no.1 no.12
v.3 Oct 1929 - Sept 1930
1929
Sept
1930

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezusa

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI. za kościół św. a nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpć można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręczej.
Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Św. Marcel, Patron Miesięczny.

TEN Św. męczennik był kapitanem w legji trajańskiej za czasów cesarza Maxymiana. Otrzymawszy rozkaz złożenia ofiary wraz z podwładnymi sobie żołnierzami bożkom pogańskim w dniu urodzin cesarskich, oparł się mu stanowczo, a odrzuciwszy precz odznaki oficerskie śmiało oświadczył, że jeżeli na to jest żołnierzem, aby go zniewalano do palenia kadzideł przed niemymi bałwanami, to on woli porzucić sztandary cesarskie i rzemiosło żołnierskie. Oświadczenie to dzielnego żołnierza wywołało w obozie niemałe zamieszanie, bo jedni go podziwiali, a drudzy się nań oburzali. Niebawem też ujęto go i stawiono przed naczelnego wodzą, imieniem Agrykolana. W czasie przesłuchów przyznał się Marcel przed hetmanem do zarzucanej mu winy i dodał z mocą, że temu, kto służy pod św. znakiem Chrystusa, nie godzi się hołdować wymysłom ludzkim. Skazany za to na ścięcie, zanim podał głowę pod miecz katowski, zwrócił się do swego wodza, Agrykolana, i rzekł dobitnie: *"Bóg zapłać!"* — Działo się to roku Pańskiego 298.

Obrok Duchowny: — Czytelniku miły! Może i ty zżymasz się nieraz, iż nie było ci danem żyć w czasach krwawych prześladowań, abyś mógł położyć głowę swą z miłości ku Bogu, jak ten św. męczennik. — Posłuchaj tedy, co ci powiem! Podobno często żąda od ciebie Bóg mniejszego bohaterstwa, a jednak tobie nie spieszno zdobyć się na nie. Bo, patrz jeno! ileż

to razy dopuszczasz się grzechu, choć żaden tyran do tego cię nie przyniewala ani odebraniem życia ci za niepopełnienie go nie grozi? A czemże jest każdy grzech, jeżeli nie bałwochwalstwem, skoro odwodzi od prawdziwego Boga, a każe bić pokłony bożyszczom twych poziomych chuci? I jakiżto z ciebie bohater, jeżeli za lada pokusą odbiegasz sztandaru Chrystusowego? — Rozważ to dobrze: komu wolisz służyć — Bogu czy światu? cnocie czy grzechowi? co ci jest milszem — hetmaństwo Boże czy tyranja szatana?

Październik.

Słoneczny bywa częstokroć wrzesień,
Ale październik — to już jest jesień,
Cicha i w dary Boże bogata.
Srebrzyste smugi "babiego lata"
Snują się wszędy we dni pogodne.
Noce i ranki są zawsze chłodne
I słońce nieraz w chmurach się chowa,
Często leciuchna mgła opalowa
Krepowym rąbkiem ziemię otula,
Niby troskliwa ,dobra matula.
Na polu jeszcze idzie robota,
Bez względu na to: zimno czy słota,
Trzeba wykopać wszystko, co w ziemi.
Wieczór po pracy głosy zgodnymi
Lud różańcowe modły odmawia
I Matkę Bożą kornie pozdrawia.

Z. S.

Różaniec Święty

WNIEBOTYCZNYCH Alpach mieszkała jedna rodzina pasterska. Najstarsza, 13-letnia córeczka musiała z dnia na dzień wyganiać trzodę na pastwisko, a codzień to wyżej w góry, aż doszła do polanki, kędy jakiś myśliwy, widocznie z wdzięcznej pamięci za cudowne ocalenie w groźnem niebezpieczeństwie, wystawił był przed laty figurę Matki Bożej. Odtąd też owa dziewczynka najchętniej tutaj trzodę swoją zapędzała, bo się jej zdawało, że na tej polance i trawa bujniej rośnie i bydełko tak spokojnie się pasie, że nie potrzebuje wielkiego nadzoru. Co poranku pierwszem zajęciem dziewczynki było to, aby narwać róż Alpejskich, uwić z nich wianek i przystroić nim figurę Bogarodzicy. Dokonawszy tego przyklękała na murawie i w pobożnej dziecięcej modlitwie zaczynała rozmowę z uwieńczoną różami Królową niebieską. Rozhowor ten rozwijał w czystej duszy dziewczęcia coraz to gorętszą pobożność i anielską doskonaołość.

Atoli niebawem przyjść miało na nią bolesne doświadczenie. Oto choroba ciężka powaliła ją na łoże boleści, a stąd nie mogła też udawać się na podhale i przystrajać wieńcem różanym ukochaną figurę Najśw. Panienki. Na tę myśl zasępiła si jej twarz. Zauważyła ten wewnętrzny smutek troskliwa jej matka, a dowiedziawszy się jego powodu, pouczyła córeczkę, jak może na skronie Marji wkładać o wiele piękniejszy, choć niewidzialny wianuszek — mianowicie odmawiajac różaniec św. Dziewczynka niepomiernie się tem ucieszyła i z całym zapałem swej dziecięcej duszy zabrała się do odmawiania *"Zdrowaśków"*, aby z nich splatać duchowny wieniec na skroń Matki Bożej . . .

Czytelniku drogi! Owa dziewczynka góralska zbierając kwiat różany na przyozdobienie figury Matki Najśw., czyniła to, co stanowi nieustanne zajęcie Aniołów i Świętych w niebie, mianowicie uwielbianie swej Monarchini. Nabożeństwo różańca św. — oto i dla was najłatwiejszy sposób przypodobania się Matuchnie niebieskiej i zapewnienia sobie Jej opieki na tym padole płaczu. O, bierzmy się ochoczo wszyscy do paciorków różańcowych, zwłaszcza zaś w tym miesiącu, październiku, i splatając wonne wianki ze *"Zdrowaśków"* strójmy nimi skroń ukochanej Matki naszej na każdy dzień, a Ona wzamian i tu, na tej łez dolinie wesprze, poratuje, pocieszy nas, i kiedyś tam, na podhalu rajskiem w wieczności do swych wielbicieli policzy.

J. K.

Różaniec Drwala.

PRZED niewielu laty pewien biskup katolicki w Szkocji odbywając pasterską wizytację w swej diecezji, gdzie protestanci stanowili przeważną większość ludności, zabłądził jednego dnia w lesie. Już noc zapadła, gdy nareszcie znalazł się u drzwi skromnej chaty drwala. Zapukał. Otworzono mu i bez pytania, co zacz jest i czem się trudni, przyjęto go na nocleg. Ujęty tą gościnnością wdał się z domownikami w rozmowę, lecz rychło zauważył, że jakaś troska i smutek ich przygnębia. Zapytał więc o powód.

— *Jakże nie mamy się smucić* — zabrała głos gospodyni — *skoro stary ojciec nasz dogorywa, a nie chce ani słyszeć o przygotowaniu się na śmierć!"*

Biskup poprosił grzecznie, aby go zaprowadzono do staruszka. Już na pierwszy rzut oka można było zauważyć, że tu nie dni, ale nawet chwile życia są policzone. Biskup uprzejmie go zagadnął i przedstawił mu grozę położenia. Starzec nie domyślając się, kto do niego mówi, zebrał ostatek sił i rzekł:

— *Nie, ja jeszcze nie umrę!"*

— *Ależ, mój przyjacielu,* — rzecze biskup — *wszak śmierć nie zna wyjątków od ogólnego prawa i nikt z ludzi wykupić się od niej nie zdoła. Twój zaś wiek i choroba każą się jej lada chwila spodziewać."*

— *Nie, nie . . . ja nie umrę . . . to jest niemożebnem . . . ja jeszcze nie umrę!* — szeptał starzec.

I nie pomogły perswazje biskupa, a chory mimo widocznego zapadania w ostatnie podrygi ciągle to samo powtarzał: "Ja jeszcze nie umrę!"

Zdumiony tym uporem zapytał biskup:

— *Powiedz mi, człowiecze, dlaczego upierasz się przy życiu, skoro sam czujesz, że ostatni dech z ciebie wychodzi?*

Starzec podniósł się z wysiłkiem na pościeli i zmierzywszy biskupa wzrokiem zapytał wzajem:

— *Czy pan katolik?*

Otrzymawszy potakującą odpowiedź rzekł:

— *Ja też jestem katolikiem i od mojej pierwszej Komunji Św. nie opuściłem żadnego dnia w życiu mojem, żebym się nie pomodlił na tym oto różańcu św., prosząc usilnie Najśw. Panienkę o kapłana w ostatnią godzinę i o szczęśliwą śmierć. Jestem przeświadczony, że nie umrę, zanim tu nie przyjdzie do mnie kapłan. Ta prośba moja być wysłuchaną.*

— Przyjacielu, — ozwał się biskup — modlitwa twoja została wysłuchaną, bo oto ten, co przy tobie stoi, to nie tylko kapłan, ale biskup twój. Widzę, że ta, której z taką ufnością wzywałeś, sama mię tu przyprowadziła, abym ci dopomógł do pojednania się z Bogiem i przysposobił cię na drogę do wieczności."

Gdy zaś następnie biskup rozpiął swój płaszcz, a starzec ujrzał krzyż błyszczący na piersiaach jego, ożywił się i zawołał z zapałem:

— O Marjo, Ty dobra, ukochana Matko moja! Ach, dzięki Ci stokrotne! A ty, Ojcze, wyspowiadaj mię, bo już wiem, że umrę."

Po spowiedzi św. dusza starca opuściła cicho i spokojnie nędzną lepiankę ciała i uleciaał do swej niebieskiej Opiekunki.

Od Redakcji.

W TYM miesiącu **"Kronika Seraficka"** obchodzi trzech-lecie swoich urodzin, a z numerem niniejszym rozpoczyna się trzeci rocznk tego naszego pisemka. Powód to ważny do powinszowania jej dotychczasowej pomyślności. W niedługim bowiem czasie potrafiła ona podbić sobie tyle serc, zdobyć sobie tylu czytelników, zjednać sobie tak pokaźny poczet przyjaciół, że już samo tempo rozwoju jej każe niepłonną żywić nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości wysłuży sobie poczesne miejsce pośród pobratymczych sobie duchem miesięczników.

Mamy też drugi powód powinszowania **"Kronice"** na jej urodziny. Oto już od miesiąca powiększyła się familja jej . . . A jakże! — Już też i my nie czujemy się sierotami, jak ten paluszek, samotnymi, bo mamy towarzystwo, współpracowników w zbożnem dziele. Przeto obydwóch pomocników naszych przez łamy **"Kroniki"** serdecznie witamy i z całej duszy wołamy: **"Szczęść Boże!"**

I jeszcze jeden powód . . . Rok bieżący jest rokiem jubileuszowym redaktora **"Kroniki"**. Od 16 lipca zalicza się on do tych, co to już Abrahama oglądali, a 9 lipca zaczął się mu 25 rok od chwili, jak w Krakusa grodzie na Wawelu otrzymał święcenia kapłańskie. Jakżeż nie powinszować **"Kronice"** tej okazji nielada! Bo nie ulega wątpliwości, że w to swoje "miłościwe lato" redaktor dołoży wszelkch starań, aby to pisemko uczynić jeszcze powabniejszem.

"Kronika Seraficka" bardzo się ludziom podoba. — Aby nas nie posądzano o samochwalstwo i klepanie samych siebie po ramie-

niu, przytoczymy tu dosłownie, co nam życzliwi ludzie piszą. Oto wyjątek z listu otrzymanego z Lawrence, Mass.: " . . . **dziękujemy za piękne czytanie w Kronice — tylko nie możemy się doczekać, aby ona co tydzień przychodziła; bo skoro nadejdzie, to ją sobie z rąk wydzierają — każde chciałoby pierwsze czytać. Aby Bóg dał jak najlepszego powodzenia i szczęścia w pracy.**" — **To znowu z Jersey City, N. J. tak nam piszą: "Posyłam moją prenumeratę za Kronikę Seraficką na rok, ponieważ teraz się kończy, a jabym nie chciała, żeby mnie ominął choćby jeden numer, bo ja tak bardzo lubię to pisemko i życzę mu najlepszego powodzenia.**" — Jeden z księży w Pennsylwanji pisał nam niedawno tak: "**Jedyną chmurką, która zakłócała pogodne dni mych wakacyj, była tęsknotą nie tylko za domem, jak za Waszą Kroniką, bo choć przychodzą do mnie różne magazyny i miesięczniki, to jednak ja żadnych nie czytam, oprócz Waszego pisemka, a to ze względu na czystość języka polskiego tak wyborną, że podobnej w żadnem piśmie nie znalazłem. Niech Wam Bozia błogosławi w szlachetnej pracy Waszej**".

Jedynym agentem i kolektorem dla "**Kroniki Serafickiej**" jest nasz braciszek zakonny, Paschalis Kłusek, OMC., znajdujący się obecnie w Stanach na pobrzeżu Atlantyckiem, gdzie po gęsto rozsianych osadach polskich odwiedza dawnych prenumeratów i nowych werbuje.

Naostatek posłuchajcie, Czytelnicy mili, dobrej rady: Za żadną cenę i pod żadnym warunkiem nie dopuśćcie do tego, byście z własnej winy mieli stracić choćby tylko jeden z 12 numerów rozpoczynającego się trzeciego roczika "**Kroniki Serafickiej**", bo doprawdy byłaby to niepowetowana strata dla was, a dla nas niemałe zmartwienie!

Anioł Stróż

Wśród życia różnych kolei,
Wśród życia różnych dróg,
Nieraz wbrew wszelkiej nadziei
Do dusz przemawia Bóg.

"Wróć się! Idź prosto! Patrz w nieba!
Uczciwie w życie dąż!
Modlitwy duszy potrzeba!"
Głos cichy szepce wciąż.

Bóg zsyła Stróża Anioła
Co strzeże cię od burz.
Nie tędy droga" — głos woła,
Ostrzega Anioł Stróż.

"Nie pragnij ziemskich mamideł,
Bóg w niebie ma skarb łask;
Chodź w cieniu moich skrzydeł
Chodź patrząc w niebios blask!"

Więc kiedy świat cię tak mami,
Niebu cię wyrwać chce,
Ty pod Anioła skrzydłami
O, dziecię, ukryj się!

Wiek Dziecięcy a Kalectwo

FIZYCZNE wycowanie dziecka stanowi nader ważne zadanie zarówno dla rodziców i nauczycieli. Zaniedbując tę stronę wychowania nie tylko tracą znakomitą sposobność wychowania dzieci słabych i chorowitych na ludzi czerstwych i silnych, ale nieraz stają się bezpośrednią, choć może mimowiednią przyczyną różnych kalectw, które na całe życie oszpecają ciało dziecka.

Młodziutkie Kosteczki niemowlęcia są miękkie i gibkie, a stąd bardzo łatwo poddają się najmniejszemu naporowi z zewnątrz. Dosadnym przykładem tego są są okaleczałe stopy niewiast chińskich, którym w dzieciństwie podgięto palce pod stopy i w deszczułeczki skrępowano. Skutkiem tej tortury niewiasta chińska musi skakać, a przytem posługiwać się laską lub wspierać się na ramieniu sługi. Pominąwszy już tę okoliczność, że podobne znęcanie się połączone jest z niewymownym bólem, nadto czyni ono kaleką do końca życia.

I przeciwnie. Młodziutkie kosteczki dziecka można od kalectwa bardzo łatwo uchronić i utrzymać je w należytej postawie i przy właściwym kształcie. Ach, iluż to z ludzi uniknęłoby bolesnej nieraz operacji i bandaży, gdyby rodzice i wychowawcy zwracali byli pilniejszą uwagę na ich rozwój fizyczny w dziecięcych latach!

Mówią nam lekarze, że dziecko przed urodzeniem znajduje się w postawie pałąkowatej, to znaczy, że główka spoczywa na piersiach. Stąd też pochodzi ten objaw że póki dziecko jest słabe, nieuchronnie przybiera postawę pochyłą, a przyniewolone siedzieć opuszcza rychło główkę na piersi, jak zgrzybiały staruszek. Dlatego nie powinno się przymuszać dziecka do postawy siedzącej, póki ono o własnych siłach nie potrafi utrzymać się prosto. W przeciwnym razie nabędzie ono wygięcia stosu pacierzowego, jeżeli już nie samego garbu. Takie wykoszlawione plecy dostają już w niemowlęctwie te dzieci, które nierozumne mat-

ki przedwcześnie sadowią sobie na ramieniu. Wtedy bowiem dziecko jeszcze jest za słabe, aby o własnej mocy potrafiło utrzymać się w prostej postawie, a stąd pod własnym ciężarem wypacza sobie kręgosłup. Osobliwie zaś niebezpieczne jest takie przedwczesne przymuszanie dziecka do siedzenia, gdy ono ma już początki angielskiej choroby.

Natomiast zaleca się małe dzieci kłaść na brzuszku. W takiem bowiem położeniu dziecko zmuszone jest dźwigać główkę do góry, przez co prostuje mu się stos pacierzowy. Położenie takie sprzyja także pierwszem próbom *"raczkowania."* Dziecko normalnie rozwijające się i zdrowe powinno, owszem musi *"chodzić na czworakach,"* zanim zacznie stawiać pierwsze kroki. Kto przedwcześnie zniewala dziecko do chodzenia lub choćby tylko do stania, ten mu wyrządza *"niedźwiedzią"* przysługę, krzywdzi je, bo się przyczynia do jego kalectwa. Skutkiem takich to właśnie przedwczesnych prób bywają nogi pałąkowate *(ułańskie)* i płaskie stopy. Dziecko pozostawione samemu sobie zacznie nasamprzód czołgać się na łokciach i kolanach, następnie popróbuje posługiwać się piąstkami i stópkami i nie prędzej odważy się obarczać nogi swoje całym ciężarem ciała, póki one nie nabiorą sił dostatecznych. Tak więc dźwigając się stopniowo od ziemi samo prostować się będzie, aż też nareszcie zdobędzie się na ów z tęsknotą przez wszystkie ciocie oczekiwany "pierwszy kroczek."

Kiedy dziecko zacznie już chodzić, nie należy mu zaraz więzić stópek w bucikach, ale pozwolić mu nabiegać się *"na bosaka"* do syta. Nawet i później, gdy się je obuwa, trzeba się postarać o buciki z podeszwą miękką, elastyczną, aby stopki mogły rozwijać się i kształtować prawidłowo. Pamiętać tu należy i o tem, że chód dziecka odmienny jest od chodu człowieka dorosłego i dlatego właśnie tylu jest pośród nas *"płaskostopych"* ludzi, ponieważ nikt na tę różnicę nie zważa. Przytem zauważyć trzeba, że nieraz trudno osądzić, czy stópka dziecka jest płaska, choćby nawet odcisk jej zdawał się na to wskazywać, ponieważ pod łukiem podbicia może się znajdować większa ilość tłuszczy, a tak stópka będzie raczej pulchna, a nie płaska.

Niemniej baczną uwagę poświęcić należy fizycznemu wychowaniu dziecka, gdy ono ukończy już drugi roczek i później. Dlatego to i te *"ogródki dziecięce" (Kindergarten)*, jakie się urządza dla tych najmłodszych szkolarusów, powinny być niczem innem, jak tylko ogródkami! W nich malcy powinni bawić się, biegać, skakać, hasać, a gdy się znużą igraniem. rozciągnąć się na posadzce czyli — jak to mawiano drzewiej — *"na Podolu konie paść,"* a broń Boże, nie zasiadać w ławkach i nieruchomo słuchać nudnych wykładów, z jakimi niektóra nauczycielka lubi się popisywać przed swymi pupilami. Sztywne siedzenie w ławce na-

wet dla starszych dzieci jest szkodliwem i nie ulega wątpliwości, że w szkołach naszych dzieci stanowczo zbyt długo bez ruchu przesiadywać muszą. W takiej postawie ciało zbyt prędko się nuży, głowa opada na piersi i nieraz dziecko omdlewa. Zresztą, każda postawa, o ile nie jest czynną, lecz tylko bierną, ma ujemny wpływ na zdrowie. Któreż z mniejszych dzieci potrafi prosto siedzieć przez następny kwadrans, a ze starszych następną godzinę? Gdy się tak rozglądamy po ławkach w uczelni, to trudno nie zauważyć, że prawie żadne z dzieci nie siedzi we właściwej postawie: jedno wspiera się łokciami o pulpit, drugie opiera brodę na dłoni, inne opuściło głowę na ramię itd. A ponieważ nauka odbywa się przeważnie siedząco, przeto dobrze byłoby kazać dzieciom na chwilę wstać lub pomaszerować wkoło klasy, a jeszcze lepiej po dziedzińcu szkolnym. Nie od rzeczy byłoby zwrócić baczniejszą uwagę na rodzaj ławek szkolnych. Najodpowiedniejszym sprzętem do siedzenia byłoby krzesełko z takiem oparciem, któreby pozwolało dziecku utrzymać się w przyzwoitej a przytem wygodnej postawie i dawało mu doznać uczucia wypoczynku. Niemniej pilnie zważać należy na wysokość pulpitów, bo postawa skulona taksamo sprzyja rozwojowi gruźlicy (suchot) jak i gruźlica składania swe ofiary do pochyłej postawy.

-:- J. K. -:-

Sen Księcia Józefa

W NOCY z dnia 12 na 13 października, 1813 roku śniło się księciu Józefowi Poniatowskiemu, że Najśw. Panienka Dzieciątkiem Jezus na ręku zstąpiła ze złoconego ryngrafu, który rosił na piersiach w każdej potyczce, a przybrawszy rozmiary naturalnej wielkości stanęła nad jego łożem i w te do niego ozwała się słowa:

— *Rycerzu mój, czciłeś mnie przez całe twe życie, więc w nagrodę za to odsłonię ci rąbek tajemniczej przyszłości, bo oto zbliża się wyroczna godzina, która losy twoje rozstrzygnie. Pójdź za mną, a obacz!*

I trzykroć zawoławszy na niego po imieniu, ujęła go za rękę.

I zdawało się śpiącemu xięciu, że wstał z posłania swego i szedł kędyś w bliską przestrzeń za Najśw. Panienką, aż oto ujrzał przed sobą długą groblę, a na niej walczące, krwią ociekające szeregi.

I posłyszał, jakoby wśród burzy nieustannej, grzmot bojowy armatnich i karabinowych wystrzałów. Błyski luf karabinowych

niby światła zapalających się nagle błyskawic, krwawym blaskiem oblewały pole walki.

A naokół, jak daleko okiem sięgnąć, leżeli polegli. Zdawać się mogło, jakby ten cały niezmierny obszar był wielką, ogromną kostnicą, wktórej bielały trupie kości wielu narodów ziemi.

Z boku, na koniu, stał wódz, mały wprawdzie wzrostem, ale z płomiennym wzrokiem, w trójgraniastym kapeluszu na głowie i — jakby był panem życia i śmierci — wciąż stał w bój nowe szeregi.

Oni zaś na jego skinienie szli, walczyli i konali . . .

Wreszcie od nieustannych wystrzałów utworzyła się jakoby nieprzebita, gęsta zasłona dymu i zawisła nad walczącymi.

Przez chwilę xiąże nic nie widział. Lecz Najśw. Panienka wzniosła dłoń Swoją, a gęsta opana dymu rozwiała się przed oczyma xsięcia. I ujrzał siebie samego walczącego na czele oddziału odciętego od swoich, bo tamci walczący i wódz ich już się gdzieś podziali; on sam z garstką tylko rycerzy pozostał, a zewsząd niepoliczone mrowie nieprzyjaciół na nich następowało.

I wtedy rycerze poczęli go błagać, by się poddał, by życie swoje ratował.

Ale Najśw. Panienka rzekła:

— *Rycerz mój walczyć musi do ostatka i sławy swej rycerskiej pohańbić poddaniem się nie może.*

I naraz ujrzał xiąże przed sobą wartko płynące fale rzeki z szumem i hukiem okropnym, a Najśw. Panienka wskazała na przeciwległy brzeg, gdzie cudne, olśniewające światło jakieś na kształt niezmiernego ogniska płonęło, i rzekła:

— *Tam, rycerzu mój, czeka wolność na ciebie; więc zbądź się trwogi wszelkiej i dąż tam śmiało.*

I poraz wtóry gęsta, nieprzebita zasłona dymu zawisła nad placem boju i nad falami rzeki i przesłoniła blaski owego cudownego, olśniewającego światła, które widniało przed chwilą na drugim brzegu . . .

Xiąże ocknął się ze snu. W obozie grała już ranna pobudka.

. . . . . .

Tegoż dnia najszlachetniejszy z polskich rycerzy, xiąże Józef Poniatowski znalazł zimny grób w spienionych nurtach Elstery po nieszczęsnej bitwie pod Lipskiem, 13 października 1813 roku. A fale w dalszym ciągu uderzały z jednostajnym szumem o brzegi, jakby nucąc smętną jakąś kołysankę do snu wiecznego *"rycerzowi Marji."*

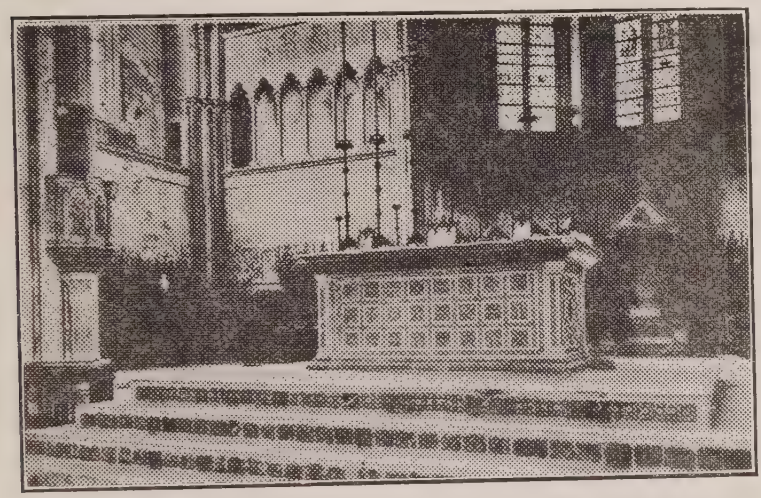

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie Reguły (C. D.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoch spowiadać." — Rozdz. II § 5.

KTO się często spowiada, ten nabywa łatwości i biegłości w roztrząsaniu i rachunku sumienia. W miarę użytej pilności i dokładności w porachowaniu się z grzechów, wzrasta też i wewnętrzny spokój duszy, a i na łożu śmierci nie łatwo się da zastraszyć tym najokropniejszym z zarzutów czarta, mianowicie że z niektórych grzechów albo źle albo też wcale się nie spowiadał. Kto się zaś spowiada tylko raz do roku, ten wskutek takiego niedbalstwa może zapomnieć lub przemilczeć niejeden grzech ciężki.

Św. Bernard naucza, że zaniedbanie częstego rachunku sumienia bywa powodem zapomnienia wielu grzechów na spowiedzi św. Jakże straszne będzie zamieszanie tego leniucha, któremu na śmiertelnej pościeli duch przeklęty przypomni, że się niedokładnie spowiadał! Wtedy zacznie on, ale już zapóźno, potępiać gnuśność swoją i ujrzy, że częsta spowiedź nie stanowiła dla niego żadnej nieprzezwyciężonej trudności. A gdyby w tej ostatniej godzinie chciał poprawić dawne spowiedzie swoje, nie potrafi już tego tak dokonać, aby się pozbyć wszelkiej obawy i wyrzutów sumienia.

Zważmy przytem i to, że kto częściej się spowiada, ten — choćby popadł kiedy w grzech ciężki — przeważną jednak część życia ozostaje w stanie łaski, a stąd przez dobre uczyuki swoje

więcej zbierze zasług na niebo ,niż ten, kto nie spieszy się z wyznaniem swoich grzechów na spowiedz. Kto się rzadko spowiada, ten podobny jest ro uschłego drzewa, które nie może już wydawać owocu, a już prawdziwy byłby to cud, gdyby ono liściem i kwieciem się pokryło. A chociaż ojcowie duchowni radzą, aby i w tym wypadku nie zaniedbywać modlitwy, postów i innych dobrych uczynków, ponieważ częstokroć jedynie ze względu na nie Bóg powstrzymuje sprawiedliwą chłostę gniewu swego, to jednak bez życia łaski uczynki te pozostają martwymi czyli bez zasługi na niebo.

Na koniec zważmy jeszcze i to, że kto często i regularnie chodzi do spowiedzi św., ten może ufać, iż śmierć nie zastanie go nieprzygotowanym; a przeciwnie ten, kto się rzadko spowiada, słusznie obawiać się powinien, aby go śmierć nie zaskoczyła znienacka, zanim zdąży z grzechów się wyspowiadać. Czyż wobec tego może być większe szaleństwo, jak to zaniedbywanie częstej spowiedzi, zwłaszcza że korzystnie z niej tak mało trudu kosztuje?

Lecz może niejeden myśli sobie, że to niebezpieczeństwo jest dalekiem od niego. Jakżeto? Czyż to miałoby go ośmielać do trwania nadal w stanie grzechu mimo wiszącego nad swą głową miecza gniewu Bożego? Doktor anielski, św. Tomasz, dziwi się jak chrześcijanin może odważyć się na grzech śmiertelny. O ile jednak dziwniejszem jest to, że tylu chrześcijan popełniwszy grzech, ciężki żyją sobie nadal spokojnie, jak gdyby nic złego się nie stało, i nie zdradzają bynajmniej ochoty, aby się go pozbyć jak najrychlej w sakramencie pokuty!

Częsta spowiedź pożyteczna jest dla wszystkich, ale dla młodzieży jest ona niezbędną. Jak bowiem młoda płonka wymaga większej pieczołowitości ze strony ogrodnika, niż stary szczep, tak też i młoda dusza potrzebuje ciągłego nadzoru i ojcowskiej rady spowiednika, aby nie zboczyła na manowce zepsucia.

Częstą spowiedź zalecaają ojcowie duchowni nietylko wielkim grzesznikom, ale i osobom bogobojnym, ponieważ ona daje siłę wytrwania, umacnia w dobrem, utwierdza w cnocie i strzeże od fałszywej, obłudnej świątobliwości.

(C. D. N.)

Kryś i Leoś.

Leoś płakał nad książką, jednak się mozolił;
Kryś, niepomny na przyszłość, wesoło urawolił.
Nadszedł wiek dojrzały, wszystko w spak obrócił:
Cieszył się Leoś z nauk, Kryś niebaczny smucił:
"O, jakiem ja źle zrobił, żem się nic nie uczył!"

-:- Stan. Jachowicz -:-

Pilne dziecię pracowało,
Potem rozum w główce miało.
Próżniakiem był Piotruś mały:
Wróble w głowie świergotały.

Stan. Jachowicz.

Św. Franciszek

Gwarzy cicho wielki bór,
Drzewa gną wierzchołki swe,
Z głębin ptasząt płynie chór,
Leśne stawy toną w mgle.
Rosochaty jeleń mknie
Gdzieś od skał, od szczytów gór,
Źródło leśne szumi wtór
Wszystkim głosom, wiatrów grze.
A przez bory idzie wolno
Mnich w kapturze, w lichej
szacie

W ręku kwiatów wiązkę polną,
W ręku niesie krzyż i prawi:
Jakto Chrystus ludzi zbawi,
Jak ich zbawi przez Golgotę
I jak kiedyś w majestacie
Znowu zstąpi. — Zorze złote
Wyszły przeciw słuchać mowy.
Uciszyły się dąbrowy;
Wstrzymał strumień w biegu
fale,

Zabłysnęły kwieciem hale.
Jeleń stanął, w trawie klęka;
Wszystkie ptaki skrzydła złożą
Zasłuchane w mowę Bożą.
Nawet łania się nie lęka,
Przybieżała też sarenka,
Tuż przysiadły dwa gołębie.
Niebo, ziemia, lasów głębie,
Górskie szczyty, wód odmęty
Zasłuchane w głos ten święty.
Z zwierząt wszystkie tu
przybiegły.
Wiatry cicho, cicho legły.
A Franciszek Boga sławi,
O miłości mówi Pana.
Cichnie ziemia zasłuchana,
A on prawi, prawi, prawi.
Gwarzy cicho wielki bór,
Gwarzy cicho wielki las
Źródło leśne szemrze wtór
Pieśń odbija echem głaz.
Wszystkie ptaszki w jeden chór
Powtarzają hejnał wraz:
"Bóg ukochał — kocha nas!"
A śpiew leci aż do chmur.

ZBIGNIEW TOPÓR.

Myśl dziecinna.

Gdybym miał drabinkę taką długą,
Tak aż do księżyca; potem taką drugą,
Dostałbym się po nich do dobrego Boga
I rzekłbym: "Ach, biedna moja matka droga!"
A Bóg by mnie przyjął; On taki bogaty,
Dałby mi i chleba, może i kołacze,
I rzekłby: "Masz, malcze, niech matka nie płacze."
A jabym ci przyniósł, matuleczko droga,
I powiedziałbym ci: "To wszystko od Boga."

-:- Stan. Jachowicz -:-

Chrystus, Król Nasz

PAN Jezus jest niewidzialnym królem wszystkich ludzi i narodów, któremu wszyscy mieszkańcy nieba i ziemi, a nawet czarci i potępieńcy, winni uległość i posłuszeństwo. Ta prawda powinna nam zawsze w pamięci i w sercu tkwić, wszystkim naszym chęciom, uczuciom i czynom przyświecać, być nam kierowniczką przez całe życie nasze — od kolebki aż do grobu. Bo Jezus Chrystus jest rzeczywiście królem naszym,

1. jako Syn Boży. — Jako Bóg prawdziwy On nas stworzył i mocą Swej mądrości do życia nas powołał. On nas utrzymuje darząc nas światłem i powietrzem, pokarmem i napojem, pociechą i weselem. Jemu jednemu wiadomo jest, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach zejdziemy z tego świata i przeniesiemy się na drugi. Wiemy wprawdzie i my sami, że umrzeć musimy, ale On jest właśnie Tym, który godzinę śmierci każdemu wyznacza. On wszystko urządza na dobro i korzyść naszą, my zaś tylko prosić Go możemy, aby się stała wola Jego św. Pokusili się niegdyś aniołowie, aby się Mu oprzeć i zbuntować się przeciw panowaniu Jego, lecz sromotną ponieśli porażkę i wieczną teraz cierpią za to karę w piekle. Któż ośmieli się naśladować ten ich przykład? O, my raczej z dobrymi aniołami uwielbiajmy "nieśmiertelnego Króla wieków" i jak najwierniej służmy Jemu . . . Bo Jezus Chrystus jest także królem naszym,

2. jako Bóg-Człowiek. — Wszakże On nabył nas Sobie na własność ceną najdroższej Krwi Swojej. On nas przez śmierć krzyżową wykupił z niewoli szatana i grzechu. On przez św. Wcielenie Swoje przywrócił nam synostwo Boże i dziedzictwo w królestwie Jego na ziemi i w niebie. Nadto my sami po obmyciu w zdrojach chrztu św. złożyliśmy Mu przysięgę na wierność — jako Królowi naszemu. Starajmyż się dotrzymać tej przysięgi. Potykajmy się mężnie z naszymi i Jego wrogami, aby nas za to kiedyś w niebie po królewsku nagrodził.

Ponieważ szybkim lotem mknie doczesność nasza,
Tak, jak cień, który znika, dym, co się rozprasza,
Więc o zbawienie duszy trzeba dbać statecznie,
Bo jej żywot trwać będzie, jak wierzymy, wiecznie.

Z Naszych Misyj w Chinach

Prozelityzm Protestancki w Chinach

(List Ojca P. Maleddu, OMC.,, Misjonarza)

"Już od kilkunastu lat zagnieździła się tu sekta protestancka, zwana **"Citoukiao"** czyli religia Chrystusa albo stowarzyszenie ewangeliczne. Jednak i w tym niedużym zakątku rozległy Winnicy Pańskiej sprawdza się przepowiednia Boskiego Zbawcy o Swym kościele, że **"bramy piekielne nie przemogą go."** Owszem, wobec coraz bujniej rozkwitającej pod życiodajną rosą łaski Bożej wiary naszej św. protestancyzm wiedzie zaledwie marny nader żywot ani nie próbuje wysilać się na jaki taki postęp; chociaż nie brak mu zachęty od swych zwierzchników, ani bajecznych sum pieniężnych, ani całych stosów broszur i pism rozrzucanych pomiędzy lud, a jednak bardzo mało zyskuje zwolenników. Z końcem ubiegłego roku okręg nasz miał 4 dosyć rozwinięte gminy protestanckie, lecz różne przyczyny, jak ulotnienie się pryczera, wykryte oszustwa itp., złożyły się na to, że tybulcom otworzyły się oczy na wyzysk i szalbierstwo, którego ofiarą padli, to też zaczęli stopniowo odpadać od tej sekty. Przytem dochody coraz bardziej zmniejszały, aż też nareszcie zupełnie napływać przestały, a stąd i zbory się opróżniały i podupadały. W samem mieście n. p. była dosyć silna gmina, ale i ta podzieliła wkońcu niechlubny los z innymi, bo ledwie przy niej wiszą dwie czy trzy rodziny, i to nie z przekonania, lecz dla zysku. Przeciwnie rzecz się z rozwojem naszej wiary św. Postęp i wzrost jej rzuca się każdemu w oczy, a nawet sam protestantyzm jej to zawdzięcza, że jeszcze trzyma się na powierzchni. Liczba nawróceń w ty mroku podwoiła się i obecnie mamy w mieście około 40 nawróconych rodzin, podczas gdy dwa lata temu było ich tylko 20. Wiele z tych rodzin należało dawniej do sekty **"Citoukiao."**...

Przy pomocy Bożej udało nam się także zdobyć kwitnące gminę protestancką w Inhoa. Przed 7 laty pobudowano tam nawet okazały dom dla pastora, a dziś ci sami ludzie należąc do naszej

misji, przepędziwszy pastora, gdzie pieprz rośnie, nam ten dom podarowali na mieszkanie. Ta nowa, na gruzach protestanckiej sekty powstająca placówka otworzyła przed nami obszerne pole pracy. Wprawdzie napotykamy jeszcze różne trudności, lecz wiadomo, że są one nieodłączne, osobliwie w początkach każdej zbożnej sprawy. Nasza praca jest dziełem Bożem, przeto nie obawiamy się, żeby powiedziano kiedyś o nas, co mówi Pismo św.: "Hic coepit aedificare et non potuit consummare" (Ten zaczął budować i nie mógł dokończyć), a chociaż nie ulega wątpliwości, że te trudności wzmogą się, ponieważ przepędzony pastor, z którym pokłóciliśmy się, będzie zapewne szukał sposobności odwetu, my jednak całą ufność położyliśmy w Jezusie, Królu i Hetmanie swoich szermierzy."

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (Ciąg dalszy).

W POWROTNEJ drodze z Rzymu św. Antoni nigdzie się nie zatrzymywał, nawet do Asyża podobno nie wstąpił, ale dążył prosto na północ do poruczonej swej pieczy prowincji romańskiej, aby tam w dalszym ciągu pracować ku większej chwale Bożej nad rozkrzewieniem zakonu Franciszkowego i nad zbawieniem dusz ludzkich. Chodząc tedy obyczajem apostolskim z miasta do miasta zwiedzał istniejące już w nich klasztory Braci lub nowe zakładał, nie zaniedbując przytem głoszenia słowa Bożego. Tak przeszedł wzdłuż i wszerz obydwie marchje, ankomitańską i trydencką (podalpejską). Przedewszystkiem na sercu mu leżało wytępienie herezji Patarenów czyli Katarów, która strasznie grasowała podówczas w północnych Włoszech.

Czytelnicy zapewne przypominają sobie sławny ów cud z osiołkiem przyklękającym przed Najśw. Sakramentem, zanim skosztował położonego przed sobą obroku po trzy-dniowym poście. Cudem tym wsławił

Bóg sługę swego, św. Antoniego, a zawstydził i nawrócił herszta miejscowych kacerzy, któremu na imię miało być Bonviglio. Cud ten zdarzył się w Rimini. Lecz miasto to nie przestało i nadal być gniazdem kacerstwa. Tam też jeszcze raz nasz Święty skierował swoje kroki.

W Rimini panował możnowładny ród Malatesta. Niektórzy potomkowie tego rodu byli osobliwymi opiekunami młodziutkiego zakonu franciszkańskiego i dobrodziejami Braci. Już w r. 1257 jeden z Malatestów zaczął budowę klasztoru i kościoła, który w r. 1450 ukończył Zygmunt Malatesta. W tym klasztorze przebywali Bracia spokojnie do r. 1798, kiedy to wojska napoleońskie do cna go splądrowały. Niegdyś w samym końcu gmachu klasztornego mieściła się celka, w której św. Antoni za swego pobytu przemieszkiwał. Później przeniesiono ją i umieszczono ją przy kaplicy jego imienia obok brackiego kościoła. Była tam także niska kolumna kamienna, która służyła św. Antoniemu za kazalnicę, jak świadczy wyryty na niej napis łaciński:

D. ANTONIO OLIM HEIC CONCIONANTE
(DE) EUCHARISTIAE SACRAMENTO
NON PAUCI AD CHRISTI FIDEM
DEDUCTI.

To znaczy: Gdy tu niegdyś św. Antoni głosił kazania o Najśw. Sakramencie, niemało ludzi wróciło do wiary Chrystusowej. — Była w tem mieście kapliczka u wylotu ulicy wiodącej do przystani, gdzie w ołtarzu znajdował się obraz pędzla mistrza Sarzetti'ego przedstawiający św. Antoniego przemawiającego do ryb. Dowód to, że cud ten stał się w Rimini, a nie w okolicy Padwy, jak chcą niektórzy pisarze. A było to tak:

Gdy św. Antoni przybył powtórnie do Rimini, nie znalazł dostatecznej liczby chętnych słuchaczów. Nie zniechęcił się tem, ale ufny w pomoc Bożą udał się jednego dnia na wybrzeże, kędy rzeka Marecchia wpada do Adrjatyku, a mając z jednej strony rzekę a z drugiej morze, tak przemówił:

— Posłuchajcie słowa Bożego wy, obywatele rzek i mórz, skoro heretycy słuchać go nie chcą.

I, o dziwo! naraz zakotłowało się w otchłannej toni od wielkiego mnóstwa ryb, a duże i małe wytknąwszy na powierzchnię łebki, zwróciły je w stronę Świętego. A on im tak prawił:

— Rybki, siostrzyczki moje! Jakże wiele dobrego zawdzięczacie Stwórcy swemu; to też ze wszystkich sił powinnyście wysławiać dobroć Jego. On dał wam na mieszkanie ten płynny żywioł wody, abyście mogły w nim wygodnie się poruszać. Żywioł przejrzysty, abyście mogły tem łatwiej znaleść sobie żer. Stosownie do potrzeb waszych jedne z was mają wodę słodką, drugie zaś słoną. W głębinach podwodnych znachodzicie schronienie przed burzą i nieprzyjaciółmi. Tenże Bóg, łaskawy Stwórca wasz, kiedy was do bytu powołał, dał wam zarazem rozkaz, abyście rosły i pomnażały się — i pobłogosławił wam. A gdy wody potopu zalały ziemię i zagubiły w swej topieli inne stworzenia, prócz znajdujących się w korabiu Noego, was Bóg zachował od powszechnej za-

głady. Wam też danem było zachować żywym proroka Jonasza i po trzech dniach zwrócić go ziemi. Wyście dostarczyły Panu Jezusowi parę szczągów, gdy w ubóstwiem Swem nie miał czem opłacić cła za Siebie i za św. Piotra. Wyście Mu także za pokarm służyły, nawet już po chwalebnem zmartwychwstaniu Jego. Otóż za to wszystko winnyście dziękować Panu Bogu i uwielbiać dobroć Jego więcej, aniżeli inne twory.

A gdy on tak przemawiał, rybki otwierały swoje pyszczki i chwiały łebkami, jakgdyby na znak, że go zrozumiały. Tymczasem na wybrzeżu coraz to większa stawała się ciżba ludu, a w niej dużo heretyków. Wtedy św. Antoni doniosłym głosem zawołał:

— Cześć i chwała niech będzie Królowi wieków nieśmiertelnemu, któremu nawet rybki mórz i rzek swą wdzięczność okazują, a ludzie zaślepieni w błędach Mu jej odmawiają. Nie dziw przeto, że woli On słowo Swoje św. głosić nierozumnym tworom, niż niewierzącym temu słowu heretykom.

Na widok tego cudu ogarnęło wszystkich zdumienie, a heretycy skruszeni przypadli do kolan sługi Bożego prosząc o rozgrzeszenie. Św. Antoni zaś wyciągnął swe dłonie nad wodą i pobłogosławił rybkom za to, że stały się narzędziem licznych nawróceń.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

o—o—o—o—o—o—o

Korespondencja.

o—o—o—o—o—o—o

U KOLEBKI ZAKONU.

1. Odpust "Porcjunkuli."

o—o—o—o—o—o—o

ASYŻ, 25 sierpnia, 1929.

W niedzielę (28 lipca) w środkowym kościele bazyliki św. O. Franciszka rozpoczęło się uroczyste i jak coroku trzydniowe nabożeństwo poprzedzające sławny odpust franciszkański zwany **"Porcjunkulą."** Program nabożeństwa polegał na odśpiewaniu antyfony **"Salve Sencte Pater"** (Witaj święty Ojcze), odmówieniu paru pacierzy, litanji lorctańskiej oraz błogosławienie Najśw. Sakramentem.

We środę (31 lipca) wyruszyła procesja z bazyliki do stajenki, kędy według podania narodził się św. O. Franciszek. Brało w niej udział przeszło stu kleryków naszych i znaczna rzesza wiernych, przeważnie pątników umbryjskich, którzy rok rocznie na ten odpust tłumnie przychodzą. Celebrans niósł w ręku kosztowny relikwiarz zawierający własnoręczne pismo św. O. Franciszka t. zw. **"Laudes Domini"** (pochwały Pańskie) i błogosławieństwo dla brata Lerna, jednego z pierwszych towarzyszów serafckiego Ojca. Po krótkiej modlitwie przed ciasną stajenką (obecnie przerobioną na kapliczkę przydrożną) celebrans stanął w progu i wspomnianą relikwją udzielił błogosławieństwa obecnym. Zaraz też procesja ruszyła z powrotem do bazyliki, i wtedy właściwie już się rozpoczął odpust **"Porcjunkuli."** Specjalny to przywilej dla rodzinnego miasta św. Franciszka, że ten odpust można zyskiwać od południa 31 lipca aż do północy 2 sierpnia. Dnia 1 i 2 sierpnia odprawiała się o godz. 10 zrana solenna Msza św., w czasie której pod batutą O. J. Amadeo,

asystenta głównego dyrektora, O. D. Stella, przyśpiewywał chór złożony z naszych kleryków i paru świeckich śpiewaków.

o—o—o—o—o—o—o

2. "Cappella Papale."

W dzień uroczystości Wniebowzięcia N. M. P., odprawiło się w górnym (trzecim) kościele bazyliki św. O. Franciszka nabożeństwo solenne zwane **"Cappella Papale"** czyli nabożeństwo kaplicy papieskiej. Zrana była uroczysta Msza św. a wieczorem takież nieszpory i błogosławieństwo Najśw. Sakr. Celebransem Mszy św. był O. Wiktor Constantini, OMC., a nieszpory odprawił O. Józef Abate, kustosz naszego klasztoru asyskiego. Zrana odśpiewał chór Mszę kompozycji Campodoni'ego, a wieczorem nieszpory układu naszego dyrektora, O. D. Stella, OMC.

W tem nabożeństwie corocznem biorą udział wszyscy Ojcowie i klerycy klasztoru asyskiego. Ubrani w komże i birety udają się procesjonalnie do prezbiterjum i zasiadają w stallach. Następnie zaczyna się Msza św. a podczas niej wszyscy razem odmawiają głośno ministranturę czyli wstępne modły u stopni ołtarza, Kyrie, Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei. Na nieszporach zaś śpiewają naprzemian z chórem zwrotki psalmów. Tego roku w nabożeństwie **"Cappella Papale"** brało udział 10 Ojców, 92 kleryków i 40 "fratini" t. j. kandydatów kształcących się w mniejszem seminarjum "krucjaty misyjnej."

fr. Edward, OMC.

o—o—o—o—o—o—o

Swoboda Kościoła

o—o—o—o—o—o—o

DNIA 30 czerwca, 1830 r. papież Pius VIII wypowiedział te pamiętne słowa: **"Z woli i rozporządzenia Bożego Kościół jest oblubienicą Baranka bez zmazy, Jezusa Chrystusa, i jako taki musi być wolnym i władzy świeckiej podlegać nie może."** Tę samą myśl wyraził już dawno przedtem św. Anzelm, arcybiskup z Canterbury, mówiąc: **"Niemasz Bogu nic milszego nad swobodę św. Kościoła Jego."** — Może te wyrazy: **"swoboda Kościoła"** — rażą czyje uszy, zwłaszcza tych, co to radzi we wszystkiem upatrywać spisku władzy duchownej przeciw zwierzchności świeckiej, przeto nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tem:

1. w czemto Kościół słusznie domaga się niezależności od władzy cywilnej? i

2. jak on swobód swoich broni?

Nasamprzód tedy zobaczmy, w czem Kościół musi być niezawisłym od władzy świeckiej.

a. W głoszeniu Ewangelji św. czyli nauki zbawienia. Chrystus Pan zlecił Kościołowi posłannictwo opowiadania Ewangelji św. po całym świecie i wszystkim ludziom bez względu na wiek, płeć, narodowość i formę rządu.

b. W udzielaniu Sakramentów św. Szafarstwo tych środków usprawiedliwienia i uświęcenia się jest dla wszystkich wierzących koniecznie potrzebne, a szafrarzami są i być mogą tylko ci, których władza kościelna na to przeznaczyła i zatwierdziła, mianowicie biskupi i kapłani.

c. W odprawianiu nabożeństw i utrzymywaniu karności chrześcijańskiej stosownie do rozkazu Boskiego Założyciela: "Nauczajcie je (narody) chować wszystko, com wam kolwiek powiedział." Należy tu także czuwanie nad zachowaniem rad ewangelicznych zarówno w obrębie klasztorów, jak i poza ich murami.

d. We wyborach i mianowaniu na posady duchowne, w rozdzielaniu tytułów i godności ludziom zasłużonym, w utrzymywaniu i zarządzaniu zakładami kościelnymi i dobrami w darze lub drogą kupna nabytymi.

2. **A jak to Kościół tych praw swoich broni?** — Kościół nie dochodzi praw przysługujących sobie przemocą i siłą fizyczną, nie posiada armji zbrojnej w działa i granaty, nie knuje spisków i intryg ani się nie wdaje w rewolucję. Do tych zaś, którzyby mu radzi wydrzeć te swobody odzywa się za Tertuljanem: **"Poznaj mię! Patrz, kim jestem! Ani nie mam zamiaru odgrażać ci się, ani też nie lękam się ciebie. Nie zagrażam twej powadze i całości, ani sam niebezpieczeństwa się nie boję. Daleki jestem od żądzy odwetu, bo wszelka niegodziwość jest mi wstrętną, ale i nie znam trwogi, bom się oswoił myślą o śmierci."** W tymże przedmiocie tak mówi św. Ambroży: **"Ubodzy, wdowy i sieroty są obroną, przyboczną strażą i siłą zbrojną dla biskupów i kapłanów."** A sławny mówca, biskup Bosuet, powiada: **"Kościół nie może zrobić jednego kroku naprzód bez rozlewu krwi swych dzieci; w celu zapewnienia sobie przynależnych praw musi być gotowym na ofiarę z krwi swojej. Wszakże i Chrystus nabył go Sobie ceną Krwi Swojej — i wolą Jego jest, aby i Kościół taksamo okupywał sobie łaski potrzebne. Jak wiara św., tak też i swoboda Kościoła musi mieć swoich męczenników. Walczmyż i my w obronie Kościoła św. orężem modlitwy."**

Naokoło Świata

W Edmonton, Kanada, wystawiono pomnik śp. ks. Albertowi Lecombe, który — jak świadczy napis na pomniku — "przez 67 lat pracował dla Boga, swych bliźnich i swojego kraju."

o—o—o—o—o—o—o

W katedralnym kościele w Lagos, Nigerja, otrzymało święcenia kapłańskie pierwszych trzech krajowców z plemienia Yorube, zamieszkałego na wybrzeżu Gwinei.

o—o—o—o—o—o—o

W Nanning, południ. Chiny, konsul włoski wygłosił na bankiecie wydanym przez władze chińskie na jego cześć mowę, w której wychwalał działalność misjonarzy katolickich. Gazety tamtejsze z uznaniem tę mowę wszystkie powtórzyły.

o—o—o—o—o—o—o

W Lizbonie, Portugalja, zmarł patrjarcha i arcybiskup tamtejszy, kard. Mendes Bello.

W Londynie, Kanada, odbył się dnia 25 września diecezalny kongres eucharystyczny.

o—o—o—o—o—o—o

Rząd francuski mianował oficerem legji honorowej arcybiskupa Kartaginy i prymasa Afryki, ks. Lemaitre, ze zgromadzenia Białych Ojców, a biskupowi Steinmetz, wikarjuszowi apostolskiemu w Dahomey, Afryka, nadał krzyż rycerski tejże legji honorowej.

o—o—o—o—o—o—o

Miasto Baltimore w stanie Maryland obchodziło we wrześniu 200-ną rocznicę swego założenia.

o—o—o—o—o—o—o

Jedna z turni alpejskchi, 7500 stóp wysoka, nosić będzie imię papieża Piusa XI., zagorzałego swego czasu alpinisty.

o—o—o—o—o—o—o

W Bingen nad Renem obchodzono od 15 do 22 września 750-lecie xieni tamtejszego klasztoru, św. Hildegardy, sławnej z dzieł ascetycznych. Największe z nich p. t. "Sci vias" (Znaj drogi) z okazji rocznicy wyszło w ozdobnem wydaniu.

o—o—o—o—o—o—o

Finlandja obchodziła 700-lecie założenia swej najstarszej katedry (dzisiaj w protestanckich rękach) w Turku, dawniejszej stolicy kraju, zwane obecnie Abo.

o—o—o—o—o—o—o

Niedawno mianowany prefektem apostolskim w Chinach, biskup Józef Tsoel, jest synem świętej, gdyż jego matka była w liczbie tych męczenników, których zamordowali "Boxerzy" w r. 1900, i wraz z nimi ma być niebawem beatyfikowaną.

o—o—o—o—o—o—o

W Erie, Pa., odniesiono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki śp. Heleny Orlemańskiej, matki czterech polskich księży. Kondukt żałobny odprawili synowie jej: Stanisław ze Springfield, Mass.; Kazimierz z Natrona, Pa., i Antoni z Grafton, O. Czwarty syn umarł w Chicago podczas influenzy 1918 r.

o—o—o—o—o—o—o

W Częstochowie, Polska, stanie największy z kościołów na ziemiach rzpltej, nowa katedra, która ma pomieścić 13 tysięcy osób. Koszta budowy pokryją ofiary otrzymane od Polaków z Ameryki.

o—o—o—o—o—o—o

Znany i szanowany w Polsce prałat Carlo Chiarli, mianowany niedawno nuncjuszem apostolskim w La Paz, Boliwja, na 25-ciolecie swego kapłaństwa otrzymał od rządu boliwijskiego krzyż orderu kondora.

o—o—o—o—o—o—o

W Lisieux, Francja, położono 29 września pierwszy kamień pod budowę bazyliki św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Cztery dni przedtem urządzono kongres misyjny, poprzedzony 10-dniową wystawą misyjną.

o—o—o—o—o—o—o

W Palestynie natrafiono na gruzy dwu miast biblijnych, Beth-Pelet i Gerar, około 18 mil ang. od Gazy.

o—o—o—o—o—o—o

W Portsmouth, Anglja, podczas pożaru klasztoru Siostra Celestyna, przełożona, chcąc uratować Hostję św., padła ofiarą płomieni.

o—o—o—o—o—o—o

W tym roku otrzymało święcenia kapłańskie 7 Koreańczyków, a 251 kształci się na księży w trzech seminarjach diecezalnych.

o—o—o—o—o—o—o

W Nowym Yorku przeszła na wiarę katolicką Anna Nichols, autorka "Abie's Irish Rose." Ojciec jej był szyzmatykiem a matka baptystką.

o—o—o—o—o—o—o

Norwegja przygotowuje się do obchodu na przyszły rok 900-nej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa i zgonu pierwszego chrześcijańskiego króla swego, św. Olafa, który w bitwie z wrogami wiary św., legł na polu chwały dnia 29 lipca, 1030 roku.

o—o—o—o—o—o—o

Kanonik londyński, P. McKenna, poddaje myśl obchodzenia na przyszły rok 1900-nej rocznicy Ukrzyżowania Chrystusa, przyjmując za pewnik, że odbyło się ono (według poprawnej rachuby czasu) 18 marca, 29 roku po Chrystusie.

o—o—o—o—o—o—o

W Pradze czeskiej odbył się zjazd zwolenników unji kościołów wschodnich z rzymskim. Na czele polskiej delegacji byli biskupi: Sokołowski i Przezdziecki.

o—o—o—o—o—o—o

Kartagina, Afryka, przygotowuje się gorączkowo na mający się tam odbyć na przyszły rok od 7 do 11 maja wszechświatowy Kongres eucharystyczny w 1500-lecie od zgonu św. Augustyna. Rząd francuski wyznaczył dowódcę garnizonu w Tunisie, gen. Manceron, na swego przedstawiciela podczas kongresu.

o—o—o—o—o—o—o

W Warszawie zmarł ks. prałat Jan Albrecht, senator i działacz społeczny. Egzekwje odprawił kard. Kakowski w kościele św. Marcina.

o—o—o—o—o—o—o

Powóz w którym Leon XIII. przejeżdżał się po ogrodach watykańskich, teraźniejszy papież podarował na pamiątkę rodzinnemu jego miastu, Carpineto.

W Savannah, Ga., odbędą się wspaniałe uroczystości w 150-rocznicę zgonu generała-brygadjera, Kazimierza Pułaskiego, który zginął w bitwie o niepodległość Ameryki dnia 9 października 1779 roku. Jeżeli pogoda posłuży, w parku Daffin odprawi się wojskowa Msza św. polowa; w razie niepogody nabożeństwo odprawione będzie w katedrze. Uroczystości rozpoczną się zrana, kiedy to goście z Polski, Francji i Czechosłowacji, oraz Komitet kongresu i wojskowy udadzą się na wojennym okręcie "Trenton" na morze, kędy według podania wrzucono zwłoki Pułaskiego, aby tam na fale rzucić wieńce. Załoga okrętu ma się składać ze samych marynarzy urodzonych w stanie Georgia, którzy nad mokrym grobem polskiego rycerza dadzą wojskową salwę. — W Washingtonie odbędą się te uroczystości 11 października i ma im towarzyszyć wielka wojskowa parada. — Warszawa uczci tę rocznicę 9 października Mszą św. w katedrze.

Nowiny Franciszkańskie

Niedawno temu zmarły Hugon von Hoffmannsthal, głośny poeta austrjacki, na własne żądanie pochowany został w habicie trzeciego zakonu św. Franciszka.

* * *

Pittsburska prowincja św. Augustyna OO. Kapucynów liczy 118 księży, 40 klerków, 9 nowicjuszów, 32 braciszków, 1 nowicjusza braciszka i 3 tercjarzy-obłatów; razem 205 osób.

* * *

Franciszkanie (Obserwanci) prowincji Cincinnati, wysyłają w tym roku szkolnym czterech na uniwersytet katolicki w w Washingtonie, dwóch do Lowanium w Belgji, jednego do Wiednia i jednego, polaka O. Rejnolda Lubomskiego, do Oxford Anglji.

* * *

O. Arnold Rigo, generał trzeciego zakonu regularnego, przybył do Ameryki na wizytę klasztorów swej reguły.

* * *

Uczony Franciszkanin, O. Jakób Van der Veldt, brał udział w międzynarodowym kongresie psychologicznym w New Haven, Conn., i wygłosił odczyt na temat: "Fotograficzne uchwycenie ruchów".

* * *

Z San Francisco, Cal., wyjechało na okręcie "President Lincoln" trzech Franciszkanów i 6 Sióstr zgromadzenia Notre Damena misje do Wuczang, prowincja Hupeh w Chinach.

* * *

W Milwaukee, Wis., zmarł 14 sierpnia O. Leon Greulich, O. M. C., były prowincjał niemiecko-amerykańskiej prowincji Niepok. Pocz. N. M. P. Zwłoki przewiezione do Albany, N. Y., pochowano tamże na cmentarzu parafjalnym Wniebowzięcia N. M. P. W pogrzebie brało udziała około 40 współbraci zakonnych i 35 księży świeckich, oraz biskup Schrembs z Cleveland, O. i 7 prałatów. **Niech odpoczywa w pokoju!**

* * *

W Monterey, Cal., odbyła się czterodniowa uroczystość doroczna ku uczczeniu pamięci O. Junipero Perra, hiszpańskiego franciszkanina i misjonarza, któr ypo 19 latach pracy w Meksyku wybrał się na północ i w 1750 roku przybył w okolice zatoki kalifornijskiej, gdzie tak zbawienną rozwinął działalność, że imię jego żyje po dziś dzień we wdzięcznej pamięci tamecznych mieszkańców.

* * *

Franciszkanie (Obserwanci) mają pod swoją pieczą 14 prowincji kościelnych w Chinach o ludności katolickiej 428,661, z czego około 100,000 jest katechumenów. Cała ludność niechrześcijańska w tych okręgach wynosi 72,081,327. Misjonarzy czynnych jest 355 zagranicznych a 166 krajowców. — A więc i tam **"żniwo wielkie, ale żeńców mało"!**

W zeszłym miesiącu rozpoczęto budowę nowego gmachu na nowicjat we "Folly Quarter", Md. Tak więc młoda nasza prowincja zakonna posiadać będzie trzy solidne gmachy: **kolegjum, nowicjat i seminarjum.**

* * *

We wtorek, 24 września, Ojcowie nasi za inicjatywą sekretarza prowincji O. Ignacego, zgotowali O. prowincjałowi miłą niespodziankę, mianowicie wyprawili skromny bankiecik z okazji 25-cio lecia jego ślubów zakonnych, które złożył 15 sierpnia 1904 r. w Trenton, N. J. (AD MULTOS ANNOS! i "NA ZDAR!" — Red.)

F — R — A — S — Z — K — I

1. NAPOLEON I TWÓRCA NOWEJ RELIGJI

Gdy Napoleon W. został już cesarzem Francji, jednego razu zgłosił sie do niego pewien obywatel. Nie łatwo przyszło mu uzyskać posłuchanie, lecz nareszcie stanął przed cesarzem. Ten zmierzył go ostrym wzrokiem od stóp do głów i krótko zapytał:

— Kto waszeć jesteś?

— Stworzyłem nową rligję, Najjáśniejszy Panie!

—Ależ ja się pytam, kto waszeć jesteś? krzyknął zniecierpliwiony zwycięzca z pod Wagram i Austerlitz.

— Goudarot, rekawicznik, do usług Waszej Cesarskiej Mości! — odparł zmieszany wynalazca nowej religji.

— I cóż waszeć życzysz sobie, panie rękawiczniku?

— Stworzyłem nową religję, o wiele lepszą od chrześcijańskiej, i śmiem prosić Waszą Cesarską Mość o poparcie w jej rozpowszechnieniu.

— Tak? A jakież są główne zasady tej religji?

— Oto one, Najjaśniejszy Panie — zawołał skwapliwie rękawicznik i wręczył cesarzowi dużą plike papieru.

Napoleon powiódł oczyma po papierze i po chwili rzekł z powagą:

— Bardzo chetnie poprę dzieło waszeci, ale brak mu jeszcze kilku ważnych warunków.

— Jakich, Najjaśniejszy Panie? Ja z góry zgadzam się na wszystkie! — zawołał uradowany rękawicznik.

— Nasamprzód musisz waszeć zrobić parę cudów — wycedził cesarz przez zęby.

Rękawicznik spuścił nos na kwintę. Tymczasem Napoleon ciągnął dalej:

— Następnie powinieneś dać się ukrzyżować i w końcu zmartwychwstać! — dokończył cesarz, a nie chcąc parsknąć śmiechem w twarz postulanta, wybiegł do drugiego pokoju i śmiał się na całe gardło.

Zbity z tropu rękawicznik osłupiały stał chwilę z otwartą gębą, wreszcie zaklął szpetnie i zacisnąwszy kapelusz na uszy wybiegł, jak niepyszny, z pałacu.

Odtąd przestał marzyć o nowej religji.

2. UDA SIĘ CZY NIE UDA?

Do bramy dobija się jakiś ubogo lecz przyzwoicie odziany facet. Służąca otwiera i pyta czego sobie życzy.

— Proszę panienki, przyniosłem list do pana.

— Czy ma być odpowiedź?

— Nie wiem.

— No to w takim razie zaczekaj tu pan chwileczkę. Z tymi słowy służąca spieszy z listem do pana.

— Proszę pana, jakiś człowiek przyniósł ten list. Czy będzie odpowiedź?

— Zaraz, poczekaj! — mówi pan i rozerwawszy kopertę czyta nagryzmolone na ćwiartce papieru słowa: "Uda się to dobrze, a nie uda się, to drugie dobrze".

— Co to ma znaczyć? od kogo to? woła na służącą. **— Przyprowadź tu tego idjotę, co przyniósł tę bazgraninę!**

Służąca wybiega w te pędy, ale wnet powraca i mówi wystraszona:

— Ano, proszę pana, udało się hołocie, bo ani jego ani pańskiego futra w przedpokoju niema!

3. CZY I TAM PO TABAKĘ CHODZĄ?

Dziewczynka jedna miała bardzo popędliwego ojca, który lubił często smarować sobie gardło gorzałką i dużo zażywał tabaki. Po gorzałkę chodził sam do karczmy, ale po tabakę to zwykle posyłał swoją córeczkę. Dziecko, jak to zwykle dziecko, nieraz zatrzymywało się i gapiło po drodze, a tąd nierychło do domu wracało. Porywczy ojciec nie tylko fukał na biedne dziecko, ale często bił je niemiłosiernie. Za każdym razem dziewczynka drżała jak liść osikowy i ze strach utulić się w płaczu nie mogła. Wreszcie zdarzyło się, że ciężka choroba przykuła tę dziewczynkę do łoża boleści. Matka siedząc przy niej rzekła:

— Wiesz co Maryś, umrzej, a jak raz już będziesz w niebie, to pomódl sie tam, żebym i ja wnet poszła za tobą".

Chora córeczka zaś na to:

— Owszem, matulu, ja będe sie modliła w niebie, abyś i ty zaraz za mną ta mprzyszła i Józiek z Kazią".

Naraz zagadnęła matka:

— A za ojcem nie będziesz się to modlić, aby za tobą przyszedł do nieba?

— O nie, mamusiu! — rzecze dziewczynka — **ja nie będę się modliła o to za tatą, bo musiałabym znowu chodzić po tabakę i biłby mnie jak dawniej.**

4. POBOŻNY NIEDŹWIEDŹ.

W jednem miasteczku wędrowna trupa teatralna potrzebowała do jakiejś sztuki niedźwiedzia i ogłosiła to w gazetach. Zgłosił sie jeden z miejscowych chłopaków i przyjął rolę niedźwiedzia. Odziano go tedy w niedźwiedzią skóre. W parę minut po ukazaniu się na scenie ów przebrany niedźwiedź chodzący na czworakach ujrzał błyskawice i usłyszał ciężkie grzmoty. Nieprzygotowany na taką niespodzianke do tego stopnia zapomniał sie, czem był na scenie, że stanął na tylnych łapach, przeżegnał się pobożnie przednią łapą i dał drapaka za kulisy.

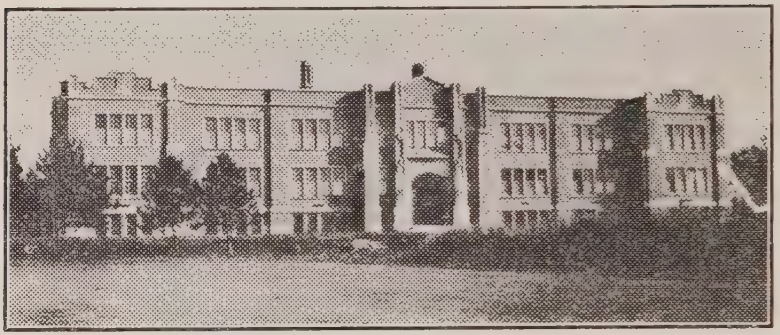

Co u Nas Słychać?

WPUSTYCH i głuchych murach naszego kolegjum zrobiło się naraz gwarno i rojno, jak w ulu. We wtorek, 10 września rozwarły się naścieżaj podwoje tej naszej uczelni (po raz trzeci od początku jej istnienia) na przyjęcie młodych wychowanków naszych. Niemal wszyscy zeszłoroczni studenci powrócili do nas a za nimi zjawiła się spora gromadka nowych przybyszów.

Powiększony zeszłego roku gmach kolegjalny (dobudowano obydwa dwupiętrowe skrzydła) mógł snadnie pomieścić w sobie jeszcze liczniejszą czeladkę. Wszystkich studentów w tym szkolnym roku jest około 160, a prawie każdy — jeden w drugiego zuchy chwackie, jak się patrzy! Wakacje służyły im wyśmienicie, bo twarze mają pucułowate, choć nieco ogorzałe od spieki letniej. Widać, że nie przywykli do strojenia się, jak na galę, bo, skoro tylko przyjechali przed bramę, zaraz rzucali precz kołnierzyki, marynarki i trzewiki, a ocierając kroplisty pot z czoła zwracali tęskny wzrok na jezioro, aby w jego orzeźwiającej fali dać nura.

Niektórzy z nowoprzybyłych odczuwali z początku tęsknotę za domem, ale skoro tylko zaczęły się wykłady, nauka wyrugowała rychło tę tęsknotę z głowy. Są też pośród studentów naszych i tacy, którzy nie mieli za czem tęsknić, bo oni ani domu ani życia rodzinnego nie znają. Wychowani w zakładach sierocych teraz w naszem kolegjum znaleźli dach nad głową i utrzymanie i naukę. Jedynie dzięki ofiarności Czytelników **"Kroniki Serafickiej"** możemy się zająć losem tych biednych uczniów i wykształcić, wychować na pożytecznych ludzi. Ofiary, jakie napływają do redakcji **"Kroniki Serafickiej"** — czy to na "Chleb św. Antoniego" czy na "Bursy", "Nowenny", "Lampki w otywne", wszystko idzie na utrzymanie tych najbardziej opuszczonych. Za to oni modlą się co wtorku do św. Antoniego za dobrodziejów swoich i w prywatnych paciorkach codziennie podczas Mszy św. o nich pamiętają.

Już od samego początku zauważyliśmy, że prawie każdy ze studentów ma niekłamaną ochotę do książki. Wróżba to wyśmienita! Widać, że wychowankowie nasi zdają sobie sprawę, poco ich

do kolegjum posłano. Mówimy: "prawie każdy", bo w takiej dużej drużynie trafi się ten i ów nicpoń, któremu i w dzióbie jeszcze żółto i pod czapką zielono. Taki urwipołć to ci woli bąki zbijać i z kąta w kąt po całej farmie się szwendać, niż przysiąść rzetelnie fałdów i coś pożytecznego się uczyć. To też w pierwszych dniach O. prefekt miał trochę kłopotu w polowaniu na tych paru łazęgów, żeby ich zegnać do kupy i do ławki szkolnej przygwoździć.

Nie trudno też było zauważyć, że i na czołach profesorskich rozsiadła się chmura troska, bo to znowu nastały czasy mozolnej pracy w klasach i dopiero po czterech blisko miesiącach ferje świąteczne Bożego Narodzenia przerwą tę kanikułę. W tym roku szkolnym powiększyło się grono nauczycielskie. W skład jego weszli następujący Ojcowie: Tomasz, rektor kolegjum, Norbert, prefekt, Władysław, Wiktor, Edward, Anaklet, Pacyfik, Innocenty, Gerard, Benigny i Eugenjusz.

Rok szkolny rozpoczęto we środę, 11 września, o godzinie 9-ej zrana uroczystą Mszą św., którą odprawił O. Prowincjał w asystencji Ojców: Pacyfika, Eugenjusza i Innocentego, jako diakona, subdjakona i mistrza ceremonji. W czasie Mszy św. i na błogosławieństwie Najśw. Sakr. przyśpiewywał chór kolegjalny z dyrygensem swoim, O. Wiktorem, przy organie

W przyszłości będziemy się starali treść naszych wiadomości z kolegjum upiększać widoczkami.

-:- X. Y. Z. -:-

W Brooklynie, N. Y.. zmarł ks. Paweł Waszko, kapłan zgromadzenia Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Urodzony na Górnym Śląsku 1873 roku, wyświęcony w Krakowie 1898, przybył do Ameryki 1903, gdzie prócz innych posad piastował jakiś czas urząd rektora kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa. i wiceprowincjała polskich XX. Misjonarzy. — Niech odpoczywa w pokoju!

Katoliccy chińscy obchodzić będą trzy więcej świąt: św. Józefa, Wszystkich Świętych i Niepokalane Poczęcie.

Jedyny nasz agent, Br. Paschalis Kłusek, OMC., kolektujący przedpłatę za Kronikę Seraficką. Przyjaciół naszego pisemka prosimy o pomoc w zmudnej pracy jego — Redakcja.

Prośby — Dzięki — Ofiary

*Publiczne Podziękowanie. *)*

Lawrence, Mass., 31 sierpnia, 1929.

Stosownie do przyrzeczenia niniejszem publicznie przez łamy "Kroniki Serafickiej" dziękuję Panu Jezusowi, że po gorącej modlitwie przed wizerunkiem Jego Nejśw. Oblicza i po dotknięciu się tegoż wizerunku i własnej twarzy doznałam zupełnej ulgi w nieznośnym bolu zęba. — J. B.

Potwierdza O. Piotr Hajna, OMC., proboszcz.

L. S.

*) W myśl dekretu Urbana VIII. redakcja zdaje się w tej materji na orzeczenie kościoła. (Przyp. Red.)

1. Na **"Chleb ubogich św. Antoniego:"**
Ashton, Nebr. H. T. $1. M. B. $1. — **Astoria, L. I., N. Y.** M. J. $1 **Auburn, N Y.** W. C. $2, K. D. $1 — **Baltimore, Md.** M. L. $5, M. M. $2, M. P. $2, M Ł. $1 — **Bound Brook, N. J.** A. A. $25, M. K. $2, T. P. E. S. $2, L. W. $1, K. T. $1, J. C. $1, S. N. $1, W. K. 50c, H. B. 50s, J. M. 25c — **Buffalo, N. Y.** J. A. $10, F. M. $5, F. Z. $1, N N. S. S. $1, W. S. $1, A. K. $1, F. Z. $1, N. N. $1, A. B. $1, F. Z. $1, J. S. 50c. — **Chicago, Ill.** B. K. $1, K. G. $1. — **Chicopee, Mass.** M. W. $1, — **Chicopee Falls, Mass.** M. W.. $2. — **Detroit, Mich.** G. S. $1, W. S. $1, J K $1. — **Dunellen, N. J.** A. S. 25c — **Elizabeth, N. J.** K Z. $2, — **Elmhurst, L. I., N. Y.** — W. R. $2 — **Garfield, N. J.** A. C. $1, H. P. $1. — **Holyoke, Mass.** M. M. $1 — **Jersey City, N. J.** H W. $1, S. B. $1, B. W. — **Lawrence, Mass.** —S. S. $1. — **Maspeth, L. I., N. Y.** L. Z. $1, J. W. $1, F. M. $1, K. K. 1, F. J. $1, J. G. $1, S. B. $1, A. Z. $1, H. M. $1, J. Z. $1, M. K. $1, J. H. $1, K. Z. $1, J. R. $1, J. S. $1, J. C. $1, A. K $1, S. G. 50, A. K. 50c, F: L. 50c A. R. 50c A. G. 50c H. D. 50c J. B. 40c, J. S. 25c, E. W. 25c, S. S. 25c S. Z. 25c B. K. 25c — **Milwaukee, Wis.** — J. B. $1. — **Mt. Carmel, Pa.** P. R. K. $2. — — **Scoth Plains, N. J.** S. F. G. $2 — **Shamokin, Pa.** R. K. $2, W. B. $1, J. C. $1, A. A. $1 — **So. Bound Brook, N. J.** A. J. 50c
2. Na **"Nieustającą Nowennę:"**
Baltimore, Md V. C. B. $1, A. S. $1, M. L. $1, — **Bound Brook, N. J.** W. S. $1, A. W. $1, A. K. $1, — **Bridgeport, Conn.** F. L. $2

— **Buffalo, N. Y.** S. K. D. $2, M. S. $2, A. P. $1, M. M. $1, J. M. $1, J M. $1, C. B. $1, J. C. $1, — **Chicago, Ill.,** K. K. $2, B. K. $1, K. G. $1, — **Detroit, Mich,** N. N. $3, M. R. $1, — **Holyoke, Mass.** R. M. $1. — **Jersey City, N. J.,** M. A. M. $1, B. W. $1, — **Kulpmont, Pa.,** M. G. $1, H. B. $1, — **Maspeth, L. I, N. Y.** —J. W. $1, M. D. $1, — **Shamokin, Pa.** A. A. $1, A. O. $1. — **Syracuse, N. Y.** F. Z. $1.

3. Na **"Lampki Wotywne:"**
Buffalo, N. Y. M. J. $1, M. K. $1 — **Chicago, Ill.** K. K. $1 — **Maspeth, L. I., N. Y.** J. K. $1.

4. Na **"Bursy:"**
a) św. Wojciecha — legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1.000.00
b) św. Franciszka —

Astoria, L. I., N. Y. W. K. $1, S. B. 50c — **Blissville, L. I., N. Y.** T. F. $1, J. L. 50c — **Bound Brook, N. J.** M. K. $2, J. D. $2, J. F. $2, J. B. $1, T. M. $1, F. W. $1, J. L. $1, J. M. $1, J. B. $1, J. T. $1, M. P. $1, B. K. $1, J. S. $1, K. D. $1, J. K. $1, A. S. $1, J. W. $1, E. W. $1, H. P. $1, B. K. $1, I. S. $1, S. D. $1, M. W. 50c, M. J. 50c, L. P. 50c, J. P. 50c, J. K. 50c, A. M. 50c, S. T. 20c — **Bound Brook Heights, N. J.** L. Z. $1 — **Buffalo, N. Y.** A. B. $4, N. N. $1 — **Detroit, Mich.** J. & J. R. $5 — **Dunellen, N. J.** S. B. $4, K. J. $1, J. W. A. $1, L. S. $1, A. L. $1, J. P. $1, J. B. $1 — **Elmhurst, L. I., N. Y.** J. L. $5, T. B. $2, Z. S. $1, M. S. $1, B. L. $1, A. M. 50c — **Flushing, L. I., N. Y.** W. S. $1, K. M. $1, J. W. $1, F. K. $1, A. J. $1, K. K. $1, H. G. $1, J. S. $1, S. P. $1, W. M. $1, A. G. $1, K. G. $1, M. S. $1, K. O. 50c — **Flushing Heights, L. I., N. Y.** J. B. $1, L. C. $1, J. C. 75c, N. N. 25c, F. R. 25c, A. C. 25c — **Halls, Mo.** K. M. $1 — **Maspeth, L. I., N. Y.** B. Z. $1, A. R. $1, K. Z. $1, A. B. $1, A. P. $1 — **New Brunswick, N. J.** J. B. 25c — **Shamokin, Pa.** R. K. $2, — **Po. Bound Brook, N. J.** J. N. $1, P. S. $1, A. B. $1 — **Trenton, N. J.** K. W. $2.

Razem $182.45

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus —
Baltimore, Md. M. P. $2 — **Jersey City, N. J.** M. M. $3.
Razem $115.00

d) św. Antoniego $384.00

5. Na **"Cegiełki:"**
Milwaukee, Wis. S. J. $1 **Razem** $142.00

6. Na **"Misje w Chinach:"**
Baltimore, Md. M. P. $5 **Razem** $11.00

W imieniu ubogich wychowanków naszych składamy wszystkim szlachetnym ofiarodawcom staropolskie "Bóg zapłać!"

OO. Franciszkanie.

-: Błogosławieństwo Ojca Świętego :-

Watykan, 7 Października 1927

Sekretarjat Stanu
Jego Świątobliwości.

Przewielebny Ojcze.

Wielce Czcigodny O. Prokurator Minorytów Konwentualnych doręczył mi pierwszy numer pisma "Kronika Seraficka", wydanego nakładem prowincji, której Wielebność Wasza tak godnie przewodniczy.

Winszuję Wam ze serca tak opatrznego przedsięwzięcia, które niezawodnie nietylko Waszemu bardzo zasłużonemu zakonowi, ale i tamtejszemu Kościołowi obfite przyniesie pożytki.

Cennym zasiłkiem w dopięciu szczytnego zadania, jakie sobie owo pismo założyło, niech Wam będzie Apostolskie Błogosławieństwo, którego Ojciec Św. ochotnie udziela Waszej Wielebności, redaktorowi i współpracownikom, oraz wszystkim przyczyniającym się do rozpowszechnienia tegoż pisma.

Korzystając z niniejszej sposobności łączę wyrazy mych osobistych a szczerych uczuć

Waszej Wielebności

wielce życzliwy w Panu,

P. Kardynarł Gasparri.

Do Przewielebnego Ojca
ks. Justyna Figasa,, O. Min. Conv.
Buffalo, N. Y.

-: Kwiatuszek Jezusów :-

KATOLIK szczerze wierzący, który pilnie śledzi widzialne działanie Ducha św. w królestwie Chrystusowem na ziemi — w Kościele Jego św. — nie mógł przeoczyć wyraźnej woli Bożej w szybkiem rozpowszechnieniu się czci i nabożeństwa do św. Teresy, karmelitanki z Lisieux, zwanej *"Kwiatuszkiem Jezusa"*. Już za życia współczesnego sobie pokolenia, (gdyby dziś jeszcze żyła, liczyłaby zaledwie 54 lat!) a służba Boża doczekała się wyniesienia swego na ołtarze i doznaje czci Świętej w całym świecie katolickim. Samo to rzadkie zjawisko w dziejach Kościoła ręczy nam o skuteczności nabożeństwa do tej nowej Świętej. A cóż to takiego było, co tak przemożne wpływy zapewniła u Boga temu *"Kwiatuszkowi"*?

— Posłuchajmy szóstej lekcji z pacierzy kapłańskich na jej święto: *"Ażeby tem pewniej przypodobać się Najwyższemu, wyczytawszy w Piśmie św. tę radę: Kto chce przyjść do mnie, niechaj się stanie, jak małe dziecię — postanowiła sobie być dziecięciem w duchu i odtąd z dziecięcą otuchą odnosiła się do Boga, jako do najmiłościwszego Ojca swego. I tę drogę dziecięctwa Bożego wskazywała drugim, jako opierającą się na słowie Ewangelji św., zwłaszcza swym zakonnym nowicjuszkom, których kierownictwa podjęła się li tylko z posłuszeństwa, a tak świat ubiegający się o czcze i znikome marności starała się zwabić z powrotem na drogę ewangelicznej prostoty . . . "* To samo wskazuje nam Kościół św. w modlitwie swej do tej Świętej: *"O Panie, któryś powiedział: Jeżeli nie staniecie się, jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego, — daj nam, prosimy, św. Teresę dziewicę w pokorze i prostocie serca tak naśladować, byśmy wiekuistą nagrodę otrzymać mogli."*

Drobne ofiary i poświęcenia codziennego życia uczyniły św. Teresę od Dzieciątka Jezus tem, czem ona jest dzisiaj i tu na ziemi w Kościele św., i tam w niebie, w raju szczęśliwości!

Kalendarzyk Seraficki Na Październ. 1929

W tym miesiącu z rozporządzenia papieża Leona XIII ma się odprawiać CODZIENNIE po wszystkich kościołach nabożeństwo różańcowe WOBEC WYSTAWIONEGO W MONSTRANCJI NAJŚW. SAKR. Uczęszczający codzień na to nabożeństwo — lub w razie przeszkody odmawiający prywatnie część różańca—dostępują za każdym razem odpust 7 lat i tyluż kwadragen, nadto w każdą sobotę października odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami. Kto zaś przynajmsiej 10 razy weźmie udział w publicznem nabożeństwie, może dostąpić odpustu zupełnego raz w tym miesiącu, w dniu dowolnie obranym.—RED.

1 | W. Ludwika Dulcineta († 1681), w I. zak.
2 | Ś. Aniołów Stróżów. — Edmunda, abpa i męcz. III. zak. 1598.
3 | C. **Wigilja z postem franciszkańskim.** — Teresy z Lisieux († 1897), p. III. zak. — Przenosiny św. M. Klary w r. 1260. — OZF.
4 | P. **Pierwszy piątek** OZP. — FRANCISZKA Z ASYŻA († 1226), SERAFICKIEGO PATRJARCHY TROISTEGO ZAKONU — AG. OZP. **Dzisiaj wieczorem odprawia się po kościołach franciszkańskich t. zw. "Transitus" na pamiątkę błogosławionego zgonu św. Ojca.**
5 | S. Tomasza Corvi († 1514), w. I. zak.
6 | N. 20 po Świątk. — Ewang. (Jan 4.): **"Syn urzędnika."** — Marji Franciszki od 5 Ran († 1791), p. II. zak. OZP.
7 | P. **Matki Bożej Różańcowej.** — Jerzego z Augsburga († 1762), w. I. zak.
8 | W. Brygidy († 1373), wd. III. zak. — Jana († 1640), kapł. III. zak.
9 | Ś. Jana z Torunia († 1264), w. I. zak.
10 | C. Daniela i 6 tow., męcz. I. zak. 1227 OZP.
11 | P. Oktawa św. O. Franc. OZF. — Adelajdy († 1605), p. III. zak.
12 | S. Serafina († 1604), w. I. zak. OZP.
13 | N. 21 po Świątk. — Ewang. (Mt. 18.): **"Niegodziwy sługa."** — Galeata Roberta, xięcia Rimini († 1432), w. III. zak.
14 | P. Klary Elżbiety († 1688), p. III. zak. — **Dziewiąta rocznica zgonu śp. Franciszka Dominika, kleryka; zmarł w Milwaukee, Wis., i tamże pochowany. Niech odpoczywa w pokoju!**
15 | W. Brygidy Gonzales († 1556), wd. III. zak.
16 | Ś. Anioła Tankreda († 1258), tow. św. O. Franc.
17 | C. Marji Małgorzaty Alacoque († 1690), p. III. zak.
18 | P. Filipa "Długiego" († 1260), tow. św. O. Franc.
19 | S. Piotra z Alkantary († 1562), w. I. zak. OZP.
20 | N. 22 po Świątk. — Ewang. (Mt. 22): **"Grosz czynszowy."** — Jakóba Strzemieńczyka († 1411), abpa. I. zak. — **Ósma rocznica zgonu śp. O. Jozafata Boka; zmarł w Elmhurst, L. I., N. Y., pochowany w Baltimore, Md. Niech odpoczywa w pokoju!**
21 | P. Łukasza z Sycylji († 1603), w. I. zak.
22 | W. Władysława z Gielniowa († 1505), w. I. zak.
23 | Ś. Mikołaja z Liry († 1340), kard. I. zak.
24 | C. Rafała, archan. — Krzysztofa Weherle († 1625), w. I. zak.
25 | P. Franciszka z Calderole († 1407), w. I. zak.
26 | S. Bonawentury z Potenzy († 1711), w. I. zak. OZP.
27 | N. 23 po Świątk. — Ewang. (Mt. 9): **"Córeczka Jaira."** — UROCZYSTOŚĆ CHRYSTUSA — KRÓLA, OZP. — Hieronima Garibbi († 2504), w. I. zak.
28 | P. **Szymona i Tadeusza, app.** OZF. — Benedykta z Piratro († 1226), tow. św. O. Franc.
29 | W. Dulcelliny († 1282), p. III. zak.
30 | Ś. Anioła z Acrio († 1738), w. I. zak.
31 | C. **Wigilja z postem nakazanym** — Krzysztofa († 1272), w. I. zak. — Tomasza z Bellaco († 1447), w. I. zak.

UWAGA 1. Tercjarze mogą zyskać OZF.: 1. w pierwszy piątek; 2. w niedzielę zgromadzenia miesięcznego; 3. za koronkę franciszkańską (7 radości); 4. za udział w błogosławieństwie N. Sakr. w pierwszy wtorek; 5. za odmówienie 5 pacierzy w intencji Kościoła i 1 pacierza za Ojca św.; 6. za udział w nabożeństwie wtorkowem ku czci św. Antoniego; 7. w inne 3 dni dowolnie obrane. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze czyśćowe.

UWAGA 2. AG — absolucja generalna; OZF — odpust zupełny franciszkański; OZP — odpust zupełny powszechny.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezusa

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI. za kościół św. a nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpć można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręczej.
Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Św. Ida, Patronka Miesięczna

ŚW. IDA pochodziła z wysokiego rodu, to też wydaną została za Henryka, hrabiego na zamku Toggen w Szwajcarji. Niestety ,mąż jej był człowiekiem nader porywczym i o lada drobnostkę wybuchał gwałtownym gniewem. Znosiła to Ida w cichości, a moc i pociechę czerpała w modlitwie i wspieraniu ubogich jałmużną. Zdarzyło się, że jeden z dworzan niedwuznaczne stroił koperczaki do hrabiny, a wzgardzony przez nią umyślił zemstę. Pozyskawszy zaufanie hrabiego oskarżył ją przed nim o tajemne miłostki z innym dworzaninem, imieniem Kuno. Na domiar złego Ida zgubiła swój pierścień ślubny, który kruk znalazłszy zaniósł na swoje gniazdo. Kuno nie wiedząc nic o zgubie przy niszczeniu gniazda kruków, znalazł ten pierścień i nosił go na palcu· Dojrzał hrabia ten pierścień i wziął to za oczywisty dowód niewierności swej małżonki. W przystępie szalonego gniewu kazał dworzanina przywiązać do ogona końskiego i włóczyć go po wertepach leśnych, póki nie wyzionie ducha, hrabinę zaś własnymi rękami wyrzucił przez okno zamkowe w przepaść 800 stóp głęboką. Aliści stała się rzecz nieprzewidziana. Ida w tym strasznym upadku na dno przepaści nie doznała najmniejszego szwanku. Wobec tak widocznej Opatrzności Bożej upadła na kolana z modlitwą dziękczynną na ustach i za to cudowne ocalenie od niechybnej śmierci ślubowała wieść odtąd życie pustelnicze. Pośród gęstwiny leśnej skleciła sobie szałas z gałęzi i mchu, żywiła

się korzonkami i dzikimi jagodami ,a w modlitwie i rozmyślaniu znajdowała taką pociechę, jakiej nigdy nie zakosztowała na zamku mężowskim. Tak w surowej pokucie i bogomyślności spędziła 17 lat, aż raz wpadł na jej trop pewien myśliwy i doniósł zaraz o tem do zamku. Na tę wieść osłupiał hrabia. Miotany najróżnorodniejszymi uczuciami kazał się prowadzić natychmiast do lasu. Tutaj padłszy do nóg małżonce prosił o przebaczenie, którego mu też chętnie udzieliła, lecz na zamek do niego wrócić nie chciała. Z ciężkiem sercem hrabia już więcej nie nalegał, ale pobudował dla niej na polance leśnej obok kapliczki Matki Bożej małą pustelnię. Gdy św. Ida po tej polance czuwając w nocy na modlitwie przechadzała się, widywano towarzyszącego jej jelenia, który jaśniejącymi rogami swymi oświetlał jej drogę. Cokolwiek przysyłano jej z zamku pożywienia i odzieży, dzieliła się z ubogimi. Ponieważ zaś coraz większe i częstsze pielgrzymki zaczęto urządzać do jej samotnej pustelni, zamknęła się na resztę dni życia w zakonie we Fishingen i tam też w skromnej celi klasztornej świątobliwego żywota dokonała w roku 1230.

OBROK DUCHOWNY.—Od samego początku było to małżeństwo niedobrane, a w końcu całkiem chybione, a jednak św. Ida nie uciekła do rodziców ani nie szukała rozwodu z mężem, lecz w cichości znosiła jego szkaradny temperament, a nawet zamach na życie mu darowała. Niechże z tego jej przykładu uczą się żony cierpliwości i ustępliwości, a mężowie niech się starają nie zaruwać żonom swoim życia niewczesnymi twybuchami gniewu i porywczości; oboje niech wzajem szanują się i znoszą w cierpliwości, jak przystało na małżonków chrześcijańskich.

ARCYBISKUP GENERAŁEM

Metropolita maltański piastuje rangę generała w armji angielskiej. — Historja to ciekawa i zabawna, jak do tego przyszło. Otóż mieszkańcy wyspy Malty są katolikami, a załoga wojskowa przeważnie protestancką. Podczas dorocznej procesji Bożego Ciała żołnierze nie salutowali Najśw. Sakramentu; przeto gubernator, sam także Anglik, ale katolik, wpadł na oryginalny pomysł: zamianował arcybiskupa generałem, a jako takiemu żołnierze muszą oddawać honory wojskowe nawet podczas procesji!

W północnej Rodezji (Afryka) czarne niewiasty katolickie objawiają swój zmysł towarzyski w tem, że w niedzielę po Mszy św. wyszedłszy z kościoła zaraz zapalają fajki, a jeżeli która z nich zapomniała wziąć z domu swoją fajkę, drugie chętnie pozwalają jej pociągnąć parę dymków ze swojej.

Na Dzień Zaduszny

Na grobach lampki płoną,
W jesienny, szary zmrok,
Tęsknota wzbiera łono,
Opływa łzami wzrok;
I sercu tak żałośnie,
Taki w niem ból i żal,
Po szczęścia złotej wiośnie,
Co uleciała w dal.

* * *

Na grobach leżą kwiaty:
Miłości żywych znak —
I ślą swe aromaty
W niebiosów szary szlak;
Tym kwiatom na mogiłach
Tak smutno i tak źle,
Jak duszy, gdy wspomina
Niepowrócone dnie.

* * *

Na grobach klęczą ludzie,
Rozbitki życia burz,
O wskrzeszeń marzą cudzie,
O zmartwychwstaniu dusz;
O tem, że kiedyś lecąc
Do zaświatowych bram,
Straconych ukochanych,
Odnajdą znowu tam.

* * *

Na grobach w sennej ciszy
Płynącej z górnych sfer
Steskнione ucho słyszy
Tajemny jakiś szmer;
I szept cichutki zlata,

Ból krwawy kojąc wraz:
"Tam, w sferach pozaświata,
Najdrożsi, czekam was! "

KRZYŻYK NAD GROBEM

Mama, prowadząc za rękę Terenię,
Zaszła na cmentarz, pomiędzy drzew cienie,
I rzekła: "Dziecię kochane!
Patrzaj, mogiły świeżo usypane;
Tu nad tą krzyżyk się wznosi,
O paciorek ludzi prosi.

Kiedy człowiek schodzi ze świata,
Ręka ojca, matki, brata,
By zmarłego wspomnieć mile,
Stawia krzyżyk na mogile.

Gdy chcesz żyć długo w wspomnieniu,
Dobrocią na to zasługuj, Tereniu!"

Stan. Jachowicz

Pociecha Dusz Czyścowych

BEZKRWAWNA ofiara Nowego Przymierza jest najskuteczniejszym środkiem niesienia pomocy i ochłody pozostajcym w płomieniach czyścowych duszyczkom.— *"Wszystkie dobre uczynki"* — mówi św. prroboszcz z Ars. — *"nie dorównają wartości jednej Mszy św., ponieważ one są dziełem ludzkiem, a ofiara Mszy św. jest dziełem Boga. Samo nawet męczeństwo niczem jest w porównaniu z tą czcigodną ofiarą ponieważ przez nie człowiek składa Bogu ofiarę z życia swego, a we Mszy św. Bóg składa ciało i krew swoją na ofiarę za człowieka. Wszak na ołtarzach naszych Syn Boży prawdziwie się ofiaruje."*

Msza św. stanowi najcenniejszą ofiarę przebłagalną, jaką możemy złożyć Bogu na pociechę dusz czyścowych. Św. Jan Złotousty pisze: *"Słusznie apostołowie św. zarządzili wspomnienie (Memento) o umarłych podczas spełniania tych najśw. Tajemnic, gdyż wiedzieli doskonale, że wielka stąd dla dusz wiernych zmarłych korzyść urośnie."* Anielski doktór, św. Tomasz, to samo potwierdza mówiąc: *"Niemasz drugiej takiej ofiary, któraby rychlej oswobodzić mogła dusze z czyśca, jak ofiara Mszy św."* Sobór trydencki tak orzekł: *"Istnieje czyściec, a dusze w nim zatrzymane doznają ulgi przez modły wiernych, a przedewszystkiem przez Bogu miłą ofiarę ołtarza."*

Cośmy dotąd powiedzieli, łatwo da się objaśnić. We Mszy św. kapłan i lud zgromadzony nie tylko śle swe modły do Boga za wiernymi zmarłymi, ale także spłaca dług powinny Boskiej sprawiedliwości i łagodzi słuszny gniew Boży. Zobaczmy to na przykładzie. Dajmy na to, że sędzia skazał jakiegoś biednego dłużnika na ciężkie więzienie i postanowił wtrącić go do lochu. Sędzia to surowy i nie da się wzruszyć prośbą. Skoro jednak ktoś spłaci długi biednego skazańca, sędzia napewno każe go na wolność wypuścić.

Otóż i dusze czyścowe są takimi właśnie więźniami w strasznym, ognistym lochu czyśca, gdzie pokutują za karę należną

im za grzechy. Wprawdzie jeżeli my współczując z duszyczkami wstawiamy się za nimi do Boga i na ich korzyść zrzekamy się pożytku modłów naszych, to przez to możemy pokryć pewną cząstkę ich długów, ale jeżeli te modły nasze nie są dosyć żarliwe, albo nie płyną z należycie usposobionego serca, to trudno nam oczekiwać wybawienia z czyśca tych duszyczek, za które się modlimy. Kiedy zaś słuchamy Mszy św., za kogoś ze zmarłych lub na jego intencję dajemy na Mszę św., mianowicie, aby zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej, o! wtedy możemy śmiało liczyć na to, że — jeżeli nie cały — to znaczna część długu spłaconą została. Cóż to bowiem my ofiarujemy Bogu we Mszy św.? Oto najśw., najdostojniejsze i niepokalane człowieczeństwo Chrystusa ,które nigdy nie przestaje być zjednoczone z Jego bóstwem — czyli samego Chrystusa, Sna Bożego, wraz z Jego ranami, męką krzyżową i krwią przenajdroższą.

Piszą o pewnym dzielnym kapitanie okrętu, że razu jednego zaskoczony wściekłym orkanem na pełnem morzu, pochwycił w ramiona dziecko i poniósłszy je w górę ślubował niebu, że poświęci je na dożywotnią służbę Bożą, jeżeli burza ustanie. — Jeżeli niewinność serca ludzkiej dzieciny tyle znaczyła u Boga, że cud sprowadziła, to jakież dopiero wpływy zdolna wywrzeć na Niego sama istotna świętość i niewinność Syna Bożego?

Ile kary czyścowej odpuszcza się przez ofiarę Mszy św., trudno nam stwierdzić na pewno. To jedno wiemy, że pożytki tej najśw. ofiary są zarówno nieskończone, jak i zasługi ofiary krzyżowej, na której pamiątkę została ustanowioną. Nieraz jedna Msza Św. wystarczała na wybawienie z czyśca jakiejś duszy. Lecz nie wolno nam stąd wnioskować, że jest ona dostateczną dla każdej duszy, a tem mniej, że dość jest ofiarować jedną Msze św. za wszystkie duszyczki zmarłych. Św Tomasz z Akwinu naucza, że choć potęga Mszy św. jest nieskończona, to jednak skuteczności jej Bóg położył pewne granice i zależną ją uczynił od usposobienia tego, który ją odprawia, jak i tych, za których się odprawia.

Jeżeli tedy śmierć nawiedzi dom nasz i zabierze swoją ofiarę, pozostali członkowie rodziny nie powinni poprzestać na zamówieniu jednej Mszy św. (w dniu pogrzebu,) ale owszem starać się powinni, aby te Mszy św., o ile ich na to stać, jak najczęściej się odprawiały dla jak najrychlejszego wybawienia z kaźni czyścowej ich ukochanych zmarłych. Papież św. Paschalis nadał odpust zupełny dla tych duszyczek, za które odprawi się Msza św. w kaplicy św. Praksedy w Rzymie. On sam odprawił z wielką pobożnością pięć Mszy św. w tej kaplicy za zmarłego bratanka swego. Piątego dnia, stojąc przy ołtarzu ujrzał Najśw. Panienkę, jak oswobodzoną z płomieni czyścowych duszę owego młodzieńca wprowadzała do nieba.

Chociaż nie wiadomo nam, ile kary czyścowej odpuszcza się za wysłuchanie lub odprawienie Mszy św., to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że ofiara Mszy św. jest najskuteczniejszym środkiem niesienia ulgi i ochłody duszyczkom czyścowym. Św. Hieronim powiada, że podczas Mszy św. niezliczone mnóstwo dusz opuszcza otchłań czyścową a wchodzi do raju. Św. Antonin zaś pisze, że św. Tomaszowi z Akwinu objawiła się po śmierci swej siostra i prosiła go, aby odprawił za nią Mszę św. Spełnił to życzenie Święty i ujrzał duszę siostry swej pośpieszającą do nieba.

Jeden pobożny zakonnik taką przytacza opowieść: "Gdy św. Tomasz Cantimpre odprawiał Mszę św. za wiernych zmarłych, na krótko przed *Agnus Dei*, usłyszał liczne głosy z oddali nawołujące się: *Śpieszcie, Śpieszcie otrzymać pocałunek pokoju, bo Msza ma się już ku końcowi!* A podczas Komunji św., gdy ujął w ręce najśw. Ciało Chrystusa, wpadł w zachwyt i ujrzał mnóstwo dusz spieszących ku ołtarzowi, a skoro otrzymały pocałunek pokoju, nawoływały drugie: *Pośpieszcie się, bo już się Msza kończy.* I stał tak ten Święty przy ołtarzu od wczesnego poranku do 9 godziny przedobiadowej. Kiedy zaś skończył Mszę św., na rozkaz przełożonego opowiedział zgromadzonym Braciom swoje widzenie."

Dalej, pewną jest także rzeczą, że Msza św. wysłuchana lub odprawiona za życia więcej pożytku przynosi, niż po śmierci. Według św. Anzelma jedna Msza św., za życia więcej znaczy, niż kilka po śmierci. Jak to wytłómaczyć?

Każda Msza św., którą ktoś daje odprawić lub słucha jej za życia, wysługuje mu wyższy stopień chwały w niebie, o ile czyni to w stanie łaski; lecz nie tak się dzieje, gdy ta Msza św., a nawet tysiące ich odprawia się za niego po śmierci. Wszystkie bowiem Msze św., jak w ogóle wszystkie dobre uczynki, towarzyszyć nam będą na sąd szczegółowy, aby przed trybunałem odwiecznego Sędziego orędować za nami, i choć może nie obronią nas od oczyszczających płomieni czyśca, to jednak w pewnej mierze skrócą trwanie kaźni. Jeżeli zaś te Msze św. dopiero po śmierci za nas sie odprawiają, to musimy czekać na te ulgę, jaką nam przynieść mają. Pobyt nasz tutaj na ziemi jest pora zasługi, potem przyjdzie czas obrachunku i wymiaru sprawiedliwości — a więc łatwiej nam teraz skaptować sobie przychylność Sędziego, aniżeli poza grobem. Św. Bonawentura mówi: *"Drobna pokuta spełniona dobrowolnie na tym świecie więcej znaczy w obliczu Boga, aniżeli surowsza, ale przymusowa pokuta na tamtym świecie, podobnie jak kruszyna złota większą ma wartość od wielkiej kuli ołowiu."*

O, bodaj to wszyscy zrozumieć chcieli, jak wielką ulgę i ochłodę przynosi duszyczkom czyśćowym ofiara Mszy św.! O, wtedy w duchu miłości chrześcijańskiej współubiegaliby się, aby jak najwięcej Mszy św. odprawiało się i za siebie samych za życia i za dusze swych drogich zmarłych! Powiedział raz Tambourini wet dać na Mszę św. za nieboszczyka-męża: *"Idź do kościoła i wydać na Mszę św. za nieboszczyka-męża: "Idź do kościoła i wysłuchaj tyle Mszy św. ile się da i ofiaruj je P. Bogu za duszę twego męża; zdaje się, że mu to więcej pomoże, aniżeli tylko jedna Msza św. za spokój duszy jego odprawiona."*

Chociaż wieksza jest korzyść ze Mszy św. odprawionej, aniżeli tylko wysłuchanej, mimo to, ilekroć słuchamy Mszy św. za jakąś dusze, niesiemy jej ulgę w cierpieniu i skrapiamy niejako najdr. Krwią Jezusową spieczone jej usta. Niczem jest kubek zimnej wody podany spragnionemu wobec jednej kropli Krwi Zbawiciela wyproszonej na ochłodę dusz wyścowych, bo ona nie tylko orzeźwia i chłodzi, ale nadto oczyszcza i zbawia.

Wprawdzie możemy te Krew najdr. ofiarować P. Bogu o każdej porze dnia i na każdem miejscu, to jednak ma ona przemożniejszy wpływ na Boga podczas Mszy św., ponieważ tu dokonuje się to ofiarowanie nie tylko ustami, ale w rzeczywistości. Jeżeli podczas naszej obecności w kościele odprawia się naraz kilka Mszy św., nie trzeba nam zaniedbywać tej wybornej sposobności,

ale wszystkie wysłuchać na korzyść dusz czyścowych. Najłatwiej tego dokonać przez powtórzenie w myśli podczas każdego Podniesienia tej intencji: *"Ofiaruję Ci, Panie Boże, przez ręce kapłana tę najdr. Krew Syna Twojego za duszami w czyścu!"* Raz św. Marji Magdalenie de Pazzis, która często i z wielką pobożnością ofiarowała Krew P. J. za żywych i umarłych, sam Zbawiciel objawił, że jest to bardzo miłe Bogu ćwiczenie duchowne i często pozwalał jej widzieć dusze żywych, którzy się nawrócili, jako też dusze zmarłych, którzy przez to z czyśca wybawionymi zostali.

Niemniej dużą ulgę i ochłodę duszyczkom czyścowym sprawia każdy, kto na ich intencję podczas Mszy św. przystępuje do stołu Pańskiego.

-:- *J. K.* -:-

Babuleńka

Legenda Zaduszna

W JEDNEM wielkiem mieście żyła sobie pewna stara babuleńka, która przesiadując całymi nocami sam na sam w swej ubogiej komórce ciągle dumała o tem, jak to najprzód męża, potem oboje dzieci, następnie wszystkich po kolei krewnych, a naostatek i jedyną przyjaciółkę swoją straciła, pozostając sama jedna i opuszczona na tym Bożym świecie. I smutek ciężki opadał jej duszę, a już najbardziej przeboleć nie mogła straty swoich dwóch synków i w tej boleści nieraz przeciw samemu Bogu szemrała.

Tak i w noc zaduszną siedziała sobie ta stara babuleńka w milczeniu i zadumie głębokiej, gdy naraz posłyszała głos dzwonu wzywającego na ranną jutrznie. Zdziwiła się niepomału, że tak całą nockę ze swymi smutnemi myślami na czuwaniu straciła. Zapaliła czemprędzej olejną latarkę i podreptała ku kościołowi. Zastała go już oświetlonym, ale nie świecami, lecz jakaś niezwykłą poświatą. I ludu była w nim wielka moc i wszystkie ławki przepełnione, a gdy babuleńka dowlokła się do ławki, gdzie zwykle siadywała, już nie zastała w niej ani jednego miejsca wolnego. Kiedy zaś następnie powiodła wzrokiem po obecnych, zauważyła, że to są sami krewni nieboszczycy, w starodawnych strojach i o twarzach trupich. Nic się też nie odzywali, ani nie śpiewali, jedynie tylko słychać było, jak po kościele szedł jakiś stłumony szept i jęk, jakby powiew z tamtego świata.

Mrowie dreszczu przebiegło babuleńkę, bo oto teraz dopiero wspomniała sobie, że to noc zaduszna była, a ona nieproszona wtargnęła do kościoła na Mszę nieboszczyków. Naraz jedna z tych trupich mumij wyszła z ławki, a przystąpiwszy do niej cicho szepnęła: *"Patrz tam, ku ołtarzowi, a zobaczysz swoich synków!"*

Staruszka zwróciła oczy swe we wskazanym kierunku i omal sama trupem nie padła. Bo oto ujrzała obydwóch synów, jednego na szubienicy wiszącego, a drugiego rozpiętego na kolczastem

kole. A owa munia rzecze jej: *"Widzisz jaki los byłby spotkał twoje dzieci, gdyby ich Bóg dobry nie był zabrał zawczasu do Siebie, jako dzieci niewinne, ale zostawił je przy życiu."*

Babuleńka wróciła z lekkiem sercem do domu i dziękowała P. Bogu na klęczkach, że w najmędrszej Swej dbroci nie dał jej dożyć zgryzoty i hańby.

Trzeciego dnia potem położyła się na swej nędznej pościeli i — umarła.

-:- *J. K.* -:-

LISTOPAD :-: :-: :-: :-: :-: **Z. S**

Dnie coraz krótsze, coraz mniej ciepła
I ziemia bywa nieraz zakrzepła,
Gdy mróz ją ściśnie lub śnieg obieli
Z opadłych liści zeschłych pościeli
Sterczą posępne, nagie konary.
Niebo jest smutne, ma kolor szary,
A z chmur na ziemię deszcz zimny spływa,
Wicher ponure pieśni wygrywa.
Ptaki w cieplejsze frunęły strony,
Zostały tylko wróble i wrony.
Mamy Zaduszny dzień w listopadzie,
Święto umarłych; lud na cmentarze
Dąży i wieńce na grobach kładzie,
Umarłym modły przynosząc w darze.

Od Redakcji.

OPOWIADAJĄ nam stare kroniki, że jedna Święta miała następujące widzenie: Pewna niewiast, kochana przez dzieci swoje i szanowana przez męża, naraz zapadła śmiertelnie, choć jeszcze w sile wieku była. Śmierci się nie obawiała, owszem, rada była odejść do Boga, lecz dręczyła ją ta jedna myśl, że zgon jej okryje ciężką żałobą rodzinę ukochaną na długi czas. W niespełna rok po swej śmierci otrzymała pozwolenie odwiedzenia swego domku i rodziny na ziemi. I cóż się stało? Oto już na samym cmentarzu zauważyła, że grób jej był całkiem zaniedbany i ścieżka wiodąca do niego zarosła wysoką trawą. Sądziła jednak, że rodzina jej wyprowadziła się do innej miejscowości. Ale gdy stanęła u drzwi tak dobrze znanego sobie domku usłyszała tam wesołe śmiechy i ujrzała promieniejące zadowoleniem twarze swych dzieci i męża. Awięc i tutaj o niej zapomniano, jak gdyby nigdy nie żyła z nimi pod tymsamym dachem! Smutna i przygnębiona zawróciła nazad w stronę czyśca, lecz Anioł Stróż oznajmił jej, że od czasu, jak się przekonała o próżności swych obaw przed zgonem, bo

tak prędko zapomnieli o niej na ziemi jej najbliżsi i najdrożsi, Pan Bóg darował jej resztę kary . . .

Czytelnicy drodzy! Historja ta, to historja prawie każdego z tych, co odeszli od nas w zaświaty. O, łzy pogrzebne prędko osychają, bo one zwykłe źródło swoje w samolubstwie mają! Co więcej, one pono obficiej z oczu płyną, niż z ust modlitwa za zmarłymi! I w pewnej mierze to jest powodem, że Kościół św. ten cały miesiąc poświęca pamięci o umarłych. Nie chce on, abyśmy zapomnieli z kretesem o tych, którzy nas do wieczności poprzedzili. Listopad — to ostani miesiąc w roku kościelnym i z samej natury rzeczy wypada poświęcić go rozważaniu o końcu wszechrzeczy, o śmierci drogich naszych i własnej naszej śmierci . . .

Już sama przyroda nasuwa nam myśl o śmierci. — Nastały posępne dni jesienne, najsmutniejsze ze wszystkich dni w roku, kiedy to i drzewa wyciągają ku niebu obnażone z liści konary, jak straszydła upiorne, i pola pustką stoją a błonia zżółkła trawa pokrywa. Wszystko pod tę porę w przyrodzie obumiera, krom nowych zarodków życia ukrytych przed mrozami zimy głęboko w łonie ziemi-matki aż do wiosennego zmartwychwstania. I ten wicher chyży, co po polu i po lesie buja, teraz on napróżno wypatruje jakiego kwiatka lub motyla. Niemasz ich i już więcej nie wrócą. Słoneczko wiosenne powoła nowe motyle, a o zeszłorocznych pamięć zaginie zupełnie tak samo, jak o umarłych i o ich mogile! . . .

Ilekroć usłyszę jęk wichru jesiennego za oknami, to mi się zdaje, jakbym słyszał łkanie i to wołanie duszyczek czyścowych: *"Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się przynajmniej wy, przyjaciele moi, albowiem ręka Pańska dotknęła mię!"* Nie słyszałeś ty, Czytelniku miły, tych głosów zagrobnych niosących się na eterycznej fali zadusznego radja? O, jeżeliś ich nigdy jeszcze nie słyszał, to widać, że bębenki uszu twoich nie są dostrojone do wybornej harmonji świata duchowego — widać, żeś zbyt zagrzebany w doczesności i myślisz tylko o zyskach i rozrywkach jutrzejszych! Ocknijże się z tego chorobliwego letargu, a rzuć okiem w głąb kaźni czyścowej, a może ten widok wytrzeźwi ci duszę i pobudzi do litości, do modlitwy, do pamięci o umarłych przynajmniej w te ponure dni listopadowe! . . .

. . . . . .

Lecz słuchajmy jeszcze dalej! Oto uszu naszych dochodzą jakieś inne głosy — a są to już głosy nie umarłych, lecz żywych. Z dalekich, hen, krajów pogańskich idzie ku nam wołanie tych nieszczęsnych dusz, które brodzą jeszcze w cieniu śmierci, bo nie znają prawdziwego Boga. Wołanie to powinno nas do litości pobudzić tem więcej, że — jak dusze czyścowe mają zapewnione

zbawienie — tak znowu te dusze zginą, jeżeli nie zostaną ochrzcone. Na innem miejscu podajemy odezwę misjonarza naszego z Chin do katolickich dzieci, w której maluje całą grozę położenia dzieci pogańskich w tamtym kraju. Warto ją sobie przeczytać i drugim do czytania podać.

Ojciec św., Pius XI., w liście okólnym do biskupów pisząc o misjach wyraził gorące życzenie, aby w dziele rozkrzewienia wiary św. wszyscy katolicy, każdego stanu, wieku i płci byli czynnymi. Misjonarzy jest mało, a i tym brak często najniezbędniejszych środków do utrzymania. Choć nie każdy może być, ani nikt nie wymaga, aby był misjonarzem, to jednak każdy może, owszem, powinien wspierać misje katolickie . . .

Jest jeden bardzo łatwy, nawet dla dzieci przystępny sposób niesienia pomocy naszym misjonarzom, mianowicie: zbieranie zużytych znaczków pocztowych. Mniejsza o to, jakie one są, domowe czy zagraniczne, wszystkie się przydadzą, byle były całe, bo uszkodzone tracą swoją wartość. Należy je przeto ostrożnie wycinać z koperty, a nie oddzierać, aby nie zniszczyć ząbków wokoło ich brzegów. Ciekawiście, na co się przydadzą te zużyte, stemplowane znaczki? Oto w zakładach naszych, gdzie młodzież franciszkańska przygotowuje się na przyszłych misjonarzy, znaczki te są czyszczone, sortowane i sprzedawane. Rzadkie okazy kupują bogaci zbieracze płacąc niekiedy znaczne sumy za nie, inne zaś wysyła się na misje, gdzie murzyni, chińczycy i japończycy, wyrabiając różne ozdobne przedmioty i sprzęty, jak n. p. koszyczki, popielniczki, kasetki, talerzyki, stoliczki, a nawet obicia na ściany, nalepiają na nie owe znaczki w różne desenie i figury geometryczne i pokrywają je szklanną płytą. Całość skończona powabnie wygląda i znajduje popyt a pieniądze tą drogą nabyte idą na utrzymanie misyj, na okup dzieci pogańskich, na szkółki i sierocińce przy stacjach misyjnych.

Chcecie wiedzieć, jak duży pożytek jest ze znaczków pocztowych? Posłuchajcie! Znane w całym świecie Stowarzyszenie św. Piotra Klawera, założone przez rodaczkę naszą, błogosławionej pamięci Teresę hrabinę Ledóchowską, którego organem jest *"Echo z Afryki,"* od lat już zbiera zużyte znaczki pocztowe i za nie utrzymuje w Afryce kilkanaście wiosek murzyńskich, około 30 kaplic i wielki szpital misyjny! — Belgja, gdzie zbieranie znaczków swój początek miało, zebrała w 15 latach miljard znaczków, a dochód ze sprzedaży znaczków w jednym tylko roku (1926) wynosił 42 tysiące franków, czyli blisko 7 tysięcy dolarów w amerykańskiej walucie! Czy nie piękny pożytek? — Lecz należy tu jeszcze dodać korzyści duchowne. Zbierający znaczki i rodziny ich mają przywilej błogosławieństwa papieskiego (z odpustem zupełnym), odpust zupełny w dniu Patrona misyj,

św. Franciszka Ksawera (3 grudnia), uczestnictwo we wszystkich Mszach św. odprawianych przez misjonarzy i w dorocznej Mszy św. za zmarłych dobrodziejów.

Widzicie zatem, że wobec tego wyrzucanie znaczków jest nie tylko lekkomyślnością, ale poprostu grzechem, bo przez to pozbawia się sieroty pogańskie możności zbawienia a nawróconym odejmuje się od ust kęs chleba! Nuże więc do dzieła wszyscy, i starzy i młodzi, a zwłaszcza ty, dziątwo szkolna! Skoro zaś uzbieracie sporą paczkę tych znaczków, odeszlijcie ją do nas, a my ją poślemy dalej, aż do Asyża, do franciszkańskiego seminarjum misyjnego. Wystarczy adresować tak:

KRONIKA SERAFICKA
ATHOL SPRINGS, N. Y.

PIJAK i ŚWINIA

Chwytając się wciąż płotu szedł do domu pijany —
Krok chwiejny, oko mętne, usta pełne piany —
Szedł i bełkocąc z trudem klął na się siarczyście:
"Otoś się znowu upił, jak ta świnia iście!"

Tu świnia, co się obok paprała w kałuży,
Spojrzy nań, jedno oko nieco drwiąco zmruży
I rzecze: Człecze luby, niesłuszna przygana —
Żadna świnia tak, jak ty, nie była pijana!"

OBOWIĄZKI RODZICÓW CHRZESTNYCH

Już Ojcowie soboru trydenckiego ubolewali na lekceważenie powinności rodziców chrzestnych tak powszechne, że ledwie samo imię im pozostało. Lecz czy dzisiaj jest inaczej? Bynajmniej. A jednak rodzice chrzestni żadając dla dziecka chrztu i składając w jego imię niu przerzeczenia tem samem biorą na siebie odpowiedzialność prawdziwie rodzicielską. Stąd powinni szczerze zająć się losem dziecka i w razie, gdyby jego rodzice naturalnie nie mogli lub nie chcieli dać mu chrześcijańskiego wychowania, tedy ten obowiązek spada na barki rodziców chrzestnych.

CZUŁA PRZYJAŹŃ

Pewien roztargniony człowiek spotyka na ulicy przyjaciela. Biegnie doń ściska za rękę i powiada:

— **Ach, jakże mnie cieszy, że cię widzę, mój drogi! Powiedziano mi, żeś umarł, a ja nie mogłem w żaden sposób pójść na twój pogrzeb. Nie bierz mi tego za złe, bardzo proszę!**

Matki nie stają się matkami rodząc dzieci, ale je dobrze wychowując.

Św. Jan Złotousty.

Nad Grobem Kapłana

NIE POWIEM, gdzie i kiedy to było... Zdala od miasta na łagodnem wzniesieniu w pośród kobierca zielonej murawy znajdowała się starannie utrzymana mogiła, ocieniona wysmukłymi cyprysami, opleciona bujnymi warkoczami bluszczu. Był to grób kapłana, długoletniego i niestrudzonego duszpasterza. Na własne jego życzenie pogrzebano go tuż przy bramie cmentarnej, a każdy, kto tu przychodził na miejsce wiecznego spoczynku, musiał przechodzić mimo mogiły dawnego proboszcza. Rychło po pogrzebie zacni parafjanie wystawili okazały pomnik z marmuru, a na nim wyryć kazali złotymi literami z daleka czytelny napis:

SPOCZYWAJĄCEMU TUTAJ PASTERZOWI SWEMU
WDZIĘCZNI PARAFJANIE

I kiedym tak stał nad tą mogiłą, naraz chwyciła mię za serce jakaś dziwna rzewność. Bo oto miałem przed oczyma mymi wymowny, a dziś coraz rzadszy dowód tkliwego przywiązania i niewygasłej pamięci owych parafjan, skoro grób swego proboszcza taką pieczą i miłością otaczali. I pomyślałem sobie: Czemużby wszystkie groby, które kryją w sobie prochy kapłanów, nie miały tak strojnie i ozdobnie wyglądać, przynajmniej w dniu Zaduszek? Czemużby inne parafje nie mogły naśladować ten piękny przykład i także troskliwą opieką otoczyć groby swych zmarłych duszpasterzy?

Grób proboszcza powinien się znajdować blisko wejścia na cmentarz, aby, jak za życia troszczył się o dobro swych duchownych owieczek, tak i po zgonie trzymał straż nad tymi z nich, które pod darnią cmentarną spoczywają.

I rozwijając dalej te myśli, tak sobie dumałem: Wszyscy, których tu na mogiłki wynoszą, mogą sobie spokojnie i bez troski w grobach swoich leżeć, bo oto tam u bramy cmentarza stoją czaty — stamtąd czuwa nad nimi Boża straż. A ten kapłan-strażnik, jak za życia swego przewodził ludowi w procesji, tak kiedyś w dniu powszechnego ciał zmartwychwstania stanie na czele ostatniego pochodu, a sprawiedliwi wejdą z nim, za swoim kapłanem, do niebieskiej Jerozolimy, o której napisano: *"Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują!"*

Otoczmy groby kapłanów naszych czcią należną! Całe ich życie było jedną, nieustanną modlitwą za drugich, za każdego parafjanina i za wszystkich razem. Podziękujmyż im za to w gorącej modlitwie! Nie zapominajmy o grobach ich, o grobach naszych ojców duchownych, dusz naszych pasterzy! Przystrójmy mogiły ich światłami i kwieciem w dzień dorocznych Zaduszek! Niechże pamięć o nich zarówno drogą nam będzie i troska o ich groby zarówno wielką, jak pamięć i jak ta troska, którą otaczamy miejsce wiecznego spoczynku rodziców naszych, bo obok rodziców im zawdzięczamy najdroższe skarby — owszem, bez porównania wyższe to są dobra, bo duchowne!

-:- *J. K.* -:-

O Wychowaniu

Dobry Ojciec i Dobry Mąż.

WRAŻENIA, które wynosi z sobą dziecko w świat z domu rodzinnego, pozostają w duszy jego na całe życie. Owszem, im bardziej oddala się latami od wieku dziecięcego, tem większy urok zdaje się otaczać domek rodzinny i tem potężniejsza tęsknota budzi się za nim w duszy — i to w każdej, choćby ją nawet chłód życia zmroził.

Ty wiesz, ojcze rodziny, czem było dla ciebie ognisko domowe. Tem też ono być powinno dzisiaj dla twych dziatek!

Przedewszystkiem jednak pamiętać powinien każdy ojciec, że do szczęścia rodzinnego konieczny jest *dobry przykład rodzica.*

Skarżą się często rodzice na brak poszanowania i posłuchu ze strony dzieci — utyskują, że dzieci harde i krnąbrne, a zapominają o tem, że częstokroć sami są przyczyną tego.

Bo — czy dziecko może mieć szacunek dla swego ojca, jeżeli zbyt często widzi go nietrzeźwym, słyszy go straszne przekleństwa miotającego i nieraz drżeć musi ze strachu przed nim, jak przed dzikim zwierzem?

Nie — bo szacunek względem ojca nie może wzrastać u dziecka, jeżeli ten ojciec gorszy je złym przykładem.

Podawaliśmy już od samego początku w "Kronice Serafickiej" rady i wskazówki dotyczące wychowania dzieci, lecz przeważnie odnosiły sie do matki i szczególny nacisk kładliśmy na jej wpływ na dzieci. Wypada z kolei wspomnieć i o ojcu rodziny — jemu też poświęcamy niniejszą rozprawkę. Przypatrzmy się tedy, jakim powinien być ojciec rodziny, aby go dzieci czciły i szanowały, a dom rodzinny był prawdziwie szkołą życia dla jego dzieci.

Ojciec zajmuje pierwsze miejsce w rodzinie. Jego władza dana mu jest od Boga. Nie może on tej władzy przelać na kogo innego, ani nawet na matkę. W ręku ojca spoczywa szczęście ogniska domowego. Ojciec winien być budowniczym tego szczęścia. A jak?

Oto przedewszystkiem dobry i wzorowy ojciec ma być sam *dobrym chrześcijaninem-katolikiem,* zachowującym przykazania Boga i Kościoła. Żadne nauki ani w kościele ani w szkole nie działają tak silnie i tak przekonywająco i zachęcająco na umysły i serca dziatek, jak dobry przykład ojca i matki w domu — a może nawet więcej ojca niż matki.

Gdy ojciec spełnia wiernie przykazania Boże i kościelne, staje się dla swych dzieci wzorem dobrego i drogowskazem na całe ich życie. Mielibyśmy dziś z pewnością lepszych katolików, gdyby ci byli mieli ojców prawdziwie po katolicku myślących i postępujących. Duża część złego, jakiego się dziś różni ludzie dopuszczają, spada na ich ojców, którzy im nie dali dobrego przykładu. Tyczy się to zarówno spraw religijnych, jak i społecznych. Dlatego każdy ojciec powinien być dobrym katolikiem, dobrym gospodarzem domu i dobrym mężem, aby jego dzieci wyszły na

porządnych członków społeczeństwa i Kościoła.

Ojciec przeto powinien być także *oszczędnym,* gospodarnym i pieniędzy na rzeczy niepotrzebne i zabawy zbyteczne nie trwonić. Po pracy dobry ojciec wraca prosto do domu i wolne od pracy godziny spędza na łonie własnej rodziny, w towarzystwie swej żony i w gronie swych dziatek.

Dobry ojciec wracając do domu, choć go czasem spotka niepowodzenie w pracy lub zawód w interesie, ukryje starannie smutek swój w głębi serca, a rozjaśni oblicze przekraczając próg domu, bo wie, że wybuchając złorzeczeniem gniewnem wnosiłby pod dach swój gorycz i zamieszanie. Dzieci bowiem nie znając przyczyny powzięłyby do niego urazę i straciłyby miłość i szacunek ku niemu. I przeciwnie, gdy im okaże wesołe oblicze i chętnie ich szczebiotu słucha, one niezawodnie odpłacą się mu pieszczotą i miłością.

Dopiero gdy po odmówieniu wspólnego paciorka wieczornego dzieci do snu się położą, dobry ojciec i mąż otwiera swe serce kochającej żonie i wyjawi jej swoje troski i zmartwienia, a ona napewno podzielać będzie z nim te kłopoty i radzić nad ich usunięciem.

Dobry mąż, jako mąż chrześcijański, kocha swoją żonę i nigdy nie zapomina o tem, co jej przed ołtarzem ślubował i dba o nią, jak o skarb najdroższy. Wyrozumiałym też jest na jej drobne przywary wiedząc, że jak on sam, tak i żona jego nie jest aniołem. Na nią zdaje gospodarstwo kuchni i spiżarni, ma jednak prawo żądać rachunków z wydatków, aby wiedział, na co zarobek jego idzie.

Mąż chrześcijański szanuje swoją żonę, zwłaszcza gdy jest wierną i pracowitą towarzyszką życia i kto ma taką żonę, posiadł skarb nieoceniony. Takiej żonie winien on okazywać wdzięczność, boć wie on dobrze, że podczas gdy jego praca trwa rzadko kiedy więcej niż ośm godzin, natomiast żona musi się krzątać od świtu do zmroku, bo trzeba i uwarzyć strawę i uprać bieliznę i maglować i naprawiać, łatać, przyszywać, wymiatać śmiecie, okurzać, dzieci ogarnąć, do szkoły lub kościoła wyprawić i tysiąc innych załatwić spraw należących do porządku i gospodarstwa domowego. Dlatego to chyba wcielonym potworem nazwać takiego ojca i męża, który mając wierną i rzędną żonę nieludzko się z nią obchodzi i uważa ją za posługaczkę raczej, niż za towarzyszkę życia.

Ach, jak okropnym jest los tej nieszczęsnej kobiety, która ma męża pijusa, karciarza i hulakę. Dom, którego głowa zalana trunkiem, to dom szatana, to prawdziwe piekło na ziemi. Jeżeli bowiem dla męża niema nic droższego, pożądańszego i milszego, jak tylko ten kieliszek śmierdziuchy, to ani mowy nie może być o tem, by w domu jego ostało się szczęście, aby tam panował pokój Boży i serdeczne zadowolenie. Podwaliną szczęścia rodzinnego, to trzeźwa pracowitość ojca, oraz rzędna gospodarność matki.

Oto obrazek ojca rodziny i męża skreślony tylko pobieżnie i w głównym zarysie. Spodziewamy się do tego przedmiotu później powrócić.

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie Reguły (ciąg dalszy.)

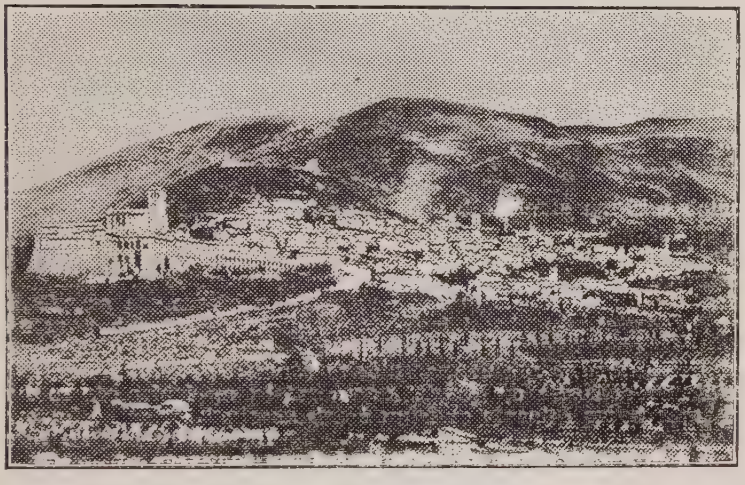

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać."—Rozdz. II. § 5.

SPOWIEDŹ, jak wogóle każda pokuta, ciężką i przykrą jest, lecz w domu Ojca naszego jest już takie prawo, że każde dziecko błądzące chcąc otrzymać przebaczenie musi do winy się przyznać i błąd swój szczerze wyznać. Tej drobnej pokuty żąda od swych dzieci Ojciec niebieski i najroztropniej postąpią sobie ,jeżeli się zwrócą ze skruchą do Niego i za przykładem marnotrawnego syna zawołają: *"Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciw Tobie!"* Wtedy i On powściągnie słuszny gniew swój i nie odtrąci ich od Siebie, ale owszem miłośnie obłapie i przyhołubi, nową szatą łaski swej przyodzieje i ucztę królewską w Komunji św. zgotuje.

Święci nauczyciele w Kościele Bożym Sakrament Pokuty nazywają *"chrztem pracowitym,"* bo jak pierwsze zdrowie otrzymujemy bez pracy przy narodzeniu, a gdy je potem utracimy, to nie odzyskamy go bez trudu, ak samo bywa ze zdrowiem duszy, łaską Bożą, którą bez pracy otzymujemy na chrzcie św., lecz utraconej nie odzyskamy inaczej, jak tylko z wielkim wysiłkiem żalu i woli nie grzeszenia więcej w tym drugim chrzcie, w chrzcie łez — Sakramencie Pokuty. Z tego widzimy, że spo-

wiedź tak potrzebną jest do zbawienia dla tych, którzy po chrzcie św. zgrzeszyli, jak i sam chrzest potrzebny jest do zbawienia dla tych, którzy jeszcze nie są ochrzceni.

Nie dziw przeto, że przeciw temu niezbędnemu środkowi naszego zbawienia całe piekło zawzięcie pracuje, byle jeno jak najwięcej ludzi przywieść do tego, aby z tego środka nie korzystali albo go nadużywali. Św. Teresa twierdzi, że przez świętokradzkie spowiedzie piekło ciągle się napełnia, a pisząc do pewnego kaznadziei tak mówi: *"Ojcze, wołaj często na kazaniach przeciw źle odprawianym spowiedziom, bo czart przeklęty nie ma lepszego nad to sidła, w któreby zarówno tyle dusz mógł złowić."* I nie jest to żadna pobożna przesada, skoro zważymy, że wielu jest takich, co to całą ufność swoją pokładają w częstych spowiedziach, a nie pomyślą o tem, że podobno jeszcze nigdy nie wyspowiadali się dobrze, a przez to usypiają swoje sumienie i poomacku ku swej wiecznej dążą zgubie!

Przytrafia się im to, co piszą o słoniu:

Olbrzymie to zwierzę chcąc zażyć snu, nie kładzie się, jak inne, na ziemi, ale wybiera sobie jakie drzewo, o które się opiera i tak zasypia. Znając ten zwyczaj jego, polujący na niego myśliwi podcinają nieco pień, ale nie zupełnie, lecz o tyle tylko, aby niebaczny słoń oparłszy się o niego, runął wraz z nim na ziemię. Wtedy myśliwi wypadają z zasadzki i zakłuwają go.

Podobnie postępuje człowiek, który całą ufność pokłada w swych spowiedziach. Bo oto łowczy piekielny podcina tę jedyną podporę, ale nie zupełnie. Nie mówi mu, żeby się wcale nie spowiadał, ale stara się o to, żeby nie obrachował się dokładnie ze sumieniem, albo nie wzbudził sobie należytego żalu, albo nie powziął mocnego postanowienia poprawy. Kto przeto opiera się na takich spowiedziach, ten prędzej czy później obali się, żeby już więcej nie powstać. Dlatego też sądzimy, że całkiem na miejscu będzie tu:

Przestroga dla tych, którzy się często spowiadają.

Nasamprzód niech odprawią spowiedź generalną od najmłodszych lat, jeżeli jej jeszcze nigdy nie odprawili. "Będąc dziecięciem mówiłem jak dziecię" pisze o sobie św. Paweł. W młodych latach zazwyczaj lekceważymy sobie to wszystko, co ludzie dojrzali zwykli sobie cenić—a więc łaskę Bożą, sądy Boże, karę wieczną, szkaradę grzechu i t. d. Spowiedzie odprawiane za młodu często nieważne bywają jużto dla braku żalu i postanowienia poprawy, jużto dla zatajenia grzechów ciężkich.

Powtóre niech pamiętają, że kto raz spowiedź generalną dokładnie odprawił, nie potrzebuje powtarzać jej, byle pewnym był, że nie brakowało w niej ani pilnego rachunku sumienia, ani

serdecznego żalu i postanowienia poprawy. Bo, co P. Bóg raz daruje, tego nigdy nie żałuje i dwa razy za jedną rzecz nie karze, jak zapewnia Pismo św.

Nadto ten, kto się często spowiada, niechaj sobie tej praktyki nie lekceważy. Wyznaniem bowiem grzechów i pokutą my czcimy P. Boga, jak naucza Tertuljan, gdyż—według Psalmisty, sercem skruszonem i upokorzonem P. Bóg nie gardzi. Spowiedzią uweselamy także aniołów w niebie, jak zapewnia w Ewangelji Zbawiciel. Spowiedź, według św. Augustyna, jest sądem, na którym człowiek za oskarżyciela ma własne sumienie, za świadków P. Boga i aniołów Jego, a za sędziego kapłana. Szczęśliwy, kto korzysta z tego sądu za życia, aby nie był surowiej sądzony i karany po śmierci.

Słusznie zatem powiada Orygenes, że spowiedź, chociaż jest ciężką i przykrą, ale za to zdrową i zbawienną.

(*C. d. n*).

Stowarzyszenie niewiast włoskich rozesłało odezwę do wszystkich proboszczów i biskupów tak we Włoszech, jak i za granicą ,aby się starali o przyśpieszenie ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia N. M. P. Przychylną odpowiedź dało przeszło 70 biskupów i przeważna część zakonów oświadczyła się za tem.

Z Naszych Misyj w Chinach

Młodzież Szkolna a Misje

PODCZAS GDY tu przy moim stoliku ślęczę nad książką i wobec trudności wyuczenia się nowego (chińskiego) języka otrząsam się co chwila z przygnębiającego zniechęcenia, do uszu moich dolatuje wrzawa dzieci rozbawionych na dziedzińcu naszej ochronki misyjnej. Wesołe te okrzyki i śmiechy dźwięczą mi w uszach, jakby jakiś śpiew dziękczynny czy hymn pochwalny, który umila serce moje i pobudza mnie do tem pilniejszej nauki, abym rychło mógł tym biednym istotom nieść pociechę w ich ojczystym języku. Z rozrzewnieniem gonię oczyma za tą żwawą, jak

rój motylków, gromadką, co swym srebrnym śmiechem rozprasza melancholję ślęczenia nad książką w ochronce, i z lubością pogrążam się w zadumę o tych anielskich duszyczkach rozwijających się w cieple promieni miłości Bożej. Wszakże i Chrystus Pan bawiąc na tej ziemi niejednokrotnie, jak czytamy w Ewangelji św., objawił Swoją troskę i miłość względem małych dziatek i sądzę, że nawet dzisiaj, gdyby tak widzialnie przyszedł do której z tych ochronek misyjnych, tak samo przytulałby do Serca Swego główki tych niewinnych i — dzięki jałmużnom wiernych — prawie przemocą z paszczy śmierci i jarzma czartowskiego wydartych dziatek. Zaledwie umysł ich zacznie się rozwijać, a oto już Jezus przychodzi, aby serduszka ich wziąć w Swoje słodkie posiadanie i wzajem się im oddać całkowicie, a z Sobą dać im Swoją miłość i Swoje niebo! I kiedy tak patrzę na te dziatki przystępujące do Stołu Pańskiego, nie mogę opanować rzewnego wzruszenia na samą myśl, jak to dopiero wielka musi być radość samego Jezusa, iż nareszcie może w serduszkach zagościć.

Ale mój ty Boże! ile to jeszcze tych biednych dzieci umiera codziennie w tym kraju bez chrztu św., a nikt zgonu ich nie opłakuje. Jak tylko słonko zejdzie z zenitu i ciężkie chmury zasłonią jego jasną źrenicę a ziemię biały całun śniegu pokryje, o! wtedy właśnie nastaje w tym kraju okrutna rzeź wyrzuconych za próg niewinniątek! Wiara w krzyż Chrystusów i nadzieja zbawienia nie osłodzi im ostatnich chwil na ziemi — ci męczennicy mali inny krzyż, krzyż klątwy na sobie nieśli i pod jego ciężarem padli...

Droga młodzieży szkolna! ty, co wiesz, czem jest dla dziecka słodki usmiech matki, posłuchaj! Oto w Chinach jest niepoliczone mnóstwo takich niemowląt i dziatek, które nie zaznały pieszczot i pocałunków matki, ani nie widziały ręki wskazującej im niebo. Tysiące tysięcy z nich tępią straszne choroby i śmierć nieubłagana zabiera dlatego jedynie, że są pozbawione wszelkiej opieki. Jakże wielka to boleść dla misjonarza, gdy czuje się bezradnym wobec tej smutnej doli tych biednych dziatek! Bodaj mu się chociaż udało ochrzcić te ofiary głodu i okrucieństwa ludzkiego, toby przynajmniej zapełnił nimi niebo! Chociaż nie wszystkie te młode ofiary po krótkich dniach życia na ziemi dostają się do raju, to jednak codziennie znajdzie się sporo między nimi takich, co przez misjonarzy katolickich lub Siostry zakonne w odradzającym stroju chrztu św., obmyte, niby te aniołki wstępują do nieba, aby tam wyprasać dla pogańskich ziomków swoich owoce zbawczej Krwi Chrystusowej.

Pomyśl jeno, młodzieży droga, co to znaczy choćby tylko jednej duszy ludzkiej zapewnić wieczne zbawienie... A oto i wy, przyjaciele moi, możecie niejedną z tych nieszczęsnych dusz pogańskich zbawić! Echo kwilenia osieroconych, bezdomnych dziatek, które z tej dalekiej krainy do was dochodzi, o! niechże ono was wzruszy i młodziutkie serduszka wasze pobudzi do niesienia pomocy tym nieszczęsnym rówieśnikom waszym! Ofiaruicie za nie Panu Jezusowi paciorki wasze, codzienne cierpienia i niewygody. A Chrystus, ten przyjaciel i miłośnik dziatwy, w nagrodę za to może da łaskę powołania na apostoła, misjonarza, a nawet

męczennika za wiarę św., a krew z miłości ku Niemu przelana stanie się posiewem nowych wyznawców i okupem dusz w przyszłe pokolenia. Pokochajcie krzyż Chrystusów ponad wszystko z miłości ku bliźniemu.

Młody misjonarz z Shensi (Chiny).

Rodzice, których żadne z dzieci nie zdradza powołania do stanu duchownego, powinni na gwałt poprawić własne życie; bo "Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe dobrych owoców rodzić;" a i przysłowie mówi: "Niedaleko jabłko od jabłoni pada" — albo: "Jakie drzewo, taki klin — jaki ojciec, taki syn; jaki sęk taka dziura, — jak matka, tak i córa."

Nieco o Dzisiejszej Modzie

Z niewiastami nie można rozumnie rozmawiać o modzie. Gdzie wchodzi w grę moda, tam przestaje u niewiast działać rozum. Nie pomogą żadne dowody najjaśniejsze, nawet surowe zakazy władzy kościelnej na nic się nie zdadzą. Na wszystko one —tak matki jak i córki — odpowiadają: **Kiedy dzisiaj wszystkie tak się noszą, to i ja wyróżniać się nie mogę!"** I tak uporнie hołdować będą głupiej, a więcej jeszcze okrutnej modzie, aż padną wszystkie ofiarą chorób, na które je ta moda naraża..

Wobec nadchodzącej zimy warto posłuchać głosu lekarzy. Otóż powiadają oni, że stara zasada higjeniczna :**"zimna głowa, a ciepłe nogi"** jest bardzo trafna i oparta na doświadczeniu. Tej zaś zasadzie zdrowia sprzeciwia sie dzisiejsza **"kusa"** moda. Cienkie, przejrzyste pończochy i krótkie sukienki nie zabezpieczają przed zimnem powietrzem nóg, a zwłaszcza kolan, w których żyły i arterje znajdują się tuż pod skórą. I to jest powodem, że niewiasty hołdujące modzie krótkich sukienek, łatwo zapadają w różne choroby brzuszne. katar pecherzowy i powoli ulegają chorobie nerkowej, grożącej śmiercią. Lekarze stwierdzają, że wskutek mody dzisiejszej te choroby. a zwłaszcza gruźlica, z przerażająca szybkościa szerzą sie śród niewiast i nawołują matki, aby córki swoje ubierały w ciepłe. wełniane pończochy, długie sukienki i wysokie trzewiki. — **(Ale zdaje się, że jest to groch rzucany na ścianę! — Red.)**

Nowiny Franciszkańskie

Po 140 latach stania pustką klasztor PP. Klarysek w Pont Sainte Maxence, znany pod nazwą "L'abeye de Moncel", fundowany przez króla Filipa Pięknego, wnuka św. Ludwika IX, i budowany od r. 1285 do 1314 obecnie zamieniony został na małe seminarjum diecezji Beauvais.

Niedaleko Siaotung, w prowincji Hupeb, Chiny bandyci bolszewiccy zabili trzech belgijskich Franciszkanów: bpa Jans'a i

OO. Van Wert'a i Dynaert'ah oraz trzech nawróconych chińczyków.

Św. Kongregacja obrzędów uznała za cudowne dwie łaski otrzymane za przyczyną bawarskiego braciszka kapucyńskiego, Konrada z Parzam, przez co otwartą została droga do jego beatyfikacji.

W kościele Bożego Ciała w Buffalo, N. Y. biskup Turner udzieli Sakramentu bierzmowania dnia 17 b. m. o godz. 4-ej po południu.

Siostry Franciszkanki, których dom macierzysty znajduje się w Syracuse, N. Y., już od r. 1883 pracują w kolonji trędowatych w Molokai na Honolulu, wyspy hawajskie. Obecnie przystąpiły do budowy nowego klasztoru na pomieszczenie 31 Sióstr, z których wszystkie oprócz 5 pochodzą z Ameryki; i na ten to cel otrzymały ofiarę od swych trędowatych pacjentów, zarówno katolików, jak protestantów i mormonów, w sumie $1,284.43.

W San Antonio, Tex., zmarł O. Faustyn Hack, były zarządca miesięcznika "Franciscan Herold" wychodzący w Chicago, Ill.

O. Alojzy Fish, OMC., obrany prowincjałem zachodniej prowincji M. B. Pocieszenia, naznaczył O. Pawła Vollbrath, proboszczem w Carey, O., gdzie przez 17 lat bez przerwy proboszczował.

O. Hugolin Noll, misjonarz franciszkański w Japonji, dawał odczyty, na które przeważnie poganie uczęszczali, a skoro pochlebne ich zdanie doszło do uszu cesarza, ten zaraz zaprosił O. Hugolina, aby tesame odczyty w jego obecności powtórzył.

W Pittsburgh, Pa., zmarł O. Wawrzyniec Beck, kapucyn, w 67 roku życia, 49 w zakonie, a 44 kapłaństwa.

W kościele św. Ludwika w Buffalo, N. Y., odbyły się od 2 do 6 paźdz. rekolekcje dla tercjarzy. Na zakończenie w niedzielę o godz. 3:30 po południu miało miejsce przyjęcie nowych członków III zakonu czyli obłóczyny i profesja.

W tym miesiącu opuszcza Amerykę trzech Franciszkanów na misje do Chin, jednym z nich jest O. Ludwik Farrell z parafji św. Patryka w Buffalo, N. Y.

W Roswell, N. Mex., zmarł braciszek Amadeusz Morath, OFM., po 41 latach w zakonie, a 69 życia. Pogrzeb odbył się w Cincinnati, O.

O. Rafał Huber, OMC., były rektor domu studjów przy uniwersytecie katolickim w Washington, D. C., a obecnie spowiednik apostolski przy bazylice św. Piotra na Watykanie, otrzymał stopień doktora paleologji i archeologji na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie. (Gratulujemy! przyp. Red.)

Dwie Róże

NA CMENTARZU zakwitła ostatnia róża. Pomimo zimna i wiatru rozwinęła blade płateczki i obejrzała się ciekawie wkoło. Patrzała na groby pokryte zwiędłymi kwiatami i na trawki zżółkłe już i wilgotne od mgły jesiennej. Jak łzy spływały krople jej i wsiąkały w darń.

Cisza tu była głęboka, a ponad mogiłami unosił się smutek i żałość nad straconem szczęściem tylu ludzi.

I wszystkie modlitwy, jakie tu kiedykolwiek odmawiano, złączyły się w świętem, uroczystem milczeniu. Ptaszki już nie śpiewały, tylko raz po raz dawał się słyszeć jakiś pojedyńczy odgłos, dochodzący tu z wielkiego miasta.

Różyczka patrzała i smuciła się, nie wiedząc dlaczego, a z płatków jej padła łza na trawę i błysnęła tam, jak brylant drogocenny.

Jasne promienie słońca przebiły na chwilę ciemne chmury i objęły cmentarz. Różyczka podniosła główkę ucieszona; nigdy bowiem jeszcze słońca nie widziała.

Równocześnie dały się słyszeć głosy za bramą i zgrzyt klucza przerwał dotychczasową ciszę. Kilku mężczyzn weszło na cmentarz.

— *Czego oni tu chcą?* — zapytała różyczka stojącej nieco dalej, zwiędłej, pelargonji.

—*To są grabarze! Będą grób kopać* — odrzekła pelargonja, która kwitnąc już całe lato, niejedno widziała i słyszała.

— *Dla kogo?*

— *Dla Róży, córki młynarza! Młoda to, ośmnastoletnia dziewczyna. Mówiły o tem wczoraj dwie kobiety, które przyniosły wieńce na sąsiedni grób.*

— *Czemu ona umarła tak wcześnie?*

— *Zdrada narzeczonego zabiła ją!*

Różyczka nie pytała już dalej. Patrzała ona smutna i zamyślona na mężczyzn kopiących grób...

Czas mijał szybko. Z wieży kościelnej odezwały się ponuro dzwony.

— *Już idą!* — szepnęła pelargonja.

I rzeczywiście pochód pogrzebowy wszedł na cmentarz. Najpierw chłopiec z krzyżem, za nim kapłan. Potem trumna otoczona orszakiem biało ubranych dziewcząt i okryta wieńcami, a za trumną młynarz z żoną, oboje w rozpaczy, jak nieprzytomni. Róża była ich jedynaczką!

Dalej krewni, przyjaciele i znajomi — wszyscy ze łzami w oczach towarzyszyli biednej, nieszczęśliwej, zmarłej dziewczynie.

Nad otwartym grobem zatrzymano się na chwilę, ksiądz odmówił głośno pacierz, potem spuszczono trumnę i z głuchym łoskotem spadały grudki ziemi rzucane na nią.

— *Moje dziecko! Moja Róża ukochana!* — jęknęła matka rzucając się na wilgotną ziemię.

Znajomi podnieśli ją i odprowadzili, i wszyscy odeszli, zostawiając zmarłą samą w zimnej mogile.

I grabarze oddalili się po ukończeniu pracy.

I znów zapanowała na cmentarzu cisza. Zimny wiatr tylko zaszumiał smutnie, zrywając ostatnie liście z drzew i poruszył krzewy i więdnące kwiaty, które pochylając się ku sobie szeptały o straconem szczęściu biednej dziewczyny.

— *Tutaj będzie jej dobrze* — rzekła pelargonja — *tu nikt spokoju jej nie zakłóci.*

Różyczka milczała. Lecz śmierć imienniczki tak ją zmartwiła, że dwa dni później leżały jej płatki rozrzucone na ziemi, zdeptane i zniszczone.

I nikt nie spojrzał na suchą łodygę, zwieszoną smutnie i ogołoconą z liści, nikt nie pożałował biednego kwiatka!

Co Nam Mówią Groby?

DZISIEJSZE pokolenie ludzkie dotknięte jest jakimś dziwnym czarem, bo całą swą uwagę poświęca małostkom i daje piewszeństwo znikomościom, a zaniedbuje to, co głównej być winno dla niego wagi. Ludzie dzisiejsi łapią za glinę, biorąc ją za złoto, a złoto rzucają w błoto.

Bo cóż teraz interesuje najwięcej przeciętnego człowieka? Za czem najusilniej się ubiegamy? Co przedstawia dla dzisiejszego człowieka największą wartość?

Wszyscy wiemy, że główną myślą dzisiejszych ludzi są rzeczy materjalne: dochody, zarobki, gromadzenia bogactw, dostojeństwa, władza i używanie życia. To wszystko uważa człowiek obecnych czasów jako rzeczy najwyższej wartości, którym należą się największe zabiegi.

Kto nam te rzeczy obiecuje, kto przyrzeka spełnić nasze pragnienia do osiągnięcia tych rzeczy, temu wierzymy, tego uważamy za naszego przyjaciela, temu udzielamy naszego poparcia i słuchamy ślepo nakazów.

Jednem słowem: bogactwa materjalne są dla nas pierwszej wagi, o bogactwa zaś duchowe, a duszę i życie przyszłe mało kto się troszczy, jakbyśmy tu na ziemi wiecznie lub przynajmniej setki lat żyć mieli.

A jednak wystarczy kiedykolwiek, a zwłaszcza pod tę porę Zaduszek, przejść się po cmentarzu i choć chwilkę pomyśleć, na co się przydały bogactwa, godności, zaszczyty tym wszystkim, którzy tam spoczywają?

Nic z tego do grobu nie zabrali, prócz jednego ubrania. Ciała ich, którym dogadzali za życia, gniją lub dawno już w proch się przemieniły i z ziemią zmieszały. Bogactw przez nich nagromadzonych używają inni i trwonią je, a sława, zaszczyty, godność, honory prysły, jak bańka mydlana.

Zostały im tylko, jako towarzysze w świat drugi, pozagro-

bowy, uczynki ich—i te zgotowały im szczęśliwą lub nieszczęśliwą dolę, według tego czy były złe czy dobre.

Tylko duchowe dobra są podstawą życia przyszłego, tylko one stanowią o doli naszej po śmierci, więc jasna rzecz, że przedewszystkiem o dobra duchowe dbać należy i niemi nasze dusze bogacić, bo życie nasze przejdzie, jako cień, ażycie za grobem trwać będzie wiecznie.

Tę prawdę niezbitą przypominają nam cmentarne mogiły i zarazem pouczają nas, że ślepymi są i myśleć nie umieją ci, którzy jej nie pojmują. Gdyby bowiem ludzie choć czasem zastanowili się nad nią i pomyśleli, że życie ziemskie to tylko przygotowanie do życia przyszłego, to praca na żywot wieczny szybszem ruszyłaby tempem, toby więcej dbali o duszę swoją i duchowe skarby, niż o bogactwa doczesne. Ale—niestety—ludzie dzisiejsi nie zastanawiają się nad tem i dlatego przebudzenie ich po śmierci będzie straszne.

Pewien bogaty Amerykanin zwiedziwszy miasto i twierdzę Verdun (czytaj Werdę) we Francji posłał później tamtejszemu biskupowi przekaz bankowy na 100 tysięcy franków z takim przypiskiem:

"Chociaż sam jestem protestantem, to jednak przyznać muszę, że Kościół katolicki jest matką chrześcijaństwa i że jemu jedynie zawdzięczamy to, iż w tym świecie pogańskim nie jesteśmy barbarzyńcami."

CO MYŚLAŁ NAPOLEON O SZKOŁACH BEZRELIGIJNYCH?

Gdy w r. 1804 odbywały się we francuskiej Radzie państwa obrady nad sprawami szkolnymi, obecny na posiedzeniu cesarz Napoleon zabrał głos i wyrzekł te pamiętne słowa:

— *"Dobrą naukę widziano dotąd jedynie w szkołach pozostających pod opieką zakonów. I słusznie. Dla mnie też milej, gdy widzę dzieci wychowane przez człowieka znającego tylko katechizm, niżeli przez półmędrka bez zasad moralnych i bez podstawy naukowej. Jeżeli ludowi zabierzecie wiarę, pozostaną nam tylko rozbójnicy."*

Podaną w sierpniowym numerze "Kroniki Serafickiej" na str. 343 mylną wieść, jakoby O. Stefan Wawrzkowicz, gwardjan krakowski umarł — niniejszem z niezmierną radością i ku pociesze paru znanych nam tu w Ameryce rodaków i rodaczek jego z Palikówki prostujemy, bo — jak sam donosi — nie tylko żyje jeszcze, ale i dobrze się ma. (My ze swej strony kochanemu profesorowi naszemu życzymy z całego serca drugą jeszcze kopę-ter-lat! Przyp. Red.)

Gdyby ludzie wiedzieli, ile łask i zasług jedna im jałmużna, toby jeszcze obficie jej udzielali; albowiem tajemnica wzbogacenia się polega na dawaniu jałmużny.

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (Ciąg dalszy).

POD KONIEC 1229 roku, w listopadzie św. Antoni zawitał znowu do Padwy, a pomny gościnnego przyjęcia, jakiego tu doznał dwa lata temu, z tem większym zapałem oddał się pracy apostolskiej. Wtedy to, jak mówi kronikarz, zaprowadził zwyczaj prawienia kazań adwentowych i wielkopostnych codziennie po różnych kościołach.*) Lud chciwy słowa Bożego tłumnie się garnął, by posłuchać natchnionego kaznodziei i podczas Adwentu 1229 roku i we Wielkim Poście r. 1230. Nieraz trzeba było stawiać osobną ambonę na publicznych placach pod gołem niebem, takie tłumy się schodziły na te kazania. Szlachta, mieszczanie i kmiecie z wiosek okolicznych nieraz

*) *Zwyczaj ten istnieje po dziś dzień po większych miastach we Włoszech. Był on dawniej i w Polsce, jak widać ze zbioru kazań O. Kasjana Korczyńskiego, franciszkanina, kaznodziei katedralnego na Wawelu w Krakowie.*—(*Przyp. Red.*)

już od północy ubiegali się o to, aby zająć miejsca w pobliżu ambony. Na tych kazaniach można było widzieć obok czeladzi rzemieślniczej i ubogich wieśniaczek rycerzy zakutych w bogatą zbroję i wystrojone w atłasy damy z wysokich rodów. Każdy stan, każda płeć i każdy wiek mieli tu swoich przedstawicieli. Sam biskup padewski przychodził na czele swego świeckiego kleru na kazania św. Antoniego, a ten przykład pasterza pociągał także owieczki. Czasami bywało do 30 tysięcy słuchaczów na jednem kazaniu. Ściągali się tu i wędrowni kramarze, lecz bud i kramów swoich nie otwierali, póki się nie skończyło kazanie.

Podczas kazania taka panowała cisza, że do najodleglejszych zakątków dochodził głos św. kaznodziei a z kazania jego nikt nie uronił ani jednego słówka. Po kazaniu widziano dziwno zjawisko, bo oto panowie i panie porzucali bogate stroje i przywdziewali odzież podobną do habitów zakonnych. Cześć zaś dla Świętego tak wielką była, że każdy rad był na pamiątkę doknąć się jego habitu, a nawet kawałek urwać, jako relikwję, i ta natarczywość takie przybierała czasami rozmiary, że trzeba było z młodych i tęgich mężczyzn tworzyć kordon, aby św. Antoniego od szwanku uchronić.

Skutki tych kazań były nadzwyczajne: zaprzestanie sporów i procesów sąsiedzkich, przywrócenie pokoju w gminach, darowanie wolności więźniom politycznym, zwrot zysków lichwiarskich i wyrównanie krzywd, znoszenie do stóp Świętego pieniędzy, klejnotów i cennych sprzętów nieprawnie nabytych lub przemocą wydartych. A konfesjonał jego tak bywał oblężony, że musiano wzywać z pomocą innych zakonników i duchowieństwo świeckie z okolicy.

Pewien starzec opowiadał w r. 1292, jednemu z Franciszkanów, że znał osobiście św. Cudotwórcę z Padwy. Starzec ten był dawniej rozbójnikiem i miał bandę swoją, z którą się ukrywał po lasach. Dwunastu ich było. Sława o kazaniach św. Antoniego doszła i do jego uszu. Jednego tedy dnia wybrał się na czele swej bandy na kazanie. Po chwili słuchania coś zaczęło się w jego wnętrzu łamać i kruszyć—była to skrucha za życie występne. Tego samego doświadczyli towarzysze jego. Zaraz po kazaniu stawili się wszyscy przed Świętym do spowiedzi. Wysłuchał ich po kolei, a za pokutę kazał oddać cudze dobro i nie wracać więcej do haniebnego rzemiosła, obiecując za to radość wieczną, a nieposłusznym tej zbawiennej radzie grożąc piekłem. Niektórzy z opryszków wrócili do dawnego trybu życia, ale też nędznie, jak im Święty przepowiedział, skończyli. Drudzy odtąd życie uczciwie wiedli spokojnie w Panu zasnęli. — Mnie kazał odprawić 12 pielgrzymek do grobu św. Piotra, a po ostatniej opowiedzieć całą historję życia mego jednemu z jego Braci zakonnych.

Staruszek mówił to z całą pewnością zbawienia, jak mu to św. Antoni przyrzekł.

(*C. d. n.*)

Między dzisiaj a jutrem wielka nas przestrzeń dzieli;

Co masz zrobić w sobotę, nie chowaj do niedzieli.

Korespondencja

Shamokin, Pa., 6 paźdz. 1929.

W naszym kościele św. Stanisława Kostki rozpoczęła się 24 września nowenna do św. Teresy. Jeden z OO· Franciszkanów odprawiał wieczorem nabożeństwo przed statuą jej uwieńczoną różami, a wierni składali prośby swe o łaski za przyczyną tej wielkiej Świętej. Na zakończenie wygłosił płomienne kazanie o świątobliwem życiu św. Teresy O. Marjan Weron, OMC., proboszcz, a wkońcu odbyła się procesja z Najśw. Sakramentem, w której towarzystwo "Dzieci Marji" wzięło udział in gremio.

M. O., parafjanka.

P. S. Proszę to umieścić w "Kronice Serafickiej."

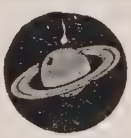

Naokoło Świata

Proces bestyfikacyjny Piusa X. już został ukończony i akta złożone na ręce św. Kongregacji obrzędów.

—o—o—

Hiszpański hrabia Albama wstąpił do zakonu OO. Jezuitów żona jego do klasztoru Sióstr, a synowie i córka już przedtem śluby zakonne złożyli.

—o—o—

Jak liczne są w Polsce nawrócenia Żydów, zwłaszcza z klas wykształconych, pokazuje się z tego, że z 20 adwokatów warszawskich pochodzenia żydowskiego tylko 8 nie jest jeszcze ochrzczonych.

—o—o—

W belgijskiem mieście Liege, gdzie pierwsza procesja Bożego Ciała odbyła się w r. 1246, miało miejsce publiczne poświęcenie całej djecezji Boskiemu Sercu, w którem brało udział 60 tysięcy samych mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.

—o—o—

We Wiedniu otrzymał święcenia kapłańskie były rektor akademji technicznej w Moskwie i pisarz wielu dzieł naukowych, dr. Dymitr Artemjew, który uszedł przed bolszewikami do Berlina, skąd udał się do Wiednia, gdzie w r. 1922 nawrócił się.

W Meksyku wszystkie kościoły w stanie Vera Cruz, które tamtejszy gubernator Tejeda wydał szyzmatykom, zwrócone zostały duchowieństwu katolickiemu.

—o—o—

Detroicki bp. Gallagher po powrocie z Europy oświadczył, że największe wrażenie ze wszystkiego, co w podróży widział, wywarła na niego Jasna góra w Częstochowie.

De Lacy, wybitny Irlandczyk i głowa rodu O'Mahony, przeszedł na łono Kościoła katolickiego w Dublinie.

——o——o——

Znana pisarka norweska, niedawno nawrócona Sigfrid Undset, otrzymała od Ojca św. odznaczenie "Pro Ecclesia et Pontifice" (Za Kościół i Najwyższego Pasterza).

——o——o——

Desio, rodzinne miasteczko obecnego papieża, Piusa XI., wystawiło mu, jako rodakowi swemu pomnik, przy którego odsłonięciu obecnym był Arnold Mussolini, brat Benita, premjera.

——o——o——

W Blackpoole, Anglja, zmarł Jan Whiteside, którego 5 synów są księżmi, a z tych czterej misjonarzami.

——o——o——

W Polsce coraz więcej Białorusinów, nahają kozaków carskich przegnanych na prawosławie, powraca teraz do wiary swych ojców, zwłaszcza w djecezjach: podlaskiej, wileńskiej i pińskiej, gdzie powstało 26 parafij katolickich o ogólnej liczbie wiernych 16.504.

——o——o——

W Coruna, Hiszpanja, odbyła się koronacja cudownego obrazu M. B. Bolesnej, który od bardzo dawnych czasów zażywał szczególniejszej czci ze strony mieszkańców tego portowego miasta na północno-zachodniem wybrzeżu.

——o——o——

W benedyktyńskim klasztorze w Niederalteich, Niemcy, odprawił prymicje 60-letni doktór praw, Alfons Marja Favreau z Magdeburga.

——o——o——

W Rein, Styrja. obchodziło 800 lecie najstarsze na świecie opactwo cysterskie, założone przez margrabiego Leopolda i żonę jego, Zofję, w r. 1129.

——o——o——

Archimandryta Mikołaj, który pracował w Chinach śród prawosławnych, przepędzony przez bolszewików uszedł do Szantung, gdzie na stacji misyjnej franciszkańskiej przeszedł na wiarę katolicką.

——o——o——

Rząd polski liczy w swym składzie ministerjum aż 30 proc. protestantów, i tak: protestantem jest prezydent ministrów Świtalski, minister wojskowości Piłsudski, oraz ministrowie: spraw wewnętrznych, kolei, poczt, a nawet oświaty i wyznań!

——o——o——

Marja Kornelja Mc Gillicuddy, 18-letnia córka znanego zarządcy piłkarskiego Klubu "Athletics" pod skróconem imieniem Connie Mack wstąpiła do klasztoru Sióstr Józefitek w Chestnut Hills, niedaleko Filadelfji.

——o——o——

Nawrócony w r. 1899 sułtan Gabrjel w celu uwolnienia swych poddanych od napaści dzikich bestyj zarządził na wyspie Ukerewe należącej do terytorjum Tanganyika, na wschodniem wybrzeżu Afryki, ogólną obławę na lwy, a potem na słonie i oczyścił kraj z plagi.

Alicja Munet, francuska pielęgniarka z wojny światowej, zmarła w r. 1924, założyła dwa lata przed swą śmiercią zgromadzenie zakonne pod nazwą "Służebniczek Serca Jezusowego," które posiada już 80 członkiń pracujących na misjach w zachodniej Afryce.

—o—o—

Ze względu na przyjazne stanowisko zajęte przez biskupów katolickich w Brazylji wobec nagonki przeciw Japończykom, których tam jest około 60 tysięcy, wielu z nich nawraca się na wiarę katolicką.

—o—o—

Podczas kongresu eucharystycznego w Bayonne, Francja, odbył się rzewny obrzęd ofiarowania Komunji św. przez dzieci, które przybrane w bieli i niosące na ramionach symbol Eucharystji św., gdzie kapłan przemówił: **"Ofiarujemy Ci, o Panie, te hostje przedstawiające 226 tysięcy Komunij złożonych przez dziatwę francuską,"** a lud odpowiedział: **"Daj nam kapłanów, Panie, którzyby dla nas hostje konsekrowali. Wybierz ich Sobie z pośród nas!"**

—o—o—

Dr. Harold Koskul, 58-letni bojar rosyjski, wstąpił do benedyktyńskiego klasztoru św. Bonifacego w Monachjum.

—o—o—

Były biskup protestancki z Wilmington, Del., dr. Fryderyk Kinsman, otrzymał święcenia kapłańskie.

—o—o—

W uroczystościach 1100-nej rocznicy przybycia na ziemię szwedzką św. Ansgara brali udział kardynałowie: Hlond z Poznania i Faulhaber z Monachjum. Ten drugi w powrotnej drodze był gościem prymasa polskiego w najstarszej stolicy biskupiej w Polsce, w Gnieznie.

—o—o—

Podczas wielkiej parady w 150-tą rocznicę zgonu Kazimierza Pułaskiego niesiono replikę darowanego przez Siostry morawskie z Bethlehem, Pa. brygadzie Pułaskiego sztandaru, wykonaną przez Siostry Felicjanki przy parafji M. B. Różańcowej w Baltimore, Md.

—o—o—

Drukarnie rządowe w Bolszewji otrzymały wskazówkę, aby małą literą drukowały imiona: Jezus, Chrystus, Bóg, Jehowa, Allah, a natomiast pogańskich bożków nazwy dużą literą.

—o—o—

Do Lourdes w ostatnim sezonie przybyło 38 pociągów specjalnych z pielgrzymkami, a około 2000 pielgrzymów przyjechało zwyczajnymi pociągami.

—o—o—

St. Augustine ,Fla., obchodzi w tym roku 364-tą rocznicę swego założenia przez Piotra Mendez de Aviles w r. 1565. Jest ono najstarszem miastem w Ameryce, drugiem z rzędu jest Santa Fe w New Mexico.

—o—o—

Ojciec św. przedłużył czas swego jubileuszu do końca lipca przyszłego roku.

Były kapitan awjatyki, Monnier, złożył śluby zakonne w opactwie benedyktyńskiem w Hautecombe, Sabaudja.

—o—o—

Szybko rozrasta się Związek Młodzieży w Polsce, bo 25 związków centrali poznańskiej liczy 3600 grup, a w nich 67,645 członków męskich i 61,455 żeńskich. Urzędowy organ "Przyjaciel Młodzieży" wychodzi w 1200 egzemplarzy, "Młoda Polka" 20,500, a "Przewodnik" 3,800 egzemplarzy.

—o—o—

We Francji powstało Stowarzyszenie ochrony dusz dziecięcych, którego zadaniem jest usuwać z ulic i placów publicznych wszelkie plakaty i afisze obrażające skromność.

—o—o—

W Rockford, Ill., otrzymali święcenia kapłańskie dwaj wysłużeni żołnierze z wojny światowej, z których jeden był w armji, a drugi w marynarce "Wuja Samuela".

—o—o—

Ojcowie Biali z misyj afrykańskich założyli pierwszy na ziemi amerykańskiej nowicjat swój w Cleveland, O.

—o—o—

Dom katolicki bez pisma katolickiego to jak kościół bez wiecznej lampy—znak to niezawodny, że tam Bóg nie mieszka. Pokażcie nam dom, w którym kwitnie życie nawskroś katolickie, a my się założymy o 10 różańców, że tam czytają pisma katolickie. Albo pokażcie nam dom w parafji waszej, gdzie bezbożność i rozpusta się panoszy, a my o zakład pójdziemy, że tam i na lekarstwo nie znajdzie pisma katolickiego. Katolicy, którzy nie dopuszczą w progi domu swego pisma katolickiego, lichą w oczach naszych mają wartość moralną i są na prostej drodze do niedowiarstwa.

F-R-A-S-Z-K-I

NA PRZYSTANKU

Tramwaj przepełniony staje. Otwierają się drzwi. Jedna z pań wysiada, druga wsiada i obie spotykają się na pomoście.

— **A, to kochana pani!** — mówi pierwsza — **Jakże się kochana pani miewa? Co słychać nowego?**

— **Ot, jak zwykle,** — odpowiada druga — **chociaż nie brak i nowin. Mianowicie moja Jadzia zaręcza się...**

— **Czy być może? Z kim?**

— **Proszę pani** — wtrąca się motorowy — **zdaje mi się, że pani chciała wysiadać, bo my jedziemy dalej...**

— **Ależ zaraz, przecież pan widzi, że wysiadam. Więc z kim się córeczka zaręcza, bo mnie już pali ciekawość...**

Tymczasem konduktor daje znak do odjazdu a motorowy dzwoni.

— **Zaraz, zaraz, panie! Już idę, ale przecież ta pani mówi mi coś, to muszę wysłuchać. Tylko jedno słówko, mój panie. Więc z kim?**

Wie pani — mówi druga — **zaręcza się Jadzia z tym Paćkowskim, który u nas od miesiąca bywa. To, proszę pani, człowiek na stanowisku, stateczny, z dobrej rodziny, a charakter, powiadam pani, złoty...**

— **No, to szczęście prawdziwe szczęście, powinszować! A ja przyznam się pani, że już się czegoś dawno domyślałam, tylko nie chciałam mówić...**

— **My jedziemy** — powiada motorowy, bijąc w dzwonek — **proszę nareszcie wysiadać.**

— **Ależ to z pana niecierpliwy człowiek; przecież pan widzi, że już idę. A niechże nas kochana pani łaskawie odwiedzi! Do widzenia — muszę iść, bo temu panu bardzo się jakoś śpieszy, więc czekamy z niecrpliwością, może jutro po południu.....**

— **Jutro nie, kochana pani, bo mam pranie, a pani wie, że jak się ma trzysta kawałków do prania, to gospodyni musi w domu siedzieć..., a prawda, chciałam jeszcze spytać, co pani bierze do prania, bo chlorek podobno bardzo niszczy bieliznę...**

— **Niech Bóg broni! tylko bez chlorku. Najlepsza czysta woda, a potem...**

Motorowy znów dzwoni, wreszcie rusza.

— **Zaraz, zaraz czy pan zwarjowałeś? Przecież widzi pan że tu jeszcze ktoś wysiada — proszę stanąć... także jakiś sposób... Do widzenia... do widzenia!...**

Tramwaj staje. Pani wysiada oburzona i już z ulicy woła do tamtej:

— **Prawda, jeszcze coś miałam pani powiedzieć, no ale to jutro!...**

CO OGIEŃ, TO NIE GRAD

Pan Fajerman (on się tak nazywał) za poradą lekarza musiał się przenieść na wieś dla poratowania zdrowia. Zakupił więc duży majątek z obszernym pałacem i tam zamieszkał, a do miasta zaglądał tylko czasami, aby dopilnować interesów.

Wkrótce do nowego dziedzica przybył agent od ubezpieczeń.

—**Radziłbym panu dziedzicowi ubezpieczyć od ognia pałac i budynki dworskie, meble i cały inwentarz.**

— **Tak pan radzi?**

— **A tak, bo—broń Boże—może wypaść nieszczęście...**

— **Hm!... Masz pan rację. Może wypaść nieszczęście** — odparł pan Fajerman i ubezpieczył od ognia co się tylko dało, i to bardzo wysoko.

Lecz agent nie poprzestał na tem.

— **Panie dziedzicu,** — rzecze do pana Fajermana — **widzę, że pan jesteś przezorny. To też radziłbym jeszcze ubezpieczyć zasiewy rolne od gradobicia...**

Obruszył się na to dziedzic i mówi:

— **Ubezpieczyć od gradobicia? To nie jest żaden interes. Skądże ja na poczekaniu grad znajdę. Ogień, to co innego!**

PROŚBY - - - DZIĘKI - - - OFIARY

1 Na **"Chleb ubogich św. Antoniego:"**
Auburn, N. Y. S. V. K. $1, A. K. $1, W. C. $1, J. R. 50c — **Baltimore, Md.,** S. F. A. $1 — **Bound Brook, N. J.** Rodzina A. $5 **Bridgeport, Conn.** W. W. $5, K. Z. $1, A. K. $1, A. W. $1, A. M. $1 — **Brooklyn, N. Y.** — Z. L. $1 — **Buffalo, N. Y.** — Rodzina S. $5, M. S. $2, W. M. $1, M. B. $1, J. Z. $1,, A. L. $1, W. P. $1, L. J. $1, F. Z. $1, A. F. $1, K. P. $1, F. S. $1, J. S. 50c — **Carnegie, Pa.** — W. D. $2 — **Chicago, Ill.** — M. T. $5 — **Detroit, Mich.** A. C. $1 — **Elmhurst, L. I., N. Y.** — F. K. $2, K. R. $1 — **Lawrence, Mass.** — T. D. $2 — **Manville, N. J.** — J. M. $4, A. M. $4 — **Milwaukee, Wis.** — M. C. $5, A. K. $2, J. P. W. $2, K. G. $1, — **Newark, N. J.** — M. D. $2 — **Perry, N. Y.** — Mr. Doyle $5 — **Plymouth, Pa.** — J. S. $1 — **Stratford, Conn.** — M. P. $1 — **Trenton, N. J.** — J. Z. $1 — **Westfield, Mass.** — A. S. $2.

2 Na **"Nieustającą Nowennę:"**

Auburn, N. Y. — S. V. K. $2 — **Baltimore, Md.** — B. G. $3, S. F. A. $1 — **Boston, Mass.** — M. D. $1 — **Bridgeport, Conn.** — F. C. $2, K. Z. $1, A. K. $1 — **Brooklyn, N. Y.** — Z. L. $1 — **Buffalo, N. Y.** — M. T. 3, M. S. $1, J. Z. $1, M. K. $1, M. G. $1, M. K. $1 — **East Eden, N. Y.** — I. W. $1 — **Elmhurst, L. I., N. Y.** — K. R. $1 — **Maspeth, L. I., N. Y.** — E. T. $1 — **Milwaukee, Wis.** — K. G. $1 M. L. $1, M. P. $1 — **Trenton, N. J.** — J. Z. $1 — **Westfield, Mass.** — M. K. $1

3 Na **"Lampki wotywne:"**
Bridgeport, Conn. — F. C. $2 — **Brooklyn, N. Y.** — S. F. $1 — **Buffalo, N. Y.** — M. K. $1 — **Green Island, N. Y.** — P. J. $1 — **Milwaukee, Wis.** — M. L. $1 — **Perth Amboy, N. J.** — N. N. $1 —

4 Na **"Bursy:"**
a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,000.00
b) św. Franciszka:

Bound Brook, N. J. — J. B. $1 — **Jersey City, N. J.** — B. F. $1, — **Manville, N. J.** — A. S. $4, B. C. $1, W. B. $1, I. L. $1, W. M. $1, W. F. $1, J. S. $1, A. T. $1, M. C. $1, J. P. $1, H. K. $1, J. G. $1, M W. $1, A. D. $1, A. N. $1, A. P. $1, A. G. $1, M. K. 50c, F. K. 50c, J. K. 50c, J. M. 50c, J. E. 25c, S. K. 25c.
Razem $206.95

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus $115.00
d) św. Antoniego: **Auburn, N. Y.** A. B. $1 —Razem ... $385.00
5 Na **"Cegiełki:"** $142.00
6 Na **"Misje w Chinach:"** $ 11.00

W imieniu ubogich wychowanków naszych składamy wszystkim szlachetnym ofiarodawcom staropolskie "Bóg zapłać!"

OO. Franciszkanie.

Kalendarzyk Seraficki Na Listopad, 1929

—o—o—

1 | P. **Pierwszy Piątek** — OZP. — UROCZYSTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH — **Święto nakazane.** — A. G. — Gertrudy († 1504). p. II. zak. — **Dziś wieczorem nieszpory żałobne z kafalkiem. — Jutro można dostąpić odpustu zupełnego za każdem odwiedzeniem kościoła i odmówieniem sześciu pacierzy, ofiarować je można tylko za zmarłych.**

2 | S. DZIEŃ ZADUSZNY **czyli Wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych.** — Jana Velita z Greccio († 1223)), w III. zak.

3 | N. **24. po Świątk. — Ewang. (Mt. 8): "Burza na morzu.** — Rajnera Mariani († 1304), w. I. zak. OZF.

4 | P. **Zaduszki franciszkańskie** (z wczoraj). — Karola Borom. († 1584), kard. III. zak. — Heleny Enselmini († 1242), p. II. zak. OZF.

5 | W. Św. Relikwij czczonych w kościołach franciszkańskich. — Szymona, Anglika († 1232), tow. św. O. Franc.

6 | Ś. Stefana Igloi, męcz. I. zak. 1639.

7 | C. Bernardyna z Forsy († 1503) w. I. zak.

8 | P. Jana Duns, Szkota († 1308), w. I. zak.

9 | S. Joanny ze Signa († 1360), p. II. zak.

10 | N. **25. po Świątk. Ewang. (Mt. 13): "Siejba słowa Bożego."** — Ambrożego z Massy († 1251), w. I. zak.

11 | P. Jana Chryzost. Castiglioni († 1674), w. I. zak.

12 | W. Jana z Pizy († 1433), w. I. zak. OZF. — **Rocznica 21-wsza zgonu śp. br. Ludwika Figlewskiego, kleryka; zmarł w Shamokin, Pa i tamże pochowany. Również rocznica 15-ta zgonu śp. O. Jerzego Jaskolskiego, kapłana; zmarł w Milwaukee, Wis. i tamże pochowany. — Niech odpoczywa w pokoju!**

13 | S. Dydaka († 1463), w. I. zak. OZP.

14 | C. Józefata, bpa i męcz. 1623. OZP. — Rufina († 1270), tow. św. O. Franc.

15 | P. Leona († 1271), tow. św. O. Farnc.

16 | S. Agnieszki asyskiej († 1253), p. II. zak. OZF.

17 | N. **26. po Świątk. Ewang. (Mt. 13): "Ziarno gorczycy."** — Salomei Piastówny († 1268), król. halick. p. II. zak.

18 | P. Witalisa z Asyża († 1490), w. III. zak.

19 | W. **Elżbiety, król. węg. († 1231), Patronki III. zak. —A. G. OZP.**

20 | S. Józefa Monserrati († 1716) w. I. zak.

21 | C. **Ofiarowanie Najśw. M. P. — A. G. — OZF. — Dawida** z Augsburga († 1272), w. I. zak.

22 | P. Franciszka Rutini († 1764), w. I. zak.

23 | P. Jakóba, twórcy koronki franciszk. († 1420), w. I. zak.

24 | N. **Ostatnia po Świątk. Ewang. (Mt. 24): "Brzydkość spustoszenia."** — Alojzego Frattali († 1863), w. I. zak.

25 | P. Katarzyny z Alexandrji, p. i męcz. — A. G. — Elżbiety "Dobrej" († 1420), p. III. zak.

26 | W. Leonarda z Portu Maur. († 1763), w. I. zak. OZP. — Delfiny († 1360), mężatki-dziewicy III. zak.

27 | S. Mikołaja Tavilicza, męcz. I. zak. 1291. — OZF. — Rajmunda Lulli, męcz. III. zak. 1315.

28 | C. Jakóba z Marchji († 1476), w. I. zak. OZP. — **Czwarta rocznica zgonu śp. O. Stanisława Tarnowskiego, kapłana; zmarł w Shamokin, Pa., pochowany w Baltimore, Md. — Niech odpoczywa w pokoju!**

29 | P. **Wszystkich Świętych zakonów serafickich.** OZF. — **Odnowienie ślubów zakonnych. — Dziś zaczyna się Nowenna do Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (8 grudnia). Codzień odpust 100 dni, raz odpust zupełny.**

30 | S. Andrzeja, ap. — OZF. — Blanki, król. franc. († 1253), wd. III. zak. — **Jutro rozpoczyna się Adwent. Czas zamknięty dla wesel aż do św. Szczepana (26 grudnia).**

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezusa

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI. za kościół św. a nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpć można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręczej.
Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

ŚŚ. Tarsyla i Emiljana,

Patronki Miesięczne

SENATOR rzymski, Gordjan, ojciec papieża, św. Grzegorza W., miał trzy siostry: Tarsylę, Gordjanę i Emiljanę, które ślubem czystości poświęciły się służbie Bożej. Pod rodzinną strzechą wiodły życie klasztorne i czyniły szybkie postępy na drodze ewangelicznej doskonałości. Z czasem jednak Gordjana oziębła w pierwotnym zapale i serce swoje zwróciła ku światu. Dwie siostry jej starały się sprowadzić ją z powrotem na drogę pobożności, ale napróżno.

Niedługo przed zgonem św. Tarsyli objawił się jej św. Feliks, papież, i wezwał ją do przybytków wiecznych. Nazajutrz istotnie zaniemogła śmiertelnie i we wigilję Bożego Narodzenia odeszła po nagrodę do nieba. Wnet ukazała się swej siostrze, św. Emiljanie, oznajmując jej, iż we wigilję Trzech Królów spotkają się obydwie w niebie. I tak się stało: św. Emiljana czystą swą duszę oddała Bogu we wigilję przed Trzema Królami.

Gordjana zaś sprzeniewierzywszy się Bogu złamała wreszcie ślub swój panieński i wyszła zamąż za zarządcę dóbr swoich. Nadmieniając o tem w Dialogach swoich św. Grzegorz dodaje: Oto trzy dusze, które z jednakim zapałem poświęciły się Bogu w zaraniu swego życia, lecz nie wszystkie do końca w nim wytrwały, bo — jak mówi Pan — w swej Ewangelji: "Wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych."

OBROK DUCHOWNY.—Być może, iż to zbytnie zamiłowanie świata stało się dla Gordjany przyczyną potępienia wiecznego. A ty, Czytelniku miły, czy w pogoni za dobrami i rozkoszami ziemskimi nie odbiegnąłeś zbyt daleko od Stwórcy swego? Cobyś powiedział, gdybyś w tej chwili znalazł się pośród potępieńców w piekle i zastanowił się nad przyczyną potępienia swego? Czyż nie musiałbyś wyznać: Płonę w tym płomieniu i wiecznie tak płonąć będę dla szkaradnej namiętności, dla złudnej i przelotnej rozkoszy, dla marnego zysku nieprawnie nabytego! — Weźże sobie do serca tę zbawienną przestrogę, a ilekroć znajdziesz się w niebezpieczeństwie grzechu, pomyśl: Jakto? więc dla krótkiej chwili miałbym się czynić nieszczęśliwym na całą wieczność? Wprawdzie jeszcze się to nie stało, ale ladachwila stać się może. W pierwszym grzechu, który popełnisz potem, gdy to czytasz, możesz umrzeć i pójść na wieczne potępienie. A więc: zatrwóż się i uważaj na siebie!

Niepokalanej.

Pieśń moja wonna, jako ranek
W wiosenny, wonny czas,
Jak dożynkowy, barwna wianek
Jako tęczowy pas!

*

Do Twoich stóp ją białych
niosę,
Bielsza, niż lilji pąk,
Nad kryształową czystsza rosę
Co lśni na kwieciu łąk

*

Niepokalańszaś od ponowy,
Nad śnieżny, srebrny puch,
Iż Cię tknąć nie śmiał kurz
życiowy,
Lecz Boży zaćmił Duch...

*

Bez zmazy, jak prószące płatki
Z wiśniowych, kwietnych
drzew,
Nosisz Ty imię Bożej Matki,
Królowej białych dziew!

-:- *ARTUR* -:-

Niepokalane Poczęcie NMP.

(8 GRUDNIA)

TA PRAWDA naszej wiary Św., że Nejśw. Panienka była wolną od zmazy pierworodnej z objawienia Bożego pochodzi i za taką przez wiernych zawsze uznawaną była, uroczyście zaś przez Kościół ogłoszoną została dopiero w r. 1854. W dniu wiekopomnym 8 grudnia papież Pius IX, poprzedzony przez 54 kardynałów, 43 arcybiskupów i 97 biskupów ze wszystkich stron świata, udał się do bazyliki św. Piotra. Tu podczas uroczystej Mszy św. po odśpiewanej Ewangelji i antyfonie do Ducha św., powstał Ojciec św. z tronu i nie bez wzruszenia odczytał własne, jako zastępcy Chrystusa, orzeczenie o dogmacie Niepokalanego Poczęcia N. M. P.:

"Na uwielbienie Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, na cześć i chwałę Bogarodzicy Dziewicy, na uświetnienie wiary katolickiej, na pomnożenie pobożności chrześcijańskiej, powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Jego, Piotra i Pawła, oraz Naszą powagą ogłaszamy, postanawiamy i orzekamy, iż nauka, która utrzymuje, że Naśw. Panienka w pierwszej chwili swego poczęcia przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego i za wyjątkową łaską i przywilejem Wszechmocnego od wszelkiej zmazy pierworodnej zachowaną została, jest od Boga objawioną i stąd za taką od wszystkich wiernych ma być mocno i statecznie uznawaną."

Zaledwie dokończył papież tych słów, a obecni biskupi do łez wzruszeni zawołali jednogłośnie: "Amen!"

O, Matko, Królowo Ty nasza!
Królestwo Twe wyrwij zśród cierni
I dziatwę Twą, co się rozprasza:
Lecz zawsze my, Matko, Ci wierni!
Gdzie prawda, gdzie słońca lśnią blaski,
Pod Twoim sztandarem idziemy —
Pod Twoją opieką żyjemy,
Boś Matką litości i łaski.

Do Betlejem.

Kiej gruchnęło w judzkiej ziemi, że się Pan narodził,
Kto miał oczy ku patrzeniu, do szopy przychodził:
Ten piechotą, ów w kolasce, ten oklep bez siodła,
Bo ich wszystkich do Betlejem szczera wiara wiodła.
Jeden tylko brzydki Heród skrył się w swoim domu,
Targał brodę i nóż w garści ostrzył pokryjomu,
Jak ów pająk, krzyżak zwany, czyhający w sieci,
Na Jezusa maleńkiego i na judzkie dzieci.
Ale inni, w sercu czyści, dobrą mieli minę
I wesoło do Betlejem szli witać Dziecinę.
Więc szli naprzód Trzej Królowie w koronach na głowie,
Senatory i hetmany i drudzy panowie.
Huf rycerzy, kupa szlachty — szaraczków w pokłaku,
Co to jedna noga w bucie, a druga w chodaku.
Obok sunął organista bardzo gruby w kłębie,
Z opłatkami za pazuchą, a oracia w gębie.
Za nim Mazur zawiesisty, dmuchający w dudy,
Dalej góral z pod Giewontu, wysoki i chudy.
Leśny Kurpik z powiązaną sznurkami strzelbiną
I Krakowiak w kierezyji z strasznie gestą miną.
A za nimi z flaszką w ręku dreptał rudy Berek,
Nuż się uda utargować chociaż półkwaterek? —
Kiej już przyszli do stajenki i stanęli kołem,
Klękli kornie i na progu uderzyli czołem.
Potem każdy u stóp Pana składał swoje dary:
Szczerozłotą swą koronę zdjął z głowy król stary,
Siwy hetman dał buławę misternie toczoną,
A brat szlachcic szerpetynę w bojach wyszczerbioną,

Krakus piórko z rokatywki i kółeczko z pasa,
Mazur Panu na skrzypeczkach zagrał obertasa,
Góral sera dał gomółkę i tężycy dzbanek,
Kurpik zasię leśnych grzybków zasuszonych wianek,
A dziewczęta co ciekawsze wybiegały z chaty,
Znoszą Panu krasne wstęgi, korale i kwiaty.
Najlepiej się organista spisał z tej gromadki,
Bo dał Panu zawinięte w serwetki opłatki,
I najpiękniej doń przemówił przez łzy, co kapały:
"Przełam Jezu z polskim ludem ten opłatek biały,
Spraw, by Słowo Twe mieszkało zawsze między nami,
I błogosław kraj nasz cały i wioski z miastami!"
Tak się działo przed wiekami w tej Boskiej stajence:
Miałci naród z czego dawać, bo miał pełne ręce.
Miał granice niezmierzone, od morza do morza,
Złoto w skrzyni, huk zwierzyny, pełne brogi zboża.
A dziś z biedy aż się kurczy i zębami zgrzyta,
Dałby Panu, lecz nie może, bo goły i — kwita!
Więc cóż Tobie, Boże Dziecię, dziś w ofierze damy,
Gdy prócz serca, co Cię kocha, nic więcej nie mamy?
Sam więc wybierz z jego głębi, co jest godne Ciebie,
I tem sercem bądź pochwalon na ziemi i w niebie!

-:- *WŁADYSŁAW BEŁZA* -:-

STARUSZEK PRZY PRACY -:- -:- -:- -:- -:- *Stan. Jachowicz*

Śnieg zasypał ulicę, a człowiek ubogi
Zmiatał go z drogi.
A był to człowiek obarczony wiekiem.
Przechodzień litując się nad biednym człowiekiem,
"Żal mi cię — rzecze — to praca niemała!"
(Staruszek:) "Ręka Boska ją zesłała:
Na to nas Pan Bóg stworzył, byśmy pracowali."
I zmiatał sobie śnieg dalej.

20-go Grudnia 1879

20-go Grudnia 1929

Wzywamy wszystkich Czytelników naszych do połączenia swych gorących modłów z modłami całego świata katolickiego w dniu 20 grudnia, jako w dniu jubileuszowym 50-cio lecia kapłaństwa Jego Świątobliwości papieża Piusa XI., aby go Bóg ku większej Swej chwale, ku rozkrzewieniu Kościoła, ku utwierdzeniu powag. Namiestnika Chrystusowego pośród licznej rodziny narodów i ku zbawieniu dusz zachować raczył w czerstwem zdrowiu po najdłuższe lata. Nie stać ubóstwa naszego na kosztowne upominki dla Ojca św., to złóżmy mu w hołdzie serca pełne miłości, wierności i uległości synowskiej. Niech nami rządzi, niech nam panuje, niech nas prowadzi papież Pius XI. długie i długie jeszcze lata!

Ad multos annos!

Redakcja "Kroniki Serafickiej."

Od Redakcji

Z OKAZJI DOROCZNYCH I NIEDALEKICH JUŻ
RADOSNYCH UROCZYSTOŚCI BOŻEGO NARODZENIA
KRONIKA SERAFICKA
ŁAMIĄC SIĘ OPŁATKIEM WIGILIJNYM
TYM CHLEBEM MIŁOŚCI I BRATERSTWA
ZE WSZYSTKIMI SWOIMI CZYTELNIKAMI, ORAZ
ZNAJOMYMI I NIEZNAJOMYMI PRZYJACIÓŁMI
I DOBRODZIEJAMI
ŻYCZY IM I RODZINOM ICH
JAK NAJWESELSZYCH ŚWIĄT
I NAJOBFITSZEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA
OD ŚW. DZIECINY BETLEJEMSKIEJ!

Do Starego Kraju na "Gwiazdkę!

Namyślasz się, coby posłać swoim krewnym i znajomym do Polski, jako upominek na te święta? — Najodpowiedniejszym, bo zarazem pięknym i pożytecznym podarkiem na "Gwazdkę", ucieszysz ich, gdy zamówisz dla nich "Kronikę Seraficką". Natychmiast po otrzymaniu tego numeru przyślij nam dokładny ich adres oraz przedpłatę na rok 1930 (tylko $1.00), a my zaraz wyślemy im grudniowy numer bezpłatnie wraz z zawiadomieniem, od kogo ten prezent (roczną przedpłatę) otrzymali. Nie odwlekaj, ale zrób to jeszcze dzisiaj!

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników naszych na artykuliki, które od pewnego czasu zamieszczamy na łamach naszego pisemka, mianowicie pod rubryką: "Z NASZYCH MISYJ W CHINACH" oraz w dosyć częstych korespondencjach z Rzymu i z Asyża, a nawet z Padwy. Tymi artykulikami i korespondencjami zasilają "Kronikę Seraficką" młodzi i sympatyczni klerycy z polskiej prowincji naszej św. Antoniego, którzy bawią w Italji na wyższych studjach filozoficznych i teologicznych. Wzmiankę tę jedynie dlatego czynimy, ponieważ wierzymy, że odtąd wielu Czytelników tem żywiej te artykuliki zaciekawiać będą.

Kto oczekuje odpowiedzi w sprawach nie mających żadnej styczności z Redakcją i Administracją "Kroniki Serafickiej," ten powinien załączyć dwucentowy znaczek pocztowy i kopertę zwrotnym adresem opatrzoną.

Ostatnimi czasy doręczyła nam poczta sporą ilość listów nieopatrzonych zwrotnym adresem i również parę listów wysłanych przez Redakcję zwróciła z powodu niedokładności adresu. Kto przeto życzy sobie otrzymać od nas odpowiedź, niech wypisze czytelnie dokładny adres swój na kopercie po lewej stronie u góry.

Boże Narodzenie.

(25 GRUDNIA)

ŚWIAT chrześcijański obchodzić będzie na schyłku tego miesiąca 1929-tą rocznicę narodzin Zbawiciela swego, a ta pamiątka, choć coroku się powtarza, nigdy jednak nie powszednieje, i choć tyle już minęło wieków, ona zawsze pełna powabu i uroku dla serca naszego. Do roczna ta uroczystość "Świętej Nocy" wszystkich u żłóbka Bożej Dzieciny jednoczy, jak niegdyś w stajence betlejemskiej połączyła szary tłum pastuszy z przepysznym orszakiem królewskim, ubogą gromadę prostaczków z trzema mędrcami ze Wschodu. Przedewszystkiem zaś jednoczy ona członków każdej rodziny przy wspólnym, wigilijnym stole. O, jakaż to radość błyszczy w oczach dziatwy na widok choinki, tego "Bożego drzewka," którego gałązki zielone uginają się pod ciężarem rozwieszonych na nich łakoci! Zjakiemże upragnieniem wyczekują i starzy i młodzi wigilijnej wieczerzy! . . .

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na zachodzie już wszystko gotowe . . . Tam, w kącie, stoi snop zbożowy, który ma przypominać, że narodzony tej "Świętej Nocy" Zbawiciel jest

owym "Chlebem żywota", który zstąpił z nieba. Na stole czeladnym podścielono pod obrus garstkę wonnego siana, aby przypominało, że nowonarodzone Boże Dziecię złożone było we żłóbku na garści stajennego barłogu. Na obrusie zaś rozłożone staroświeckie strucle i różne ciastka z powidłami, z miodem, z makiem . . . Wszystko to jest dziełem gospodarnej i kochającej swoje dziatki mamy . . .

Zaczyna się wieczerza. Na talerzyku lub tacy okrytej świeżutką serwetą leży wigilijny opłatek i nim dzielą się najprzód ojciec i matka, potem rodzice oboje z dziećmi i czeladką. Ileż tu uścisków i życzeń serdecznych przy łamaniu się tym białym opłatkiem! Ileż tu gorących wyrazów miłości i przywiązania, ile rodzinnego szczęścia, które niejedna łza radości skrapia! Zdawaćby się mogło, że w ten św. wieczór wróciły na chwilę owe błogie czasy, kiedy to o pierwszych chrześcijanach w krąg mówiono: *"Patrzcie, jak oni się społecznie miłują!"*

Po opłatku następuje wieczerza. Na czele dań przychodzi na stół barszczyk z uszkami, a cały ich szereg zamyka zwykle tradycyjna "kucia". Przy stole robi się gwarno i wesoło, a po modlitwie dziękczynnej starzy i młodzi wyśpiewują nasze staropolskie, rzewne kolendy z kantyczek. Któż nie pamięta, jak te kolendy zwykły były porywać serce, podnosić je do Boga, a duszę zalewać słodkiem weselem? Lecz niebawem przycicha ten śpiew, bo czas na "Pasterkę" z pokłonem do Dzieciątka co spowite w pieluszki w żłóbku spoczywa . . .

— — — — — — — — — — — —

Tak bywało dawniej. Czy tak jest dzisiaj? Czy szanowne zwyczaje przodków trwają nadal w rodzinach naszych? — Niestety, nierzadki to dzisiaj dom polski, w którym zaginął ślad zwyczajów przekazanych nam w spuściźnie przez pobożnych i wierzących dziadów i ojców naszych. Nowoczesna kultura wypycha bez litości z rodzin naszych wszystko, co dotychczas było piękne i drogie sercu. Czyż nie jest to obowiązkiem patrjotycznym wskrzesić dawne tradycje szanowane przez ojców naszych, byśmy też i cnoty ich i życie dla Boga naśladowali?

KOŻUSZEK -:- -:- -:- -:- -:- *Stan. Jechowicz*

Raz szedł chłopczyk w kożuszku, a była to zima;
Patrzy, drugi drży cały, bo kożuszka niema.
Żal mu się go zrobiło, okrył go kożuszkiem.
Miłoż to widzieć dzieci z tak dobrem serduszkiem!

Sklepikarka.

(OPOWIEŚĆ WIGILIJNA)

NAPRÓŻNO od samego prawie południa nasłuchiwała odezwania się dzwonka u drzwi wchodowych oznajmującego jej przybycie jakiego gościa do jej kramiku na zakupy świąteczne. Ale nikt się nie zjawiał, mimo tego, że sprowadziła tyle różnych zabawek na podarki gwiazdkowe i w szczupłem okienku wystawowem porozkładała je pomiędzy innymi towarami w tej nadziei, że przez to łatwiej zwabi przechodniów do swego sklepiku. Niestety, dotychczas jakoś nikt nie zważał na nie. Rozpacz ją ogarniała i łzy grube, jak groch, zaczęły się staczać po jej pomarszczonych policzkach, chociaż ona nie zdawała się zwracać na nie uwagę, i serce lodem się jej ścinało — opuszczonej, samotnej sierocie . . .

A tu jutro już Boże Narodzenie! W ciężkim smutku westchnęła głęboko i zwiesiła osiwiałą głowę nad niedokończoną filiżanką kawy, która obok kromeczki chleba z powidłami miała stanowić jej dzisiejszą wieczerzę wigilijną. Resztki węgielków dawno się zetliły na popiół w maleńkim piecyku, a w alkierzyku dawał się odczuwać dokuczliwy chłód grudniowy. "*Na tym świecie życie ludzkie tak mi się wydaje pogmatwane, że chyba sam Pan Bóg nic na to nie poradzi*" I zaraz, jakby przerażona tą bluźnierczą myślą, pośpiesznie dodała: "*Już tam Pan Bóg musi wiedzieć, dlaczego tak jest, jak jest. Nie moja rzecz wyrokować o tem! Musi być na świecie dużo serc szczęśliwych, które w te święta wesołe z aniołami cieszą się i wyśpiewują. Ach, żeby i do mnie zajrzał jaki poczciwy człowiek, a choćby i sam anioł, i zakupił nieco z tego kramu, to także bym się cieszyła i wdzięczną bym mu za to była*" Naraz odezwał się od drzwi wchodowych przyciszony głos dzwonka i na chwilę zdawało się, że stało się zadość jej życzeniom.

"*Czyby istotnie ktoś do sklepiku przyszedł?*" Nowa otucha wstąpiła do jej serca na tę myśl, to też rączo podreptała naprzeciw gościa. Wnet jednak wróciło zwątpienie i blask radosny zgasł w oczach jej, gdy zobaczyła przychodnia. Oto u drzwi stało małe dzieciątko, które mogło — conajwyżej — kupić jakieś pieścidełko za parę centów. Zauważyła ona to zaraz na pierwszy rzut oka, to też zniechęcenie odbiło się w całem jej obejściu. Dziecię to nie było wyższe od lady sklepowej, o którą się oparło, ale zato twarzyczkę jego dziecięcą tak słoneczny oblewał uśmiech, że poczuła falę ciepła zalewającego jej serce. A wśród ciasnych

ścian sklepiku taka jasność była, jakby kto tysiąc świec zapalił. Całą osóbkę dziecka okrywał płaszczyk od stóp aż do głowy okolonej złocistymi lokami włosów. *"Jakby jakaś nadziemska jawa"* — przeszło jej przez myśl.

"Czy sobie czego życzysz?" zapytała nieśmiało, prawie szeptem.

"Szukam czegoś, co może uda mi się znaleść tutaj," odpowiedział jej słodziutki głosik. A poczciwa sklepikarka poczuła, jak na ten głos ciepło się jej zrobiło koło serca i radosna nadzieja znowu w nie wstępuje, jak za dawno minionych a szczęśliwych dni młodości. Uśmiech, o którym zapomniała w ostatnich smutnych latach, okrasił na nowo jej twarz. Więc zapytała: *A cóż to może być takiego?*

"Pieniędzy, co prawda, to ja nie mam, i z góry to zapowiadam, ale to nic nie szkodzi, nieprawdaż?" Jakaż moc otuchy przebijała się z tych słów dzieciątka!

"Nie masz pieniędzy!" W sercu sklepikarki obudziło się szczere współczucie. Dopiero przed chwilą cieszyła się nadzieją, że modlitwa jej wysłuchaną została i zjawił się przecież ktoś, aby zakupić coś z jej towarów, a tymczasem widzi przed sobą istotkę uboższą od siebie. Czemże obdarzyć dzieciątko, aby nie sprawić zawodu jego błyszczącym i proszącym oczom? Ale cóż ją obchodzi cudze dziecko? — Takie to sprzeczne myśli wirowały jej w głowie. A dziecko to takie malutkie, i jakże mu tu odmówić czego, skoro już samo pojawienie się jego i ta milutka twarzyczka i głosik słodziutki tyle światła wniosły do jej ubogiego sklepiku? Pochyliła się nad niem z uśmiechem i mówi:

"Nic nie szkodzi, że nie masz dzisiaj pieniędzy, bo we wigilję ludzie inni są, niż kiedyindziej. Ale naprzód musisz mi powiedzieć, co sobie życzysz!"

"A czemu to we wigilję ludzie są inni, niż kiedyindziej?" zabrzmiał dźwięczny głosik dzieciątka.

"Jeszcześ ty za mały, żebyś to mógł zrozumieć, ale dzisiaj ludzie chętniej, niż zwykle, bliźnich obdarzają. Dzisiejszego wieczoru ludzie inne myśli mają."

"A o czemże oni rozmyślają?" nie przestawał dalej indagować głosik dzieciątka.

"Zrozumiesz to kiedyś, jak podrośniesz. Ponieważ niegdyś gdy się narodził Zbawiciel, aniołowie śpiewali: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, więc też na Boże Narodzenie, jako w rocznicę narodzin Dzieciątka Jezus, ludzie bywają hojniejsi, niż kiedyindziej."

Dziecię po krótkiej chwili zadumy podniosło główkę i tak rozkosznie uśmiechnęło się do zacnej sklepikarki, że serce jej, jak wosk przy ogniu, topniało.

"Jak podrosnę," powtórzyło, jakby do samego siebie. *"A jeżeli ja już więcej nie podrosnę, lecz coroku tak, jak dzisiaj, jako małe dziecię, zstępować będę we Wigilję na ziemię?"*

Otworzyła szeroko oczy: co też to dziecię mówi? Naraz poczuła jego drobną rączkę w swojej dłoni: *"Nie poznajesz mię jeszcze? Czy serce twoje nie powiada ci, kto jestem?"* brzmiał błogi głosik. *"Czy mam cię jeszcze przekonywać, że starszy jestem od wszystkich, których ty znasz, i że niema na świecie radości, której bym ja nie podzielał z tymi, co są pokornego serca, ani niema na ziemi łez smutku, którychbym nie ronił i ja wraz z tymi, którzy je wylewają. Nie poznajesz mię teraz?"*

Na te słowa jakby łuska spadła z jej oczu, osunęła się na kolana, a w uroczystej ciszy brzmiał dalej głos — byłże to głos tej Bożej Dzieciny? — *"Westchnienia twoje doszły do nieba. Czy nie wiesz o tem, że właśnie we wigilję wszystkie życzenia serca i modlitwy wstępują aż przed tron Boży? Posłowie niebiescy byli przy twym boku, gdyś się modliła. Spełniają się twoje życzenia — bacz pilnie i nie trać nadziei. Pierzchają cienie, rozpływają się chmury, bo pokój na ziemi i łaska Boża jest niedaleko."*

I poczuła spoczywającą na głowie swej dłoń błogosławiącą, a niewypowiedziane uczucie błogiego pokoju tak nią owładnęło, że nigdy jeszcze nie czuła się tak spokojną we wnętrzu swem. Gdy nareszcie podniosła głowę, Dzieciątka już nie było, a ona sama klęczała obok starej lady sklepowej. Lecz w uszach jeszcze jej brzmiało: *"Bo pokój na ziemi i łaska Boża jest niedaleko!"* Wyciągnęła rękę w kierunku, kędy Dziecię stało, i zdawało się jej, jakby tam wcale próżni nie było.

"Niema na świecie radości, którejbym ja nie podzielał z tymi, co są pokornego serca, ani niema na ziemi łez smutku, którychbym nie ronił i ja wraz z tymi, którzy je wylewają" — te słowa, jakby jeszcze żywe, w uszach ciągle jej brzmiały. I te drugie: *"Nie poznajesz mię jeszcze? Czy serce twoje nie powiada ci, kto jestem?"*

"Ach, przyjdź jeszcze raz, powróć tylko jeden raz, abym mogła nazwać Cię Twojem własnem imieniem!" błogała z tęsknotą, a wśród ciszy brzmiał w jej uszach słodki, jakby anielski śpiew: *"Pokój na ziemi ludziom dobrej woli!"* Śpiew ten rósł, potężniał, aż wreszcie wszystko rozbrzmiało wokoło hymnem pochwalnym; *"Gloria!"* Wzdrygnęła się sklepikarka i otworzyła oczy. I oto ujrzała, że siedzi przy stoliku w swym alkierzyku za sklepikiem obok wygasłego piecyka. Był to tą razą głos dzwonka, który ją wyrwał z popołudniowej drzymki. Teraz wszedł ktoś rzeczywiście do sklepiku. Choć dziwny ów sen jeszcze nie całkiem ją opuścił, zerwała się szybko z miejsca. Nowym gościem nie było hoże, uśmiechnięte Dzieciątko, stojące przy ladzie kra-

miku, ale jakiś stateczny mężczyzna z dobrze napchaną kiesą, czego ona oddawna oczekiwała. Zanim ten skończył swoje zakupy, już nadeszli inni, i zdawało się, jakby całe miasto chciało jeszcze tego wieczoru odwiedzić jej sklepik.

Późnym wieczorem, gdy odeszli ostatni goście, a sklepikarka zamknąwszy drzwi wchodowe usiadła znowu przy piecyku, w którym teraz wesoły ogień buzował, zaczęła na nowo rozmyślać nad tem, co się jej śniło. A w sklepiku okno wystawowe było puste i na ladzie nic nie pozostało, a za to szkatułka blaszana pełną była. Minęły dla biednej sklepikarki bezpowrotnie ciężkie czasy, a w serce jej wstąpiła na nowo otucha i w duszy rozbrzmiewały te słowa:

"Pierzchają cienie, rozpływają się chmury, bo pokój na ziemi i łaska Boża jest niedaleko!"

-:- J. K. -:-

O Wychowaniu.

PARĘ UWAG DLA RODZICÓW

CZĘSTO słyszeć można, że "w dzieciach leży przyszłość nasza" lub "kto ma po swej stronie dzieci, do tego należy przyszłość." — Nie są to czcze frazesy, ale, owszem, w słowach tych kryje się głęboka prawda. Jakiem jest dziecko, takim też po większej części będzie później młodzieniec i mąż — taką będzie dziewica i matka. Skłonności wieku dziecięcego objawiają się zazwyczaj i w późniejszych latach — a czego się nie lubiło lub nie kochało za młodu, w tem nie znajduje się też upodobania i w wieku dojrzałym. Tosamo stwierdza nasze staropolskie przysłowie: "Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci!"

Wynika stąd, jak niesłychanie doniosłem jest zadaniem rodziców chrześcijańskich wychowanie dzieci. Cała ludzkość dzieli się na dwa obozy: po jednej stronie stoi Chrystus, nasz Zbawiciel i Król, a z Nim wierni słudzy Jego — po drugiej zaś szatan ze swymi zwolennikami. Po jednej stronie stoi Chrystus ze swym namiestnikiem, biskupami i kapłanami powołanymi do szerzenia Jego królestwa na ziemi, do głoszenia Jego św. nauki, do wskazywania ludziom jedynej drogi wiodącej do nieba i do podawania im środków dla osiągnięcia wiecznej szczęśliwości; — po drugiej Lucyper i pomocnicy jego, którzy pod pozorem ułudnego szczęścia doczesnego, fałszywie pojętego dobra społecznego, jakiejś tam niby wyższej, postępowej oświaty usiłują zniszczyć królestwo Chrystusa, siejąc fałszywe nauki, prowadzące na manowce i na wieczną zgubę. Nie trudno pojąć, że po stronie Chrystusa czeka nas szczęśście wieczne; po drugiej zaś stronie, w obozie szatana czeka nas zatracenie wieczne. Na te dwa wrogie sobie obozy dzieli się ludzkość cała; pod jedną tylko z tych dwóch chorągwi służyć można. Kto chce być wiernym wyznawcą Chrystusa, musi być wrogiem szatana; i przeciwnie, kto szatanowi służy, ten nie może być przyjacielem Chrystusa. Trzeciej — pośredniej — drogi niema.

I dzieci nasze, jako młode płonki społeczeństwa muszą stanąć pod jedną z tych chorągwi, prędzej lub później namyśleć się muszą, komu wolą służyć: Chrystusowi czy szatanowi. Ponieważ zaś w duszy młodocianej przyjmuje się bardzo łatwo i dobre i złe, i ponieważ tak cnoty, jak i występki zakorzenione w duszy dziecka krzewią się i plenią w niej zazwyczaj przez cały czas życia, stąd łatwo pojąć, że głównie wiek dziecięcy, a względnie wychowanie, jakie człowiek odebrał za młodu, rozstrzyga, a przynajmniej się do tego silnie przyczynia, czy człowiek w wieku późniejszym zdecyduje się wstąpić w służbę Chrystusa, czy też pójdzie wysługiwać się szatanowi!

Rodzice chrześcijańscy! W ręku waszem leży nietylko dzieci waszych przyszłe szczęście, ale w pewnym stopniu także dobro Kościoła Chrystusowego; ponieważ wy przez wychowanie nadajecie dzieciom waszym kierunek ich przyszłego życia. I jedna i druga strona — i obóz Chrystusów i obóz szatana usiłuje pozyskać dla siebie serca i umysły waszych dzieci — obydwie strony ścierają się między sobą o dusze ich — a w ręku waszem leży przechylenie szali zwycięstwa na tę lub ową stronę. Jeżeli będziecie się starali wychowywać dzieci wasze w myśl woli i nauki Chrystusa, jeżeli będziecie zaszczepiali w ich sercach miłość Boga i bliźniego, przywiązanie do Kościoła, poczucie obowiązku wiernego wykonywania jego przepisów, jeżeli będziecie je zachęcali do zamiłowania w cnotach: czystości i niewinności, posłuszeń-

stwa, pokory, miłosierdzia i tym podobnych, to przez to przygotujecie dzieci wasze do służby Chrystusa i wychowacie je na bojowników Bożych, a tem samem dopomożecie do odniesienia zwycięstwa Chrystusa nad szatanem. Natomiast znów, gdy nie będziecie dbali o chrześcijańskie wychowonie dzieci waszych, gdy nie przyzwyczaicie ich do chodzenia do kościoła do przyjmowania Sakramentów ŚŚ., do modlitwy, do zachowywania przepisów kościelnych, gdy obojętnie patrzeć będziecie na to, jak synowie i córki wasze szukać będą towarzystwa osób zepsutych, czytać będą książki i pisma bezbożne, słowem — gdy wychowacie dzieci wasze według zasad przeciwnych nauce Chrystusa, to wyrosną one na nieprzyjaciół Chrystusa, a na pociechę szatana i jego obozu.

Niechże was, rodzice, i dzieci wasze z wami ustrzeże Bóg i Matka Najśw. od tego największego nieszczęścia, jakie was i dzieci wasze spotkać by mogło! Wszelako, aby go tem pewniej uniknąć, czuwajcie nad dziećmi waszemi, nad tym skarbem, który wam Bóg powierzył i z którego kiedyś będziecie musieli zdać ścisły rachunek. Starajcie się wychowywać je Bogu i ludziom dobrej woli na pociechę. Nie jest to rzeczą łatwą, ale przy pomocy Bożej i własnej dobrej chęci możecie temu zadośćuczynić. W każdym numerze pisma naszego podajemy rady i wskazówki, które wam spełnienie tego rodzicielskiego obowiązku ułatwić mogą.

Konsekracja Nowego Biskupa

Z ZAKONU OO. FRANCISZKANÓW

W NIEDZIELĘ — 20 października b. r. — w Rzymie u OO. Franciszkanów w bazylice 12 Apostołów odbyła się konsekracja na biskupa O. Ludwika Bondini'ego, OMC., którego Ojciec św. zamianował tytularnym arcybiskupem w Perge, mieście położonem w Pamfilji, południowej prowincji Azji Mniejszej (starożytne Pergamum) oraz naznaczył wizytatorem apostolskim patrjarchatu armeńskiego w Cylicji. Obrzędu wyświęcenia dokonał J. Em. kardynał Ludwik Sincero, sekretarz św. Kongregacji dla Kościoła wschodniego, wraz z dwoma biskupami: Juljuszem Serafini, tytularnym biskupem z Lampsaco i sekretarzem św. Kongregacji soboru, i Piusem Leonardem Navarra, OMC., także franciszkańskim biskupem diecezji Gubbio we Włoszech. Klerycy z naszego serafickiego kolegjum międzynarodowego usługiwali, a mistrzami ceremonij byli dwaj papiescy mistrze ceremonij. Poczesne miejsce przy wielkim ołtarzu zajęli następujący dostojni goście:

biskup Jan Naslian, tytularny arcybiskup Tarsu (rodzinne miasto św. Pawła)) i wikarjusz generalny katolickiego patrjarchatu armeńskiego; biskup Piotr Kojunian, tytularny arcybiskup Chalcedonu; biskup Antoni Valbonesi, tytularny biskup Memfisu; nikaraguański minister pełnomocny przy Stolicy apostolskiej, hrabia Maggiorino Capello z nadobną swą małżonką.

Pośród przedstawicieli innych zakonów obecnymi byli: O. Moore, generalny przeor zakonu Serwitów; O. Angelucci, prokurator generalny Braci Mniejszych (Obserwantów); O. Grzegorz da Breno, prokurator generalny OO. Kapucynów; nadto wielu dygnitarzy tak duchownych, jak i świeckich. Byli też obecni seminarzyści z kolegjum armeńskiego ze swym ks. rektorem, oraz siostra nowego biskupa.

Zakon OO. Franciszkanów (konwentualnych) był licznie reprezentowany: obecni byli wszyscy członkowie Kurji generalnej z O. Generałem, Alfonsem Orlichem, na czele, wielu prowincjałów i pokaźna liczba konfratrów.

Po skończonym obrzędzie dostojni goście zeszli się do zakrystji, aby powinszować nowemu biskupowi.

Ks. arcybiskup Bondini urodził się wprawdzie w stolicy Kościoła zachodniego, w Rzymie, lecz wychował się w starej stolicy Kościoła wschodniego, w Konstantynopolu, dokąd przeprowadzili się rodzice jego. Wstąpiwszy do zakonu wysłany został na sudja uniwersyteckie naprzód do Lowanjum w Belgji, potem do Wenecji, gdzie też otrzymał stopień doktorski z prawa kościelnego. Piastował różne urzędy w zakonie i w hierarchji kościelnej: był profesorem prawa kościelnego w serafickiem kolegjum w Rzymie, jakiś czas rektorem tegoż kolegjum, asystentem generała, i jako taki parę lat temu wizytował prowincję naszą polską w Ameryce, a ostatnio był misjonarzem i generalnym komisarzem prowincji zakonnej w Konstantynopolu. Należał też do kurji rzymskiej, jako radca dwóch kongregacji: św. kongregacji soboru i św. kongregacji dla Kościoła wschodniego.

(*Najczcigdniejszemu Dostojnikowi Kościoła św. i nasza Redakcja ze serca gratuluje tego zaszczytnego wyróżnienia i życzy dalszych awansów! "Ad multo annos!"*)

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie Reguły (ciąg dalszy.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdz. II § 5.

PIERWSZYM z pośród pięciu nieodzownych warunków czyli — jak je starzy nazywać zwykli — kondycyj do godnego przystąpienia do Sakr. Pokuty jest rachunek sumienia. — Co to jest rachunek sumienia? Na to pytanie każde dziecko szkolne już odpowiedzieć powinno tak: Rachunek sumienia jestto uważne i dokładne przypomnienie sobie wszystkich grzechów popełnionych myślą, mową, uczynkiem lub opuszczeniem dobrego od czasu ostatniej dobrze odprawionej spowiedzi. W odpowiedzi tej ani jeden wyraz nie jest zbyteczny, i to właśnie czyni ją jasną i nawet dla dziecięcego umysłu przystępną i zrozumiałą, a im więcej chcielibyśmy ją skrócić, tem więcej musielibyśmy ją objaśniać.

Ponieważ spowiedź jest sprawą z Bogiem i ponieważ godne przystąpienie do spowiedzi zależy od należytego rachunku sumienia, przeto też — jak przed każdą ważną czynnością — tak i przed rachunkiem sumienia należy wpierw zwrócić się do Boga o pomoc, należy wezwać Ducha św., aby rozjaśnił i umocnił pamięć naszą dla przypomnienia i spamiętania sobie grzechów tak co do rodzaju, jak i co do liczby ich, i aby oświecił rozum nasz dla poznania wielkości iszkarady tych grzechów, i wreszcie aby utwierdził wolę naszą dla wyznania tychże grzechów na spowiedzi tak, jak one się nam przy rachunku sumienia przypomniały.

Rachunek sumienia nie powinien w przygotowaniu stanowić ani rzeczy tylko ubocznej, ani jedynie głównej, ale ma się odbywać z taką uwagą i dokładnością, z jaką się załatwia każdą inną ważną sprawę.

Dusze bojaźliwe, skrupulatne często cierpią wielkie męki przy robieniu rachunku sumienia. Niektórzy całymi godzinami szperają w zakamarkach swego sumienia i dręczą tem niewymownie swoją duszę. W ten sposób postępując znęcają się nad samymi sobą. Tak ciężkiego jarzma nie chciał z pewnością nałożyć na nas Boski Zbawiciel. To oni sami czynią sobie spowiedź tak trudną i mozolną, gdyż nie zawsze dadzą się uspokoić radom swojego spowiednika, podczas gdy powinni spokojnie dać się kierować jego rozsądkiem. Choćby też wskutek tego wydarzyło się kiedy, że przy krótszym rachunku zapomniałoby się ten i ów grzech, to takie zapomnienie nie uczyni spowiedzi nieważną.

Ta dręcząca bojaźliwość trwa u niektórych tylko krótki czas i wtedy jest ona podobną do przelotnej i oczyszczającej atmosferę burzy, po której wskutek dobroczynnego deszczu ożywia się krajobraz, zielenią się rośliny i wonieją kwiaty. Jest ona nawet pożyteczna, o ile da się pokierować, i kiedyś może z niej wykwitnąć ta szlachetna delikatność sumienia, której Duch św. użycza, jako nadzwyczajnego daru, duszom najwybrańszym. Jak delikatne oko odczuwa drobniuchny pyłek i boleśnie płacze, póki go nie usuniemy, tak i delikatne sumienie łatwo ujrzy grzech tam, gdzie inni widzą zaledwie jakąś niewłaściwość, i łzy roni nad najmniejszem wykroczeniem. Takie dusze są jak ta łąka pokryta rosą poranną — istny ogród Boży zroszony łaską Ducha św. Takie sumienie należy troskliwie pielęgnować i nie targać się na nie szorstką ręką.

Ale są i tacy, którzy przez całe życie muszą ciągle nieść twardy krzyż skrupułów i niepokojów sumienia, którzy po żadnej spowiedzi nie znajdują świętego spokoju, chociaż go tak skrzętnie szukają, którzy wciąż bez pociechy i światła wzdychają w ciemnej łez dolinie. Ci niechaj z poddaniem i otuchą dźwigają ten swój krzyż, jaki im Pan w swej niezbadanej mądrości i dobroci zesłał, a który często-gęsto bywa cięższym do noszenia, aniżeli niejedna cielesna choroba. Niech pamiętają na te słowa pocieszające: *"W cierpliwości waszej posiądziecie dusze wasze."* A choćby też i do samej śmierci mieli być pozbawionymi wewnętrznego spokoju, to jednak to doświadczenie z ręki Bożej nie zaszkodzi duszy ich, owszem, ono ją oczyści z naleciałości grzechowych, jak szlachetny kruszec czyści się i poleruje w ogniu.

Pewien stopień trwożliwości przy rachunku sumienia jest w każdym razie lepszy, niż owa zuchwała lekkomyślność, z którą niektórzy przystępują do konfesjonału prawie bez żadnego przygotowania. Spuszczając się na to, że spowiednik będzie ich pytał, zaniedbują zupełnie wszelkie badanie własnego sumienia, a potem na zadane pytania odpowiadają bezmyślnie, na chybił —

trafił. Takie zaś odpowiedzi mylne i bałamutne narażają ich na odprawienie spowiedzi świętokradzkiej. Biedni oni, zapominają, że rachunek sumienia wymaga co najmniej takiej troskliwości, jak wogóle każda ważna sprawa!

(C. d. n.)

Śnieg.

Śpią jeszcze wszyscy i nikt nic nie wie,
Że lecę biały w wiatru powiewie....
Bielę ulicę, ach! jak ich wiele,
Place, pałace — wszystko wybielę.

Spadnę pocichu na miejską wieżę
I kurka na niej miękko ośnieżę;
Zanim zapieje, pozna mą władzę—
Biały mu grzebień na bakier wsadzę.

Płotom dam czapy — no, prędzej łapcie!—
A z drzew porobię bielutkie babcie...
Świat będzie biały, co czarne, minie;
Bądźże raz białym czarny kominie!

Telegraficzne czernieją druty —
Niech każdy będzie biało osnuty!
Telegraf wszystkie smutki odwoła,
Każda depesza będzie wesoła.

Już biało wszędzie, świt wolno znika...
Jeszcze pobielę pana z pomnika,
Dawną mu lekkość raz—dwa przywrócę:
Pójdzie na spacer w białej peruce.

Hej, stróżu!... Niech-no stróż nie zamiata!
I precz niech idzie miotła brodata!
Raz mi nią jeszcze machnij w zapale,
Po trzecie piętro dom ci zawalę!

-:- *St. M.* -:-

— Spróbujcie no Wojciechu tej strucli, samam ją piekła na Gody.

— Bóg zapłać wam, kumo!

— O, a bez co takeście shardzieli?

— Nie shardziołem, jenom se tak pojadł na Wilijom, że do Trzech Króli nie będę mógł gębom ruchać.

Jak w zimie wygląda nasze Kolegjum w Athol Springs

Żłóbek i Ołtarz

NADCHODZĄ święta Bożego Narodzenia. Wszyscy wierni zwracają się w duchu w stronę stajenki betlejemskiej, a oczy duszy ich spoczywają z czułem rozrzewnieniem na Synu Bożym, który w postaci hożej dzieciny leży we żłóbku. A gdy w św. noc Bożego Narodzenia z wieży kościelnych zabrzmią w harmonijnych dźwiękach potężne głosy dzwonów, wraz też i w duszy naszej odzywa się niejako uroczo echo owych głosów anielskich, które ongi nad niwami Betlejemu głosiły wesołą nowinę: *"Oto opowiadam wam wesele wielkie, . . . iż się wam dziś narodził Zbawiciel który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem . . . Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli."* (Łk. 2. 10, 11, 14.) I wraz z pastuszkami radzibyśmy zawołać: *"Pójdźmy do Betlejem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał."* (Łk. 2. 15.) W tej uroczystej chwili radzibyśmy upaść na kolana przed żłóbkiem i uwielbiać niepojętą miłość Syna Bożego, wynurzyć Mu gorącą podziękę za nią i okazać Mu serdeczną miłość wzajemną.

Niestety, życzenia te nigdy się nie spełnią, bo od Betlejem i żłóbka dzieli nas przestrzeń 19 wieków. Owa św. noc żyje w nas wraz ze swymi błogosławionymi zdarzeniami tylko we wspomnieniu, a te żłóbki i jasełka, które pod tę porę wystawiane bywają po kościołach naszych, są tylko martwem dziełem rąk ludzkich, służącem do ożywienia i podniesienia naszej wyobraźni. Widok ich potęguje w sercu naszem tem rzewniejszą tęsknotę oglądania żywego Dzieciątka Bożego.

Takimi uczuciami przejęci wchodzimy o północy do kościoła na "Pasterkę". — Cóż to? Nie dochodzą ucha naszego od ołtarza z ust kapłana, jak niegdyś w Betlejem z ust anielskich, słowa radosnego hejnału: *"Gloria in excelsis Deo! Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"?* Nie odzywają się w akordach z organu potężnie płynących, jakby wesołe pienia chórów anielskich? Wtem wokół zalega cisza głęboka, taka cisza, jaka niegdyś panowała nad polami betlejemskimi — i w tejże chwili ponad głową kapłana ukazuje się chleb tajemniczy, a na widok jego zginają się kolana i pochylają się głowy, jak kłosy na dojrzałym łanie. Cóż się to dzieje z nami w tej chwili uroczystej i gdzież my jesteśmy? Kościół i ołtarz

iotaczający nas wierni zdają się znikać, a przed oczyma duszy wyrastają ściany ubożuchnej stajenki, ołtarz zamienia się w żłóbek, a na płóciennym korporale, kędy codopiero ręka kapłana złożyła przenajśw. hostję, spoczywa uwinione w pieluszki sakramentalnych postaci urocze Dzieciątko Boże. Oto nasze Betlejem! . . . A zatem: *"Pójdźmy, pokłonimy się Bogu nowonarodzonemu!"*

I nie jest to złudzenie, ale oczywista i istotna prawda, chociaż patrzymy na nią tylko okiem wiary. Tak, kościoły nasze to Betlejemy, a ołtarze to żłóbki betlejemskie, a stają się one nimi za każdym razem, ilekroć kapłan Mszę św. odprawia. Słowo kapłana wyrzeczone na rozkaz Chrystusów: *"To czyńcie na moją pamiątkę"*, sprowadza z niebios na ołtarz Syna Bożego, jak ongi wola Ojca przedwiecznego zesłała Go na ten świat. I jak ten Syn Boży posłuszny woli Ojca Swego spoczywał niegdyś we żłóbku pod postacią drobnej Dzieciny, tak teraz spoczywa na ołtarzu pod postaciami najdostojniejszej Tajemnicy.

Dlatego to, Czytelniku miły, gdy w te niedalekie święta Bożego Narodzenia oko twoje szukać będzie żłóbka i złożonego w nim Dzieciątka Bożego, zwróć je ku ołtarzowi, kędy się przechowuje Najśw. Sakrament, albo kędy się odprawia Msza św., ugnij ze czcią kolana i oddaj pokłon Hostji przenajśw., jak niegdyś pastuszki kłaniali się u żłóbka, bo w tej Hostji pod postacią chleba przebywa ten sam Chrystus utajony, który się niegdyś zataił pod postacią Dzieciątka Bożego w żłóbku betlejemskim.

Jedynym agentem naszym do werbowania czytelników i zbierania prenumeraty za "Kronikę Seraficką" jest braciszek fr. Paschalis Kłusek, O.M.C. Nikt inny nie jest do tego upoważniony.

Z Naszych Misyj w Chinach

Młodzież Szkolna a Misje

List O. Bernardyna Permuti, O.M.C.,misjonarza w Chinach, do generała zakonu, O. Alfonsa Orlicha, zawierający żywy opis przygód i trudów, na jakie był wystawiony podczas niedawnych zamieszek w państwie niebieskiem (Chinach.)

TEREN misyjny, który mi się dostał w udziale, obejmuje trzy podprefektury, P'ing-li-szen, Cen-pin-szen i Mankoa-szen, położone w okolicy leśnej i górzystej, a odległe od siebie 3 — 4 dni drogi. Są to placówki wyborne dla rzutkiego misjonarza, tem bardziej że w tych stronach chrześcijaństwo jest nowością, a stąd i misjonarzowi nadarza się wiele sposobności do pracy żmudnej, co prawda, ale przytem zapewniającej hart ducha i ciała i obfite zasługi. Zresztą krzewienie wiary chrześcijańskiej nie byłoby znowu tak trudnem w tych stronach, gdyby misjonarz zaopatrzony był w środki niezbędne i w każdym kraju misyjnym potrzebne, osobliwie zaś tam, gdzie imię Jezusa wcale jest nieznane lub tylko z trudnością poznanem być może. Dla misjonarzy w Chinach największą potrzebą i pomocą są katechiści, zarówno niewiasty, jak i mężczyźni, a szczególnie niewiasty, ponieważ w Chinach mężczyźni bardzo rzadko widywać się mogą z niewiastami, a tem mniej misjonarz. Niewiasta pogańska mogłaby się nawrócić przez pośrednictwo katechistki. Ale gdzież ja się obrócę i gdzie znajdę niewiasty, któreby się podjęły pracy katechizacyjnej? Dziewczęta z Han-szum-fu nie chcą opuścić domu rodzinnego i jechać

do Hingan, gdzieby się mogły należycie wyszkolić w nauczaniu katechizmu. Na mój teren misyjny, gdzie tyle trzeba cierpliwości i zaparcia się wobec piętrzących się trudności i niewygód, żadna dziewczyna odpowiednia na katechistkę nie zgodziłaby się przybyć, a nawet gdyby się na ten krok które z nich odważyły, to rychło wróciłyby do domu, zostawiając misjonarza w gorszem położeniu, niż przedtem. Doprawdy, nie wiedziałem, do którego ze Świętych Pańskich miałem się zwrócić z modlitwą i prośbą o pomoc w mem strapieniu, gdy wtem jeden chrześcijanin z P'ing-li-szen, który poprzednio był katechstą w Se-dzuan, zapewnił mię, iż bardzo łatwo mógłbym wyszukać doświadczone w zawodzie katechistycznym niewiasty na misji w Ta-nin-szen w okręgu Se-dzuan. Misja ta jest odległa od mojej w Czen-pin-szen 4 dni drogi. Taka podróż nie przedstawiała wielkiej trudności dla misjonarza, którego misje są także daleko porozrzucane.

Wiadomość ta niezmiernie mię ucieszyła. Zaraz też zrobiłem sobie plany na tę podróż. Zawiadomiłem o tem listownie wikarjusza apostolskiego w Se-dzuan i misjonarza w Ta-nin-szen, postarałem się o pozwolenie od mego przełożonego, O. Jana Soggiu, OMC., prefekta apostolskiego w Hingan, i po niedzieli białej (przewodniej) wybrałem się w drogę do Czen-pin-szen, gdzie miałem misję, zgromadziłem tam rozproszonych chrześcijan na nauki katechizmu, którzy też przytem przystąpili do spowiedzi i Komunji św. Następnie ruszyłem dalej w drogę w tej ważnej dla mnie sprawie do 4 dni oddalonego Ta-min-szen. Do Se-dzuan przybyłem w towarzystwie mego ciury i posługacza 10 maja. Z jaką paradą na wspaniałym bachmacie (mule!) wjeżdżałem do Se-dzuan! Jak drugi Cezar zdobywca, nie na podbój Galji, ale marnego Se-dzuan, gdzie miałem znaleść dwie współpracownice dla mojego terenu misyjnego! Zdobycz to być miała prawdziwie apostolska!

Droga z Czen-pin-szen do Ta-nin-szen jest bardzo romantyczna ze względu na przecudne widoki, lecz podróżować tu bardzo trudno po wąskich i skalistych wertepach. Przed skwarem słońca niema to żadnego schronienia dla zupełnego braku drzew. Pierwszymi z naszych misjonarzy, którzy przebyli tę drogę, byli OO. Rafał i Jakób i braciszek Sante, w swej podróży z Europy do Hingan. Byli oni zmuszeni obrać tę drogę, zamiast zwyczajnej łodzią po rzece. Dziwiło ich, że tak mało górali zamieszkuje wzdłuż tej drogi i że tak wielkie panuje tu ubóstwo. Podróż moja miała trwać cztery dni, lecz będąc przyzwyczajony do forsownych marszów wojskowych, przebyłem tę drogę w trzech dniach. Gdybym był poetą, to talentu swego użyłbym na opisanie tych rozległych dolin, majestatycznych gór, jasnych dni i gwiaździstych nocy. Mojem zdaniem szczyt sławnej góry Czin-

-szin-lin dorównuje znanym szczytom alpejskim. Nie przesadzę, gdy powiem, że szczyt ten wznosi się na jakie 10,000 stóp nad poziom morza. Mówię tu tylko o Czin-szin-lin, bo sąsiednie jej szczyty przewyższają ją conajmniej o tysiąc stóp. U samego szczytu droga rozwidla się na trzy drogi prowadzące do Szensi, Hupeh i Se-dzuan. Aby się dostać na szczyt tej góry, trzeba przez pięć godzin wspinać się po ścieżce, której podłoże tworzą głazowe płyty, niby niezliczone schody.

Dostawszy się na wierzchołek zmęczony i wyczerpany usiadłem, aby odetchnąć na chwilę i wypocząć sobie. Świeży wietrzyk, prawdziwy dar Opatrzności wobec tej nieznośnej spieki słonecznej, pozwolił pełną piersią oddychać czystem powietrzem gór. A co za cudowne widoki z tego wyniosłego szczytu! . . . Z rozkoszą przyglądałem się potrójnemu łańcuchowi gór, jak żebra, falistych, które zamykają trzy pomienione powyżej prowincje; i tym niebotycznym szczytom, co jak olbrzymie zwały tu i ówdzie przebijały się ponad obłoki. Tam znów na stokach i w przełęczach pusto i dziko, żadnej roślinności, tylko gniazda orle i sępie nad zawrotnem urwiskiem. W tej podróży prowjanty musieli dźwigać dwaj posługacze i muł, gdyż po drodze nie można było nic kupić. Przez noc zatrzymywaliśmy się na postój w nędznych lepiankach, które krajowcy z dumą zowią gospodami. Największą wygodą w tych gospodach było to, że zamiast na gołej ziemi można się było przespać na materacu rozciągnionym na podłodze, a przytem miało się schronienie przed opryszkami. Zanim wyruszyłem z Czen-pin-szen, wpierw zasięgnąłem języka u mandarynów tak cywilnych jak i wojskowych, czy droga jest bezpieczna.

(C. d. n.)

Znaczki Pocztowe dla Misyj

Jak ważną rolę odgrywają zużyte znaczki pocztowe na misjach, widać z doświadczenia O. Westroppa, jezuity w Patnie, w Indjach wschodnich. Misjonarz ten twierdzi, że on sam w przeciągu ostatnich 10 lat swej pracy apostolskiej za nadesłane sobie znaczki pocztowe otrzymał około *15 tysięcy dolarów*. Z pośród tych, którzy mu te znaczki nadsyłali, było przeszło *miljon* dzieci. W ten sposób te młodociane serduszka zaprawiały się zawczasu do pracy misyjnej i później wiele z nich otrzymywało w nagrodę od Boga łaskę powołania do zakonu i na misjonarzy. Nadto znaczki te dawały zarobek biednym wdowom pogańskim, które myły, suszyły i sortowały, przyczem niejedna z nich prócz tej pomocy materjalnej znalazła drogę i światło do nawrócenia się.

A zatem, Czytelnicy kochani, zabierzcie się do dzieła! Przysyłajcie do nas dla misjonarzy naszych w Chinach zużyte już czyli stemplowane znaczki pocztowe, które pospolicie nazywamy markami listowymi. Mogą one być różne, z któregobądź kraju, byle były całe, bo podarte nie mają żadnej wartości. Dlatego też nie odrywajcie ich od papieru, ale zgrabnie z papierem wytnijcie, broń Boże, nie niszcząc przytem drobniutkich ząbków wkoło nich. Najlepiej wysyłać je w tekturowem pudełku, ale dobrze opakowanem, lub w skrzyneczce od cygar. Kto nie ma ich w takiej dużej ilości, może je przesłać w listowej kopercie. Na pakiecie czy na kopercie dobrze jest położyć taki napis: CANCELLED STAMPS. Dzieci szkolne prosimy, aby prócz swego i swej szkoły nazwiska podały także stopień czyli klasę, do której uczęszczają. Że Wielebne Siostry nauczycielki w tem chętnie dzieciom pomocą i radą posłużą, nie śmiemy ani na chwilę wątpić.

Na pierwszy apel nasz nadesłali nam znaczki: p. A. Łukaszana z Niagara Falls, N. Y., p. W. Dydyńska z Carnegie, Pa. i Celina Zaklikowska z Buffalo, N. Y., za co im w imieniu naszych misjonarzy w Chinach ślemy stokrotne "Bóg zapłać!"

Adresować zawsze należy tak:

KRONIKA SERAFICKA
ATHOL SPRINGS, N. Y.

Korespondencje.

1. Bazylika 12 Apostołów w Rzymie.

Dnia 24 września rozpoczęła się nowenna przed uroczystością św. O. Franciszka. Nabożeństwo to odprawiało się codzień o kwadrans przed szóstą wieczorem przed ołtarzem seraficiego Patrjarchy. Odmiawiano cząstkę różańca św. i litanję loretańską, następnie po wystawieniu Najśw. Sakr. śpiewano antyfonę "Salve Sancte Pater" (Witaj Święty Ojcze) i modlitwy do św. Franciszka, poczem następowało błogosławieństwo Najśw. Sakr. W ostatnich trzech dniach nowenny były także kazania, które wygłaszał ks. Jakób Capocci, kanonik przy bazylice Domku Matki Bożej w Loreto.

W przededniu uroczystości (3 października) o godz. 5. wieczorem odprawiły się nieszpory pontyfikalne. W samą zaś uroczystość o godz. 7:30 zrana odprawił Mszę św. O. Generał, na której obecni członkowie Trzeciego Zakonu przystąpili do wspólnej Komunji św. Przed komunją św. O. Generał miał krótką przemowę, a po Mszy św. udzielił Absolucji generalnej. D godz. 10:30 wyszła suma pontyfikalna, a wieczorem o godz. 5. takież nieszpory. Tak sumę, jakoteż pierwsze i drugie nieszpory pontyfikował biskup

Augustyn Zampini, augustynianin i zakrystjan Jego Świątobliwości. Na drugich nieszporach było kazanie, a po niem prześliczna ceremonja t. zw. "Transtius" czyli śpiewy na cześć zgonu św. O. Franciszka. Chór miejscowy wykonał przeważnie utwory Perosi'ego, Ravanella i naszego Ojca D. Stella, O. M. C.

2. Bazylika Patrjarchalna i "Capella" w Asyżu.

W asyskiej baylice św. Franciszka odbyły się solenne nabożeństwa przed uroczystością seraficklego Ojca, a w samą uroczystość pontyfikalne. Rozkład nabożeństwa był następujący: po odmówieniu chóralnem nieszporów zakonnicy śpiewali kompletę, poczem następowało krótkie rozmyślanie o ślubach i cnotach św. Patrjarchy, modlitwy i śpiew antyfony "Salve Sancte Pater," wkońcu wystawienie i błogosławieństwo Najśw. Sakr. W. trzy ostatnie dni przed wigilją uroczystości wygłosił kazanie redemptorysta, O. G. Donati.

Dnia 3 października odbyły się nieszpory pontyfikalne, a nazajutrz o godz. 10 takaż Msza św. w której brała udział także "Capella Papale." (Bazylika asyska św. Franciszka ma przywileje większych bazylik rzymskich, a stąd i uroczystości są tu obchodzone z większą okazałością, niż w innych bazylikach i kościołach katedralnych.) Wszystkie nabożeństwa odprawiano przy ołtarzu papieskim w dolnej bazylice na grobie seraficklego Patrjarchy. Porządek procesji ze zakrystji do ołtarza był następujący: na czele szło trzech marszałków, za nimi kolejno krzyż, sześciu trebaczy w średniowiecznych strojach paziowskich, 12 członków miejskiej straży pożarnej, która z tradycji ma przywilej przy takich okazjach pełnić straż honorową, za nimi rajcy miasta z burmistrzem, klerycy i księża w komżach i biretach, wreszcie biskup ze swoją świtą.

Wieczorem po nieszporach pontyfikalnych odśpiewano "Transitus," poczem nastąpiło wystawienie i błogosławieństwo Najśw. Sakr., a wkońcu błogosławieństwo relikwią (rękopisem) św. O. Franciszka. Sume i nieszpory tak pierwsze, jak i drugie pontyfikował miejscowy biskup, Placyd Niccolini, z zakonu św. Benedykta. Gwardia (straż) honorowa stała przedem przed ołtarzem, trębacze zaś po trzech po bokach ołtarza. Podczas Podniesienia trębacze odegrali fanfare, a straż prezentowała białą broń. Chór miejscowy oraz kilkunastu śpiewaków kapeli sykstyńskiej z Rzymu pięknie oddali liturgiczne utwory wokalne pod batutą O. Dominika Stella, OMC.

Objośnienie: "Transitus" jestto nabożeństwo ściśle franciszkańskie ku uczczeniu błogosławionego zgonu seraficklego Patriarchy, św. Franciszka. Pobożne to ćwiczenie wprowadzili synowie jego niedługo po jego śmierci. Dawniej odprawiano je w sobotę, bo w tym dniu tygodnia umarł św. Ojciec, i po dziś dzień odprawia się ono na grobie jego w Asyżu co soboty we Wielkim Poście, a po całym świecie w kościołach franciszkańskich wieczorem 4. października. Nabożeństwo to składa się z następujących modlitw i pieśni: podczas procesji do grobu (względnie do ołtarza) św. Franciszka śpiewa się hymn "O Divi Amoris Victima" (O Bożej Miłości Ofiaro), następnie antyfonę "O Patriarcha Pauperum" (O Patrjarcho Ubogich) i modlitwę, potem drugą antyfonę "O Sanctissima Anima" (O Najświetsza Duszo) i psalm 141.: "Voce mea ad Dominum clamavi" (Głosem moim wołałem do Pana), i znów

modlitwę, wkońcu trzecią antyfonę "Salve Sancte Pater" (Witaj Ojcze święty) i modlitwę, i zamyka się błogosławieństwem relikwią św. Franciszka.

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (Ciąg dalszy).

PEWIEN wielki grzesznik słuchając kazań św. Antoniego tak niezmierną przejął się skruchą za przeszłe występki swoje, że zaraz po kazaniu udał się do niego, rzucił się mu do kolan i poprosił o spowiedź. Święty mimo fatygi przyjął go z nadzwyczajną słodyczą i szczerem współczuciem. Niestety, penitentowi zanoszącemu się od płaczu słowa więzły w krtani i w żaden sposób nie mógł się zdobyć na ustną spowiedź. Wtedy św. Antoni kazał mu iść do domu, spokojnie spisać grzechy swoje i przyjść z powrotem. Skruszony grzesznik ochotnie wykonał ten rozkaz, a spisawszy skrupulatnie grzechy swoje z całego życia na arkuszu wrócił po niejakim czasie do św. Antoniego ciągle jeszcze łkając i zalewając się łzami. Święty odczytał spisane grzechy, a udzieliwszy penitentowi rozgrzeszenia oddał mu także i jego arkusz z powrotem. Lecz, o cudo! Papier był całkiem czysty, jak gdyby nigdy na nim nie pisano! Tak oto rozgrzeszenie nie tylko zmyło plamy grzechowe z duszy skruszonego penitenta, ale też i spisane wyznanie zmazało z papieru. Był to naoczny dowód doskonałości skruchy owego grzesznika, skoro Bóg sam raczył go cudem upewnić o odpuszczeniu grzechów.

To znowu jeden młodzieniec, imieniem Leonard, w przystępie ślepego gniewu kopnął własną matkę tak silnie, że nieboga upadła na ziemię. Skruszony udał się do Św. Antoniego do spo-

wiedzi i wyznał przed nim ten grzech. Święty chcąc mu przedstawić straszną niegodziwość jego, rzekł mu: "Noga lub ręka, która się porywa na ojca i matkę, powinna być ucięta i precz rzucona." Młodzieniec wziął te słowa za rozkaz i wróciwszy do domu, porwał siekierę i — ciach! — uciął sobie nogę. Wieść o tym nieludzkim czynie Leonarda rozniosła się błyskawicą po całej Padwie i niebawem doszła do uszu św. Antoniego. Natychmiast zerwał się Święty z miejsca i pobiegł co tchu do domu młodzieńca. Tu pomodlił się nad nim krótko przyłożył odciętą część do okaleczałej nogi, przeżegnał ręką i oto w tej chwili zrosła i zgoiła się tak dobrze, jakby nigdy odciętą nie była, a młodzieniec mógł zaraz chodzić, jak przedtem.

Podobny temu uczynił cud św. Antoni także w Padwie. Oto obywatel jeden, imieniem Piotr, miał córeczkę, którą nazwano Padwanką. Liczyła już cztery lata, a nie mogła jeszcze chodzić, ale musiała się czołgać po ziemi. Mówiono przytem, że miała wielką chorobę, która ją okrutnie rzucała. Strapiony ojciec, słysząc o św. Antonim, pochwycił córeczkę na ramiona i zaniósł do Świętego prosząc, aby ją pobłogosławił. Podziwiając tę wielką wiarę u ojca, przeżegnał dziewczynkę i kazał wracać z nią spokojnie do domu. Po powrocie ojciec spróbował postawić córeczkę przy stołeczku, następnie podał jej laseczkę, a nareszcie bez żadnej pdpory zaczęła chodzić wzdłuż i wszerz pomieszkania.

To znowu żona pewnego szlachcica z Padwy podążając w tłumie ludu na otwarte pole, kędy Św. Antoni miał wygłosić kazanie, naraz wpadła do szkaradnego dołu. W przestrachu nie tylko o samą siebie, ale i swoje nowiutkie suknie, które owego dnia po raz pierwszy na siebie wdziała, a także bojąc się łajania od swego męża, wezwała z ufnością w duchu św. Antoniego. I nie napróżno! Bo oto ku zdumieniu obecnych ani sama się nie pobrudziła, ani suknie jej się nie powalały. Na widok ten lud podążając dalej chwalił Boga i radował się, że takim cudem jeszcze za życia uwielbił swojego sługę, św. Antoniego. — O cudzie tym opowiedział jej własny syn, który potem wstąpił do zakonu św. Franciszka i w nim bogobojnego żywota dokonał.

(C. d. n.)

PUBLICZNE PODZIĘKOWANIE

Kronika Seraficka
Athol Springs, N. Y. **Detroit, Mich., Oct. 15-29.**

Drogi Ojcze:

Zasyłam "Manager's Check" na sumę 6 dolarów, z czego $5 ofiaruję na "Chleb św. Antoniego, co przyrzekłem złożyć po wysłuchaniu mej prośby, i zarazem dziękuję publicznie św. Antoniemu za otrzymanie lepszej pracy. Także $1 na "Nieustającą Nowennę" do św. Antoniego z prośbą o zdrowie.

Z pozdrowieniem, L. A. SZ.

:—: Prośby — Dzięki i Ofiary :—:

1 Na **"Chleb ubogich św. Antoniego:"**
Baltimore, Md. L. F. A. $10, M. A. $5, A. G. $1, K. A. $1, — **Bridgeport, Conn.** F. Z. $2, S. B. $1, H. R. $1. — **Brooklyn, N. Y.** F. W. $9, T. B. $9, F. P. $5, R. K. $5, L. R. $4, — **Buffalo, N. Y.,** MEB. $3, S. T. $2, M. S. $2, A. S. $1, M. K. $1, M. B. $1, H. S. $1, M. K. $1. —**Carnegie, Pa.** W. D. $3. — **Cecile, Pa.,** R. S. $1. — **Clifton, N. J.** M. B. $5. — **Detroit, Mich.** L. A. S. $5, R. Z. $1. — **Elmhurst, N. Y.** W. R. $2. — **Holycke, Mass.** R. B. $5. — **Milwaukee, Wis.** P. G. $5, F. G. $2, J. W. $1, N. N. $1. — **Niagara Falls, N. Y. A.** Ł. $1. — **Rochester, N. Y.** N. N. $5, Z. S. $1. — **Rockville, Conn. S. P.** $2. —**S. Hadley Falls, Mass.** A. C. $1. — **Southport, Conn.** M. B. $5. — **St. Joseph, Mo.** A. M. $1. — **Watervliet, N. Y.** A. B. $10.

2 Na **"Nieustającą Nowennę:"**
Bridgeport, Conn. H. Z. $1. — **Buffalo, N. Y.** A. M. $5, K. K. $1. —**Chicago, Ill.** K. R. $5, A. Z. $1, L. B. $1, N. N. $1. — **Chicopee Falls, Mass.** A. N. S. $3. — **Detroit, Mich.** L. A. S. $1. — **Jersey City, N. J.** J. Z. $1. — **Milwaukee, Wis.** R. E. M. $2.50, W. S. $1, K. C. $1. — **Niagara Falls, N. Y.** 3. Ł. $1. — **Trenton, N. J.** K. W. $2.

4 Na **Lampkę do Żłóbka** (cd 25 grud. do 2 lut.)
Ashton, Nebr S. W. $1, M. N. 50c. — **Bridgeport, Conn.** F. Z. $1. S. B. $1. — **Buffalo, N. Y.** A. M. $1, M. K. $1. — **Chicopee Falls, Mass.** A. N. S. $2. — **Dunellen, N. J.** F. G. $1. — **Milwaukee, Wis.** S. K. $1, S. J. $1. — **Plymouth, Pa.** M. S. $1. — **Rochester, N. Y.** R. S. $1 — **Shamokin, Pa.** R. B. $1. — **Baltimore, Md.** E. L. $5.

5 Na **"Bursy:"**
a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tom. Flaczku $1,000

b) św. Franciszka:

Brooklyn, N. Y. po $4: J. G., J. K., F. S., W. i W. M. — **po $2:** M. L., H. N., J. M., F. K., Z. G., M. O. — **po $1:** W. W., S. G., L. W., J. S., M. Ł., J. S., H. H., P. K., M. N., A. D., M. N., Z. S., M. G., A. O., W. J., M. G., S. O., A. P., S. H., W. G., M. H., B. P., J. S., J. A., A. P., S. B., P. J., F. i W. K., J. S., F. P., S. W., A. S., M. K., W. P., J. K., M. C., J. R., A. P., F. N., B. K., W. D., F. R, S. Z., J. S., P. Z., S L., M. S., J. L., F. B., S. S., M. Ł., F. B., P. B., S. K., S. O'C., A. W., F. K., F. M., M. T., F. M., F. M., J. J., J. K., F. U.—M. Z. 75c **po 50c:** H. B., A. M., F. R., A. H., J. R., J. M., A. B., J. D., S. O., J. G., H. K., M. S., A. S., J. S., Z. M., M. Ż., M. S., A. S., F. C., A. R., T. Z., A. B., M. K., R. Ł., H. D. — M .S. 40c. —S. G. 30c, A. Ł. 30c, B. S. 30c. — **po 25c:** L. K., A. M., W. K. J. B., B. P., M. W., T. Z., P. K., A. D., M. G., E. S., W. K., M. B., S. K., S. L., — S. W. 20c. — F. N. 15c — —**Buffalo, N. Y.** M. G. $1.

Razem $318.60

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus 115.00

d) św. Antoniego: **Milwaukee, Wis.** S. K. $1.50—**Razem** 386.50

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom na powyższe cele składamy staropolskie "Bóg Zapłać!"

-:- OO. Franciszkanie -:-

ŚP. O. WENANTY SZULC, O. M. C.

Urodzony dnia 17-go czerwca, 1887 r. w Elmhurst, N. Y. ukończył szkołę parafjalną w Elmhurst, N. Y., i kolegjum w Trenton, N. J. Po wstąpieniu do zakonu OO. FF., wysłany został na studja filozoficzne do Rzymu, i teologiczne do Krakowa. Wyświęcony tamże w roku 1909 przez J. O. Księcia Stefana Sapiechę, Biskupa Krakowskiego. Wróciwszy do Ameryki, sprawował obowiązki wikarjusza przy parafji św. Józefata w Milwaukee, Wis. od r. 1908 do 1917, oraz i Kustosza naszej prowincji. W r. 1917 obrany na Kapitule proboszczem parafji M. B. Anielskiej, w Detroit, Mich., sprawował urząd Sekretarza prowincji od r. 1920 — 1923. W r. 1929 naznaczony został Definitorem prowincji. Zmarł 17 listopada z kościoła M. B. Anielskiej. Ciało zostało przeniesione na miejsce wiecznego spoczynku do Elmhurst, N. Y.

Duszę jego polecamy żarliwym modłom czytelników.

Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Kalendarzyk Seraficki na Grudzień, 1929

1 | N. **1 adwentu. Ewang. o końcu świata (Łk. 21.)** — Antoniego Bonfadini († 1482), w. I. zak. OZF.
2 | P. Rafała Chylińskiego († 1747), w. I. zak.
3 | W. Ś. Franciszka Xawera († 1552). — Andrzeja z Carto († 1577), w. I. zak. OZF.
4 | Ś. Piotra Tecelani († 1289), w. III. zak. OZF.
5 | C. Ludwika Costa († 1737), w. I. zak.
6 | P. **Pierwszy Piątek.** — Filipiny Medicea († 1688), p. II. zak. OZP.
7 | S. **Wigilja z postem.** — Junipera († 1258), tow. św. O. Franc.
8 | N. **2 Adwentu. Ewang. o poselstwie Janowem (Mt. 11.).** — UROCZYSTOŚĆ NIEPOK. POCZ. NMP., **Patronki zakonów serafickich.** AG. OZP.
9 | P. Małgorzaty Angelony († 1600), p. III. zak.
10 | W. Marji z Rosales († 1645), p. III. zak.
11 | Ś. Hugolina Magalotti († 1373), w. III. zak. OZF.
12 | C. Znalezienie zwłok św. O. Franc. w r. 1820. — Konrada z Offidy († 1306), w I. zak. OZF.
13 | P. Bernarda Cordi († 1729), w I. zak.
14 | S. Bertolda z Ratybony († 1272), w I. zak.
15 | N. **3 Adwentu. Ewang. o świadectwie Janowem (Jan 1.)** — **Oktawa Niepok. Pocz.** — Filipa Gesnaldi († 1618), bpa I. zak. OZP.
16 | P. Pauli z Foligno († 1488 , p. II. zak. — **Nowenna do Boż. Narodz. odpust: codzień 7 lat i 7 kwadr.; pierwszy i ostatni dzień OZP.**
17 | W. Melchiora Textora († 1629), w I. zak.
18 | Ś. **Suchedni.** — Witalisa Furster († 1746), w I. zak.
19 | C. Augustyna z Asyża († 1268), ucz. św. O. Franc.
20 | P. **Suchedni.** Kolina († 1349), w I. zak.
21 | S. **Suchedni.** Św. Tomasza, ap. — Gertrudy († 1355), wd. III. zak. OZF.
22 | N. **4 Adwentu. Ewang. o rozkazie cesarskim (Łk. 3.)** — Bonawentury Pontieri († 1624), w I. zak.
23 | P. Mikołaja z Walencji († 1583), w I. zak.
24 | W. **Wigilja z postem.** — Jakoba z Todi, twórcy "Stabat Mater" († 1306), w I. zak. — **Wieczorem łamanie się opłatkiem. — O północy "Pasterka" zaprowadzona w r. 1223 przez św. O. Franc.**
25 | Ś. UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA. — **Święto nakazane.** AG. OZP.
26 | C. Św. Szczepana, pierwsz. męcz. — Bentywola († 1232), w I. zak. OZF. **Otwiera się czas wesel aż do Popielca.**
27 | P. Św. Jana, ap. i ewang. — Innocentego Filippi († 1761), w I. zak. — **Po Mszy św. poświęcenie wina.** OZF.
28 | S. Ś.Ś. Młodzianków. — Macieji Nazarei († 1320), p. II. zak. OŻF.
29 | N. **po B. Nar. Ewang. o stawieniu Jezusa w kość. (Łk. 2.)** — Benedykta Fibikiewicza († 1704), w I. zak. — **Jedenasta rocznica zgonu ś.p. O. Ambrożego Chrzanowskiego, OMC. Zmarł w Lynn, Mass., pochowany w Baltimore, Md. Niech odpoczywa w pokoju!**
30 | P. Gerarda Cagnoli († 1343), w I. zak. — Małgorzaty Colonna († 1284), p. II. zak. OZF.
31 | W. Franciszka Gori Cermini († 1513), w I. zak. **We Wieczór sylwestrowy dziękczynne nabożeństwo na zakończenie 1929 roku.**

UWAGA 1. Tercjarze mogą zyskać OZF.: w pierwszy piątek; 2 w niedzielę zgromadzenia miesięcznego; 3 za koronkę franciszkańską (7 radości); 4 za udział w błogosł. Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek; 5 za odmówienie odpustowych pacierzy (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu); 6 za udział w nabożeństwie wtorkowem ku czci Św. Ant.; 7 w inne 3 dni dowolnie obrane. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze czyśćowe.

UWAGA 2. AG. — absolucja generalna; OZF. — odpust zupełny franciszkański; OZP. — odpust zupełny powszechny.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezus

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy , sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., o nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej.

Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Bł. Aniela z Foligno, Wdowa. III Zakonu Patronka Miesięczna

W miasteczku włoskiem Foligno, opodal Asyża, ze znakomitego rodu urodzona i we wczesnej młodości zamąż wydana, Aniela żyła jakiś czas szczęśliwie i bez troski, gdy naraz nawiedził ją ciężki krzyż doświadczenia Bożego, bo oto śmierć okrutna zabrała jej matkę, męża i dzieci. Będąc dotychczas zwolenincą światowości, teraz weszła w siebie i postanowiła życie swoje odmienić. Za radą jednego z tamtejszych Franciszkanów, a swego spowiednika, pierwsza z mieszkańców Foligno przywdziała pokutniczy habit trzeciego Zakonu św. Franciszka i w swoje ślady wiele niewiast pociągnęła. Jeszcze więcej ugruntowała się w cnotach serafickich, gdy wybrała się na 8 dni do Asyża i tam przy grobie św. Ojca trwając na modlitwie nauczyła się całkowitej pogardy dla świata i gorącej tęsknoty za niebem. Przedewszystkiem za wzorem św. Franciszka rozmiłowała się w rozmyślaniu Męki Pańskiej, przyczem doznawała niewymownych cierpień fizycznych. Dlatego to współsiostry jej zakonne zwykły były ukrywać przed nią wizerunki Ukrzyżowanego, aby jej tych cierpień oszczędzić. Umarła w rodzinnem swem miasteczku 4 stycznia 1309, a w 60 roku swego życia, jako wzór prawdziwego nawrócenia i szczerej pokuty.

OBROK DUCHOWNY: Opatrzność Boża spuściła na tę Błogosławioną podwójny krzyżyk; utratę najdroższych swemu sercu i ogromną bojaźń potępienia, aby ją przywieść do upamiętania i poprawy życia. Drugi krzyżyk był podobno ciężejszy dla Anieli.

Dręczona wyrzutami sumienia, zwróciła się do Najśw. Panny i przy Jej pomocy zdobyła się na spowiedź generalną. — Nie wszystkim Pan Bóg taką łaskę daje, a i ci, którzy ją od Niego otrzymują, niezawsze z niej korzystają. I ty, co narzekasz na krzyże i utrapienia, nie odkładaj pokuty i poprawy życia. Im szczerszą poprawa, tem rychlejsze Boże zmiłowanie. Jeżeli ci to trudno przychodzi, zwróć się do Tej, która nie bez przyczyny "Ucieczką grzeszników" jest zwana.

:-: NOWY ROK :-:

Oto rok nowy — daj Boże szczęśliwy —
Dzisiaj rozpoczął dni swoje,
Jako przyjaciel oddany, życzliwy
W polskie wstępuje podwoje.

Roku, co idziesz, my witamy ciebie
Pełni otuchy i wiary,
Że nam jaśniejszą gwiazdeczką na niebie
Błyśniesz, niż błyszczał rok stary.

Że nam zapalisz i w sercach i w niebie
Nowych nadziei promienie
I że w twem oku znajdziemy dla siebie
Naszej tęsknoty spełnienie.

X. Ewaryst Nawrowski.

:-: Z Nowym Rokiem :-:

SYLWESTROWEGO wieczoru dzwony przedzwoniły już na skon 1929 roku, a nam się zdawało, jakoby do uszu naszych dolatywały echa ostatnich powinszowań i życzeń noworocznych. Ach, jakże szybko przemknęły te 52 tygodnie ze swymi 365 dniami! Słoneczko Boże wschodziło i zachodziło, zapadało wieczorem i znowu rankiem wstawało, a dzień za dniem gonił. W nieprzerwanej godzin kolei następował jeden po drugim, i oto znowu jeden rok należy do tych lat, za którymi nam żal, bo na zawsze przepadły. I już nam z niego nic więcej nie pozostało, krom tych wspomnień tysiąca, które raz poraz wyłaniając się z głębin przeszłości już to rozweselają albo oskarżają nas i wiążą się z sobą w sumieniu naszem przez tę wiadomość pochwały lub nagany.

Ciekawe to jest zjawisko, co my życiem ludzkiem nazywamy: to wir zawrotny i szalona pogoń żyjących na tym ciasnym globie miljonów. Tam jeden rodzi się na świat, tu znowu drugi znużony życiem kładzie się w grób. W ostatnim dniu Starego Roku myśl nasza biegnie wstecz do pierwszego dnia jego i pilnie niże w pamięci to wszystko, co się dokonało, co kosztowało niemało pracy i zabiegów, poświęceń i cierpień, co w poprzek życia ścieżek rzucało świetlane smugi lub ponure cienie. Wielu nie doczekało końca tego Starego Roku, choć przy nastaniu tego wróżyli sobie niejeden jeszcze dziesiątek lat. Inni, dla których śmierć byłaby gościem pożądanym, pchają ze stękiem i jękiem taczkę życia i zdaje się, że ostatkiem sił nie zdołają wspiąć się na szczyt, kędy ich odpoczynek czeka. I tak w tym długim korowodzie dążą naprzód miljony, jak już od lat tysięcy miljony i miljony podążały. Coraz to świeże gromady pielgrzymów i tułaczów ziemskich przeciągają po tej wiecznie nieodmiennej widowni. A wszyscy oni wysilają się, mozolą i uginają od trudów tej wędrówki. Niejeden pada śród drogi, a nadpływająca fala pielgrzymów depcze po nim, pochłania go bez śladu; drugi ciągle jeszcze na powierzchni pływa, a jeszcze inny z roku na rok zwodzi twarde boje i cierpienia życiowe znosi — i takich jest najwięcej.

Wtem rozwierają się podwoje Nowego Roku, a zewsząd rozlegają się wesołe okrzyki: *"Na szczęście — na zdrowie na ten Nowy Rok!"* I tysiączne rzesze tych poszukiwaczy szczęścia płyną stąd i zowąd z żaglem wydętym nową nadzieją i z sercem pełnem nowej tęsknoty na powitanie "szczęśliwego, pomyślnego Nowego Roku". Zapomnieli o gorzkich zawodach tylu lat minionych, a marzą tylko o przyszłem szczęściu. Ale nie trwa to długo. Już w dniu następnym codzienna troska zagląda im w oczy i rozczarowanym ukazuje tę nagą prawdę, że i ten rok niesie z sobą ciernie i osty — niespełnione życzenia, niezisziczone nadzieje i bolesne zawody, — jak i tamte ubiegłe lata. Zamiary dadzą się pokierować i przeszkody można usunąć. Tylko ten, co żyje ciągle w krainie marzeń, szczęścia nie dogoni. Uciekło ono za dziesiątą granicę i tylko wstępnym bojem zdobyć je można. Trzeba osuszyć łzę z roz tęsknionego oka i naprzód, a ciągle naprzód iść! Nie zjawi się szczęście dziś ani jutro, a może ani pojutrze. Jednakowoż ten Nowy Rok prowadzi w swym orszaku wiele dni, z których każdy powinien stać się cegiełką na budowę gmachu szczęścia. Każdy nowy dzień z obowiązkami poszczególnych zawodów powinien się przyczynić do rozrostu tej budowli, a każdy następny rok widzieć znaczne postępy, póki ona nie przeniknie obłoków, póki nie sięgnie do wieczności. Tam dopiero doczeka się ona dokończenia. I gdy tak te lata życia ziemskiego upłyną powoli, a jednak tak szybko, wtedy nastanie rok wieczny, rok bez końca.

Nowy Rok — nowy początek, Nowy Rok — nowe zadania, Nowy Rok — nowe szczęście. Dobry początek! Ale wielu z pośród nas jeszcze nie wzięło się do pracy. Jeszcze oni ciągle oglądają się, że nowe dni tym samym torem idą i te same troski z sobą nio

są i akuratnie tak samo wyglądają, jak dni minione. A gdy oni tak się dziwują, tracą wiele drogiego czasu. Są niektórzy ludzie, co trudno im zdobyć się na odwagę, aby zrobić początek. Nad każdą pracą stoją bezradnie z założonymi rękoma lub cofają się przed nią tak tchórzliwie, jakby przed jakim niebosiężnym murem, przez który nie sposób się przebić. I gdy oni tak dumają i namyślają się, czas szybko ucieka. Nie czeka on na nikogo, bo się bez nas obejdzie. Leci i pędzi ciągle naprzód w miarę i w tempo krążenia ziemi wokoło słońca.

Początek — to jedna z największych tajemnic pracy i pierwszy warunek osiągnięcia skutku, ale początek śmiały, energiczny i stanowczy. Już przez samo namyślanie się, zastanawianie i wahanie bardzo dużo tracimy. Precz ze ślamazarnością! Ochota sama się zjawi, skoro jeno statecznie przyłożymy się do dzieła; i siły się znajdą i opieszałość nas minie, a wesele i pogoda ducha wszystkiemu podoła. Kto za każdym razem radzi się swego "starego Adama", czegoby się też w danej chwili najchętniej imał, a coby poniechał, ten chyba nigdy nie zacznie żadnej uczciwej roboty. Ci, co to ciągle utyskują na brak czasu, na ręce pełne roboty, to są przeważnie tacy, którzy ani kroku nie postąpili, chyba z konieczności, ani piórkiem nie ruszyli, chyba że im je ktoś gwałtem do ręki wtłoczył i do tego jeszcze tą ręką pokierował. Przeciwnie zaś się ma rzecz z tymi, co to od świtu do zmroku każdą minutkę wykorzystują — ci mają zawsze dosyć czasu, aby się zabrać do nowej pracy. Ale bo też oni zaczynają bez długiego namysłu i bez wahania. I to właśnie przysparza im dosyć chwil spokojnych, aby łódź ich zapobiegliwości cicho i bezpiecznie pomknę ła naprzód.

Boski nasz Zbawiciel znalazł na wszystko czas. W żadnej ze czterech Ewangelij nie czytamy, żeby choć raz wypowiedział jakie zdanie albo słowo bez rozwagi, z pośpiechem. A jednak jak olbrzymiego dzieła dokonał w przeciągu krótkich trzech lat, pracując bez wytchnienia, ale nie gorączkowo, śmiało, ale powoli, a zawsze zabierając się do pracy z rozwagą i stanowczością. Były czasy i byli ludzie, którzy bez dzisiejszej galopady i bez naprężania nerwów o wiele więcej i trwalszych dzieł dokonywali, aniżeli świat dzisiejszy ze swą szaloną gonitwą i długimi wypoczynkami. Bo też oni wiedzieli, jak się zabierać do pracy i nie oglądali się, co im jutro przyniesie.

Zacząć to znaczy działać, a chcąc naprawdę coś zdziałać, trze ba najprzód umieć. I właśnie w tem stanowczem i ochotnem rozpoczynaniem pracy kryje się cała siła, pomyślność i wydajność pracy. Pierwszy cios bywa zwykle najskuteczniejszym. Pierwszy łyk z krynicznego zdroju jest najzdrowszy.

A owi trzej Mędrcy ze Wschodu, których z początkiem Nowego Roku spotykamy u żłóbka betleemskiego, jakże oni sobie poczynali? Nie marudzili wcale. Inaczej nie byliby osiągnęli nigdy swej odległej mety. *"Widzieliśmy gwiazdę Jego i przyszliśmy"*. Oni też musieli zrobić początek — i zrobili go śmiało, rozważnie i

stanowczo. Tak i nam trzeba zaczynać! Nowy Rok — nowy początek, Nowy Rok — nowe zadania, Nowy Rok — nowe szczęście. Dobry początek jest pierwszym warunkiem powodzenia w pracy, a stąd i do szczęśliwego życia tu na ziemi.

:-: J. K. :-:

:-: *Jej Synaczka Pierwsze Słowo* :-:

W IZDEBCE domku nazaretańskiego, kędy Najświętsza Panienka siedzi przy kądzieli, kołowrotek u krosienek furczy zapamiętale, jakby tam wyroił się ul pszczółek brzęczących. Wkoło i wkoło pędzi zawrotnie, a wełniany kłębek maleje... maleje. Przy zmierzchu zapadającego dnia białe przędziwo odbija od jasnej sukni Marji, jak runa śnieżnych obłoczków goniących się po wieczornego nieba lazurze.

Podczas gdy tak palce Jej pracowite motają coraz więcej cieniutkich niteczek przędzy, wargi Jej nucą zcicha kołysankę. Od czasu do czasu przerywa pracę i śpiew, aby obrzucić tkliwym wzrokiem Synaczka swego uśpionego w stojącej tuż przy krosienkach kolebce. Miłość macierzyńska płonie z Jej uroczego oblicza, jak te różowe zorze na niebie o zachodzie słońca. Głos Jej przyciszony drga melodyjnie, jak łagodny szmer strumyka toczącego swą bystrą falę po kamienistym łożu.

A śpiewa Mu tak:

Lulajże, Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko!
Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj,
A ty Go, matulu, w płaczu utulaj!

Wtem urwała się pieśń, bo też i kłębek przędziwa już się był skończył. Najśw. Panienka wstała od krosna i zapaliła woskowy stoczek, aby rozprószyć wpełzające do izdebki ciemności. Następnie pochyliła się nad kolebką i zcałowała jedyną łezkę, co niby

drogi brylant lśniła na licu Jej Synaczka. Jak ten wonny kwiatek, co na wejrzenie ognistej źrenicy wschodzącego słońca rozchyla swój barwny kielich, tak i Synaczek Jej otworzył w tej chwili swe cudne oczęta i zawisł wzrokiem na obliczu Swej Matuchny. I tak bez drgnienia powiek wpatrywał się w Nią długo, bardzo długo Swym dziecięcym wzrokiem, aż wkońcu luby uśmiech rozbłysnął w Jego oczach i dwoma rozkosznymi dołeczkami obok rubinowych usteczek wykwitnął, i zaraz też równocześnie i dziecięcym bełkotem i rączętami zaczął się dopraszać pieszczoty matczynej.

— **Synaczek mój kochany wyspał się?** — zapytała — **smacznie się Mu spało? A teraz: husi, husi, do matusi?**

Uśmiechnęła się nad Nim i przytuliwszy do piersi podniosła z kolebki ten słodki ciężar.

Uradowany rozparł się w ramionach Matki Swej, jak monarcha na tronie. Lecz nie na długo. Nagle zwrócił się do Niej i wpatrzył się w twarz Jej, jak to dzieci tylko patrzeć umieją. Następnie, jakby po namyśle powziął jakieś ważne postanowienie, otworzył koralowe usteczka i wymówił jedno, jedyne słowo. Było to Jego pierwsze słowo.

— **Mama!** — wyszeptenił po dziecięcemu, ale wyraźnie.

Oblicza Marji pokraśniało na tak radosną niespodziankę. Na mgnienie oka serce bić przestało ,aby tem szybszem pulsować tempem, jak ten potok górski zatrzymany tamą tem potężniejszą kaskadą spada w nizinę. Przytuliła tem mocniej Synaczka kochanego do piersi. Wreszcie drżącym od wzruszenia głosem zapytała:

— **Co to mój Synaczek mówił? Powiedz jeszcze raz, powtórz to mamie!**

I Synaczek powtórzył to słowo, wymówił je jeszcze raz: "**Mama!**" A śmiejąc się rozkosznie bił piąstkami z radości.

Najśw. Panience łzami zaszły oczy, a łzami niewypowiedzianego wesela, i rozśpiewała się Jej dusza.

Ze Synaczkiem na ręku wyszła z widnej izdebki, a stanąwszy w progu domku zaczęła wypatrywać w gęstym mroku ulicy. Już wielki był czas, aby i Józef powrócił od swej dziennej ciesielki.

— **Jakże radosną nowinę zwiastujemy mu tej dzisiejszej nocy!** — mówiła z zachwytem.

Gwiazdeczki mrugały figlarnie na dalekiem nieba sklepieniu. Łagodny zefirek powiewał od majaczących w oddali wzgórz. Dokoła zalegała uroczysta cisza. Porwana przeogromem wesela Marji dusza śpiewała Bogu hejnał a usta nuciły:

— **Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim!**

A Synaczek tymczasem, utkwiwszy zdziwione oczki w gwiaździstym zenicie milczał. Ale skoro tylko pieśń ucichła, znowu się odezwał: "**Mama!** i z dziecięcem rozradowaniem przytulił się do ramienia Marji. Już też i Józef śpieszył ku domowi w tę ciemną, gwiaździstą noc.

:-: **J.K.** :-:

0———0———0

Szczęść Boże w Tym Roku!

STOJĄC U PROGU NOWEGO ROKU PRZESYŁAMY WSZYSTKIM ABONENTOM I CZYTELNIKOM "KRONIKI SERAFICKIEJ" NASZE NAJSZCZERSZE ŻYCZENIA WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI I BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEGO NA ROK PAŃSKI 1930!

Wraz z tymi noworocznymi życzeniami łączymy najserdeczniejszą podziękę za poparcie i prosimy o współpracę nadal nad wychowaniem młodzieży — przyszłych sług ołtarza i szermierzy Wiary Św., przez rozpowszechnianie "KRONIKI SERAFICKIEJ" między sąsiadami i przyjaciółmi. Do jednej pobożnej duszy rzekł raz Pan Jezus: "Nie wstydź się wyznawać Mię jawnie i, gdzie się tylko da, rozpowszechniaj dobre pisma..."

SZCZĘŚĆ BOŻE W NOWYM ROKU I WAM I NAM!!!

REDAKCJA.

POTRZEBA: Dzielnego Wikarego...

0———0———0

Jeden z księży proboszczów tak nam między innemi pisze:

"Najlepszym pomocnikiem na parafji jest dobre pismo. Dlatego też przyłożę wszelkich starań, aby rozpowszechnić waszą "Kronikę Seraficką," ponieważ widzę w niej dzielnego wikarego w pracy duszpasterskiej."

I słusznie. Pismo katolickie, godne tego imienia, pełni w parafji służbę wychowawcy, nauczyciela i kierownika — daje podnietę do życia nawskroś katolickiego i zarazem jest jego najniezawodniejszym probierzem. Parafjanie, czytając takie pismo, czują się dumnymi ze swej religji i tem sumiennej jej przepisów przestrzegają, ani też nikomu bezkarnie na nią napadać nie pozwalają.

Warto mieć w parafji takiego wikarego!

:-: I Znaleźli Go . . . :-:

"Zniknęła gwiazda, która ich była prowadziła." To też błądząc poomacku krętymi ulicami i ciasnymi zaułkami stolicy dotarli wreszcie trzej Mędrcy wschodni do jasno oświetlonego pałacu okrutnego Heroda; aliści skoro za chwilę stamtąd wyszli, ujrzeli znowu gwiazdę i uradowali się radością bardzo wielką, bo oto niebawem nadeszła upragniona przez nich chwila, iż znaleźli Dzieciątko. Zabłądzili w drodze, a stąd i radość ich ze znalezienia Go o tyle większą była, o ile codopiero przed chwilą zdawało się im, że Go chyba już nigdy nie znajdą.

Nieraz dobrze to i dla nas, że coś zgubimy, jeżeli jeno tę zgubę nazad odzyskamy, bo przez to uczymy się cenić należycie to, cośmy stracili. I tak zdrowie, któreśmy utracili, więcej sobie szacujemy, jeśli je odzyskamy. Także i majątek, który się nam wymknął z ręki, większą ma u nas wartość, jeżeli go znowu posiądziemy. I przyjaciela zgubionego z podwójnym zapałem do piersi przyciskamy.

Może też dlatego czasami dzieje się i to, że Bóg dobry zdaje się pozostawiać nas samym sobie i dopuszcza na nas to nieznośne uczucie osamotnienia i bezradności; bo gdy po jakimś czasie do nas powraca, toć i my tem więcej jesteśmy Mu radzi, im więcej dawał się nam we znaki brak Jego obecności.

Może i to dobrze się dzieje, że niekiedy wiara nasza zdaje się zanikać, a my błądząc w ciemnościach wypatrujemy jasnego promyka i modlimy się o wybawienie z tych mroków wątpliwości. Aż naraz powraca spokojnie wiara i my ten powrót jej tem szczerzej błogosławimy, im dotkliwiej odczuwaliśmy brak jej. Radujemy się, bo oto znalazło się, co było zginęło.

I przeciwności bywają czasem drogami Bożymi do tem większego wesela. Brodzimy w ciemnościach, a tu naraz ukazuje się nam jasny promień gwiazdy. Ranimy stopy na cierniach i grudzie niepowodzeń, a oto tuż przed nami jawi się Żłóbek. Gdzieś w te mroki nocne spowita czeka nas błogosławiona chwila Objawienia Pańskiego — EPIPHANIA. **J. K.**

Taka Jest Gadka w Niebie o Elli i Nelli

BYŁY SOBIE raz dwie śliczniutkie dziewczynki i nazywały się: Ella i Nella. A były one bliźniętami i wszyscy je bardzo kochali, lecz najbardziej tata i mama. A tak podobniutkie były do siebie, że trudno je było odróżnić. Dlatego to mama przypięła do sukienki Elli na ramieniu błękitną rozetkę, a na ramieniu Nelii różową. Dobre to były dziewczynki, ale z czasem tak się rozpuściły, że wyprawiały rozmaite, nieraz bolesne figle. Jeżeli mama napiekła na Święta ciasteczek z konfiturami, to milczkiem zakradały się i co najlepsze schruptały. Jeżeli kiedy zastały drzwi do spiżarki niedomknięte,, zaraz tam wpadały i, jak czerń tatarska, rabowały co najsłodsze przysmakí i najrumiańsze jabłuszka, a potem gdzieś w kąciku to wszystko zjadały. Po drodze do szkoły stawały przed oknami wystawowymi i przyglądały się lalkom i innym pieścidełkom, i dlatego nieraz na naukę się spóźniły. Wracając ze szkoły każdego zaczepiały. Jeżeli spotkały małą Elźunię, córeczkę krawca Igielskiego, to zaraz wołały za nią:

Pętelka i hetka,
Krawcówna Elżbietka!
Pan Igielski fastryguje,
Co zeszyje, to popruje —
Pętelka i hetka,
Krawcówna Elżbietka!

Biedna dziewczynka okropnie się wstydziła, gdy ludzie słyszeli te wykrzykiwania. Tak zuchwałe były, że nie tylko dzieciom, ale i starszym na ulicy spokojnie przejść nie dały.

Na przedmieściu mieszkał szewc, a ten miał synka na imię Franuś, który szpetnie na prawą nogę utykał. Tego skoro jeno gdzie Ella i Nella zobaczyły, zaraz zaczynały się śmiać z niego i wołać za nim:

Hej, kuternoga,
Dokądże droga?
Pan Dratewka but zeluje,
I w niedzielę nie świętuje.
Co zarobi, to przepije,
Żonę wciąż pocięglem bije.
Hej, kuternoga!
Dokądże droga?

Biednemu kalece serce się krajało i łzy mu ciurkiem z oczu płynęły; bo cóż on był winien kalectwu swemu albo ojcowemu nałogowi? Skoro Ella i Nella zobaczyły, że Franuś płacze, zaraz biegły za nim, aby mu dać jabłuszko lub karmelki. Ale on, jak tylko mógł, sztykutał szybko, bo się bardzo wstydził łez swoich.

Podczas wakacyj Ella i Nella miały bardzo dużo uciechy, a spać mogły, dopóki chciały. A zawsze razem spały we wysokiem łóżeczku z poręczami i śnieżnobiałą na nich oponą. Przed zaśnięciem brały się za ręce, żeby się im to samo śniło. I rzeczywiście — o czem się śniło Elli, o tem też śniło się i Nelli — i odwrotnie.

Jednego razu przyśniła się im taka dłużachna drabina, że sięgała od ziemi do samych obłoków. A księżyc tak ślicznie świecił i gwiazdeczki tak obiecująco mrugały oczkami i brama niebieska stała otworem. Ella i Nella nie namyślały się długo i zaczęły chyżo wdrapywać się po tej wysokiej drabinie. Akuratnie św. Piotr odwrócony był do nich plecami. To też niepostrzeżone wślizgnęły się do nieba. Oj, jak tam pięknie było! tak bardzo pięknie, że tego ani opisać nie można. Ella i Nella upatrzyły sobie jeden odległy kącik, bo się wstydziły, że wdarły się tu tylko w swych nocnych koszulkach. Tymczasem wszystkie aniołki wystrojone były w pozłociste sukienki, tkane gęsto klejnotami i brylantami. Dwom naszym trzpiotkom bardzo się tu podobało. Wszyściuteńkiego, co jeno może być dobre do schruptania, miały tu podostatkiem; całe stosy marcypanów, czekoladek, bonbonów, ciasteczek, a do tego pełna wanna lodów z orzechami, wanilą i ananasami. No, byłaż to uczta dla tych dwojga smakoszów! Nie dziw, że im i figle do głowy wróciły; zaczęły się chichotać i nawet przechodzącemu mimo aniołkowi dwa piórka ze skrzydełka wyrwały. Ale dostrzegło to bystre oko św. Piotra — pokiwał głową i pogroził im palcem.

Na to szepnie Ella do Nelli: **"Popatrzno się! Ten stary niedźwiednik nie zna się na żartach! Grozi nam... widziszno go?" — "Juści. Powinni go stąd wygnać!"** dodała Nella. — **"No, tego Pan Bóg nie może zrobić, bo św. Piotr otrzymał tę posadę na całe życie,"** objaśniła Ella.

Jednego dnia św. Piotr miał bardzo dużo roboty, to też po obiedzie zdrzemnął się na chwilkę. Skoro to ujrzały Ella i Nella, spojrzały na siebie znacząco i pomyślały: Albo teraz albo nigdy! I ostrożnie na palcach podeszły ku niemu, z trudnością powstrzymując się od śmiechu. I zrobiły? Oto obydwoma piórkami, które wyrwały aniołkowi, zaczęły św. Piotrowi pod nosem kręcić i...

wybuchnęły śmiechem. A tu... cap! Św. Piotr ocucił się i jedną ręką złapał Ellę, a drugą Nellę, potrząsnął mocno i rzekł: — **"A nicponie jakieś! To nawet w niebie nie chcecie być grzecznymi i zachciało się wam dokuczać staremu Piotrowi?! Obejdzie się tu bez takich, jak wy. Fora ze dwora i marsz nazad na ziemię!"**

Kiedy Ella i Nella ocknęły się po tym strasznym wstrząsie, ujrzały się w służbie u jednego bogatego, ale bardzo skąpego gospodarza: jedna za pomywaczkę garnków w kuchni, a druga za pastuszkę przy gęsiach w polu. Gdy zaś wieczorem kładły się na słomianej pryczy, to się im przypominały dobre czasy, które przez swoje figle straciły. Teraz także przekonały się, jak przykro było Elżuni i Franiusiowi, gdy one im niegdyś na ulicy dokuczały. Bo oto dzieci sąsiada tego gospodarza, skoro ujrzały Ellę, zaraz zaczynały wołać za nią:

Ella, bella,
Marmuzela!
Mogła długo w niebie zostać,
Lecz ją musiał Piotr ochłostać;
Mogła z aniołkami hasać —
Teraz musi gęsi pasać.
Ella, bella,
Marmuzela!

To znowu gdy zobaczyły Nellę, tak za nią wołały:

Frelka, Nelka
Od rondelka !
Mogła w niebie żyć wesoło,
Z aniołkami pląsać wkoło,
Lecz ją Piotr chwycił za barki,
I pomywać kazał garnki.
Frelka, Nelka
Od rondelka!

Ach! a gospodyni na dobitkę cały dzień gderała i zrzędziła, i gotowała tylko takie potrawy, których one nie lubiały, a więc: albo był bób ze słoniną, albo ziemniaki z cebulowym sosem, albo grochowianka z okraszoną starem sadłem kapustą, albo barszczyk ze selerów — brrr... co za ohydne jedzenie!

Raz poszły spać głodne i płakały, płakały — póki nie zasnęły. Naraz zerwała się straszna burza i właśnie gdy zegar zaczął wydzwaniać północ, piorun gdzieś bliziutko uderzył, aż ziemia jęknęła i zadrżała. Ella i Nella zbudzone tym strasznym łoskotem usiadły w łóżeczku i przetarły oczy. Patrzą... Zgadnijcie, gdzie one się znalazły? — Oto w swojem dawnem łóżeczku z wysokimi poręczami i bieluśką osłoną. Byłto — wprawdzie okropny — ale tylko sen. Oj, jakże serdecznie się ucieszyły!

"Mamciu, mamciu!" zawołały równocześnie, **"my tutaj jesteśmy, my nie uciekły od ciebie."** Nadeszła matka, a one obie już wisiały u jej szyi obsypując ją pocałunkami. Następnie opowiedziały jej wszystko, co we śnie przeżyły. A matka na to: **"Widzicie, jak bardzo błądziłyście, wyświewając się i szydząc na ulicy**

z Elźuni i Franusia!" "My już tego nigdy nie zrobimy!" zapewniały obydwie.

Nazajutrz naradziwszy się społem zapytały: "Mamo, czy wolno nam podzielić się "Gwiazdką" z Elzunią i Franusiem?" "Owszem," zgodziła się matka. Zaraz tego dnia Ella i Nella zaniosły do ubogiej Elźuni odświętną sukienkę i fartuszek nowiutki i piękną laleczkę i pełny koszyczek łakoci, a do kulawego Franusia ciepły szalik i różne zabawki i także koszyczek pełen owoców i orzechów. Nie trudno sobie wyobrazić, jaka tam była uciecha u krawca Igielskiego i na przedmieściu u szewca Dratewki.

A działo się to właśnie w czasie Świąt Bożego Narodzenia, kiedyto Dzieciątko św. pilnie uważa, czy też zamożniejsze dzieci dzielą się swoją "Gwiazdką" z uboższymi — a jeżeli tak, to i Boże drzewko jaśniej płonie i nowonarodzony Jezusek ze żłóbka błogosławi dzieciom i ich rodzicom. **J. K.**

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie, Reguły. (Ciąg dalszy.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdz. II.-5.

TAK DŁUGO ma trwać rachunek sumienia? Na to pytanie nie można dać ogólnikowej odpowiedzi, To jest tylko pewne, że musi on dłużej trwać u tych, którzy się poczuwają do grzechów ciężkich i do spowiedzi rzadziej uczęszczają. Dla tych, którzy nie tylko co tydzień się spowiadają, ale i staranny rachunek sumienia codziennie robią, wystarcza poświęcić parę krótkich chwil przed samą spowiedziią na zrobienie sobie rachunku sumienia. W każdym razie lepiej jest dłużej nieco badać swoje sumienie, aniżeli lekkomyślnie spuszczać się na własną pamięć w samym akcie spowiedzi lub na pytanie ze strony spowiednika, a przez to narażać się na odprawienie niedokładnej, a nawet niegodnej, świętokradzkiej spowiedzi. Jak roztropny i zapobiegliwy kupiec skrzętnie oblicza swoje dochody i bacznie je waży z rozchodami, aby wiedzieć, czy mu się handel opłaca, czy z towaru swego większe ma zyski czy też straty; tak każdy chrześcijanin, a tem więcej tercjarz, po-

winien przed każdą spowiedzią policzyć swoje straty moralne, duchowne, przekonać się, jaki postęp zrobił od ostatniej spowiedzi. Jeżeli panna młoda wybierając się do ślubu tyle czasu poświęca, tyle zachodu kładzie i tyle trudu sobie zadaje, aby się wysztafirować jak najokazalej, i całe godziny spędza przed lustrem, aby braki urody zastąpić sztucznymi wdziękami, to o ileż gorliwiej należy się nam gotować do spowiedzi i w zwierciadle pamięci przeglądnąć się uważnie, wypatrzeć w sumieniu braki nasze duchowne, skoro po spowiedzi mamy iść na ucztę godową, do Komunji św!

Spowiedź, jakeśmy już kiedyindziej powiedzieli, jest rzeczą świętą, jest sprawą z Bogiem, a zatem należy się do niej jak najtroskliwiej przygotować. Bez dobrego, dokładnego rachunku sumienia niepodobna godnej odprawić spowiedzi. Bez rachunku bowiem sumienia nie może być mowy o poznaniu stanu swej duszy, a bez tego poznania nie sposób pobudzić się do żalu, bez żalu zaś i spowiedź sama, czyli wyznanie grzechów na nic się nie zda; taka spowiedź będzie raczej przechwałką, niż oskarżeniem siebie, wyznaniem swych win.

Ktokolwiek tedy zabiera się do spowiedzi, niechże wpierw porachuje się pilnie ze swojem sumieniem. Niech w tym celu przejdzie w myśli z uwagą i pobożnie przykazania Boże i kościelne, poszczególne obowiązki i powinności swego stanu, powołania i zawodu, i niech się stara przypomnieć sobie, w czem przeciwko nim wykroczył myślą, mową, uczynkiem lub opuszczeniem dobrego. I niech pamięta, że przy grzechach ciężkich koniecznie trzeba, a przy powszednich można, dodać według możności dokładną liczbę oraz okoliczności, które grzech albo powiększają albo go zupełnie zmieniają. Jeżeli się nie wie dokładnie liczby grzechów, to należy się policzyć, ile razy się je popełniało w ciągu dnia, tygodnia lub miesiąca.

(ciąg dalszy nastąpi)

0———0———0

JESZCZE O ZNACZKACH

0———0———0

Ciekawiśmy, kto jeszcze z naszych Czytelników zajmuje się zbieraniem znaczków pocztowych dla biednych misjonarzy. Kto nie ma narazie czasu zająć się wycinaniem ich, niech sobie tę robotę na wolną chwilę odłoży. Pracujący w dużych składach lub instytucjach mają sposobność nazbierać tych znaczków większą ilość. Niewiasty sprzątające kancelarje czyli ofisy adwokatów, lekarzy, superintendentów fabryk i t. p. mogą także sporą liczbę od zniszczenia uratować i na dobry cel je oddać. Prawda, że to wymaga poświęcenia, ale czy można cokolwiek dobrego zrobić bez poświęcenia? Aby sobie ten mały trud osłodzić, wystarczy pomyśleć, że przez to przyczyniamy się do rozkrzewienia i utwierdzenia panowania Chrystusa-Króla na ziemi, i że On, jak kubek wody nagrodzić obiecał, tak i tę drobną przysługę po królewsku nagrodzi.

W dalszym ciągu nadesłali nam znaczki następujący: p. F. Gajewska z Buffalo, N. Y. (dwie paczki), p. A. Wilkos z Jersey City, N. J. (3 paczki), p. F. Kosturska z Perth Amboy, N. J., p. Józef Bielak z Irwin, Pa., Tadeusz Bolesta, student kolegjum św. Franciszka w Athol Springs, N. Y. (dużą paczkę od swych kolegów), p. Adam Redliński z Buffalo, N. Y. O. Rajmund Marciniec, OMC., proboszcz w Detroit, Mich., oraz Leonia Zabłońska, uczennica VII klasy u Bożego Ciała, Buffalo, N. Y., za co im wszystkim w imieniu naszych misjonarzy w Chinach ślemy stokrotne "Bóg zapłać!"

Adresować zawsze tak:

KRONIKA SERAFICKA
ATHOL SPRINGS, N. Y.

Na boku przy adresie dopisać: Cancelled Stamps.

:-: *Nasze Korespondencje* :-:

KOSZTOWNY DAR

Położone opodal Asyża miasteczko Amelia ofiarowało dla bazyliki św. Franciszka nader cenny dar. Jest to kunsztowny, ze szczerego złota i srebra misternie rzeźbiony relikwiarz, w którym się mieści część powroza, jakim się przepasywał za życia seraficki nasz Ojciec, i takaż sama, niemniej artystycznie wykonana kadzielnica. Delegacja składała się z całej rady miejskiej i kilkunastu obywateli, a na czele jej stał tamtejszy biskup Berti, O. M. C. Dar ten złożył przy ołtarzu św. Franciszka na ręce O. generała, Alfonsa Orlicha, sam burmistrz miasta Amelji, przyczem wygłosił stosowną przemowę, na którą O. generał odpowiedział dziękując w imieniu całego zakonu za tak wspaniały dar, a po okadzeniu relikwji zaniósł ją w procesji do dolnego kościoła bazyliki. W procesji tej wzięli udział wszyscy klerycy, tak profesi jak i nowicjusze i kandydaci, oraz cała delegacja z Amelji i biskup Navarra, O. M. C. Po odśpiewaniu antyfony do św. Franciszka: "Salve Sancte Pater" O. generał udzielił błogosławieństwa relikwją i podał ją obecnym do ucałowania.

Dar ten miasteczko Amelja sprawiło nie drogą składki pieniężnej, ale zebraniem całych sztuk złota i srebra i dano z nich zrobić relikwiarz i kadzielnicę. Trzy herby zdobią ten relikwiarz: mianowicie, generała zakonu, biskupa z Amelji i książęcej rodziny Colonna, ten ostatni dlatego, ponieważ książę Colonna dał przeważną część złota i srebra. Również wyryty jest napis oznajmiający gdzie, kiedy, przez kogo i komu został ten dar wręczony.

:-: fr. Edward, O. M. C. :-:

0———0———0

Z Naszych Misyj w Chinach

Ciąg dalszy listu O. Bernardyna Permuti, OMC., misjonarza w Chinach.

ZDROWO i cało dojechałem do Ta-nin-szen. Ale, jak to mówią: *"człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi."* Bo wyobraźcie sobie moje przykre rozczarowanie, gdy po przybyciu tam dowiedziałem się, że ks. Hoan, rodowity Chińczyk, który dotychczas miał nadzór nad tamtejszą stacją misyjną, został ujęty przez żołdactwo i zawleczony na sąd wojenny do Ksan-szen, gdzie się znajduje główna kwatera jenerała. Pewien oficerek, zażarty wróg Kościoła, przez zemstę użył tej sposobności, uwięził księdza, oskarżył go fałszywie i stanowczo domagał się kary śmierci na niego. Później doniesiono mi, że misjonarza wypuszczono na wolność, a czupurnego oficerka zdegradowano.

Ale wyobraźcie sobie moje drugie, niemniej od pierwszego przykre rozczarowanie, gdy usłyszałem, że pomiędzy jenerałami w prowincji Pe-dzuan zaszły nieporozumienia, a stąd i zbrojne starcia, i że wskutek tego załoga wojskowa z Ta-nin-szen ma nazajutrz ruszyć na plac boju, a miasto zostawić na łaskę i niełaskę bandytów i szajki zbójeckiej zwanej Szen-pin (armja ducha), któ

rzy spadną z gór na miasto, jak wilki drapieżne, aby siać grabież, spustoszenie i mord. Wobec tego chociaż byłem w domu misjonarza tylko gościem, jednak jako kapłan katolicki poczuwałem się do obowiązku w jego nieobecności pozostać w mieście, aby dodać odwagi tamtejszym chrześcijanom, którzy pozbawieni swego misjonarza, byli jak łódź bez sternika i jak owczarnia bez pasterza. Niebawem pojawiła się gromada maruderów, żołnierzy wałęsających po okolicy, z zamiarem zakwaterowania się na noc w mieście. Kapitan dowodzący nie pytając nikogo o pozwolenie wprowadził tę halajstrę do kościoła, a sam upatrzył sobie na mieszkanie dom misjonarza.

Mimo ogromnego strachu postanowiłem udawać wielkiego zucha, to też stanąłem we wrotach ze skrzyżowanemi rękami, jak Napoleon, i przybrawszy groźną minę, zagrodziłem mu drogę. Dwóch śmielszych drabów wymierzywszy we mnie pistolety postąpili naprzód i rzekli: *"Nie boimi się zabić cię! Nie mamy strachu przed Europejczykami"* Na co ja im odpowiedziałem: *"Jestem kapłanem katolickim, więc oświadczam wam, że jak wy nie boicie się mnie zabić, tak i ja śmierci się nie lękam. Jeśli chcecie, możecie mnie zabić!"* Całe to zajście mogłoby się było zakończyć tragedją, gdyby sam Bóg nie był się w to wdał. Paru grubjan zepchnęło mnie na bok i wszyscy wtargnęli do mieszkania. Lecz nie dałem za wygraną! Zażądałem widzenia się z pułkownikiem i zrobiłem z nim taką ugodę, że jego żołnierze opuszczą kościół i mieszkanie szkolne i misyjne, a zajmą tylko strychy tych budynków. I po mojej stronie było zwycięstwo!

Powróciwszy z oficerem do domu zarządziliśmy wszystko podług ugody z pułkownikiem. Jak tylko oficer oddalił się, żołnierze zaczęli na mnie piorunować i odgrażać mi się. Jeden z nich tak się uniósł, że w rozmachu strącił lampę naftową na ziemię. Pomyślałem sobie, że roztropniej będzie zamknąć się w pokoju i więcej już nie pokazywać się im na oczy.

Nazajutrz, gdy żołnierze opuścili miasto, ja również musiałem wyjechać, a raczej uchodzić z Ta-nin-szen, ponieważ inaczej mógłbym się był dostać w pazury rabusiów i zbójów, którzy lada chwila gotowi byli wpaść do miasta i splądrować je. Nie chciałem wprawdzie pozostawiać chrześcijan tamtejszych na łaskę losu, ale oni sami błagali mię i ze łzami w oczach zaklinali, abym się ratował ucieczką, zapewniając, że im łatwiej ujdzie, a mnie co najlepszego spotkać może, to wzięcie do niewoli przez bandytów dla wyłudzenia okupu, a może nawet zamordowałaby mnie krwiożercza szajka Szenpin'u, która tak nienawidzi księży, jak djabeł święconą wodę. Posłuchałem ich rady i natychmiast ruszyłem w drogę w kierunku do K'wej-dzin-fu, gdyż bezpieczniejszej drogi nie było. Tak więc zamiast wracać do Szensi, jak mi się należało, to ja się od niego oddalałem. W mieście nie mogłem się doszukać tragarza, więc spakowałem co najniezbędniejsze rzeczy, jak kołderkę, ornaty, kielich i kamień ołtarzowy, objuczyłem tem grzbiet muła, a resztę włożyłem na barki służącego i wybraliśmy się w

podróż do "miasta ucieczki". Chociaż droga nieznaną mi była, to jednak nie można było na niej zabłądzić, ponieważ dużo mieszkańców Ta-nin-szen także nią podążało.

Podróż ta nie była przyjemną z powodu górzystej okolicy, a jeszcze więcej z tego względu, że nie można było nigdzie dostać żywności, bo ze strachu przed wojskiem wszystkie gospody były pozamykane; żołnierze bowiem chińscy najedzą się i napiją, ale o zapłacie nie pomyślą. A także i dlatego, że w tych stronach nie widziano jeszcze Europejczyka, a stąd mogłem wzbudzić podejrzenie i nieufność. Z tej to przyczyny na moje pytania jedni odpowiadali mi grzecznie, ale stanowczo, że gościnności użyczyć mi nie mogą, a drudzy wprost zatrzaskiwali drzwi przed moim nosem. Przez dwa dni żywiłem się paru sucharkami, które mi przed odjazdem z Ta-nin-szen dały katechetki. Nigdzie nie mogłem się doprosić noclegu. Wtedy to nasuwały mi się na myśl ewangeliczne obrazki. Przypomniało mi się, jak to św. Józef z Najśw. Panienką zostali odepchnięci od ludzi i *"nie było im miejsca w gospodzie"*. O, ty nędzna chatko góralska, która pierwsza drzwi swoje otworzysz na ścieżaj przed apostołem Chrystusowym — o, bądź mi błogosławiona na równi ze stajenką betlejemską! i niechaj w twych progach niziutkich znajdzie schronienie wielu misjonarzy, ale nie uciekających, jak ja, lecz błogosławiących tobie i tym, co pod twych dachem mieszkają i spokojnie modlić się mogą... *"Liszki mają swoje jamy i ptacy niebiescy swoje gniazdka, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby skłonił głowę"*. Takie i tym podobne myśli zaprzątały mię po drodze.

W końcu napotkałem jakąś starą ruderę, w której od biedy mogłem się przespać, a owej nocy czułem się, jak prawdziwy apostoł-ubogi, jakimi chciał mieć Chrystus swoich kapłanów i jakimi seraficki Ojciec chciał mieć swoich synów!... Znużenie zwyciężyło głód i niewygodę, a ja wyspałem się po królewsku i wypocząłem wyśmienicie. O, bazyliko św. Franciszka w Asyżu! o kochany klasztorze asyski, gdzie spędziłem mój rok nowicjatu, jakby w jakim raju!... widziałem we śnie moich współbraci zakonnych śpiewających psalmy w chórze, słyszałem ich głosy, rozpoznawałem każdego z nich... byłem uczestnikiem rajskiego widzenia, jakiego przedsmak kosztować można tylko w majestatycznej bazylice asyskiej! Widziałem i ciebie, Ojcze generale, jak mi błogosławiłeś, i doznawałem niewymownej pociechy! — Byłże to sen czy jawa? Rano przebudziłem się krzepki i silny, jak lew, i raźno ruszyłem w dalszą drogę.

Wieczorem 16-go maja (1928) przybyłem do K'wej-dzin-fu i zostałem tu przyjęty z otwartymi ramionami przez misjonarza, rodowitego Chińczyka, i przez chrześcijan, którymi on się tu opiekuje. Ale i tu czekały mię nowe obawy i nowe poświęcenia. Jakże się zatrwożyłem, gdy mi ks. Luo powiedział, iż nazajutrz załoga wojskowa opuszcza także i to miasto i wyrusza na wojnę, poruczając obronę miasta nielicznym ochotnikom (t'uan-fan,) a przytem nie zaopatrzonych w broń ani nie wyćwiczonych we władaniu nią!

Około jedynastej w nocy zapukali żołnierze do domu ks. Luo. Czegożby żądali o tej porze? Nic więcej, jak tylko lektykę księdza, bo musieli wyruszać do Wan-szen. — Biedny ks. Luo musiał pokazać wesołą minę pomimo nieszczęścia, i z uśmiechem oddać swoją lektykę w ręce tych "dżentelmanów." Są ludzie, wobec których opór na nic się nie przyda, ale tylko opór ze strony słabych, bo ze silnymi i stanowczymi nawet opryszki liczyć się muszą Tacy n. p. Japończycy, będąc sami narodem wschodnim, znają na wylot swoich skosookich kuzynów z państwa niebieskiego i wiedzą, z jakiej mańki ich zażyć! Oto nazajutrz, gdy jenerał chiński wbrew ugodzie z ciężarowym okrętem japońskim, który go miał przewieść z żołnierzami do Wan-szen, wszedł na okręt i żołnierzom wydał rozkaz wsiadania, Japończycy wiedząc, że protest słowny na nic się nie zda, wezwali swoją załogę, aby zmusiła Chińczyków do opuszczenia okrętu. A ponieważ jenerał nie ustępował, dano raz ognia z kanonierki, a ten strzał tak przekonywująco przemówił do jenerała, że w tej chwili opuścił okręt wraz ze swymi wojakami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

:-: O Wychowaniu :-:

OJCIEC

OJCIEC! — piękne to imię. Ileż ono w sobie godności i szacunku mieści! Ojciec! — słodkie imię, gdy je dzieci z miłością i szacunkiem wymawiają. "Ojcem" Boga nazywamy i słowami: "Ojcze nasz" pacierz zaczynamy. Ojciec więc to zastępca Boga na ziemi. Wielka jest władza ojca, lecz i obowiązki jego niemałe.

Ojciec jest na to, aby dbał o potrzeby swoich i wychowywał je dobrze, po Bożemu. Prawie wszyscy ojcowie muszą pracować w pocie czoła i pracą rąk lub pracą umysłu zdobywać chleb codzienny na utrzymanie rodziny wśród warunków — jak dziś — coraz trudniejszych i cięższych.

Ojciec taki, dbający o dobro dzieci, o ich szczęście tak doczesne, jak i przyszłe, ma prawo do miłości dzieci, do ich wdzięczności.

Skądże jednak się dzieje, że nie zawsze dzieci ojca kochają,

chociaż mu zawdzięczają wszystko, co posiadają? Pomijamy tych ojców, którzy trwają w lenistwie — tych jest niewielu — nie mówmy tu o tych, co się oddają opilstwu i całotygodniowy zarobek lub miesięczną pensję tracą po wyszynkach, gdy tymczasem żona i dzieci głód cierpią, płaczą nad niedolą ojca i swoją i z trwogą spoglądają na drzwi, rychłoli się otworzą i z łoskotem wtoczy się pijanica klnący i złorzeczący.

Taki ojciec, to nie ojciec. Takimi ojcami niema się co zajmować, prosić tylko Boga, by dzieci nie poszły w ich ślady.

O innych ojcach chcemy tu mówić, o tych mianowicie, którzy choć są bardzo pilnymi i pracowitymi, dbającymi o swe rodziny, mimo to u swej żony i dzieci nie są mile widziani, nie są z tęsknotą w domu oczekiwani, bo sami w sobie rozgoryczeni lub z losu swego niezadowoleni, tą goryczą napawają dom cały. Taki ojciec nigdy się ani do żony ani do dzieci nie uśmiechnie, pokazując im tylko twarz zachmurzoną, która odpycha dzieci od niego.

Na takiego ojca patrzą dzieci z niepokojem, a nawet z trwogą, i gorycz przejmuje ich serduszka, w obecności jego czują się nieswobodne i wolą, że go w domu niema. W ten sposób zabija się u nich miłość do ojca i pozbawia rozkoszy, jakiej dzieci pragną i mieć powinny.

Ojcowie tacy rozweselać się lubią zwykle poza domem, gdzie ich nawet uważają za miłych towarzyszy, w domu zaś zgorzkniali i rozgoryczeni, bywają wobec żony i dzieci niesprawiedliwi, mianowicie w karaniu. Nie karzą wtenczas, kiedy dzieci zasługują, ale gdy sami popadają w gniew i niecierpliwość, karzą zazwyczaj ze zapamiętałością.

Dziecko odczuwa to bardzo, ale czuje, że ta kara nie zasłużona, nie miłością dyktowana, ale zniecierpliwieniem lub zemstą. Takie karanie nie odnosi zamierzonego skutku, a w dzieciach zmniejsza się miłość i szacunek dla ojca.

Niechajże tedy ojcowie nie napełniają goryczą serc dziatek, niech piastują godność ojcowską, pamiętając, że Bóg miłością rządzi i z miłości karze, aby nas do Siebie pociągnąć.

Ojcowie powinni okazywać dziatkom swym twarz wesołą, zabawiać się nieraz z nimi i poświęcić im czas wolny, a przekonają się, że dzieci z miłością wybiegać będą na ich spotkanie, gdy od pracy wracać będą do domu i serdecznie powitają tatusia kochanego.

:-: **"Nowy Dzwonek."** :-:

0———0———0

Czcigodna, stara para małżeńska idzie ulicą w porze zimowej i nagle jegomość dostaje w plecy kulą śnieżną. Odwraca się i chwyta zuchwałego malca.

— **Jak śmiesz ciskać we mnie śniegiem?** — pyta oburzony.

— **Nie chciałem trafić w pana** — usprawiedliwia się winowajca — **tylko w tę grubą babę obok!**

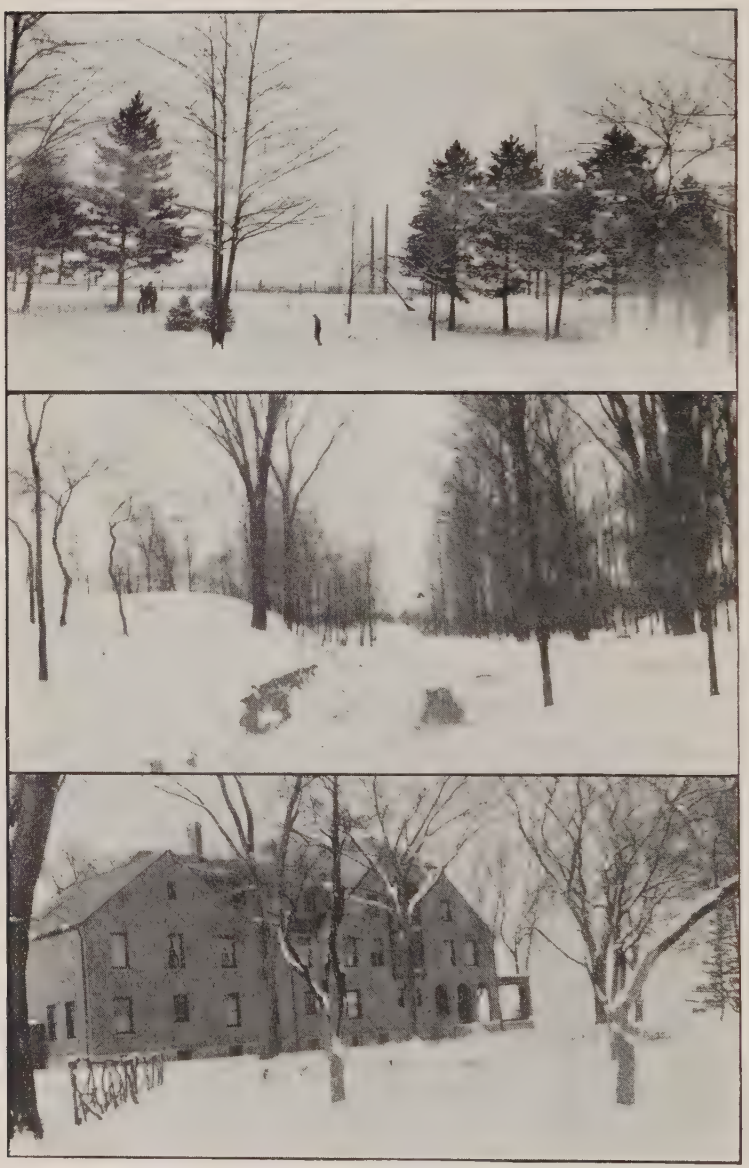

Jak w zimie wygląda nasze Kolegjum w Athol Springs

:-: Świątnice Franciszkańskie :-:

(Napisał specyalnie dla "Kroniki Serafickiej" fr. Antonin Bocheński, O.M.C.)

0———0———0

1. "CARCERI" obok Asyża

0———0———0

TEGOROCZNE (1929) wakacje spędziliśmy w rodzinnem mieście św. O. Franciszka — w Asyżu i jego przecudnej okolicy. Nie trawiliśmy tam czasu na samej rozrywce domowej ani też nie nabijaliśmy sobie mózgu zawiłymi tezami scholastycznymi, bo po kilkumiesięcznem ślęczeniu nad książkami w szkole należał się nam przyzwoity odpoczynek. To też urządzaliśmy sobie wycieczki w bliższe i dalsze okolice do tych różnych — których tu nie brak — miejscowości uświęconych pobytem tylu Świętych. I tak przedewszystkiem zwiedziliśmy drobiazgowo matkę kościołów franciszkańskich, asyską bazylikę św. Franciszka, w której już od 7 wieków spoczywa ciało jego. Drugim z rzędu był kościół św. Klary — także w Asyżu, — gdzie ta święta dziewica i pierwsza ksieni została pochowana. Potem obeszliśmy te miejsca, w których za życia przebywali zarówno św. Franciszek i św. Klara; więc najpierw kościółek św. Damiana, w którym św. patrjarcha usłyszał cudowny głos Ukrzyżowanego, a później osiedlił przy nim św. Klarę i jej towarzyszki. Dalej kościółek i szczuplutką chatkę

w Rivotorto, która się stała kolebką zakonu naszego. Byliśmy także w bazylice Matki Bożej Anielskiej, kędy to w r. 1216 seraficki Ojciec nasz otrzymał był od Chrystusa za przyczyną Najśw. Panienki odpust sławny po całym świecie t.zw. Porcjunkuli. Następnie z kolei zwiedziliśmy Chiesa Nuova (Nowy kościół) na miejscu rodzinnego domku św. Franciszka, gdzie jeszcze zachowana jest część murowanej ściany tegoż domku. Innym razem wybraliśmy się do pobliskiego miasteczka Spello, gdzie w kościele franciszkańskim oglądaliśmy ciało błogosławionego Andrzeja, jednego z pierwszych zwolenników św. Franciszka, które tamtejszy lud po dzień dzisiejszy pobożną czcią otacza. Zaszliśmy też raz do Montefalcone, gdzie się przechowuje ciało św. Klary, augustjanki a zarazem tercjarki, za życia obdarzonej cudownie mądrością. Tam pokazano nam trzy małe kuleczki, znalezione po zgonie w jej sercu, które wymownie objaśniają niepojętą tajemnicę Trójcy św. Jak bowiem te kuleczki jednaką mają wagę i jedna z nich tyle waży, co dwie pozostałe lub wszystkie trzy razem, i przeciwnie — wszystkie trzy lub dwie z nich tyle ważą co jedna, podobnie każda z trzech Osób Boskich jest równym co do istoty i przymiotów Bogiem, a różnią się tylko swojem pochodzeniem, bo Bóg Ojciec od wieków niezrodzony, Syn Boży od wieków z Ojca się rodzi, a Duch św. od wieków od Ojca i Syna pochodzi.

Prócz powyżej przytoczonych zwiedziliśmy jeszcze wiele innych miejscowości i widzieliśmy bardzo dużo zajmujących i pouczających rzeczy.

* * *

Jednego dnia nie tyle my sami, jak raczej nasz rektor, O. Dominik Stella, sławny kompozytor, ułożył plan wycieczki, która miała być czemś nadzwyczajnem, jak domniewaliśmy się już z tego, że nam kazano już o w pół drugiej nad ranem być na nogach. Nazajutrz tedy, skorośmy odmówili poranny paciorek, każdy z nas zarzucił na plecy swój tobołek zawierający żywność na cały dzień i — rozumie się — buteleczkę wina, bez czego żaden szanujący się Italjan nie obejdzie się i ruszyliśmy pod osłoną nocy "per pedes Apostolorum" (pieszo) w drogę. A droga czekała nas daleka, bo celem tej wycieczki było miejsce położone na stoku góry Subasio, zwane "CARCERI." Co ta nazwa oznacza i czem właściwie jest to miejsce, zaraz to objaśnię.

Otóż łaciński (a także italjański? wyraz **"carceri"** znaczy tyle, co więzienia. Dawniej jednak miał on całkiem odmienne znaczenie. Mianowicie były to miejsca odludne, osamotnione, nieprzystępne dla wrzawy i zgiełku świata. A takiem właśnie miejscem jest owo "CARCERI," bo zawieszone na skalnem urwisku górskiem jest prawie niedostępnem.

Powracając do naszej wycieczki muszę opisać plan jej, o którym powyżej nadmieniłem. Otóż podług niego mieliśmy nasamprzód wdrapać się na szczyt góry Subasio, najwyższej w łańcuchu gór opasujących dolinę umbryjską, i stamtąd przypatrzeć się wschodzącemu słońcu w całym jego majestacie, a potem

odmówić część pacierzy kapłańskich, zejść na dół do CARCERI" na Mszę św. i po niej zjeść śniadanie i ruszyć dalej w góry.

Podróż nasza trwała dobre półtorej godziny, a ciągle coraz wyżej i wyżej... aż wreszcie znaleźliśmy się przy "CARCERI," gdzie szeregi nasze dobrze się przerzedziły, gdyż co słabsi musieli tu pozostać i czekać na nasz powrót z góry. Ci też zaraz rzucili się pokotem na murawę i zapewne sobie smacznie chrapnęli, bo do rana było jeszcze daleko. My zaś zrzuciwszy z plec tobołki nasze puściliśmy się w dalszą drogę, a za chwilę zboczywszy na wąską ścieżkę, ruszyliśmy żwawym krokiem, aby zdążyć na szczyt góry przed wschodem słońca. Niemało dziwiliśmy się, że nasz O. rektor, choć już człowiek leciwy, a jednak dzielnie dotrzymywał nam kroku.

Prawie całą tę drogę musieliśmy odbyć w "gęsiego," bo wąskość ścieżki nie pozwalała nam iść parami, co przywiodło nam na pamięć opisy pochodów wojennych Indjan amerykańskich. Ścieżka była stroma i kręta, nieraz prowadziła nad zawrotną przepaścią głębokiego jaru, a w takich miejscach jeden krok fałszywy, niezręczny, mógłby się skończyć fatalnie, bo ktoby spadł z tego skalnego urwiska, nie zdołałby chyba pozbierać swych kości.

Wokoło zalegała głucha, uroczysta cisza nocy... Prócz cykania koników polnych i tupotu naszych stóp po twardym głazie, do uszu naszych nie dochodził żaden odgłos. To też i my stąpaliśmy jeden za drugim w milczeniu, a jeżeli się ktoś odezwał, to tylko szeptem, jak gdyby się obawiał zakłócić ten głęboki sen przyrody. Księżyc przyświecał nam cały ten czas swem matowem światłem, a stąd nie było też obawy, aby się kto potknął lub zabłądził.

A w sercu grało nam uczucie niezmiernej uciechy, bo prawie żaden z nas nigdy w życiu swojem nie wspinał się na tak wysoką górę.

Naraz kamienista ścieżka urwała się, a natomiast ujrzeliśmy rozpostarty przed nami pulchny kobierzec jasno-zielonej trawy. Drzew tu prawie żadnych niema. Zrazu stąpanie po tem miękkiem runie traw sprawiało nam niemałą przyjemność i ulgę po dotychczasowem wspinaniu się opoczystą ścieżką, lecz skoro nam przyszło iść po pochyłem wzniesieniu zauważyliśmy, że wyszlifowane na ostrych źdźbłach podeszwy odmawiają nam posłuszeństwa, bo coś zrobił dwa kroki naprzód, to jeden wstecz. Trzeba było użyć fortelu, aby temu cofaniu się zaradzić. Więc stawialiśmy stopy w poprzek, aby się podtrzymywać kantami obcasów. I tak szliśmy już do końca drogi.

Nareszcie znużeni wprawdzie i zasapani, ale weseli i zadowoleni znaleźliśmy się na samym szczycie. Tu powitał nas chłodny wietrzyk i musieliśmy się dobrze otulić, aby się nie przeziębić. Ponieważ słoneczko jakoś nie kwapiło się, aby nam pokazać swoje jasne oblicze, przeto przyglądaliśmy się czas jakiś leżącej u stóp naszych wspaniałej panoramie — spowitym w sine mgły i uśpionym miasteczkom i siołom.

Naraz na wschodnim nieba skłonie zaczęło szarzeć, rozwidniać si... króciutki świt, a po nim pełny rozbrzask dnia! Ktoś krzyknął: "**Ecco! Eccolo!**" (oto! otóż i ono!) Jak na komendę wszystkie oczy zwróciły się ku wschodowi, gdzie na ozłoconym zorzą lazurze pełzała w górę ognista strzałka pierwszego promyka, a za nią druga, dziesiąta setna, tysiączna... To słońce rozpowite z różanych pieluch poranku tak się wkradało na rozpięty w górze błękitny firmament — a my ledwieśmy zdążyli przychwycić je na tem. I już coraz chyżej ogromną, rozpaloną tarczą toczyło się w górę, niby jaki pozłocisty balon wypuszczany tam z poza tych sinych gór, co majaczały w oddali na horyzoncie. Z rozkoszą wchłanialiśmy ten majestatyczny widok, a nasyciwszy się nim usiedliśmy na ziemi, aby poraz pierwszy pod gołem niebem, a do tego na szczycie tej niebotycznej góry — zatem w tak bliskiem sąsiedztwie z niebem — odmówić "prymę" z brewjarza. Nie trudno pojąć, jakie uczucia wywołały w duszach naszych te pierwsze słowa hymnu: "**Jam lucis orto sidere...!**" (Kiedy już weszła gwiazda jaśniejąca.)

(Dokończenie nastąpi.)

:-: *Św. Antoni Padewski* :-:

Żywot (ciąg dalszy)

PRZEMOŻNY wpływ, jaki św. Antoni wywierał na mieszkańców Padwy swymi kazaniami i cudami, objawił się, według świadectwa papieża Grzegorza IX — w powszechnem odrodzeniu wiary i poprawie obyczajów. I w tem okazał się on nieodrodnym synem serafickiego Patryarchy. Kiedy bowiem św. Franciszek obchodząc miasta i sioła nawoływał lud do pokuty, to za nim ciągnęły wielkie rzesze dopraszając się, aby im podał sposób prowadzenia życia tak doskonałego, ewangelicznego, jakiego on sam był im

przykładem i wzorem. *"Biedaczyna asyski"*, nie chcąc wyludniać kraju, a zapełniać go klasztorami, napisał dla ludzi w świecie żyjących osobną regułę zakonną i założył trzeci zakon, t. zw. zakon pokutny.

Podobnie działo się w Padwie, gdy św. Antoni powtórnie tam przyszedł zrzekłszy się urzędu prowincjała i obrawszy sobie zawód kaznodziei ludowego. Jakeśmy już widzieli, skutkiem kazań i cudów jego nawracali się najzagorzalsi heretycy i najzatwardzialsi grzesznicy. Otóż wielu z nich powzięło do niego takie zaufanie, że się zwrócili do niego z prośbą o kierownictwo duchowne. Wtedy św Antoni kazał im sporządzić sobie strój podobny, jak on sam nosił; szary habit przepasany powrozem; następnie pobudował im dom tuż pod murami miasta i kapliczkę pod wezwaniem Najśw. Marji Panny della Colomba, i tam kazał żyć społem w surowej pokucie. Było to stowarzyszenie pobożne, którego celem było nietylko własne uświęcenie przez modlitwę, posty i publiczne biczowanie się, ale także pomoc bratnia tak w duchownych, jak i doczesnych potrzebach.

Niektórzy z historyków to bractwo t. zw. *Colombini* założone w Padwie przez św. Antoniego mieszają błędnie z heretycką sektą *biczowników* (Flagellantes, Verberantes), która powstała w roku 1240 przy kaplicy św. Sawina w Placencji, a rychło — jak górska lawina — zalała nietylko całą Italję, ale przedarła się przez niebotyczne Alpy do Francji i Niemiec. Sekta ta werbowała się z fanatyków, którzy poznaczywszy wielkie krzyże na swych sukniach szwendali się po ulicach zawodząc smętne pienia lub obnażywszy plecy siekli je do krwi biczami zaopatrzonymi w ostre haki żelazne. Fanatyzm ten przerodził się rychło w otwarte kacerstwo — i tak ci biczownicy utrzymywali, iż owa chłosta cielesna skuteczniejszą jest na zgładzenie największych grzechów i zbrodni, aniżeli spowiedź sakramentalna; co więcej, oni tę chłostę stawiali na równi z męczeństwem za wiarę, owszem, nawet ją nad nic przenosili. Nadto twierdzili ci biczownicy, że chrzest z wody już nic nie znaczy, ale konieczny jest chrzest krwi, — że Ewangelja już się przeżyła, — że krzywoprzysięstwo nie jest grzechem, i że, kto się nie biczuje, jest gorszym od djabła. U szczytu potęgi stanęli biczownicy za czasów papieża Jana XXII, który ich klątwą obłożył i prawem cywilnem ścigać kazał. Walczyli z nimi papieże: Grzegorz X, Kelmens V, walczyły sobory, jak: powszechny wienneński, i synody, walczył z nimi w Niemczech cesarz Rudolf, a we Francji sławny kanclerz Sorbony, ks. Jan Gerson, a najwięcej zwalczała tę sektę fanatycką szara brać z Zakonu św. Franciszka przeciwstawiając jej swoje ciche i pokorne ubóstwo i duchem Ewangelji owiane umartwienie.

Jak widzimy, to z tą sektą biczowników założone przez św. Antoniego Padewskiego bractwo "Colombini" nie miało nic wspólnego, owszem, było wielką przysługą społeczną ze strony Świętego.

Drugą przysługę społeczną wyświadczył św. Antoni mieszkańcom Padwy, gdy wymógł u zarządu miasta zniesienie kary więzienia na wierzycieli nie mogących się uiścić ze swych długów. A trz -

ba nam wiedzieć, że w owych czasach plaga lichwiarstwa tak się rozwielmożyła, że Kościół sam musiał przeciw niej surowo wystąpić i lichwiarzy stawić na równi z odstępcami od wiary, rzucić na nich infamję i pozbawić pogrzebu chrześcijańskiego. Ta ustawa na prośbę św. Antoniego uchwalona przez radę miejską została natychmiast wyrytą w kamieniu, który po dziś dzień można oglądać w sali ratusza. Początek napisu tak opiewa: *"W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Na żądanie wielebnego i świętego brata Antoniego wyznawcy z zakonu Braci Mniejszych"*... Jak widać z tego tekstu, to już za życia nazywano św. Antoniego "świętym" (w łacińskim oryginale jest: *"venerabilis fratris et beati Antonii")*. Uchwała ta zapadła 15 marca, 1231, a więc na trzy miesiące przed zgonem św. Antoni ego. Daje ona piękne świadectwo tkliwości serca jego na niedolę ludzką, a zarazem jest dowodem czci i szacunku, jakiego zażywał Święty u swych przybranych współobywateli. Drugi podobny kamień świadczący po wieczne czasy o tej przysłudze społecznej Świętego znajduje się w jego bazylice padewskiej.

(ciąg dalszy nastąpi)

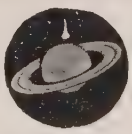

Naokoło Świata

Władza kościelna w Kanadzie podjęła na nowo w roku 1914, przerwane śledztwo spraw i dzieł bpa Witalisa Justyna Grandin, ze zgromadzenia Oblatów Niepok. Pocz., zmarłego w sławie świętości 3 czerwca, 1902 w swej stolicy St. Albert, w celu jego beatyfikacji.

* * *

Ojciec św. udzielił posłuchania 350 przewodnikom alpejskim i serdecznie do nich przemówił jako do dawnych swoich znajomych z czasów wycieczek swoich w Alpy.

* * *

Jan O'Connell, owdowiały w roku 1925, obecnie otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze westminsterskiej z rąk kard. Bourne'a w 61 roku swego życia.

* * *

We Vizagapatam, Indje wschodnie, zmarła Siostra Łucja, ze zgromadzenia PP. Józefitek lyońskich, w 82 roku życia, która w przeciągu 58 lat na misjach ochrzciła około 44 tysiące dzieci hinduskich.

* * *

Z okazji 700-ej rocznicy zgonu św. Antoniego, cudotwórcy padewskiego, która przypada 12 czerwca 1931 roku, rząd włoski wyda znaczki pocztowe przedstawiające różne obrazki z życia tego wiel-

kiego Świętego. Znaczki te mają służyć tylko dla zagranicznej korespondencji, dochód zaś z ich sprzedaży przeznacza rząd na dzieła miłosierdzia OO. Franciszkanów (konwentualnych).

* * *

Meksykański minister oświaty obesłał cyrkularz urzędowy, w którym wzywa szyzmatyków do zwrócenia duchowieństwu katolickiemu zabranych mu kościołów.

* * *

Na najwyższym szczycie alpejskim, Mont Blanc, który się wznosi 15,780 stóp nad poziom morza, ma stanąć niedługo olbrzymi posąg Chrystusa-Króla.

* * *

Tegoroczny kongres eucharystyczny, jak wiadomo, odbędzie się w Kartaginie, Afryka północna, — następny zaś w 1932 roku ma się odbyć w Dublinie, Irlandji.

* * *

Rząd niemiecki przez swego posła przy Watykanie wręczył Ojcu św., jako podarek jubileuszowy, serwis porcelanowy, ręcznie malowany, na podobę tego, jaki kazał dla swego pałacu w Poczdamie sporządzić Fryderyk II w roku 1768. Serwis ten składa się z 600 sztuk i ma służyć na 60 osób.

* * *

W Sergipe, Brazylja, zarządcą więzienia zamianowany został katolicki kapłan i sławny specjalista w kryminalistyce, ks. Carlos Costa.

* * *

Za tę jedyną winę, że był katolikiem, skazany został na wygnanie na wyspę Sołowiejsk na morzu lodowatem bp. Sloskan, rodem Łotysz.

* * *

Były kapitan francuskiej frygaty, Achille Lefebvre, i weteran wojny światowej, O. Kolumban, kapucyn, odprawił w kościele św. Eligjusza w Dunkirk Mszę św. żałobną za towarzyszów broni poległych w potyczkach pod Dixmunde i nad Yserą w Belgji.

* * *

W ślady nawróconego niedawno anglikańskiego duchownego, Vernon'a Johnson, poszedł drugi, niejaki Ralf Edward Underwood, i obecnie bawi w Rzymie na studjach kapłańskich w angielskiem kolegium św. Bedy wraz z trzecim anglikiem nawróconym, Vernon'em Glennie.

* * *

Stale zmniejszająca się liczba kardynałów w ubiegłym roku nie była odosobnionem zjawiskiem w dziejach Kościoła. Sto lat temu np. było tylko 30 kardynałów, a papież Pius VII w roku 1815 zamianował 29 odrazu.

* * *

Podług wiedeńskiej "Schoenere Zukunft" z Polski i Pomerelji trwa dalej masowa emigracja protestancka. W Polsce liczą obecnie tylko 300,000 protestantów, a więc zaledwie trzecią część

z czasów przedwojennych. W samym Poznaniu było przed wojną 60,000 protestantów, a dziś jest ich zaledwie 6,000. Na Górnym Śląsku obecnie jest ich 37,000, podczas gdy dawniej było 56,000.

* * *

O. Bernardyn Azais, kapucyn, po 5 latach w Abissynji porobił ważne odkrycia archeologiczne, o czem pisze w dwóch świeżo wydanych tomach.

* * *

Od Nowego Roku wszyscy zwiedzający Watykan muszą mieć paszport.

* * *

Miasto Coro we Venezueli obchodziło czterowiecze pierwszej Mszy św. na swej ziemi. Podczas uroczystości tamtejszy komendant poprowadził żołnierzy do Komunji św.

* * *

Z okazji 900-ej rocznicy klasztoru San Godenzo rząd włoski podjął reperację, a Mussolini podarował olbrzymią mozaikę złotą — Ukoronowanie N. M. P.

* * *

Londyńska "The Universe" podaje ciekawą statystykę. Oto w angielskich dominjach liczba katolików wynosi 7,600,000, a włącznie z katolikami Wielkiej Brytanji około 10,000,000, podczas gdy państwowy kościół anglikański liczy w dominjach, 4,900 000, a presbiterjański 2,500,000, czyli że we wszystkich posiadłościach angielskich katolików jest więcej, niż anglikanów i presbiterjanów razem wziętych.

* * *

W Częstochowie zdarzył się nowy cud, który całą Polskę poruszył, gdy 53-letni Michał Bartosiak, chromy na obie nogi, naraz odzyskał w nich władzę, skoro go zaniesiono na noszach przed obraz jasnogórski. Świadkami tego cudu byli także: tamtejszy bp. Teodor Kubina i prowincjał jezuicki, O. Markiewicz. Komisja lekarska zeznała, że uzdrowienie tego naturalnymi środkami dokonaćby nie można.

* * *

Katolicy szwajcarscy prosili Ojca św., aby zamianował kardynałem jednego z ich biskupów. Ostatni ich kardynał, Mermillod, mianowany 1876, zmarł 1892 roku.

* * *

Pruski minister oświaty ogłosił, że święta szkolne, które dotychczas obowiązywały tylko uczniów i uczennice, odtąd obowiązują także i nauczycieli: Trzech Królów, Boże Ciało, ŚŚ. Piotra i Pawła, Wszystkich Świętych i Niepokal. Pocz. N. M. P.

0———0———0

Jak bardzo Ojciec św. brzydzi się bezwstydną modą kobiet dzisiejszych okazuje się z tego, że własnej kuzynce, markizie Persechetti-Ugotina, a żonie radcy poselstwa nikaraguańskiego, zabronił wstępu do Watykanu,p. ponieważ nie chciała się zastosować do przepisów co do stroju.

Jedynym agentem naszym do werbowania czytelników i zbierania prenumeraty za "Kronikę Seraficką" jest braciszek fr. Paschalis Kłusek. O. M. C.

Nikt inny nie jest do tego upoważniony.

:- PROŚBY — OFIARY — DZIĘKI -:

1. Na **"Chleb ubogich Św. Antoniego:"**
Auburn, N. Y. P. K. $1, K. D. $1, — **Baltimore, Md.** A. C. $2. F. G. $2, T. P. $1, J. C. $1, K. K. $1, K. K. $1. — **Brooklyn, N. Y.** A. L. $1.50, W. C. $1, M. W. $1, J. i M. $1, A. W. $1. — **Buffalo, N. Y.**, R. S. $10. K. K. $5, J. Z. $1, Z. P. $1, — **Chicago, Ill.**, S. Z. $1, — **Chicopee, Mass.**, Z. N. $1, — **Detroit, Mich.**, J. C. $1, W. P. $1, — **Kulpmont, Pa.**, F. S. $1. — **Maspeth, L. I., N. Y.**, A. Ł. $1, W. M. $1, M. I. $1, J.G. $1, A. M. $1, — **Rye, N. Y.**, J. R. $5. — **Shamokin, Pa.**, A. S. $1. — **Trenton, N. J.** A. K. $1.
2. Na **"Nieustającą Nowennę:"**
Auburn, N. Y., K. D. $1, — **Buffalo, N. Y.** M. P. $2, R. S. $1, A. K. $1, H. J. $1, J. Z. $1, C. B. $1. — **Chicago, Ill.**, K. B. $1, — **Cohoes N. Y.** A. P. $1, — **Holyoke, Mass.**, P. A. $1. —**Kupmont, Pa.**, F. S. $1. — F. S. $1. — **Milwaukee, Wis.** K. G. $1.
3. Na **"Lampki wotywne:"**
Buffalo, N. Y. M. W. $1.50 — **Holyoke, Mass.** H. R. $1. — **Manville, N. J.** M. P. $1.
4. Na **"Bursy:"**
a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tomaszu Flaszku $1,00.00
b) św. Franciszka:
Baltimore, Md. po $1: K. P., R. S., J. R., — **po 50c:** A. D., K. K., M. N., B. R., J. R., K. T., J. D., Z. H., M. W.. — J. S. 40c — M. K. 30c — **po 25c:** J. A., W. B., M. N. — M. G. 20c — **Brooklyn, N. Y.**, A. W. B. $4, W. J. $3. — **po $1:** J. Ł., K.K., J. D., F. B., W. P., L. O., M. K., J. S., Z. N, J. R., J. P. A. Z., J. B., W. P., K. S., W. C., J. S., A. K., F. i Ł. K., A. M., S. G., M. C., J. C., M. D., J. Z., J. K., J. P., F. G., A. N., A. T., J. M., P. K., P. P., M. K. — M. K. 55c — **po 50c:** M. O., A. L., M. M., J. P., A. R.,

S. S., I. N., A. G., J. N., W. K., M. B., J. W., A. C., H. K., J. S., T. G., W. M. J. P. A. S., J. D., H. Ł., F. C., M. G., K. G. — F. S. 30c. — **po 25c:** M. Z., M. G., A. K., A. K., A. B., N. N., M. S., A. R., T. D., L. W., F. N., H. K., F. J., T. D., P. S. — **Danbury, Conn.** A. B. $1 — **East St. Louis, Ill.** J. K. $1. — **Maspeth, L. I., N. Y.** I. J. $4, W. D. $4, A. M. $2. — **po $1:** G. S., R. F., J. Z., J. i J. P., A. B., J. Z., W. i T. L., F. M., H. K., S. K., L. P., S. L., B. S., A. G., M. S., F. R., — **po 50c:** J. W., S. L., M. K., J. G., A. M. — **po 25c,** W. K., W. K.

Razem $418.60

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus 115.00

d) św. Antoniego Padewskiego 386.50

5. Na **"Misje w Chinach:"**
Bradford, N. Y. J. S. $5. **Perth Amboy, N. J.** F. K. 50c.
Razem 16.50

6. Na **"Lampki do Żłóbka:"**
Trento, N. J. K W. $2.

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom składamy staropolskie "Bóg zapłać!"

—OO. Franciszkanie.—

UWAGA: W numerze grudniowym djablik drukarski pogmatwał porządek ofiar; bo po liczbie 2 umieścił 4 zamiast 3, i opuścił napis: Na "Lampki wotywne," a położył następny z kolei, który miał być pod liczbą 4: Na "Lampkę do Żłóbka" od 25 grudnia do 2 lutego, i odnosił się do jedynej ofiary z Baltimore, Md.

:-: Wykaz Pracy OO. Misjonarzy :-:

Od 18 do 25 sierpnia—rekolekcje dla kleryków w seminarjum św. Jacka, Granby, Mass.

Od 8 do 10 września—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Józefata, Mt. Carmel, Pa.

Od 15 do 17 września—40-to godzinne nabożeństwo, w parafji św. Krzyża, Fall River, Mass.

Od 15—17 września—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Cyprjana, Pittsburgh, Pa.

Od 23 września do 3 paźdz.—Nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus w parafji św. Teresy, Rochester, N. Y.

Od 29 września do 1 paźdz.—40-to godzinne nabożeństwo, w parafji Wszystkich Świętych, Burlington, N. J.

Od 1 do 4 paźdz.—triduum do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, w parafji św. Wojciecha, Elmhurst, N. Y.

Od 2 do 4 paźdz.—triduum do św. O. Franciszka w parafji Matki Bożej Bolesnej, Holyoke, Mass.

Od 6—8 paźdz.—40-to godz. naboż. w parafji św. Michała, Bridgeport, Conn.

Od 6—8 paźdz.—40-to godzinne nabożeństwo w parafji N. Marji Panny, Clinton, Mass.

Od 13—17 paźdz.—rekolekcje w parafji św. Jadwigi, Brier Hill, Pa.

Od 15—17 paźdz.—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Jadwigi, Detroit, Mich.

Od 20—22 paźdz.—40-to godzinne nabożeństwo w parafji Niep. Poczęcia N. Marji Panny, Carnegie, Pa.

Od 20—22 paźdz.—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Kazimierza, Kulpmont, Pa.

Od 20—27 paźdz.—tygodniowa misja w parafji Najśw. Serca Jezusa, Greenfield, Mass.

Od 27—30 paźdz.—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Jacka, Auburn, N. Y.
Od 3—17 listopada—dwutygodniowa misja w parafji N. Marji Panny, Plymouth, Pa.
Od 10—24 listopada—dwutygodniowa misja w parafji św. Jana Kantego, Northampton, Mass.
Od 12—14 listopada—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Stanisława Kostki, Shamokin, Pa.
Od 18—20 listopada—40-to godzinne nabożeństwo w parafji św. Józefata, Milwaukee, Wis.
Od 24 listopada do 1 grudnia—tygodniowa misja w parafji św. Stanisława B. M., Chelsea, Mass.
Od 26—28 listopada—40-to godzinne nabożeństwo w parafji Bł. Bronisławy Chicago, Ill.

Fraszki

Pewnemu poczciwcowi zmarła żona. Była twarda w ręku, ale mimo to wdowiec opłakiwał ją jeszcze. Kiedy raz klęczał na mogile, zawołał pod wpływem żalu:

— O gdybyś mogła wyjść z grobu! Jakżebym się cieszył!

W tej chwili coś poruszyło ziemię. (Był to kret). Wdowiec skoczył na równe nogi i zaczął udeptywać ziemię na mogile, wołając:

— Dajże pokój, u djaska! To był żart! Nie rozumiałaś się nigdy na żartach!

Powieściopisarz angielski, James Player, odbywał wraz z przyjacielem, słynnym organistą z opactwa Westminster, Fryderykiem Bridge'm, podróż po Rosji. Zachwyceni Moskwą, zapomnieli obaj, że za pół godziny odchodzi pociąg do pewnej miejscowości, gdzie Bridge miał nazajutrz koncert.

Pośpieszyli do stacji dorożek. Jakże jednak wytłumaczyć izwoszczykowi, by jechał na dworzec? Żaden nie umiał po rosyjsku.

— Udawaj lokomotywę! — powiedział James Player — **Pfu... pfu pfu a ja będę gwizdał. To chyba wystarczy temu cymbałowi. Zrozumie niewątpliwie.**

Jak rzekli tak zrobili. Izwoszczyk patrzał na nich przez chwilę, potem zaś uśmiechnął się i wskazał im gestem, by siadali.

— Jesteśmy ocaleni! — powiedział Player. — **Widzisz, trzeba sobie umieć poradzić, to rzecz główna.**

— Jesteś niezrównany! — przyznał muzyk.

W dziesięć minut później dorożka stanęła przed domem warjatów.

Bankier zachorował. Wezwano słynnego lekarza, który atoli bardzo niedbale traktował swych pacjentów. Przybywszy, dobył z kieszeni flakonik i podsunąwszy go pod nos chorego, rzekł:

— Powąchał pan! Mocno! I oto jesteś pan uleczony!

— Ile jestem winien, panie profesorze?

— Tysiąc franków.

Chory sięgnął po portfel, dobył banknot, podsunął pod nos lekarza i rzekł:

— Powąchaj pan! Mocno! I oto jesteś pan zapłacony!

Kalendarzyk Seraficki na Styczeń 1930

1 | Ś. **NOWY ROK 1930. Oktawa Bożego Narodzenia. Uroczystość Obrzezania Pańskiego.** Święto nakazane. Błogosław. pap. dla III zakonu OZF.
2 | C. **Oktawa. Św Szczepana,** pierwsz. męcz.
3 | P. " **Św. Jana,** apost. i ewang. **Pierwszy Piątek,** OZF.
4 | S " Śś. Młodz. Bł. Anieli z Foligno, wd. III zak. OZP.
5 | N. po N. R. **Uuroczystość Najśw. Imienia Jezus.** Ewang. o temże Imieniu (Łk. 2) Bł. Rogera z Todi, w. I zak. OZP.
6 | P. **Uroczystość Trzech Królów.** Poświęcenie kredy kadziła i domów (KxMxBx1930). AG. OZF.
7 | W. II. dzień okt. 3 Król. Bł. Mateusza, bpa i w. I. zak.
8 | Ś. III. dzień okt. 3 Król.
9 | C. IV dzień okt. 3 Król.
10 | P. V. dzień okt. 3 Król.
11 | S. VI. dzień okt. 3 Król. Św. Hygina, pap. i męcz.
12 | N. VIII. dzień okt. 3 Król. Niedz. 1 po 3 Król. NAJŚW. RODZINY. Ewang. o znalez. P. J. w kość. (Łk. 2).
13 | P. Oktawa 3 Królów.
14 | W. Św. Hilarego, bpa i D. K. — Bł. Oderyka, w I. zak. OZF.
15 | Ś. Św. Pawła, pierwsz. pust.
16 | C. Ś.S. Berarda i tow., męcz. I zak. OZP.—Ś. Marcela, pap. i męcz.
17 | P. Św. Antoniego, opata.
18 | S. Stolicy Piotrowej w Rzymie.
19 | N. 2 po 3 Król. Ewang. o godach w Kanie (Jan 2).
20 | P. Śś. Sebastjana i Fabjana, męcz.
21 | W. Św. Agnieszki, p. i męcz.
22 | Ś. Śś. Wincentego i Anastazego, męcz.
23 | C. Św. Rajmunda z Penafort, w.
24 | P. Św. Tymoteusza, bpa i męcz.
25 | S. Nawróc. się Ś. Pawła, apost. — 11-a rocznica zgonu Śp. O. Józefa Lubomskiego, OMC.; zmarł w Albany, N. Y., pochowany w Woodside, L. I., N. Y.
26 | N. 3 po 3 Król. Ewang. o słudze setnika (Mt. 8).—Św. Polikarpa, bpa i męcz.
27 | P. Św. Jana Chryzostoma, bpa i D. K., patr. kaznodz.
28 | W. Św. Agnieszki, p. i męcz. (drugie święto).
29 | Ś. Św. Franc. Salezego, bpa i D. K., patr. prasy katol.
30 | C. Św. Jacentyny Mariscotti, p. III. zak. OZF.
31 | P. Św. Piotra Nolasco, w.

UWAGA 1. Tercjarze mogą zyskać OZF.: w pierwszy piątek; 2 w niedzielę zgromadzenia miesięcznego; 3 za koronkę franciszkańską (7 radości); 4 za udział w błogosł. Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek; 5 za odmówienie odpustowych pacierzy (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu); 6 za udział w nabożeństwie wtorkowem ku czci Św. Ant.; 7 w inne 3 dni dowolnie obrane. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze czyśćowe.

UWAGA 2. AG. — absolucja generalna; OZF. — odpust zupełny franciszkański; OZP. — odpust zupełny powszechny.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jesuza

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy , sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., o nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej.

Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

S.S. Siedmiu Założyciele Serwitów M. B., Patronowie Miesięczni

GDY w 13 wieku liczne stronnictwa włoskie w bratniej krwi się pławiły, wzbudził Bóg w sercach siedmiu znakomitych obywateli florenckich ochotę do życia w praktycznej miłości braterskiej. Niepewni, jaki sposób życia byłby Bogu najmilszy, udali się do modlitwy. Gdy w dzień Wniebowzięcia M. B., w r. 1230, prosili społem Najśw. Panienkę o oświecenie, Ona objawiwszy się każdemu z nich zosobna, kazała im obrać sobie życie doskonałości ewangelicznej. Posłuszni Jej rozkazowi 8 września tegoż roku odziani w liche łachmany udali się za miasto do starej rudery, gdzie głód leśnymi korzonkami a pragnienie w zdroju gasząc oddawali się rozmyślaniu Męki Pańskiej, oraz boleści Matki Bożej Zaszczyceni powtórnem Jej objawieniem założyli za Jej zachętą zakon Serwitów czyli służebników Matki Bożej, a obchodząc miasta i sioła ojczyste przywracali pokój między stronnictwami, godzili powaśnionych obywateli i przykładnem swem życiem tysiące na drogą cnoty i pobożności nawracali. Już za życia tych siedmiu założycieli zakon Serwitów rozpowszechnił się nie tylko we Włoszech, ale także we Francji, Niemczech i Polsce. A ci siedmiu, jak żyli w doskonałej miłości braterskiej, tak też po śmierci we wspólnym spoczęli grobie i wspólnem uczcił ich Kościół świętem 12 lutego.

OBROK DUCHOWNY.—Ci ŚŚ. Siedmiu założyciele, jak i zakon ich, wiele się przyczynili do przywrócenia spokoju i ładu w targanej walkami bratniemi swojej ojczyźnie. Umiłowanie pokoju i zgody powinno zdobić każdego prawego chrześcijanina. Wszak Chrystus — ten *"książe pokoju,"* nad którego jasełkami śpiewały chóry anielskie: *"a pokój ludziom dobrej woli na ziemi"* — powiedział: *"Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi!"* Jest obowiązkiem naszym, jako wyznawców nauki Chrystusowej, zwalczać ducha nienawiści, godzić poważnionych, zażegnywać spory sąsiedzkie i swary domowe. Pojednanie wrogów jest wspanialszym czynem, niż dom z pożaru wyratować. Piękną rzeczą jest przebaczenie, urazy, ale za to, cosmy ucierpieli wskutek zabiegów o zachowanie lub przywrócenie zgody, Bóg da nam kiedyś większą nagrodę. Za ofiary i poświęcenia poniesione w imię pokoju hojniej Bóg zapłaci, niż za rozdane jałmużny.

Miejsca Łaskami N. M. P. Wsławione

Na pograniczu Śląska i Czech w rozkosznej dolinie leży u podnóża Sudetów wioska Grysów. Już w r. 1292 książe Bolko czyli Bolesław fundował tam przestronny klasztór dla Cystersów i niemniej wspaniały kościół, do którego ofiarował znaleziony w leśnej kapliczce w borach grysowskich obraz Matki Bożej i dlatego nazwał go*"kościołem M. B. Łaskawej."* Tenże książe postarał się dla tego obrazu o liczne odpusty z powodu pielgrzymek tam przybywających. Niebawem dla klasztoru i kościoła grysowskiego nastały smutne czasy. Oto Husyci czescy napadli na tę spokojną wioskę, klasztor i kościół zburzyli i zabili 71 mnichów. Jeden z nich ukrył wprawdzie cudowny obraz, ale że usta jego nazawsze zamilkły, przeto i obraz pozostał w ukryciu. Dopiero po 300 latach znaleziono go w zakrystji pod podłogą i ku czci publicznej zaraz wystawiono. Opat Bomhard Rosa stawiając nowy kościół polecił zrobić glorjolę czyli ramy rzeźbione nakształt promieni i pozłacane, i w nią włożyć obraz cudowny. W r. 1819 klasztor i kościół uległy kasacie i pielgrzymki ustały. Za wolą Bożą jednak w 100 lat (1919) na nowo osiedlili się tu zakonnicy, tym razem Benedyktyni, i pielgrzymki coraz liczniejsze zaczynają tam płynąć. W r. 1913 jedna z wież kościelnych w pożarze spłonęła.

W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole,
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole.

Od Redakcyi

ZNINIEJSZYM numerem "Kronika Seraficka" po raz pierwszy ukazuje się w swej nowej szacie i w niej też odtąd już stale wychodzić będzie. Przypatrzcie się jej dobrze, kochani Czytelnicy, a napewno ją polubicie. Rysunek na okładce frontowej wykonany w Rzymie przez znakomitego mistrza przedstawia się bogato zarówno formą, jak i myślą. Już samo ujęcie głównego obrazu w misterne ramy kształtu ołtarzowego z widniejącym u góry tytułem naszego pisemka wskazuje na charakter jego religijny, katolicki. Na głównym planie macie przed oczyma ukochane postacie Świętych, których imiona znane są w Kościele. Przedstawiają one troisty zakon seraficki. Stojąca w pośrodku postać stygmatyzowana i w auroli chwały to o "Biedaczyna z Asyża," św. O. Franciszek, założyciel trzech zakonów, od jego imienia franciszkańskimi zwanych, i pierwszy naczelny kierownik i przełożony pierwszego zakonu Braci Mniejszych. Obok niego z lewej strony na tle lilij z monstrancją w ręku klęcząca postać, to dziewica asyska, Św. Matka Klara, pierwsza w drugim zakonie serafickim i ksieni "Ubogich dziewic od Św. Damiana," zwanych od jej imienia Klaryskami. Z prawej zaś strony św. Patrjarchy na tle krzewu różanego, symbolu miłości i pokuty, klęcząca postać męska w gronostajach i koronie królewskiej, to św. Ludwik IX, król francuski, najlepszy z panujących, jacy na świecie żyli, Patron główny trzeciego zakonu serafickiego, ustanowionego przez św. Franciszka dla ludzi pośród świata żyjących.

Pod tym głównym obrazem na trzech małych polach artysta przedstawił zadania zakonów serafickich w dobie obecnej. I tak: na pierwszym od lewej strony widzimy zakonnicę nauczającą dzieci w szkole, pensjonacie lub też w ochronce; na drugim starszego misjonarza franciszkańskiego przy obrzędzie udzielania chrztu Chińczykowi, poza którym stoi katechistka, zapewne tercjarka; na trzecim wreszcie widzimy smukłą postać młodego kaznodziei franciszkańskiego, który za przykładem serafickiego Ojca dając misje ludowe nawołuje wiernych do życia prawdziwie chrześcijańskiego, jakiego wzór podaje reguła trzeciego zakonu.

U samego szczytu piękna główka Aniołka jest symbolem Bożej opieki nad "Kroniką Seraficką," u dołu zaś na podstawie kolumn umieszczone lichtarze płonące przedstawiają wpływ zbawienny "Kroniki Serafickiej" na Czytelników swoich, ponieważ ona ich i oświeca we wierze i do cnoty zapala.

Na samym dole po prawej stronie widoczne jest nazwisko artysty.

o—o—o—o—o—o—o

Niezmiernie nas ucieszyło, że Czytelnicy nasi zadowoleni byli ze świątecznego (grudniowego) numeru "Kroniki Serafickiej." Za nadesłane nam listownie słowa uznania i zachęty nie byliśmy w stanie każdemu z osobna podziękować, korzystamy przeto z tej sposobności i przez łamy pisemka naszego tak im, jak i tym, co pamiętali o "Gwiazdce" dla ubogich wychowanków naszych, przesyłamy stokrotne "Bóg Zapłać!"

o—o—o—o—o—o—o

Jest w świecie spora garstka ludzi, którzy żyją bez żadnego wytyczonego celu, a upodobawszy sobie życie kawalerskie o żeniaczce wcale nie myślą, pracy zaś oddają się tylko dlatego, bo nie wiedzą, co ze sobą zrobić, zresztą i na życie zarobić trzeba. Otóż dla takich samotników byłby w sam raz stan braciszka zakonnego. Wszak już samo przeświadczenie, że prócz uświęcenia własnej duszy dopomaga się drugim współbraciom w pracy nad zbawieniem dusz i rozkrzewieniem Królestwa Chrystusowego na ziemi, napawałoby ich wewnętrznem zadowoleniem. Takich młodych ludzi potrzebują dzisiaj wszystkie zakony — potrzebuje ich także zakon nasz - franciszkański. Ktokolwiek tedy z młodych ludzi czuje powołanie do stanu zakonnego, niech się natychmiast do nas zgłosi.

o—o—o—o—o—o—o

Często dochodzą nas listy, czasem bardzo ważne, wymagające natychmiastowej odpowiedzi. Niestety, my temu zadość uczynić nie możemy z tej prostej przyczyny, ponieważ nie podano nam dokładnego lub zgoła żadnego adresu — ani nawet imienia i nazwiska.

o—o—o—o—o—o—o

Zwracamy uwagę wszystkim Czytelnikom, że adres nasz jest zawsze ten sam, a naszych OO. misjonarzy my tylko ogłaszamy Przewiel. Księżom Proboszczom. Cokolwiek tedy dotyczy "Kroniki Serafickiej" zawsze adresować należy:

KRONIKA SERAFICKA, ATHOL SPRINGS, N. Y.

Wzorowe Małżeństwo

— Skąd to pochodzi, że Wojciechowie żyją tak szczęśliwie ze sobą? Mija 30 lat, jak się pobrali, a jeszcze nikt nie słyszał, żeby się kłócili.

— To rzecz bardzo prosta! Ona pierze codziennie po domach, a on jest stróżem nocnym.

— Powiedz mi przykład na to, że *"nie wszystko złoto, co się świeci."* No, cóż się świeci, a nie jest złotem?

— Łysina pana profesora.

Bóg człeka z gliny stworzył, piszą historyje;
Jakoż on nie rozmoknie, gdy ustawnie pije?

Luty

Śnieżyste, białe zamiecie,
Wichury lute — słyszycie?
W zastygłej łonie ziemi
Pulsuje nowe życie!

Zasypuj śnieżyco chyża,
Wód pękające lody!
Niechaj się z głębin nie wyrwie
Ożywczy oddech młody...

Lawiny śnieżne, bywajcie!
Pokryjcie krnąbrne pola!
Niewsmak ci chłodne okowy?
Niewsmak ci, ziemio, niewola?

Hej, lesie, wyniosły lesie,
Konary twoje trzeszczą...
— — Z ołowianego nieba
Śmieje się kruk złowieszczo...

-:- *Wanda Miłaszewska* -:-

Luty—Miesiąc Prasy Katolickiej

ILEŻ to razy obija się nam o uszy ten zarzut, że pisma katolickie za drogie są, za wiele kosztują! Zarzut to na pozór słuszny, lecz w gruncie rzeczy niesprawiedliwy. Jeżeli bowiem porównamy pisma religijne ze świeckiemi nie tylko pod względem objętości i wyglądu zewnętrznego, ale także pod względem ich wewnętrznej wartości moralnej, to przekonamy się, że katolickie pisma są bardzo tanie. Wszakże wartość pisma oceniać należy według duchowych korzyści, jakie nam zawartość czyli treść jego podaje. Zadaniem pisma katolickiego jest: objaśniać swych czytelników w rzeczch wiary i obyczaju, utwierdzać ich w cnotach, zagrzewać ich do praktycznego życia chrześcijańskiego. Któreż zadanie może być nad to szlachetniejsze i w swych skutkach owocniejsze, a stąd i poparcia godniejsze? Ze względu na nieocenione pożytki duchowne pisma katolickie nie tylko nic nie tracą, ale owszem

zyskują w zestawieniu z prasą świecką, która swą bezbożną i gorszącą treścią wyrządza społeczeństwu nieobliczalne szkody moralne.

Zważmy także i to, że pisma katolickie, zwłaszcza miesięczniki — i te przedewszystkiem mamy tu na myśli — wydawane są zwykle w łączności z jakimś celem dobroczynnym, to znaczy, że dochód z wydawnictwa idzie na utrzymanie ochronek, seminarjów, misyj zagranicznych itp. Kto zatem taki miesięcznik abonuje, ten przez to samo przyczynia się do rozwoju tych instytucyj do oświągnięcia ich celów humanitarnych. I nie ulega wątpliwości, że brak poparcia ze strony społeczeństwa nie tylko krępuje, ale wprost uniemożliwia zadania i zamiary tych pism, a tem samem paraliżuje działalność Kościoła, której powodzenie zależy w lwiej części od rozkwitu tych instytucyj.

Dodajmy tu jeszcze i to, że te miesięczniki nie są obliczone na spekulację finansową — bynajmniej! Ich głównym i wyłącznym celem jest praca wychowawcza, uświadamiająca, humanitarna. Zwłaszcza dzisiaj, gdy wskutek wzrostu ludności kościoły nasze katolickie nie mogą naraz pomieścić swych parafjan, a stąd trzeba coraz to więcej Mszy św. odprawiać i nieraz kazanie skrócić lub nawet opuścić, otóż te nasze pisma religijne wybornie te braki wypełniają, podając ludowi zdrowe ziarno nauki chrześcijańskiej i zbawienne przestrogi. Być może, że nie wszystkie one dorosły do wysokości swego zadania, ale nie tyle w tem ich winy, lecz raczej wina to społeczeństwa, bo im brak poparcia z jego strony.

A zresztą zobaczmy, czy też jest choćby cień słuszności w tem twierdzeniu, że pisma katolickie za wiele kosztują. Przypuśćmy, że prenumerata roczna za taki miesięcznik wynosi jednego dolara. Patrzmy, co nam powiedzą cyfry. Otóż pisemko to nie kosztuje na dzień ani pół centa, nie całe dwa centy na tydzień i trochę więcej, jak siedm centów na miesiąc! Czyś ty kiedy pomyślał o tem, Czytelniku drogi? Patrz, jak skąpo przyczyniasz się do zbożnej sprawy! Gdybyś nawet abonował dwa i trzy takie miesięczniki, to czemże byłby ten drobny ubytek w porównaniu z tem, co wydajesz na zbytki? I nie wstyd ci, że same tylko okruchy z tego stołu, który ci Bóg zastawia na każdy dzień, idą na sprawę Bożą, na rozszerzenie i utwierdzenie królestwa Jego na ziemi? Słuchaj! Oto tysiące pogrążonych w ciemnościach pogaństwa domaag się, aby ich chlebem prawdy Bożej nakarmić — tysiące sierót i podrzutków żebrze, aby im ojca i matkę zastąpić — tysiące młodzieńców ubogich radeby talenta swe poświęcić wyuczeniu się na kapłana, na misjonarza! Czyż miałyby daremnie, bez echa przebrzmieć te ich wołania i na niczem spełznąć ich nadzieje, dlatego jedynie, bo tobie się zdaje, że trochę więcej, jak ćwierć centa, wydać dziennie na pismo katolickie, to za wiele?

Przypomina mi się tu zdarzenie z przed paru lat. Na pewnej polskiej plebanji bawiło gościną paru księży, a z nimi jeden cywil — człowiek inteligentny, mający w swym zawodzie liczną

klientelę, a więc i zamożny. — Wśród rozmowy, któryś z duchownych podsunął myśl, aby urządzić składkę na pewien dobry cel. Naraz ów jegomość, jakby go osa ukąsiła, krzyknął: *"Count me out!"* Polak był, ale w przerażeniu zapemniał polskiego języka w gębie... Tak? — pomyślałem sobie. — To przy zielonym stoliku albo przy kieliszku stracić parę dolarów, to bagatela, a na wykup pogańskiego dziecka, na otarcie łzy sierocej, na łyżkę strawy dla ubogiego studenta, to już na samo wspomnienie o tem dłoń się kurczy, jakby — Bóg wie — o jaki majątek chodziło!

Popierajmy prasę katolicką! Czytajmy tylko katolickie pisma!

x -:- *J. K.* -:-

Matko Gromniczna!

Matko Gromniczna, w serca tęsknicy
Do Twych Najświętszych biegniemy stóp
I w migotliwym blasku gromnicy
Na myśl przychodzi śmierć, ach —i grób.

Nie, nam nie życia żal, ale — Matko —
Serce nam ściska lęk pełen trwóg;
Trwoży cień grobu swoją zagadką
I sprawiedliwy Sędzia nasz — Bóg.

W ciągłej za szczęściem znojnej pogoni
Gubiąc szlak, którym wciąż trzeba iść,
Dusza powoli skarb cnoty trwoni
I schnie, zamiera, jak zwiędły liść.

I choć już nawet życie nie łudzi,
I choć już nawet nie nęci świat —
Trudno dla grzechem skalanych ludzi
Iść i odnaleźć cnót dawnych kwiat.

A więc dziś, Matko, u Twych ołtarzy
Nam z oczu gorzkie spływają łzy —
Poczucie winy w sercach się żarzy;
Któż nas wspomoże, jeśli nie Ty?

Poświeć gromnicą, gdy z mroków cienia
Śmierć przyjdzie po nas, jak po swój łup —
Ty usłysz wtedy nasze westchnienia,
Przygarnij duszę do Twoich stóp!

-: *P. W.* :-

:-: O Wychowaniu :-:

Modlitwa w Rodzinie

PODSTAWĄ życia chrześcijańskiego jest codzienna modlitwa. Nie może długo po chrześcijańsku żyć, kto zaniedbuje modlitwę, tak jak musi umrzeć z głodu każdy, kto pokarmu doczesnego zaniechał. Odnośnie do zbawienia wiecznego Ojcowie ŚŚ. jednogłośnie nauczają, że, kto się modli, zbawion będzie, a kto się nie modli, tego zbawienie jest, co najmniej, niepewne.

Stąd też od niepamiętnych czasów w rodzinach chrześcijańskich kwitnął zwyczaj — jak pokarmem doczesnym wspólnie się zasilać — tak i wspólną modlitwę rano i wieczorem odmawiać. Praojcowie nasi gromadzili zwykle całą swą rodzinę i czeladź na wspólny pacierz wieczorny, który kończyła zwykle pobożnie odśpiewana pieśń: **"Kto się w opiekę."**

Modlitwa wspólna ma w sobie coś dziwnie rzewnego i szlachetnego, bo tu każdy modli się za wszystkich i wszyscy za jednego; tu jeden drugiemu służy za wzór i zachętę do modlitwy. Nic dziwnego, że z taką rodziną łączą swe modły chóry anielskie i wypraszają potrzebne dla niej łaski u Boga. Owszem, sam Chrystus Pan łączy się z modlącymi się społem, jak sam zapewnił. **"Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem i ja jest w pośrodku nich."** (Mt. 18.20.)

Dobrze się dzieje w rodzinie , gdzie modlitwy wieczorne i ranne wspólnie odmawiane bywają. Tam wraz z pobożnością krzewi się szacunek dla rodziców, zgoda i miłość rodzeństwa. Po takiej modlitwie każdy się czuje pokrzepiony na boje i znoje życia codziennego. Dziecko, które w domu rodzinnym nauczyło się wspólnego pacierza, nie zapomni go przez całe życie swoje. Chociażby też przypadkiem dostało się kiedy między ludzi złych i przewrotnych, choćby nawet dało się kiedy porwać bezbożnym wirom zepsutego świata, to modlitwa codzienna, wpojona od dziecięctwa, ona stanie się mu może jedyną deską ratunku; ona w ostatniej może chwili

wyrwie je z toni grzechowej, nawróci do P. Boga i ułatwi zbawienie.

Niektórym matkom zdaje się, że dostatecznie już wywiązały się ze swego obowiązku, gdy dzieci swe wyuczyły pacierza na pamięć; więcej już o nic nie dbają, lub — co najwyżej naganiają je do odmówienia pacierza, ale same z nimi się nie modlą. Jakże bardzo się mylą! Św. Augustyn naucza, że każda rodzina jest jest jakby osobnym kościołem, w którym rodzice spełniają urząd kapłański, a stąd — jak kapłani w kościele przewodniczą wiernym w nabożeństwie tak w domu mają czynić rodzice. Dziecko, które ojca i matki na modlitwie nie widzi, które nie uczy się z ich przykładu, łatwo sobie pobożne ćwiczenia obrzydzi albo wmówi w siebie, że pacierz tylko małym dzieciom potrzebny, a tak skoro podrośnie, zaniecha modlitwy, a z nią wszelkiej pobożności. Niestety, zdarza się to zbyt często w naszych czasach, zwłaszcza w takich rodzinach, gdzie wychowanie dzieci porusza się szkołom publicznym, w których wcale nie zwraca się uwagi na religijne wykształcenie serca. Jeżeli rodzice sami tego obowiązku nie spełniają, jakże się tu dziwić, że młodzież nasza tak prędko zapomina o swoich najświętszych obowiązkach, traci pobożność, a z nią wiarę i cnotę?

Chcesz, ojcze i matko, doczekać się pociechy ze swoich dzieci i ściągnąć błogosławieństwo Boże na rodzinę swą, staraj się koniecznie nadal utrzymać lub zaniedbany na nowo wprowadzić zwyczaj wspólnej modlitwy! Lecz może powiesz: **"To niemożebne, wielebny Ojcze, bo mąż mój nigdy pacierza nie mówi, a i starszy syn szydzi sobie z modlitwy; gdybym zaś chciała ten zwyczaj wprowadzić, to byłoby z tego więcej obrazy Boskiej i zgorszenia, niż zbudowania!"** Słuchaj tedy, co ci na to odpowiem: **"A może też ten twój mąż lub syn nie jest znowu tak strasznie bezbożnym, jak ty mi go malujesz? A choćby nawet i tak było, to tem bardziej potrzeba ci społem z resztą dzieci w pokornym paciorku prosić Boga o łaskę dla nich."**

W jednym domu, gdzie ojciec nie miał zwyczaju modlić się, postanowiła matka codziennie przez cały miesiąc październik odmawiać wraz z dziećmi różaniec. Wieczorem po pracy zauważył tę nowość ojciec; gniewał się i obruszał na ten — jak się wyraził — zbyteczny zabobon, a nawet wymykał się chyłkiem z domu. Ale później widząc, że gniew jego nic nie pomaga, przestał się srożyć, powoli zaczął się przysłuchiwać słowom modlitwy, aż wreszcie pod koniec miesiąca i sam przyłączył się do nich.

Spróbujże i ty, matko, odmawiać rano i wieczorem modlitwę wspólną, choćby z jednem tylko z twoich dzieci, a jeśli wiernie wytrwasz, pomnoży się rychło grono modlących się z tobą, i przekonasz się, że najzatwardzialsi zmiękną i wraz z tobą Boga chwalić będą.

Rodzice chrześcijańscy! Starajcie się, aby ożył ten zwyczaj w rodzinach waszych, zachęcajcie się wzajem do wspólnej modlitwy dawajcie dobry przykład dzieciom, a Bóg wejrzy łaskawie na was i na domy wasze obfite zleje błogosławieństwo.

Z Naszych Misyj w Chinach

List O. Bernardyna Permuti, OMC., Misjonarza (b. d.)

POWRÓĆMY do wątku mego opowiadania. Skoro tylko wojsko wymaszerowało do K'wej-dziu-fu i zaryglowano bramy miejskie, zaraz powstało wielkie zamieszanie, a w niespełna 4 godziny potem rozległa się po ulicach komenda dowódcy nad strażą ochotnicą do obrony, bo oto pod wałami miasta stali już napastnicy. Około 600 maruderów, przeważnie uciekinierów z regularnej armji, osaczyło miasto i zaczęło się oblężenie, które trwało 4 dni. Nieustanna strzelanina nabawiła mieszkańców ogromnego strachu. Nasze położenie też nie było wcale wesołe. Zachodziła obawa, aby nas maruderzy dobywszy miasta nie wzięli do niewoli dla spodziewanego bogatego okupu, jak to zrobili przed paru dniami z dwoma księżmi chińskimi. Wprawdzie ochotnicza straż obywatelska była dobrze uzbrojoną i zaopatrzoną, ale o dłuższym oporze nie było co marzyć, gdyż zbywało jej na sprawności i wojskowem wyćwiczeniu, z którem oblegający byli dobrze obeznani. Skoro zaś maruderzy wyłamali zachodnią bramę i wtargnęli do miasta, ochotnicza straż obywatelska dała drapaka przez bramę wschodnią, zostawiając miasto na łup **"mniejszego bractwa"** (pan - laosurl), jak tu nazywają wałęsające się po kraju watahy byłych żołnierzy dla odróżnienia ich od **"bractwa większego"** (lao - ta) t. j. regularnego wojska. Po wtargnięciu do miasta tej halajstry powszechne zamieszanie i popłoch nie znały granic. Zewsząd rozlegały się wrzaski napastników, rozpaczliwe piski niewiast, płaszcz dzieci, świst kul karabinowych i trzask wyważanych drzwi . . . Wszędzie rozbój, łupiestwo i zniszczenie!

Poradziłem misjonarzowi, Chińczykowi, aby się ukrył w bezpiecznem miejscu, które był sobie wynalazł, a sam pozostałem na posterunku, ponieważ byłem tu obcym przychodniem. Chętnie byłbym i ja to samo zrobił, ale nie znalazłem odpowiedniej kryjówki. Wprawdzie drzwi były zabarykadowane, lecz nie zapewniały zupeł-

nego bezpieczeństwa. I rzeczywiście: czterech silnych drabów z łatwością je wyparło i z wymierzonymi przed siebie karabinami wpadli do mieszkania wrzeszcząc: **"lao - tzian"** (będziemy rabować!) i **"saa, saa!"** (zabijać). Nie pamiętam już, ile w tych strasznych chwilach zmówiłem różańców, i tak też z różańcem w ręku wyszedłem naprzeciw nich i odezwałem się: **"Niema tu nic do rabowania, bo dom ten spustoszyli już żołnierze. I gospodarza też obecnie niema w domu, a ja jestem tu tylko gościem; przybyłem niedawno temu z Szensi i o niczem nie wiem; proszę was, brońcie mnie!"**

Daremne były moje słowa. **"Tzian! Saa!"** (rabować, zabijać) wrzeszczeli dalej. Znajdujący się w domu chrześcijanie umknęli i puścili pogłoskę, że mnie wzięto do niewoli dla okupu. Widzę, że nieroztropnie postąpiłem. Jak się bowiem później dowiedziałem, Chińczycy w mem zachowaniu się nie widzieli żadnego męstwa.

Odtąd nie odezwałem się już ani jednem słówkiem. Oni obsypywali mnie obelgami i przekleństwami, wymyślając nie tylko mnie samemu, ale nawet mojemu ojcu i matce, tej zacnej, cnotliwej matce mojej! Chcąc mię nastraszyć, przytykali mi pistolet pod nos. Wtedy im powiedziałem: **"Jeśli chcecie rabować, to — dalej — rabujcie. Wszystko jest zdane na wolę waszą."** A w duchu dopowiedziałem sobie: **"Cześć ci, Św. Teresko!"**

Udali się do pokoju misjonarza-Chińczyka, lecz tam nic nie znaleźli. W mojej kwaterze poprzewracali wszystko, przestrzęśli walizkę, a nawet naczynia z olejem św. otworzyli. Na szczęście moje przeoczyli zegarek, chociaż łatwo mogli go dojrzeć, bo leżał pod biurkiem. Nie zauważyli też 20 dolarów ($10 amerykańskich) schowanych pod poduszką, bo w swej złości zdarli ją wraz z prześcieradłem z łóżka, a rozpruli siennik w nadziei, że znajdą w nim schowane pieniądze. Przeszukali wszystkie budynki misyjne, ale im się jakoś nic nie darzyło w tym dniu, bo przeoczyli nawet mojego muła, którego w jednym z nich ukryłem. Widocznie Najśw. Panienka i Św. Tereska wysłuchały moich próśb i wzięły pod płaszcz swej opieki te kilka rzeczy, jakie jeszcze pozostały. Widząc, że niema już nic godnego do wzięcia, nawet w kościele, poszli sobie dalej, nie omieszkawszy wprzód obrzucić mię pogróżkami.

Czy ci czterej byli pierwszymi z napastników? To pytanie nie dawało nam spokoju. Można się było spodziewać, że lada chwila zjawi się ich więcej, i w uszach brzmiały mi ciągle słowa pogróżki: **"Weźmiemy cię do niewoli i trzymać cię będziemy tak długo, póki nie otrzymamy okupu."** — Lecz Bóg miłosierny nieraz złe na dobre obraca. Przewódca tej szajki włóczęgów, będąc sam chrześcijaninem, choć swoją drogą szubienicy wartym, wydał rozkaz, aby nie tykano kościoła, i rozkaz ten na drzwiach kościelnych przybito. Rozkaz taki, jakby się spodziewać należało, powinien był położyć kres łupiestwu, ale misjonarze tak zagraniczni, jak i miejscowi wiedzieli z doświadczenia, że do podobnych rozkazów nie trzeba przykładać wielkiej wagi ani wierzyć zapewnieniom obrony, ale zawsze przyjmować je z niedowierzaniem. Wszak i owych dwóch

chińskich misjonarzy, o których przed chwilą wspomniałem, nie innym, ale właśnie takim podeszli fortelem. Mianowicie zaprosili ich uprzejmie na objad i tak dostali ich w pułapkę. Znane nam były tak świeże jak i dawniejsze wypadki. Co gorsza, obawialiśmy się, że skoro ta banda wagabundów wyniesie się od nas, to nam nowe zagrozi niebezpieczeństwo, drugi szturm i rabunek, a tym razem ze strony **"Szen - p'in'u"** (wojsko ducha) nie lepszego od siejących postrach Bokserów w r. 1900. Te obawy nasze się spełniły i rzeczywiście to wojsko ducha nie czekało nawet na ustąpienie z miasta maruderów, ale w sile 1,000 stanęło pod miastem i nowe zaczęło się oblężenie. Nieszczęśni mieszkańcy znaleźli się między młotem i kowadłem: wewnątrz rabusie, zewnątrz krwiożerczy Szen-p'in.

Trudno uwierzyć, jak to nieraz los może naraz zmienić postać rzeczy. Oto naczelny dowódca armji w Wan-szen przysłał rozkaz obrony miasta przewódcy maruderów, mianując go równocześnie jenerałem, a tak i ta banda włóczęgów stała się naraz regularnem wojskiem. Po dwudniowym tedy rabunku ci łupiescy mieli być obrońcami, opiekunami i zbawcami ludności, jak ich nazywał nowoupieczony jenerał na walnem zebraniu zwołanem dla uspokojenia mieszkańców i obmyślenia sposobu obrony. Znaleźli więc nareszcie obywatele opiekunów i obrońców po okropnościach klęski spustoszenia, rabunku i mordu, a tym opiekunom wypadło teraz okazać swą troskliwość o całość miasta, o mienie i życie jego obywateli, mianowicie przez rozbicie "Szen-p'in'u," który wyprawił do miasta poselstwo z zawiadomieniem, że skoro tylko zdobędzie miasto, wytnie wszystkich w pień i miasto z dymem puści. Dla poparcia czynem tej pogróżki podpalił parę domów poza miastem. Biednym mieszkańcom tych domów pozostało do wyboru: albo zostać w domu i zginąć w płomieniach, albo wyjść z domu i zginąć od miecza tych wcielonych szatanów.

(C. d. n.)

Kto Zbiera Znaczki Pocztowe?

Czytelnicy nasi zapewne okażą niemałe zdziwienie, gdy zobaczą podaną poniżej listę nazwisk osób, które dla naszych misjonarzy w Chinach przysłały na ręce nasze zużyte znaczki pocztowe. Lista ta wymownie świadczy o życzliwości i ofiarności dla tak świętej sprawy, jaką jest bezwątpienia nawracanie pogan na wiarę św. katolicką. Na tej liście mamy nazwiska dorosłych i dzieci, a z tych ostatnich pojedyncze jedynostki lub całe klasy szkolne a nawet całe szkoły parafjalne. A pomiędzy przesyłkami tych znaczków znachodziły się zwyczajne koperty listowe, oraz pudła mniejsze i większe, a nawet bardzo duże paki. Oto lista zbieraczy znaczków (marek):

P. Marja Gajdulewicz, Kulpmont, Pa. — p. Adam Redliński, Buffalo, N. Y. — Hipolit Kozikowski, student kolegjum św. Franciszka w Athol Springs, N. Y. — Klarcia i Leonja Zabłońskie, ucze-

nice 1 i 7 kl. w szkole Bożego Ciała, Buffalo, N. Y. — p. Wiktorja Bałdyga, Buffalo, N. Y. — p. Cecylja Wojciechowska, Maspeth, N. Y. — p. S. H. Sliwa, Buffalo, N. Y. — Franciszek Morończyk, student kolegjum Św. Franciszka w Athol Springs, N. Y. — Florentyna Dudek, uczenica 3 klasy w szkole Bożego Ciała, Buffalo, N. Y. O. O. Franciszkanie, Auburn, N. Y. — p. F. Kłosiak, Buffalo, N. Y. — Siostry Felicjanki ze szkoły Św. Stan., w St. Joseph, Mo. na ręce O. Sebastjana — p. Marja Kamykowska, Buffalo, N. Y. — p. Franc. Hojnacki, E. Salamanca, N. Y. — p. Zofja A. Pochylska, Buffalo, N. Y. — Dzieci szkoły Św. Kazimierza, Baltimore, Md. — p. Anna Szeliga, Buffalo, N. Y. — p. Anna Laury, Holyoke, Mass. — Alojzy Kubala, uczeń 8 kl. w szkole Bożego Ciała, Buffalo, N. Y. — p. R. Siewierski, Baltimore, Md. — O. Teodor Kaczmarek, Holyoke, Mass. — p. Anna Ziarkowska, Kulpmont, Pa. — Frania Piękoś, uczenica 6 kl. w szkole Św. Krzyża, Fall River, Mass. — Wikcia Wojtaszczyk, Lackawanna, N. Y. — Dzieci 5 kl. w szkole Św. Trójcy, Westfield, Mass. — p. Zofja Malinowska, Central Falls, R. I. — Marynia Ignaszak, uczenica 7 kl. w szkole Bożego Ciała, Buffalo, N. Y. — p. S. Kurek, Milwaukee, Wis. — Józio Wiejaczka, uczeń kl. 6B w szkole ŚŚ. Cyryla i Metodego, Brooklyn, N. Y. — p. P. Kowalewska, Mt. Carmel, Pa. — Janek Rogowicki, uczeń kl. 8B w szkole Św. Stan. Kostki (na Greenpoint), Brooklyn, N. Y. — p. M. Niedźwiecka, Maspeth, N. Y. — p. Nadrowska, Buffalo, N. Y.

UWAGA: Jeszcze raz przypominamy, że tylko te znaczki zbierać należy, które się nalepia na listy i inne przesyłki pocztowe, inne, prywatne, jak n. p. Czerwonego krzyża, Stowarzyszenia zwalczającego suchoty i t. p., które poczta nie sprzedaje, nie mają żadnej wartości. A i te pocztowe znaczki czyli marki nie mają wartości, jeżeli są podarte i uszkodzone; dlatego nie należy ich oddzierać od papieru, ale wraz z nimi ostrożnie wyciąć, zostawiając wkoło ząbki nienaruszone. Przy opakowaniu też uważać trzeba, aby pudło było dosyć mocne i całe doszło na miejsce przeznaczenia.

Prosimy wszystkich Czytelników o zbieranie i nadsyłanie nam znaczków zużytych, a powyżej wymienionym zbieraczom w imieniu naszych misjonarzy w Chinach przesyłamy stokrotne "Bóg zapłać!"

Na pakunkach wypisać na boku wyraźnie i czytelnie: CANCELLED STAMPS i taki położyć adres:

KRONIKA SERAFICKA,
ATHOL SPRINGS, N. Y.

GRANICE CIERPLWOŚCI

Policjant śledząc, pewnej mroźnej nocy człowieka, który się kręcił podejrzanie koło zamkniętych sklepów, skostniały wybucha naraz ze złością: "Do licha! jak masz kraść, to kradnij, bo nogi odmrożę, czekając na ciebie . . ."

Panna, gdy panną, miewa anielską naturę,
Szedłszy za mąż, jeżową wdziewa na się skórę.

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie, Reguły. (Ciąg dalszy.)

"Co miesiąc Powinni się z grzechów swoich spowiadać".—Rozdz. II. § 5.

SKĄDŻE się to bierze, że wielu po codopiero odbytej spowiędzi nie doznają tego zadowolenia i weselа wewnętrznego, jakiem człowieka sprawiedliwego darzy czyste i spokojne sumienie? — Przyczyna tego leży we wadliwym rachunku sumienia. Zwykle bowiem rachując się ze sumieniem wyjawia się tylko te grzechy, które ktoś popełnił czynem, rzadko zaś zwraca się uwagę na grzechy mowy, a prawie nigdy nie wspomina się o grzechach myśli, o zamiarach udaremnionych, o niewyjawionych itd. Przy rachunku sumienia zwykle uwagę panitenta zajmują te grzechy, których się sam dopuścił, a lekceważy sobie te, do których pobudził, nakłonił drugich. Tych tedy, co tak pobieżny i dorywczy rachunek sumienia robią, można słusznie za św. Jakubem porównać do człowieka, który się przyglądał w zwierciadle, ale skoro się do niego odwrócił, już nie pamięta, jak wyglądał.

Dla pożytku nie samych tylko tercjarzy, ale wszystkich czytelników naszych podamy tu parę przykładów takiej niedostatecznej spodwiedzie, której przyczyny szukać należy we wadliwym rachunku sumienia. Zacznijmy od grzechów popełnionych myślą. (Ach, te przeklęte myśli — one zapełniają piekło duszami!)

Oto przystępuje do spowiedzi młodzieniec, który przy zabawie w towarzystwie mieszanem lub na schadzce prawie zawsze puszczał wodze zmysłom i wyobraźni. Czy sądzicie, że on się z tego oskarża? Nie! On nie poczuwa się do żadnej winy.

Tam znowu klęczy przy kratach słuchalnicy dziewczyna, która w płochości swej i próżności zezwalała na zalecanki, na smalenie cholewek i strojenie koperczaków, a zatem świadomie była pokusą i okazją do grzechu. Niestety, ona o tem na spowiedzi ani słówkiem nie piśnie!

Ten poswarzył się z drugim i czycha tylko na sposobność,

żeby się zemścić, poturbować a może nawet zabić przeciwnika, ale że mu się nie udało dotychczas zamiaru wykonać — więc się też z niego i nie spowiada!

Tamten zakradał się do cudzego domu w niecnych zamiarach, ale — ponieważ nie znalazł, na co dybał, albo nie zastał, kogo szukał — to też uważa się za niewinnego!

Albo i ta matka, co niemowlę swoje bierze ze sobą na noc do łóżka i naraża je na *niebezpieczeństwo uduszenia,* ale na spowiedzi ona nic o tem nie wspomina dlatego tylko, że na szczęście ominęło ją nieszczęście!

Niejeden tak się spowiada: *Zgrzeszyłem z pewną osobą.* — Raz czy więcej razy? dawno czy niedawno? jak długo trwa ta znajomość? jak częste schadzki? — pyta spowiednik. I dopiero teraz się wyjawia dwadzieścia i trzydzieści grzechów, a co dalszy, to większy, które byłyby przemilczane, gdyby nie sumienność spowiednika.

Drugi powiada: Kradłem . . ., ale pomija okoliczności: co? gdzie? jak? ile? jak często? komu? dlaczego? — które mogą zmniejszyć lub powiększyć, a nawet zupełnie zmienić postać grzechu: np. kradzież na miejscu Św. staje się świętokradztwem, a kradzież wbrew woli i wiedzy właściciela nazywa się rozbojem.

Spowiada się i kupiec, *że oszukiwał.* Czy to dosyć? Nie! Nie wystarczy wyznać krzywdę, ale trzeba ją także nagrodzić, jak i cudze mienie zwrócić. Ilekroć zaś tego nie uczynił, choć miał sposobność, tylekroć zgrzeszył!

Inny obywatel wyznaje, że ma długi, lecz zaraz dodaje, że nie może ich spłacić . . . Tymczasem jest u niego i radio i samochód i dzieci nad stan wystrojone, bo to niby "bliższa koszula ciała, niż sukmana." I ani mu na myśl nie przyjdzie, że on to ma z ludzkiej krzywdy!

Ta znowu mówi: *Gadałam źle o drugich.* — Była to prawda, czy fałsz? rzecz wiadoma, czy tajemna? ile osób słyszało? ile razy? — I tu jeszcze nie koniec. Czy ta plotka, obmowa, potwarz została odwołana i tam, gdzie należało?

Tamten zaś tak się obwinia: *Oddawałem się niedozwolonej zabawie* — i niby to dla uczczenia uszu nie wysłowi się wyraźnie, choć oględnie, jak gdyby chciał spowiednika w błąd wprowadzić. Trzeba go za język ciągnąć i badać: Co to za zabawa? Jeśli rozpusta, to z kim? wolnego stanu? zamężna? żonaty? osoba Bogu poślubiona?

Wielu jest, co tak się spowiadają: *Bogu dzięki, nie mam żadnego nałogu, to mogę być spokojnym.* — Jakto? Czy chcesz przez to twierdzić, że nie masz żadnej złej nawyczki ani nagannego narowu? A czemże są te codzienne klątwy i złorzeczenia, które miotasz na żonę, dzieci, towarzyszów pracy? Powiadasz: trudno nieraz wytrzymać, to się jakie słowo z gęby wypsnie, ale w sercu to niema nienawiści! Nie? A dlaczego to cieszysz się, gdy się komu noga powinie? Czemu to tak rzadko z ust twoich

wyjdzie jakie słowo pochwały dla drugich? Czy to ma być dowód, że dobre serce masz?

Inni znowu powiadają: *Nigdzie nie idę, nikomu w drogę nie wchodzę, to też nie mam się tak z wiela czego spowiadać!* — Na prawdę? A z obowiązkami stanu i powołania wszystko w porządku? Czy ty, ojcze i matko, spowiadasz się z tych wykroczeń, których się dopuszczają twoje dzieci wskutek złego wychowania i braku nadzoru? Nieraz synal wałęsa się po nocach, a ojciec milczy lub — co najwyżej wzruszy ramionami i powie: Cóż na to poradzić? Młode piwo musi wyszumieć! — Widzi matka, jak córka stroi się nieskromnie, całe godziny przed lusterkiem się guzdra, tam dodaje wdzięków, tu ujmuje, wysiaduje z gachem w późną noc pod jej dachem lub jedzie pod sosny, ale ani mru-mru! Przecież nie można pozwolić córce, aby została na koszu, musi się poznać z ludźmi! I z tej obojętności żadne — ani ojciec, ani matka nie spowiada się.

I tyle to takich i tym podobnych grzechów nie wyznaje się na spowiedzi Św., ponieważ poprzestaje się na pobieżnym rachunku sumienia z przykazań Bożych, a może i kościelnych, obowiązków zaś stanu i okoliczności towarzyszących grzechom nie bierze się w rachubę.

Jednego razu cesarz Karol V., będąc w podróży i nie mając ze sobą swego nadwornego spowiednika, udał się do spowiedzi do innego kapłana. Ten należał do takich, co to w konfesionale nie zważają na godności i tytuły penitentów. To też gdy cesarz skończył spowiedź, kapłan ów grzecznie, ale stanowczo odezwał sie do niego: *"Dotychczas spowiadałeś się z grzechów Karola, a teraz wyznaj grzech cesarza! . . .* Jakie są rządy w krajach twego państwa? Czy prośby i podania zaraz są załatwione? Czy posłuchania bywają regularnie udzielane? Czy pensie i żołdy są na czas wypłacane? Czy przestępcy są ścigani i przykładnie karani- Czy sprawiedliwość bezwzględnie jest wymierzana? Czy urzędnicy nie dopuszczają się nadużyć i ucisków?

Rozumnemu monarsze spodobała się niezmiernie ta apostolska gorliwość kapłana i do swych dworzan wyraził się tak: "Dopiero dzisiaj nauczyłem się, jakem się powininien spowiadać."

(c. d. n.)

W jednem mieście francuskiem odbywał sie wiec socjalistów, którym tamtejsi katolicy dobra nauczke dali. Oto na głównych placach wystawili plakaty z napisem: **"Potrzeba radykałów i socjalistów do obsługi trędowatych, suchotników i chorych na zakaźne choroby, również do nawracania dzikusów w Nowej Kaledonji i Eskimosów, i do cywilizowania ludożerców, ale bez poręki bezpieczeństwa i bez centa na utrzymanie."**

Jakto Jeden Mały "Aniołek" Wielkiego Narobił w Kościele Rajwachu

ZE SWĄ złotawą czuprynką i różowym buziaczkiem mały Rysio wyglądał — doprawdy! — jak aniołek wyjęty ze św. obrazu, i gdyby mu danem było żyć za czasów takiego mistrza pędzla, jak Rafael lub Murillo, to napewno dzisiaj oglądalibyśmy Rysia na którymś z obrazów Madonny, jako rozkosznego aniołka opierającego się pulchnymi łokciami na obłoczkach i śmiejącego się filuternie swymi dużymi oczkami, jakgdyby pytał: *"Co mi zrobisz?"* Ludzie obcy, ilekroć go zobaczyli, nazywali go *"aniołkiem,"* lecz własna jego matka nie podzielała tego pochlebnego zdania o swoim synalku. Bynajmniej. Poczciwa ta kobiecina musiała nieraz nawet narzekać na tę jedną ze siedmiu swoich pociech, bo więcej miała kłopotu z jednym Rysiem, niż z resztą swych dzieci, z których dwoje było młodszych od niego. — *"Nazywają cię ludzie aniołkiem,"* — mówiła doń często z wyrzutem, — *"ale ja ci mówię, że z ciebie, Rysiu, jest kawał urwipołcia!"*

Ojciec Rysia, także Ryszard imieniem, umarł łońskiego roku zostawiając owdowiałej żonie siedm gąb do wyżywienia. Najmłodsze liczyło niespełna trzy lata, a najstarszy, Janek, nie ukończył jeszcze czternastego roku. Wszystkie one były grzeczne i posłuszne. Starsze, jak umiały i mogły, dopomagały matce w dopilnowaniu młodszych, a tak mogła zająć się i gospodarstwem domowem i zarobkiem na życie i okrycie. Jeden tylko Rysio — jak to żywe srebro — nie usiedział chwilki spokojnie, ale ciągle się wierciał i — jak to powiadają — tam, gdzie go nie posiali, wschodził . . .

Właśnie jakoś przed Godami odbywała się w parafji misja. Rysio także uczęszczał na przedobiadowe nauki dla dziatwy szkolnej i — osobliwa rzecz! — w kościele wzorowo się zachował, a nawet przyrzekł matce, że po misji będzie już zawsze grzecznym i posłusznym.

Niestety, nie upłynęło jeszcze kwadrans czasu, aż tu naraz w kurniku rozległ się złowrogi trzask . . . To Rysio wyprawił się tam na zwiady. Po drabince wdrapał się do góry. Wtem . . . krach! drabinka runęła, a z nią Rysio, i znalazł się na czerepach rozbitego garnka z jajami. Matka, która się wybierała do kościoła, posłyszała ten trzask i prawie równoczesny krzyk Rysia. Pobiegła tam czemprędzej, a wyciągnąwszy synalka z tej surowej jajecznicy, zawlokła go pod studnię, gdzie w zimnym tuszu przy pomocy starego drapacza niezbyt tkliwie oczyściła małego *"aniołka"* i zaniosła do ciepłego łóżeczka, żeby się nie przeziębił.

Był to pierwszy figiel Rysia po przyrzeczeniu poprawy. Niebawem miał nastąpić drugi.

Po tem wszystkiem, co zaszło w kurniku, matka obawiała się zostawiać Rysia w domu, a że szkoda jej było opuścić nauk misyjnych, postanowiła brać go z sobą do kościoła. A ponieważ w kościele zachowywał się spokojnie, więc pozwoliła mu iść z drugimi dziećmi do przednich ławek. Niewiadomo, jak się to stało: czy starsze dzieci wypchały go z ławki, czy też sam wyszedł z niej i wybrał się znowu na zwiady, dosyć że mały nasz *"aniołek"* znalazł się na dolnym stopniu schodków wiodących na kazalnicę i wybornie się bawił, zerkając po kościele poprzez gęstą balustradę, sam nie będąc przez nikogo widzianym.

Przed kazaniem odmawiano różaniec. Monotonne głosy ukołysały Rysia i sen go zmorzył. Po różańcu misjonarz udał się od ołtarza na kazalnicę, a widząc skuloną na stopniu postać chłopczyny i nie chcąc mu z powiek snu płoszyć, przekroczył go i wszedł na ambonę. Aliści ten uczynek miłosierny miał mu rychło bokiem wyleść!

Po kościele rozbrzmiał hymn do Ducha św., ale Rysio nic nie słyszy . . . on smacznie śpi. Zaczęło się kazanie. Misjonarz prawił o piekle. Z początku miarowym głosem przytaczał dowody z Pisma św., Ojców Kościoła, tradycji i rozumu, że istnieje piekło. Następnie w żywych kolorach przedstawiał straszne cierpienia potępieńców i wykazywał nierozum tych ludzi, co to rozmyślnie dla niskiej pochuci, dla marnego zysku, dla znikomej sławy narażają się na zatracenie wieczne. O, bodaj jeno chcieli przerazić się okropnym losem tych, co ich do piekła poprzedzili! Widząc zaś, że z tchem zapartym wiszą u jego ust, zapalił się i z werwą ognistą zaczął powoływać poszczególnych potępieńców, aby dali świadectwo prawdzie słów jego. — *"Chodźno tu,"* — krzyknął gromkim głosem — *"chodź z piekła ty, niedowiarku . . . i ty krzywoprzysięsco . . . i ty, gwałcicielu dnia św. . . . i ty, pijanico . . . i ty, lubieżniku . . . Pójdź tu i powiedz, za co ponosisz męki piekielne i jak straszne są twoje katusze! . . ."*

Skoro misjonarz podniesionym głosem zawołał: *"Chodźno tu!"* — śpiący na schodkach ambony *"aniołek"* przebudził się, przetarł oczy piąstkami, a na drugie zawołanie: *"chodź!"* zaczął się gramolić po stopniach do góry i niedługo znalazł się u stóp jego. Misjonarz właśnie przedstawiał rozpacz potępionych, gdy naraz na twarzy jego odmalował się przestrach i przerwał potok swej wymowy. Zauważyli to słuchacze. Misjonarz rozpaczliwym gestem daje znak stojącemu w drzwiach zakrystji kościelnemu, aby przyszedł do niego, ale ten sądząc, że to może mieć coś wspólnego z wywoływanymi potępieńcami, cofnął się dyskretnie za drzwi i już więcej się nie pokazał.

Tymczasem mały Rysio chwycił się mocno poły misjonarza i podniósł się na nogi. Teraz poznał misjonarz w sprawcy zamieszania owego złotowłosego śpioszka, którego przed chwilą na stopniu ominął. Pokazał mu tedy na migi, aby zeszedł na dół;

ale malec rozespany chwieje się i dzierży się mocno fałdów jego, aby nie upaść. Na kościele niepokój rósł coraz większy i zanosiło się na panikę. Ludziom się zdawało, że misjonarz nagle zachorował. On sam bezradnym się czuł i nie wiedział, co z Rysiem począć. Skinął raz i drugi na najbliższych pod amboną mężczyzn, ale żaden się nie ruszył z miejsca. Nareszcie dobył głosu i rzekł: *"Niechże tu kto przyjdzie i zabierze go stąd!"* — ale głos był za słaby, aby go kto zrozumiał. Nachylił się nad malcem, aby go uspokoić, bo zaczynał pocichu szlochać. Dojrzał ten ruch ktoś z chóru i krzyknął: *"Lećcie po doktora, bo ksiądz umiera!"* Ludzie zaczęli wstawać w ławkach, a nawet niektórzy ku drzwiom się rzucili. Zrozpaczony misjonarz pochwycił chłopczynę dotąd ukrytego w ambonie, podniósł go do góry i zawołał donośnie: *"Uspokójcie się ludzie! Nic mi się nie stało! Niech jeno kto weźmie tego malca, bo mi przeszkadza!"*

Na ten widok cały kościół zatrząsł się od takiego śmiechu, jakiego chyba nigdy nie słyszano na miejscu tak świętem i w tak uroczystej chwili . . . *"Ależ, kumo! Toć to wasze dziecko!"* ozwało się naraz kilka głosów do matki Rysia. Ale ona nie słyszała ostatnich słów, bo już była na schodkach, porwała z rąk misjonarza swoją pociechę, a unosząc ze sobą trzepała Rysiowi dłonią tę część, na której powinien był podczas kazania siedzieć. Ta macierzyńska pieszczota ocuciła go do reszty i zaczął płakać, a zanim matka zdążyła wyjść z kościoła, on żałośnie zawodził: *"To Janek na mnie wołał: Chodź tu."* — Tym słowom towarzyszył nowy wybuch śmiechu, bo wszyscy zrozumieli, co zaszło. Rozespany Rysio słysząc głos misjonarza, sądził, że to starszy brat go woła, który zwykle układał go na noc do łóżeczka, znajdującego się na piąterku.

Oczywiście o dalszym ciągu kazania, nie było ani mowy. Misjonarz odmawiał pacierze za największego grzesznika w parafji, przyczem dzwon milczał, bo kościelny ze strachu gdzieś się zaszył i na czas się nie stawił. Po błogosławieństwie ludzie rozeszli się do domów swoich.

Proboszcz będąc lekko przeziębionym nie wychodził tego dnia z plebanji; to też niepomału się zdziwił, gdy posłyszał ludzi tak wcześnie wracających z kościoła i do tego głośno śmiejących się. Kiedy zaś i stara Tereska, gospodyni jego, weszła do pokoju oblana pąsem i uśmiechnięta, zdumienie jego nie miało granic. — *"Cóż to ma znaczyć?"* — zawołał. — *"Czy nie było dziś kazania o piekle?"* — *"Owszem, było,"* — odrzekła — *"ale jeden mały aniołek narobił w kościele takiego rajwachu, że nie było mowy o kazaniu."*

o—o—o—o—o—o

Mimo tej przerwy misja wypadła znakomicie, a i ten drobny wypadek niemało przyczynił się do tego, że nie tak rychło w parafji o niej zapomniano.

J. K. z T. & P.

Świątnice Franciszkańskie

Napisał specjalnie dla "Kroniki Serafickiej"
fr. Antonin Bocheński, OMC.

1. "CARCERI" OBOK ASYŻA (dokończ.)

PO ODMÓWIENIU pacierzy zapowiedział nam O. rektor, że teraz z kolei zaprowadzi nas do znajdującego się w paśmie tych gór ogromnego krateru po wulkanie wygasłym już od lat tysięcy. Ruszyliśmy tedy naprzód we wskazanym kierunku. Tymczasem słoneczko wznosiło się ponad opary dolin i ponad mgły wierzchołków górskich coraz wyżej i wyżej ku jasnym błękitom zenitu, jak ta złocista monstrancja wznoszona wśród kadzidlanych dymów na błogosławieństwo, a u stóp naszych hasał zapamiętale tak gęsty rój koników polnych, że niepodobna było się uchronić, aby na którego nie nadepnąć.

Przyjemna to była przechadzka. Goniliśmy się na wyścigi, ilekroć droga zniżała się w dół, a gdy się pięła w górę, zwalnialiśmy kroku; lecz sił nam nie zabrakło, ponieważ wypoczęliśmy sobie galanto na górze.To też po kilkunastu zaledwie minutach stanęliśmy u celu. Rzeczywiście ujrzeliśmy ogromny krater. Niektórzy na ten widok doznali zawodu, ponieważ wyobrażali sobie, że zobaczą tu olbrzymią konchę wyłożoną bryłami zastygłej lawy, a tymczasem ukazała się ich oczom głęboka wklęsłość, porosła gęstą, jasnozieloną trawą. A jednak wspaniały to był widok! Bez wahania spuściliśmy się na dno krateru. Ta wielka, niegdyś ogniem ziejąca paszcza jest około 200 stóp głęboka i bardzo szeroka. Gdy się tak z dna tego krateru spojrzy na niebo, przechyliwszy głowę w tył, to się zauważy okrągłość otworu jego, a ciemny błękit nieba przecudnie wygląda ujęty w te okrągłe ramki.

Lecz pora już była, aby wracać do "Carceri." Ta poranna przechadzka bardzo nas ucieszyła i żal nam było, że nie wszyscy z kolegów mogli w niej uczestniczyć. Schodząc z góry widzieliśmy okoliczne miasteczka leżące teraz w słonecznej poświacie u stóp naszych. Szło się nam raźniej i już w niespełna trzy kwadranse byliśmy na miejscu. W skromnym klasztorku *"Carceri,"* którym zawiadują OO. Obserwanci (Bernardyni), nasz O. rektor odprawił Mszę św. i udzielił nam Komunji św. Tak posiliwszy duszę odczuliśmy także potrzebę jakiegoś obroku dla "osiołka," jak zwykł był św. O. Franciszek nazywać to mizerne ciało ludzkie, bo też umęczyliśmy go dosyć bieganiem po wertepach i urwiskach górskich.

Po śniadaniu udaliśmy się oglądnąć zbliska ten starożytny zabytek franciszkański. *"Carceri,"* jak już wspomniałem, jestto raczej pustelnia, niż klasztor, i składa się z paru nędznych, z głazu wystawionych domków. Za to okolica jest tu czarowna. Wierzchołki gór są przeważnie łyse, pozbawione wszelkiej roślinności, zato wkoło zabudowań *"Carceri"* rosną gęsto różnego rodzaju drzewa. Sama pustelnia, niby gniazdo jaskółcze, tuli się do zrębu skalistego nad przepastnym jarem. Tutaj to św. O. Franciszek, ten natchniony śpiewak cudów przyrody i miłości wszelkiego stworzenia lubił przepędzać długie chwile na pobożnem rozmyślaniu o wszechmocy i dobroci Boga. Ilekroć czuł się wycieńczonym podróżami uciekał precz od zgiełku i wrzawy świata w to zaciszne ustronie, gdzie wszystko tak wymownym językiem przemawiało do niego o wielkości potędze Stwórcy. Tutaj to on przemawiał do pstropiórej drużyny ptasiej, tu on pieścił zajączki i głaskał łanie, tu on ze wszystkiem stworzeniem nucił hymny pochwalne Bogu. Po dziś dzień pokazują tu w rozpadlinie skalnej wyżłobiony kamień, który mu za łoże, i kloc drzewa, który mu za poduszeczkę służył. W klasztorze jest jeszcze ten sam refektarzyk, w którym on społem z towarzyszącymi mu Braćmi brał skąpy posiłek. Obok niego znajduje się ciasna kapliczka, gdzie on całe godziny trawił na gorącej modlitwie i kontemplacji. A to wszystko my oglądamy po długich siedmiu wiekach takiem, jakiem ono za życia serafickiego Patrjarchy było!

W południe spożyliśmy skromny obiadek, który nam jednak wybornie smakował, a potem pokładliśmy się na murawie na krótką *"siestę"* (popołudniową drzymkę), a po niej znowu

"w góry, w góry, miły bracie,
tam swoboda czeka nie cię!"

Dzień się już dobrze nachylił i cienie się wydłużały, gdyśmy wracali do "Carceri." Tu odmówiliśmy resztę pacierzy kapłańskich i, aby ten dzionek po Bożemu zakończyć i podziękować P. Bogu za dobrodziestwa Jego, udaliśmy się do kapliczki na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Wieczorem wracaliśmy do naszego klasztoru asyskiego, a wracaliśmy nie z próżnymi rękoma, bo z sercem przepełnionem radością i zadowoleniem, i wzboga-

ceni na duchu taką ciżbą uczuć i wrażeń i doświadczeń dnia jednego. Dzień ten śmiało policzyć możemy do najmilszych i najpożyteczniejszych, jakieśmy przeżyli pod włoskiem niebem.

. . . . . .

Dodam tu jeszcze, że tegoroczne (1929) wakacje mieliśmy podzielone, to znaczy, że jedną połowę spędziliśmy w Asyżu, a drugą w Rzymie. Lecz jak tam, tak i tutaj nie mitrężyliśmy, czasu, ale prawie codzień zwiedzaliśmy kolejno różne muzea, galerje sztuk pięknych i t. d.

Najdalszą wycieczką, którąśmy sobie urządzili z miasta wiecznego, była wycieczka do kolebki zakonu św. Benedykta, do sławnego Montecasino. Właśnie w tym roku (1929) obchodzono tam 1400-lecie istnienia tego opactwa. Obszerne budowle jego wznoszą się na wysokiej górze na trakcie wiodącym z Rzymu do Neapolu. Wspaniały tu jest kościół i ozdobiony bogato różnego rodzaju marmurami i alabastrami. Przedewszystkiem prześlicznie wygląda krypta kościelna, cała wyłożona kunsztowną i cenną mozaiką, gdzie też spoczywają zwłoki św. Benedykta i siostry jego, św. Scholastyki. Przechodzące koleją wieków zawieruchy wojenne, najazdy obcych i zamieszki domowe nie zawsze omijały i tę siedzibę i ostoję nauki i cywilizacji, gdzie przechowywały się dzieła najtęższych głów zarówno z ery przedchrześcijańskiej, jak i chrześcijańskiej, a setki mnichów przepisywało je skrzętnie na pergaminach, aby wiekom potomnym przekazać bogatą spuściznę starożytności. Opactwo to dla swego kolosalnego majątku było przedmiotem wielu napaści zbrojnych, lecz najgorszym był najazd Napoleona.

I tak znowu świeża przygoda i coś nowego!

— — — — — — — — — — — — — —

(W następnych numerach podawać będziemy opisy innych świątnic franciszkańskich pióra tego samego autora. — Redakcja.)

–:– *List z Rzymu* –:–

Seraficke Kolegjum Międzynarodowe,
Rzym, 10 grudnia, 1929.

Błogim naszym wywczasom letnim położyły kres sześcodniowe rekolekcje (28 paźdz. — 3. listop.) pod przewodnictwem O. Dominika Origgio, kapucyna. A zatem trzeba na nowo przysiąść fałdy i przeprosić się z książkami, bo zaczął się już rok szkolny.

Przed rozpoczęciem wykładów odprawiło się, jak zwykle, nabożeństwo w kaplicy kolegjalnej. Uroczystą Mszę św. celebrował O. generał w asystencji generalnego postulatora, O. Józefa Vicari, jako djakona, i sekretarza generalnego, O. Tymoteusza Brauchle, jako subdjakona. W czasie Mszy św. miał O. generał krótkie przemówienie do nas, w którem wskazał nam obowiązki

kleryka zakonnego, oczekiwania i nadzieje jego przełożonych, oraz sposób, w jaki ma tym wymaganiom odpowiedzieć. Po Mszy św. odbyło się wystawienie Najśw. Sakr., hymn **"Veni Creator"** i błogosławieństwo. Następnie O. generał odebrał przysięgę od profesorów, którą w imieniu fakultetu odczytał O. Franciszek Dall' Olio.

W skład fakultetu kolegjalnego wchodzą następujący profesorowie: O. Franc. Dall' Olio (teologja moralna), O. Michał Gallupi (dogmatyka, Pismo św. i hebraika), O. Leon Cicchitto (dogmatyka), O. Franc. Monay (prawo kościelne), O. Rafał Huber (historja kościelna), O. Tymoteusz Brauchle (ascetyka i liturgja), O. Antoni Cielitti (śpiew i muzyka).

Do kolegjum uczęszcza 42 kleryków z różnych prowincyj: z Ameryki jest 14, z tego 10 z naszej polskiej prowincji św. Antoniego, 2 z prowincji. Niepokal. Poczęcia i 2 z prowincji M. B. Pocieszenia. Z prowincyj europejskich jest 5 z Polski, 5 z Rumunji, 3 z Czechosłowacji, 3 z Węgier,, 2 z Jugosławji, 1 z Hiszpanji, a reszta (9) z prowincyj włoskich. Z tej ogólnej liczby 32 uczęszcza na teologję, a reszta na filozofję. Wykłady teologji odbywają się w naszem kolegjum, na które przychodzą klerycy (15) prowincji rzymskiej z kolegjum śś. Piotra i Pawła, które tu przeniesiono z Cave, opodal Rzymu, oraz 2 kleryków z Villa Antoniniana, którzy równocześnie pełnią obowiązki prefektów w mniejszem seminarjum misyjnem. Filozofowie chodzą na wykłady do papieskiego seminarjum u św. Jana na Lateranie. Kilku także uczęszcza na wykłady prawa kanonicznego i liturgji dla kościołów wschodnich, oraz na naukę języka starosłowiańskiego i ruskiego wolne popołudnia (dwa razy w tygodniu) do nowego Kolegjum orjentalnego pod zarządem OO. Jezuitów. Również paru kleryków pobiera lekcje śpiewu w szkole polifonicznej (na głosy bez organu), gdzie profesorami są: ks. Casimiri, mistrz i kompozytor, i Dom Ferretti, opat benedyktyński.

Rektorem naszego serafickiego kolegjum międzynarodowego został ponownie mianowany O. Franc. Bonfante, a pomocnikiem jego (prefektem) jest O. Mateusz Baran, z naszej polskiej prowincji, który w tym roku kończy kurs teologiczny.

W lipcowym numerze **"Kroniki Serafickiej"** podane było, że O. generał powołał na profesora historji kościelnej O. Zygmunta Brettle, z prowincji bawarskiej, lecz ten ze względu na swoje zdrowie zmuszony był wrócić, a na jego miejsce zamianowany został O. Rafał Huber, spowiednik apostolski w języku angielskim u św. Piotra na Watykanie.

W ostatnich czasach założono w kolegjum nowy chór śpiewacki pod imieniem: *"Cappella Constantiniana."* Należą do niego klerycy z kolegjum międzynarodowego, z kolegjum śś. Piotra i Pawła i ze seminarjum misyjnego. Chór ten śpiewa regularnie w rzymskiej bazylice naszej śś. 12 Apostołów we wszystkie niedziele i święta, w które przepisany jest śpiew gregorjański, a także w uroczystości zakonne i dni odpustowe bazyliki, jak nowenny, tridua, itp. Należy do tej kapeli około 60 głosów męskich i

chłopięcych. Dyrygentem chóru jest O. Antoni Cielitti. Chór ten przyśpiewywał także podczas nabożeństwa na rozpoczęcie roku szkolnego, przeważnie utwory mistrza Perosi'ego.

Na wydziale filozoficznym w papieskiem seminarjum u św. Jana na Lateranie dnia 31 paźdź., zdał ostatnie egzaminy, do których się nawet podczas wakacyj przygotowywał, i otrzymał *doktorat filozofji*. O. Mateusz Baran. Oczywiście w kolegjum wyprawiliśmy mu ogromną owację, bo też przysporzył sławy naszemu zakładowi, a zwłaszcza naszej prowincji polskiej w Ameryce.

fr. Edward, O M C.

(My także przez łamy "Kroniki Serafickiej" ślemy laureatowi gromkie: "Prosit!" — Redakcja.)

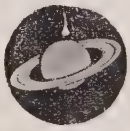

—: Naokoło Świata :—

W Denver, Colo., dla kościoła Najśw. Rodziny parafjanie sprawili wspaniałą monstrancję, na którą złożyli nie gotówkę, ale pierścionki ślubne, zegarki kieszonkowe, łańcuszki, srebrne naczynia stołowe i inne kosztowności.

* * *

Rząd jugosłowiański wydał ustawę obowiązującą katolików do święcenia następujących dni: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Królów, św. Józefa, Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki, Boże Ciało, śś. Piotra i Pawła, śś. Cyryla i Metodego, Wniebowzięcia, Wszystkich Świętych i Niepokal. Poczęcia.

* * *

Z powodu uroczystości, jakie się odbywały w 1000-lecie św. Ansgara, apostoła ludów północy, prasa szwedzka zdradza zaniepokojenie przed propagandą katolicką, a socjaliści, chociaż niby nie uznają linij narodowościowych, oświadczyli się z gotowością zwalczania jej.

* * *

W kościele św. Karola na ulicy Corso, w Rzymie, w miejsce ołtarza, na którym przed 50 laty Ojciec św. odprawił pierwszą swoją Mszę św., wystawiono nowy, a obok niego marmurowe popiersie papieża, dłuta profesora Eugenjusza Maccagnani'ego.

* * *

Między podarkami jubileuszowymi dla Ojca św., było 20 maszyn do szycia od firmy włoskiej dla zakładów dobroczynnych.

* * *

W miasteczku Peveragno na wyspie Rhodes rząd włoski dał misjonarzom katolickim na kościół starożytny meczet.

W opactwie Downside w Anglji podczas burzy piorun uderzył we wieżę z taką siłą, że kawały muru rozprysły się w promieniu 100 łokci, a dach na kościele wyglądał, jak zbombardowany. Stało się to w grudniu zeszłego roku.

* * *

Misyjny związek kapłanów w Polsce stale wzrasta i liczy już około 7000 członków, a w kasie ma 22,000 zł. pol.

* * *

Podczas pobytu kard. van Rossum w Islandji na bankiecie ku czci jego wydanym prezydent ministrów przemówił po łacinie, lubo sam jest protestantem.

* * *

Prasa hiszpańska notuje piękny czyn niejakiego Ignaca Arambari, baska (górala), który na wzór starodawnych pątników odbył pieszo pielgrzymkę do grobu św. Jakóba w Compostelli i śś. Apostołów w Rzymie.

* * *

W dalmatyńskiem mieście Split (włoskie Spalato) naprzeciw starego pałacu Dioklecjana stanął pomnik dla arcybiskupa kroackiego, Grzegorza z Ninu, który w 10 wieku zastawiał się dzielnie za swój naród.

* * *

Królewna belgijska, Marja Józefa, przed wyjściem zamąż za następcę tronu włoskiego, Humberta, rozdała na pożegnanie ubogim Brukseli 50,000 franków.

* * *

W tyrolskiem mieście, Feldkirch, zaszedł dziwny wypadek. Oto niejaki Brunner oskarżony o otrucie swej żony dla otrzymania asekuracji, broniąc się przed sądem, rzekł: *"Niech mię Bóg skarze śmiercią, jeżeli kłamię."* Ledwie domówił tych słów, padł na ziemię, a wezwany lekarz skonstatował śmierć

* * *

Węgierska *"Nemzeti Ujsag"* donosi o wspaniałych uroczystościach w 1400-rocznicę założenia najstarszego na Węgrzech opactwa benedyktyńskiego Panonhalma.

* * *

Pewien sędzia (żyd) w Denver, Colo., wznowił oklepaną sprawę ponownego sądu nad Chrystusem przed Sanhedrinem. Zapomniał, że ten składał się z kapłanów, których dziś Żydzi nie mają, bo rabini nie są kapłanami.

* * *

Ogromne wrażenie wywarło w Kroacji pojednanie się krótko przez śmiercią z Kościołem masona, dra Hinko Hinkovica, adwokata, polityka i literata.

* * *

Gdy naczelnik jednego z plemion pogańskich w Ugandzie, Afryka, chciał wziąć do swego haremu pewną 18-letnią dziewczynę katolicką, ta uciekła; lecz niedługo potem schwytana po-

niosła śmierć pod chłostą, a tak odniosła podwójną palmę: czystości i męczeństwa.

* * *

W Manili na Filipinach odbył się kongres eucharystyczny, największy na Dalekim Wschodzie, bo w procesji było 40,000 ludu.

* * *

W Berlinie na jakiegoś ubogo odzianego mężczyznę najechał samochód. Zbiegli się ludzie i policja na ratunek, lecz on krzyczał, skoro go chciano podnieść. Nadszedł i lekarz, który oświadczył, że mu pozostało parę chwil życia. Nieszczęśliwy próbował przemówić, lecz daremno. Wtedy jedna dziewczyna przedarła się przez tłum, przyklęknęła przy nim, a podniósłszy mu głowę zaczęła na głos odmawiać *"Ojcze nasz."* Uśmiech błogi rozjaśnił twarz konającego, chciał powtarzać słowa modlitwy, lecz nie mógł. Na tę rzewną scenę lekarz i obecni spoglądali z odkrytymi głowami.

* * *

W sławnem opactwie włoskiem Montecassino odprawił niedawno prymicje Jan Libri, były dziennikarz, który wstąpił do zakonu Benedyktynów.

* * *

Przyrost ludności w katolickiej prowincji Kanady, Quebec, jest zadziwiający. Oto miasto stołeczne tej prowincji w r. 1822 miało 27,000 mieszkańców, a w tem 15,000 katolików, którzy tworzyli jedną parafję. Dzisiaj na przeszło miljon mieszkańców jest tam 712,000 katolików i 109 parafij.

* * *

Dekretem papieskim święto św. Małgorzaty Marji Alacoque rozciągnięte zostało na cały Kościół i dzień naznaczony 17 października, święto zaś św. Jadwigi Śląskiej przeniesione zostało na stałe na dzień 16 października.

* * *

W 700-rocznicę zgonu św. Antoniego rząd portugalski zamierza posłać do Padwy replikę rodzinnego domu tego Świętego w Lizbonie, która ma służyć za muzeum.

* * *

W Paoli, Wis., proboszcz tamtejszy wprowadził nowość do swego kościoła i pono ze świetnymi rezultatami. Mianowicie w dzwonicy tuż poza organem urządził pokój z dwoma oknami, przez które widok doskonały jest na kościół, zaopatrzony w ławki i krzesełka, a nawet kołyskę, i ogrzewany elektrycznie. Tu matki mogą wysłuchać Mszy św. bez obawy, aby płacz dzieci przeszkadzał innym wiernym.

* * *

Pierwszym delegatem apostolskim do belgijskiego Kongo, Afryka środk., został Jan Dellepiane, wyświęcony w Rzymie na biskupa. W Kongo belgijskiem jest pół miljona katolików, a drugie tyle katechumenów.

* * *

Z Kościoła starokatolickiego wydalony został przez holenderski związek biskupów w Utrechcie biskup Kalodera, z Ostrzychomia na Węgrzech, za niemoralność i szwindel.

* * *

Na życzenie Ojca św. Kapucyni bawarscy zajęli się opieką duchowną w Latwji i w Rydze założyli sobie klasztor, a ostatnio arcybiskup dał im pojeznicki kościół i klasztor w Skaitkalne.

* * *

Ojciec św., zamianował dwóch księży Chińczyków biskupami.

* * *

Wyborną ilustrację rozłamú w protestantyźmie daje stolica Saksonji, Drezno, o ludności 600,000 mieszkańców. Otóż są tam takie sekty: ewangelicy wyznania angsburskiego, ewangelicko-luterański wolny kościół, gmina ewangelicka, stowarzyszenie chrześciajańsko-naukowe, kościół Jezusa Chrystusa Świętych ostatnich dni, reformowana gmina apostolska, misyjny związek adwentystów siódmego dnia, gmina chrześcijańska, gmina Chrystusowa, gmina chrześcijan Elim, baptyści, wolna gmina ewangelicka, metodyści.

* * *

Niedawno wyświęcony w Quebec, Kanada, franciszkanin jest potomkiem rodziny prawdziwie apostolskiej, która osiedliła się tam w r. 1625 i dała Kościołowi 452 księży, a z tych jeden został kardynałem, a 9 biskupami.

* * *

Pomiędzy cudownie uzdrowionymi zeszłego roku w Lourdes była nawrócona żydówka z Egiptu, której podróż opłaciły dzieci muzułmańskie, jako swej nauczycielce.

* * *

Były poseł z Granady do sejmu hiszpańskiego, hr. de Aldama, który za dyspenzą papieża wstąpił do Salezjanów w Sewili, odprawił w Boże Narodzenie prymicje w asystencji swych dwóch synów-księży. Obecne były: Żona, która złożyła już śluby w klasztorze, i dwie córki-zakonnice.

* * *

Minister skarbu zostającego pod protektoratem Anglji arabskiego królestwa Iraq, Jusuf Ghamina, katolik, był na posłuchaniu prywatnem u Ojca św.

* * *

Mieszkańcy pieczar w górze Elgon posłyszą po raz pierwszy Ewangelję. Góra ta we wschodniej Afryce wznosi się 13,870 stóp ponad poziom morza; szczyt jej z kraterem po dawno wygasłym wulkanie przeważną część roku pokryty jest śniegiem, na stokach rosną gęste lasy, a u stóp jej żyją stada słoni, nosorożców i bawołów. W licznych jaskiniach tej góry żyje pierwotny lud, gdzie niewiasty silniejsze są od mężczyzn i wszystkie ciężkie roboty wykonują. Do nich to udało się dwóch katechistów katolickich, którzy muszą — jak i tubylcy — żywić się surowem mięsem, krwią zwierząt, mlekiem i miodem.

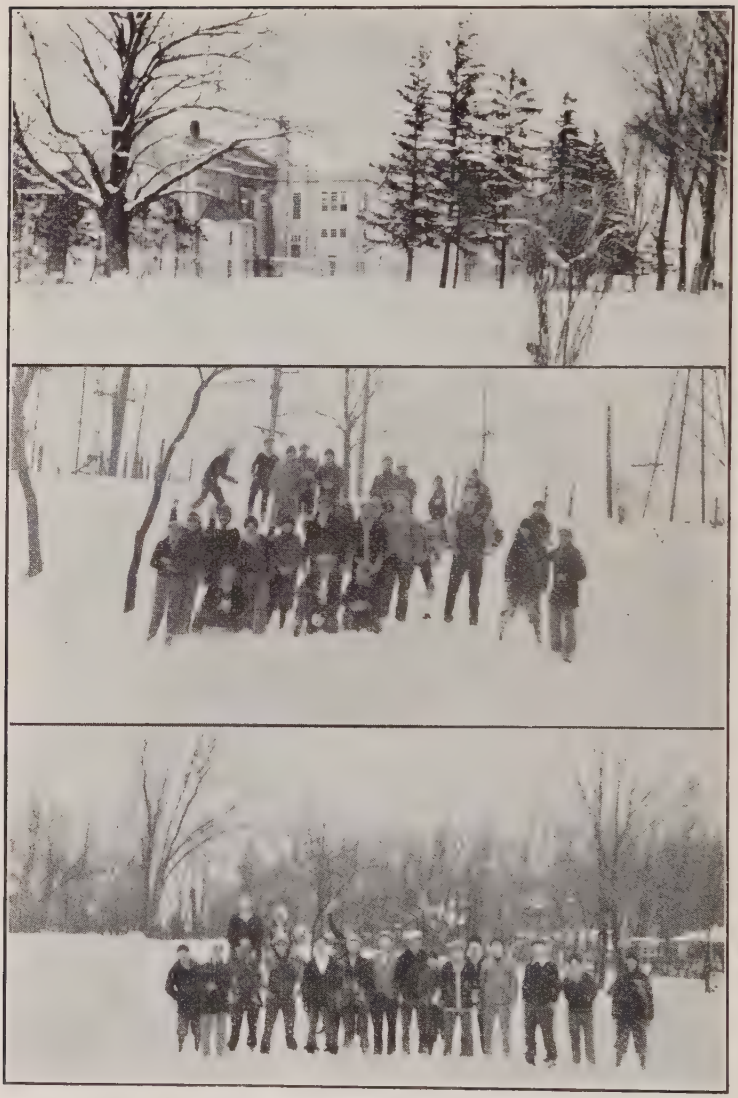

Nasze Kolegjum i Duże Grupy Studentów

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (ciąg dalszy)

Najświetniejszy dowód swej troskliwości o dobro współobywateli, oraz nieustraszonej odwagi, złożył św. Antoni wtedy, gdy — jak drugi św. Jan Chrzciciel — stanął przed okrutnym tyranem, Ezzelinem, aby go upomnieć i groźbą kar Bożych od rozlewu krwi ludzkiej odstraszyć.

Ezzelino da Romano, margrabia Werony, ród swój wywodził od pewnego rycerza niemieckiego, który przybył do Włoch z cesarzem Ottonem III i za swoją waleczność otrzymał od niego zameczek Onara, w północnych Włoszech. Syn tego rycerza i spadkobierca jego imienia, Ezzelino zwany *Łysym*, ożenił się z dziedziczką zamku Bassano, a z tego małżeństwa narodził się syn, także Ezzelino zwany *Mnichem*. Margrabia Werony był właśnie synem tego trzeciego Ezzelina. Chociaż nazwisko jego właściwe było Ezzelino da Romano, od zameczku, w którym przyszedł na świat, to jednak powszechnie znany był pod przydomkiem *"tyrana."* On sam zaś zwał się chełpliwie. jak niegdyś Attyla, król Hunów, *"Biczem Bożym,"* lecz w okrucieństwie pono go nawet przewyższył. Brzydki (powiadają o nim, że był cały obrośnięty kudłami, jak nieme bydlę), małomowny i mściwy, należał on do stronnictwa Gibelinów czyli popleczników cesarza rzymskiego, Fryderyka II.

Warowny zamek we Weronie, siedziba Ezzelina, stanowił klucz do alpejskiego przesmyku, Brenner, kędy prowadziła droga z Niemiec do Włoch. Cesarzowi zależało wiele na tem, aby mieć tę drogę zawsze otwartą; dlatego też dla pozyskania sobie margrabiego dał mu swoją córkę, Selwaggję, za żonę.

W r. 1215 Ezzelino da Romano odziedziczył po ojcu swoim, *"Mnichu,"* liczne włości, obronne zamki i miasta bogate, jak Bassano, Vicenza, Treviso, Verona, a od 1226 r. był podestą Padwy. Jak widzimy, dziedziny jego obejmowały prawie cały północny wschód Włoch, prócz *"perły Adrjatyku,"* Wenecji. Był on swojego czasu największym postrachem w północnych Włoszech i nikt pono w dziejach ludzkości nie był tak znienawidzony, jak

on. Ufny w protekcję cesarza i niby to w interesie jego rozszerzał posiadłości swoje z bezwzględnem i bezgranicznem okrucieństwem; nie przebierając w środkach podbijał miasta i gwałcił ich swobody rządząc żelazną ręką i gnębiąc mieszkańców podatkami, a opornych ciemiężył więzieniem i karał śmiercią. Liczne spiski, jakie przeciw jego rządom powstawały, tłumił z wyszukanem barbarzyństwem. Najmniejszy cień podejrzenia wystarczył mu, aby upatrzoną ofiarę swego nienasyconego łakomstwa wtrącić do lochu, podać na tortury, a nawet na szafot posłać. Dniem i nocą rozlegały się jęki katowanych po sądach i kaźniach. Cała ta połać kraju, nad którą władał Ezzelino, podobną była do zapowietrzonej krainy, bo kto się wyróżniał majątkiem, inteligencją lub sławnem nazwiskiem, już był podejrzanym w oczach tego tyrana. Trzech papieży rzuciło nań kolejno klątwę, ale to nic nie pomogło. Ten "wcielony djabeł" szydził zarówno z nagrody, jak i z kary wiecznej. Twierdzą, że około 50 tysięcy zginęło na rozkaz jego z ręki kata. W dzikim swoim szale antyreligijnym rzucał się na kościoły i klasztory, jak gdyby chciał chrześcijaństwo z oblicza ziemi doszczętnie wyplenić.

Wreszcie *"przyszła kreska na Matyska."* Uciskane przez niego miasta widząc, że z osobna i na własną rękę nic nie wskórają przeciw tyranowi, utworzyły związek, do którego przyłączyła się w r. 1259 bogata Wenecja; i oto ten niepokonany dotychczas wojownik, który z każdej rozprawy orężnej zawsze obronną ręką wychodził, teraz osaczony, jak niedźwiedź w matni, poniósł stanowczą porażkę w bitwie pod Cassano i ogłuszony buzdyganem dostał się do niewoli w 56 roku swego życia. Brat zaś jego, Alberyk, pochwycony i końmi rozszarpany, był ostatnim z rodu Ezzelinów.

Tyran z Werony osadzony w lochu nie chciał przyjąć żadnych leków ani opatrunku na swoją ranę, a nawet przyjmowania pokarmu i napoju odmówił, i tak wycieńczony samowolnym morem nędznie zczeznął. "Jakie życie, taka śmierć" jego była. O pojednaniu się z Bogiem ani słyszeć nie chciał, a kapłana odprawił od siebie tymi słowy: *"Jednego mi tylko żal grzechu: żem się dał pojmać i mścić się więcej nie mogę."* Dante w swej nieśmiertelnej *"Boskiej komedji"* każe Ezzelinowi w piekle pławić się nieustannie we wrzącej krwi strudze, którą ten tyran okrutny za życia niewinnie przelał.

Otóż tego to potwora w ludzkiem ciele ośmielił się św. Antoni najść w jego własnej kniei. Stanąwszy przed obliczem tyrana zażądał od niego wypuszczenia na wolność obywateli padewskich, a między nimi hrabiego Ryszarda Bonifacego, którego Padwanie próbowali odbić, a nawet oblegli Weronę, ale bez skutku. Na ich to prośbę Święty ważył się na ten ryzykowny krok. Podanie mówi, że na widok Świętego tyran spokorniał, jak baranek, i przyrzekł zadośćuczynić żądaniu jego. Czy przyrzeczenia tego ów notoryczny wiarołomca dotrzymał, z pewnością ustalić się nie da. Zresztą nie o to nam tu chodzi, ale o przytoczenie no-

wego dowodu troskliwości św. Antoniego o dobro swych współobywateli oraz nieustraszonej odwagi, na jaką się zdobył z narażeniem życia, byle im ulżyć w niedoli. (C. d. n.)

-:- *Prośby – Dzięki – Ofiary* -:-

1. Na "Chleb ubogich św. Antoniego:"

Ashton, Nebr. M. B. $1. — **Baltimore, Md.** J. O. $9, M. K. $3, K. P. $2, M. W. $1, M. K. $1, M. P. $1, T. M. $1, T. B. $1, J. Z. $1, V. B. $1, M. K. $1, M. K. $1, S. P. 50c. — **Bridgeport, Conn.** M. U. $1, — **Brooklyn, N. Y.** E. S. $1. — **Buffalo, N. Y.** J. S. $2, M. K. $2, J. S. $2, F. Z. $1, M. B. $1, M. J. $1, Z. B. $1. — **Detroit, Mich.** M. R. $2, J. i J. R. $1. — **Holyoke, Mass.** J. Mc C. $1. — **Homestead, Pa.** J. R. $1. — L W. D. $1. — **Maspeth, N. Y.** A. Ł. $1. — **Milwaukee, Wis.** J. E. $1, J. J. $2.50 — **Plymouth, Pa.** M. Ł. $1. — **Rye, N. Y.** A. G. $2. — **Shamokin, Pa.** M. S. $1. — **Warszawa, Polska,** J. O. 5 zł. — **Williamsett, Mass.** M. R. $2.

2. Na "Nieustającą Nowennę:"

Auburn, N. Y. N. N. $1. — **Baltimore, Md.** M. K. $1. — **Brooklyn, N. Y.** F. K. $5. — **Buffalo, N. Y.** A. P. $1, F. Z. $1. — **Chicago, Ill.** A. F. S. $2. — **Detroit, Mich.** N. N. $3. — **Maspeth, N. Y.** A. Ł. $1. — **Milwaukee, Wis.** J. W. $1, J. E. $1, M. J. $1. — **Port Byron, N. Y.** W. S. $5. — **Warszawa, Polska,** J. O. 5 zł.

3. Na "Lampki wotywne:"

Buffalo, N. Y. N. N. $2. — **Carnegie, Pa.** W. D. $2. — **Detroit, Mich.** N. N. $2, A. B. $1. — **Dupont, Pa.** J. T. $1. — **Green Island, N. Y.** P. J. $1. — **Jersey City, N. J.** K. P. $1. — **Kulpmont, Pa.** J. Z. $1. — **Manville, N. J.** M. P. $1. — **Maspeth, N. Y.** A. B. $1.50.

4. Na "Bursy:"

a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,000.00

b) św. Franciszka:

Astoria, N. Y. A. H. $1. — **Baltimore, Md.** po $1. J. M., A. K., W. M F. O., F. M., F. D., W. M., F. M., J. N., M. N., M. B. — M. I. 75c — po 50c: Z. W., M. G., F. Z., J. H., R. P., K. K., J. S., A. P., M. T., J. A., F. N., F. W., E. A., M. C., S. W., W. D., A. D., L. Z., J. P., B. B., S. H., E. M., S. I., M. O., T. P., A. O., F. W., M. S., W. A., M. S., A. K., W. B., K. G., A. G., J. O., T. i B. K., J. P., L. G., F. S., H. K., E. H., J. S., — E. B. 40c, A. N. 35c, K. D. 35c, B. C. 30c, F. N. 30c — po 25c: M. K., M. W., M. A., R. R., J. B., M. K., A. G., F. K., A. H., F. Z., K. H., P. P., A. P., F. D., R. R., P. P., S. B., M. K., S. S., Z. N., M. G., A. C., M. P., A. K., L. S., J. R., J. W., J. C., J. K., F. N., K. N., W. W., J. M., M. N., W. K., M. P., K. M., E. G., B. L., J. L., S. J., F. W. — R. G. 20c, M. G. 15c — **Chicago, Ill.** T. S. $1. — **Detroit, Mich.** — H. F. $1, J. i J. R. $4. — **Holyoke, Mass.** R. B. $5. — **Maspeth, N. Y.** C. W. $1. **Razem** $476.95

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus 115.00

d) św. Antoniego Padewskiego:

Baltimore, Md. W. B. $200.00 — **Buffalo, N. Y.** A. J. $2, M. K. $1, A. S. $1. **Razem** $590.50

5. Na "Gwiazdkę" dla studentów:

Brooklyn, N. Y. W. K. $1, M. M. $2. — **Buffalo, N. Y.** A. K. B. $1. — **Chicopee Falls, Mass.** J. L. $2. — **Detroit, Mich.** A. S. $5, K. W. $1, A. D. $1. — **Elizabeth, N. J.** K. D. $1. — **Milwaukee, Wis.** K. G. $5. — **Shamokin, Pa.** M. Z. $1. — **Westfield, Mass.** M. K. $1.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich uczniów staropolskie "Bóg Zapłać!"

OO. Franciszkanie.

Kalendarz Na Luty 1930

1 | S Św. Ignacego, b. i m. — **Bł. Wirydjany, p. III. zak. OZF.**
2 | N 4 po 3 Król. Ewang. o burzy na morzu (Mt. 8) — UROCZYSTOŚĆ M. B. GROMNICZNEJ. AG. OZF. — **Przed sumą poświęcenie gromnic.**
3 | P **Bł. Andrzeja Conti, w I. zak. OZP.** — Św. Błażeja, b. i m. **Po Mszy św. w komży i stule czerwonej błogosławieństwo gardła.**
4 | W **Św. Józefa z Leonissy, w I. zak. OZP.** — Św. Andrzeja Corsini, b.
5 | Ś **ŚŚ. Piotra i tow. I. i III. zak. mm. japońsk. OZP.** — Św. Agaty, p. m.
6 | C Św. Tytusa, b. — Św. Doroty, p. m. — **Rocznica wyboru pap. Piusa XI.**
7 | P Św. Romualda, op. — **Bł. Rycecjusza, w I. zak. OZF.** — **Pierwszy Piątek, OZP.**
8 | S Św. Jana z Maty, w.
9 | N 5 po 3 Król. Ewang. o siejbie (Mt. 13) — Św. Cyryla, b. alexand. i D. K. — Św. Apolonji, p. m., Patronki w bólu zębów.
10 | P Św. Scholastyki, p.
11 | W Objawienie się NMP. w Lourdes.
12 | Ś ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów, ww. — **Rocznica koron. pap. Piusa XI.**
13 | C
14 | P Św. Walentego, kapł. m. — Patrona w padaczce.
15 | S **Przenosiny szczątków św. Antoniego Pad. OZF.**
16 | N Starozapustna. Ewang. o pracy we winnicy (Mt. 20). — **Bł. Filipy Mareri, p. II. zak. OZF.**
17 | P **Bł. Łukasza Belludi, w I. zak.**
18 | W Św. Symeona, b. m. — **Piąta roczn. zgonu śp. kleryka Stefana Poturalskiego, OMC.; zmarł w Albany, N. Y., pochowany w Woodside, N. Y. Niech odpoczywa w pokoju!**
19 | Ś **Św. Konrada z Placencji, w III. zak. OZF.**
20 | C
21 | P
22 | S **Św. Małgorzaty z Kortony, pokutn. III. zak. OZP.** — Stolicy Św. Piotra, ap.
23 | N Mięsopostna. Ewang. o nasieniu słowa B. (Łk. 8) — Św. Piotra Damiana, b. i D. K. — **Bł. Izabeli, p. II. zak. OZF.**
24 | P Św. Macieja, ap. OZF.
25 | W
26 | Ś
27 | C
28 | P

UWAGA 1. Tercjarze mogą zyskać OZF.: w pierwszy piątek; 2 w niedzielę zgromadzenia miesięcznego; 3 za koronkę franciszkańską (7 radości); 4 za udział w błogosł. Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek; 5 za odmówienie odpustowych pacierzy (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu); 6 za udział w nabożeństwie wtorkowem ku czci Św. Ant.; 7 w inne 3 dni dowolnie obrane. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze czyścowe.

UWAGA. 2. AG. — absolucja geenralna; OZF. — odpust zupełny franciszkański; OZP. — odpust zupełny powszechny.

KRONIKA SERAFICKA
THE SERAPHIC CHRONICLE

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE
Wydawane przez OO. Franciszkanów (199 Clark St., Buffalo, N. Y.)
na korzyść ubogich studentów Kolegjum św. Franc., w Othol Springs, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18 lipca, 1927) i błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI. (7 paźdz. 1927)

Przedpłata roczna $1.00 — Pojedyńczy numer 10c.
Przy zmianie adresu należy podać stary i nowy adres.

Przedpłatę i inne ofiary należy wysyłać przekazem bankowym (Check) lub pocztowym (Money Order) wypisanym na ten adres:

KRONIKA SERAFICKA — ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as 2nd-class matter at Post Office at Athol Springs, N. Y., pending.

TREŚĆ NUMERU MARCOWEGO: 1. Codzienne ofiarowanie. 161. — 2. ŚŚ. Perpetna i Felicyta, Patr. mies. 162. — 3. Miejsca łaskami M. B. słynące 163. — 4. Popielec (wiersz) 163. — 5. W. Past 164. — 6. Marzec (wiersz) 165. — 7. Legenda o czarnym krzyżu 166. — 8. Pochwała Marji, pochwałą Józefa 169. — 9. Z naszych misyj 171. — 10. Na dzień Zwiastowania (wiersz) 174. — 11. Anioł Pański 174. — 12. Trzeci zakon 175. — 13. List z Rzymu 177. — 14. Pogawędki przy familijnym stole 179. — 15. Świątnice franciszk. 181. — 16. Św. Ant. Pad. 184. — 17. Naokoło świata 187. — 18. Fraszki 188. — 19. Prośby — dzięki — ofiary — dwie obrączki itd. 189. — 20. Kalendarz 192.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jesuza

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy , sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., o nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej.

Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

ŚŚ. PERPETUA I FELICYTA, MĘCZ.,

GDY za panowania cesarza Septymjusza Sewera (146-211) szalało piąte prześladowanie chrześcijan, w Kartaginie, stołecznem mieście prowincji rzymskiej, Afryki Północnej, pojmane także zostały dwie niewiasty. Perpetua, szlachetna matrona, i Felicyta, niewolnica, i wraz z trzema katechumenami wtrącone do ciemnego lochu więziennego. Po paru dniach stawione przed trybunał prokuratora Hilariana złożyły chlubne wyznanie wiary chrześcijańskiej, za co też skazane zostały na śmierć wśród dzikich zwierząt. Po wysłuchaniu wyroku powróciły do więziennej kaźni z radością, że godnemi się stały palmy męczeńskiej. Perpetua nie dała się odwieść od wiary w Chrystusa ani prośbami i łzami swego sędziwego ojca, ani miłością dla niemowlecia swego, które potrzebowało jeszcze piersi matczynej, ani obawą przed tak okrutnym rodzajem śmierci. Felicyta również powiwszy już we więzieniu córeczkę, dla miłości ku Chrystusowi porzuciła to, co dla serca macierzyńskiego jest najdroższem — własne swoje dziecie i wraz z towarzyszką niedoli poszła odważnie na męki i śmierć. W amfiteatrze dłuższy czas rogami rozjuszonej krowy i tam i sam miotane i okrutnie poszarpane, wkońcu znalazły kres swych katuszy pod ciosem miecza katowskiego, dnia 6 marca, 202 r.

Papież Pius X. święto tych męczennic podniósł do wyższej godności i 6 marca w całym Kościele obchodził kazał.

OBROK DUCHOWNY: Św. Perpetua miała młodszego braciszka, Dynokratesa, który w 7 roku życia zmarł wskutek raka na twarzy. Otóż bedąc już we więzieniu ta Święta miała widzenie, w którem ujrzała Dymokratesa wychodzącego z jakiejś ciemnicy, z twarzą niezmiernie smutną i strasznie przez raka zeszpeconą. Chcąc ugasić palące go pragnienie stanął przy studni i próbował zaczerpnąć wody, lecz nie mógł, ponieważ woda w studni była bardzo niska.

Poznała z tego widzenia Św. Perpetua, że braciszek jej mimo swego młodego wieku musiał na drugim świecie pokutować. Podwoiła przeto swoje modły i wszystkie cierpienia swoje ofiarowała za niego, byle jak najrychlej od tej katuszy uwolniony został. I rzeczywiście, niedługo przed męczeńską śmiercią Św. Perpetuy ukazał się jej Dynokrates, ale tym razem miał na sobie strój czysty i bogaty, a twarz jego była uśmiechnięta i rana na niej całkiem zagojona. Złotą czaszą czerpał wodę przelewającą się przez ocembrowanie studni, a napiwszy się do woli pobiegł do swych zabawek chłopięcych. Święta dziękowała gorąco Panu Bogu, gdyż nie wątpiła bynajmniej, że braciszek jej osiągnął zbawienie.

Czytelniku miły; Trapią i ciebie nieraz choroby, dolegliwości i niedostatki różne. Oto bogate skarby, za które możesz duszyczkom zmarłych nieść ulgę i ostateczne wykupienie z kaźni czyścowej. Wiedz bowiem, że nie masz przed obliczności Bożą nic droższego nad zniesione w cichości i z poddaniem się woli Jego cierpienie.

MIEJSCA ŁASKAMI N.M.P. WSŁAWIONE.

OD STRONL Szwajcarji na skalistym brzegu Lago Maggiore (jezioro większe) leży miasto Locarno, a w niem z wysokiej, prawie prostopadłej góry panuje nad okolicą cel licznych pielgrzymek ludu katolickiego, kościół pod wezwaniem "Madonna del Sasso" (M. B. na skałce). Otaczające go obszerne zabudowania klasztorne zamieszkują dzisiaj synowie św. Franciszka z Asyża. Początki jego sięgają 14 wieku, a cudowna, złotymi promieniami okolona figura Najśw. M. Panny taksamo spogląda i dzisiaj z wielkiego ołtarza, jak niegdyś, gdy się ukazała jednemu z braciszków, który póty nie spoczął zabiegać, póki na owem miejscu nie pobudowano kościoła dla Bogarodzicy. Z biegiem wieków różni mistrze współzawodniczyli ze sobą, aby ten przybytek Pański jak najpiękniej przyozdobić. To też, skoro promienie słońca spoczną na różnobarwnych witrażach, wnętrze tego kościoła przedstawia czarowny widok. Tysiące pobożnych pielgrzymów wspina się rokrocznie na to skalne urwisko, aby przed Niebieską Panią wynurzyć swoje żale i troski, doznać od Niej pociechy serca i duszy ochłody.

POPIELEC.

Smutnie zabrzmiały dzwony... Lud garnie się boży,
U stóp ołtarzy Pańskich pada na kolana;
Serca skruszone, boleść na twarzy rozlana —
Tajemnych sądów Pańskich bojaźń serca trwoży.

Z ust kapłana brzmi wyrok, co serca ukorzy:
"Prochem jesteś człowiecze przed obliczem Pana
I w proch się wrócisz musisz..." Tać przestroga dana.
I pada proch na czoła—kaja się lud boży.

Prochem? więc tylko prochem jest wielkość człowieka,
Co myślą gwiazd dosięga, niezbadane tonie
Praw stworzenia potęgą swej myśli docieka?

To ciało tylko prochem!... Na miłości łonie
Gdy duch spocznie choć ziemska zawrze się powieka,
To Bóg wieczności tchnieniem proch ziemi owionie.

O. ANTONIN GÓRNISIEWICZ, ZAK. KAZN.

WIELKI POST.

EN POKUTNY okres czasu poprzedzający radosne uroczystości wielkanocne, mając za sobą świeżą tradycję apostolską, nakazanym został obowiązkowo wszystkim wiernym rychło po śmierci ŚŚ. Apostołów, bo już w r. 130 za czasów papieża Św. Telesfora. Z początku trwał on 70 dni, od niedzieli zwanej po dziś dzień *Siedmdziesiętnicą*. Później skrócono go o 3 niedziele, ale już pap. Feliks III. (483-492) dodał do niego 4 dni poprzednie, począwszy od środy, stąd zwanej także *Wstępną*. Św. Grzegorz W., papież (590-604) zaprowadził obrządek poświęcania popiołu i posypywania nim głów, skąd poszła nazwa pierwszego dnia Wielkiego Postu — *Popielec*.

W tym roku Popielec przypada 5 marca, a więc już w pierwszych dniach tego miesiąca. Oby nam Bóg raczył dać łaskę, abyśmy w tym roku lepiej, niż kiedyindziej, z tego św. czasu pokuty i umartwienia skorzystali.

Do należytego i pożytecznego „zachowania Wielkiego Postu potrzebne są trzy rzeczy: *modlitwa, post i jałmużna*. Co do pierwszej: Kościół św. ułatwia nam jej praktykę przez swoje wyjątkowe nabożeństwa: Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa, itp. Nadto — jeśli kiedy, to w tym czasie — należy jednoczyć modły z Ofiarą przebłagalną, słuchając, o ile się da, codziennie Mszy św. i przystępując do stołu Pańskiego na każdy dzień, a przynajmniej według chwalebnego zwyczaju wielu chrześcijan we wszystkie piątki Wielkiego Postu.

Co do postu: Trzymać się należy rozporządzenia diecezalnego biskupa, a korzystać z dyspenzy tylko wtedy, gdy konieczność zniewala. Chrystus Pan umartwienie postawił warunkiem zbawienia, mówiąc: *"Kto nie bierze krzyża swego na siebie na każdy dzień i nie zaprze samego siebie, nie jest uczniem moim"* i pokutę przykazał wszystkim wyznawcom swoim: *"Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy poginiecie,"* i postu własnym nauczył ich przykładem, gdy przed rozpoczęciem mesjańskiej swej działalności publicznej na pustkowiu za Jordanem pościł 40 dni i 40 nocy. Kto zaś koniecznie musi korzystać z dyspenzy od postu, niech ten brak pokuty zastąpi częstszą modlitwą i hojniejszą jałmużną.

Co do tej ostatniej: Polecamy Czytelnikom naszym, aby zwłaszcza w tym św. czasie pamiętali o bursach, czyli zapomogach dla biednych uczniów naszego kolegjum. Co sobie w duchu pokuty od ust odejmiecie, ofiarujcie to na utrzymanie tych przyszłych sług ołtarza i misionarzy. My im daiemy chleb nauki, dajcież im "chleba powszedniego," bo "pusty żołądek nie uczy się chętnie." Przytem popierajcie i rozpowszechniajcie nasze pisem-

ko, z którego czysty dochód przeznaczony jest na ubogich wychowanków naszych.

Kto w ten sposób wżyje się w ducha Kościoła i tak ten św. okres wielkopostny na modlitwie, postach i jałmużnach przeżyje, ten też z prawdziwą radością w poranek wielkanocny powita zorze Zmartwychwstania.

-:- J. K. -:-

MARZEC.

Z pod kołderki swej patrzą nieśmiało,
(Łąka cała wnet niemi zakwitnie!)
"Wkoło — szepcą zdumione — tak biało,
A w duszyczkach naszych tak błękitnie!"

Przyleciały skowronki z za morza
I, strząsnąwszy pył podróżny z piórek,
Jęła ćwierkać ta czeladka boża
Swój przeczysty, srebrzysty paciorek...

Idzie wiosna przez pola ugorne,
Jasną główka potrząsa z zachwytu —
Takie ciepłe już zorze wieczorne!
Dnia już tyle do zachodu od świtu!

Mróz z rozpaczy siwą brodę wichrzy,
(Wnet się w lochach głębokich zagrzebie)
A zefirek, pastuszek najcichszy,
Białe stadko przepędza po niebie...

-:- WANDA MIŁASZEWSKA -:-

. W pewnem prowincjalnem miasteczku miano odegrać "Faust'a" i trzeba było koniecznie na scenie zrobić w podłodze otwór, w którym wśród sztucznych płomieni i dymu miał zniknąć Mefistofel (djabeł). Wezwano więc miejscowego cieślę, a ten w pośpiechu zapomniał zapytać, jakie mają być rozmiary tego otworu. W następstwie tego zdarzyło się, że gdy aktor odgrywający rolę Mefistofelesa rzucił się do tego otworu, aby zniknąć w tych rzekomych czeluściach piekielnych, będąc człowiekiem dobrej tuszy, utkwił w nim i nie mógł się żadną miarą przecisnąć. Na sali zaległa na chwilę grobowa cisza, gdy nagle ponad nią rozległ się donośny głos jakiegoś Irlandczyka:

— **"Chwała Bogu, że już przecie raz piekło się zapełniło!"**

Najstarszym studentem teologji we Wiedniu jest Hugon Richter, były pułkownik austrjacki, który podczas wojny znalazłszy się w groźnem niebezpieczeństwie, ślubował zostać kapłanem, gdy cało z niego wyjdzie. W tym roku kończy swe studja ten 69 letni seminarzysta.

Siostra M. Klara, ze zgromadzenia Notre Dame, przełożona centralnej szkoły katolickiej w Liverpool'u, otrzymała od króla angielskiego wyjątkowe odznaczenie, mianowicie order Wielkiej Brytanji.

LEGENDA O CZARNYM KRZYŻU.

KAŻDA legenda, aby się mogła cieszyć popularnością, musi przedewszystkiem mieć za sobą daleką przeszłość; co więcej, jeżeli ona tego uroku starożytności nie posiada nie zasługuje wcale na miano legendy.

Taki urok zamierzchłej starożytności otacza legendę o czarnym krzyżu w Lowanjum; jest ona tak dawną, że początku jej pamięć ludzka nie sięgnie. Wprawdzie zapiski z r. 1385 czynią wzmiankę o nim, lecz nie kuszą się wcale o wskazanie jej początku.

Chociaż ta legenda tak dawną jest, to jednak jest ona zarazem świeżą, ponieważ przedmiot, wokoło którego osnowa jej się mota, istnieje po dziś dzień i każdy, tak niedowiarek, jak i człowiek wierzący, może go widzieć, jeżeli się pofatyguje do wspaniałego kościoła gotyckiego pod wezwaniem księcia Apostołów, w uniwersyteckiem mieście belgijskiem, Lowanjum. Ktokolwiek ten krzyż widział, ten niezadownie niepomału się dziwił, czemu on nie jest, jak inne krzyże, ozdobiony białą figurą Ukrzyżowanego, ale ciemną, prawie czarną, i czemu to prawa ręka Chrystusa nie jest przygwożdżona do drzewa, jak gdyby klęczącym u stóp tego krzyża grzesznikom błogosławić miała.

Stuletnia, pyłem okryta księga, znaleziona wśród rupieci miejskiego śmietniska, zawiera podwójną legendę o tym czarnym krzyżu.

Przed tym krzyżem burmistrze i rajcy miejscy składali w średnich wiekach przysięgę na swoje urzędy; niestety, tak często sprzeniewierzali sie swei przysiędze, że — zdaniem pospolitego ludu — krycyfiks poczerniał wskutek powtarzającego się krzywoprzysięstwa.

O ręce zaś zwisającej od krzyża tak sobie lud tamtejszy opowiada:

Za niepamietnych czasów żył w Lowanjum osławiony sknera, imieniem Kirk Baert. Widywano go czesto, jak przesiadywał w kaplicy łuczników przy kościele Św. Piotra, gdzie ponad ołtarzem tego cechu wisiał właśnie ów krzyż, a na nim figura Chrystus rozpietego, o tyle od innych różna, że na głowie zamiast wieńca z cierni, miała kosztowny diadem ze szczerego złota osadzony perłami i drogimi kamieniami. Klęczący bliżej Dirka Baerta mogli byli podsłuchać go, jak ciągle mruczał i powtarzał jeden i tensam wyraz, wlepiwszy wzrok w Św. wizerunek —a tym wyrazem, który nie schodził z drżących warg sknery był ten jeden: "korona."

Bo też ta korona lśniąc w powodzi blasków południowego słońca wciskających się przez kolorowe szyby witraży lub połyskująca w żółtawym płomieniu jarzących świec wywierała nieprzeparty urok na starego sknerę. O ileż byłby bogatszym, gdyby posiadał ten wspaniały okaz sztuki złotniczej wraz z tymi cennymi klejnotami Wszak tam, na skroni tej figury, była ona całkiem bezużyteczną. On zaś dałby ją przerobić na złote dukaty, których liczenie rozgrzewałoby jego dygotące ręce i lodowate serce. Już w myśli obliczał naprzód, coby mu za te skarby zapłacili jubilerzy brukselscy, a Żydzi antwerpscy za klejnoty, a złotnicy z Liege za złoto!

Lecz jak się dostać w posiadanie tego skarbu? Od wczesnego ranku do późnej nocy zawsze ktoś był w kościele, a zwłaszcza w kaplicy łuczników w żadnej porze nie zabrakło pobożnych. Zaglądał on tu o każdej godzinie i każdego dnia w tygodniu, aby czychać na sposobność i obmyślać plany.

Nareszcie plany te dojrzały i sposobność nadeszła.

Było to pewnej nocy. Kanonicy od św. Piotra odśpiewali już kompletę, dziekan zaś kapituły udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem przy wielkim ołtarzu rzesiście oświetlonym, podczas gdy w kaplicy łuczników gęste panowały ciemności. Dirk przykucnąwszy w najciemniejszym kąciku mógł doskonale widzieć, co się dzieje w głównej nawie kościoła, sam nie będąc przez nikogo widzianym.

Ucichły wreszcie dzwonki przy ołtarzu i pod sklepieniem obszernej świątyni skonały echa ostatnich akordów organu. Wierni ruszyli ku wyjściu. Dirk nie śmiał wychylić się z ukrycia, ale zato pilnie uchem śledził oddalające się kroki. Pogaszono na ołtarzu światła i dokoła zaległy ciemności, tylko jedna lampka wieczna przed tabernakułem drgającym płomykiem obecność swą zdradzała. Niedoszły rabuś ,chociaż nie był zabobonnym, to jednak nieswojsko się poczuł w tej głuchej pustce i osamotnieniu. Lęk wziął górę nad chciwością. Puścił się pędem ku drzwiom, lecz w tej chwili usłyszał zgrzyt obracanego w zamku klucza. Na ten odgłos dech mu zamarł w piersi, a w sercu poczuł sztych bolesny. Stał tak chwilę osłupiały, a potem zaczął biegać po kościele wśród lasu filarów, póki wyczerpany z sił nie runął na zimne płyty posadzki.

Gdy wrócił do przytomności, księżyc jasny pieścił swym promieniem złotą koronę na krucyfiksie. Z miejsca, na którem się obecnie znajdował, mógł doskonale widzieć, jak cudnie w tej srebrnej poświacie lśniły drogie kamienie. Rozbudziła się w nim na nowo chciwość i zagłuszyła wszystkie inne uczucia. Zerwał się na nogi i śmiało wszedł do kaplicy. Ostrożnie wspiął się na ołtarz, lecz znowu trwoga nim owładnęła, bo usłyszał trzepot skrzydeł gnieżdżącego się na wieży ptactwa, które z krakaniem wyfrunęło na zewnątrz, jakby chciało uwiadomić stróża nocnego o świętokradzkim czynie, jaki się ma spełnić w kościele.

Kirk klęczący na ołtarzu zawstydził się przed sobą samym swej tchórzliwości, a zebrawszy całą odwagę podniósł się z klęczek

i sięgnął prawą ręką po koronę. Jednym ruchem zdarł ją z głowy Zbawiciela i zaczął oczy swoje wraże paść widokiem złota, rubinów, topazów i ametystów. Ale nie długo to trwało. Naraz serce lodem mu się ścięło na szmer, który uwagę jego zwrócił na krucyfiks. W świetle księżyca oczy jego spotkały się ze wzrokiem Chrystusa, pełnym — jak mu się zdawało — wyrzutu, i zaraz też spostrzegł, że prawa ręka Ukrzyżowanego uwalnia się powoli od krzyża. Chętnie byłby czmychnął na ten widok, lecz jakaś siła przykuła go do ołtarza. Wnet też uwolniona od krzyża prawica spoczęła na głowie winowajcy i chwyciła mocno za czuprynę. Nie pomogły wszelkie wysiłki, aby się od tego chwytu oswobodzić. I tak go zastał nazajutrz rano kościelny, gdy przyszedł otworzyć drzwi kościelne na prymarję.

Przez tę noc cała postać Ukrzyżowanego zczerniała, a ramię prawe trzymało jeszcze Dirka Baerta za włosy. Wezwano księży i uwolniono nieszczęsnego sknerę, który niebawem, zanim go wyniesiono z kościoła, umarł; wpierw jednak opowiedział swoją przygodę tak, jak tu przez nas została przytoczona.

-:- J. K. -:-

Co Każda Gosposia Wiedzieć Powinna?

Drżenia rąk można się pozbyć jeżeli się je potrzyma przez 1 minutę w zimnej wodzie dwa razy na dzień.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że noże czyszczą się wyśmienicie przeciętym do połowy ziemniakiem.

Stonogi wytępi się w ten sposób, że się wydrąża kilka lub kilkanaście kartofli surowych i porzuca się je w miejscach, kędy stonogi najgęściej się gnieżdżą, a gdy już całe kartofle niemi się zapełnią, wrzuca się je do wody, gdzie stonogi topią się i giną.

Rzodkiew (czarna) oczyszcza piersi, łagodzi kaszel, jakoteż w wodnej puchlinie dobry skutek sprawia; sok z niej działa cudownie w cierpieniach wątroby i śledziony.

Sól posypana na piec kuchenny zapobiegnie nieprzyjemnej woni mogącej zanieczyszczać powietrze w mieszkaniu po rozpryskaniu się tłuszczu na rozpalone blachy.

Cebula zapiekana w ciaście i podawana kurom jest dobrym środkiem przeciw glistom, które je często trapią.

Fałsz nie wie, że jest fałszem, na wszystko się waży;
Nie walcz z nim, ale prawdę postaw mu na straży.
Gdzie ktoś będzie po śmierci, za życia odgadnie:
Gdzie się chylił za życia, tam po śmierci wpadnie.

POCHWAŁA MARJI — POCHWAŁĄ JÓZEFA.

(Na marginesie Ewang. z III. niedz. W. Postu.)

Chrystus Pan wstąpił w progi życia publicznego około kwietnia 30 roku naszej rachuby czasu, a zatem 1900 lat temu. Cudu, o którym mowa w tej Ewangelji, dokonał w Kafarnaum, w miesiącu sierpniu. Już wtedy, jak widzimy, szły za Nim wielkie rzesze, a wśród nich nie zabrakło żydowskich pisarków i doktorów. Na widok uwolnienia opętanego od czarta, kiedy rzesze prostego ludu wydziwować się temu nie mogły, faryzajscy uczeni nie chcąc się z tym szarym tłumem pospolitować, — podnieśli przeciw Chrystusowi śmieszny, jak zwykle, zarzut, tym razem twierdząc, że uczynił to przy pomocy herszta czeredy piekielnej. Kiedy zaś P. Jezus wykazał jasno, jak na dłoni, że cudu tego dokonać mogła jedynie potęga boska, oto naraz z pośrodka tłumów podniosła głos jakaś kobiecina, wołając: **Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, które ssałeś!"**

Jakże miłe i pocieszające przeciwieństwo stanowi ta pochwała prostej niewiasty z gminu wobec zarzutu uczonej szajki faryzajskiej. Zastanówmy się nad tem.

1. Po dokonaniu tak wielkiego cudu, któremu dziwowały się rzesze, spodziewaćby się należało, że i owa niewiasta, skoro już tak bardzo nim zachwyconą była, zacznie wychwalać samego Jezusa i zawoła: Błogosławiony mąż, w którym taka moc i mądrość mieszka — błogosławione usta, które tak wzniośle przemawiają — błogosławione dłonie, które tak wielkie cudy czynią... Ale nie! Ona nie tyle Synem, jak raczej Matką Jego się zajmuje i w zachwycie woła: **"Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, które ssałeś!"** Poczciwa ta kobiecina prawdopodobnie sama była także matką i wiele jej na tem zależało, aby dzieci jej były dobrymi i cnotliwymi. A ponieważ widziała Jezusa taką potęgę objawiającego i słyszała Go tak zachwycająco przemawiającego, przeto dała folgę myślom pieszczonym w sercu swojem, jakby chciała powiedzieć: O jakże szczęśliwą musi

się czuć ta Matka, która ma takiego Syna! której przypadło w udziale takiemu Synowi służyć, rozkazywać i w sercu Jego pierwsze miejsce zajmować!

Doprawdy, miłe to było świadectwo dla Jezusa i przyjemna pochwała dla Matki Jego. A ta pochwała wypowiedziana wówczas przez usta tej wieśniaczki palestyńskiej, ona już nigdy nie przestanie brzmieć w Kościele Bożym. Zapoczątkowana przez Archanioła, gdy mówił: **"Łaskiś pełna! Pan z tobą! Błogosławionaś ty między niewiastami!"** cześć, chwała Marji trwa bez przerwy. Tę cześć oddaje Jej przy nawiedzinach ciotka Elżbieta, tę cześć składa Jej sędziwy Symeon, ta cześć — jak widzimy — już i między ludem się szerzy i coraz bardziej szerzyć się będzie według prepowiedni samejże Marji w Jej przecudnem **"Magnificat"**, gdzie mówi: **"Oto odtąd wszystkie narody błogosławioną mnie nazywać będą!"**

Bądźmyż i my chwalcami i czcicielami Marji. Jeśli prawdziwie kochamy Jezusa, nie oddzielajmyż od tego uczucia miłości ku Matce Jego. A stąd i w tym św. czasie W. Postu, gdy rozważamy Mękę Pańską, okażmy szczere współczucie wespół z Jezusem cierpiącej Matce Jego przebolesnej!

2. Lecz owa niewiasta nie dopowiedziała czegoś, co my byśmy bardzo radzi byli usłyszeć. Prawda to, że "błogosławiony żywot, który nosił Jezusa, i błogosławione piersi, które On ssał", ale — powiedzcież sami — czy nie błogosławiony także i ten, który Jezusowi Żywicielem i Piastunem był, który Go na ręku swem nosił, pieścił, pielęgnował i na utrzymanie Jego twardą ciesielką zarabiał? Zgadujecie, o kim mówię. To ś. Józef, przeczysty Oblubieniec Marji i tkliwy Opiekun Jezusa. Stąd też po Jezusie i Marji Jemu cześć nasza się należy. Przoduje nam w niej Kościół św., a namiestnicy Chrystusowi, papieże, współubiegają się w rozszerzaniu czci ś. Józefa. Pójdźmy za ich przykładem i w tym miesiącu poświęconym nabożeństwu do św. Józefa czcijmy tego wielkiego Patrona.

Czcij Go i ty młodzieży, i weźmij Go sobie za szczególnego ci, a On — jak sam w słodkiej obecności Jezusa i Marji swą czystą dusze oddał Bogu — tak i wam wyprosi spokojny i błogi skon.

Czcijcie Go i wy, małżonkowie, i bierzcie z Niego wzór pracowitości, zgody domowej i miłości wzajemnej.

Czcij Go i ty, młodzieży, i weźbij Go sobie za szczególnego Patrona, a On — jak niegdyś z Jezusem trudy wygnania dzielił i od niebezpieczeństw Go zastawiał — tak i ciebie od zasadzek złego świata i od sideł sztańskich uchroni.

Czcijcie ś. Józefa i wy, dziatki niewinne, a On tem skwapliwiej podejmie się opieki nad wami, ponieważ wy Mu przypominacie pacholę — Jezus, które On czule pieścił i od wszelkiej złej przygody bronił. Módlcie się do Niego z otuchą, a On paciorków waszych wysłucha i do Jezusa je zaniesie. Jezus zaś nie odmówi niczego Swemu Piastunowi, jak świadczy następujący przykład:

Gdy w roku 1631 Wezuwjusz wybuchnął takim potokiem ognia i popiołu, że lawa rozpalona zalała okoliczne wsie i miasteczka, z For dei Greci musiała się też ratować ucieczką pewna

kobieta, imieniem Kamila, wielka czcicielka ś. Józefa. Uchodząc przed zagładą zabrała z sobą małego Józia, pięcioletniego siostrzeńca, którego miała u siebie na wychowaniu. Biegnąc na oślep znalazła się naraz na urwistej skale tuż nad brzegiem morza. Z przerażeniem ujrzała się w podwójnem niebezpieczeństwie: przed nią morze, za nią ogień. W tem przypomniała sobie swego Opiekuna. Zawołała więc do Niego: "Św. Józefie, weźmij w swoją opiekę Józia!" a sama, przenosząc śmierć w chłodnej fali nad spalenie się żywcem, skoczyła ze skały. Na szczęście nie we wodę, ale na miękki spadła piasek. Lecz trwoga o los wychowanka nie pozwoliła jej cieszyć się własnem szczęściem. Zerwała się i z płaczem pobiegła wzdłuż brzegów — w tem, patrzy... a chłopczyna siedzi sobie na piaszczystem wybrzeżu. Pyta go, jakim sposobem się tu dostał, a on z uśmiechem odpowiada, że ś. Józef wziął go za rączkę i sprowadził ze skały.

Wszyscy otoczmy czcią ś. Józefa i do Niego uciekajmy się w potrzebach naszych. Ś. Teresa pisze, że nie pamięta, aby w swej ufności do Niego doznała zawodu. Ta Święta radzi prosić św. Józefa o jakąś wyjątkową łaskę w Jego doroczne święto, i zaręcza, że On ją napewno wyjedna.

Skoro tak te trzy najśw. Osoby — Jezusa, Marji i Józefa ś. — czcią otoczymy, zapewnimy sobie błogosławieństwo Boże w życiu i szczęśliwe z ich słodkimi imionami na ustach zejście z tego świata.

-:- J. K. -:-

Z NASZYCH MISYJ W CHINACH.

List O. Bernardyna Permuti, OMC., misjonarza (C. d.)

DOPRAWDY, członkowie zbójeckiej bandy "Shen-p'in" wyglądają, jak wcieleni szatani. Zanim rzucą się na jaką osadę ludzką, wpierw odprawiają różne guślarskie obrzędy na cześć swoich bóstw opiekuńczych, a przytem zapijają się jakimś piekielnym, odurzającym trunkiem, nad którymi bonza czyli kapłan ich odmówił jakieś zaklęcia. Po tej libacji wszyscy z wielkimi nożami i długimi dzidami napół nadzy maszerują na upatrzoną osadę, niosąc mnóstwo różnokolorowych chorągwi i wrzeszcząc, jak opętani: "Ta-pu-tzin-cei!" (Wasze kule nas się nie imają!) rzucają się z furją na mury miasta i nie cofną się, póki szeregi ich nie zostaną zdziesiątkowane lub póki wpierw nie podetnie im nóg ów piekielny trunek.

Nowi żołnierze nasi (do niedawna sami rozbójnicy) nie zdołaliby o własnych siłach odeprzeć "Shen-p'in'u," gdyby nie posiłki ze strony mieszkańców, którzy widząc niechybne zniszczenie swego mienia i nieuchronną zagładę wszystkiego, co żyje, z rozpaczliwym wysiłkiem rzucili się na bronę miasta. Mężczyźni i młodzieńcy, a nawet starcy i pacholęta, słowem, wszyscy zbroili się, w co się dało, i wraz z żołnierzami wypadali za miasto, aby niepokoić nieprzyjaciela i zmusić go do walki w otwartem polu. Obóz "Shen-p'in'u" rozłożony był na wzniesieniu górującem nad miastem i tam to ci rabusie z "armji ducha" wymachując zawzięcie rękoma i podnosząc straszliwy wrzask wyglądali, jak czereda wcielonych szatanów opisywanych przez Danta

w jego "Piekle." W kampanji tej wzięło udział przeszło 20 tysięcy mężczyzn. Niewiasty zaś stojąc na murach przy stertach nagromadzonych ku obronie kamieni rozpaczliwymi krzykami zachęcały swych mężów i braci do obrony ich dziatek. Widok to był—zaiste—przerażający grozą i okrucieństwem, i—o tyle trudny do opisania, o ile trudniejszy do pojęcia, chyba że go ktoś oglądał na własne oczy.

Stoczono trzy potyczki. Wielu opryszków ze "Shen-p'in'u" padło trupem, atoli po każdej potyczce szeregi ich zdawały się zdwajać! Tymczasem w mieście zaczął się dawać we znaki głód. Okropny to widok—te wychudłe i zgłodniałe postacie niewiast i dzieci, leżące po ulicach i błagalnie wyciągające dłoń o garstkę ryżu! Ostatni bój był rozstrzygający: banda "Shen-p'in'u" w puch rozbita musiała się ratować ucieczką w góry, gdzie spodziewała się znaleść tymczasowe schronienie i nowe posiłki. Skorzystałem z tej sposobności i postarałem się o przepustkę z miasta i zaraz też porzuciłem to miejsce przerażenia i grozy. Misjonarz Chińczyk uszedł już przed paru dniami i zamieszkał u pewnej zacnej rodziny chrześcijańskiej w górach. Jako rodowitemu chińczykowi nie trudno mu przyszło omylić czujność i podejrzenie, ale wprost niepodobieństwem to było dla mnie, cudzoziemca, i do tego z ryżą brodą!

Brak mi słów na opisanie tych wszystkich uczuć, jakie mną miotały w tych kilku okropnych dniach, a zwłaszcza w chwilach, kiedy się zdawało, że "Shen-p'in" lada moment wtargnie do miasta. Dniem i nocą musiałem się ukrywać na poddaszu, gdzie zaduch był nie do wytrzymania. To też wolałem nareszcie zejść na dół i śmiało zajrzeć śmierci w oczy, aniżeli znosić ten upał nieznośny na strychu. Spodziewam się, że te wszystkie bolesne przejścia moje w K'way-dziu-fu policzy mi Zbawiciel, jako zadośćuczynienie i pokutę za grzechy.

Nareszcie 29 maja wyruszyłem z K'way-dziu-fu w towarzystwie dwóch młodzieńców katolickich z Hingan, którzy zbiegli z domu rodzicielskiego, lecz ja ich namówiłem do powrotu. Dosiadłem tedy muła i puściliśmy się ku drodze wiodącej wzdłuż koryta rzeki Yang-tse ku podprefekturze K'win-jan-shen. I ta droga nie była bezpieczną, ponieważ włóczyły się po niej watahy rozbójnicze tak samo, jak koło K'way-dzin-fu, położyłem jednak całą moją nadzieję w pomocy duszyczek czyścowych i jestem przekonany, że one to ochroniły nas od złej przygody w czasie tej podróży. Droga ta była najżmudniejszą do przebycia. Same zwały głazów i skały prawie niedostępne; niedziw przeto, że muł potykał się cochwila podemną i trzy razy upadł obijając sobie boleśnie boki i kalecząc nogi.

Wzdłuż tej drogi pojawiały się na rzece Yang-tse okręty europejskie i przypominały od czasu do czasu zachodnią cywilizację, od której tak wielka przestrzeń mnie oddziela. Zawczasu ostrzeżono nas, że cała ta okolica wraz z położonem na przeciwnym brzegu miastem Ngan-p'in została złupioną i z dymem puszczoną przez bandytów, którzy obecnie czatują na podróżnych. Co tu robić? Iść naprzód, czy wracać do K'wej-dziu-fu, gdzie napewno nie zastałbym miejscowego misjonarza i musiałbym znowu ratować się ucieczką, gdyby nowym żołnierzom zachciało się powrócić do niedawnego rzemiosła zbójeckiego Co tu robić? Iść naprzód, znaczyło to pchać się dobrowolnie w paszczę smokowi. Postanowiłem tedy zatrzymać się na postój i zanocować w gospodzie, pocieszając się nadzieją, że sen przyniesie mi lepsze myśli.

Nazajutrz rano odrzuciłem wszelką obawę, a złożyłem całą ufność w Matce Najśw. i ruszyłem w dalszą podróż z towarzyszami moimi. Zaledwie zrobiliśmy jakie 16 kilometrów drogi, gdy naraz oczom naszym przedstawił się smutny widok. Oto ujrzeliśmy na drugim brzegu rzeki miasto w popiele i zgliszczach, i całą okolicę spaloną. Z piersi mych towarzyszów wydarł się okrzyk zgrozy: "Ngan-p'in, jesteśmy tu! "Ja zaś pomyślałem sobie: "Niedługo będzie nam tu także ciepło. Matko Boża, ratuj nas!" Nigdy w życiu mojem nie zmówiłem tyle "Zdrowasków," ani z taką gorącością, jak wówczas. Istotnie, przed nami leżała pustka czerniejąca pogorzeliskiem. Rzeka w tem miejscu nie była zbyt szeroka, i ona jedna oddzielała nas od tego zwęglonego pustkowia. Naraz padł strzał na znak, że mamy stanąć. Krzyknąłem na mych towarzyszów, aby się ratowali ucieczką, a sam ściągnąwszy dobrze muła i trzymając ponad głową różaniec, jako tarczę obronną, modliłem się i umykałem, ile sił starczyło. Wtem padł drugi strzał i trzeci i czwarty, a kule zaczęły świstać ponad głowami. Znaleźliśmy się w groźnem niebezpieczeństwie. Przerażeni towarzysze rzucili się twarzą na ziemię, uparli się i ani na krok nie chcieli się ruszyć. Nie myśląc o niczem obejrzałem się mimowoli i... o cudzie! co ja widzę? Krzyknąłem radośnie prawie na całe gardło. Bo oto francuski statek wojenny sunął prędko ku nam. Zawołałem na mych towarzyszów: "Jesteśmy ocaleni! To Matka Boża przybyła nam z pomocą." Zaraz też uniosłem się na siodle, zacząłem wiewać chusteczką i na gwałt krzyczeć, aby nas broniono przed opryszkami.

Oczywiście zacni marynarze nie mogli słyszeć słów moich, a tem mniej je zrozumieć, jednakowoż zauważyłem, jak przez dalekowzroczne szkła obserwowali i mnie i całą okolicę. Widocznie usłyszeli i oni strzelaninę, a teraz zobaczyli dymiące się zgliszcza i z kolei spostrzegli bandę opryszków — w mig też zrozumieli całe położenie nasze. Sfolgowali przeto szybkość statku i płynęli powoli trzymając się między nami a bandytami, którym odechciało się już strzelaniny, bo wiedzieli, że za ciepło byłoby im pod ogniem armatnim. Ja też zaraz puściłem się naprzód na mule i towarzysze moi pozbywszy strachu pomknęli z wiatrem w zawody. Tak więc obronną ręką wyszliśmy z jednego niebezpieczeństwa.

(C. d. n.)

Upadły wielkie dęby, stąd się wielkim mniemasz;
I dlategoś jest wielkim, że już większych niemasz.

-: FRANCISZEK MORAWSKI :-

Nigdzie przed nędzą ten się nie uchroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.

-: KAZIMIERZ BRODZIŃSKI :-

Z biegnącą wodą niechaj twój chleb płynie,
Znajdziesz go kiedyś, bo on nie zaginie.

-:- KORNEL UJEJSKI -:-

Przez karczmę wchodzi się do szpitala, przez kościół do nieba. Błogosławieństwo przychodzi do nas często w takiem przebraniu, że zupełnie go nie poznajemy.

NA DZIEŃ ZWIASTOWANIA NMP.

Archanioł w ciche zstąpił progi,
Zwiastując przyjście Boga-Syna,
I swe kolana nisko zgina
W izdebce małej i ubogiej.
A Ona — bez skazy i czysta, jak kwiat—
W niebiosa się patrzy, gdzie cały jej świat.

—"Bądź pozdrowiona!" — Anioł Boży
Do Marji mówi . . . Biją blaski . . .
—"Tyś przenajświętsza, pełna łaski!"
Patrz, domek płonie światłem zorzy
—"Pan z Tobą!" — o Pani, poczyna się cud:
Otwiera się niebo, by zbawić Twój lud.

Panienka lęka się i twoży:
A anioł:—"Jesteś wywyższona!
Pan Bóg w Twe ręce, Uwielbiona,
Całego świata szczęście złoży!"
—"Więc niechaj się stanie, jak żąda mój Bóg!"—
Niech przyjdzie zbawienie i spłaci się dług!

—: X. EWARYST NAWROWSKI. :—

ANIOŁ PAŃSKI.

Obok "Modlitwy Pańskiej" i "Pozdrowienia anielskiego" niema pono piękniejszej modlitwy nad "Anioł Pański."

Od wieków odmawia ją świat katolicki. Na zarządzenie pap. Urbana II. w r. 1096 dzwon ranny i wieczorny wzywał do odmawiania "Zdrowaś Marja" na intencję krzyżowców, zdobywców Grobu św. Za Grzegorza IX w r. 1235 dodano dzwonienie i w południe. Od czasu zaś dekretu Jana XXII. (1327) odmawia się za każdem dzwonieniem trzy "Zdrowaś." Kto zaś wplótł przed każde "Zdrowaś za te przepiękne do dziś odmawiane antyfony, niewiadomo. A jednak właśnie przez nie powstała nowa modlitwa. Stworzyła ją zapewne jakaś czysta dusza, rozmiłowana w niepokalanym uroku anielskiego zwiastowania, a może nawet w samo wiosenne święto tej przeczystej Tajemnicy. Drży w tej modlitwie serce, gdzie się cud Wcielania poczyna, drży myśl, która go ogarnąć nie może i nie śmie, drżą usta, co o nim cicho i pokornie szepcą: "A Słowo ciałem się stało!" Brzmi o nim prosty i czysty dzwonek w poranków rozświty, w słoneczne południa i podwieczorne zorze. Niema modlitwy, któraby przy takim uczuć wtórze w niebo wzlatywała...

A jednak coraz bardziej ucicha ten dziwnie piękny "Anioł Pański." Po staremu, jak przed wiekami, dźwięczy dzwon kościelny, ale

już nie wszędzie go słychać, nie wszędzie z jego dźwiękiem biegnie ku niebu modlitwa. Rano tyle ludzi jeszcze we śnie, w południe tyle ich przy pracy! Jedynie w owe słodkie wieczory, gdy świat i serce ludzkie się uciszy, dochodzi nas czysty, spokojny, poważny głos dzwonu i dusza choć tem wieczornem, cichem i kojącem "pozdrowieniem" czci pokornie przeczystą Tajemnicę Zwiastowania.

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie, Reguły. (Ciąg dalszy.)

KAŻDY penitent radby usłyszeć z ust spowiednika te pocieszające słowa: *"Ja ciebie Rozgrzeszam,"* lecz nie każdy staje się uczestnikiem łaski rozgrzeszenia, nie każdy dostępuje grzechów odpuszczenia, choćby też spowiednik i tysiąc razy te słowa nad nim powtórzył. Wszak i piorun, choć uderzy, nie zawsze zapala — n. p., gdy uderzy w skałę w puste pole itd. Tak samo i słowa rozgrzeszenia na nic się nie przydadzą, jeżeli padną na serce twarde, jałowe — nie skruszone żalem, nie przejęte mocną wolą nie grzeszenia. Bez żalu i postanowienia niemasz grzechów odpuszczenia! A zatem po rachunku sumienia nieodzownymi warunkami do godnego przyjęcia Sakr. pokuty są i te dwa: *skrucha* czyli boleść duszy i obrzydzenie sobie grzechów popełnionych, oraz *mocne przedsięwzięcie* czyli niezłomna wola nie grzeszenia.

Sakr. Pokuty zowią Ojcowie śś. *"chrztem łez."* A stąd odjąć mu te łzy serca i smutek duszy opłakującej grzechy swoje, to znaczy zniszczyć cały boski urok tego Sakr., udaremnić jego skuteczność, a zamienić go w czczą pogawędkę ze spowiednikiem. *"Spowiedź bez żalu jest wystrzałem bez kuli, igłą bez nici, kłosem bez ziarna"* — mówi Grzegorz św., i dodaje: *"Kto się spowiada bez żalu, puste kłosy młóci."*

Żal za grzechy powinien być *wewnętrzny,* a więc nie tylko na języku, ale — i przedewszystkiem — w sercu. Nie wystarcza to jeszcze do dobrej spowiedzi bić się w piersi, przewracać oczyma, wzdychać i zapewniać spowiednika: "Ach, ojcze duchowny, ja bardzo żałuję!" ale trzeba w głębi duszy odczuwać ból nad przewrotnością swoją i wstręt do grzechu, jako największego zła.

Żal za grzechy powinien być *nadprzyrodzonym*, to znaczy, że ma pochodzić z pobudek nadprzyrodzonych wskazanych przez wiarę św. A więc żałować za grzechy mamy dlatego, ponieważ przez nie albo utraciliśmy prawo do nieba albo zasłużyliśmy na piekło albo wreszcie żeśmy zasmucili Boga, najwyższe i jedynie miłości naszej godne Dobro. Żal, który pochodzi z dwóch pierwszych pobudek (:utrata nagrody niebieskiej i bojaźń kary piekielnej:), jest wprawdzie dostatecznym przy spowiedzi, choć niedoskonałym, i według nauki św. Augustyna jest on nader niebezpiecznym, ponieważ nie niszczy w nas zupełnie chęci grzeszenia; grzeszylibyśmy bowiem dalej, gdybyśmy obojętnymi byli, co nas po śmierci czeka. Nadto ten żal i z tego względu jest niebezpiecznym, że łatwo może doprowadzić do rozpaczy, czego odstraszającym przykładem jest Judasz zdrajca.

Zgoła zaś niedostatecznym jest żal przyrodzony, t.j. pochodzący z pobudek przyrodzonych. Tak żałuje ten, kto opłakuje swoje grzechy dlatego, ponieważ przez nie poniósł stratę na zdrowiu, na czci lub mieniu.

Który z powyżej przytoczonych rodzajów żalu jest najlepszy, wybornie nas o tem pouczy następujący przykład:

Pewien ojciec miał trzech synów i codziennie wysyłał ich na pastwisko, aby strzegli trzech jagniątek. Jednego dnia chłopcy zasnęli, a wilki porwały im jagnięta. Wprawdzie na rozpaczliwy bek jagniąt obudzili się, ale już zapóźno było ratować je. Chłopcy wybuchnęli wielkim płaczem. Dlaczego? — Najstarszy mówi: "Płaczę bo ojciec mię wybije; gdyby nie to, nie płakałbym wcale." Średni syn znowu tak powiada: "Wprawdzie i ja boję się chłosty ojcowskiej, ale przytem mi, także, że przez moją lekkomyślność przyczynię ojcu zmartwienia." Wreszcie najmłodszy zanosząc się od płaczu tak poprzez łzy nad dolą swoją biada: "Ach, ja nieszczęsny zasmuciłem mojego tak dobrego, kochanego tatusia! Wolałbym do śmierci o chlebie i wodzie żyć, niż ujrzeć zasmucone oblicze ojca."

Jakaż stąd nauka?

Oto pierwszy z tych synów wyobraża chrześcijanina, który żałuje za grzechy swoje z pobudki przyrodzonej, bo z bojaźni kary doczesnej. Tak żałuje i płacze przy spowiedzi niejeden młodzieniec, ale nie za grzech swój, lecz dlatego, że wskutek grzechu swego ściągnął na siebie hańbę, że stał się obmierzłym w oczach ludzi uczciwych, że stracił zaufanie lub korzystną posadę. Tak żałuje i lamentuje przy spowiedzi nieszczęsna grzesznica. Myślałbyś ,że to druga Magdalena — lecz zapytaj o przyczynę płaczu, a dowiesz się, że ona nie może przeboleć wstydu swego, bo oto ludzie palcami wytykać ją będą, dobrego słowa nie dadzą. Tak też żałuje i narzeka przy spowiedzi nałogowy pijak, że przez zalewanie się trunkiem stracił zdrowie, przeputał majątek. Tak żałuje przy kratkach spowiadalnicy złodziej, że przez nieostrożność wpadł w ręce sprawiedliwości. Tak żałuje i wzdycha przy spowiedzi kłótnik, pieniacz, bo oto ten, z którym on się poswa-

rzył, z którym się procesuje, terazby mu się przydał — ma pieniądze, pożyczyłby — ma wpływy, poparłby.

Drugi z tych synów wyobraża tych chrześcijan, którzy przy spowiedzi mają żal za grzechy, ale niedoskonały, ponieważ obawiają się, że Bóg zagniewany zamknie przed nimi niebo, a skaże ich na męki wieczne. Żal ten dobry jest, ponieważ prowadzi do żalu doskonałego, ale bez sakramentalnej spowiedzi nie wystarcza on do odpuszczenia grzechów.

Trzeci nareszcie z tych synów wyobraża penitenta żałującego za grzechy swoje jedynie ze względu na Boga; nie myśli o swoim przyszłym losie, o karze i nagrodzie wiecznej, z których na jedną zasłużył, a drugą utracił; jedna tylko myśl nie daje mu spokoju, że Boga tak dobrego obraził. Dlatego też gotów wszystko uczynić, co jest w jego mocy, byle tego Boga przebłagać, przeprosić. Taki żal doskonały miał św. Piotr, św. Magdalena, dobry łotr na krzyżu i tyle innych śś. pokutników i pokutnic.

(C. d. n.)

—:— *List z Rzymu* —:—

1. Solenna Nowenna Do Niepok. Pocz. NMP.

W naszej rzymskiej bazylice 12 Apostołów odbywała się od 29 listopada do 7 grudnia solenna nowenna czyli 9-ciodniowe nabożeństwo przed uroczystością Niepok. Poczęcia N. M. P., a w sam dzień uroczystości odprawiło się nabożeństwo pontyfikalne. Porządek nowenny był następujący:

Codziennie o godz. 5 popołudniu odmawiano cząstkę różańca, poczem następowało kazanie, które wygłaszał ks. Amilcare Rey, P. S.; po wystawieniu Najśw. Sakr. odśpiewano Litanję loretańską, antyfonę" Tota pulchra" i hymn 'Tantum ergo,' a w końcu udzielał błogosławieństwa jeden z kardynałów (prócz trzeciego dnia); i tak— pierwszego dnia kard. Fruewirth, drugiego kard. Ehrle, trzeciego arcybiskup Trocchi, czwartego kard. Laurenti, piątego kard. Lauri (były nuncjusz w Polsce), szóstego kard. Verde, siódmego kard. Mori, ósmego kard. Vannutelli (94 letni staruszek), dziewiątego kard. Capotosti.

W samą uroczystość Niepok. Poczęcia o godzinie 8-ej O. generał odprawił Mszę św., podczas której przystąpili do stołu Pańskiego członkowie Trzeciego Zakonu św. Franc. O godz. 10:30 ks. arcybiskup Trocchi, tytularny biskup Lacedemonji, odprawił pontyfikalną sumę. Popołudniowe nabożeństwo zaczęło się o 4:30: odmówiono cząstkę różańca, a kazanie wygłosił sam O. generał, Alfons Orlich; następnie wystawienie Najśw. Sakr., Litanja loretańska, antyfona 'Tota pulchra,' hymn 'Tantum ergo' i procesja wewnątrz bazyliki, w której prócz naszych Ojców i kleryków wzięło udział około 150 kleryków z kolegjum amerykańskiego. Ci ostatni mieli też przywilej usługiwania przy ołtarzu w tym dniu Patronki Stanów Zjednoczonych. Błogosławieństwa udzielił protektor (opiekun) naszego zakonu, kard. Merry del Val. Wszystkie śpiewy tak podczas nowenny, jak i w samo święto wy-

konała nasza "Cappelia Constantiniana" pod dyrekcją O. Attorina Cielitti'ego.

Ta nowenna nie tylko w tym roku jubileuszowym ogłoszenia dogmatu (1854-1929), ale każdego roku odprawia się w naszej bazylice 12 Apostołów od niepamiętnych czasów, a przytem jest ona jedyną, jaka się w "wiecznem mieście" odprawia. Dawniej, przed rokiem 1870, zwykli byli papieże przybywać na jej zakończenie, aby osobiście udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakr.

2. Uroczystość ślubów Zakonnych

W kaplicy Serafickiego Kolegium Międzynarodowego dnia 8. grudnia o godz. 6 zrana w ręce O. Dominika Tarani'ego, byłego generała zakonu, złożyli uroczyste śluby: fr. Antoni M. Vivoda z prowincji padewskiej i fr. Kajetan M. Kujawa z naszej prowincji polskiej w Ameryce, a przytem złożył śluby pojedyncze braciszek fr. Florjan Pytka z Polski.

3. Cudowne Hostje w Sjenie

W przygotowaniu do obchodu 200-rocznicy cudownych Hostyj przechowywanych w naszej sjeneńskiej bazylice św. Franciszka, prowincjał florencki, O. Juljusz Baglioni, obesłał wszystkie klasztory nasze w Toskanji listem okólnym z którego podajemy niektóre ustępy:

"Czcigodni Ojcowie i Drodzy Bracia!

Rok 1930—w którym dobiega 200 lat od czasu, gdy spodobało się P. Jezusowi objawić się cudownie w tych Hostjach św.,—powinien być dla nas rokiem wyjątkowym, "rokiem eucharystycznym"; to też powinniśmy go obchodzić eucharystycznie: z uwielbieniem w duszy dla Boga utajonego i z radośną pieśnią dziękczynną na ustach. Dlatego na te uroczystości przygotujemy się rekolekcjami, które się odbędą w październiku (1929) pod przewodnictwem naszego konfratra zakonnego, J. E. ks. bpa Jana Sanna.

Sjena przygotowuje się do kongresu eucharystycznego podczas tych uroczystości i już się zawiązał komitet, w którego skład wchodzą wybitne osobistości tak z miasta, jak i z okolicy. Mam nadzieję, że uroczystości wypadną jak najpomyślniej, jak przystało szlachetnej Sjenie— z tem uniesieniem i z tą miłością, na jaką się zdobyć może dusza Sjeneńczyków—i to za łaską P. Jezusa utajonego w cudownych Hostjach sjeneńskich.

Dla uproszenia sobie przeto u Boga, aby ten rok pamiętny przyniósł większą chwałę Jezusowi i pożytek wiernych rozporządzamy, aby we wszystkich kościołach naszych począwszy od sierpnia b. r. każdego 17 dnia w miesiącu lub w niedzielę po nim bezpośrednio następującą odprawiało się nabożeństwo eucharystyczne, a gdzie można "godzina święta." Przy tej sposobności należy wygłosić kazanie, aby ten cud był powszechnie znany i czczony.

Nadto polecamy wszystkim dyrektorom Apostolstwa modlitwy, towarzystw dobroczynnych i innych bractw istniejących przy kościołach naszych, a osobliwie dyrektorom Trzeciego Zakonu, aby się modlili i innych do modlitwy zachęcali w intencji codopiero wymienionej, aby przynajmniej z pośród szeregów Trzeciego Zakonu zorganizowali pielgrzymkę na kongres eucharystyczny w Sjenie.

A seneński Jezus-Hostja i seraficki O. Franciszek niech wam błogosławi i strzeże was!"

fr. Edward, OMC. **Rzym, 30, grudnia, 1929.**

POGAWĘDKI PRZY FAMILIJNYM STOLE.

Za Wiele Nagany — Za Mało Pochwały.

OILEŻ przyjemniejszem i znośniejszem byłoby to życie nasze na ziemi, gdyby ludziska zechcieli być choć o połowę tak pochopnymi do pochwały, jak są skorymi do nagany. Niejedna dusza lękliwa jedynie dlatego zniechęcenia się do dobrego, ponieważ widzi, że zewsząd śledzą go argusowe oczy, a znikąd otuchy ni zachęty nie doznaje. Jedni kryją się za wygodnym parawanem tej wymówki, że nie chcą być pochlebcami — drudzy poczytują sobie nawet za cnotę milczenie o cudzych zasługach. A właśnie takie postępowanie i pierwszych i tych ostatnich zdradza brak miłości bliźniego, ponieważ prawdziwa miłość nie leni się z uznaniem i pochwałą dla prawdziwego dobra.

Wprawdzie każda pochwała jest, jak ta kolońska woda, która jest przyjemną dla powonienia, ale do picia nie nadaje się. Tak i zbyt wielka pochwała mogłaby nieraz zaszkodzić. Mimo to ośmielamy się twierdzić, że prędzej pono zaszkodzi brak, niż zbytek pochwały.

Nie brak i takich, co się zasłaniają tą zasadą, że "pochwała wypowiedziana w oczy rozzuchwala i psuje," i dlatego są bardzo skąpymi, albo nawet zgoła wszelką pochwałę należną zaniedbują. Wszakże i nadmiar soli psuje potrawy, a jednak któż ośmieli się twierdzić, że ich dlatego wcale solić nie potrzeba?

Zobaczmy, jak się ma sprawa z pochwałą i naganą w rodzinie:

Oto niejedna matka i żona krząta się i mozoli cały dzień, aby w domu jaki-taki ład i skład utrzymać . . . Tymczasem mąż i ojciec wróciwszy wieczorem do domu i —jeśli nie z wyraźną niechęcią — to z miną skwaszoną zasiada do stołu, przy jedzeniu ani słówkiem nie burknie, a po wieczerzy zanurzywszy się w kolebaczu wraz z fajką zagrzebuje się w gazecie... Samolub! Jak gdyby prócz niego nikogo w domu nie było — jakgdyby on tu był jakimś przybłędą czy pustelnikiem. Czyż podobne postępowanie nie jest zdolnem pracę domową uczynić nieznośnym ciężarem dla żony i matki?

Natomiast jakże to zupełnie inaczej bywa, gdy mąż i ojciec powróciwszy do schludnego i uprzątniętego mieszkania, odezwie się z uznaniem: "Niema to, jak w domu!" A i przy stole nie skąpi pochwały dla tej lub owej potrawy czy przyprawy. Ileż stąd uciechy dla żony i zarazem zachęty na przyszłość!

To znowu gdy mąż przynosi do domu swój ciężko zapracowany zarobek, a żona powita go wesoło i odezwie się: "Czego ci

tu brakuje? Gdzie byłoby ci lepiej, niż z nami w domu?" Taki mąż odmówi sobie niejednej rozrywki poza domem, bo widzi, jak bardzo są mu w domu radzi.

Albo i dzieci . . . Ach, te dzieci, ileż one coraz to nowych rzeczy uczyć się muszą na każdy dzień! A tymczasem nic innego w domu nie słyszą, jak tylko same nagany. Być może, że niejednemu z nich nauka tępo idzie, a i z pilności jego nie wielki pożytek, czyż tedy niemasz w niem nic godnego pochwały? Jeżeli kto, to właśnie dziecko potrzebuje dużo zachęty ze strony starszych, a zwłaszcza rodziców i wychowawców. Gdy n.p. dziecko, które zwykle bywa ruchliwe i niespokojne, ale bądźto w szkole, bądź w kościele zachowało się choćby na krótki czas przykładnie, czyż nie zasłużyło za to na pochwałę? Oczywiście należy zawsze chwalić tylko to, co jest prawdziwie dobre, a osobliwie to, co kosztuje nieco trudu i natężenia ze strony dziecka.

Owszem, nawet do samej nagany należy czasami dodać szczyptę pochwały, mówiąc n.p. tak: "No, jakośby to uszło, gdyby wszystko i zawsze tak było zrobione," albo: "Widzę, że nie brak ci dobrej chęci, to też nie trudno ci przyjdzie pokonać z czasem trudności." Taka uwaga doda dziecku bodźca do tem większej pilności i sumienności.

Już to wogóle wszyscy — i starzy i młodzi — powinni należną pochwałą i uznaniem wspierać się wzajem i zachęcać do dobrego, bo powiadają, że "więcej much złapie się łyżką miodu, niż baryłką octu."

—: *J. K.* :—

Grzesznik leży, pokutnik się dźwiga, a święty stoi prosto gotowy do drogi.

Jedynym agentem naszym do werbowania czytelników i zbierania prenumeraty za "Kronikę Seraficką" jest braciszek fr. Paschalis Kłusek, O.M.C. Nikt inny nie jest do tego upoważniony.

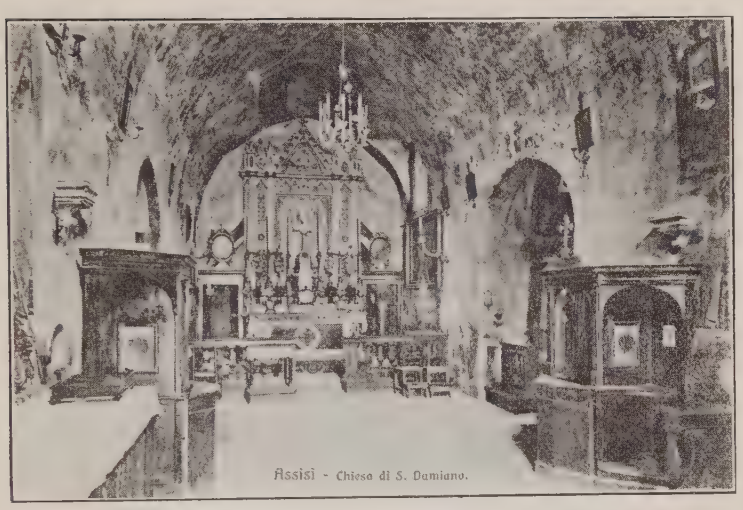

ŚWIĄTNICE FRANCISZKAŃSKIE.

(Napisał specjalnie dla "Kroniki Serafickiej" fr. Antoni Bocheński, OMC.)

2. KOŚCIÓŁEK ŚW. DAMIANA W ASYŻU

Działo się to w r. 1206. Ulicami Asyża przechadzał się smutny i zadumany młodzian. Do niedawna okrzykiwano go, jako "kwiat młodości i króla biesiad i zabaw młodzieży", a oto teraz niemasz nikogo przy boku jego. Zdaje się, że nikt na niego nie zważa, a i on sam zapomniawszy całkiem o świecie idzie naprzód i nad czemś przemyśliwa. Z wyrazu twarzy łatwo poznać, że we wnętrzu jego wre jakaś tajemna a ciężka walka...

Młodzieńcem tym, to nie kto inny, jeno Franciszek, syn bogatego kupca, Piotra Bernardone. Już od pewnego czasu porzucił on wesołe i hałaśliwe grono swych młodych przyjaciół, a dziwne upodobanie znajdował w obcowaniu z nędzarzami, nawet z trędowatymi, do których dotychczas odczuwał wstręt nieprzezwyciężony. Obecny sposób życia stanowił zupełny kontrast z poprzedniem usposobieniem jego żywem i wesołem. I tu właśnie miała swe źródło owa wewnętrzna walka i szamotanie się duszy jego młodzieńczej. A jednak on polubił sobie to życie wzgardzone i czuł się szczęśliwym, ponieważ pociągała go ku niemu i umilała mu je jakaś tajemnicza siła.

Idąc tak w zadumie mimo cienistych oliwnic u podnóża góry Subasio mijał już Franciszek ubożuchny kościółek św. Damiana ,gdy naraz owładnęło nim jakieś nieznane uczucie i pociąg tajemny, aby wstąpić do tej zaniedbanej rudery. Wchodzi więc w progi domu Bożego, przyklęka przed ołtarzem, nad którym wisi starożytny wizerunek Ukrzyżowanego i pogrąża się w

modlitwie. W tem widzi, jak poruszają się wargi Zbawiciela i równocześnie słyszy głos:

— **"Franciszku, idź i napraw Kościół mój, który się wali!"**

— **"Owszem, Panie!"** — odrzekł Franciszek wzruszony. I od tej pory jego nawrócenie się, oraz początek życia pokutnego stały się czynem dokonanym.

Chrystus powoływał Franciszka do odbudowy Kościoła powszechnego, on zaś miał na myśli kościołek św. Damiana, który istotnie wskutek starości chylił się ku upadkowi. To też rączo zabrał się do roboty: własnymi rękami znosił kamienie, mieszał wapno, stawiał rusztowania i niesfolgował, póki nie przyprowadził tego kościółka do takiego stanu, w jakim go prawie i dzisiaj widzimy. Podczas tych robót wspominał nieraz do współpracowników i przechodniów, że niedługo przyjdzie czas, gdy przy kościółku tym zamieszkają święte i dziewicze dusze. Lecz wyśmiano go i już więcej nie zważano na te prorocze słowa jego, które tak rychło spełnić się miały.

. . . . . .

Widzimy z tego, cośmy dotąd powiedzieli, jak starożytnym jest ten kościółek, pełen miłych wspomnień i drogich pamiątek zarówno po św. Franciszku, jak i po św. Klarze. Jak kościółek w Rivotorto, obok Asyża, był kolebką pierwszego zakonu św. Franciszka, Braci Mniejszych, tak ten kościółek św. Damiana miał się stać kolebką drugiego zakonu. Już w sześć lat (1212) po wypadkach, któreśmy powyżej opisali, św. Franciszek otrzymał ten kościółek wraz z przyległym klasztorkiem na mieszkanie dla św. Klary i pierwszych jej towarzyszek i córek zakonnych. Tu ona położyła podwaliny zgromadzenia zakonnego dziewic, znanych pod imieniem "Ubogich pań od św. Damiana" albo "PP. Klarysek". Przy tym kościółku w szczupłym klasztorku żyła ta św. dziewica przez 42 lata, póki niebieski Oblubieniec nie powołał jej do Siebie w r. 1253. Zwłoki jej pochowano w kościele św. Jerzego, dokąd też rychło potem przeniosły się jej córki duchowne, aby czuwać nad szczątkami śmiertelnymi swej matki i pierwszej ksieni. Część tego kościoła po dziś dzień widzieć można wewnątrz zbudowanego na jego miejscu obszernego i wspaniałego kościoła św. Klary.

Na ciasnym placu przed kościółkiem św. Damiana wystawiono w 700-rocznice założenia zakonu PP. Klarysek (1212-1912) piękną statuę św. Klary, dłuta Cezara Aureli'ego, lecz później ją usunięto na ubocze, ponieważ zbyt rażąco odbijała na tle tej starej budowli.

Już na pierwszy rzut oka na facjatę tego kościoła, zbudowana z ciosowego kamienia bez żadnych ozdób, widzimy, jak ubogim wprawdzie, ale miłym on był. Jedyną rzeczą, która przykuwa uwagę naszą do siebie, to otwór w murze ponad różowem oknem facjaty. Komuż nie jest znaną legenda o św. Klarze z monstrancją w ręku odpierającej napad dzikich Saracenów? — Prawdopodobnie nie jest ona obcą i Czytelnikom "Kroniki Seraficzej", mimo to dla odświeżenia jej sobie w pamięci pobieżnie ją powtórzymy.

W czasie najazdu cesarza Fryderyka II na posiadłości papieskie, jeden oddział wojsk jego, złożony z najemnych Saracenów, urządził wyprawę zbrojną na Asyż, który również do tych posiadłości należał. Św. Klara złożona ciężką niemocą leżała w swej ciasnej celi klasztornej, gdy naraz usłyszała dzikie wrzaski i szczęk oręża. To Saraceni wdrapywali się na mury klasztorne. Zakonnice skupiły się wkoło swej ksieni, jak wystraszone gołąbki. Wobec grożącego niebezpieczeństwa Święta kazała się wynieść z celi i wziąwszy monstrancyę tak się modliła: **"Nie dawaj, o Panie, na pastwę dusz wyznających Tobie, ale wybaw służebnice Twoje, które Krwią Przenajśw. odkupiłeś Swoją"**. Na to usłyszano z góry wyraźną odpowiedź: **"Ja was zawsze obronię."** Równocześnie i Saraceni olśnieni nadzwyczajnym blaskiem pospadali z murów klasztornych i w popłochu uciekli.

Oczywiście, drzwi nie są te same, ale otwór w murze jest ten sam, jaki był za dni św. Klary i z którego ona odstraszyła pohańców usiłujących świętokradzką ręką zbezcześcić poświęcone Bogu miejsce. Czynem tym św. Klara nie tylko klasztor i kościółek św. Damiana, ale całe miasto od najazdu wroga ocaliła.

Na prawo pod portykiem znajduje się kaplica św. Hieronima, przerobiona z części mieszkania, które za czasów św. Franciszka zajmował kapłan mający pieczę nad tym kościółkiem. W kaplicy tej ponad ołtarzem widać piękny obraz "al fresco" z 16 wieku przedstawiający Madonnę na tronie z Dzieciątkiem i 4 postacie Świętych: Franciszka, Klary, Hieronima i Bernardyna.

Wszedłszy do wnętrza kościółka mimowoli odczuwamy jego ciasnotę i wszelki brak ozdób, co więcej ściany i sklepienie poczerniałe robią wrażenie, jakby były zakopcone. Wszystko tu tak pozostało, jak było za czasów św. Franciszka, z tą chyba tylko różnicą, że o siedm wieków starsze i zębem czasu mocno nadwerężone.

Wiemy z żywotu św. Franciszka ,że stosując się do rozkazu Chrystusa, zabrał się na serjo do naprawy tego kościółka. Na ten cel wziął ze składu ojcowskiego parę wałów sukna, a dosiadłszy rumaka, pojechał do pobliskiego Foligno, gdzie ten towar spieniężył i wróciwszy do Asyża, pieniądze ofiarował księdzu u św. Damiana. Kiedy zaś ten — znając skąpstwo starszego Bernardona — wzdrygał się je przyjąć, Franciszek rzucił je na okienko w kościele. Gdy ojciec przybiegł za nim do kościółka, Franciszek ukrył się we framudze. Zawód ten osłodził sobie Bernardone znalezieniem na okienku porzuconych pieniędzy, które też z sobą zabrał.

Okienko to znajduje się po prawej stronie, a wokoło niego widzimy pare fresków malowanych przez uczniów Giotta, a przypominających te zdarzenia. Opodal jest osobny fresk predstawiający starego Bernardona, jak ku uciesze gawiedzi ulicznej goni z kijem w ręku za synem swoim.

(C. d. n.)

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (ciąg dalszy)

WIADOMO NAM, że już za pierwszego pobytu swego w Padwie św. Antoni na prośby wiernych spisał był 23 kazań niedzielnych, które po chwalebnym jego zgonie długie lata, jak odrogą spuściznę po nim w skarbcu bazyliki jego przechowywano, a nawet w uroczystych procesjach obnoszono. Pracę tę wykonał on z początkiem 1228 roku, zanim został wysłany do Rzymu wraz z trzema innymi Braćmi do papieża w sprawie wyjaśnienia niektórych przepisów reguły franciszkańskiej. Bawiąc w Rzymie — jakeśmy już pisali — wygłosił na życzenia papieża, Grzegorza IX, kazanie do zgromadzonych tam krzyżowców. Między obecnymi na tem kazaniu był także kardynał Rajnold Conti, biskup Ostji, wielki przyjaciel i wielbiciel serafickiego Patrjarchy, oraz protektor "Ubogich pań u św. Damiana," który później obrany papieżem wziął sobie imię Aleksandra IV. Otóż ten kardynał słysząc natchnionego kaznodzieję, uważał, że byłoby to niepowetowaną stratą, gdyby takie perły mądrości miały zaginąć bez pożytku dla potomności. Dlatego też poprosił Świętego, aby — jak przedtem niedzielne — tak i świątalne kazania przy wolnych chwilach spisywał.

Podjął się tego zadania św. Antoni za drugim swoim pobytem w Padwie. Praca ta zaprzątnęła go przez całą zimę, od Adwentu 1230 r., do Wielkiego Postu 1231 r. Objęte są w niej święta doroczne od Bożego Narodzenia do dnia 30 czerwca (Wspomnienie św. Pawła, apostoła), oraz kazania na uroczystości M. B. — Nawiedzenia, Wniebowzięcia i Narodzenia.

Z tego też czasu późniejsi dziejopisarze przytaczają niektóre cudowne zdarzenia, które i my w niniejszym żywocie zanotować pragniemy.

Św. Antoni miał widzenie, o którem dopiero po jego zgonie opowiadał pewien wiarogodny zakonnik. Było to w czasie, kiedy jeszcze rodzice Świętego żyli w Lizbonie. Otóż w tem mieście mieszkały także dwie rodziny pozostające ze sobą w nienawiści. Zdarzyło się, że syn jednej z tych rodzin pewnego wieczoru spotkał

się oko w oko na ulicy ze synem drugiej rodziny. Korzystając z ciemności rzucił się na przeciwnika i zabił go. A że to było w sąsiedztwie domu rodziców Świętego, morderca wrzucił swą ofiarę do ogrodu i tam zakopał. Rodzina zabitego zaczęła poszukiwania. Oczywiście podejrzenie padło na ową drugą rodzinę, lecz nie znaleziono w jej okolicy żadnych poszlaków zbrodni. Przechodząc obok ogrodu Marcina Bouillon'a zobaczono świeżo kopaną ziemię. Wobec tak naocznego dowodu ujęto g z całą rodziną i osadzono we więzieniu pod oskarżeniem o morderstwo.

Św. Antoni zatopiony w modlitwie widział w objawieniu, co się w jego rodzinnem mieście stało. Było to pod wieczór. Święty natychmiast udał się do gwardjana z prośbą, aby mu pozwolił wyjść z klasztoru na krótki czas. Gdy noc zapadła, św. Antoni wybrał się w drogę do swej ojczyzny, Portugalji. Po drodze modlił się gorąco do P. Boga, aby nie przybył zapóźno. I oto cudownie przeniesiony mocą Bożą znalazł się raniutko w Lizbonie. Natychmiast udał się do sądu i zażądał wypuszczenia ojca swego i rodziny na wolność. Skoro zaś odmówiono mu tego, Święty wezwał obecnych, aby się z nim udali na grób zamordowanego, a gdy trupa odkopano, zawołał nań wielkim głosem, aby świadczył o niewinności jego rodziny. I rzeczywiście, umarły usiadł i wyraźnie oświadczył, że ani Marcin Bouillon ani nikt z jego rodziny nie jest winnym jego śmierci. Zewsząd rozległy się wołania: "Cud! Cud!" Tymczasem nieboszczyk zwracając się do Świętego poprosił go o absolucję od klątwy kościelnej, a po otrzymaniu jej położył się nazad w grobie, aby się już więcej nie zbudzić, aż na głos trąby archanielskiej w dzień ostateczny.

(C. d. n.)

BACZNOŚĆ! BACZNOŚĆ!

NABOŻEŃSTWO 13 WTORKÓW
(18 marca—10 czerwca)

Co wtorku—począwszy od trzeciego wtorku bieżącego miesiąca aż do drugiego wtorku czerwca—w kaplicy kolegjum św. Franciszka odprawiać się będzie doroczne nabożeństwo 13 wtorków poprzedzających uroczystość św. Cudotwórcy Padewskiego (13 czerwca). Zapewne wielu Czytelników i Dobrodziejów naszych zapragnie skorzystać z tej sposobności i przyłączyć się do tej wielkiej NOWENNY. Można to uczynić osobiście i każdego z tych 13 wtorków łączyć w duchu modły swoje z tymi, jakie wychowankowie nasi zanosić będą przed tron Boży przez przyczynę św. Antoniego. Ktoby zaś życzył sobie prośbę pisemnie włączyć do tego nabożeństwa, niech ją nadeśle w osobnej kopercie zapieczętowanej, z napisem: PROŚBA DO ANTONIEGO, i włożonej do koperty zaadresowanej do "Kroniki Serafickiej." **"Prośby te należy wysłać przed 16 marca, aby już od pierwszego z 13 wtorków (18 marca) mogły być złożone na ołtarzu św. Antoniego, gdzie pozostaną przez cały czas trwania tej nowenny.**

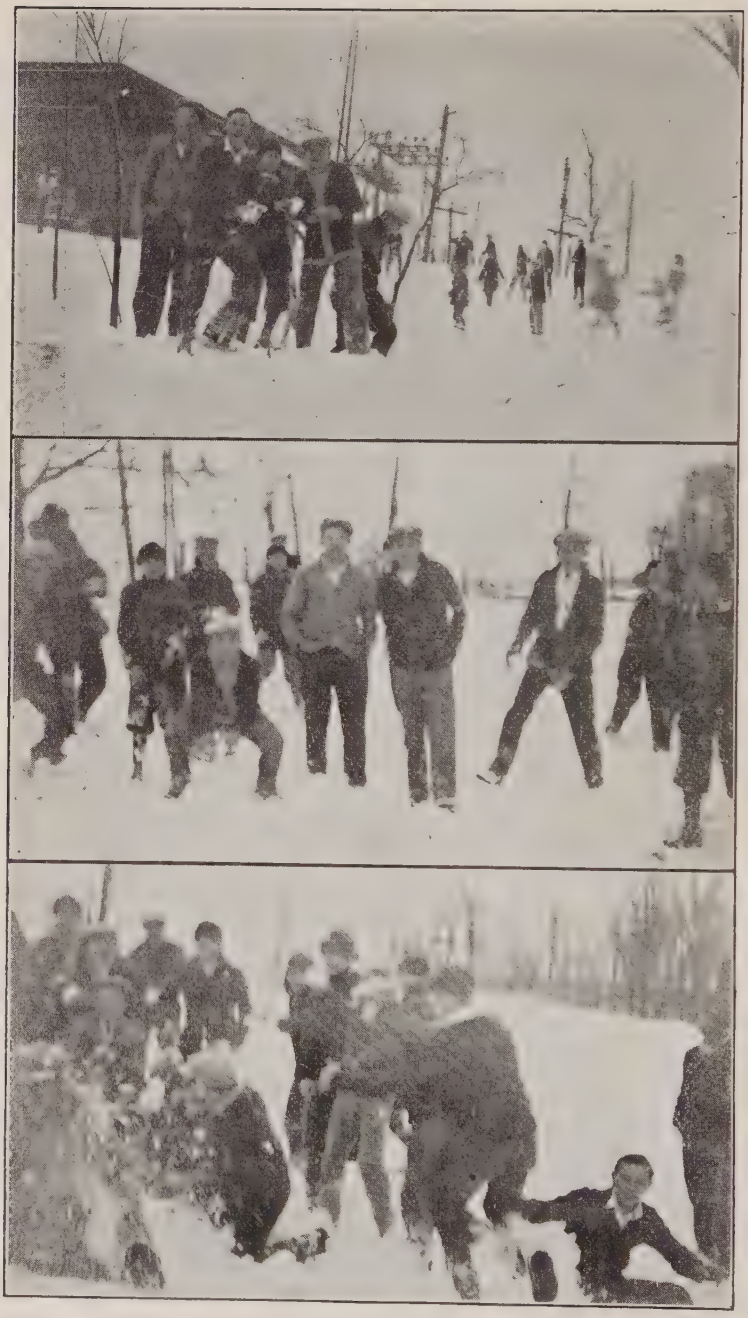

STUDENCI KOLEGJUM ŚW. FRANCISZKA PRZY ZABAWIE

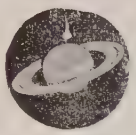

—: Naokoło Świata :—

Jak wielce w ostatnich czasach wzrosła we Francji cześć do św. Józefa okazuje się ze zbioru pieśni ("Cantus Josephini") i mozolnie zgromadzonego przez ks. Gefrault'a i zawierającego około 100 pieśni hymnów, zarówno we francuskim, jak i łacińskim języku, ku czci tego 'największego Świętego w niebie i po Matce Bożej najpotężniejszego przyczyńcy naszego," jak się wyraża ks. prałat Crosnier w przedmowie do pomienionego dzieła.

Kard. Hayes, arcybp nowojorski dokonał koronacji M. B. Bolesnej w rzymskim kościółku S. Maria in Via, którego jest protektorem. Złotą koronę, sadzoną drogimi kamieniami sprawili parafjanie tamtejsi, a z klejnotów zdobiących ją największy jest ten, który sam kardynał ofiarował ze swego biskupiego sygnetu.

W związku z kongresem eucharystycznym, który się odbędzie 7—11 maja b. r. w Kartaginie, w Afryce półn., Francja obchodzić będzie 100-lecie zdobycia Algieru i zaprowadzenia na nowo chrześcijaństwa w owym kraju.

Sławny tenor opery, węgierskiej w Agram, Joca Cwijanovic, porzucił scenę, aby się oddać studjom na kapłana.

M. B. Loretańska została obraną i urzędowo uznaną za Patronkę lotnictwa właskiego, przyczem odbyło się uroczyste poświęcenie rządowych samolotów.

Najwyższy sąd szwedzki rozstrzygnął niedawno temu dziwny spór. Mianowicie rozchodziło się o dobra nadane kościołowi (około roku 1200) pod warunkiem, że odprawiać się będą po wieczne czasy Msze św. za fundatorów. Za czasów "reformacji"(?) luteranie zabrali ten kościół, a dochody z gruntów pobierał miejscowy pastor. Obecnie rząd chciał zabrać te grunta na rzecz państwa, lecz sąd przyznał prawo do nich pastorowi, za co ten zobowiązał się w miejsce Mszy (luteranie nie mają Mszy) odprawiać nieszpory w intencji fundatorów!

Ojciec św. nadał medale "Bene merenti" 8 murzynom z Dahomey'u, Afryka zach., a jednemu medal " Pro Ecclesia et Pontifice" za zasługi położone dla wiary katolickiej.

Na wyspie Borneo umierający tubylec zażądał chrztu. Kapłan przygotowawszy go do tego, jak należy, zapytał mimochodem, czy daruje urazy swoim wrogom. — "Wrogom?" — zawołał tamten zdumiony. — "Ja żadnych wrogów, Ojcze, nie mam; każdego z nich zabiłem."

W papieskim uniwersytecie św. Apolinarego w Rzymie otwarto nową katedrę prawa kościelnego w stosunku do konkordatów i porzucono ją O. Franc. D'Ambrosio, zakonu OO. Franciszkanów (konwentualnych).

W tym roku naród węgierski obchodzi 900-lecie św. Emeryka, królewicza, który zaślubiony z Heleną, księżniczką polską, zraniony na polowaniu przez odyńca, umarł w 24 roku życia. Zwłoki jego pochowane w Aachen (Aix la Chapelle) w Niemczech. Biskupi węgierscy zaprosili cały świat katolicki na sierpniowe i wrześniowe uroczystości.

Ojciec św. posłał 100,000 lir ($5,000) zapomogi do Indo-Chin, gdzie straszny orkan zabił 5 księży i około 300 wiernych, zniszczył 800 kościołów i kaplic oraz domów i zakładów publicznych.

W Limie, Peru, padł z ręki mordercy staruszek, ks. Augustyn Cruz, gdy tenże zgłosił się do niego pod pretekstem spowiedzi.

Na Filipinach wrócił na łono Kościoła odszczepieniec i heretyk, Angel Flor Mata.

FRASZKI.

KILKA PEREŁ AMERYKAŃSKIEGO HUMORU

1. Za czasów, kiedy w Stanach południowych kwitnęło jeszcze niewolnictwo, mieszkał na pewnej plantacji stary murzyn, Sambo. Zdarzyło się tedy, że, gdy Sambo powrócił do domu po wysłuchaniu kazania jakiegoś wędrownego pryczera, pod tę porę wracał też i pan jego z polowania. Przechodząc mimo chaty murzyna, zauważył światło u niego. Podszedł więc ostrożnie pod okno i zaczął nasłuchiwać. I oto co usłyszał:

—**"Racz zesłać, o Panie, archanioła Twego, Gabrjela, aby już raz zabrał z tego świata sługę Twego, starego Sambo!"** — modlił się żarliwie murzyn.

Wtem pan zadął potężnie w róg myśliwski i zapukał do drzwi.

— **"Kto tam?"** — zapytał zdziwiony murzyn.

— **"To ja, Gabrjel, przychodzę cię zabrać do nieba"** — ozwał się pan zmienionym głosem.

Na to Sambo szczękając zębami z przerażenia wyjąkał:

— **"Wuj Sambo wyprowadził się... on już tutaj nie mieszka!"**...

. Pewien robotnik w mennicy rządowej (gdzie wyrabiają pieniądze) otrzymał wakacje, które postanowił spędzić w górach. Przed wyjazdem wyliczono mu zapłatę w samej nowej monecie. Po drodze w góry wypadło mu stanąć na nocleg w jakimś hotelu, za co nazajutrz rano zapłacił nowymi pieniądzmi. Po chwili jednak zjawił się sam właściciel i oddając mu te pieniądze zażądał innej monety.

— **"A cóż tym pieniądzom brakuje?"** — zapytał zdumiony podróżny. — **"Wszakże są one allright i—jeżeli kto,—to ja powinienem najlepiej o tem wiedzieć, bo przy tem jestem zatrudniony."**

— **"Ja też sobie zaraz tak pomyślałem"** — bąknął hotelista i zabierał się do telefonu, aby wezwać policję, gdy wtem podróżny pokazał mu swoją kartę legitymacyjną i cała rzecz się wyjaśniła ku zadowoleniu obydwu stron.

:- PROŚBY — OFIARY — DZIĘKI -:

1) Na **"Chleb ubogich św. Antoniego:**
Baltimore, Md. A. B. $4, W. R. $1, J. S. $1. — **Buffalo, N. Y.** J. Z. $5, A. R. $2, H. S. $1, J. M. 50c — **Chicago, Ill.** F. W. 1, S. R. $1, M. T. $1. — **Detroit, Mich.** M. K. $2. — **Elizabeth, N. J.** K. Z. 2.—**Fairfield, Conn.,** J. P. $5.—**Jersey City, N. J.** H. W. $1. — **Lackawanna, N. Y.,** K. N. $1. — **Milwaukee, Wis.,** F. T. $1, M. J. $1. — **Philadelphia, Pa.,** T. S. $1.
2) Na **"Nieustającą Nowennę":**
Auburn, N. Y., M. B. $1. — **Baltimore, Md.,** P. L. $1. — **Buffalo, N. Y.,** B. C. $2, F. Z. $1. — **Chelsa, Mass.,** K. Z. $1. — **Everson, Pa.,** J. F. $10. — **Homestead, Pa.,** A. L. $1. — **No. Tonawanda, N. Y.,** K. W. $2.
3) Na **"Lampki wotywne":**
Ashton, Neb., M. B. $1. — **Bayside, L. I., N. Y.** F. W. $1.50 — **Buffalo, N. Y.,** N. N. $1. — **Detroit, Mich.,** N. N. $5 — **Manville, N. J.,** M. P. $1.50
4) Na **"Bursy":**
a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,000.00.
b) św. Franciszka:
Baltimore, Md. po $1: P. M., M. P., M. N. — **po 50c:** A. P., H. P., E. M., K. K., F. W., W. M. W. K., F. B. A. K., J. W., T. J. **po 25c:** F. B., J. K., A. M., M. S., Ł. M., E. K. **Razem $486.95**
c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus 115.00
d) św. Antoniego Padewskiego 590.50
5) Na **"Misje franciszkańskie w Chinach:**
Buffalo, N. Y. N. N. $1.25.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich uczniów staropolskie "Bóg zapłać!"

-: OO. FRANCISZKANIE :-

:-: :-: *Dwie Obrączki* :-: :-:
:-: :-: *Dwa Serca* :-: :-:
:-: :-: *Dwóch Aniołów* :-: :-:

0———0———0

W PEWNEJ miescowości udzielał biskup bierzmowania. Po wyjściu z kościoła wdał się w rozmowę z jakąś starą kobieciną, która wlasnąwszy rozgłośnie pierścień jego biskupi, przyglądała się z żywem zajęciem kosztownemu kruszczowi.

— *No i cóż, matko! Tak bardzo spodobał się wam ten mój pierścionek?* — zagadnął biskup.

Na to staruszka wyciągnęła wychudłą rękę i wskazując na swą ślubną obrączkę rzekła:

— *Już to po prawdzie mówiąc, proszę księdza biskupa, to mój pierścionek nie jest taki ładny, jak Jegomościn, ale... gdyby nie było takich, jak ten mój, to nie byłoby i biskupiego.*

— *Macie słuszność, matko!* — ozwał się biskup poważnie — *pierścień mój zawdzięczam ślubnej obrączce mej matki.*

Przy ślubie posługuje się zwykle dwoma pierścionkami: większy jest dla pana młodego, a mniejszy dla panny młodej. Bywało drzewiej, że gdy złotnik doręczał sporządzone przez siebie obrączki, które na całe życie skojarzyć miały dwa kochające się serca, to zwykle wygłaszał przy tem szumne powinszowanie. Wprawdzie życzenia ze strony dobrych ludzi nigdy nie są zbyteczne, jednak Bóg przez usta kapłana skuteczniejsze wypowiada życzenie nad ślubnymi obrączkami, gdy nowożeńcy wypowiedzieli już to rozstrzygające słowo *"Chcę!"* Zaraz też kapłan tak się modli nad pierścionkami:

— *Pobłogosław, o Panie, te pierścienie, które w imię Twoje wierności małżeńskiej, w pokoju i z wolą Twoją zgodnie żyją i we poświęcam, i spraw niech ci, co je nosić będą, dochowują sobie wzajemnej miłości do zgonu dotrwają. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.*

Św. Paweł zowie małżeństwo "wielkim" Sakramentem. Boski zaś Zbawiciel nasz na samymże progu nowego życia młodej pary małżonków spełnił Swój pierwszy cud na prośbę litującej się nad ich niedostatkiem Swej Matki-Dziewicy. I Duch św. nie znajduje wdzięczniejszego podobieństwa, któremu mógłby przyrównać miłość Chrystusową względem Kościoła i duszy ludzkiej, jak właśnie tę miłość pary małżeńskiej przecudnie opisaną w Pieśni nad pieśniami. A zatem trzeba tu czegoś więcej, niż się to wielu młodym ludziom zdaje, mianowicie, że wystarczy do ożenku, aby oboje umieli znosić się wzajemnie, aby Jaś i Marysia powiedzieli sobie:

"Biorę sobie ciebie...", a ksiądz proboszcz dopowiedział im: *"Amen"*, i aby odtąd pod jednym dachem mieszkali i wspólne nazwisko nosili. Toż taki ożenek — z wyjątkiem proboszczowego *"Amen"* — w niczem się nie różni od stadła dwojga pogan, a nawet od pary wróbelków, i nie wiem, jakby takie małżeństwo śmiało się zwać chrześcijańskiem. Musi tu być zatem jakaś tajemnica...

Nowożeńcy powinni nietylko zamienić z sobą obrączki ślubne, podać sobie dłonie i wreszcie pocałować się (gdzie jest taki zwyczaj), ale — i przedewszystkiem — skojarzyć dusze. A właśnie tego najczęściej między nimi brakuje. Z początku, w miodowym miesiącu, to tam jeszcze oboje razem za szpilką od krawata szperają i szukają wałka do ciasta albo szelek albo samowaru, a może nawet społem jedną książką czytają i o różnościach sobie gwarzą, ale u wielu — i to zbyt rychło po ślubie — nadchodzi czas, że jedno drugiego już i poznać nie może, jak gdyby się gdzieś w dzi-

kiej puszczy poraz pierwszy spotkali. Niemasz już tej jedności i zgody między nimi, a w komórce serca jedno i drugie postawiło parawan, że już tam niema wstępu dla drugiego, a co najsmutniejsza, to jest to, że u przeważnej części tych młodych stadeł ponoć już od samego początku tej jedności nie było, bo każde miało tylko siebie na myśli, swoje korzyści i własne wygody, i ani im to w głowie postało, że należałoby się postarać o takie zjednoczenie serc. Takie małżeństwa, jeśli się dłużej ostoją, to jedynie dzięki poczuciu obowiązku i przyzwoitości, — chociaż dziś te dwie cnoty bardzo spadły w cenie, — podczas gdy je miłość jednoczyć powinna.

Wszakże tę parę ludzi połączył Ten, który jest istotną miłością. Sakramentu małżeństwa — w przeciwieństwie do reszty Sakramentów, — udzielają sobie wzajem sami nowożeńcy, a nie proboszcz. A Sakramentów św. nie może udzielać nikt, krom tego, kto ma udział w kapłaństwie samego Chrystusa. A więc to niejako sam Chrystus wyrzekł przez usta obojga nowożeńców to słowo "Chcę," a tak w Chrystusie zostali złączeni nierozerwalnym węzłem i w tej jedności powinni trwać aż do zgonu.

Dwa kochające się serca dzielną podporę znajdują w miłości ku sobie ze strony dwóch Aniołów-Stróżów swoich. Te dwa duchy niebieskie łączy serdeczna miłość wzajemna i jednoczy ich w Bogu. Ilekroć byłem świadkiem zawarcia związku małżeńskiego, to zawsze mi się zdawało, że przy tym obrzędzie sakramentalnym obydwaj Aniołowie Stróże tem ściślej się jednoczyli, ponieważ odtąd tego samego skarbu — dwóch serc — strzec mieli. Niedługo, a nadejdzie chwila, że ci dwaj posłowie Boży zatęsknią za trzecim towarzyszem — za Aniołem Stróżem dziecka. A wtedy będzie dwie obrączki i dwoje serc, ale trzech Aniołów.

Ta prawdziwa miłość dwojga serc i ta serdeczna miłość dwóch Aniołów — oto najodpowiedniejsze otoczenie dla dziecka. Gdzie tej miłości niema, tam też i to maleństwo przyjmuje się z niechęcią i szemraniem, a nawet z widoczną odrazą, a w najlepszym razie z tą czysto ludzką tkliwością, która w niczem nie różni się od tkliwości pary wróbelków dla swych piskląt, która je pilnie ogrzewa i suto karmi. Dzielna to parka, ale im też do ślubu nie trzeba było proboszcza. Sakrament zaś powinien coś więcej sprawić, niż wszystko, co jest czysto ludzkie; i dlatego dobrze jest pamiętać o różnicy skutków, jakie płyną z obrączek poświęconych a niepoświęconych.

:-: J. K. :-:

0———0———0

Zapomnij błędów bliźnich, gdy jesteś z bliźniemi,

A kiedy sam zostaniesz—rozmyślaj nad swymi.

Kalendarz Na Marzec 1930

1—S
2—N **Zapustna** Ewang. o ślepcu z Jerycha (Łk. 18.) — **B. Agnieszki praskiej, p. II. zak. OZF.**
3—P
4—W Ś. Kazimerza, król. — Ś. Lucjusza, pap. i m. **O północy koniec zabaw do Wielkiej Soboty.**
5—Ś **POPIELEC. Pierwszy dzień W. Postu. Po Mszy św posypywanie głów popiołem poświęconym.—Ś. Jana Józefa od Krzyża, w I. zak. OZP.**
6—C **Ś. Kolety, p. II. zak.** OZF. — ŚŚ. Perpetuy i Felicyty, mm.
7—P Ś. Tomasza z Akw. w i D. K. — **Pierwszy Piątek** OZP.
8—S Ś. Jana Bożego, w.
9—N **I. W. POSTU.** Ewang o kuszeniu P. J. (Mt. 4.) — **Ś. Katarzyny Bolońskiej, p. II zak. OZP. — Ś. Franciszki Rzymianki, wd. III zak**
10—P 40 Męczenników armeńskich.
11—W
12—Ś **Suchedni.** — Ś. Grzegorza W. pap. i D. K.
13—C **B. Agnela w I. żak.** OZF.
14—P **Suchedni. — Przenos Ś. Bonawentury w I. zak. i D. K.** OZF., OZP.
15—S **Suchedni.**
16—N **II. W. POSTU.** Ewang o przemien. Pańsk. (Mt. 17).
17—P Ś. Patrycjusza, bpa.
18—W Ś. Cyryla, bpa jerozol. i D. K. — **Początek naboż. 13 wtorków ku czci św. Ant Pad. W jednym z nich OZP., w inne 100 dni odpustu.**
19—Ś Ś. JÓZEFA PATRJARCHY, OBL. NMP., OPIEK. JEZUSA, PATRONA KOŚC. i ZAK. SERAFICKIEGO, AG., OZP.
20—C **B. Jana z Parmy, w. I. zak.**
21—P Ś. Benedykta, opata, OZP.
22—S **Ś. Benwenuta, bpa I. zak** OZP.
23—N **III. W. POSTU.** Ewang. o głuchoniemym (Łk. 11.)
24—P Ś. Gabrjela archanioła.
25—W ZWIASTOWANIE NMP., AG., OZF.
26—Ś
27—C Ś. Jana Damasc., w i D. K.
28—P **Ś. Jana Kapistr., w. I. zak. OZP.—B. Joanny z Mailiaco, wd III zak.**
29—S
30—N **IV. W. Postu.** Ewang. o 5 chlebach (Jan 6.) — **Ś. Piotra Regalata, w I. zak OZP.**
31—P

UWAGA 1. Tercjarze mogą zyskać OZF.; w pierwszy piątek; 2 w niedzielę zgromadzenia miesiźcznego; 3 za koronkę franciszkańską (7 radości); 4 za udział w błogosł. Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek; 5 za odmówienie odpustowych pacierzy (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu); 6 za udział w nabożeństwie wtorkowem ku czci Św. Ant.; 7 w inne 3 dni dowolnie obrane. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze czyśćowe.

UWAGA 2. AG. — absolucja generalna; OZF. — odpust zupełny franciszkański; OZP. — odpust zupełny powszechny.

Oszczędzaj swoje, żebyś cudzego nie pragnął.

Modlitwa bez czynu, religja bez miłości, miłość bez poświęcenia, miłosierdzie bez ofiary, honor bez cnoty—to najbrzydsze kłamstwa człowiecze.

Pracujcie, jakbyście mieli żyć zawsze—żyjcie, jakbyście mieli umrzeć jutro.

KRONIKA SERAFICKA
THE SERAPHIC CHRONICLE

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE
Wydawane przez OO. Franciszkanów (199 Clark St., Buffalo, N. Y.)
na korzyść ubogich studentów Kolegjum św. Franc., w Othol Springs, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18 lipca, 1927) i błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI. (7 paźdz. 1927)

Przedpłata roczna $1.00 — Pojedyńczy numer 10c.
Przy zmianie adresu należy podać stary i nowy adres.

Przedpłatę i inne ofiary należy wysyłać przekazem bankowym (Check) lub pocztowym (Money Order) wypisanym na ten adres:

KRONIKA SERAFICKA — ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as 2nd-class matter at Post Office at Athol Springs, N. Y., pending.

1. ŚŚ. Dydymus i Teodora, patronowie miesięczni, 194. — 2. Miejsca łaskami Najśw. Maryi Panny wsławione, 195. — 3. Kwiecień (wiersz 195. — 4. Pogawędki przy familijnym stole, 196. — 5. Bajka — nie bajka, 198. — 6. Trzeci Zakon ŚŚ. Franciszka (C. D.), 199. — 7. Na Wielki Piątek: U stóp krzyża (wiersz), 201. — 8. "Tam Go Ukrzyżowali", 201. — 9. Pan Jezus i Jego Piesek (legenda), 203. — 10. Świątnice Franciszkańskie (b. d.), 205. — 11. Na Wielkanoc 208. — 12. Zemsta Chrystusa, 211. — 13. Głosy Czytelników, 213. — 14. Z naszych misyj (b. d.), 214. — 15. Ś. Antoni Padewski (b. d.), 216. — 16. List z Rzymu, 217. — 17. Samolubny Zwyczaj, 219. — 18. Naokoło Świata, 220. — 19. Fraszki, 221. — 21 Prośby, Dzięki i Ofiary, 223. — 22. Kalendarz, 224.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jesuza

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy , sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., o nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej.

Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

ŚŚ. Dydymus i Teodora, Męcz. Patronowie Miesięczni

Z znakomitej rodziny alexandryjskiej urodzona Teodora pojmana za wiarę chrześcijańską i stawiona przed prefekta, otrzymała rozkaz palenia kadzidła bożkom. Lecz mężna dziewica ufna w pomoc Bożą oparła się temu rozkazowi nawet wtedy, gdy jej zagrożono wtrąceniem do domu niesławy. Co się też stało.

Mieszkał wówczas w Alexandrji gorliwy o chwałą Bożą młodzieniec, imieniem Dydymus. Ten skoro usłyszał o losie Teodory, przebrał się za żołnierza, udał się do niej i nakłonił ją że w temże przebraniu szczęśliwie uszła ze swego więzienia. Niebawem zjawił się tam jakiś poganin, a znalazłszy młodzieńca zamiast dziewczyny, zaalarmował straże. Dydymus stawiony przed sędziego, wyznał śmiało, że jest chrześcijaninem, i ,został skazany na śmierć.

Św. Ambroży przytaczając żywot św. Teodory dodaje, że dowiedziawszy się ta Święta o losie Dydymusa, czemprędzej pobiegła na plac kaźni i ofiarowała się umrzeć za niego. **"Póki niewinność moja była zagrożona"** — mówiła mu — **"wolno ci było narażać swoje życie za mnie, ale gdy się rozchodzi o oddanie życia za wiarę, ja własne za nią życie poświęcić powinnam."**

I tak obydwoje padli pod toporem kata w r. 304.

OBROK DUCHOWNY. — Ilekroć i ty, Czytelniku miły, znajdziesz się w niebezpieczeństwie grzechu, nie namyślaj się długo, a z całą ufnością serca zwróć się o pomoc do Boga, a On napewno, nawet choćby Mu przyszło cud uczynić, wyrwie cię z niego. Natomiast biada ci, jeżeli sam rozmyślnie niebezpieczeństwa szukasz i wbrew głosowi sumienia i upomnieniom spowiednika trwasz w bliskiej okazyi zgrzeszenia. O, nie pochlebiaj sobie, że nic ci się nie stanie! Posłuchaj, co mówi o tem św. Cyprjan: **"Kto niebezpieczeństwu zuchwale zagląda w oczy, ten napewno cało z niego nie wyjdzie. Kto dobrowolnie wchodzi w pułapkę szatana, ten się z niej nie oswobodzi."** Nie szukałbyś niebezpieczeństwa, gdybyś się w niem nie lubował. A co to mówi Pismo św. o tem? **"Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem też zginie".** Słyszysz? Nie powiedziano tam — "kto jest w niebezpieczeństwie", ale "kto miłuje niebezpieczeństwo" t. j. świadomie na nie się naraża, "ten w niem zginie". Niechże cię Bóg od tego broni!

Miejsca Łaskami NMP. Wsławione

Wysoko na szczycie Luscharlbergu w Karyntji stoi kościół murowany, w którym Najśw. Panienka swymi łaskami hojnie szafuje. Cudowne to miejsce ma za sobą daleką przeszłość, bo już w połowie 14 wieku udawały się tam pobożne pielgrzymki. I dzisiaj w letniej porze można widzieć liczne procesje z chorągwiami wstępujące stroną ścieżyną na tę niebotyczną górę, aby tam na szczycie w kościele modlić się i śpiewać przed cudownym obrazem Bogarodzicy. Ponieważ zaś okolica zamieszkała jest przez Niemców, Włochów i Słoweńców, przeto i w kościele tym rozlegają się pienia w potrójnej mowie i kazania w trojakim języku głoszone bywają i wyspowiadać się można wkażdym z tych trzech języków. W główny dzień odpustu udziela się tam do 20 tysięcy Komunij św. A że z tej blisko 6000 stóp wysokiej góry przecudny roztacza się widok na okolicę, to też i turystów tam nie brak, i niejeden z nich, co już oddawna ostygł we wierze św., tu za przyczyną Matki Bożej z Luscharlbergu nawrócił się.

Kwiecień

O moje drzewa kochane!
O moje brzozy w pąkach!
Stokrotki tysiącolistne
Zakwitły już na łąkach . . .

Gałęzie wierzby nadwodnej
Od srebrnych kotek się bielą—
Świat cały się wydaje
Słoneczną, jasną niedzielą!

Kaczeńce ślą ku niebu
Spojrzenia złotopłynne,
A boży dzwonek — konwalja—
Wydzwania modły dziękczynne.

O moje łąki rozkwitłe!
Oto jest Wasza godzina!—
W taki dzień Anioł zwiastował
Najświętszej Marji Syna . . .

—:Wanda Miłaszewska:—

TAKŻE ŁACINNIK

O niedawnej konsekracji biskupa episkopalnego napisano: "...odziany w biskupie insygnia dotknął sie rąk konsekratora i rzekł: Accipe Spiritum Sanctum! to znaczy: Przyjmuję Ducha św."!

PRAKTYCZNY SPOSÓB

Niedawno temu donosiła prasa katolicka, jak to w pewnej parafji angielskiej dzieciom zgromadzonym w kościele proboszcz podczas Mszy św., odprawianej przez drugiego księdza każdą jej część objaśnia w miarę, jak się ona na ołtarzu odprawia.

Pogawędki Przy Familijnym Stole

„JAKIM przestajesz, takim się stajesz," powiada stare przysłowie. I dobrze mówi; bo całe życie uczymy się jedni od drugich, i to zarówno dobrego, jak i złego.

Ten wpływ wzajemny tłómaczy się przykładem, który przedziwną ma siłę: działa prawie nieprzeparcie na młodych i starych; potędze jego ulega często człowiek, którego żadne namowy, perswacje ani upomnienia nie zdołały przekonać. O ile jednak dobry przykład cuda działa i jest jedną z największych potęg w wychowaniu, o tyle zły przykład, jak zaraza szkodę przynosi zarówno jednostce, jak społeczeństwu.

A gdzie szukać przyczyny szerzenia się złego przykładu? Przedewszystkiem w popędzie do naśladowania. Popęd ten widzimy najwyraźniej w dziecku, które rwie się do czynu, a nie wiedząc, co ma robić, rozgląda się tylko dokoła i patrzy, co inni czynią. Ujrzy co dobrego, naśladować będzie dobre; zobaczy złe, uczyni podobnie źle.

Popęd do naśladowania, choć czasem ukryty, tkwi w nas całe życie. Obcując z drugimi, mimowoli stosujemy się do tego, co oni czynią, choćby to było złe. Odurza nas powodzenie, pociąga moda, błyskotliwość, widoki własnej wygody i mówimy sobie: umieją sobie inni życie ułatwić, czemużby nie ja. Z początku wprawdzie ostrzega sumienie i nawołuje zdrowy rozsądek, ale zły przykład działa, jak narkotyk: powtórzysz raz, drugi, trzeci i dziesiąty, a tak wyrobisz w sobie zły nałóg.

Często niestety naśladujemy zły przykład świadomie, a to przez wrodzone tchórzostwo. Ot, poprostu nie mamy dość siły charakteru, by postępować inaczej, niż nasze otoczenie, bo się boimy wytykania i drwiących uwag. Iluż to młodzieńców marnuje się w ten sposób, że nie umieją się oprzeć wpływowi kolegów, nie mają odwagi przeciwstawić religijno - moralnych zasad, wyniesionych z rodzinnego domu, tyranji lekkomyślnego otoczenia, a raz wszedłszy na śliską drogę, staczają się w bagno grzechu.

Dużo jest złego na świecie, a ma ono to do siebie, że głośniejsze jest i jaskrawiej wpada w oczy, niźli dobre, cnotliwe uczynki. Dość wziąć do ręki gazetę, by z jej szpalt napić się ist-

nej trucizny, tyle w stosunkach ludzkich brudu, okrucieństwa, fałszu i przewrotności. Żyjemy, jakby wśród gęstej mgły, pływamy w odmęcie zgnilizny i nie wolno nam ani na chwilę odwrócić oczu od wieczności, by nie stracić steru i nie utonąć w odmęcie. Któż z nas jednak nie spostrzegł, że stykając się ze złem codziennie, robimy się nań wreszcie jakby chwilowo obojętni, tępieje nasz zmysł moralny, jakby znużony ciągłem obrzydzeniem. I to jest znowu wpływ złego przykładu, z którego wszelkimi siłami otrząść się trzeba, bo nam dziś nie wolno oczu na zło zamykać, nie wolno milczeć obojętnie, owszem, musimy umieć złe napiętnować, a zepsuciu przeciwstawić zasady prawdziwie chrześcijańskie.

Zły przykład, jak chwast, się pleni, bo znajduje grunt podatny w naszej skażonej grzechem pierworodnym naturze, w przyrodzonej skłonności do złego, która sprawia, że człowiek lgnie do tego, co dogadza jego lenistwu i zmysłowości, i jak ćma do lampy leci tam, gdzie widzi chwilową korzyść i przyjemność. Na tej glebie tak podatnej do złego niełatwo zaszczepić i wyhodować cnotę, i tu przyczyna, dlaczego zły przykład daleko prędzej się szerzy i prędzej owoc wydaje, aniżeli przykład dobry i cnotliwe usiłowania. Czy nas to zniechęci? Przeciwnie, znając swoją wrodzoną słabość, tem lepiej potrafimy nad sobą czuwać i tak, jak unikamy zakażonych mieszkań i ludzi dotkniętych zaraźliwą chorobą, tak stronić będziemy od zepsutego towarzystwa, pod którego wpływem i najlepsze serce zwolna nasiąka trucizną.

Ważny stąd obowiązek wynika dla rodziców, by gorliwie czuwali nad swymi dziećmi i to nie tylko nad malcami, ale tembardziej nad podrastającą córką i synem. Powinni zawsze wiedzieć, z kim ich dzieci obcują, z kim się przyjaźnią, u kogo bywają, i starać się wywiedzieć, czy w tem towarzystwie nie są narażone na gorszące wpływy i bezbożne rozmowy. Drwiny z cnoty i religji już niejedną młodą duszę odwiodły od Boga, a gdy tej tarczy nie stanie, wtedy przykład i namowa ludzi zepsutych podkopują czyste obyczaje i nową ofiarę wciągają w otchłań grzechu.

Tam, gdzie oko rodziców nie sięga, powinien sięgać wpływ ich rad, przestróg i zasad. Trzeba więc w dzieci wpajać wstręt do złego, ostrzegać przed zgubnymi skutkami złego towarzystwa, wyrabiać w ich duszach hart i odporność na wpływy otoczenia, aby same umiały czuwać nad sobą i unikać złego przykładu. Trzeba wreszcie zachęcać młodzież, aby się garnęła do ludzi religijnych, czystych i prawych, bo jak mówi poeta:

"Świętym jest na ziemi
kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi."

W Nyeri (kolonja Kenya, Afr. wschod.) istnieje zwyczaj, że zięć płaci teściowi za swą żonę. Potwierdzona przez rząd cena wynosi $150. Osiadłe tam zakonnice zaczęły przyjmować kandydatki, lecz chciwi grosza rodzice nieraz gwałtem porywali swe córki z klasztoru. Zakonnice wzięły się na sposób i płacą $150 za każdą kandydatkę jej rodzicom.

Bajka — Nie Bajka

JEDNEGO RAZU Jego czartowska Mość, Lucyper, wezwał wszystkich biesów na naradę. I zeszli się do piekielnej kwatery wysłannicy jego z całego świata i kolejno składali przed nim sprawozdanie ze swej działalności pomiędzy ludźmi. A więc donosili mu: o wywołanych prześladowaniach religijnych, o zatargach i wojnach między narodami, o nienawiściach rasowych i rewolucjach, o rozprzężonych obyczajach i szalonej żądzy wzbogacenia się, o bezwstydnej modzie i rozwodach, o pieniactwie i przekupstwie, o zwyrodnieniu sztuki i upodleniu nauki, o pohulankach nocnych i potwornych zbrodniach półświatka, i wielu, bardzo wielu innych szatańskich sprawkach. A gdy tak wszyscy po kolei przechwalali się ze swego powodzenia, na uboczu stał sobie jakiś mały djablik, z twarzą umorusaną atramentem, i bawił się piórkiem do pisania.

— **"A cóżeś ty robił, mały smoluchu?"** — zagadnął go Lucyper.

— **"Pomagałem do osiągnięcia pomyślnego skutku w tem wszystkiem, z czego się moi towarzysze przechwalają!** — odrzekł spokojnie djablik.

Na te słowa podniosła się ogromna wrzawa pośród czartów i posypały się gwałtowne protesty.

— **"Łżesz, wraży synu djablicy!"** — wołano zewsząd.. — **"Wszakże myśmy się z tobą, nigdzie nie spotkali!"**

— **"To prawda,"** — bronił się djablik — **"ale bo też ja dniem i nocą zatrudniony byłem w warsztatach czarnej sztuki, gdzie się drukuje książki, gazety, paszkwile, plakaty i t. p., a zasypując nimi świat cały ułatwiałem wam robotę waszą."**

To wyznanie tak bardzo się spodobało Lucyperowi, że w swej wspaniałomyślności przyznał małemu djablikowi pierwszą nagrodę.

. . . . . .

O tejsamej porze stanął u bramy niebieskiej Anioł Stróż prasy katolickiej. Wyglądał bardzo wybiedzony i od znużenia skrzydełka mu opadły, a ze wspaniałego niegdyś odzienia ledwie skąpe strzępy na nim wisiały.

— **"Chyba nie przypuszczasz, że w takim nędznym stanie wpuszczę cię przed oblicze Pana!"** — rzekł doń groźnie klucznik niebieski, św. Piotr.

— **"Ach, cóż ja na to poradę, skoro mnie na lepszy strój nie stać!"** — odparł z bolesnem westchnieniem Anioł.

— **"Jakto? Czy katolicy nie podejmowali cię gościnnie i hojnie, jak przystało dla posłańca Bożego?"** — indagował św. Piotr.

— **"Eh, marne to było przyjęcie,"** — mówił ze smutkiem Anioł.— **"Dzisiejsi ludzie poświęcają talenta, czas i grosz na piśmidła wydawane przez syndykaty żydowskie, socjalistyczne i masońskie, a redagowane przez exklechów, zbiegów z klasztoru i różnych matołków w kurtce lub w spodnicy, a jeżeli pokazać komu pisemko religijne, katolickie, to cię przez uchylone drzwi zbędzie zdawkowem słówkiem współczucia, albo nawet ofuknie, że za wiele tych pism jest i wszystkich popierać nie może, chociaż — mówiąc nawiasem — żadnego z nich u siebie nie trzyma!"**

Bajka to—czy nie bajka?

-:- **J. K.** -:-

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie, Reguły. (Ciąg dalszy.)

OBJAŚNIENIE REGUŁY (C. d.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdz. II No. 5. Do świątobliwego sługi Bożego, Piotra de Corbeil, arcybiskupa z Sens we Francji, przyszedł raz do spowiedzi jeden bardzo wielki grzesznik. Spowiadał się wprawdzie z widoczną skruchą, ale przytem nie taił swej obawy, czy dostąpi przebaczenia u Boga.. Dostojny spowiednik pocieszał go i przekonywał, że Bóg napewno daruje mu wszystkie winy, jeżeli jeno on sam ma ochotę pokutować za nie. Na to rzecze penitent: **"Ojcze duchowny! Gotów jestem tysiąc razy umrzeć, bylebym za tę cenę dostąpił odpuszczenia moich wielkich grzechów."** Widząc tak szczerą skruchę i chęć poprawy, bogobojny prałat rozrzewnił się i odezwał: **"Więc naznaczę ci za pokutę, że przez siedm lat..."** — **"Co? Siedm lat tylko?"** przerwał penitent. — **"Tak krótko pokutować mam ja, co do końca świata pokutę powinienem czynić? a i wtedy jeszczebym za wszystko godnie nie odpokutował!"** — Z kolei odezwał się biskup: **"Wobec tego zadam cię za pokutę, że przez trzy lata pościsz będziesz o chlebie i wodzie."** Na te słowa grzesznik zalał się łzami i bijąc się w piersi, błagał biskupa, aby zeń nie szydził, ponieważ on dobrze wie, że zasłużył na najostrzejszą pokutę. Zdumiał się biskup tak niesłychanem usposobieniem swego penitenta i wzruszony rzekł mu: **"Synu mój! Nie twoja to rzecz sądzić, co jest dla ciebie zbawiennem. Jako powiernik twego sumienia i lekarz twej duszy naznaczam ci za pokutę, abyś zaraz po spowiedzi zmówił pobożnie i uważnie jedno Ojcze nasz, i bądź spokojny o to, że Bóg ci przebaczy."** Po otrzymaniu rozgrzeszenia penitent ze szlochaniem opuścił konfesjonał a rzuciwszy się na kolana, zaczął odmawiać naznaczoną pokutę, lecz jej nie dokończył. Z nadmiaru boleści za grzechy serce w nim pękło,... skonał. — To zdarzenie opowiadał sam arcybiskup podczas kazania i zapewniał słuchaczów, że ów tak wielce skruszony grzesznik niezawodnie poszedł prosto do nieba.

Dla upewnienia się, że nasz żal zasługuje na przebaczenie win naszych u Boga, przed każdą spowiedzią róbmy tak, jak to

zwykł był czynić wielki biskup medjolański. Św. Karol Boromeusz. A zatem urządźmy trzy stacje: jedną w piekle, drugą w niebie a trzecią na Kalwarji. Nasamprzód tedy wejdźmy w duchu do piekła i tam przypatrzmy się miejscu zgotowanemu nam za grzechy nasze. Przypatrzmy się temu morzu płomieni i ognia, który nie wygaśnie na wieki. Przypatrzmy się towarzystwu, które nas tam czeka: tym potwornym poczwarom szatanów i potępieńców wijących się z bólu i bluźniących Bogu z wiecznem wyciem: Biada! — Stąd przenieśmy się myślą do nieba i przypatrzmy się tej chwale uwielbienia i koronie szczęśliwości, której pozbawiają nas grzechy. Tam tedy przed tronem Boga upadłszy, pokornie Go prośmy, by nas na nowo do łaski Swej przyjął; prośmy Świętych Pańskich, a zwłaszcza Najśw. Panienkę, o wstawiennictwo za nami, byśmy z powrotem odzyskali łaskę poświęcającą, ten bilet wstępny do nieba.

Te dwie stacje mają nas pobudzić do zbawiennej bojaźni sądów Bożych i przysposobić duszę do miłości Boga. Naucza bowiem św. Augustyn, że nie nauczy się kochać Boga ten, kto się Go nie boi. A ta miłość rozgorzeje napewno w sercu naszem przy trzeciej stacji na Kalwarji. Stanąwszy u jej szczytu podnieśmy wzrok nasz na krzyż, na rozpiętego na nim i w ranach konającego Jezusa! I powiedzmy sobie: **"Widzisz? oto dzieło grzechów twoich! Tyś przyczyną tych strasznych katuszy! Tyś Jezusa policzkował, biczami smagał, strasznym ciężarem krzyża obarczył, do niego okrutnie gwoździami przybił! Ty — ty sam byłeś przyczyną śmierci Jezusowej!**... Tu już zawołajmy: **"O Jezu! jakaż przykrość wyrządziłeś mi ,żem się obszedł tak nieludzko z Tobą? Ty tę hańbę i te męki dla mnie znosisz — z miłości dla mej nędznej duszy! A ja nie miałbym Cię nawzajem miłować? Ach, najwyższe Dobro moje, Skarbie mój jedyny! Oto ja z miłości ku Tobie brzydzę się grzechami, szczerze za nie żałuję i zupełną odmianę życia obiecuję!"**

(C. d. n.)

LUDNOŚĆ POLSKI

Według statystyki Ant. Troszyńskiego podanej do "Espero Katolika" Polska ze wszystkich krajów Europy najsilniejszem tętni życiem. Dowodem tego jest przyrost ludności w 10 latach o 427 tysięcy. Cała ludność kraju wynosiła 1 stycznia, 1929 przeszło 30,625,000, z czego na setkę przypadało 64 Polaków, 15 Rusinów, 8 Żydów, 4 Białorusinów i 4 Niemców. Co do wyznań katolicy stanowią ¾ ludności. Poznań, który w r. 1918 miał 158,185 ludności (katolików 64 proc. Ewangielików 32 proc., Żydów 3½ proc.), w r. 1928 liczył 237,048 (katolików 96 proc., ewangelików 3 proc., Żydów niecałe 1 proc.). Warszawa na 600,000 katolików ma 50 kościołów i 53 kaplic. Kraków, choć pięć razy mniejszy, ma 70 kościołów.

Nowe papierki dolarowe tak znikomo małe są, że wielu niemało ma kłopotu, by się którego w kieszonce dogrzebać, gdy trzeba coś dać na kolektę niedzielną.

Na Wielki Piątek

"U STÓP KRZYŻA"

Witraży rozzłoconych słoneczna poświata
Całuje Chrystusowe, umęczone stopy ——
W powietrzu prześwietlonem barwne drgają snopy,
Cisza wpływa do duszy, w niebo myśl ulata . . .

Przechodzę za Chrystusa bosymi stopami——
Odbywam z Nim pokutnie wędrówkę Golgoty——
Przebijam się przez ciżbę katów, wojska roty,
I do krzyża przylegam drżącymi wargami——

O święty, Któryś cierpiał i za moją duszę
Rozpostartem ramieniem osłoń moją nędzę! . . .
I utul mnie w litosną ukojenia przędzę——

U stóp Twoich, u Krzyża uginam się w skrusze,
Wysłuchaj nasze prośby drżące rozmodleniem,
I łaskę nam u Boga wyjednaj cierpieniem! . . .

—:JADWIGA KWIECIŃSKA:—

"TAM GO UKRZYŻOWALI".

OTO **drzewo krzyża! — Pójdźcie, pokłońmy się jemu!"**— Najuroczystszą chwilą podczas rzewnych obrzędów Wielkiego Piątku jest odsłonięcie krzyża, przyczem kapłan trzykrotnie wzywa wiernych do wejrzenia na krzyż i oddania mu pokłonu, jak gdyby mówił: Przypatrzcie się, gdzie jest kres miłości Bożej!

Smętne skargi, proroctwa i psalmy w czasie wielko-

piątkowej Mszy Św. kreślą przed nami wzruszającymi słowy mękę Boskiego Zbawiciela. **"O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, przypatrzcie się i zobaczcie, czy jej boleść, jako boleść moja." — "Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje.' '— "Od stopy aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia." — "Stałem się pośmiewiskiem i wzgardą pospólstwa przez cały dzień." — "Ze wszystkich umiłowanych jego niemasz nikogo, ktoby go pocieszył." — "Umiłował nas i wydał się za nas na przejednanie i na ofiarę."**

I jakaż jest odpowiedź miłości Bożej na ten stek niewdzięczności? — **"Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił albo w czemem cię zasmucił. Cóżem miał więcej uczynić tobie, a nie uczyniłem? Odpowiedz mi!"** — W końcu na najwspanialszy i ostatni akt miłości zdobył się Zbawiciel: **"Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią."** — A zanim najświętszą duszę Swoją oddał w ręce Ojca niebieskiego, objawił światu ofiarę Swej miłości bez granic: **"Wykonało się!"**

Ten to jest szczyt cierpienia: Nie za własną winę pokutować, ale za cudze winy oddać się na męki i winowajcom przebaczyć. Oto tajemnica miłosierdzia Bożego! **"Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego wydał;"** dlatego to Duch Św. zgotował Mu mieszkanie w dziewiczem łonie Marji, aby z Niej **"wyszedł ten, który ma odkupić lud od grzechów ich."** I dlatego też Syn Boży obrał sobie twardą drogę życia od żłóbka aż do krzyża; bo **"umiłowawszy swe, którzy na świecie byli do końca je umiłował."** Rozmiłowanie się w cierpieniu umożliwiło Mu dokonanie dzieła odkupienia ludzkości od grzechów i pojednania jej ze Swym Ojcem!

Rozmiłowanie to w cierpieniach jest szlachetnym owocem drzewa krzyża! Nie wolno nam zapominać słów, które Apostoł nawiązuje do historji o śmierci Jezusa: **"Nie do siebie samych należycie, ale jesteście własnością Tego, który was odkupił."** — I: **"bo dlatego Chrystus umarł za nas wszystkich, aby — którzy żyją — już nie sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł."** A jak się to stać może? Odpowiedź: Tylko przez miłość wzajemną, którą podsyca cierpienie, a która zarówno, jak Chrystus, gotową jest do wszelkiego poświęcenia i każdej ofiary! Ach, gdybyśmy mieli taką miłość, rychło zniknęły ze świata wszelkie jego nędze, bo **"miłość cierpliwa jest, łagodna, miłość nie zazdrości, nie sprzeciwia się i nie nadyma; nie jest zachłanną, nie szuka swego, nie poddaje się zniechęceniu, nie obmyśla zemsty, nie cieszy się z niesprawiedliwości, a raduje się prawdą. Wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko ścierpi."**

-: E. P. :-

Katolicy mexykańscy gotują się do obchodu 400-lecia objawienia się M. B., z Gwadalupy (1553—1931). W tym samym czasie przypada także 1500-a rocznica ogłoszenia przez sobór efezki (r. 431), że Panna Marja jest "Bogarodzicą" (Theotokos).

Pan Jezus i Jego Piesek

BYŁO TO za czasów, kiedy Pan Jezus chodził jeszcze po tym świecie.

Przebiegając krainę żydowską napotykał wszędzie chorych, bezdomnych, ubogich; często uzdrawiał trędowatych, pocieszał strapionych, dotykał swą wszechmocną dłonią ślepych, głuchych, niemych, a oni natychmiast odzyskiwali wzrok i słuch i mowę.

A za Panem szli uczniowie Jego i ogromna moc ludu, który Weń uwierzył i do Niego przylgnął.

Znużone wędrówką całego dnia słoneczko już się kładło na puchy wieczornych obłoczków, a z pod kaptura mgieł otulających turnie i wirchy odległych gór wypełzała i pocichu zsuwała się ku dolinom noc. Niedługo, a okryje czarną swą opończą całą ziemię.

Boski Lekarz zapóźnił się tego wieczoru ;bo też tylu napotkał w drodze, którzy Go w swej niedoli wzywali!

W milczeniu postępowali za Nim nieodstępni towarzysze Jego. Krok Pański chwiejny się stał wskutek zbytniego znużenia. Naprzód w oddali rysowały się na widnokręgu mury dumnej Jerozolimy. Zapalone na placach pochodnie i smolne łuczywa zawisły nad miastem różową chmurą.

A dokoła panowała niezmącona cisza. Nagle do uszu Pana doszło dalekie skomlenie; wśród wieczornej głuszy niosło się ono po rosie, jakby kwilenie dziecka.

Przystanął Jezus uważnie nasłuchując. To z rozwalisk jakiejś opustoszałej rudery dochodził ten głos.

I rzekł Pan uczniom: **"Synaczkowie, niechże skoczy który i zobaczy, kto tam w tych pustych ścianach pomocy naszej wzywa!"** Ale uczniowie nie kwapili się z wykonaniem rozkazu, bo byli bardzo znużeni całodzienną wędrówką i głód im się dawał we znaki.

"Mistrzu" — rzekli Mu — **"a cóż tam można dojrzeć, skoro ciemno jest i księżyc jeszcze nie świeci? Może jaki bies tam się czai lub dziki zwierz na zdobycz swoją czatuje. Poco mitrężyć czas nad jakiemś szczenięcem, kiedy bramy miasta ladachwila przed nami zawrzeć się mogą? Lepiej przyśpieszmy kroku, aby jak najrychlej znaleść gospodę i posiłek."**

Zachmurzyło się czoło Pańskie na taką mowę towarzyszów. Sam tedy skierował kroki swoje w stronię zwaliska.

Srebrny promyk wschodzącego właśnie księżyca przyświecał Mu w drodze. Wnet też natknął się Jezus na małego pieska, którego ludzie nielitościwi na łaskę losu porzucili.

W sercu Syna człowieczego wzbudziło się żywe współczucie nad bezradnem stworzeniem. Wziął je na ręce i przytulił do Siebie. A tak malutkie ono było, że prawie zupełnie w dłoniach Pańskich zniknęło. Zabrał tedy Pan Jezus tego pieska ze sobą, otulił go połą Swego płaszcza, głaskał z pieszczotą i ciepłem własnego ciała ogrzewał. Uspoko-

jony zaś piesek tulił się z ufnością do opiekuńczych ramion swego Boga.

I odtąd chował Sobie Pan Jezus tego pieska, a on towarzyszył Mu wszędzie, dokądkolwiek Pan jego się udawał. A gdy się dosyć nabiegał, to przysiadał naprzeciw Pana i póty swymi wiernymi oczkami dopraszał się, póki go nie wziął na Swoje ręce.

. . . . . .

Wieki ubiegłe wiele i bardzo wiele oglądały dni, które w swem łonie potworne kryły zbrodnie, ale tak ohydnej jak ta, której dopuścił się na Mistrzu i Przyjacielu swoim Judasz z Karjotu, pono nigdy nie widziały.

Kiedy ten wiarołomny uczeń za 30 srebrników sprzedał swego Mistrza i na czele halajstry żydowskiej napadł Nań o północku w ogrojcu, przerażeni apostołowie odbiegli Pana — w tej godzinie największej potrzeby wszyscy Go opuścili.

Jeden tylko przy osobie Jezusa pozostał — Jego wierny piesek. Rzucił się zajadle na arcykapłańskich najmitów, naszczekiwał i swymi ostrymi kłami macał ich po łydkach, aż któryś z parobów kopnął go z całej siły. Biedna psina z roztrzaskaną łapką padła podle drogi broczące krwią i skowycząc żałośnie. Serce Jezusa ścisnęło się ogromnem współczuciem na ten widok. Lecz piesek zwlókłszy się z trudem pobiegnął dalej kulejąc i znacząc krwią swe ślady. Odpędzano go i kamieniami za nim rzucano — on jednak ciągle powracał i nie opuszczał Pana.

A gdy nareszcie dzika tłuszcza żydowska i oszalałe żołdactwo dowlokło Boskiego Zbawcę obarczonego drzewem krzyża na szczyt Kalwarji, na miejsce kaźni, uczniowie i zwolennicy Pańscy szli za Nim zdaleka. Tylko trzy istoty dotrzymywały kroku Jezusowi: apostoł Jan, Matka boleściwa i—ta okaleczała, skomląca psina, którą niegdyś litość Jego od zguby ocaliła.

A skoro Bóg-Człowiek rozpięty na drzewie hańby zawisnął nareszcie pomiędzy niebem i ziemią, piesek Jezusa położył się u stóp krzyża i skomląc żałośnie podnosił wzrok swój na pobladłe i skrwawione oblicze Pańskie.

. . . . . .

Na szczycie Golgoty sterczą trzy krzyże. Na jednym z nich konający Jezus powiódł smutnym wzrokiem dokoła. Bo oto wszystkie nędze świata przytłoczyły duszę Jego ciężarem nieznośnym. Właśni rodacy Jego, którym zbawienie gotował, przygwoździli Go okrutnie do krzyża. Wobec takiego zaślepienia i niewdzięczności ludzkiej ze spieczonych ust Zbawiciela wyrwała się bolesna skarga: **"Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"**

Na ten znany sobie głos zerwał się piesek i oparłszy się zdrową łapką o krzyż zaczął skomleć, a tak przeciągle i żałośnie, że nawet dzikich oprawców przeszedł dreszcz trwogi. A ta skarga niemego stworzenia poniosła się z wiatrem, hen, daleko ponad dumne miasto i ponad kraj cały. Wtedy też wszyscy opuścili straszne "wzgórze trupich głóch" i rozeszli się do domów swoich.

Piesek jednak pozostał, jak też pozostała i Matka przebolesna.

. . . . . .

Kiedy zaś martwego Chrystusa pochowano we wykowanym w skale Józefowym grobie, piesek położył się u wejścia i czuwał nad swym zmarłym Panem. Jan, umiłowany uczeń Jezusów, podszedł ku

niemu i chciał go zabrać z sobą, aby go nakarmić, napoić, jak to czynił Pan Jezus. Ale piesek tak błagalnym spojrzał nań wzrokiem, że i ten apostoł z ciężkiem sercem odszedł do domu.

A piesek smutny czuwał tak przy grobie dniem i nocą.

Trzeciego dnia na świtaniu rozwarł się grób, a z jego wnętrza wyszedł Pan promieniejący uwielbiony...

Na ten widok piesek zaszczekał radośnie. Był to krótki okrzyk wesela: o pociecho! o radości niewymowna!

A ten okrzyk krótki pomknął w świat szeroki o świcie tego wielkanocnego poranku.

Piesek z trudem zwlókł się na łapki i swymi wiernymi ślepkami wpatrzył się żebrząco w rozjaśnione oblicze Pana. Wtedy pochylił się ku niemu Zmartwychwstały i dłonią, na której pozostały ślady męki, pogłaskał zgrabny łebek jego.

I wśród tej pieszczoty pękło serce wiernego pieska.

Radość z oglądania na nowo przy życiu swego Pana zabiła tego niedostępnego towarzysza Jego. Gasnące oczy wiernego pieska przesłały ostatnie pożegnanie Zmartwychwstałemu.

-:- fr. J. -:-

Świątnice Franciszkańskie

(Napisał specjalnie dla Kroniki Serafickiej fr. Antoni Bocheński, OMC.)

2. KOŚCIÓŁEK ŚW. DAMIANA W ASYŻU.

(Dokończ.)

W PRZYBOCZNEJ kaplicy zachwyca nas prześliczny krucyfiks, prawdziwe arcydzieło snycerskiej sztuki. Robota to br. Innocentego z Palermo, który żył w 16 wieku. Krucyfiks ten wyśmienicie przedstawia agonję Zbawiciela: całe ciało Jego do krwi poorane i ranami okryte, kości ze stawów swych przemocą wydarte, twarz trupio-blada i chuda, głowa długimi cierniami naszpikowana — słowem, w każdym calu widać tu całą grozę męczarni i agonji Jezusa. Na szczególniejszą jednak uwagę zasługuje tu głowa, gdyż zależnie od tego, z której strony na nią patrzymy, odmienny wyraz twarzy widzimy. I tak: w profilu z prawej strony maluje się *"cierpienie"* — w profilu oglądanym z lewej strony mamy *"trupią martwotę,"* a patrząc prosto od frontu dostrzegamy w każdym muszkule twarzy okropność *"konania."* Podanie pobożne niesie, że braciszek wykończył ten krucyfiks w 9 dniach, oprócz głowy. Nie czując się na siłach, aby obliczu Jezusa nadać wyraz niepojętego cierpienia, zafrasował się tem bardzo, a w tym frasunku szukał natchnienia w kornej modlitwie. Lecz jakież było jego zdu-

mienie, gdy nazajutrz wszedłszy do swej pracowni, zobaczył głowę Ukrzyżowanego zapewne rękami anielskimi wykończoną.

Ponad wielkim ołtarzem na ścianie widzimy obraz malowany przez br. Leona Bracaloni. Jest to kopja tego krucyfiksu, z którego Chrystus miał przemówić do św. Franciszka, a obecnie znajdującego się w asyskim kościele św. Klary. Poza ołtarzem znajduje się dawny chór z r. 1504. Za czasów św. Franciszka ta część dzisiejszego kościółka św. Damiana była właściwie ówczesnym kościołem, a mała kolumna kamienna stoi na miejscu dawnego ołtarza, przed którym klęczący św. Franciszek usłyszał głos z wiszącego nad ołtarzem krzyża. W głębi chóru widzimy na murze piękny obraz przedstawiający Madonnę z Dzieciątkiem. Obraz ten do niedawna pokryty warstwą wapna odrestaurowano, a ma on — według niektórych znawców — pochodzić jeszcze z przed 12 wieku.

Z kolei przychodzimy do dużej kraty żelaznej w ścianie, przez którą św. Klara i jej towarzyszki zakonne słuchały Mszy św., i Komunję św. przyjmowały. Tutaj też postawiono nosze ze zwłokami św. Franciszka, gdy je niesiono do kościoła św. Jerzego, aby św. Klara i współsiostry jej mogły po raz ostatni oglądać stygmatyzowanego Fundatora swego, zanim go grób zakryje. Tuż obok tej kraty znajduje się w murze małe wgłębienie, rodzaj niszy, kędy dawniej przechowywano Najśw. Sakr. Krata oddziela chór klasztorny, gdzie wszystko zastajemy tak, jak było za czasów św. Klary: tesame tu są ławeczki, klęczniki i pulpity, a na jednym z tych ostatnich przyklejony kawałek pergaminu nosi imiona pierwszych towarzyszek św. Klary. Są między nimi imiona dwóch jej sióstr — Agnieszki, która w 14 wiośnie życia poszła w ślady swej starszej siostry, i Beatryczy, drugiej siostry, oraz Hortulany, matki ich, która owdowiawszy przyjęła także welon zakonny, a tak św. Klara została matką duchowną swej matki, ta zaś została siostrą zakonną swych własnych córek.

W jednej ze ścian tego chóru znajduje się ciasna, że ledwie szczupłego człowieka pomieścić może, kryjówka, kędy — według tradycji popartej dokumentami i wymalowanym obok freskiem — św. Franciszek znalazł schronienie przed pogonią swego ojca, o czem już wspomnieliśmy poprzednio. Przy samem wejściu do chóru jest mała celka, pod której posadzką spoczywają ziemskie szczątki tych zakonnic, które w tym klasztorku pomarły, zanim Siostry nie przeniosły się do kościoła św. Jerzego (później zwanego św. Klary).

Stąd udajemy się do klasztornej jadalni. I tutaj nic się nie zmieniło od czasów św. Klary: tesame tu stoły i ławy, ściany, okna i drzwi, a nawet posadzka tasama, a wszędzie panuje niepodzielnie prostota i ubóstwo franciszkańskie. Na stole, kędy było miejsce św. Klary, wyrzeźbiony jest mały krzyżyk. Tutaj to ta wielka miłośnica ubóstwa serafickiego na rozkaz bawiącego w klasztorze papieża Innocentego IV pobłogosławiła bocheneczek chleba, który tak cudownie pomnażał się przy dzieleniu, że wy-

starczył dla obecnych wówczas w klasztorze (przeszło 50) zakonnic.

Teraz wstępujemy na schodki prowadzące do góry i przez wąskie drzwiczki dostajemy się na szczupły wirydarzyk klasztorny. Św. Klara zapadając często na zdrowiu znajdowała tu na wolnem powietrzu odpoczynek i pokrzepienie. Nieco dalej widać stąd drugi ogródek, kędy św. Franciszek na krótko przed swoim zgonem wyśpiewał ów sławny hymn na cześć słońca — "Cantico di Sole." — Wstępując wyżej po tychże schodkach wchodzimy do prywatnej kapliczki św. Klary, poświęconej w obecności św. Franciszka przez 7 okolicznych biskupów, bawiących w Asyżu z okazji poświęcenia kościółka Porcjunkuli (1216 r.). Tutaj seraficka dziewica spędzała całe godziny na gorącej modlitwie i bogomyślności. W ściennej skrytce obok ołtarzyka przechowywany był Najśw. Sakr. i stąd właśnie św. Klara wzięła monstrancję udając się na odpędzenie pohańców od murów klasztornych, jakeśmy już o tem pisali. W tyle tej kapliczki przechowują się drogocenne relikwie z czasów św. Klary. Jest tu owa monstracja — brewiarz spisany ręką br. Leona, zwanego przez św. Franciszka "owieczką Bożą" (pecorella di Dio) — szkatułka z kości słoniowej, w której przechowywano Najśw. Sakr., — kawałek owego chleba pobłogosławionego przez św. Klarę — biskupi pektorał (napiersnik) św. Bonawentury, — kawałek sukna, które św. Franciszek nosił na ranie swego boku po otrzymaniu stygmatów, — relikwiarz darowany klasztorowi przez papieża Innocentego IV., i mały dzwonek, którym św. Klara zwoływała swe zakonnice na modlitwę, do pracy lub wspólnego posiłku.

Stąd przechodzimy do sypialni klasztornej, kędy św. Klara co wieczoru kładła się z towarzyszkami swymi na krótki spoczynek nocny i gdzie 11 sierpnia, 1253 roku, swą dziewiczą duszę oddała Bogu. Miejsce to oznaczone jest drewnianym krzyżykiem na ścianie. Tu także widzimy w ścianie ów otwór, w którym św. Klara ukazawszy się z monstrancją zmusiła Saracenów do ucieczki. Przez jedno z okien tej sypialni wspólnej widać szczupły szpital klasztorny składający się z 10 małych celek dla chorych zakonnic. W jednej z nich, obecnie zamienionej na kapliczkę, dokonała swego świętego życia Agnieszka, siostra serafickiej Ksieni.

Przechodząc tak po kolei te miejsca uświęcone pobytem tylu świętych dziewic, zda się nam, jakbyśmy w ich epoce żyli, zwłaszcza ze względu na tak świeże i prawie dotykalne ślady świętej ich ksieni, że mimowoli przychodzą nam na myśl słowa współczesnego jej, br. Tomasza Celano: *"Clara nomine, vita clarior, clarissima virtutibus"* (Sławna imieniem, sławniejsza życiem, najsławniejsza cnotami).

Na Wielkanoc

"ALLELUJA!"

Alleluja! grają dzwony
Spiżowymi głosy,
Alleluja! niosą tony
Z ziemi, hen — w niebiosy.

Idą ludzie do kościoła
W odświętnej swej szacie:
"Alleluja!" — każdy woła—
"Chrystus powstał," bracie!

Dałby Bóg ,by świat z mogiły
Dźwignął się zepsucia;
Aby cnoty znów wróciły
I święte poczucia!

. . . . . .

UROCZYSTE święto Wielkiejnocy promienieje potrójnem pięknem: to święto rodzin, święto triumfu, święto nadziei.

Radosne święto rodziny chrześcijańskiej, które śpiewają wszystkie dzwony świątyń, które wita przyroda swym pierwszym uśmiechem wiosennym i swymi pierwszymi kwiatami. Przebudzenie się życia w naturze zbiega się z pamiątką powstania z martwych Boga-Człowieka i duchowego odradzania się dusz ludzkich.

Święto Zmartwychwstania — to rocznica zwycięstwa Chrystusa Pana!

Pogrzebano Go w grobie, jako zwyciężonego; śmierć jednak stała się Jego triumfem. Nienawiść opieczętowała grób i postawiła straże, jakby chciała przy pomocy uzbrojonych żołnierzy, ustawionych na szczycie gór, przeszkodzić ukazaniu się słońca. Kiedy się zbliża codzienna chwila rozpoczynającego się życia i światła, jutrzenka na ziemię swe promienie wysyła; Chrystus Pan powstaje z grobu, jak słońce zwycięskie. *"O śmierci, gdzież twe zwycięstwo? . . ."* Chrystus Swem Boskiem, nieśmiertelnem tchnieniem zwyciężył śmierć!

Chrystus Pan powrócił do życia. Jego dzieło, myśl Jego pozostałyby w grobie, gdyby nie był zmartwychwstał.

Wraz z Nim powstaje założony przez Niego Kościół triumfujący; świadkami cudu są apostołowie, którzy naukę Bożą zaniosą na wszystkie strony i krańce świata, swą śmiercią potwierdzając prawdę. I oto dlaczego to święto jest tak pełne wesela: to rozpamiętywanie triumfu Boga i Jego nieśmiertelnego Kościoła.

Wiosenne święto nadziei — siostrzycy wiary i miłości.

Ludzkość cała wraz z Chrystusem powstała ze śmierci duchowej. Chrystus idzie na czele zwycięskiego pochodu, który tworzą Jego wyznawcy.

Powstaliśmy wraz z Nim ze śmierci duchowej do nieśmiertelnego żywota.

"Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki!"

We wszechświatowej literaturze nie znajdujemy bardziej promiennego, bardziej poetycznie ujętego poselstwa, niż słowa anielskie, wypowiedziane do niewiast o świcie niedzielnym, kiedy śpieszyły do grobu Chrystusa Pana. Zapisał je św. Marek w swej ewangelji. Poprzez jego opowiadanie przewija się, pisze jeden z komentatorów, radosne światło, jak w kwietniu promienie jutrzenki w ogrodzie Wschodu.

Skoro tylko wiosenny zachód słońca położył kres sobotniemu odpoczynkowi, trzy wierne niewiasty, które pozostały na kalwaryjskiej górze aż do chwili śmierci Zbawiciela: Marja z Magdali, Marja matka Jakóbowa i Salome pośpieszyły zaopatrzyć się w wonne olejki, by uzupełnić powierzchowne namaszczenie ciała Chrystusowego z dnia poprzedniego.

Kiedy ukazały się pierwsze zwiastuny świtu, drżące z niecierpliwości niewiasty pobiegły na skrzydłach miłości do niepokalanego, grobu, który członek Sanhedrynu, Józef z Arymatei, ofiarował Boskim zwłokom.

Nie przewidywały żadnej trudności. W miarę jednak zbliżania się do grobu nasuwa się im niepokojące pytanie: kto odwali kamień, który zagradza doń wejście?

Lecz cóż to? Podniósłszy oczy, widzą odsunięty kamień, wolne do grobu wejście i jaśniejące w nim światło — więc promienie słoneczne uprzedziły niewiasty? Drżące z radości — wchodzą. Naraz ogarnęło je zdumienie. Ujrzały anioła w postaci młodzieńca ubranego w białe szaty o błyszczącem spojrzeniu; z powagą łączy się u niego wdzięk niewysłowiony. To zwiastun triumfujący, poseł wielkiej nowiny. Jego głos harmonijny mówi:

"Nie lękajcie się!" — Obawę pozostawcie Jego nieprzyjaciołom. Nie drżyjcie! To zwycięstwo!

"Jezusa szukanie Nazareńskiego, Ukrzyżowanego? Zmartwychwstał!"

Jezus Nazareński! Taki napis nosiła tabliczka do krzyża przybita — jakby imię godne pogardy.

Dzisiaj rozbrzmiewa w wszechświecie, jako imię pełne chwały. Anioł Zmartwychwstania rozpoczyna hymn od słów: "Jezus Nazareński," które nieustannie będą powtarzały wszystkie pokolenia ludzkie, których skarga powszechna nie przestanie w swych błaganiach wzywać, które niezmienna miłość będzie po wieki wieków wychwalać.

"Ukrzyżowany zmartwychwstał." Najszczytniejsze przyrównanie; jego głębi żaden genjusz zbadać nie zdolen. Ukrzyżowany nie tylko wyzwolił się z więzów śmierci przez nieśmiertelność umysłu. Nie!

Powrócił do życia w ciele przebitem gwoździami, których ślady będzie nosił przez nieskończoną wieczność. Ukrzyżowany żyje. Złożony na ofiarę, triumfuje i na wieki zachowa w swem uwielbionem ciele promieniejące, jak słońca, rany. Chwała Barankowi wieczystej ofiary!

Anioł, by dać niewiastom dotykalny dowód swego posłannictwa, dodaje, ukazując im kamienne wyżłobienie, łoże skaliste, na którem złożono Boskie ciało: *"Niemasz Go tu. Oto miejsce, gdzie Go położono."* Nie szukajcie żyjącego w pieczarze zmarłych. Zerwał więzy śmierci, przebudził się z wielkiego snu. On jest życiem.

Poseł Boży mówi niewiastom, że Zmartwychwstały nie odosabnia się od człowieka w swej chwale i w swym triumfie. Prowadzi dalej swe posłannictwo Odkupiciela i Objawiciela. Nie wyzwolił się nawet z warunków śmiertelnego i ograniczonego życia; właściwości życia nieśmiertelnego i nieograniczonego dlatego tylko przybrał, by owoce Jego odkupienia promieniowały w powszechności trwania i przestrzeni. *"Idźcie teraz i powiedźcie uczniomJego i Piotrowi, że uprzedzi was w Galilei i tam Go zobaczycie, jako wam był powiedział."*

Imiennie Piotr jest wezwany; niewątpliwy to znak przebaczenia i potwierdzenia głowy apostołów w jego posłannictwie.

Przepiękny jest epilog opowiadania św. Marka. Niewiasty pełne zdumienia wobec tych cudów, pełne wzruszającego je olśnienia, nie zdolne ani wyrzec słowa ani też dłużej patrzeć w twarz wysłannika niebios, odchodzą drżące od grobu. Dopiero kiedy ochłonęły po wszystkiem. czego były świadkami, radość i wesele napełniły ich serca.

Czyż można coś dodać do tego cudownie pięknego opisu, w którym odczuwa się, że słabość ludzka chyli się przed wielkością tajemnicy? Można tylko powtórzyć okrzyk triumfalny, napełniający dzisiaj świat radością i nadzieją: Ukrzyżowany zmartwychwstał.

W przeciągu 86 dni, w których okręt "Bremen" znajdował się w drodze między Nowym Jorkiem a Bremen, odprawiło się 7 Mszy śpiewanych a 542 czytanych, których słuchało ogółem 7040 podróżnych, 180 przystąpiło do spowiedzi a 744 do Komunji św. Pośród podróżnych było 6 biskupów, 99 księży i 66 zakonnic.

WSZYSTKIM PRENUMERATOROM,
CZYTELNIKOM
I PRZYJACIOŁOM NASZEGO
PISMA SKŁADAMY
NAJLEPSZE ŻYCZENIA WESOŁYCH
I SZCZĘŚLIWYCH
ŚWIĄT WIELKIEJNOCY
ORAZ
SMACZNEJ ŚWIĘCONKI.
REDAKCJA.

Zemsta Chrystusa

NA MARGINESIE EWANG. Z NIEDZ. PRZEWODNIEJ

BYŁO TO wieczorem dnia zmartwychwstania Jezusowego. Wszyscy uczniowie Pańscy — prócz nieszczęsnego Judasza i Tomasza niewiernego — zeszli się do wieczernika w Jeruzalem. Nie zdołali oni jeszcze pozbyć się skutków niedawnego wstrząsu. Pobożne niewiasty z najbliższego otoczenia Mistrza przyniosły im wieść, która przez resztę dnia dusze ich trzymała w nerwowem naprężeniu: mianowicie, że grób na Golgocie pustką stoi, a Pan i Mistrz ich miał powstać zmartwych. Zaryglowali ostrożnie drzwi sali wieczernikowej, bo — jeżeli ubito Pasterza — toć ladachwila i w trzodę Jego uderzyć może cios śmiertelny. Posypały się wykrzykniki, pytania się krzyżowały, bo wieść ta zdawała się im tak fantastyczną, że wzdrygali się w nią uwierzyć. Coto będzie dalej? Oto jedyna myśl, która zaprzątała kędzierzawe głowy tych mężów . . . Wtem jawi się przed nimi ich Pan i Mistrz zmartwychwstały. A tchnąwszy na nich rzekł: **"Weźmijcie Ducha świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane."**

Te słowa Jezusowe tak nam się wydają zrozumiałe, że nie zdajemy sobie sprawy, jak one w rzeczywistości są bardzo znamienne. Wzięte z punktu widzenia psychologicznego, stanowią one zawiłą zagadkę. Bo pomyśleć jeno: oto Chrystus Pan ukazuje się uczniom pierwszy raz po Swej śmierci krzyżowej. Sądząc po ludzku, należałoby oczekiwać od Niego innego powitania; a tymczasem On ani słówkiem nie potrąca o przecierpianej męce ani o przezwyciężonej śmierci. W słowach Jego nie czuć bynajmniej tchnienia wiecznej wiosny, która Go owiewa ani nie drga w nich radosna nuta pozdrowienia z otwartego na nowo raju niebieskiego. Mówi tylko o Duchu św., którego ma zesłać na uczniów swoich, aby tu na ziemi odpuszczali lub zatrzymywali grzechy ludzkie z taką powagą, że aż do nieba sięgnie i samemu Bogu ręce krępować będzie.

A czemuż to Chrystus Pan wspomina o tem w chwili pierwszego z uczniami Swymi spotkania?

Ponieważ przenikał na wylot dusze tych wystraszonych ludzi, przed którymi stał. Skoro bowiem Boski Mistrz zjawił się w pośrodku nich, w głębi ich duszy zrodziła się myśl, że w tej chwili stanie się coś niebywałego i niesłychanego, że teraz wszystkie te moce, które się sprzysięgły przeciw Jezusowi Nazareńskiemu, legną bezwładne i zdruzgotane, a te gwoździami przebodzone dłonie podniosą się do ostatecznego ciosu, aby skruszyć każdego wroga, któryby się ośmielił do rozkoszu przeciw Synowi Najwyższego. Oczekiwali oni, rychłoli z ust Tego, który pośrodku nich stoi, padnie pozew na bój o królestwo mesjańskie tak często przez Niego wspominane. Teraz Pan ich i Mistrz niechybnie zemści się na Kajfaszu, Piłacie, Herodzie i całej szajce obłudników, co podnieśli okrzyk: **"Ukrzyżuj go!"** — a Izrael na ścieżaj rozewrze bramy swoje, aby przypuścić wszystkie narody ziemi do społeczności w tem mesjańskiem królestwie pokoju . . . I rzeczywiście, Jezus otworzył usta i przemówił. Ale jakoś nic nie wspomina o zemście ani o wyprawie wojennej. Nie napomyka ani słówkiem o jakiemś wszechświatowem królestwie, do którego mieczem miałby utorować sobie drogę i po stosach trupów wejść. Przenikając tajniki duszy uczniów, widział pieszczone w niej marzenia, dlatego też wprost odpowiada na to, co tam wyczytał. Miał i On na myśli mesjańskie królestwo pokoju, ale jego założenie miało być dziełem Ducha św., a polegać miało przedewszystkiem na tem, aby zło precz ze świata wyżenić przez potęgę w ręce ludzkie złożoną, a tak wielką, że podobnej jeszcze nigdy nie było: mianowicie przez władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów imieniem i mocą samego Boga. Usunąć ze świata grzech i winę — oto plan Zmartwychwstałego. Stąd też i te pierwsze słowa Jego do uczniów, choć pozornie nie zdradzają w sobie śladu psychologji ludzkiej, za to tem dobitniej przebija się w nich psychologja Boska. Jest w nich odpowiedź Boga na domysły ludzkie, a tak wszechmądra, że tylko w Bożym umyśle począć się i dojrzeć mogła, i tak prawdziwa, że właśnie tam i wtedy nie mogła się dopiero zrodzić, choćby z tego jednego względu, ponieważ ludzką wiarę i ludzki rozum przechodzi. Oto jest zemsta Chrystusa na wrogach, zemsta za wszystkie krzywdy Jemu wyrządzone. A zemsta ta na tem polega, że Chrystus **"węgle żarzące gromadzi na głowy"** tych, którzy się Nań kiedyś targnęli, którzy się Nań teraz targają, i którzy w przyszłości targać się Nań będą!

"Których odpuścicie grzechy . . ." I do nas odnoszą się te słowa. Bo czyż i my nie zaprzedawaliśmy Jezusa? Ach, Ty wieczny Boże, czyśmy Cię po setne razy w życiu nie zdradzali, Ciebie, któryś się stał Zbawicielem naszym? I za jak marne myto rozkoszy grzechowej sprzedawaliśmy Cię?! Jakże lichym jest żołd czartowski każdej duszy zdradzającej Ciebie! Ileż to razy z obawy sądów ludzkich zapieraliśmy się Ciebie i nawet nie zarumieniliśmy się za tę nikczemność, jakiej dopuściliśmy się względem Ciebie! Ileż to gwoździ nagromadziliśmy, które pono okrutniej Cię raniły, niż te, co Twoje dłonie i stopy na krzyżu przedziurawiły! Ile to zniewag, szyderstw, urągań, bluźnierstw miotano przeciw Tobie ustami i piórem od chwili Ukrzyżowania aż do obecnej doby!

Lecz Ty się mścisz po swojemu — odpłacasz się po bożemu! Podnosisz ręce Swoje, ale nie na to, aby uderzyć, lecz aby przepuścić, przebaczyć. O Panie, ta jedna okoliczność tak potężny ma urok w sobie, że zniewala nas do ugięcia kolan przed Tobą. Jednego tylko pragniesz; każdemu radbyś powiedzieć: **"Pokój tobie!"** Ty ciągle powracasz do nas z tamtego świata, powracasz z grobu i wskazujesz, że dla każdej duszy jedna jest tylko droga, która do Ciebie prowadzi, i jedna jest tylko zapora, która tę drogę zamyka: grzech. Panie, o Panie, pomóż nam ten kamień z drogi odwalić!

—:J. K.:—

—: Głosy Czytelników :—

1. Co się jej najbardziej spodobało.

"Niniejszem załączam prenumeratę, gdyż kończy się już z tym miesiącem.

Przy tej okazji niech nam będzie wolno wynurzyć nasze kompletne zadowolenie z Kroniki Serafickiej; doprawdy, w tym roku jeszcze piękniej i obszerniej były podawane powiastki, zdarzenia, wiersze, itd.

W tym miesiącu bardzo piękną była opowieść wigilijna "Sklepikarka" i po przeczytaniu tejże widzimy znowu nieskończoną dobroć Bożą, i mimowoli nasuwa się nam myśl, że — gdybyśmy i my więcej ufności w Bogu pokładali i szczerze do Niego się modlili — doznawalibyśmy częściej Jego nieopisanej dobroci, chociaż i tak On zawsze i na każdym kroku obsypuje nas Swymi łaskami.

Przy końcu życzę Wielebnym Ojcom wszelkiego powodzenia w swojej pracy, aby Pan Jezus pobłogosławił Wam i aby Wasze pisemko coraz bardziej rozpowszechniało się po całej ziemi."

J. . . . R. . . . — N. J.

2. Życzenia.

"Załączam skromną ofiarę za nadesłany mi opłatek, dziękując serdecznie za pamięć i życzenia, i załączam moje najserdeczniejsze życzenie pomyślności i wszelkiego dobrego w tym Nowym Roku."

M. K. —— N. Y.

3. Mały zelator misyj.

"Za prośbą Ojców misjonarzy o składanie naszych znaczków pocztowych posyłam 48 na rzecz ich pracy, która wzbogaca biedne dusze nawróconych. Dla nas to nie jest żadna ciężka praca, aby każdy dobry katolik mógł wspierać misje tem, czego dosyć na marne idzie. Będę się starał, jako uczeń szkolny parafji N., aby i mnie Pan Bóg wspierał i dopomagał mi w moich zamiarach."

J. W. —— N. Y.

Z Naszych Misyj w Chinach

List O. Bernardyna Permuti, OMC., Misjonarza (C.d.)

W TYM DNIU pamiętnym panował upał niedowytrzymania. Powietrze przesiąknięte skwarem słońca drgało gwałtownie, jak w babilońskim piecu. Wokoło, dokąd sięgnąć wzrokiem, ani śladu cienistego drzewa lub osady ludzkiej. Kiszki rozpaczliwie marsza nam grały i żołądek upominał się o swoje prawa. W uszach nam dudniło, w głowie zaczęło się mącić — więc trzeba było choć na chwilę zatrzymać się i orzeźwić się wodą z rzeki.

Mój muł także omdlewał wskutek spiekoty. Biedne bydlątko nie mogło pośpieszać po rozpalonych kamieniach, tembardziej że teraz spuszczaliśmy się ku dolinie. Kroczyłem tedy pieszo obok mych towarzyszów popędzając muła przed sobą. Rozglądaliśmy się na wszystkie strony, czy niema jakiej sadyby ludzkiej, gdzieby można znaleść posiłek jakitaki i odpoczynek.

Niebawem za zrządzeniem Opatrzności Bożej ujrzeliśmy jakąś lepiankę na pagórku. Na ten widok wyrwał się nam równocześnie radosny okrzyk: **"Iou-fanz! Iou-fanz!"** (Chata! Chata!) Była już trzecia godzina po południu, a my i wskutek strachu, któregośmy się niedawno najedli, i wskutek nieznośnej spieki i wyczerpania zarówno umysłowego, jak fizycznego, a przytem czując szaloną pustkę w żołądku, byliśmy bliższymi śmierci, niż życia. Aliści widok tej ubogiej lepianki wiejskiej dodał nam otuchy i nowych sił. Z niemałym trudem wspinaliśmy się na górę, a gdyśmy już prawie dochodzili do kresu, siły mię opuściły, zatoczyłem się pod cieniste drzewo i, jak kłoda, runąłem na ziemię. Leżałem tak zdrętwiały, a w uszach mi na alarm dzwoniło. Westchnąłem ciężko i boleśnie: "Matko Najśw., ratuj mię!" W tej chwili służący mój skoczył do pobliskiego źródła i przyniósł mi świeżej wody. Po napiciu się jej przyszedłem po chwili do siebie i zwlókłszy się z ziemi udałem się do chaty, gdzie rzuciłem się na słomianą pryczę i zasnąłem. Po trzech

godzinach odpoczynku zerwałem się i wraz z towarzyszami — nie powiem — zjedliśmy, ale raczej połknęliśmy 4 misy gotowanych ziemniaków. Nie pamiętam, czy miałem kiedy taki apetyt, jak onego dnia.

Po tym spoczynku i posiłku z Opatrzności Bożej odżyliśmy, jak ów syn marnotrawny po skosztowaniu cielca rodzicielskiego, i poczuliśmy się na siłach, to też bez zwłoki ruszyliśmy w dalszą drogę, bo śpieszno nam było dotrzeć do najbliższego miasta. Za łaską Bożą stanęliśmy pod wieczór (1 czerwca, 1928) we Fiun-ian-shen. Jest to stolica podprefektury tejże nazwy, sławna z handlu skórami i solą. Zagościłem u ks. Hu, rodowitego misjonarza, który mnie przyjął z otwartymi ramionami. I z tego miasta zabrano załogę wojskową, a została tylko milicja obywatelska — Min-k'uan — ale zapewne i ta w razie niebezpieczeństwa pozostawiłaby miasto na łup rozbójników. Nie było więc dla nas nic lepszego do wyboru, jak uchodzić stąd, i to jak najprędzej, aby nas nie spotkało tosamo, co w K'wej-Szian-fu, albo jeszcze co gorszego. To też już w niedzielę (3 czerwca) wczesnym rankiem, pożegnawszy misjonarza i miejscowych chrześcijan, puściłem się z towarzyszami moimi w drogę do Kaci-shen. Mając już za sobą 20 mil drogi, natknęliśmy się na małą stacyjkę misyjną (nie pomnę już jej nazwy), gdzie zaproszono mię na obiad — oczywiście bardzo pożądany. Obecni obstąpili mię kołem i nie mogli się mi dosyć nadziwować, zwłaszcza gdy się dowiedzieli, że jestem misjonarzem ze Shansi i że z tylu nieobezpieczeństw wyszedłem cało. Następnie prosili mię i nalegali, abym parę dni u nich pozostał, ponieważ główna droga do Kaei-shen jest pod kontrolą band zbójeckich i bez wygórowanego okupu nie podobna się nią przedostać. Lecz ja się uparłem i, zasięgnąwszy języka u chrześcijan, postanowiłem puścić się boczną drogą, wprawdzie nie tak wygodną, ale zato bezpieczniejszą od głównej drogi. Jak góry pomiędzy Czen-piu-shen a Ta-nin-shen, jak już wspomniałem, są bardzo strome i trudne do przebycia, tak i góry ciągnące się w stronę Kaei-shen w niczem tamtym nie ustępują. Nie mam zamiaru opisywać tu trudów tej podróży, dodam tylko, że całą tę drogę szedłem pieszo, bo niepodobieństwem było jechać wierzchem.

Nareszcie 6 czerwca stanąłem w Kaei-shen, gdzie mię gościnnie przyjęto u sędziwego staruszka, ks. T'chan (umarł zeszłego roku—Przyp. Red.), z którym mieszkał jeden kleryk. Jest bowiem w prowincji Setzuan zwyczaj, a względnie prawo, że każdy kleryk po ukończeniu seminarjum musi się zaprawiać do pracy misyjnej i służby ołtarza pod okiem jakiego doświadczonego misjonarza, póki wikarjusz generalny nie wezwie go do przyjęcia święceń kapłańskich. Prawo to, jak z jednej strony zasługuje na pochwałę, tak z drugiej nie jest praktyczne, zwłaszcza tam, gdzie się daje odczuwać brak misjonarzy. Ale taka prowincja, jak wikarjat Czun-cin, w którego obrębie leży Kaei-shen, może sobie na to pozwolić, bo na 50 tysięcy katolików jest tu 70 księży krajowych a 30 europejskich, nadto 150 seminarzystów z trzech seminarjów większych, nie licząc kandydatów do stanu kapłańskiego w innych kolegjach.

(Dokończ. nast.)

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (ciąg dalszy)

NIE jedyny to wypadek, w którym Św. Antoni już za życia przybył cudownie z pomocą swojej rodzinie. Czytamy bowiem u kronikarza, Marka z Lizbony, podobne do poprzedniego zdarzenie następujące:

Marcin Bouillon, ojciec Św. Antoniego, jako głowa znakomitego rodu, cieszył się wielkim mirem u dworu królewskiego, a nawet znaczny urząd z ramienia króla piastował. Jakiby to był urząd, napewno niewiadomo, lecz z toku opowiadania wnioskować można, że był on plenipotentem królewskim, czyli zawiadowcą dóbr koronnych. Otóż zdarzyło się, że wypłacił dwom wyższym urzędnikom ich żołd należny, lecz sądząc, że są zarówno uczciwymi, jak on sam, nie zażądał od nich pokwitowania odbioru swej zapłaty. Niestety, ci dwaj niegodziwi mężowie nadużyli jego zaufania i po paru miesiącach zgłosili się po swój żołd. Oczywiście, Marcin Bouillon odmówił, bo dobrze pamiętał, że im już wypłacił. Sprawa poszła przed sąd królewski, i tu nie pomogły zapewnienia ani osobiste przekonanie sędziów o niewinności. Zabrakło dowodu — pokwitowania odbioru — zatem skazano go na wypłacenie poszkodowanym z własnej szkatuły . . .

Nagle ku zdumieniu wszystkich obecnych przy boku ojca swego zjawił się cudownie Św. Antoni, a zwróciwszy się do obydwóch oskarżycieli surowo ich skarcił za przewrotność umysłu i złośliwość serca, przypomniał im miejsce i czas odebrania zapłaty, a nawet rodzaj monety i zażądał od nich wypisania kwitu odbioru, a w razie zwłoki zagroził straszną pomstą Bożą. Przerażeni urzędnicy wyznali, że zazdrość popchnęła ich do tego niesprawiedliwego kroku. Ojciec zaś Św. Antoniego oczyszczony od

zarzutu i od kary uwolniony dziękował Bogu, że mu dał takiego syna.

Tenże kronikarz przytacza jeszcze inne zdarzenie cudowne z tego czasu. — Św. Antoni wskutek nieustannych prac misjonarskich wyczerpany na siłach zatęsknił za samotnością i bliższem obcowaniem z Bogiem. Napisał tedy list do prowincjała z prośbą o wyznaczenie mu takiego samotnego miejsca. List ten zostawił tymczasem na stoliku w swej celi, zamierzając go później wręczyć gwardjanowi. Kiedy zaś umyślny posłaniec zjawił się po listy u furty klasztornej, Święty pospieszył do swej celi po list, ale go nie znalazł. Pomyślał sobie, że to pewnie Bóg, chcąc doświadczyć sługę swego, cudownie ten list chciał doręczyć prowincjałowi, i opowiedział to gwardjanowi. Po kilku dniach znalazł Św. Antoni odpowiedź od prowincjała leżącą na stoliku, którą zapewne aniół przyniósł. Tak to chciał Bóg pokazać, jak chętnie spełnia nawet życzenia sług swoich wybranych, którzy Mu całem sercem są oddani.

(C. d. n.)

MISJE KATOLICKIE.

"Revue Apologetique", obliczając siłę misyj katolickich w całym świecie, podaje takie szczegóły: W 382 biskupstwach, wikarjatach i prefekturach apostolskich pracuje 32 tysiące misjonarzy (księży, zakonnic i braciszków). Liczby te zdają się być wielkie, lecz gdy zważymy, że na 1,700 miljonów ludności na kuli ziemskiej szyzmatycy liczą 157 miljonów, protestanci 212 miljonów, mahometanie 227 miljonów, budyści 510 miljonów, bramaniści 205 miljonów, fetysze 70 miljonów, żydzi 15 miljonów czyli 1,012 miljonów razem, a katolicy tylko 304 miljonów, to widzimy z tego, że zaledwie piąta część ludzi zalicza się do wyznawców prawdziwej religji i chwalców prawdziwego Boga!

List z Rzymu

1. ODJAZD MISJONARZY.

Z przystani włoskiej Brindisi 19 stycznia b. r., odbił statek, na którym odjechali na Daleki Wschód dwaj nowi misjonarze nasi: O. Bernardyn Tocco, sardyńczyk, i O. Tomasz Leerens, holenderczyk, Studja teologiczne odbywali w rzymskiem Kolegjum Serafickiem i w Asyżu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich wrócili na jakiś czas do swych prowincyj, skąd w połowie listopada ubiegłego roku przybyli znowu do Rzymu, aby się przygotować na misje nasze w Chinach. W tym też celu pobierali specjalny kurs medyczny w szpitalu Bonifratrów.

Rzewna ceremonja poświęcenia i wręczenia krzyżów tym dwom nowym siewcom Ewangelji odbyła się 6 stycznia w rzymskiej bazylice naszej 12 Apostołów. W obszernem presbiterjum zgromadzili się licznie współbracia zakonni, a więc wszyscy Ojcowie z kurji generalnej i z parafij rzymskich, Serafickie Kolegjum Międzynarodowe, Kolegjum

śś. Piotra i Pawła i Kolegjum misyjne z Villa Antoniniana ze swymi rektorami i profesorami na czele.

Porządek ceremonji był następujący:

W oznaczonym czasie wyruszyła z zakrystji procesja, w której brali udział klerycy trzech pomienionych kolegjów franciszkańskich, a zamykał ją O. generał mając po bokach swych obydwu młodych misjonarzy. Przed wielkim ołtarzem odśpiewano hymn do Ducha św. (Veni Creator), poczem misjonarze złożyli wyznanie wiary na ręce O. generała. Następnie chór odśpiewał antyfonę do ś. O. Franc. (O, Patriarcha pauperum), a tymczasem O. generał poświęcił i wręczył obydwom kandydatom krzyże misjonarskie. Gdy ucichł śpiew O. generał przemówił na pożegnanie, a zwracając się do misjonarzy wskazywał im szlachetność powołania na misje, zasługę niepożytą przed Bogiem i Kościołem Jego, nie przemilczał też poświęceń i trudów, z tem powołaniem nieodłącznych, i zachęcał do wytrwania na placówce aż do końca, a nareszcie żegnając ich ojcowskimi słowy życzył im szczęśliwej podróży i polecał ich opiece Bożej. Teraz zaintonowano kantyk Zacharjaszów (Benedictus), a podczas śpiewu misjonarze żegnali się z obecnymi współbraćmi zakonnymi. Potem proboszcz parafji 12 Apostołów udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakr.

Zanim powrócono do zakrystji O. Bernardyn podziękował w krótkiej przemowie O. generałowi i pożegnał się ze współbraćmi w swojem i towarzysza swego imieniu, poczem obydwaj odmówili modlitwy przed podróżą (Itinerarium). Wkońcu O. generał udzielił serafickiego błogosławieństwa wszystkim obecnym i przy śpiewie hymnu "Magnificat" procesja ruszyła z powrotem do zakrystji w tym samym porządku, jak przed rozpoczęciem tej rzewnej ceremonji.

2. AKADEMJA NA CZEŚĆ NOWYCH MISJONARZY.

Kółko misyjne Serafickiego Kolegjum Międzynarodowego urządziło 16 stycznia b. r., na cześć odjeżdżających do Chin misjonarzy akademję (wieczorek), na którą zaproszono prokuratora misyj franciszkańskich, O. Ant. Rocchetti, oraz wszystkich kleryków trzech franciszkańskich kolegjów rzymskich wraz z ich rektorami i profesorami. Doborowy program muzykalno-wokalny prawie dwie godziny bawił gości, a misjonarzom nowym — jak się wyrazili sami — na długo wrył się w pamięci. Oto porządek programu:

1. Inwokacja (modlitwa przez O. moderatora kółka misyjnego.
2. Preludjum (fortepian).
3. Referat (odczyt): "Duch misjonarski w szkołach franciszkańskich."
4. Śpiew (3 gł. równe): "Giovinezza" (młodość) Donizetti'ego.
5. Pożegnanie przez prezesa kółka misyjnego przy kolegjum serafickiem.
6. Śpiew (4 gł. miesz.): "La fugacita della vita" (znikomość życia) Pleyel'a.
7. Pożegnanie przez prezesa kółka misyjnego przy kolegjum śś. Piotra i Pawła.

8. Śpiew (3 gł. równe) "La Speranza" (nadzieja) Rossini'ego.
9. Pożegnanie przez prezesa kółka misyjnego przy kolegjum we Villa Antoniniana.
10. Śpiew (solo): "Gloria," O. Dominik Stella.
11. Przemowa moderatora kółek misyjnych, O. Mich. Galluppi.
12. Hymn misyjny O. Rizzi'ego.

Między numerem 11 a 12 nadprogramową przemowę pożegnalną wygłosił O. Tomasz Leenders.

Program zakończono wspólną modlitwą.

3. Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Dnia 27 stycznia zmarł O. Rafał M. Piras, misjonarz w Hinganfu, Shensi, Chiny. Szczegóły zgonu dotychczas (gdy to piszemy) nie są wiadome. Śp. O. Rafał pochodził ze Sardynji, a na misje wyjechał w r. 1924. Za spokój jego duszy odprawiono nabożeństwa żałobne w bazylice 12 Apostołów i w kolegjum serafickiem. — Tak przeto już dwóch misjonarzy naszych położyło swe życie przy orce ewangelicznej pośród pogan. Poprzednio irychło po przybyciu do Chin zmarł O. A. Dau, także ze Sardynji.

Duszę śp. O. Rafała Pirasa polecamy pobożnym modłom Czytelników Kroniki Serafickiej.

fr. Edward, OMC.

Rzym, 10 lutego, 1930.

RÓŻE ŚW. TERESKI

Osservatore Romano pisze: Synek 6-letni dra I. A. z Vichy śmiertelnie zachorował. Według zwyczaju włożył sobie pod poduszkę obraziczek św. Teresy. Jednego dnia lekarz poczuł w pokoju silny zapach róż. Po paru dniach chłopczyk umarł, a ojciec czuwając w nocy przy zwłokach, znowu poczuł ten sam zapach. Uznał cud i po 30 latach niedowiarstwa nawrócił się.

Samolubny Zwyczaj

"Albowiem ilu ich było posiadujących role i domy, sprzedawali je, a pieniądze znosili i składali u nóg apostolskich, i rozdawano z tego każdemu, ile komu było potrzeba". (Dz. ap. 4.)

Taki to piękny i chwalebny zwyczaj panował w pierwszych czasach chrześcijaństwa. Lecz napróżno czytalibyśmy dalsze wiersze, a choćby nawet i cały ten rozdział do końca wypatrując za imionami tych szlachetnych ofiarodawców, a przynajmniej bliższej wzmianki, ile kto ofiarował.

I w późniejszych wiekach Kościoła, mimo to że zwyczaj ten stał się trudniejszym do wykonania, jednak natrafiamy na takich wspaniałomyślnych chrześcijan, którzy znaczną część swej fortuny lub rocznych z niej dochodów wydawali na budowę ma-

jestatycznych tumów średniowiecznych, klasztorów, szpitali it.p. Ale i tu napróżno wypatrywalibyśmy na marmurowych lub ciosowych płytach za imionami tych, co te pomniki swej ofiarności potomnym wiekom w schedzie zostawili.

Natomiast dzisiaj spróbujcie jeno przejść się po jakim kościele, a nie długo przyglądać si ębędziecie jego bogatym marmurom, witrażom i t. p., bo oto wzrok wasz przykuje do siebie umieszczony u dołu czytelny zdaleka napis: **"Ofiarował p. X". "Złożyła w darze p. Y." — "Wystawiony przez Bractwo N."** Dziś odprawiając Drogę Krzyżową człowiek nie śmie podnieść oczu na poszczególne stacje, bo się obawia roztargnienia w nabożeństwie swojem już na samą tę myśl, że są jeszcze chrześcijanie, którzy oczekują, a nawet nastają na to, żeby imiona ich widniały obok przedmiotu swej hojności "ku wiecznej rzeczy pamiątce! " . . .

Ale czy to po chrześcijańsku? Dokądże ten samolubny zwyczaj tolerowanym będzie? Co sobie pomyślą o nas innowiercy, którym przecież nie obcy jest rozkaz Ewangelji, **"aby nie wiedziała lewica, co daje prawica"**, a tymczasem już w samych progach kościołów naszych rzucają się na oczy olbrzymie napisy dobrodziejów! Czy nie lepiej pozostawić to Aniołom Bożym, aby zapisali imię nasze w księgi żywota, niż żeby miano o nas powiedzieć: **"Zaprawdę, powiadam wam, otrzymali już zapłatę swoją"!**

-: **J. K.** :-

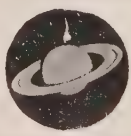

--: *Naokoło Świata* :–

Św. Kongregacja Obrzędów przygotowuje beatyfikację dwóch przemysłowców francuskich—Filiberta Vrau i jego szwagra, Kamila Feron, których pap. Benedykt XV nazwał "świętymi we fraku."

W Czechosłowacji tak wielki jest brak księży, że obecnie w całym kraju jest około 1100 wakansów.

W Solurze szwajcarskiej zmarł socjalista Looser, przed śmiercią pojednany z Kościołem.

Pośród duchowieństwa ruskiego w Polsce objawia się coraz silniejszy prąd do celibatu (bezżeństwa). Ostatnio na zjeździe w Tarnopolu 100 popów oświadczyło się za tem, a biskupi-przemyski i stanisławowski — nie dają święceń żonatym (Po święceniach w ruskim obrządku także nie wolno się żenić.)

W Boliwji i w Peru zaprowadzono obowiązkowe wykłady nauki religji w szkołach rządowych (aw tej drugiej także w prywatnych).

Niebawem odbędzie się we Watykanie beatyfikacja braciszka kapucyńskiego, Konrada Parzham († 1894) i założycielki zgromadzenia św. Doroty, Pauli Frassinetti († 1882).

Indyjska "Malabar Herald" donosi o nawróceniu się C. E. Robin'a, młodego profesora w zakładzie "Union College" w Alwaye, który wskutek tego musiał zrezygnować z posady.

W Jerozolimie powstała nowa kongregacja żeńska, której celem jest praca misyjna pośród mahometanów w Ziemi św.

Francuskie stowarzyszenie św. Krzysztofa, liczące 150,000 członków, wybiera się w podróż do Rzymu samochodami na przyszły miesiąc.

W kolumbijskiem mieście Bogota jedna z ulic — dawniej 44 ulica — obecnie nosi nazwę św. Teresy z Lisieux, a OO. Karmelici budują u wylotu tej ulicy wspaniały kościół pod wezwaniem tegoż "kwiatuszka Jezusowego."

O. Bok, jezuita, złożył Ojcu św. w hołdzie od dzieci polskich 9 dużych tomów, zawierających około 2000 listów od młodocianych członków polskiej Krucjaty eucharystycznej.

Rząd wyspy Haiti, uznający dotychczas tylko cywilne śluby, ustanowił prawo, uznające także śluby religijne.

Hiszpanja i Peru wznowiły oddawna przez kraje katolickie zaniedbany zwyczaj, że w swym sporze, odwołały się do pośrednictwa Ojca św.

Exprezydent francuski, Emil Loubet, niedawno zmarły, przed zgonem powrócił na łono Kościoła.

Na równinie po wschodnim brzegu Jordanu odkopano gruzy biblijnego miasta Sodomy, którego początki sięgają epoki bronzowej.

F-R-A-S-Z-K-I

---

1. Pewien król był wielkim smakoszem gruszek. Raz wybrał się na przechadzkę po wsi. A że to była pora, gdy po sadach zbierano owoce, przeto dzieci, ujrzawszy nadchodzącego monarchę, rzuciły się ku niemu z uzbieranymi gruszkami. Ale najpiękniejsze gruszki miała jedna z dziewcząt — i to pełny fartuszek. Król zapytał tedy dziewczynkę, ileby pieniędzy żądała za swoje gruszki. A gdy mu powiedziała dosyć wysoką cenę, zawołał zdumiony: **"Czemu aż tyle? Czy tu u was tak mało gruszek?"** — Na co rezolutna dziewczynka odrzekła: **"Gruszek mamy dużo, ale tylko jednego króla!"**

Dnia jednego król idąc spacerem natknął się na gromadkę dzieci bawiących się przed szkółką wiejską. A skoro go dzieci otoczyły kołem, usiadłszy przy studni, zaczął je egzaminować. Wskazując tedy laską leżący na drodze kawałek krzemienia zapytał 11-letnią dziewczynkę: **"Do jakiego królestwa w przyrodzie to należy?"** — **"Do królestwa kruszców,"** odpowiedziała bez zająknienia. — Następnie wyjąwszy z kieszeni jabłko, zapytał: **"A do jakiego królestwa to należy?"** — **"Do królestwa roślinności,"** brzmiała odpowiedź. — **'Bardzo dobrze się uczysz,"** pochwalił król i mówił dalej: **'Mamy więc w przyrodzie królestwo kruszców, królestwo roślin . . ."** Nagle dziwna myśl przyszła mu do głowy i zapytał: **"A do jakiego królestwa mnie zaliczasz?"** — Dziewczynka zamyśliła się na chwilkę, poczem odrzekła: **"Do królestwa niebieskiego!"**

:- PROŚBY — OFIARY — DZIĘKI -:

1. Na **"Chleb ubogich św. Antoniego:"**
Auburn, N. Y. J. R. $2 — **Baltimore, Md.** J. G. $5, F. B. $1, T. P. $1, A. K. $1, M. H. $1, A. P. $1, K. D. $1, B. S. $1, T. B. 75c, T. W. 50c, Z. B. 25c, A. S. 25c — **Bridgeport, Conn.** H. P. $2 — **Brooklyn, N. Y.** K. K. $1, W. P. $1 — **Buffalo, N. Y.** A. F. $5, R. S. $3, A. Z. $1, F. P. $1, L. G. $1, V. H. $1—**Chelsea, Mass.** Z. P. $1—**Chicago, Ill.** M. C. $1, A. S. $1 — **Chicopee, Mass.** M. W. $1 — **Detroit, Mich.** M. J. $2, K. W. $1, A. M. $1, K. W. $1 — **Elmhurst, N. Y.** W. R. $3 — **Garfield, N. J.,** A. Z. $1 — **Irvin, Pa.** K. K. $5 — **Lackawanna, N. Y.** A. J. $1 — **Marcellus Falls, N. Y.** Z. R. $2 — **Maspeth, N. Y.** W. Z. $1, A. Ł. $1 — **Milwaukee, Wis.** J. W. $3, K. W. $1, M. M. $1 — **New York, N. Y.** A. P. $10, J. P. $2 — **Shamokin, Pa.** N. N. $1.

2. Na **"Nieustającą Nowennę:"**
Baltimore, Md. J. P. $2 — **Brooklyn, N. Y.** J. D. $1, J. K. $1, F. W. K. $1, F. S. $1 — **Buffalo, N. Y.** A. S. $2, M. S. $1, W. S. $1, S. S. $1, W. S. $1, M. S. $1, R. K. $1, C. B. $1, J. T. $1, M. T. $1 — **Carnegie, Pa.** W. D. $3 — **Chicago, Ill.** F. A. $2 — **Chicopee, Mass.** M. W. $1 — **Fall River, Mass.** Z. G. $1 — **Forty Fort, Pa.** M. A. R. $5 — **Garfield, N. J.** A. Z. $1 — **Lawrence, Mass.** A. Z. $2.50 — **Manchester, N. H.** A. Z. $2.50 — **Maspeth, N. Y.** W. Z. $1, A. Ł. $1, W. F. $1, A. S. $1 — **Milwaukee, Wis.** K. W. $2, K. G. $1, E. M. $1, J. W. $1, G. C. K. $1 — **No. Tonawanda, N. Y.** F. C. $1.

3. Na **"Lampki Wotywne:"**
Athol Springs, N. Y. N. N. $2 — **Baltimore, Md.** J. R. $1 — **Bridgeport, Conn.** M. Z. $2 — **Buffalo, N. Y.** M. K. $1, W. T. $1 — **Carnegie, Pa.** W. D. $2 — **Chelsea, Mass.** K. Z. $1 — **Detroit, Mich.** L. K. $1 — **Kulpmont, Pa.** J. Z. $1 — **Maspeth, N. Y.** A. Ł. $1 — **Milwaukee, Wis.** K. W. $1.50 — **Rochester, N. Y.** Z. S. $1.

4. Na **"Bursy:"**

a) św. Wojciecha — legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,000.00
b) św. Franciszka:

Baltimore, Md. po $1: M. S. A. S., I. Z., M. R., T. M., R. S., D. K.,

W. D., K. A., Z. S., K. T., B. P. — **po 50c:** A. T., J. K., M. B., H. R., W. R., J. K., A. J., A. C., H. M., F. F., T. Z., T. K., J. S., A. P., E. M., M. C., W. F., A. K., J. K., J. B., M. B., — W. G. 40, S. Z. 30c, F. D. 30c — **po 25c:** A. R., J. W., X. Y., A. B., M. C., B. G., B. J., S. B., J. S., J. Z., K. M., S. C., J. B., K. Z., T. G., J. O., M. N., M. B., A. A., K. P., H. B., F. H., S. D., J. S., J. M., S. M., H. D. — R. P. 18c — **Hamilton, Ont.** (Can.) L. B. $1 — **Milwaukee, Wis.** K. W. $1.50.

Razem **$519.88**

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus: 115.00

d) św. Antoniego Padewskiego:

Auburn, N. Y. W. W. 50c — **Chicago, Ill.** Pewna rodzina $50.00 — **Milwaukee, Wis.** A. B. $1.

Razem **$642.00**

5. **Znaczki pocztowe na misje franciszkańskie:**

Arctic, R. I. p. Stan Koś — **Ashton, Nebr.** p. M. Bydałek — **Athol Springs, N. Y.** Edw. Safranowicz, Edmund Ignaszak, F. Cholewka i L. Bibrzycki, studenci kolegjum ś. Franc., O. Szczepan Musielak, misjonarz, p. Antonina Leniuch — **Auburn, N. Y.** OO. Franciszkanie — **Baltimore, Md.** p. S. L. Chrzanowski, p. Jakób Gutowski, p. J. Sakowicz, p. Vera C. Bushong, Ed. Siewierski, Fr. Królczyk od dzieci 8 kl. szkoły ś. Stan. K. —**Bayonne, N. J.** p. M. S., p. M. Piskorowska — **Bound Brook, N. J.** p. Jan Marcini — **Bridgeport, Conn.** p. A. Michniewicz, Aniela i Karolina Kuś, Józef Tuliński, 5A kl. szkoły św. Michała — **Brooklyn, N. Y.** Stan. Wiejaczka, Maciej Puk, Czesław Stec, Józef Wiejaczka (6B kl.) ze szkoły śś. Cyryla i Met., p. M. Jodal, p. Rozalia Palkowska — **Buffalo, N. Y.,** p. W. B., p. Wł. Spychała, p. Helena Śliwa, p. Wł. Czubaj, p. Wiktorja Tobolska, p. T. Jasińska, p. Adam Redliński, dzieci ze szkoły Bożego Ciała: Rajmund Mazur (7 kl.), Emilja Osmola (6 kl.) Leopold Kowalczyk, Marja Ignaszak (7 kl.), Klara i Leonja Zabłońskie (1 i 7 kl.), Kaźm. i Bernard Balcerak (2 i 6 kl.), Alojzy Kubala (8 kl.), Stan. Piduch (7A kl.), Alojzy i Henryk Czubaj (3 kl.) Wł. Mazur, (4A kl.), Celina Zaklikowska (7B kl.) — **Carnegie, Pa.** p. W. Dydyńska — **Chicago, Ill.** p. M. Czaszewicz, p. Bron. Postelańczyk, p. P. Abramowicz, dzieci ze szkoły ś. Bronisławy: Bernard Jagielski, A. Zalaszewski, Edward i Dorota Jakubowscy (4 i 6 kl.) — **Chicopee, Mass.** Dzieci ze szkoły ś. Stanisława: Helena Olko, Zofja Cyran, Stan. Sypek, Tadeusz Morawiec (5 kl.), 4A klasa i 5 klasa, F. Robok, Siostra M. Julita od swej klasy. — **Detroit, Mich.** p. K. Syper, p. A. Kapanowska, Marja Wiesz, 7 kl. szkoły M. B. Anielskiej, Stan. Żabiński, 5 kl. szkoły ś. Jadwigi — **Elizabeth, N. J.** p. A. Wojtaszczyk — **Fairfield, Conn.** Eug. Bogucka, 6 kl. szkoły ś. Antoniego — **Fall River, Mass.** Franciszka Piękoś, 6 kl. szkoły ś. Krzyża — **Granby, Mass.** klerycy ze seminarjum św. Jacka — **Holyoke, Mass.,** p. L. A. Rabińska — **Irving, Pa.,** p. Ign. Florek — **Jamaica, N. Y.,** p. Stefanja Sokolska — **Jersey City, N. J.,** p. A. Wilkoś, Anna Narożna, 4 kl. szkoły ś. Anny, Marja Czarnecka, 9B kl. Wm. Dickinson High — **Manville, N. J.,** p. Stan. Dzika — **Maspeth, N. Y.,** p. Cecylja Wojciechowska — **Milwaukee, Wis.,** p. M. Marciniak, p. J. Banach, p. Sal. Kurek, p. Jan Skoczek, p. M. Janik — **Northampton, Mass.,** p. M. Skowronek, Janina i Józef Strzegowscy — **No. Tonawanda, N. Y.,** p. K. Węgrzyn — **Port Byron, N. Y.,** p. Zofja Skrobińska — **Riverside, N. J.,** Siostry Bernardynki — **Rye, N. Y.,** p. Józefa Roszkowska — **Shamokin, Pa.** OO. Franciszkanie, p. Józefa Markowska, dzieci ze szkoły ś. Stan. Kostki — **Southport, Conn.** p. Katarzyna Zygmunt — **Westfield, Mass.** Mieczysław Osowski (6 kl.) i dzieci 5 kl. szkoły ś. Trójcy.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich studentów i misjonarzy naszych z Chin i Afryki staropolskie "Bóg zapłać!"

—: OO. Franciszkanie. :—

Kalendarz na Kwiecień 1930

1—W
2—Ś Ś. Franciszka z Paolo, w.
3—C **BB. Jana z Penny i Gandolfa z Binasco, ww. I. zak.**
4—P **PIERWSZY PIĄTEK. — Ś. Benedykta, w. I. zak.** — Ś. Izydora, bpa i D. K. — **B. Wilhelma, w. III. zak.**
5—S Ś. Wincentego Ferrera, w.
6—N **MĘKI PAŃSKIEJ** (Czarna). Ewang.: P. J. uchodzi z kościoła (Jan 8)
7—P
8—W
9—Ś **B. Tomasza z Tolentynu, m. I. zak.**
10—C
11—P **SIEDMIU BOLEŚCI NMP.** — Ś. Leona, pap. i D. K.
12—S
13—N **PALMOWA** (Kwietnia). Ewang.: Wjazd do Jeruzalem (Mt. 21.) Ś. Hermenegilda, m. — **POŚWIĘCENIE PALM.**
14—P Ś. Justyna, m. — ŚŚ. Tyburcjusza i tow. mm.
15—W
16—Ś **Rocznica ślubów ś. O. Franciszka**
17—C WIELKI CZWARTEK.
18—P WIELKI PIĄTEK.
19—S WIELKA SOBOTA. — **W POŁUDNIE KOŃCZY SIĘ CZAS W. POSTU. — POŚWIĘCENIE POKARMÓW I DOMÓW.**
20—N Wielkanocna. UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSK. Ewang. o tejże tajemnicy (Mk. 16.)
21—P **DRUGIE ŚWIĘTO (Emmaus).**
22—W
23—Ś **Ś. Idziego, w I zak.** — Ś. Jerzego, m.
24—C **Ś. Fidelisa, m I. zak.**
25—P **PO MSZY ŚW. PROCESJA I LITANJA DO W. W. SS.**
26—S ŚŚ. Kleta i Marcelina, pp. i mm.
27—N **PRZEWODNIA** (Biała). Ewang.: "Pokój wam!" (Jan 20). — Ś. Piotra Kanizjusza, w i D. K.
28—P Ś. Marka, ewang. (z 25-go kwiet.) — Ś. Pawła od Krzyża, w. — **B. Lucjusza, w. III. zak.** — Ś. Witalisa, m.
29—W Ś. Piotra, m.
30—Ś Ś.Katarzyny Seneńskiej, p.

Absolucja generalna od 13 do 30 włącznie. Odpust zupełny a) dla tercjarzy: 3, 4, 9, 24, 28 i 30 — b) dla członków krucjaty: raz w miesiącu.

Prócz powyżej wskazanych dni tercjarze dostąpić mogą odpustu zupełnego: 1. w pierwszy piątek — 2 w dniu zgromadzenia miesięcznego, 3. za zmówienie koronki franciszkańskiej (7 radości M. B.), 4. za obecność podczas błog. Najśw. Sak. w pierwszy wtorek, 5. za pacierze odpustowe (6 Ojcze nasz itd.), 6. za udział w nabożeństwie wtorkowem ku czci ś. Antoniego, 7. w trzy inne dowolnie obrane dni miesiąca. Warunki tych odpustów są: spowiedź (wystarczy tygodniowa), Komunja św. i modły w intencji Kościoła. W pierwszy piątek należy dodać krótkie rozmyślanie o Sercu Jezusa. Odpusty te można ofiarować za duszyczki czyśćowe.

Z Basutolandu (Afryka) donoszą o rzewnym wypadku nawrócenia. — Dr. Jerzy Hertig, jadąc samochodem ze swym służącym, murzynem, przez przesmyk Bains Kloof spadł nieszczęśliwie w głęboki jar górski. Służący odzyskawszy przytomność pospieszył na pomoc panu, a widząc go umierającym, zapytał czy chce przyjąć chrzest. Na potakującą odpowiedź murzyn nabrał w dłonie wyciekającej z radjatora wody i ochrzcił nią doktora, polecając duszę jego Bogu.

KRONIKA SERAFICKA
THE SERAPHIC CHRONICLE

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE
Wydawane przez OO. Franciszkanów (199 Clark St., Buffalo, N. Y.)
na korzyść ubogich studentów Kolegjum św. Franc., w Othol Springs, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18 lipca, 1927) i błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI. (7 paźdz. 1927)

Przedpłata roczna $1.00 — Pojedyńczy numer 10c.
Przy zmianie adresu należy podać stary i nowy adres.

Przedpłatę i inne ofiary należy wysyłać przekazem bankowym (Check) lub pocztowym (Money Order) wypisanym na ten adres:

KRONIKA SERAFICKA — ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as 2nd-class matter at Post Office at Athol Springs, N. Y., pending.

TREŚĆ: P. J. w niebo idący, patr. mies. 226. — Miejsca łaskami M. B. wsławione, 227. — Maj (wiersz) 227 — Od Redakcji 228. — Ukochany miesiąc (wiersz) 230. — Miesiąc Marji 232. — Pogawędki 235. — Na urocz. św. Józefa 238. — Trzeci zakon 240. — Na "Dzień matek" 242. — Czy kocham mamusię? (wiersz) 244. — Świątnice franc. (C. d.) 245. — Najdawniejsza nowenna 247. — Śp. Antoni Pad. (C. d.) 248. — Z naszych misyj (C. d.) 250 — Nasze korespondencje 252 — Prośby, dzięki, ofiary 253 — Kalendarz, 256.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jesuza

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy , sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., o nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej.

Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Jezus w Niebo Idący

-:- PATRON MIESIĘCZNY -:-

"A Pan Jezus... wzięty jest do nieba i siedzi po prawicy Bożej." (*M. K. 16.*)

NADESZŁA wkońcu chwila, w której Syn człowieczy miał się rozstać z tym światem i pożegnać wszystko, co tu na ziemi umiłował. Pożegnać miał uczniów Swoich, z którymi od trzech lat bezustannie obcował i objawiał im tajemnice królestwa Bożego, a którzy tak Mu byli oddani i na wszelkie ofiary dla Niego ochotni, że śmiało mógł im powierzyć prowadzenie dzieła Swego na ziemi. Pożegnać miał i Swoją Matkę najmilejszą i te wierne niewiasty, które Weń uwierzyły i tyle dowodów miłości i czci Mu złożyły, a teraz — oto — muszą patrzeć, jak — *"obłok wziął Go od oczu ich."* Pożegnać miał i tę krainę rodzinną, której spory szmat widać było z wierzchołka góry Oliwnej, a więc te wszystkie miejsca, które po wieki pozostać miały świadkami Jego urodzin, Jego zabaw dziecięcych, Jego nauk i cudów, Jego modłów i czuwań, Jego męki i śmierci krzyżowej, Jego triumfu i chwały. Lecz nie żal Mu opuścić tego wszystkiego, ponieważ jest przeświadczonym, że spełnił *"dzieło, które Mu Ojciec dał, aby je wykonał."*

A za to należy Mu się słuszna nagroda. *"Obłok"*—który wyobraża moc Moską — *"wziął Go."* albo — jak się wyraża Marek św. — *"wzięty jest do nieba i siedzi po prawicy Bożej."* Obiecał niegdyś apostołom, *"którzy opuścili wszystko i poszli za Nim,"* że *"siedzieć będą na dwunastu stolicach,"* t. j. dzielić z Nim panowanie w niebie. O ileż tedy słuszniej Jemu, co w cudzej narodził się stajence i w pożyczanym spoczął grobie, Ojciec niebieski zda panowanie nad światem! Dlatego to już psalmista Pański przyszłemu Mesjaszowi idącemu w niebo w orszaku wybawionych z otchłani sprawiedliwych wkłada w usta ten okrzyk: *"Podnieście, książęta, bramy wasze,... a wnijdzie Król chwały!"* Hufy niebieskie pytają: *"Któryż to jest ten Król chwały?"* i otrzymują odpowiedź: *"Pan zastępów, On sam jest Królem chwały."* I oto rozwierają się podwoje nieba, a chóry Aniołów wprowadzają Syna człowieczego na tron Ojca, aby z Nim podzielał majestat i potęgę Boską po wieki...

OBROK DUCHOWNY: Czytelniku miły! Jakaż nagroda czeka ciebie, gdy kiedyś przyjdzie i tobie rozstać się z tym światem? — O, napewno i ciebie jasny obłok weźmie i niebo cię przyjmie, jeżeli tu za życia ciągle pamiętać będziesz, że *"nie mamy tu mieszkania stałego* i że *"ten Jezus, który wzięty jest do nieba, tak znowu przyjdzie... z mocą wielką i majestatem... sądzić żywych i umarłych,"* a więc i ciebie!

Miejsca Łaskami M. B. Wsławione

Do Piekar na Górnym Śląsku ściągają coroku bardzo liczne pielgrzymki, aby tam uczcić cudowny obraz M. B., którego dzieje wiążą się ściśle z historją Bytomia. Już w 14 wieku tam, gdzie dziś stoi wspaniały kościół, znajdowała się kapliczka z niepokaźnym wprawdzie, ale wskutek doznawanych tam łask, wielkiej czci zażywającym obrazem Bogarodzicy. Obraz ten z biegiem czasu różne przechodził koleje. Podczas nieustannych prawie najazdów zbrojnych na tę odwieczną dzielnicę Piastów przenoszono go do Pragi czeskiej, do Opola lub w głąb Polski, a z nastaniem spokoju wracał znowu na swoje dawne miejsce. Między ludem śląskim krążą różne o tym obrazie legendy. Raz rozchodziła się od niego przecudna woń, to znowu widziano nocami bijącą z kościoła przedziwną jasność, na widok jego uciszały się szalone burze i t. p. Te i tym podobne objawy cudowne lud śląski uważał za oczywisty dowód, że Marja obrała sobie to miejsce, aby stąd szafować Swymi łaskami. Wsparty ofiarnością wiernych, proboszcz wybudował w r. 1841 wspaniałą świątynię, przy której później założono dróżki ze stacjami jerozolimskimi czyli t. zw. Kalwarję.

Maj

Idą do ślubu czereśnie,
Wszystkie kwitnące, w bieli —
Ziemia im cicho pod stopy
Wzorzysty dywan ścieli — —

Stłoczone w świątyni sadu
Gawędzą jabłonki — druhny,
Wszystkie w odświętnych sukienkach,
Różowych, jak obłok leciuchny...

Wiatr wpada między gałązki,
Swawoli, ku sobie schyla —
Na kwiatach kładzie całunki
Lekkie, jak skrzydła motyla.

Wracają czereśnie ze ślubu,
Głowy im ciężą od wianka...,
...Nocą go wietrzyk rozsypie
Na łono Ziemi — kochanka...

-:- WANDA MIŁASZEWSKA -:-

Od Redakcji

JEST nas gromadka spora — wiecie o tem, Czytelnicy mili. To też — jak w każdej takiej gromadzie — tak i między nami znajdzie się niejedna sprawa, która wymaga wyjaśnienia, aby dla wszystkich zrozumiałą była. O jednej z tych spraw naszych chcemy do was pomówić — Otóż otrzymując od was listy i inne przesyłki, zauważyliśmy pewne braki lub niedokładności, którym łatwo zapobiedz, jeżeli się zastosujecie do tego, co wam tu powiemy.

I tak: *co do listów.* — Każdy list należy adresować do Kroniki Serafickiej, a nie inaczej. Dla waszej wygody załączamy od czasu do czasu nasze koperty, na których macie gotowy adres. Nie trzeba ich wyrzucać na śmiecie, ani też niszczyć, ale zachować, bo w razie potrzeby przydadzą się. Wystarczy wtedy nalepić znaczek dwucentowy w prawym roku u góry, podać swój dokładny adres w lewym rogu, zalepić i wrzucić do skrzynki pocztowej. Nie trzeba koperty zalepiać specjalnym (cementowym) klejem, bo to nie uchroni listu od kradzieży, owszem, tem bardziej podejrzanym go czyni, a najważniejsza w tem, że nieraz list taki się sklei z kopertą, iż trudno doczytać się treści.

Jeżeli się załącza do listu przekaz albo czek, to trzeba uważać, aby był wypisany także na Kronikę Seraficką. Przekaz pocztowy należy włożyć do koperty cały, a zatrzymać sobie tylko mały kupon czyli odcinek. Na odwrotnej stronie przekazu nie trzeba nic pisać. Przekaz pocztowy na mniejszą sumę mniej kosztuje, aniżeli registrowany list z gotówką. Warto o tem pamiętać.

Co do znaczków zużytych. — Tych najlepiej nie wysyłać po odrobinie, ale trochę poczekać, aż się uzbiera duże pudełko. Wtedy mocno je opakować i na adres "Kroniki Serafickiej" wysłać. Na paczce obok adresu dopisać wyraźnie: CANCELLED STAMPS. Ponieważ urząd pocztowy ma prawo rewidować pakunki, przeto nie trzeba do nich wkładać żadnej korespondencji, ale osobno wysłać w liście; inaczej trzeba słono dopłacić. Znaczki powinny być całe, niepodarte, z ząbkami nieobciętymi. Nie trzeba ich wiązać, ani sortować, ani rachować, bo my ich nie sprzedajemy, ale do naszego kolegjum misyjnego w Asyżu wysyłamy. Znaczki dobre są tylko te, które się nalepia na listy albo pakiety, mniejsza z tem, czy są krajowe czy zagraniczne.

I jeszcze jedno! Wiemy, że wielu z naszych Czytelników składa sobie wszystkie zeszyty Kroniki, bo ją naprawdę kochają. I słusznie. Wszak "Kronika Seraficka," — kochani Czytelnicy — to wasz przyjaciel; a każdy przyjaciel dobry powinien służyć radą i pociechą nie raz tylko, ale często — owszem — zawsze. Dobrzeby było, gdyby każdy z Was składał sobie pojedyncze zeszyty, a potem dał sobie oprawić cały rocznik; ale nie na

to, aby się okrywał gdzieś w kącie pyłem i pajęczyną, lecz aby od czasu do czasu, przy niedzieli lub święcie, albo w długie wieczory zimowe, odświeżać sobie w pamięci bogatą i zajmującą treść jego. Po latach można się doczekać tym sposobem sporej bibljoteczki domowej.

x x x

A teraz jeszcze słówko do czcicieli św. Antoniego. —

Jak wam wiadomo, na przyszły miesiąc (13 czerwca) przypada doroczna uroczystość tego wielkiego Cudotwórcy Padewskiego. Od owego pamiętnego wtorku — 17 czerwca 1231 — kiedy śmiertelne szczątki Jego złożono do grobowca, przyczem tyle zadziwiających cudów się działo, św. Antoni stał się *"Świętym całego świata."* Przemożna Jego przyczyna nie ustaje i dzisiaj wyjednywania u Boga licznych i różnych łask dla tych, którzy z ufnością w potrzebach swoich do Niego się uciekają. Mnogie podziękowania, które na stół Redakcji naszej codziennie napływają, świadczą aż nadto wymownie o skuteczności wstawiennictwa św. Antoniego o tronu Bożego.

Ktokolwiek pragnie tego na sobie doświadczyć, niech się łączy z nami we WIELKIEJ NOWENNIE MSZY ŚPIEWANYCH KU CZCI ŚW. ANTONIEGO. Począwszy od 5 czerwca w kaplicy naszej przy kolegjum św. Franciszka w Athol Spring, N. Y., odprawiać się będzie przez 9 dni Msza św. śpiewana (a w ostatni dzień — 13 czerwca — z wystawieniem Najśw. Sakramentu) za wszystkich dobrodziejów naszych stosownie do ich własnej intencji. Nie każdego z was stać na to, aby sobie zamówić 9 Mszy św. śpiewanych na swoją intencję. Otóż nadarza się wam wyśmienita sposobność zapewnić sobie udział w tej *"wielkiej nowennie mszalnej."*

x x x

Dla wygody waszej załączamy z niniejszym numerem "Kroniki Serafickiej" osobną karteczkę, wraz z kopertą. Wypiszcie wyraźnie swoją intencją lub intencje swoich najbliższych i bez zwłoki wyślijcie do nas Byłoby chwalebną rzeczą, gdybyście przez ten czas Nowenny odmawiali sobie codzień "Cudowne Responsorjum." Ktoby sobie życzył nabyć to "Responsorjum," niech nam o tem zaraz napisze, a natychmiast mu je bezpłatnie wyślemy. Kto sobie życzy, ab intencja jego włączona była od samego początku aż do końca Nowenny, niech się pośpieszy z jej wysłaniem, żeby doszła do nas przed 5 czerwca. Jeżeli kto chce załączyć równocześnie jaką ofiarę na tę Nowennę, niech to wyraźnie na karteczce zaznaczy.

x x x

O mało nieprzepomnieliśmy podzielić się z łaskawymi Czytelnikami radosną dla nas nowiną, mianowicie, że nasz dzielny współpracownik, O. Eugenjusz Piasecki, O. M. C., otrzymał święcenia kapłańskie w kaplicy seminarjum św. Jacka, w Granby, Mass., dnia 5 kwietnia, b.r., z rąk ks. biskupa Tomasza O'Leary, D. S. T., ze Springfield, Mass. a prymicje odprawił w niedzielę przewodnią w kościele Bożego Ciała, w Buffalo, N. Y. Gratulu-

jemy przy tej sposobności szczęśliwym rodzicom tego rzadkiego zaszczytu, że syna swego mogą oglądać przy św. ołtarzu Pańskim, a młodemu Lewicie życzymy obfitości błogosławieństwa Bożego na zbożną pracę na niwie Kościoła i polskości w szczytnem powołaniu kapłańskiem.

Ad multos annos!

x x x

Na pierwsze dni czerwca tego roku: od 4 do 11, zapowiedziana jest generalna kapituła Zielonych Świątek w klasztorze naszym św. Franciszka w Asyżu, na której odbędą się wybory generała zakonu naszego, urzędników kurji generalskiej i wiele ważnych spraw dotyczących ogólnego dobra zakonu omawianych, roztrząsanych i załatwionych będzie. Z naszej polskiej prowincji amerykańskiej w tej kapitule i jej naradach udział wezmą: prowincjał O. Justyn Figas i kustosz, O. Wawrzyniec Cyman. O jaknajpomyślniejszy wynik obrad kapituły modlić się będą Ojcowie i Bracia całego zakonu franciszkańskiego, ufni w tę obietnicę Chrystusa: "Proście, a otrzymacie!" Do przyłączenia się do tych suplikacyj naszych zapraszamy wszystkich Czytelników "Kroniki Serafickiej," a przedewszystkiem tercjarzy zostających pod kierownictwem Ojców naszych. Niech podczas Nowenny do Ducha św. dodadzą choć jedno "Zdrowaś" na tę intencję, bardzo o to prosimy.

Oczekując radosnych wieści od Wielebnych przedstawicieli prowincji naszej, życzymy im szczęśliwej drogi i pomyślnego powrotu, polecając siebie i Czytelników ich pamięci na grobie Serafickiego Ojca. — **"Memento!"**

Ukochany Miesiąc

Maj! . . . W bzach kwitnących przez rozłoża błoni
Słowik rozgłośnie pieśń poranną dzwoni,
Perlą się rosy i budzą się róże
W barw swych purpurze.
Rolnik przy pracy, przy bydle pastusze
Z pieśnią śle wniebo kochającą duszę,
A gdzieś . . . w błękitach wtoruje, jak dzwonek,
Polny skowronek . . .
Staję i słucham . . . Zda się — wszystko śpiewa:
I białem kwieciem obsypane drzewa,
Pola i lasy i woda w ruczaju:
— O drogi maju! . . .

x x x

Maj! . . . Brzmią hejnały . . . I młodzi i starzy
Cisną się tłumnie do Marji ołtarzy . . .

Płyną łzy . . . pieśni . . . modlitwy . . . To dziatki
. Na sercu Matki! . . .
Ona w ołtarzu strojna, jak na tronie,
Zda się ku wszystkim wyciągać Swe dłonie
Lecz patrzy milej, niż w wieńce kwieciste,
W sercu przeczyste.
I z przenajsłodszym uśmiechem na twarzy
Tkliwem wejrzeniem Swych czcicieli darzy,
Łaski gotując dla nich po zwyczaju . . .
O drogi maju! . . .

x x x

Maj! . . . U stóp Syna klęczy Matka Boża . . .
A rój Aniołów już mknie przez przestworza.
— Co Wy niesiecie, Anieli? — Bez miary
Majowe dary! . . .
I oto płyną źródła pociech, łaski . . .
Wracają duszom niewinności blaski . . .
Złamane życie znów, jak lilja, rośnie
W tej bożej wiośnie.
I wstają cudem — jako łan pszenicy —
Cisi . . . pokorni . . . czyści . . . męczennicy
Po krańcach ziemi, po zakątkach kraju . . .
O błogi maju! . . .

x x x

Nieraz po latach — gdzieś . . . w ciszy klasztornej,
W pańskim pałacu lub w chatce pokornej
Już się ku śmierci sługa Marji zbliża
W uściskach krzyża . . .
Hosanna! Więzień uwolniony z ciała!
I pieśń w słonecznych przestworzach zabrzmiała,
Bo znowu jedno z wiernych Marji dzieci
W niebiosy leci . . .
Już u wrót raju, a jeszcze raz oczy
Zwraca w kościółka przybytek uroczy
I przez łzy woła — wstępując do raju:
—O błogi maju! . . .

POGAŃSKA PRASA O BOLSZEWJI!

Wychodząca w Lahore (Indje) gazeta muzułmańska pisząc o apelu Ojca św. do modłów za Rosję tak mówi: "Wprawdzie głos ten skierowany jest do samych chrześcijan, ale powinien on znaleść echo w sercach tych niechrześcijan, którym sprawa religji nie jest obojętną. Rzecz to nad wyraz bolesna, że znikoma szajka bezbożników usiłuje religję do błota wciągnąć. Słuszna rzecz, aby tak muzułmanie, jak i hindusi dołączyli swe modły 19 marca do modłów chrześcijan. Muzułmanie nie skorzy są do pomocy, gdy się apeluje do ich kieszeni — ale przynajmniej pomodlić się każdy z nich może i powinien."

Miesiąc Marji

MAJ — i Marja! Wdzięk i przepych majowej przyrody — i majowy ołtarz Królowej niebios i ziemi! Ziemia zwykle już pokryta młodą zielenią, umajona kwieciem, rozśpiewana świergotem ptasząt podnosi nastrój majowego nabożeństwa, ale i Marja, ta Pani można i łaskawa, użycza swego czaru i uroku majowi. Cała ziemia zmienia się jakoby na przystrojoną kaplicę Marji, i z tej ziemi-kaplicy śle człowiek, ten kapłan przyrody, swej Matce niebieskiej serdeczne pozdrowienia. . .

Bo też nietylko zapełniają się rano i wieczór kościoły; ale i po domach stroją rodziny dla Marji choć skromny ołtarzyk, by po pracy dziennej uklęknąć razem przed Niepokalaną i wspólnie zanucić litanję i rzewną antyfonę "Pod Twoją obronę," a przynajmniej jaką pieśń majową.

I łączy się modlitwa serdeczna i pieśń pobożna z muzyką przyrody w jeden chór zgodny i zda się, że nam jakoś bliżej do Boga... A jednak nie wszyscy widzą imię Boga wypisane wielkimi zgłoskami w księdze przyrody. Ludzie ciążą ku ziemi, a gdy im nadto ta ziemia ubierze się wiosną w barwne kwiaty i pachnące pola, wówczas upojeni jej pięknością, gotowi zapomnieć o Stwórcy, choć właśnie wtedy ziemia najbardziej ludziom Boga przypominać powinna.

Gdy świat przytłoczony do ziemi ogłasza przeciw Bogu kult

przyrody dla niej samej, Kościół zachęca nas, byśmy w tym miesiącu składali chwałę i dziękczynienie Bogu za piękno rozrzucone w bezrozumnej przyrodzie.

Uiszczamy się z tego obowiązku poniekąd na nabożeństwie majowem. Bo cóż dziwnego, że Matka Boga w pewnej mierze podziela Jego chwałę? Dajemy wyraz temu w prostej, serdecznej pieśni:

Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki.
Chwalcie z nami Panią świata,
Jej — dłoń nasza wieniec splata!

Ale jest jeszcze druga przyczyna, głębsza, nas bliżej obchodząca, dla której śpieszymy szczególnie w maju z hołdem wdzięcznej miłości do stóp Marji, a wiedzie nas do Jej stóp "ta myśl błoga," że jest Matką naszą!

Wiadomo, że dziecko bywa zwykle śmielsze, względem matki niż ojca. To zjawisko psychologiczne, bardzo zresztą zrozumiałe, zachodzi również w stosunku człowieka do Boga. I nam Bóg dał Matkę, a dając nam, dzieciom niedobrym, Matkę najmilszą i przedziwną, przekazał Jej niejako wszystką Swą litość i dobroć. A jak szczodrą Matką łaski Bożej jest Marja, o tem wiedzą te tysiące "synów i cór marnotrawnych," którym podała matczyną dłoń. — Wielu, co nawet wiarę w Boga zaprzepaściło w grzechach, jednak przechowuje w sercu jakby instynktownie nabożeństwo do Matki niebieskiej. Żadne burze duchowe, najopłakańsze przejścia nie zdołały wyrwać doszczętnie z duszy ich ufności w opiekę Matki miłosierdzia. Ona wielu, co zdało się być dla wieczności straconych, uratowała.

A iluż się nawraca właśnie przez majowe nabożeństwa?! Bo i któż zdoła oprzeć się niewysłowionej dobroci Matki tej najlepszej? Któż nie ulegnie urokowi rzewnych, choć prostych pieśni majowych — tych, jak się ktoś wyraził: "kołysanek matczynych, które na falach melodji zdołają uciszyć wewnętrzny płacz duszy i ukoić ból targający sercem oderwanem od Boga?"

Ach, nawet w duszy zimnej i oschłej odezwą się delikatne struny uczuć owianych może wspomnieniem minionych lat, gdy obecnie poprzez niewytworną może formę układu usłyszy słodki głos Marji:

Nie płaczże, dziecino, nie płaczże już, nie!
Marja jest twą Matką, pod płaszcz Jej się tul.
Ona ci uzdrowi wszystkie rany twe;
Nie płaczże, dizecino, nie płaczże już, nie!

Kto ma iskierkę wiary i zna melodję tej ludowej pieśni, ten nie oprze się macierzyńskiemu głosowi Marji, bo tylko ten czło-

wiek nie przyjmie zbwaczej pomocy Marji, który wyniszczył w sercu swem lepszem uczucia i pragnienia.

Ileż w miesiącu Marji dokonuje się cudownych przemian i wiosennych odrodzeń w duszach ludzkich! I cóż odpowiedniejszego, jak żeby najpiękniejszym miesiącem wielbić "Ucieczkę grzesznych," "Pocieszycielkę strapionych," "Wspomożenie wiernych?" Cóż słuszniejszego nad to, żeby w poczuciu wdzięczności sypać pod Jej stopy majowe kwiecie, jak oznakę i zewnętrzny wyraz dziecięcej ku Niej miłości? Pobudką niech nam będą te znane słowa pieśni:

Już majowe świecą zorze —
Przed ołtarzem świeże kwiaty
Złóż dla Marji tu w pokorze,
Lecz kwiat inny ślej w zaświaty:
Wszystkie myśli, wszystkie słowa
Pod straż dobrej oddaj Matki —
Ona wiernie ci przechowa
Te majowe duszy kwiatki.

SMUTNA ROCZNICA 1925-1930

Dnia 14 maja ubiegnie 5 lat od chwili, jak w poznańskim klasztorze naszym rozstał się z tym światem założyciel i długoletni przełożony polskiej prowincji w Ameryce

ŚP. O. JACEK FUDZIŃSKI

Duszę jego polecamy pobożnym modłom Czytelników "Kroniki Serafickiej."

OO. FRANCISZKANIE.

Pogawędki Przy Familijnym Stole

MARJA JEST MATKĄ NASZĄ

KLĘCZĄC u kolan swej pobożnej matki jedno dziecko uczyło się odmawiać paciorek. Nasamprzód tedy swą drobną rączką żegnając się wymawiało równocześnie te wyrazy: **"W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen."** Gdy je tak kilkakrotnie za matką powtórzyło, naraz zamilkło ... a po krótkiej zadumie zapytało: **"Czy w niebie niema wcale matki?"**

Słyszycie, Czytelnicy drodzy? Oto przez usta tej drobnej dzieciny przemówiła ludzkość cała! Pytanie to wyrwała z ust temu dziecku najpierwsza potrzeba serca ludzkiego — potrzeba miłości matczynej!

Bóg sam odpowiedział na to pytanie, gdy konający na krzyżu Zbawiciel Swoją własną Rodzicielkę oddał całej ludzkości za Matkę. Marja — ta najsłodsza i niepokalana Dziewica — jest zarazem Matką Boga i Matką naszą. Jest ona Matką Głowy mistycznego ciała Chrystusowego i Matką wszystkich chrześcijan, członków jego. Pod krzyżem na Kalwarji "stała Matka boleściwa" i w niewymownej żałości serca ofiarowała za nas najmilszego Synaczka Swego, abyśmy przez zasługi męki i śmierci Jego krzyżowej na nowo odzyskali utracone z winy Adama życie łaski. Ten wspaniałomyślny akt poświęcenia Syna Swego za nas uczynił Ją Matką naszą, i to nietylko w jakiejś tam krasomówczej przenośni, ale prawdziwie. To też całe chrześcijaństwo, ta wielka rodzina Boża, wyznaje od samego początku, że Bóg jest Ojcem naszym w niebiesiech, a Marja jest niebieską Matką naszą. I nas tego uczono już w dzieciństwie, gdyśmy za ziemską matką naszą powtarzali: **"Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech"** i **"Zdrowaś Marjo"**. I od tego czasu nie odłączaliśmy nigdy tych dwóch modlitw od siebie, obydwie z nich odmawialiśmy w każdej potrzebie, a gdy kiedyś dla nas ostatnia wybije godzina, to i wtedy my przez ręce niebieskiej Matki naszej oddamy ducha Bogu, Ojcu naszemu, który jest w niebiesiech.

Czytelnicy drodzy! Za łaską Bożą doczekaliśmy znowu tego pięknego miesiąca maja, miesiąca kwiatów i zieleni, który słusznie zasługuje na to, abyśmy go poświęcili Matce naszej niebieskiej — tej **"róży duchownej", "róży z Jerycha"**, której błogosławionym owocem jest Boskie Dzieciątko Jezus. Już to setki lat upłynęło od czasu, jak pewna pobożna dusza w swej komórce samotnej powzięła myśl, aby każdy dzień miesiąca maja poświęcić osobliwej czci Matki Bożej. A dzisiaj? Patrzcie! Na całej kuli ziemskiej niema kościoła, kaplicy, gdzieby pobożne ręce nie umaiły kwieciem wizerunku Marji, gdzieby rozmodlone dusze nie modliły się do Niej, nie śpiewały ku Jej czci pieśni nabożnych. I nie tylko po

kościołach i kaplicach rozbrzmiewa w tym miesiącu maju cześć Marji, ale nawet we wielu domach katolickich zaprowadzono to chwalebne nabożeństwo majowe.

W każdej rodzinie, w której nie stracono jeszcze tego drogiego skarbu, jakim jest pobożna matka, znajdzie się naczelne miejsce na krucyfiks i niemniej poczesne miejsce na wizerunek Bogarodzicy. Ona jest strażniczką ogniska domowego, a skoro zawita maj, cała rodzina gromadzi się przed umajonym w kwiaty obrazem Matki Jezusowej na modlitwę i na pienia nabożne.

Czyż może być co rzewniejszego nad widok takiej gromadki czcicieli Marji? Jakież nabożeństwo mogłoby być skuteczniejszem, aby przychylić rodzinie błogosławieństwa niebios? Wprawdzie nabożeństwo do Serca Jezusowego, do Najśw. Sakramentu przewyższa je godnością, ale — jak przed owocem wpierw kwiat zakwita i gdyby kwiatu nie stało, nie byłoby owocu — tak też miłość i cześć ku Marji jest niejako tym kwiatem życia duchownego, i jeżeli ta miłość i cześć jest prawdziwą, to ona bezsprzecznie wiedzie nas do Boga i umiłowania Go — jak w porządku natury kwiat wydaje owoc. I rzeczywiście, w której rodzinie lub parafji kwitnie nabożeństwo i cześć do Marji, tam też tętni życie prawdziwie chrześcijańskie — i przeciwnie, gdzie Marja nie doznaje należnej czci, tam też i Syn Jej nie jest szanowany, bo tych dwojga od siebie oddzielić nie można.

Stąd też pierwszą rzeczą, co pobożna matka czyni, jest to, że każde dziecko, które jej Bóg daje, przez ręce Marji Bogu ofiaruje, ona na szyi niemowlęcia swego zawiesza cudowny medaliczek Marji, zanim je będzie w stanie zanieść przed ołtarz Boży. Bodaj to jak najbardziej rozpowszechnił się ten w niektórych stronach przestrzegany zwyczaj, że za pierwszem udaniem się do kościoła matka zanosi dziecię swoje przed ołtarz Matki Bożej i tam je tej Matce Niebieskiej ofiaruje.

Skoro zaś dziecko zacznie wymawiać pierwsze wyrazy, a matka chce je nauczyć paciorka i prawd wiary św., to cóż odpowiedniejszego uczynić może, jeżeli nie to, aby mu wskazać na Dziecię Jezus, tulące się do piersi Swej Najśw. Matki? W ten sposób dziecko nauczy się kochać Boga i Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, którego nam przez Marję dał Bóg. Jakże cudne promienie światła Bożego i pociechy niebieskiej padną już w zaraniu na to młode życie, jeżeli w ten sposób dziecko zapoznaje się z tajemnicami wiary św.?

Wychowanie, które się opiera na nabożeństwie serdecznem do Matki Bożej, jest zarazem najpiękniejszem i najlepszem przygotowaniem na ten wielki dzień Pierwszej Komunji św. Przed nadejściem tego stanowczego dnia zwraca się matka z tem większą otuchą do Najśw. Panienki i tem serdeczniej poleca Jej to dziecię swoje, które niebawem ma się stać żywym przybytkiem Jej Boskiego Syna. Wtedy ona prosi Marją, aby dokończyła zaczętego przez nią dzieła. Oj, gdyby to wszystkie matki posługiwały się pilnie tym dzielnym środkiem wychowania, wtedy częstsze i liczniejsze byłyby powołania do stanu kapłańskiego i zakonnego.

I któreż dziecko w tym dniu uroczystym nie odczuje żywiej, niż kiedyindziej, owej słodkiej miłości Swej niebieskiej Matki i nie zapragnie poświęcić się Jej z całego serca i z całej duszy? O, zaiste, szczęśliwi, którzy lata swoje dziecięce spędzili pod opieką Matki Bożej! Do nich odnieść można to, co powiedziano o Boskiem Pacholęciu: **"A dziecię rosło i pomnażało się w leciech i w łasce i w mądrości u Boga i u ludzi, a łaska Boża była z niem."** I jeżeli nadal pozostaną wiernymi swej niebieskiej Matce, to napewno nie wycisną ani jednej łzy z oczu swej ziemskiej matki, ale — owszem — radość i pociechę jej zgotują. A gdyby przyszło do tego, rodzice chrześcijańscy, że które z dzieci waszych zejdzie na manowce, o — śpieszcie czemprędzej do Marji, do Tej **"Pocieszycielki strapionych"** i **"Ucieczki grzeszników"!** Módlcie się gorąco,módlcie się bezustanku, módlcie się z otuchą, jak to czyniła św. Monika, i bądźcie przekonani, że Marja marnotrawne dziecko nazad do was i do Boga przyprowadzi.

Lecz niechże was Bóg zachowa od tego nieszczęścia, aby choć jedno z dzieci waszych miało zboczyć na bezdroża! Owszem, niech wam Bóg da doczekać tego wielkiego szczęścia, że każde z dzieci waszych w bojaźni Bożej i na drodze cnoty wytrwa!... On, który jest nieskończenie dobrym, napewno to sprawi, jeżeli jeno i wy z łaską jego nad tem pracować będziecie. A przedewszystkiem potrzeba do tego, abyście w sercach dzieci waszych wcześnie zaszczepiali gorącą miłość i nabożeństwo do Najśw. Panienki. Dokonacie zaś tego tem snadniej, jeżeli w tym miesiącu maju — jeżeli nie w kościele — to we własnym domu każdego dnia odprawiać będziecie przed Jej obrazem, o ile się da, umajonym w kwiaty, nabożeństwo majowe. A Marja — Ta **"Panna łaskawa"** i **"Panna wierna"** — Ona najmniejszej przysługi Sobie wyświadczonej, najdrobniejszego dowodu czci i miłości Jej okazanego nie zostawi bez nagrody.

-:- J. K. -:-

ZWYCIĘSTWO WIARY NAD ŻYWIOŁEM

Paryska "La Croix" notuje rzewny wypadek: We Villemur, połud. Francja, rzeka Tarn tak wezbrała, że 200 domów uległo zniszczeniu, a gdy nie ustawała wzbierać, uderzono w dzwony, by zwołać lud do kościoła. Tu odprawiono Drogę Krzykową. Poczem proboszcz zachęciwszy do ufności w Bogu, udał się na czele procesji z monstrancją na miejsce klęski, a towarzyszący mu śpiewali: "Przepuść, Panie, ludowi swemu"... Była godzina 3 popołudniu. Stanąwszy na miejscu kapłan przeżegnał monstrancją rozszalały żywioł, podczas gdy lud padłszy na kolana płakał i modlił się. I oto rzeka — mimo zapowiedzi urzędowej — nie tylko przestała wzbierać, ale o godz. 5 zaczęła opadać.

Na Uroczystość Św. Józefa

(W TYM ROKU 7 MAJA)

"Szczęśliwy kto sobie Patrona Józefa ma za Opiekuna...

W JEDNYM z miesięczników amerykańskich na Wschodzie ukazał się list w którym jakaś czytelniczka donosi, jakto w pewnej miejscowości zakonnice modliły się o krowę, a o mały figiel w miejsce krowy nie dostały — kota! Sądząc, że i Czytelnicy "Kroniki Serafickiej," którym nie jest tajną wielka wiara w Opatrzność Bożą tych dusz, co w murach klasztornych zamknięte z jałmużny zacnych i litościwych ludzi żyją, z przyjemnością zapoznają się z treścią owego listu, który tu w tłómaczeniu podajemy:

Bayonne, N. J.

Szanowna Redakcjo!

W grudniowym poszycie poczytnego pisma Waszego zamieszczone opowiadanie pod nagłówkiem: "Hojna Opatrzność," przywiodło mi na pamięć zdarzenie, jakie mi raz opowiedziała pewna zakonnica w Illinois.

Zgromadzenie ich dosyć liczne miało tylko jedną krowę, a i ta nareszcie, sterana i znużona długiem życiem, przeniosła się na "zielone trawniki," dokąd pono wszystkie "zadowolone" krowy kiedyś się dostaną, i zostawiła biedne zakonnice w niemałym kłopocie. "Skąd tu w jej miejsce dostać drugą?" — przemyśliwały Siostry. Ale nie długo. Jak zwykle w podobnych wypadkach, tak i w tym uciekły się do modlitwy. Odprawiły nowennę — ale bez pożądanego skutku. Wtem jedna z nich wpadła na oryginalny pomysł: A gdyby tak wyrysować krowę i położyć u stóp statuy św. Józefa,... niech widzi, czego nam potrzeba! — Jak sobie umyśliła, tak też i zrobiła. Niestety, rysunek ten ku ogólnemu rozweseleniu drugich Sióstr, raczej przypominał kota, aniżeli krowę. Zdanie to podzielał widocznie i św. Józef, jak się to niebawem pokazać miało.

Za parę dni dwoje małżonków sąsiadujących z klasztorem Sióstr, umyśliwszy spędzić zimę na południu, zgłosiło się do furty ze swym kotem i prosiło, aby Siostry zaopiekowały się nim, aż do czasu swego powrotu. Siostra furtjanka, zwykle poważna, teraz ujrzawszy kota zaczęła się chichotać, jak nieletni podlotek, co przybyłych małżonków

wprawiło w niemałe zdumienie. Rychło wyjaśniła się cała sprawa... Zakonnice opowiedziały o stracie swej "krasuli" i o nowennie chybionej i o nieudałym rysunku. Wzruszeni tą historją owi zamożni małżonkowie postarali się dla klasztoru o nową, młodą "krasulę."

Tyle ten ciekawy list. Widzimy tu jeden z licznych dowodów, jak dziwne są drogi i sposoby, którymi się posługuje św. Józef do wynagrodzenia swoich czcicieli. Nasuwa się nam tu na myśl słyszany przed laty przykład, którego nie mieliśmy nigdy odwagi przytoczyć z ambony, ale dzisiaj śmiało go powtórzymy naszym Czytelnikom. Otóż rzecz się tak miała:

Była sobie raz taka stara panna, która, mimo długoletniego siedzenia na koszu, nie przestała marzyć o... zamążpójściu. Wreszcie, nie mogąc się jakoś doczekać swego wymarzonego "rycerza," zabrała się do nowenny do św. Józefa, aby ten Patron stadeł chrześcijańskich wyswatał ją. Panna nowennę skończyła, a tu o jakim kawalerze, a choćby i o wdowcu, ani słychu, ani dychu. Ta obojętność św. Józefa na jej prawdziwie pobożne i szczere modlitwy ubodła ją do żywego— tego zawodu ona Mu nie daruje... Porwała statuetkę św. Józefa i — buch! przez okno ją wyrzuciła...

Bywa nieraz, że ludzie w nieszczęściu szczęście znajdują. Tak się też i teraz stało. Właśnie przechodził mimo okna jakiś mężczyzna. Wylatująca statuetka spotkała się w swej przymusowej drodze z głową jego — a skutek tej kolizji był dla niego fatalny, bo go bezprzytomnego na ziemię powalił. Zbiegli się przechodnie i wnieśli do najbliższego mieszkania — starej panny. Skoro zaś poturbowany wrócił po niejakim czasie do przytomności, ona z nieobłudną skruchą zaczęła go przepraszać za mimowolnie wyrządzoną krzywdę i ze sumiennością zawodowej pielęgniarki zajęła się opatrunkiem jego zranionej głowy. Koniec końców zaś był ten, że się wnet oboje pobrali i długie jeszcze lata szczęśliwie ze sobą żyli.

Te i tym podobne przykłady potwierdzają, że nie bez słuszności śpiewamy w tej starej pieśni:

"Szczęśliwy, kto sobie Patrona
Józefa ma za Opiekuna..."

-:- J. K. -:-

Raz udał się jeden król do szkółki wiejskiej. Nauczyciel, powitawszy uniżenie monarchę, zadzwonił na dziatwę bawiącą się na dziedzińcu szkolnym. Rychło zaczęła się zapełniać sala, a każde z dzieci, przechodząc mimo nauczyciela, nisko się mu kłaniało; królowi zaś ledwie głową skinęło. Zaciekawiony król obejrzał się na stojącego obok nauczyciela. I oto zdjęło go zdziwienie graniczące z oburzeniem: bo nauczyciel miał kapelusz na głowie. Zrozumiał nauczyciel ten niemy wyrzut i rzecze: **"Przepraszam Waszą królewską Mość, ale gdyby dzieci zmiarkowały, że jest ktoś jeszcze wyższy odemnie, to przepadłaby moja powaga i karność szkolna ucierpiałaby na tem."**

Trzeci Zakon Św Franciszka

OBJAŚNIENIE REGUŁY

(Ciąg dalszy.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdz. II § 5.

POBUDZIWSZY SIĘ do żalu serdecznego za grzechy, jakie się nam przypomniały przy dokładnym rachunku sumienia, z kolei należy przedsięwziąć stanowczą poprawę — co jest trzecim warunkiem godnego przyjęcia Sakramentu pokuty. Kto sobie grzechy swoje naprawdę obrzydził czyli wzbudził sobie prawdziwy żał za nie, ten napewno ma także szczere i mocne postanowienie poprawy, które katechizm zowie "niezłomną wolą niegrzeszenia nadal." Taką niezłomną wolę penitent ma wtedy, gdy w sercu i w myśli rozważy, iż niema większego na świecie nieszczęścia nad choćby jeden tylko grzech śmiertelny, ponieważ ten wydziera człowiekowi najdroższy skarb — łaskę poświęcającą, bez której niemasz wiecznego zbawienia. I dlatego właśnie postanawia sobie, że w przyszłości nie popełni już żadnego grzechu śmiertelnego, choćby go to nie wiem co kosztować miało.

Lecz to postanowienie poprawy nie powinno odnosić się do samych tylko grzechów, ale i do tego wszystkiego, co było bliższą lub dalszą przyczyną ich — a więc okazji czyli sposobności do grzechu. Na nic się nie zda spowiedź, na nic rachunek i żal za grzechy, jeżeli niema mocnego, stanowczego postanowienia unikać w przyszłości osób, rzeczy i miejsc, które penitentowi były dotychczas najbliższą okazją upadku. Bez takiego postanowienia unikania dawnych przyczyn grzechu spowiedź nie może być ważną, a penitent, który tak ją odprawia, niegodnie przyjmuje Sakrament pokuty, przez co do starych grzechów dodaje nowy, cięższy i karygodniejszy od tamtych — Judaszowski grzech świętokradztwa!

Każdy z nas rozumie to dobrze, że najlepszym probierzem dobrej spowiedzi jest poprawa, odmiana życia na lepsze. Nie można wprawdzie bezwarunkowo twierdzić, że brak poprawy jest zawsze

dowodem spowiedzi nieważnej, świętokradzkiej. Wola bowiem nasza jest, niestety, tak bardzo chwiejna i niestała, że nieraz najświętszych przyrzeczeń trudno nam dotrzymać. Mimo to już sama ta okoliczność, że penitent zbyt rychło po odprawionej spowiedzi wraca do swoich starych i grzesznych nałogów, rzuca na niego cień podejrzenia zgoła usprawiedliwionego, że się nieszczerze spowiadał.

W żywocie św. Ambrożego czytamy następujący przykład: Za czasów tego Ojca Kościoła żył pewien młodzieniec, który wiódł życie wyuzdane. Nie pomagały nic prośby i upomnienia życzliwych mu przyjaciół, aby porzucił najbliższą okazję do grzechu, którą w tym wypadku była wspólniczka jego rozpusty. Zdarzyło się tedy, że ów młodzian musiał na jakiś czas wyjechać z domu. Wtedy to — zdaleka od okazji i pokusy — łaska Boża tak silnie nań podziałała, że — jak drugi syn marnotrawny — poznał smutny stan swej duszy, gorzko nad swym nieszczęsnym nałogiem zapłakał i postanowił za wszelką cenę nadal nie grzeszyć. Po niejakim czasie wrócił do domu. Tu czekało nań wielkie niebezpieczeństwo. Żyła tu jeszcze wspólniczka jego dawnego nałogu. Skoro się dowiedziała, że wrócił, niezmiernie się ucieszyła i pośpieszyła czemprędzej, aby mu się przypomnieć. Ale mądry młodzieniec nie raczył nawet spojrzeć na nią. Urażona tem do żywego zawołała gniewnie: "Jakto? Czy mię nie poznajesz? Wszak jestem ta sama ..." "Tak" — odrzekł młodzian spokojnie — "niestety, ty jesteś jeszcze tasama, ale ja już nie jestem ten sam, jakiego dawniej znałaś. Między nami wszystko skończone — nazawsze!"

O takie silne, niezmożone postanowienie powinien się starać każdy penitent, aby wszyscy, którzy zauważą u niego po spowiedzi odmianę życia na lepsze, mogli o nim powiedzieć: "Już on nie jest więcej tymsamym, jakeśmy go dawniej znali, grzesznikiem."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Królowa angielska Elżbieta udzieliła raz posłuchania młodemu, niedawno żonatemu pastorowi, a że słyszała już przedtem o jego otwartości i prawdomówności, więc przywitała go tymi słowy:

— Niezmiernie się cieszę, że mam zaszczyt oglądać w pałacu moim człowieka z charakterem. Proszę mi wskazać właściwe moje wady.

Pastor ukłonił się grzecznie i rzekł:

— Wasza królewska mość jest bardzo skąpą.

— Doskonale! — zawołała klasnąwszy w ręce królowa — **To pierwsza i, być może, najgłówniejsza moja wada, ale proszę wyliczyć wszystkie . . .**

— O, nie! — zaprotestował pastor — **najpierw Wasza królewska mość pozbędzie się tej pierwszej, a wtedy przyjdzie kolej na następną.**

Podczas przesłuchów rozwodowych w Reno, Nevada, rozchodziło się raz o to, które z byłych małżonków ma się zaopiekować familijnym pudlem (no, bo dzieci nie było!) Salomonowy wyrok sędziego rozstrzygnął, że oboje naprzemian co sześć miesięcy mają dzielić przywilej obdarzania psiny pieszczotą rodzicielską.

Na "Dzień Matek"

RAZU JEDNEGO opowiadał pewien kapłan, co następuje: "Przed paru laty jadąc pociągiem z Filadelfji do Nowego Yorku miałem sposobność oglądać żywy obraz, który — jak wówczas przykuł do siebie całą moją uwagę, tak i w pamięci mej wyrył niezatarte wrażenie. Była to matka — młoda jeszcze kobieta — z dzieckiem, nie więcej jak dwuletniem, u swego łona. Trzeba było widzieć ten ogrom tkliwości, całą nieomal przepaść macierzyńskiego uczucia w jej wzroku, który spoczywał z lubością na drobnej osóbce dziecka, a tak wyłącznie i niepodzielnie, jak gdyby oprócz ich obojga nic więcej nie istniało na świecie, a przynajmniej w tym wagonie kolejowym. Zdało mi się, że cała dusza jej skupiła się w tym wzroku potęgą przeogromnego uczucia. I patrząc tak na to miłe zjawisko pomyślałem sobie: Ta miłość matczyna dla swego dziecka już nigdy nie ustanie — owszem, ona wzmagać się i olbrzymieć będzie w miarę, jak to dziecko jej rozwijać się i w latach wzrastać będzie. I te oczy jej tkliwe nadal i bezustanku, jak je wówczas widziałem, śledzić będą każdy ruch tego dziecka, każdy cal jego wzrostu, każdą zmianę w jego postaci i manierze. Cokolwiek kiedy w życiu dotyczyć będzie tego dziecka i tej matce jego nie będzie obojętnem. Wszakże to jej własne dziecko — to cały skarb jej, droższy nad życie..."

Doprawdy, niema na tym świecie nic takiego, coby potęgę matczynej dla dziecka miłości przewyższyć, lub choćby tylko dorównać jej mogło. To gorące spojrzenie, z jakiem obejmuje drobną postać jego, ono w duszy jej wznieca szlachetną dumę i w sercu taki żar rozpala miłości, że już ona nigdy nie wygaśnie, póki jej tchu w piersi stanie. I nie może być inaczej. Wszak to dziecko ma od matki wszystko, prócz duszy nieśmiertelnej — ale nawet i ta dusza dziecka, chociaż właściwie wyszła z twórczych rąk samego Boga, to jednak już przez to samo, że złączona jest z ciałem jej dziecka — z krwią z jej krwi i z kością z jej kości — ona krom podobieństwa Bożego ma wiele cech wspólnych z matką...

Nie czytamy nigdzie, aby jaka kobieta przyczyniła się do materjalnego rozwoju całej ludzkości. Żadna nie wynalazła telegrafu, telefonu, lokomotywy, nie odkryła nowej części świata, nie zbudowała samochodu, łodzi podwodnej, samolotu... Mimo te wszystkie najdawniejsze i najnowsze wynalazki, wszystkie dzieła sztuki, czy to pióra, czy dłuta, czy pędzla — wszystkie one niczem nie są w porównaniu z tem arcydizełem, które niewiasta pod swem sercem wypiastowała. Niewiasty to dały światu tyle szlachetnych charakterów — a więc: i tych wielkich uczonych i głębokich myślicieli i tych dzielnych wodzów i mądrych panujących, a zwłaszcza tę niezliczoną rzeszę bohaterów cnoty chrześcijańskiej, Świętych Pańskich! Któż wyliczy zasługi, jakie dobra matka położyć może dla ludzkości we wychowaniu dzieci? Każda dobra matka jest prawdziwem dobrodziejstwem dla swego dziecka, bo ona od wczesnej młodości zaprawia je do cnoty, a nawet do świętości...

Prawdziwie, rzecz to godna uwagi, że prawie każdy Święty, miał świątobliwą i bogobojną matkę. — Taką była Anthusa, która owdowiawszy w 20 wi[illegible] Bieda[illegible]h się jej świetnych powtó[illegible] Asyża" zainteresowały [illegible] się wy[illegible] żywo tem włoskiem miasteczkiem, kędy stała jego kolebka i kędy po dziś dzień znajduje się grób jego sławny? W Asyżu to ujrzał światło dzienne św. Franciszek w r. 1182 (według niektórych pod koniec 1181 roku) i tutaj też zakończył swą ziemską pielgrzymkę na odwieczerz 3 października r. 1226. Ciało jego stygmatyzowane spoczęło w grobie, który rok rocznie tysiące pielgrzymów pobożnych, jak magnes, do Asyża ściąga, a przez to jest niepozornej mieścinie zapewnia niepożytą sławę i wszechświatowe w chrześcijaństwie znaczenie.

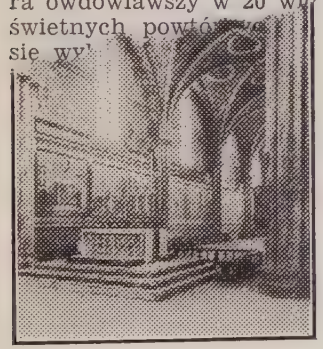

Niestety, nie każdemu danem było oglądać to miasteczko i podziwiać liczne franciszkańskie pamiątki jego. Dlatego zanim przystąpię do opisu trzeciej z rzędu i najsławniejszej ze świątnic franciszkańskich, wpierw postaram się przedstawić Czytelnikom "Kroniki Serafickiej" w ogólnym zarysie miasto Asyż i jego okolice, jak je na własne oczy oglądałem.

. . . . . .

Asyż jest miastem średniowiecznem w całem tego słowa znaczeniu. Nie należy ono wprawdzie do większych miast, ale bez obawy zaprzeczenia stwierdzić mogę, że jest bardzo pięknem. Niema tu tego zgiełku i rozgwaru, jaki panuje po wielkich miastach, n.p. w Rzymie; przeciwnie, tu zda się panować niepodzielnie błoga cisza i spokój niezmącony, które w pojęciu naszem zwykliśmy kojarzyć ze słodką postacią serafickiego partrjarchy, św. Franciszka.

Położone na najniższym skłonie góry Subasio, wysokiej 1345 stóp ponad poziom morza (nieco wyższej od Mt. Tom; Przyp. Red.) miasto Asyż przedstawia obraz nader malowniczy. Z jednej strony piętrzy się nad jego dachami skalisty zrąb górski, a z drugiej strony od progów jego rozciąga się w dal rozległa dolina umbryjska, jedna z najbardziej uroczych dolin słonecznej Italji. Właśnie gdy piszę te wyrazy, mam przed sobą całą tę dolinę, jak na dłoni. Zapewne jest ona bardzo żyzną, bo pokrywa ją bujna zieleń, miejscami jaśniejsza, to znów ciemniejsza. Z drzew owocowych najwięcej tu widać oliwnych i figowych, które sadzone rzędami wyglądają zdaleka, jak równoległe linje na szachownicy.

Rozrzucone tu i ówdzie pośród urodzajnych pól chaty wieśniacze bieleją pod kapturkami czerwonych lub popielatych dachów. Gdzieniegdzie skupiają się w gromadę: to małe miasteczka, których tu nie brak na obszarze tej rozległej na kilkadziesiąt mil dolinie. Na tem tle zieleni wznosi się pośrodku krajobrazu kościół M. B. Anielskiej, (jedna ze świątnic franciszkańskich, o której później pomówimy,) zwany Porcjunkulą, ponieważ w swem wnętrzu mieści pierwotny kościółek Porcjunkuli, w którym św. Franciszek chętnie przebywał, gdzie otrzymał od Chrystusa ów wielki odpust Porcjunkuli i gdzie też głowę swoją na wieczny sen skłonił.

Cała dolina opasana wkoło wieńcem wysokich gór wygląda, jak mistrzowski obraz ujęty w ozdobne ramy.

A teraz z tej doliny zwróćmy wzrok na Asyż. Co za cudny widok przedstawia się oczom naszym! Jednym rzutem oka obejmujemy całe miasto, prawie każdy domek jego widzimy z osobna, a ponad tem wszystkiem sterczą na złomie granitowym ruiny dawnego zamczyska (Rocca Maggiore.) Ponad różnobarwny zaś tłum domostw wystrzelają ku niebu smukłe kampanile kościołów. Na lewo widzimy tulącą się do skalnego zrębu góry wspaniałą bazylikę asyską, San Francesco, a przy niej, niby potężną fortecę, kolosalny klasztor franciszkański, Sagro Convento. Jak promienie latarki migawkowej, im dalej sięgają, tem więcej się rozszerzają, podobnie i ten klasztor zbudowany na skłonie górskim, im więcej się zniża ku dolinie, tem bardziej olbrzymieje.

Te dwie na krańcu miasta stojące budowle, to niby baszty obronne i kresowe strażnice. Położone na wzgórzu, dawniej zwanem "piekielnem" (Colle d'inferno,) obecnie zaś "rajskiem" (Colle del paradiso,) panują miastu i okolicy.

Lecz nie można wiecznie napawać się wdziękami tego czarownego krajobrazu, bo to już i dzień konał, a zsuwające się za czuby gór słońce słało Asyżowi swoje "Dobrej Nocy!" życzenie. Co za cudny widok! Nie chcąc pozostać dłużnym za ten objaw przyjaźni, Asyż odpowiada słońcu tysiącem skier tryskających ze szyb oblanych złotymi promieniami jego. Teraz gwiazda dnia rozwija przed okiem naszem wieczorną grę barw; przed chwilą opalowa jej tarcza przemienia się stopniowo w ognistą, potem rubinową, a wkońcu oblawszy się purpurą, zapada w głąb mroku,

aby jutro zjawiwszy się na wschodnim widnokręgu na nowo nas powitać.

Kto to zjawisko po raz pierwszy w życiu oglądał, ten staje olśniony pięknotą jego i w tym zachwycie nad miarę szczęśliwym się czuje.

Już z dalekich pól pociąga lekki wietrzyk i swem chłodnem tchnieniem, że czas wracać do domu, przypomina. Więc wracamy. Po drodze zauważamy wielką nierówność terenu. Droga bowiem wiedzie nas coraz wyżej w górę, a wijąc się, jak wąż, przypomina kręte ścieżyny alpejskie. Widzimy też, że ulice biegną tarasami wzdłuż stromych szkarp, a domy na nich pobudowane wznoszą się amfiteatralnie jedne nad drugimi. Bo Asyż przyczepiony, jak gniazdo jaskółcze, do stoku góry Subasio, inaczej rozbudować się nie mógł. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Najdawniejsza Nowenna

W ostatni piątek tego miesiąca (30 maja) zacznie się odprawiać po wszystkich kościołach katolickich na całym świecie nowenna czyli 9-dniowe nabożeństwo do Ducha św.

Najdawniejsza to ze wszystkich nowen, jakie nam są znane; początek jej bowiem sięga czasów apostolskich, samejże kolebki Kościoła. Dzieje apostolskie opowiadają nam, jak to uczniowie Pańscy po Jego chwalebnem wniebowstąpieniu zeszli się do wieczernika i tam wraz z pobożnemi niewiastami przez 9 dni "trwali jednomyślnie na modlitwie," oczekując zesłania przyobiecanego Pocieszyciela, Ducha prawdy.

Pobożność katolicka z biegiem wieków wprowadziła w życie wiele różnych nowen prywatnych i publicznych i każda z nich cieszy się sporą liczbą zwolenników. Byłoby jednak bardzo chwalebną, owszem, pożądaną rzeczą, aby wszyscy katolicy jednoczyli się corocznie w tej najdawniejszej oraz najwznioślejszej nowennie, która się odprawia nie do któregoś ze Świętych Pańskich, ale do samego Boga — Ducha św.

Niestety, nabożeństwo do tej trzeciej Osoby Trójcy św. nie zażywa dzisiaj takiego miru, jakby powinno choćby z tego jednego względu, że przecież jestci to Duch św., który na rozwój życia naszego duchownego wywiera przemożny i główny wpływ. Jeżeli bowiem — jak czytamy na niejednem miejscu Ewangelji — sama natura ludzka Syna Bożego pozostawała bezustannie pod kierownictwem Ducha św., to tem więcej jest ono potrzebne, owszem niezbędne dla nas słabych synów ludzkich. Mogą wprawdzie i Święci Pańscy wspierać słabości nasze, ale tylko przez swoje orędownictwo, przez przyczynę do Boga za nami. Natomiast Duch św., "który jest nam dany." On sam i bezpośrednio jest sprawcą naszego uświęcenia, życia Bogu miłego i na niebo zasługującego.

Niechże tedy w tym roku nie zbraknie nikogo z pośród nas między tymi, którzy nowennę do Ducha św., odprawiać będą!

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (ciąg dalszy)

PODCZAS pobytu swego w Padwie św. Antoni mieszkał w klasztorze Braci w Arcelli (z łać. Ara-Coeli), odległej o dobrą milę od murów miasta. We Wielkim Poście 1231 roku,, prawiąc po różnych kościołach kazania i nieustannie słuchając spowiedzi lub służąc radą i pociechą wiernym, Święty nie zawsze mógł przed nocą zdążyć do swego klasztoru, tem więcej, że według ówczesnego zwyczaju bramy miejskie zamykano na noc z obawy przed napadem. W takim wypadku święty musiał się oglądać za gospodą w mieście, co mu nietrudno przychodziło, bo wielu było takich, którzyby go z otwartymi ramionami pod swój dach przyjęli. Wśród tych licznych wielbicieli i przyjaciół św. Antoniego był także możny i pobożny rycerz ze zamku Camposampierro, dlatego przez kronikarzy zwany "il borghese," "burgensis," wielki dobrodziej Braci i serdeczny druh Św. Antoniego.

Skoro tedy wskutek wytężonej pracy zdrowie Świętego z dniem każdym pogarszało się, a wodna puchlina, na którą z powodu surowego życia i niewygód misjonarskich oddawna już cierpiał, coraz groźniejsze robiła postępy, Św. Antoni uczuł potrzebę wytchnienia i odpoczynku. To życzenie swoje objawił prowincjałowi listownie i listowną też na nie odpowiedź otrzymał, jakeśmy już kiedyindziej o tem wspomnieli. Teraz szło o to, gdzie znaleść jakie zaciszne ustronie na ten wypoczynek. Właśnie wtedy przyszedł mu na myśl zamek hrabiego Tiso w Camposampierro, kędy nieraz już doznał gościnnego przyjęcia i tam się też niezwłocznie wybrał. Hrabia uradował się niezmiernie, że ten, którego on miał we wielkiej czci i poszanowaniu, raczył go zaszczycić swoją obecnością. Wybrał tedy dla swego uwielbianego gościa przestronną i widną komnatę, oddzielona od reszty mieszkań zamkowych, gdzie Święty mógł bez przeszkody oddawać sie czytaniu, pisaniu, rozmyślaniom i modlitwie. W nagrode za te względy dla sługi Bożego pobożny ten mąż dostąpił od Boga łaski, że oglądał widok godzien oczu anielskich. Rzecz się tak miała:

Pewnej nocy, gdy mieszkańcy zamku spać się pokładli, hrabia Tiso udał się w stronę komnaty Św. Antoniego, aby — jak to zwykł był czyhić — przekonać się, czy mu na czem nie zbywa. Idąc tam ujrzał już zdaleka dziwną jakąś jasność wydobywającą się z pod drzwi komnaty Świętego. Ochłonąwszy z chwilowego przerażenia i wiedziony ciekawością podszedł ku drzwiom i zaglądnął do wnętrza komnaty prze dziurkę od klucza. Otóż ujrzał tam Św. Antoniego klęczącego przy stoliku, a na książce przed nim otwartej stało przecudnej urody Dziecko, otoczone światłem nadziemskiem, które uśmiechając się, obejmowało rączkami szyję Św. Antoniego i czule się doń tuliło. Patrząc na to dziwo, hrabia Tiso doznawał rozkosznych dreszczów, bo nie wątpił ani na chwilę, że to Dziecię Jezus, które z jego przyjacielem się pieściło.

Naraz zdjął go lęk i w duszy poczuł uczucie wstydu, bo oto urocze Dziecię wskazało palcem ku drzwiom i zaczęło coś szeptać do św. Antoniego. Poznał stąd, że postępek jego nie pozostał w tajemnicy, ale pocieszał się tą okolicznością, że Dzieciątko nie zdawało się być obrażone jego śmiałością. Naraz znikło widzenie i równocześnie ukazał się w drzwiach św. Antoni, który przyjaciela swego błagał, aby o tem nikomu przed śmiercią jego nie powiadał, na co oczy jego przed chwilą patrzyły. Hrabia przyrzekł i przyrzeczenia dotrzymał, a po śmierci św. Antoniego często i ze łzami o tem oopwiadał.

Św. Antoni, widząc, że nie ma upragnionej samotności na zamku, przeniósł się do niedawno wystawionej przez hrabiego pustelni, a gdy znowu lud zaczął się ściągać do niego, poprosił, aby mu hrabia pobudował celkę wśród olbrzymich gałęzi rosnącego opodal od zamku drzewa orzechowego. Tak się też stało. Odtąd Święty nie tylko duchem, ale i ciałem coraz więcej oddalał się od ziemi, a zbliżał się ku niebu.

Gdy później na ruinach na Pontemolino, kędy stał dawniej zamek hrabiego Tiso, zburzony przez tyrana Ezzelina, pobudowano klasztor i kościół dla Braci, położono też pamiątkową tablicę nad przejściem z chóru do kościoła z takim napisem:

'HIC BEATISSIMI PATRIS ANTONII SACRARIUM, HIC ET ALTARE SUPER QUOD OMNIPOTENTI DEO SACRIFICIUM OFFERE CONSUEVERAT: HANC EX DEVOTIONE FRATRES POSUERE MEMORIAM ANNO DOMINI... XII." ("Tu błogosławionego O. Antoniego kaplica, tu i ołtarz, na którym zwykł sprawować ofiarę Bogu Wszechmogącemu — tę pamiątkę położyli Bracia z pobożności roku Pańskiego... 12." — prawdopodobnie 1512 lub 1612.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W Lourdes odbył się zjazd 400 księży francuskich, weteranów z wojny światowej, którzy poświęcili tablicę pamiątkową dla poległych towarzyszów broni-kapłanów i seminarzystów.

Z Naszych Misyj w Chinach

List O. Bernardyna Permuti, OMC., misjonarza.

(Dokończenie.)

WIKARJAT Tchun-tzin jest jednym z największych w Chinach chrześcijaństwo zrobiło tu znaczne postępy. Zeszłego roku (1927) pewną część jego odzielono i powierzono pieczy misjonarzy-krajowców. (Kiedy i w naszej prefekturze w Hingan do tego przyjdzie?) Wikarjat, o którym piszę, zrosiła obficie i użyźniła męczeńska krew misjonarzy europejskich. Jeżeli czasy na lepsze się zmienią, to miejmy nadzieję, że przy pracy, poświęceniu i cierpieniach naszych misjonarzy, wspieranych modlitwą i jałmużną członków Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej, i ta kraina dotychczas odłogiem i pustką leżąca wyda obfite plony żniwa ewangelicznego.

Ks. T-chan był pierwszym apostołem w Kaei-shen i założył wiele stacyjek misyjnych w okolicy. Zacny to misjonarz. Pieczy jego poruczeni wierni tworzą prawdziwie rodzinę chrześcijańską, w której on jest ojcem, a raczej — ze względu na wiek sędziwy — patrjarchą powszechnie lubianym i poważanym. Miałem przyjemność gościć u niego w Kaei-shen przez trzy dni i zdawało mi się, jakbym był w raju; bo i zacny staruszek—misjonarz był dla mnie bardzo wylany i chrześcijanie tamtejsi byli nader uprzejmymi.

Rankiem 8-go czerwca puściłem się się w dalszą drogę, tym razem do Tun-shan, gdzie miałem zastać innego misjonarza-krajowca. Ta podróż była nieco przyjemniejszą, bo i droga dobrą była i często napotykałem stacje misyjne, gdzie mię z otwartymi ramionami przyjmowano. Co więcej, miałem teraz tą wygodę, że począwszy od miasta handlowego Lan-pa-tcian aż do Tun-shan mogłem jechać wzdłuż spławnej rzeki, a tak zyskać na czasie i na siłach. Jakże miła niespodzianka czekała mię w Tun-tru-t'ang dokąd przybyłem 12. czerwca i z podziwem oglądałem śliczny kościół i plebanję, zbudowane w stylu późnego Odrodzenia! Misjonarz - krajowiec, ks. Sun, i liczni chrześcijanie tameczni byli bardzo dla mnie gościnnymi. Ponieważ sakiewka moja już się wypróżniła, a bez centa nie sposób było dalej jechać, przeto ks. Sun ofiarował mi 20 dolarów w intencjach mszalnych. Nazajutrz miałem sposobność przypatrzeć się dorocznej uczcie, na którą sproszono wszystkich mandarynów (urzędników), tak cywilnych jak i wojskowych. Z tymi ostatnimi zaznajomiłem się i w rozmowie dowiedziałem się między innymi i o tem, że w tej okolicy wojsko uzbrojone jest w karabiny włoskie, które uznają za najlepsze, co-oczywiście—napawało mię dumą.

Od 16 do 21. czerwca znalazłem się znowu w podróży—do Taei-p'in. Niestety, nie natknąłem się na żadną stację misyjną, jak poprzednio, ale musiałem się tułać po gospodach, gdzie mnie niechętnie widziano i pożywienia, nawet ziemniaków, z niechęcią mi dostarczano. Przytem droga była nierówna, deszcz padał, to znów upał był nieznośny, a na dobitkę okulał mi muł i nie można było pośpieszać. A co

powiedzieć o mnóstwie schodów skalistych, po których trzeba się było spuszczać z gór!

Przy pomocy Bożej dostałem się szczęśliwie do Taei-p'in i stanąłem kwaterą na probostwie. Muła dałem weterynarzowi do opatrzenia. Z Taei-p'in wyruszyłem dalej 22. czerwca i po dwóch dniach dotarłem do Ta-tzu-huo, dużego miasta niedaleko od granicy Shen-si, położonego nad rzeką Ien-huo, która przecina wysokie pasmo gór, od graniczające prowincję. Shen-si od Se-tzuam, i wpada do rzeki Hantuz pod miastem Tze-ian, odległem o trzy dni drogi od Hingan. Liczyłem sobie, że z Ta-tzu-huo puszczę się łodzią aż do Tze-ian, a może i do samego Hingan, lecz pustki w mej sakiewce nie pozwoliły mi na ten pański zbytek i nie pozostało mi nic innego do wyboru, jak dalszą podróż lądem. W ciągu tej 4-dniowej podróży niemało użyłem niewygód, zanim się dostałem do kresu jej. Główny gościniec wzdłuż koryta rzeki jest—jak to zwykle bywa—najwięcej uczęszczany, a stąd nigdy nie jest w najlepszym stanie, tem więcej tutaj, gdzie naprawa dróg publicznych jest całkiem zaniedbaną. Po każdej ulewie gościniec ten zamienia się w bagnisko niedoprzebycia.

Właśnie wtedy padał deszcz i grunt rozmoknął na polewkę. Nawet mój muł nie mógł przebrnąć przez to błoto, będąc objuczonym walizką, siennikiem i przyborami misyjnymi. Wystające ponad drogą skały często zagradzały nam przejście; musieliśmy zdejmować z muła tłomoki, a po przedostaniu się na równą drogę znowu go nimi objuczać, nieraz bowiem groziło mu niebezpieczeństwo, że się poślizgnie i wpadnie do płynącej poniżej rzeki. W jakiejś mieścinie nająłem chłopaka za trzy "tiao" (75c), aby niósł pakunki nasze 16 mil i obiecałem mu dobre wynagrodzenie. Zanadto łatwowiernym byłem sądząc, że to poczciwy góral; tymczasem kiedy z towarzyszami zajęty byłem przeprowadzką muła przez niebezpieczną skałę, ów chłopak porzucił walizkę i pakunki w błoto, a sam drapnął za górę. Towarzysze moi posłali za nim parę chińskich komplimentów, ale to na nic się nie zdało. Nie było innej rady, jeno zarzucić bagaż na plecy i dźwigać, a muła puścić luzem. Tak gramoliliśmy się na górę całe cztery godziny. Stanęliśmy u szczytu zasapani i przemoknięci do ostatniej nitki zarówno od deszczu, jak i od potu. Wstąpiliśmy do gospody, gdzie przy ognisku osuszyłem się i zjadłszy miskę ziemniaków położyłem się i zasnąłem. Nazajutrz puściłem się w dalszą drogę. Nic nam się w niej nadzwyczajnego nie przytrafiło, chyba to jedno, że droga była bardzo licha. Trzeba nam było przeprawić się na drugi brzeg rzeki, lecz nie można jej było przejść w bród, bo po deszczach dosyć wezbrała. Przewiozło nas czterech wioślarzy w swej krypie, za co sobie kazali słono zapłacić.

Nareszcie stanąłem w prowincji Shen-si. Jedynem niebezpieczeństwem, jakie mi mogło jeszcze zagrażać, były bandy zbójeckie. Dotychczas jakoś mię Pan Bóg ochraniał. Jemu też poleciłem się w opiekę na nowo. Wezwałem też pomocy duszyczek czyścowych i św. Tereski, której już dawno przyrzekłem, że pierwszy kościół, który mi się uda wystawić w Chinach, pod jej imieniem poświęcę. Dotarliśmy do Tze-ian 29. czerwca bez żadnej przygody. Tu udało mi się wynająć łódkę do Hingan. Muła zostawiłem moim towarzyszom, którzy dalej podążyli lądem, a sam wsiadłem do łodzi i nazajutrz już byłem w Hingan. Serdecznie witali mię współbracia zakonni, którzy od 50 dni frasowali się o mój los, bo doszły ich słuchy, że wpadłem w ręce rozbójników.

Pogłoski te zdawały się być tem bardziej prawdopodobne, że nie otrzymali żadnej wiadomości odemnie. Napisali tedy list do mandaryna w Tchen-p'in-shen, aby się starał o moje uwolnienie i pchnęli w drogę umyślnego posłańca z żywnością dla mnie i z pieniądzem na mój okup. Odemnie doszedł ich tylko jeden list pisany z Tun-shen, bo więcej nie było można pisać, a choćbym i napisał, to list nie byłby ich doszedł wskutek zamieszek w prowincji.

Wesele współbraci z mego powrotu tak wielkiem było, jak wielkim był do niedawna smutek ich z powodu mego rzekomego pojmania w niewolę. A ja—? Podróżowałem przez 50 dni i—nadarmo. Wybrałem się na poszukiwanie katechistek dla mej misji, aby uczyły dziewczęta pacierza i hymnów kościelnych, i ani jednej nie znalazłem. Jestem jednak przekonany, że św. Tereska, jak mię wspierała we wszystkich trudach, tak też wynajdzie konieczne dla mej misji katechistki.

O. Bernardyn Permuti, OMC.,
misjonarz apostolski.

Nasze Korespondencje

Kronika Seraficka,
Athol Springs, N. Y.

7 kwietnia, 1930.

Drogi O. Redaktorze.

Mozolna i trudna praca przynosi zwykle miłe owoce radości, spokoju i zadowolenia. Tej radości i zadowolenia wewnętrznego doznali napewno ci wszyscy, którzy uczęszczali na misję św., dawaną przez OO. Franciszkanów w naszej parafji Matki Bożej Anielskiej. I mężczyźni i niewiasty znakomicie dopisali swej słodkiej powinności dobrych parafjan, bo kościółek nasz był codziennie napełniony, a nawet trzeba było około 300 krzeseł dodawać do zajętych już ławek. Wielu przybywało do kościoła o godzinę lub więcej przed rozpoczęciem nabożeństwa, aby sobie wygodniejsze miejsce zapewnić. Ta garliwość była niejako milcząca podzięką za niestrudzone wysiłki OO. misjonarzy. W uznaniu tej pracy składamy kierownikom misji św., O. Franciszkowi i O. Szczepanowi stokrotne i serdeczne: "Bóg zapłać!"

OO. Franciszkanie
przy parafji M. B. Anielskiej

4202 Martin Ave.,
Detroit, Mich.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Chelsea, Mass., 22-3-30.

Wielebni Ojcowie Misjonarze!

Z głębi serca składam podziękowanie św. Antoniemu za beznadziejne i niespodziewane uzdrowienie mego sześcioletniego syna, który zachorował tak niebezpiecznie, że lekarz wątpił o jego wyzdrowieniu. Ja udając się z prośbą do św. Antoniego przyrzekłam, że publicznie św. Antoniemu podziękuję, jeżeli prośba będzie wysłuchana. W pierwszym dniu nowenny dziecko pamięć odzyskało i coraz lepiej się czuło, a teraz — Bogu dzięki — jest zupełnie zdrowe, jakby nigdy nie chorowało.

Za to z wielkiej wdzięczności składam przyobiecaną ofiarę na Chleb św. Antoniego.

K. Z.

P.S. Bóg zapłać za odprawiane modlitwy.

Fall River, Mass., 19-3-30.

Droga Kroniko:—

Znów uskładałam 5000 znaczków i—ma się rozumieć—szczycę się z tego. Czy mnie Kronika za to nie pochwali?

Z pozdrowieniem od małej

Frani Piękoś.

(Owszem, Kronika nie poskąpi pochwał, gdzie i komu one się należą. Co więcej — możemy śmiało zapewnić naszą gorliwą "współmisjonarkę," że jej trud i praca dla dobra misyj nie zostanie bez nagrody u Boga. Dziękujemy za liścik, choć tak krótki, a jednak tak dużo, bardzo dużo mówiący — "Bóg zapłać!"—Redakcja.)

:- PROŚBY — OFIARY — DZIĘKI -:

---

1. Na "Chleb ubogich św. Antoniego:"

Ambridge, Pa. R. J. $1 — **Auburn, N. Y.** A. B. $2, S. D. $1, S. K. $1 — **Baltimore, Md.** A. W. $3, P. L. $3, J. C. $2, E. D. $2, M. R. $2, S. L. $1.50, J. Z. $1, M. M. $1, K. W. $1, T. J. $1, J. M. $1, A. i A. K. $1, R. J. $1, C. V. B. $1, G. K. $1, E. A. $1, R. B. $1, J. T. $1, M. L. $1, F. W. $1, K. P. $1, W. S. $1, J. S. $1, F. S. $1, J. K. $1, M. M. $1, P. K. $1, J. P. $1, M. K. $1, F. A. $1, E. N. $1, J. Ł. $1, K. W. $1, J. W. 50c, A. W. 50c — **Bound Brook, N. J.** M. K. $2, F. J. $2 — **Bridgeport, Conn.** F. K. $5, B. P. $2, B. C. $1, M. V. $1, M. Z. $1 — **Brooklyn, N. Y.** M. G. $10, T. L. $5, B. T. $3, A. Z. $3, A. S. $2, A. W. $2, C. S. $2, J. P. G. $2, J. P. $1, M. B. $1, K. M. $1, M. G. $1, A. O. $1, W. i B. M. $1, A. B. $1, J. K. $1, Z. C. $1, H. M. $1, E. S. $1, H. J. $1, L. M. $1, N. N. $1, Z. C. 50c — **Buffalo, N. Y.** S. S. Ł. $5, N. N. $2, J. R. $2, M. B. $1, F. T. S. $1, A. M. $1, M. B. $1, M. T. $1, N. N. $1, W. W. $1, S. I. $1, A. S. $1, Z. K. $1, W. C. $1, M. G. $1, T. i L. J. $1, Z. P. 50c — **Cecil, Pa.** R. S. $1 — **Chelsea, Mass.** K. Z. $5 — **Chicago, Ill.** S. F. Z. $1, A. P. $1, K. B. $1, M. M. $1 — **Chicopee, Mass.** M. K. $1 — **Chicopee Falls, Mass.** J. L. $1, M. W. $1 — **Cohoes, N. Y.** W. T. $1 — **Corona, L. I.** M. M. $1 — **Detroit, Mich.** J. W. $5, P. K. $1, W. P. $1 — **Dupont, Pa.** A. i J. B. $1, M. P. 50c — **Elizabeth, N. J.** K. Z. $2, A. W. $1, G. O.

$1 — **Elmhurst, L. I.** M. M. $2 — **Fall River, Mass.** K. U. $1 — **Flushing Heights, L. I.** W. S. $1 — **Holyoke, Mass.** N. N. $4 — **Jersey City, N. J.** J. Z. $5, H. S. $1 — **Lawrence, Mass.** M. i J. P. $2, J. I. $2, A. B. $1, A. D. $1 — **Manhassett, N. Y.** J. K. $1 — **Maspeth, L. I.** A. Ł. $3, B. M. $2, M. R. $2, E. T. $1, C. W. $1, A. R. $1, F. M. $1 — **Milwaukee, Wis.** S. G. $5, J. B. $2, A. K. $2, J. W. $2, J. P. $1, E. M. $1, K. G. $1 — **New York, N. Y.** A. P. $2, J. P. $1 — **Plymouth, Pa.** K. S. $1, M. i J. T. $1, K. R. $1 — **Rye, N. Y.** M. B. $2 — **Shamokin, Pa.** S. L. $5, A. S. $2, K. S. $1, J. K. $1, M. .. Z. $1, A. Z. $1, W. B. $1 — **Staten Island, N. Y.** B. L. $1 — **Trenton, N. J.** D. W. $5 — **Winfield, L. I.** M. H. $1.

2. Na **"Nieustającą Nowennę:"**

Athol Springs, N. Y. R. P. $1 — **Auburn, N. Y.** W. C. $2, S. D. $1. K. D. $1, R. S. $1, A. i W. W. $1 — **Baltimore, Md.** T. O. $5, E. M. $3, P. L. $2, K. S. $2, M. A. $2, W. N. $2, S. L. $1, M. L. $1, P. K. $1, J. M. $1, E. G. $1, A. B. $1, A. i A. K. $1, M. K. $1, M. W. $1, J. Z. $1, F. M. $1, A. G. $1, J. M. $1, M. P. $1, S. W. $1, J. K. $1, J. W. 50c, A. W. 50c, J. P. $1, A. R. $1, J. C. J. $1 — **Bound Brook, N. J.** F. J. $2 — **Bradford, N. Y.** J. S. $1.50 — **Bridgeport, Conn.** H. R. $2, M. Z. $1, M. V. $1 — **Brooklyn, N. Y.** M. G. $5, A. P. $2, A. Z. $2, B. T. $2, J. P. G. $2, R. S. $1.50, A. W. $1, A. K. $1, M. G. $1, J. K. $1, A. J. $1, J. A. P. $1, J. P. $1, A. B. $1, F. W. $1, A. K. $1, Z. C. 50c — **Buffalo, N. Y.** N. N. $9, F. M. $5, M. W. $3, M. T. $3, M. J. $2, A. S. $2, J. S. $2, A. M. $1, J. K. I. $1, F. K. $1, S. S. $1, S. I. $1, A. S. $1, A. P. $1, I. S. $1, L. i T. J. $1, R. K. $1, W. T. $1, A. A. $1, F. T. S. $1 — **Carnegie, Pa.** E. C. $1 — **Chicago, Ill.** S. F. Z. $1, A. P. $1. M. M. $1 — **Chicopee Falls, Mass.** A. G. $1, W. S. $1 — **Clinton, Mass.** N. N. $2 — **Cohoes, N. Y.** W. S. $1, W. T. $1 — **Corona, L. I.** R. M. $1 — **Danbury, Conn.** A. B. $1 — **Detroit, Mich.** K. W. $1, A. i J. P. $1 — **Dupont, Pa.** M. i J. T. $2 — **Elizabeth, N. J.** Z. D. $3 — **Elmhurst, L. I.** M. M. $2, F. C. $2 — **Fall River, Mass.** J. D. $1 — **Flushing, L. I.** J. S. $1 — **Goven, Md.** F. i M. S. $2 — **Hamburg, N. Y.** N. N. $1 — **Hooversville, Pa.** J. K. $2 — **Irvington, N. J.** P. D. $1 — **Jersey City, N. J.** K. P. $2 — **Kulpmont, Pa.** M. G. $1 — **Lackawanna, N. Y.** A. G. $1 — **Lawrence, Mass.** A. D. $1 — **Manhassett, N. Y.** A. M. $1 — **Manville, N. J.** M. C. $2 — **Maspeth, L. I.** A. R. $1, J. G. $1, W. G. $1 — **Melvindale, Mich.** J. B. $1 — **Milwaukee, Wis.** K. G. $1 — **Newark, N. J.** M. D. $1 — **Perth Amboy, N. J.** R. S. $1 — **Plymouth, Pa.** K. S. $1, K. P. $1, J. S. $1, Z. K. $1 — **Shamokin, Pa.** R. W. $2, A. A. $1, N. N. $1, J. K. $1, M. H. $1, A. Z. $1 — **Staten Island, N. Y.** B. L. $1 — **Stratford, Conn.** M. P. $1 — **Trenton, N. J.** K. W. $2.

3. Na **"Lampki Wotywne:"**

Ambridge, Pa. R. J. $1 — **Ashton, Nebr.** K. P. $1.50, M. N. 50c — **Auburn, N. Y.** H. R. $1 — **Baltimore, Md.** J. M. $1.50, S. L. $1.50 C. J. C. $1 — **Bound Brook, N. J.** M. K. $1 — **Buffalo, N. Y.** S. S. $2.50, M. K. $1, F. K. $1, S. S. $1 — **Elizabeth, N. J.** K. K. $1 — **Jersey City, N. J.** J. G. $2, H. S. $1, K. P. $1 — **Plymouth, Pa.** K. P. $1.50 — **Shamokin, Pa.** A. A. $1.50.

4. Na **"Bursy:"**

a) św. Wojciecha — legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,000.00

b) św. Franciszka:

Baltimore, Md. A. L. $3, M. i S. F. $1.50; **po $1:** M. L., J. O., A. D., J. B., P. M., W. J., E. S., K. S., F. E., P. K., J., K., A. M., M. S., M. M., F. S., H. K., A. S., R. K., A. Z., J. H., M. W., A. M., J. B., S. Z., R. F., F. G., W. Ł., M. H., F. R., W. H., A. W., J. S., A. S., K. W., F. C. i G. F. 80c — **po 50c:** H. K., M. S., H. S., L. S., J. S., J. A., M. H., P. G., J. L., A. P., A. R., K. B., L. B., K. S., A. P., A. K., M. S., T. S., J. H., F. S., M. L., K. D., J. B., S. S., A. F., S. C., S. N., M. S., M. B., A. K., M. C., M. R., A. B., A. S. — H. K. 35c, J. G. 30c, Z. K. 30c — **po 25c:** R. W., W. P., M. J., F. S., J. K., A. F., M. B., V. F., L. D., P. U., E. K. — **Buffalo, N. Y.** J. B. $2 — **Chelsea, Mass.** Z. F. $2 — **Detroit, Mich.** K. W. $4 — **Halls, Mo.** K. M. $1.

Razem **$588.88**

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus:

Buffalo, N. Y. M. K. $5 — **Razem** **$120.00**

d) św. Antoniego Padewskiego: **$642.00**

5. **Znaczki pocztowe na misje franciszkańskie:**

Athol Springs, N. Y. Ed. Safarowicz, L. Bibrzycki, A. Piduch i Wł. Surowiec (studenci w kolegjum św. Franc.) — **Auburn, N. Y.** p. A. Koszarek — **Baltimore, Md.** p. Antonina Wiśniewska — **Buffalo, N. N. Y.** Siostry Franciszkanki ze szkoły Bożego Ciała — dzieci ze szkoły Bożego Ciała: Marja Ignaszak (7A kl.), Alojzy Kubala (8 kl.), Alojzy i Henryk Czubaj (3 kl.) — p. W. Dudek, p. Fr. Kłosiak, p. W. B., p. B. Janeczko, p. A. Stachowiak, p. S. Myśliwiec, p. Adam Redliński — **Chicago, Ill.** p. M. Retis, p. A. Zalaszewska, Ed. i Dorota Jakubowscy (szkoła św. Bronisławy) — **Chicopee, Mass.** p. Zofja Warchoł — **Cohoes, N. Y.** p. W. Sidur — **Corry, Pa.** p. M. Leniuch — **Dupont, Pa.** p. Józef Trzciński — **Elmhurst, L. I.** p. F. Cisek — **Fall River, Mass.** Franciszek Piękoś (6 kl. szkoły św. Krzyża) — **Holyoke, Mass.** p. Anna Laury, p. W. Lorek — **Jamaica, L. I.** szkoła św. Józefa — **Kulpmont, Pa.** p. A. Ziarkowska — **Lackawanna, N. Y.** Kasia Wojtaszczyk — **Lawrence, Mass.** szkoła św. Trójcy — **Maspeth, L. I.** p. C. Wojciechowska, p. Z. Gwozdziewska, p. Józef Brzozowski — **Milwaukee, Wis.** p. J. Banach, p. Jan Pinkowski, p. M. Marciniak — **Niagara Falls, N. Y.** p. A. Łukaszyna — **No. Tonawanda, N. Y.** p. Fr. Cyran, p. K. Węgrzyn — **Walker, N. Y.** Artur i Irena Pospula — **Westfield, Mass.** Marja Biedak, Fr. Kotarski i Helena Czop (dzieci z 5 kl. szkoły św. Trójcy — **Brooklyn, N. Y.** dzieci szkolne: Czesław Stec, Józef Wiejaczka, J. Rogowicki i Gertruda Szałkowska (7A kl. szkoły No. 31), p. Lud. Pulkowski, p. A. Wichrowska, p. J. A. Puk.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich studentów i misjonarzy naszych z Chin i Afryki staropolskie "Bóg zapłać!"

OO. Franciszkanie.

Kalendarz Na Maj 1930

1—C ŚŚ. Filipa i Jakóba, app. — **B. Jana Cesarello, w I. zak. — B. Petroneli, p. II zak.**
2—P **Pierwszy Piątek** — Ś. Atanazego, bpa i D. K.
3—S Znalezienie św. Krzyża.
4—N 2 po Wlknocy. Ewang. o dobrym pasterzu (Jan 10) Ś. Moniki, wd
5—P **Ś. Piusa V, pap. — B. Benwenuta Mareni, w I zak.**
6—W Ś. Jana ap. w oleju — **B. Bartłomieja Pucci, w I. zak.**
7—Ś UROCZYSTOŚĆ ŚW. JÓZEFA, OBL. NMP. i PATRONA ZAKONU. — Ś. Stanisława, bpa i męcz.
8—C Objawienie się Archanioła Michała.
9—P Ś. Grzegorza z Nazjanzu, bpa i D. K.
10—S Ś. Antonina, bpa.
11—N 3 po Wlknocy. Ewang. "Maluczko" (Jan 16.)
12—P ŚŚ. Nereusza i tow. męcz.
13—W **B. Gerarda z Villamagna, w III zak. — Szósta rocznica zgonu śp. O. Euzebjusza Wojnarskiego, OMC. Zmarł w Holyoke, Mass., tamże pochowany. Niech odpoczywa w pokoju!**
14—Ś Oktawa uroczystości św. Józefa. — **Piąta rocznica zgonu śp. O. Jacka Fudzińskiego, OMC. Zmarł w Poznaniu, Polska — pochowany w Buffalo, N. Y. Niech odpoczywa w pokoju!**
15—C Ś. Jana de la Salle, w.
16—P Ś. Ubalda, bpa.
17—S **Ś. Paschalisa Baylon, w I. zak.**
18—N 4 po Wlknocy. Ewang. "Idę do Ojca" (Jan 16.) — **Ś. Feliksa z Cantalizio, w I. zak. —** Ś. Wenancjusza, męcz.
19—P **Ś. Iwona, w I. zak.** — Ś. Piotra Celestyna, pap. — **B. B. Jana i Piotra, męcz. I. zak.**
20—W **Ś. Bernardyna z Sjeny, w I. zak.**
21—Ś **B. Humiljany, wd. III. zak.**
22—C
23—P
24—S
25—N 5 po Wlknocy. Ewang. o modlitwie (Jan 16.) — ROCZNICA POŚWIĘCENIA PATRJARCHALNEJ BAZYLIKI ASYSKIEJ — i **Przenosin św. O. Franc.**
26—P **Procesja dni krzyżowych.** — Ś. Filipa Neri, w.
27—W **Procesja dni krzyżowych.** — Ś. Bedy, w. i D. K.
28—Ś **Procesja dni krzyżowych.** — Ś. Augustyna, bpa.
29—C UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO. **Święto nakazane. — B. B. Stefana, Rajmunda i tow. męcz. I. zak.**
30—P **Ś. Ferdynanda, króla i w. III. zak.**
31—S **Ś. Anieli Merici, p. III. zak.**

ABSOLUCJA GENERALNA **dla tercjarzy 7 i 29 maja.**

ODPUST ZUPEŁNY — **pod zwykłymi warunkami w dnie: 1, 5, 6, 13, 14, 18, 19, 20, 21, 25, 29, 30 i 31. — Nadto: 1. w pierwszy piątek (należy dodać krótkie rozmyślanie o Sercu Jezusa), 2. w dniu miesięcznego zgromadzenia, 3. za zmówienie koronki franciszkańskiej (7 radości), 4. za obecność na błogosławieństwie Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek miesiąca, 5. za odmówienie odpustowych pacierzy (6 Ojcze nasz i Zdrowaś i Chwała Ojcu), 6. za udział we wtorkowem nabożeństwie do św. Antoniego, i 7. w trzy inne, dowolnie obrane dni.**

Zwykłymi warunkami odpustu zupełnego są: a) spowiedź (wystarczy tygodniowa), b) Komunja św. i c) modły za potrzeby Kościoła powszechnego lub w ich miejsce 6 Ojcze nasz i Zdrowaś i Chwała Ojcu. Wszystkie te odpusty ofiarować można za dusze czyścowe.

Członkowie "franciszkańskiej krucjaty misyjnej" mogą dostąpić odpustu zupełnego raz w miesiącu.

KRONIKA SERAFICKA
THE SERAPHIC CHRONICLE

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE
Wydawane przez OO. Franciszkanów (199 Clark St., Buffalo, N. Y.)
na korzyść ubogich studentów Kolegjum św. Franc., w Athol Springs, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18 lipca, 1927) i błogosławieństwem
Ojca św. Piusa XI. (7 paźdz. 1927)

Przedpłata roczna $1.00 — Pojedyńczy numer 10c.
Przy zmianie adresu należy podać stary i nowy adres.

Przedpłatę i inne ofiary należy wysyłać przekazem bankowym (Check)
lub pocztowym (Money Order) wypisanym na ten adres:

KRONIKA SERAFICKA — ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as 2nd-class matter at Post Office at
Athol Springs, N. Y., pending.

Treść: Św. Małgorzata, patr. mies. 258 — Miejsca łask. M. B. sławne 259 — Czerwiec (wiersz) 259 — Miesiąc B. Serca 260 — Pogawędki 262 — Na Ziel. Świątki 264 — Byłem na chrzcinach 267 — Na "oktawy B. Ciała 269 — B. Dziecię na korporale 270 — Świątnice franciszk. 272 — O powołaniu 274 — Z naszych misyj 276 — "Kwiat róży" 279 — Trzeci Zakon 282 — Nowe cuda 283 — Nagroda posłusz. 284 — Św. Antoni Pad. 285—Naokoło świata 286—Prośby, dzięki, ofiary 286 — Kalendarz, 288.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jesuza

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez Serce niepokalane Najśw. Marji Panny wszystkie modlitwy , sprawy i krzyże dnia dzisiejszego łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty sam ofiarujesz się za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., o nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa na ten miesiąc i dzień dzisiejszy wyznaczone. Pragnę także zyskać odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.
Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej.

Św. Małgorzata, Królowa

Patronka Miesięczna

ŚWIĘTA ta wnuczka króla angielskiego, Św. Edwarda, już od wczesnej młodości zaznała goryczy zmiennego losu. Urodzona w r. 1046 na Węgrzech, kędy ojciec jej na wygnaniu bawił, wróciła z nim do ojczyzny, ale niebawem znowu wraz z bratem swoim z niej uchodzić musiała. Okręt, który ich wiózł, roztrzaskała gwałtowna burza i rozbitków na wybrzeża Szkocji wyrzuciła. Gościnnie przyjęta na królewskim dworze rychło za namową matki poślubiła króla Malkolma III. Jako królowa przyświecała przykładem dobrej matki i łaskawej monarchini. Gorliwa o wzrost chwały Bożej budowała w swej przybranej ojczyźnie kościoły i klasztory, które szczodrze wyposażała i w święte szaty i przybory zaopatrywała. Mając na sercu dobro swych poddanych czuwała nad tem, by się im krzywda nie działa. Na dworze królewskim utrzymywała 9 sierót, a u stołu swego codziennie 300 ubogich sadzała i sama nieraz na klęczkach im usługiwała. Na pobożne cele i dzieła dobroczynności obracała swoje królewskie dochody, bogate stroje i kosztowności. Pod koniec życia zesłał na nią Bóg ciężką chorobę, a na cztery dni przed zgonem utratę męża poległego przy oblężeniu twierdzy. Wszystko to zniosła z dziwną cierpliwością i poddaniem się woli Bożej. Umarła 16 listopada, 1093 roku. Śmiertelne jej szczątki spoczywają obecnie w pałacu królów hiszpańskich, sławnym Eskorialu, w Madrycie.

OBROK DUCHOWNY

Ta Św. Patronka miesięczna, choć królową była, jednak dzieci swoje sama wychowała. Od kolebki wpajała w nie zasady wiary św. i chrześcijańskich obyczajów, a nawet czytać i pisać sama je uczyła. Zaprawiała je do bojaźni Bożej i poszanowania domu Bożego, a dziecięce błędy surowo karciła. — Czy nie piękny przykład, Czytelnicy mili? Co to powiedzą kiedyś przed Bogiem ci rodzice, co zwalniają się z obowiązków troskliwości rodzicielskiej o dobro moralne i duchowne swych dzieci? Dbają wprawdzie o to, aby się modnie stroiły, zgrabnie tańcowały, ale nie o to, żeby katechizm umiały! Pozwalają im wzrastać, jak tym dzikim płonkom w sadzie. Wodzą je z sobą na teatry i zabawy, ale nie do kościoła na Mszę Św., na kazanie, na nabożeństwo. Patrzą przez palce na ich wybryki i grymasy, a nawet swym przykładem gorszą. Jakże straszny czeka ich za to porachunek przed Bogiem!

Miejsca Łaskami N. M. P. Wsławione

Podobało się Opatrzności Boskiej, aby i w odległej Brazylji powstało opodal miasta Sao Paulo cudowne miejsce, skądby Najśw. Panienka w najdalsze zakątki tej obszernej krainy łaskami swymi hojnie szafowała. Bardzo skąpe mamy wiadomości o początkach tego miejsca odpustowego. Podanie niesie, że około 1701 roku podróżował w tej okolicy pewien pbożny Francuz, nosząc ze sobą statuę Matki Bożej, do której miał wielkie nabożeństwo. Jednego dnia ku wielkiemu zmartwieniu zginęła mu ta statua. Po długich poszukiwaniach odnalazł ją na wielkim kopcu mrówczym. Niezmiernie tem uradowany ruszył w dalszą drogę. Aliści niebawem jakimś dziwnym sposobem statua znowu zginęła — i znowu znalazł ją na tem samem miejscu. Widząc w tem znak, że Matka Boża życzy sobie, aby ku Jej czci na tem miejscu świątynię zbudowano, wystawił niedużą kapliczkę, umieścił w niej ową statuę i niebawem zaczęły się tam ściągać pielgrzymki pobożnych, gdyż sama już ta okoliczność, że Marja sama obrała sobie to miejsce, pociągała umysły i serca ku niemu. Rychło kapliczka okazała się za szczupłą, więc w roku 1774 przystąpiono do budowy nowego kościoła i założono przy nim parafję. Gdy z czasem pielgrzymki się pomnożyły i okazała się potrzeba lepszej obsługi duchownej, w r. 1905 oddano tę parafję OO. Redemptorystom, pod których nadzorem cześć Marji kwitnie i jest dzielną podporą wiary św. dla okolicznych mieszkańców. Miejsce to znane jest pod nazwą Matki Bożej z Penha.

Czerwiec

Sunie po czystem niebie
Wędrowiec nieznajomy:
Pod ciemnym płaszczem
chowa
Pioruny, niszczące gromy—

—o—

Kłonią się łany zielone, —
Zastygły w grozie drzewa: —
Korę nam piorun zedrze!
W ziemię nas wbije ulewa!...

Minęła sroga burza;
Ptaszęta jeszcze drżące
Strząsają zmoczone piórka:
Witaj, o witaj, słońce!

—o—

Noc idzie cicha i świeża,
Zachód niebiosa złoci, —
Dziś o północy, w borze
Zakwitnie kwiat paproci . . .

WANDA MIŁASZEWSKA

Miesiąc Boskiego Serca

1. W GÓRĘ SERCA!

—o—

Gdy ziemia ciągnie, nęci,
Zwodnicze blaski sieje,
Gdy tysiąc złudnych chęci
Do duszy twej się śmieje—
By cię uwikłać w sieci
I ją — tę bożą córę—
Z bożych wykreślić dzieci:
O — w górę serce, w górę!

—o—

Gdy złość się piętrzy, zżyma,
Jak bałwn śród mórz fali,
A stanie przed oczyma
Brak hartu z spiżu, z stali,
I przyszłość poplątana
I przyszłość skryta w chmurę:
Duszo! Patrz w Serce Pana
I—w górę serce, w górę!

—o—

Nad nędze twe, nad ciernie,
Nad łez pokutnych tonie—
Patrz! jak cię kocha wiernie,
Wyciąga do cię dłonie . . .
Więc precz z tą wiarą małą!
I myśli precz ponure!
Kochaj Go siłą całą
I w górę serce, w górę! . . .

2. "OTO SERCE, KTÓRE TAK LUDZI UMIŁOWAŁO!" . . .

"A myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas. Bóg jest miłością a kto trwa w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim." (1 Jan. 4. 16.)

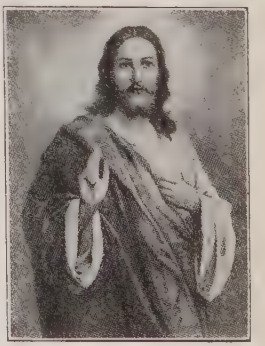

BÓG JEST MIŁOŚCIĄ. — Wszystko tedy, czem Bóg jest, i wszystko, co w Bogu jest, jest miłością. Miłość przebija się we wszystkich przymiotach Bożych: miłość przejawia się w Jego wszechmocy, którą dla nas — dzieci Swoich — stworzył niebo i ziemię i wszystko, co istnieje; miłość objawia się w Jego łaskawości, wspaniałomyślności i miłosierdziu dla upadłego człowieka; nawet wyroki sprawiedliwości Bożej miłość potrafi pogodzić z sobą. Bóg musi kochać, bo jest miłością; stąd "od wieków umiłował nas". Jeszcze to słoneczko nie przyświecało we dnie, ani te gwiazdki nie migotały w nocy, ani ten księżyc łagodnym nie srebrzył się blaskiem, ani nie było jeszcze tych lasów i łąk i pól, ani tych zwierząt przeróżnych, i żadne stworzenie nie wiedziało, to to jest człowiek — a Pan Bóg już wtedy i mnie i wszystkich ludzi umi-

łował nie mniej i nie więcej, jak teraz miłuje. I tą miłością przejęty, jak przezorny ojciec, począł gromadzić Swe dary i przygotowywać ten świat nam na mieszkanie.

"Bóg jest miłością." — Wiedząc, że mieliśmy zbłądzić na drogę wiecznego zatracenia, stanął Sam pośród nas, jak ten pasterz śród zbłąkanych owieczek, w znoju i trudzie szukał nas, a nawet życie Swoje położył za nas . . . Tak bardzo ukochał nas Bóg nasz! A tę miłość Swoją zaleca przeciw nam tak, że *"gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł"* (Rzym. 5. 8.). I nietylko raz umarł na krzyżu za grzechy nasze, abyśmy mogli żyć wiecznie, ale codziennie umiera sposobem bezkrwawym na tysiącach ołtarzów katolickich, powtarzając i odnawiając Swą ofiarę krzyżową. Dlatego to i Jan Św. zaczynając swe opowiadanie o ostatniej wieczerzy, zapowiada nowy i największy cud miłości Bożej, gdy pisze: *"Przededniem świętym Paschy wiedząc, iż przyszła godzina Jego, aby odszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swe, którzy byli na świecie do końca je umiłował"* (Jan. 13). I oto od owej chwili mieszka. P. Jezus z nami utajony pod postaciami chleba i wina i tego jednego tylko pragnie, aby nas zaspokoić, oświecić, podźwignąć, pouczyć i uszczęśliwić. *"Rozkoszą moją jest być z synami ludzkimi,"* zapewnia przez proroka, a wskazując na Swoje Serce woła: *"Oto Serce, które tak ludzi umiłowało!"* . . .

Czytelniku drogi! Pójdź w duchu do najbliższego kościoła i pomyśl: Tam tętni Serce, a Serce kochającego mnie Boga . . . Tak On mnie miłuje — a ja? . . . Czem się Mu odpłacam? czy tak Go miłuję, jak na to zasługuje? czy moje serce tętni obok Serca Jego? — Niestety, pono niejedno masz sobie w tym względzie do zarzucenia. O, jakiż smutek powinien cię przejąć na samą tę myśl, ile to zniewag doznaje ten dobry, kochający Jezus utajony w Najśw. Sakramencie, i jak Go musi boleć oziębłość i brak szacunku ze strony tylu katolików? Zapewne ubolewasz nad tem i radbyś Jezusowi wynagrodzić te zniewagi i zelżywości — odpłacić Mu się sercem za Serce. Bardzo dobrze — ale jak to zrobisz? — Posłuchaj!

Oto w tym miesiącu poświęconym czci Boskiego Serca staraj się okazać Mu więcej niż kiedyindziej, dowodów swej miłości. On Sam domaga się tego od ciebie — On pragnie, aby wszyscy w tym miesiącu zbliżali się do Serca Jego i w tej "krynicy dobra wszelakiego "znajdowali wszelkie potrzebne sobie łaski, czerpali z niej pociechę, pokój, siłę i zadowolenie. Przedewszystkiem więc staraj się być codziennie na Mszy Św., a jeśli nie możesz, to przynajmniej na chwilę wstąpić do kościoła na krótką rozmowę z Jezusem, twoim Przyjacielem, Bratem i Zbawcą; przedstaw Mu swoje potrzeby, poleć Mu swoje troski, oświadcz Mu swoją miłość. — Dalej, przynajmniej raz w tym miesiącu zaproś Go w gościnę do serca swego. Wprawdzie ubożuchne to dla takiego Pana mieszkanie ale bądź pewnym, że On niem nie wzgardzi, jak nie wzgardził stajenką betlejemską i domem celnika. — Jeśli ci czas pozwoli, bierz udział w czerwcowem nabożeństwie, a przynajmniej w do-

mu przystrój wizerunek Boskiego Serca i przed nim zgromadziwszy swoją rodzinę odmawiaj codziennie litanję do Najśw. Serca i akt wynagrodzenia. Takie nabożeństwo zapewni tobie i twoim najbliższym obfite błogosławieństwo niebios i uczyni godnymi obietnic Boskiego Serca.

J. K.

Pogawędki Przy Familijnym Stole

"Wszędzie jest dobrze, lecz najlepiej w domu."

ZŁOTE to słowa, ale — niestety — coraz to mniej mają zastosowania. Osobliwie w ludniejszych miastach zanikają coraz to bardziej — tam właściwe ognisko domowe, wzajemna miłość i spójnia rodziny spotykają się już nie tak często.

Widzę w sadzie pyszne drzewo owocowe. Pędy zdrowe, zielone, pełno na nich pączków i kwiatów — ogrodnik spodziewa się obfitego plonu. To obraz prawdziwie chrześcijańskiej rodziny, na którą Boski Ogrodnik spogląda z radością i nadzieją.

Przychodzę po pewnym czasie do sadu i zastaję drzewo obalone i strzaskane — konary jego połamane i rozrzucone po ziemi. Ogrodnik stoi obok zasmucony. Co się tu stało? Piorun uderzył i zniweczył różowe nadzieje ogrodnika. To znowu obraz rodziny rozdartej, już niechrześcijańskiej — prawdziwe zmartwienie dla niebieskiego Ogrodnika! Pień tego drzewa — rodzice — może się da jeszcze ocalić, ale co się stanie z konarami, z gałęziami oderwanymi od pnia, co będzie z dziećmi? . . . Jakaż to uraża moc skierowała grom na tę tak wiele obiecującą rodzinę?

Przed laty główna loża masońska we Włoszech rozesłała odezwę ze wskazówkami dla wszystkich swych członków, jak mają werbować katolików do loży masońskiej. Oto, co tam pisano: "Zaczynajcie od rodziny. Starajcie się przedewszystkiem wyrwać z niej ojca — zadanie to ułatwią wam stowarzyszenia gimnastyczne, muzyczne, różne zabawy, biesiady, wycieczki itp. Wtedy i dobrobyt rodziny podupadnie, zarobek nie wystarczy na wszystko, a stąd powstaną w rodzinie niesnaski i rozterki. Ojciec poczuje się lepiej w towarzystwie wesołem członków loży, bo swobodniejszym, niż we własnym domu. Dzieci dorosłe, a nawet i żona, odstręczą się od ojca i męża, a wreszcie powiedzą sobie: co wolno ojcu, to i mnie. Wzrastająca bieda i niezgoda nastręczą wam najstosowniejszą chwilę, aby ich pozyskać dla loży, w której widzieć będą ostatnią deskę ratunku." Oto piekielny pomysł masonów!

Ale i bez tego dzisiejszy sposób życia dąży do rozluźnienia węzłów rodzinnych — odłączenia dzieci od rodziców, rodziców od dzieci.

Jedynym ratunkiem jest religijność i pobożność rodziny. One były niegdyś ostoją i puklerzem dla ojców i dziadów naszych za dawnych, dobrych czasów — one tem być muszą i teraz, aby zachować od upadku rodziny ich dzieci i wnuków. Wprawdzie wiele to kosztuje iść przeciw ogólnemu prądowi, przeciw temu, co się powszechnie wkoło nas dzieje, ale za to pocieszać się możemy tą myślą, że idziemy za głosem sumienia i obowiązku.

Trudne to — powtarzamy — ale nie jest niemożliwe, byleśmy przytem prosili Boga o pomoc i z nią współpracowali. A w pracy tej pokrzepiać nas będzie to przekonanie, że chrześcijańskie życie rodzinne jest niezbędne, jeżeli chcemy przechować i do wydania owocu doprowadzić zasiew cnoty i religijności rzucony w serca dzieci przez Kościół i szkołę. Gdzie dzieci nie odczuwają ciepła chrześcijańskiego życia rodzinnego, tam nie może pomyślnie rozwijać się życie religijne. Skostnieje i zostanie zgłuszone w zarodku. Większość odstępców od wiary rekrutuje się z rodzin, które nie prowadzą życia prawdziwie chrześcijańskiego.

Jak każde skuteczne lekarstwo przygotowuje się z wielu ziół rozmaitych, tak samo wiele różnych cząstek, wiele środków musi się na to złożyć, aby życie rodzinne stało się prawdziwie chrześcijańskiem. Do tego są pomocne wspólne modlitwy domowe, nabożeństwa familijne, wspólne czytanie pożytecznych i budujących książek i pism, wspólne zabawy i rozrywki, wspólne odwiedziny krewnych i znajomych, oraz domowe uroczystości doroczne, jak imieniny, urodziny, jubileusze, "Gwiazdka," "Święcone" itp., a także wspólne prace, wspólne narady w donioślejszych zagadnieniach i wspólne wspieranie się we ważniejszych zadaniach. Wszystkie prace i czynności powinien ożywiać w rodzinie duch miłości i wspólnoty. Wtedy można będzie spodziewać się, że każdy członek rodziny z zadowoleniem powtarzać będzie to stare przysłowie: **"Wszędzie jest dobrze, lecz najlepiej w domu."**

"CHORĄGIEW MARJI."

Do rabina przyszedł młody Szmul i oświadcza mu, że ma zamiar w najbliższych dniach przechrzcić się. Rabin przerażony zerwał się z krzesła i długo nie mógł przyjść do słowa.

Dumał, jęczał, targał brodę, aż nareszcie rzekł:

— Słuchaj synu! Jak ty tę straszną okropność zrobisz, to bądź pewny, że twój zmarły ojciec, który był bardzo pobożnym Żydkiem, w grobie się przewróci . . .

— To nic, rabbi — przerwał mu Szmul — **za miesiąc młodszy brat mój także przyjmie chrzest, to nieboszczyk się odwróci w grobie i będzie wszystko w porządku.**

Na Zielone Świątki

1. SEKWENCJA "VENI SANCTE SPIRITUS" . . .

Przyjdź, Naświętszy Duchu łaski,
I spuść z nieba światła blaski,
Twe promienie Bóstwem żywe.
Przyjdź dobry Ojcze ubogich,
Przyjdź, rozdawco darów mnogich,
Przyjdź serca światło prawdziwe.
O najlepszy Pocieszyciel,
Słodki gość i ożywiciel
Duszy i słodka ochłoda,
W pracy lube odpocznienie,
W upale ochrony cienie,
W płaczu radość i osłoda.
O Światło błogosławione,
Napełń całą serca stronę
Dla Twoich wiernych pociechy;
Bez Ciebie w człowieku, Boże!
Nic dobrego być nie może,
Nic, coby nie truły grzechy.
Omyj wszystko, co zbrudzone,
Zróś i polej, co spalone,
Ulecz z ran sumienie trwożne,
Zmiękcz, co twarde, zmień w łagodne,
Ogrzej wszystko, co jest chłodne,
Sprostuj i rządź, co bezdrożne.
Niech Twój siedmiodar wierzącym,
Tobie szczerze ufającym
Łaska Twa hojnie udziela;
Daj błogą zasługę w cnocie,
Daj szczęsny koniec w żywocie,
Daj wieczne w niebie wesela.

Amen. Alleluja!

2. TROJAKI UPOMINEK DUCHA ŚW.

JEŻELI MIĘ kto miłuje, będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy." Ta zapowiedź Chrystusa spełniła się na Apostołach w dniu Zielonych Świątek, a i dziś nie przestaje się spełniać na duszach, na które niemniej cudownie i prawdziwie, jak niegdyś na apostołów we wieczerniku, Duch Św. zstępuje. Dlatego to Kościół św. z taką okazałością święci pamiątkę Zesłania Ducha św. I słusznie. Bo

to zesłanie Ducha św. jest tak osobliwem, tak wyjątkowem dobrodziejstwem Bożem, że go ani rozum ludzki pojąć, ani język godnie wysławić nie może. Z przyjściem Ducha św., uwydatnia się dopiero w nas doskonały obraz Trójcy Św., a dusza staje się uprzywilejowanym przybytkiem Boga trójjednego: *"Do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy."*

A cóż to sprawuje Duch św. w tych duszach, na które zstępuje? Obdarza je trojakim szacownym upominkiem: pokojem, jednością i miłością. Są to trzy nierozłączone z pojęciem Trójcy św. przymioty: przez pokój panuje między trzema Boskimi Osobami niezmącona i wieczna zgoda — przez jedność te trzy Osoby ożywia jedna myśl i jedno tchnienie — przez miłość trwa wzajemne między nimi i nieprzerwane kochanie. Na tych trzech przymiotach zależy szczęśliwość, którą Bóg jest szczęśliwym Sam w Sobie — co więcej, zdaniem Ojców Kościoła, przez nie właśnie utrzymuje się wiecznie stateczność, trwałość i nieodmienność natury Boskiej. I takim też upominkiem Duch św. obdarza każdą duszę, na którą zstępuje: aby przez pokój zachowała z Bogiem wieczną zgodę — aby przez jedność ożywioną była jedną myślą i jednem pragnieniem — aby przez miłość po wieki w Bogu mieszkała a Bóg w niej. A zatem, czyż to zstąpienie czyli zesłanie Ducha św. nie jest tak wyjątkowem i nieoszacowanem dobrodziejstwem Bożem, że go ani rozum pojąć, ani język godnie wysławić nie może? Cóż może być cenniejszego nad ten trojaki upominek Ducha św? Cóż nam zabraknie do zupełnego szczęścia, skoro możemy przez pokój, jedność i miłość żyć z Bogiem i w Bogu na wieki?

Rozważmy to dokładnie!

1. Duch Św. Zstępując Do Duszy Obdarza Ją Pokojem

Wiadomo nam, że Ducha św. przedstawiają na obrazach w postaci gołębicy, gdyż tak sam raczył ukazywać się światu. Gołębica zaś — według tłómaczy (nie "badaczy"!) Pisma św. posiada tę piękną zaletę, że nie umie się gniewać, nikogo ni dziubkiem ni pazurkiem nie zrani, a zamiast śpiewać jęczy i przed jastrzębiem zawczasu ucieka (Glossa in cap. 3 Mt.) Otóż i żywy obraz pokoju! Dwie są cnoty, które — według świadectwa psalmisty — mile się pokochały: sprawiedliwość i pokój (Psalm 84.) Sprawiedliwość — zdaniem Ojców Kościoła — wyobraża Syna Bożego, zadośćczyniącego Bogu Ojcu za grzechy świata, pokój zaś Ducha św. Sam Chrystus przyobiecując zesłać Ducha św. mianuje Go "pokojem." Czytamy u Łukasza św.: *"Jeśliby tam był syn pokoju, niech spocznie na nim pokój wasz, a jeśliby nie był, do was się wróci."* (Łk. 10.) To znowu u Św. Jana: *"Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako świat dawa, ja wam daję."* (Jan 14.) Pokój bowiem świata nie jest trwałym i takim być nie może; pokój zaś, którego Bóg przez Ducha św. udziela, jest zadatkiem zgody i wiecznego sojuszu z Bogiem, co wyobrażała już owa tęcza rozpięta na niebie po opadnięciu potopu, a jeszcze pono wy-

raźniej owa różdżka oliwna, którą przyniosła Noemu wypuszczona z korabia gołębica.

2. Duch Św. Zstępując Do Duszy Obdarza Ją Jednością

Wprawdzie nie wielka zachodzi różnica w pojęciu tych dwóch wyrazów: pokój — jedność, ale jest to coś odmiennego, co w nas ten duch jedności sprawuje. On to utrwala i podtrzymuje w nas wszelkie dobro, a przytem tępi, wyniszcza w nas ducha rozterki. On to utrzymuje w nas nowe, niebianom właściwe życie, które na tem polega, że myślimy to, co Bóg, żyjemy tem, czem Bóg, i poniekąd jesteśmy tem, czem Bóg. O tego to ducha modlił się dla nas Chrystus przy ostatniej wieczerzy: *"Proszę za tymi, którzy uwierzą, aby wszyscy byli jedno, jako ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni jedno w nas byli"* (Jan 17.) Spełniło się to w Zielone Świątki, gdy Duch św. *"napełnił cały dom, gdzie siedzieli i usiadł na każdym z nich z osobna"* (Dz. ap. 2). Ta jest także nauka św. Pawła: *"W jednym Duchu my wszyscy w jedno ciało jesteśmy ochrzceni, . . . jednym Duchem jesteśmy wszyscy napojeni"* (1. Kor. 12.). A jak tym Duchem jedności żyć mamy, poucza nas tenże apostoł: *"Jeśli duchem żyjemy, duchem też postępujmy; nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrząc"* (Gal. 5.).

3. Duch św. zstępując do duszy obdarza ją miłością.—

Najszacowniejszy to i najpiękniejszy upominek Ducha św. ta miłość Jego, a miłość istotna, bo mówi św. Hieronim: *"Duch św. jest istotną miłością, jaką ma Ojciec do Syna, a Syn do Ojca od wieków"* (In Psalm. 13.), a Jan św. pisze: *"Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim"* (1. Jan 4.). Przez nią my *"poznajemy, iż w nim mieszkamy, a on w nas, iż z Ducha swego dał nam"* (Żyd. 11.). Ten duch miłości zapala serca nasze ku Bogu i bez niego — jak twierdzi św. Augustyn — nie moglibyśmy kochać Boga. Dlatego to i na apostołów nie w innej zstąpił postaci, jeno w postaci ognia, abyśmy poznali, że przyszedł zapalić serca nasze żarem, o którym mówił Chrystus: *"Ogień przyszedłem miotać na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon"* (Łk. 12.).

Czytelnicy mili! Obecnyż jest w was Duch św.? Przechowujecież wy jeszcze te drogie Jego upominki: pokój, jedność i miłość? Bo wiedźcie, że jedno tylko z tych dwojga być może: albo serca wasze są przybytkiem Ducha św., albo też jaskinią ducha przeklętego! Zajrzyjcież w głąb serca swego i zobaczcie, czy tam czasem nie gnieździ się duch przeciwny Duchowi św.: duch pychy światowej, duch pożądliwości ciała lub duch pożądliwości oczu. A w te niedalekie Zielone Świątki proścież Ojca i Syna, aby raczyli zesłać wam tego Ducha św., który od obydwóch od wieków pochodzi, a któryby i was ubogacił tym trojakim, niepojętym i niewysłowionym upominkiem: pokoju, jedności i miłości.

—: J. K. :—

Byłem Na Chrzcinach . . .

POWIEDZIAŁ raz ktoś: **"Zjeść, toby się zjadło, i wypić, jeszczeby się wypiło, a nawet w 'krótkiego' by się puknęło, ale gdy przyjdzie do roboty, to jakby naraz ręką odjął."** — Racja! Bo — jak to mówią nasi sąsiedzi od Kowna —**"gdy człowiek jest cokolwiek podjadłszy i Starki popiwszy"** . . . a my dodamy: gdy jeszcze jaką dobrą a tęgą Mokką albo inną Jawą zęby popłucze i wonnem Pernambuco gębę galanto wykadzi, to wnet i pod kapeluszem zaroi się od weselszych myśli i ku domowym pieleszom szumniej się kroczy, i to niekoniecznie za "jechaną." ale tak sobie "kurjerkiem na ścieżki," aby jeno większy szmat świata zobaczyć i o wieczornym chłodzie zrobić akuratny rachunek sumienia z tego, co się dnia dzisiejszego zjadło, wypiło itd.!

Jasiek "bez palców" — Wronów zięć — sprawiał dziś chrzciny swojemu pierworodnemu! Już tam chyba temu synalowi tylko mleka ptasiego w życiu braknie, jeżeli się spełni to wszystko, czego przy tej okazji uszczęśliwionemu stadłu i potomkowi jego życzono . . . Rada żona Jaśkowa, że nareszcie powiła syna, bo nie potrzebuje się już kryć przed ciekawskimi, co goniąc za nią oczyma zdawali się pytać: **A kiedyż tam co będzie?"** Wypina się dumnie i Jasiek, bo ma spadkobiercę, dziedzica, i nie potrzebuje się martwić, kto ciężką harówkę po nim odziedziczy. Staremu Wronie także dużo przez to na honorze przybyło, bo odtąd zacznie być prawdziwym dziadkiem, a nie takim, jak ten dziadek do orzechów, co się także dziadkiem nazywa, choć wnuków żadnych nie ma! A i babunia się raduje, że te wszystkie przez długie lata skrzętnie gromadzone doświadczenia przy wychowaniu własnych dzieci teraz może wypróbować na wnuczku. A więc wszyscy weseli . . . nawet chudoba w oborze porykuje, bo lepszy futer w tym dniu otrzymała. Moi zaś ministranci pewnie do samej śmierci nie zapomną hojnego napiwku od kumów Jaśkowych.

Przy suto zastawionym stole kumotrowie i inni goście nie dali się dwa razy do jadła prosić. Zauważyłem przytem, że niektórzy mieli większe oczy, niż gardła, bo fury sobie nabierali, a przygarstek jeno zjeść mogli. Najważniejszą figurą w tem wesołem gronie był "nowochrzceniec." Uwinięty w bieluśkie pieluszki i wzorzyste powijaki próbował często dobierać różnych tonów, jak kiepski organista, to znowu przypinał się chciwie, jak pijawka, do pełnej piersi matczynej i po chwili zasypiał, aby się znowu przebudzić i swój koncert na nowo zaczynać. Stryjowie i ciotki i inni goście zachwycali się i unosili nad nim, aż im słów pochwały zabrakło.

Nie wiem napewno, bo nie pamiętam, ale sądzę, że na moich chrzcinach tego nie było, bo rodziców miałem niezamożnych, to też nie byłoby czem gości uraczyć. A że P. Bóg rychło po chrzcie nie powołał mię do grona swych aniołków, to chyba zawdzięczam i tej okoliczności,

że nie dosyć miałem ciotek i pociotków, któreby mię na śmierć zacałowały! Że się bez pocałunków nie obyło, to rzecz pewna, ale nie były to obłudne pocałunki, jak to niektórzy robią, co niby księdza w rękę całują, a tymczasem własną garść cmokają!

A jakie przemowy słyszy się na chrzcinach! Wszyscy mają coś do powiedzenia, zacząwszy od proboszcza (dzisiaj ja go wyręczyłem), a skończywszy na ostatniej z ciotek . . . Sztuka to nielada, aby palnąć mówkę na cześć istoty, która zaledwie parę dni na świecie żyje i niczem się jeszcze nie wsławiła. Ale od czego spryt! Wynajduje się albo zmyśla jakieś podobieństwo do rysów ojca lub matki, a nawet dziadka albo babki — i temat gotowy. O jednej rzeczy tylko się nie mówi, a ojciec i matka zawzięcie także o tem milczą, bo nie byliby chyba rodzicami, gdyby nie podzielali zdania grzecznych gości, że ich dziecko przewyższa wszystkie inne dzieci. Wszakże już nad kolebką św. Jana Chrzciciela pochylali się krewniacy Zacharjasza i Elżbiety, a cmokając pytali się wzajem: **"Co — sądzisz — z tego dziecka będzie?"** Dobrze robią ci rodzice, co na wzór Zacharjasza, chwilowo niemowami się stają, bo z biegiem czasu niejedno się zmieni, co dzisiaj zdaje się być niezmiennem. Zwłaszcza księdzu, który od lat na parafji siedzi, i daje śluby tym, których — jak mu się zdaje — niedawno chrzcił, to znowu grzebie tych, których do Pierwszej Komunji św. przyjmował — jemu w takiej chwili całkiem inne i zgoła nie wesołe nasuwają się myśli, a przedewszystkiem ta, że los człowieka nie bywa takim, jakim go w czasie chrzcin przepowiadano.

Wspomniałem o całowaniu i nie mogą się pozbyć myśli o niem. Bo niech mi kto powie: na co się to zda? Dziecku z tego nic nie przybędzie — owszem, to mu przykrość sprawia. Ci, którzy je całują, także nic na tem nie zyskują, a nieraz mają nawet nieprzyjemność; bo trafia się, że dzieciak całującą go ciotkę niespodzianie za nos złapie albo nagle spoważnieje i nie dba, co się z nim na froncie dzieje, bo ma ważniejszą sprawę do załatwienia!

Zresztą, przyjdzie rychło czas, że to całowanie stanie się wyłącznym przywilejem matki, bo ojciec nie znajdzie na to czasu. Wkońcu i matczyne pocałunki coraz rzadsze będą, aż nareszcie przyjdzie chwila, kiedy matka każdego z nas ostatni pocałunek na czole mu złoży . . . Ostatni pocałunek matki! Pamiętasz — Czytelniku drogi — kiedy to było? Zdaje mi się, że ani ty, ani ja nie przypominamy sobie tego. To jedno tylko stoi mi zawsze przed oczyma, kiedym ja matkę moją po raz ostatni ucałował. Będzie temu już 30 lat i z okładem! Blada i martwa spoczywała w trumnie, gdy naraz ojciec odezwał się do nas, dzieci: **"Idźcie jeszcze raz ucałować mamę!"** Wtedy i ja złożyłem gorący pocałunek na jej zimnem czole. Nigdy tej chwili nie zapomnę, choćbym jeszcze drugie tyle żył na świecie — co nie daj Boże!

—: J. K. :—

Nuncjusz apostolski w Berlinie, prałat Orsenigo, zaprotestował do rządu pruskiego przeciw umieszczeniu pewnych obrazów ośmieszających papieża na wystawie urządzonej tam przez niemieckich komunistów.

Na "Oktawy" Bożego Ciała

1. "ECCE PANIS ANGELORUM" . . .

Oto chleb bożych posłańców
Jest strawą ziemi mieszkańców,
Chlebem dziedzicznym wygnańców—
Co psom dać się nie godzi.

—o—

W tych figurach wyrażony:
Na stos Izaak złożony—
Baranek w Paschę pieczony,
Manna, co z nieba schodzi.

—o—

O nasz Jezu istny Chlebie—
Pasterzu, prosimy Ciebie,
Tu nas paś i strzeż w potrzebie,
A kiedyś na wieki w niebie,
Daj nam Cię posiąść, Panie!

—o—

Ty, co władasz nad światami
I nie gardzisz ziemianami,
Uczyń nas towarzyszami,

Twej chwały uczestnikami,
Gdzie królują niebianie.
Amen. Alleluja!

2. NA MARGINESIE EWANGELJI.

W ROZDZIALE 6-tym swej ewangelji opowiada Jan ś. o cudownem rozmnożeniu chleba, którym Chrystus Pan nakarmił około pięciu tysięcy ludzi, nie licząc kobiet i dzieci. Cud ten był niejako przygotowaniem i przepowiednią ustanowienia Najśw. Sakramentu, który miał karmić i nasycać nie ciała, ale dusze ludzkie. Rzesze, pomne owego pierwszego cudu, szły za Jezusem w nadziei, że je znowu tak łatwym sposobem nakarmi. Wtedy rzekł im Pan: *"Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: szukacie mię, nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się."* Następnie pouczał ich, że nie tyle powinni dbać o chleb, który ginie, ale raczej o chleb żywota, który z nieba zstąpił. A gdy im wyraźnie powiedział, że to On właśnie jest owym chlebem żywym i że Ciało Swoje i Krew da im ku pożywaniu, nie chcieli w to uwierzyć. Wtedy powiedział im wyraźnie: *"Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi*

Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie." I co się stało? Oto *"odtąd"* — mówi ewangelja — *"wiele uczniów Jego poszli wstecz: i już z nim nie chodzili."*

Działo się to na krótko przed męką Zbawiciela, a to w tym celu, aby ludzi przygotować do uwierzenia w tajemnicę przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, w Jego prawdziwą, rzeczywistą i istotną obecność pod postaciami sakramentalnymi. Po takiem przygotowaniu, gdy niebawem w przeddzień męki Swojej zasiadł do wieczerzy w uczniów Swoich kole, ustanowił Najśw. Sakrament, mówiąc o chlebie — *"to jest ciało moje"* — a o winie — *"to jest krew moja."* Równocześnie spełnianie tej tajemnicy przekazał uczniom po wieczne czasy: *"To czyńcie na moją pamiątkę."* Rocznica tedy ustanowienia tego dostojnego Sakramentu przypada właściwie we Wielki Czwartek, ale ponieważ wtedy Kościół okrywa się żałobą opłakując mękę i śmierć krzyżową Zbawiciela, dlatego osobną ustanowił uroczystość, zwaną Bożego Ciała, we czwartek po niedzieli Trójcy św.

Na mocy słów obietnicy, wyrzeczonych do rzeszy na puszczy, oraz słów wyrzeczonych we wieczerniku, mamy wierzyć, że Pan Jezus jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecnym pod postaciami chleba i wina wraz z Bóstwem i człowieczeństwem Swojem. Ta jest powszechna wiara Kościoła katolickiego — ta jest nauka Ojców Kościoła i soborów. Św. Ireneusz, uczeń św. Polikarpa, który był uczniem św. Jana, apostoła i ewangelisty, a żyjący w drugim wieku po Chrystusie, tak pisze: *"Chleb staje się ciałem Chrystusowem."* A św. Cyryl mówi: *"Ponieważ Chrystus Pan mówił o chlebie: to jest ciało moje — któż będzie jeszcze o tem wątpił? Ponieważ zarazem powiedział: to jest krew moja — któżby śmiał rzec, że to nie jest krew Jego?"* Dlatego i sobór trydencki twierdzi: *"Wszyscy poprzednicy nasi, ilu ich tylko było członkami prawdziwego Kościoła i mówiło o tym Świętym Sakramencie, jak najjaśniej to wypowiedzieli, że Odkupiciel nasz ten tak Święty Sakrament ustanowił w czasie ostatniej wieczerzy."*

Zgodnie z tą nauką Pisma św., Ojców Kościoła i soborów powszechnych oddawajmy cześć Bogu utajonemu i *"przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze,"* oraz często i czystem sercem przyjmujmy Go w Komunji św., osobliwie w te "oktawy" Bożego Ciała.

Boskie Dziecię Na Korporale

CZYTAMY w starej księdze pt. **Speculum exemplorum** o jednej zakonnicy, zakrystjance przy pewnym klasztorze, że przedewszystkiem dbała o to, aby bielizna ołtarzowa zawsze jak najczystszą była. Szczególniejszą zaś uwagę zwracała na korporał, na którym we Mszy św., spoczywa konsekrowana hostja, oraz na palkę, służącą do nakrywania kielicha, i na t. zw. puryfikaterz, którym po spożyciu Komunji pod obiema postaciami kapłan wyciera kielich. Te trojakie płócienka, jako bezpo-

średnio stykające się z prawdziwem Ciałem i Krwią Chrystusową, owa zakonnica starała się utrzymać w niepokalanej czystości. Po potrójnem przepłukaniu ich przez kapelana klasztornego, Siostra zakrystjanka prała je starannie i rozścieliwszy na murawie w ogródku na słońcu je suszyła. Dla ochrony zaś przed zbrudzeniem wskutek kurzu lub od owadów i latającego ptactwa nakrywała je płachtą. W czasie tego zajęcia przypominając sobie cel, dla jakiego te płócienka służyć miały, rozmyślała o niepojętej miłości Syna Bożego, że dla naszego zbawienia chleb i wino codziennie w Swoje Boskie Ciało i Krew przeistaczać raczy.

To poszanowanie bielizny ołtarzowej tak się spodobało Panu Jezusowi, że umyślił ową zakonnicę wynagrodzić już tu na ziemi. Otóż gdy jednego razu zajętą była suszeniem tej bielizny i przytem odmawiała sobie "Zdrowaśki," naraz zjawiła się w ogródku Matka Boża piastująca Dziecię Jezus. Zaskoczona tem nagłem pojawieniem się jakiejś nieznanej niewiasty w ogrodzie, od którego wejście było zamknięte, dziwiła się niezmiernie, jak i którędy się tu dostała. A jeszcze większe było jej zdumienie, gdy zauważyła niezwykłą urodę nieznajomej i jej hożego dzieciątka.

Tymczasem Najśw. Panna podeszła ku niej i uprzejmie powitawszy usiadła u jej stóp na murawie. Zakonnica byłaby chętnie wdała się w rozmowę, ale że to była godzina zakonnego milczenia, nie chciała wykroczyć przeciw regule. To też nie odezwała się do nieznajomej ani jednem słowem. Natomiast pasła chciwie oczy swoje wpatrując się w przecudną urodę matki i dziecka. Po chwili Matka Boża podniosła Boską Dziecinę i zamierzała posadzić ją na suszącej się bieliźnie, lecz zakonnica — ciągle jeszcze milcząc — zaprotestowała przeciw temu wymownym gestem obydwu rąk.

Z pobłażliwym uśmiechem wejrzawszy na zakonnicę, Matka Boża uniosła rozścieloną na murawie płachtę i posadziła Pana Jezusa na korporale. Tego już zakonnica w milczeniu ścierpieć nie mogła i odezwała się surowo: **"Jak pani śmie dziecko sadzać na tej bieliźnie? Przecież to jest korporał, na którym Ciało i Krew Syna Bożego codziennie spoczywa!"** Na to odrzeknie jej słodko Marja: **"Niech cię to, córko moja, nie dziwi, ani nie gniewa, że Synaczka mego na korporale sadowię — wszakże Jego to jest bielizna i na niej On codzień na ołtarzu spoczywa."**

Po tych słowach zniknęło widzenie, a zakonnica poczuła, jak niewysłowiana radość i słodycz serce jej zalewa. Odtąd dokładała jeszcze większej staranności przy praniu i suszeniu korporałów, palek i puryfikaterzy, a ilekroć znowu rozścielała je w ogródku na murawie, oczy jej mimowoli kierowały się ku miejscu, kędy Matka Boża z Boskiem Dzieciątkiem kiedyś siedziała, i serce jej na nowo napełniało się weselem i wdzięcznością dla Marji i Jezusa za owo cudowne zjawienie.

—: J. K. :—

Jak donosi "La Cite Chretienne" w różnych stronach Holandji odbyły się wiece w "Dniu katolickiej młodzieży," a ogólna liczba uczestników wynosiła ponad 60 tysięcy.

Świątnice Franciszkańskie

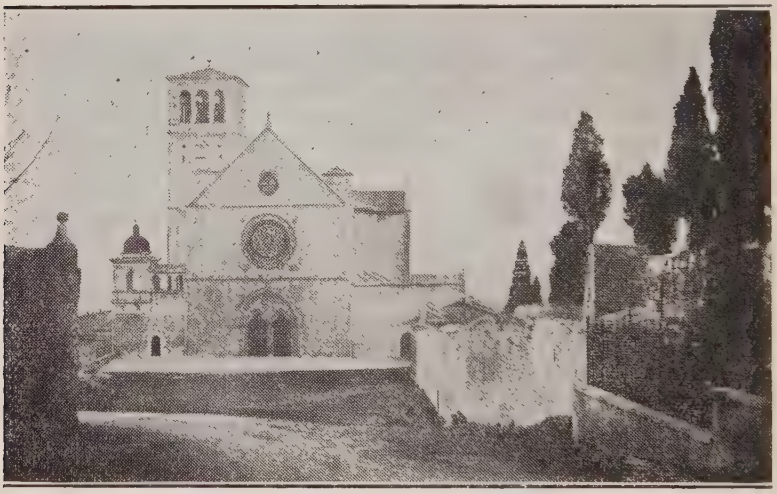

(Napisał specjalnie dla "Kroniki Serafickiej" fr. Antonin Bocheński OMC.)

3. BAZYLIKA ŚW. FRANCISZKA (C.d.)

NAZAJUTRZ idziemy przypatrzyć się zbliska samejże bazylice. W paru minutach stoimy już na obszernym placu przed fasadą tej świątyni—jedynej na świecie pod względem swej architektoniki.

Spoglądając tak na ten majestatyczny gmach, trudno nie zauważyć, jaki go styl znamionuje. Przeważa tu wykwintny styl romański, powszechny przy tego rodzaju budowlach przed r. 1180. Ale dostrzega się też pewną przymieszkę gotyku, a raczej rodzaj stylu, który się zadomowił w sztuce jeszcze przed wprowadzeniem do niej gotyku, i z niego to właściwie gotyk się wyłonił. Znamienne cechy tego stylu występują w kształcie górnego kościoła, w jego wyniosłem, ostrołukowem sklepieniu i wysmukłych filarach. W zupełnej swej całości styl ten możnaby nazwać "ogiwalnym" t.zn. romańskim z przymieszką owego właśnie stylu, który z czasem w gotyk się przedzierzgnął.

Fasada bazyliki nie jest zdobną i prawie pustą. Jedyną tu ozdobą, która przykuwa do siebie uwagę naszą, jest "rozetowe okno," w górze ponad artystycznym portalem. Jestto okno okrągłe,

w którym mnóstwo wężykowatych kolumienek wychodząc z ośrodka rozbiega się wkoło, niby promienie od tarczy słonecznej. Cztery płaskorzeźby, rozmieszczone w równej odległości od tego okna, przedstawiają godła czterech Ewangelistów.

Na lewo równolegle z fasadą wznosi się wysoka i ozdobna kampanila, a w niej mieści się kilka dzwonów, które swymi dźwiękami zwołują lud pobożny do kościoła, albo oznajmiają mu czas wesela lub czas żałoby. Na jednym z nich widnieje napis następujący:

Sabbatha pango, Funera plango, Fulgura frango,
Excito lentos, Domo cruentos, Dissipo ventos.

Co na polskie możnaby tak przełożyć:

Niedziele zwiastuję, Zmarłych opłakuję, Gromów kruszę ramię,
Pobudzam ospałych, Poskramiam zuchwałych, Burz dziką moc łamię.

———o—o—o———

Zanim przestąpimy progi tej ślicznej bazyliki, wpierw spróbuję zapoznać łaskawych Czytelników "Kroniki Serafickiej" z historją tej franciszkańskiej świątnicy. A jest ona bardzo zajmująca:

Św. Franciszek — jak wiadomo — pożegnał się z tym światem naodwieczerz 3 października, 1226 roku. Brat Eljasz, sławny następca św. Patrjarchy i pierwszy generał zakonu, szanując wolę Świętego, który za życia wyraził życzenie, aby go pochowano na miejscu w Asyżu najbardziej wzgardzonem — mianowicie na "wzgórzu piekielnem," zwanem tak dlatego, ponieważ dawniej tracono tam różnych zbrodniarzy — postanowił tam wystawić kościół godny na przyjęcie tak cennego depozytu, jakim było stygmatyzowane ciało seraficiego Ojca. W niespełna dwa lata po zgonie św. Franciszka papież Grzegorz IX., który jeszcze jako kardynał Hugolin był serdecznym jego druhem, zaliczył uroczyście tego przyjaciela swego w poczet Świętych, 16 lipca, 1228 r., przyczem w bulli kanonizacyjnej owo wzgórze nazwał "rajskiem," a nazajutrz tamże położył kamień węgielny pod budowę tej właśnie świątyni, co w kolei wieków miała stanowić środowisko i pomnik niepożyty sztuki włoskiej.

Już w dwa lata od położenia fundamentów świątynia ta była na tyle gotową, że przeniesiono do niej uroczyście zwłoki św. Franciszka z dotychczasowego miejsca ich spoczynku w kościele św. Jerzego (dziś pod wezwaniem św. Klary). Przy tej okazji tenże papież zamianował tę świątynię "Głową i Matką kościołów całego zakonu." W 18-tym wieku Benedykt XIV nietylko zatwierdził ten tytuł, ale nadto wyniósł ją do godności "bazyliki patrjarchalnej i kaplicy papieskiej," jakiej — krom czterech większych bazylik rzymskich — żadna na świecie nie posiadała.

Oddawna już toczy się spór między znawcami sztuki o to, kto był budowniczym tego genjalnego dzieła. Nie zapuszczając się w błędny labirynt niepewnych przypuszczeń i domysłów, powtó-

rzymy tylko to, co o tem mówi kronikarz franciszkański z 15-go stulecia, brat Marjan z Florencji. Oto tak tam czytamy: *"Elias de Corthona, Frater Minor, in ipsa arte famosus, mirabilem ecclesiam cum Conventu Sancti Francisci de Assisio et de Corthona extruxit, ac arces plurimas et fortilitia per regnum Siciliae"* . . . (por. La Verna, VI 92. nota). Co po polsku tak brzmi: "Eljasz z Korfony, Brat Mniejszy, w tejże sztuce sławny, przecudny kościół z klasztorem św. Franciszka z Asyżu i w Kortonie wystawił, jakoteż mnóstwo zamków i warowni po królestwie Sycylji"...

Wykonanie swych planów poruczył sławnym naówczas mistrzom z miasteczka Komo, położonego w północnych Włoszech nad jeziorem tejże nazwy, a stąd zwanych po włosku: "Maestri Comacini." Mistrze ci taką cieszyli się na owe czasy sławą i wzięciem, że nie tylko w ojczystej Italji, ale i w ościennych krajach podobne roboty im powierzano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O Powołaniu

"I zasępiło się oblicze Pana."

OWEGO CZASU, gdy P. Jezus nauczał w Galilei, przystąpił do Niego jakiś zamożny młodzieniec i zapytał: **"Nauczycielu dobry, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?"** — Na to tak odrzekł mu Pan: **"Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania."** Kiedy zaś ów młodzieniec oświadczył, że tego wszystkiego przestrzegał od młodości swojej. Chrystus **"wejrzawszy nań umiłował go i rzekł mu: Jednego ci nie dostawa. Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie . . . a pójdź i naśladuj mię."** Słysząc taką mowę młodzieniec zasmucił się i odszedł zadumany; albowiem miał posiadłości wiele.

Nieprawdaż, jakie przykre zajście?! Oto widzimy młodzieńca rokującego piękne nadzieje, a nawet pod pewnym względem wielkoduszne go — ale gdy do uszu jego dochodzi głos powołania, on nie ma odwagi iść za nim. Odwrócił się od Boskiego Mistrza i — o ile sądzić możemy z tekstu ewangelji — już go więcej odtąd w Jego otoczeniu nie widziano. Zasmucił się i wzgardził powołaniem!

Tak każda dusza, która pozostaje głuchą na głos powołania, rychlej czy później smucić się i żałować musi. Jeśli ci teraz milsze rozkosze życia nad gorycz Krzyża — o, to zapamiętaj sobie, że nadejdzie kiedyś chwila, że te rozkosze staną ci się, ach! jak bardzo gorzkiemi... Dlatego też jeszcze **dzisiaj gdy usłyszycie głos Pański, nie chciejcież zatwardzać serc waszych!"** Młodzieńcze, nie odwlekaj z odpowiedzią na to zaproszenie Pańskie: **"Pójdź za mną!"** Dosyć już chyba rozczarowań,

złudy i zawodów poznałeś lub sam zaznałeś na świecie. Czas oglądnąć się za spokojnym kącikiem, jaki ci nastręcza zaciszne życie w klasztorze. Nie odkładaj na jutro, co możesz dziś zrobić, bo nadejdzie dzień, w którym już dla ciebie "jutra" nie będzie; bo nadejdzie noc, w której już nic nie da się zrobić; bo czy nie widzisz, jak nad porankiem twego młodego życia wschodzą już brzaski wieczności?!

Może masz ochotę wstąpić za braciszka do zakonu św. Franciszka? Niech cię nie powstrzymuje od tego zamiaru ta płonna myśl, że nie posiadasz dużego wykształcenia ani wyposażenia. Modlitwą i pracą klasztorną potrafisz uświęcić się tak, że w oczach Boga więcej zaważysz, niż najgłębszy teolog lub kaznodzieja. Chociaż nie możesz usiąść u stóp Mistrza, jak Marja z Magdali, i słuchać Jego mądrości, ale za to niemniej spodobasz się Panu spełniając posługi Marty. Spełniając proste zajęcia klasztorne łatwiej niebo sobie zdobędziesz, niż ci z twoich braci zakonnych, którzy na swych barkach dźwigają ciężką odpowiedzialność za obowiązki kapłańskie.

A więc: **"Pójdź!"** Chrystus cię woła — i św. Franciszek cię wzywa. Nie dozwól, aby z twej przyczyny **"zasępiło się oblicze Pana."**

—: J. K. :—

ANEGDOTY O ŻYDACH.

Gdy w r. 1866 między Austrją a Prusami wybuchła wojna, zgłosił się do generała Bleichroedera powołany także do wojska pewien biedny Żydek z Poznańskiego i prosił o wsparcie dla swej rodziny, która pozbawiona jego zarobku będzie musiała głód cierpieć. Generał nie chcąc, aby mu się naprzykrzali w ten sposób i drudzy Żydkowie, odprawił go wprawdzie z kwitkiem, ale przyobiecał mu dać po wojnie 3000 marek, jeżeli się w niej czemś odznaczy.

Rad nie rad Żydek przystał na to — i rzeczywiście po zakończeniu wojny zjawia się znowu u generała oświadczając, że zdobył sztandar austrjacki. Generał zasięgnął informacji w ministerstwie wojny i dowiedział się, że Żydek istotnie odznaczył się, a nawet podany był do orderu. "Słowo się rzekło, kobyłka u płotu!" — powiada stare przysłowie. Generał musiał dotrzymać obietnicy.

Skoro już wypłacił Żydkowi przyobiecaną nagrodę, a ten zabierał się do wyjścia, zaciekawiony przywołał go nazad i prosił, aby mu opowiedział, jak on to tego walecznego czynu dokonał.

Obdarowany Żydek poskrobał się za uchem i powiada:

— Herr Generalleben! Jak jak zobaczył, że chorąży w pułku austrjackim jest Żydkiem z Galicji, tak my zrobili ugodę: un mnie odda sztandar, a ja jemu połowę z tego, co dostanę. Jeżeli pan generał nie wierzy, to ja jego mogę zawołać un czeka na mnie na schodach . . .

Z Naszych Misyj w Chinach

Grupa misjonarzy franciszkańskich pracujących w prefekturze Hinganfu w Chinach ze swym prefektem apostolskim, O. Janem Soggiu (środku), Śp. O. Rafał Piras (stoi za nim).

List O. Jana Soggiu, Prefekta Apost. w Hinganfu. do Prowincjała OO. Franciszkanów w Sardynji.

ZNOWU oto nowe mamy kłopoty. Jak już zapewne Ojcu donosił O. Piotr Maleddu, to w okręgu Shan-yang, jego pieczy powierzonym, grasują strasznie rozbójnicy, których się tam namnożyło bez liku. Pisałem i ja o napadzie ich na Shan-yang w kwietniu. Dowiaduję się od biskupa Berti'ego, który z nami szczerze współczuje, że wiadomość ta podana była w "Osservatore Romano". Od tamtego czasu rabusie jeszcze ruchliwszymi się stali. O. Piotr Maleddu i O. Zappolini — ale przeważnie O. Piotr — niemało mają kłopotu to z jedną, to z drugą bandą, aby jeńców wykupić od nich taniej, aniżeli sami żądają, a przytem nakłonić ich, aby nie molestowali chrześcijan. Pisał nam O. Piotr, że okolica tamtejsza przemieniła się w prawdziwe piekło. Ostatnimi czasy rozbójnicy nie ośmielają się zbliżać zbytnio do miast, gdzie wojsko stoi w pogotowiu, zwłaszcza na rynkach.

Środowiskiem tego okręgu jest Luoi, gdzie też znajduje się nasza stacja misyjna. Dotychczas pozostawali tam na straży al-

bo O. Piotr albo O. Zappolini, aby napastników nie dopuścić do stacji misyjnej.

Mimo tej czujności rabusie napadli na nią w lipcu (1929), a podczas tego napadu najwięcej ucierpiał O. Seweryn Jagielski, Polak. Tak się bowiem złożyło, że O. Piotr musiał się udać do jaskini rozbójników, aby uzyskać uwolnienie jeńców, a O. Zappolini był znowu gdzieindziej zatrudniony. Aby nie zostawiać stacji bez żadnego z Ojców, poprosili O. Seweryna, aby podczas ich nieobecności zamieszkał. Łatwo przyszło rabusiom dowiedzieć się o nieobecności Ojców i że tam jest tylko O. Seweryn i "sienseng" czyli nauczyciel, a obydwa bezbronni. Dlatego tej samej jeszcze nocy napadli na rynek targowy i na naszą stację misyjną.

Oczywiście z początku O. Seweryn próbował się bronić, ale daremnie. Zbóje chwycili go za brodę i sporo włosów mu z niej wyrwali, a wypoliczkowawszy go zabrali mu wszystko, co posiadał: trzy kołdry (dwie tamtych dwóch Ojców,) 50 dolarów chińskich w gotówce i ołtarzyk przenośny, na którym Mszę Św. codziennie odprawiał. O mało nie uśmiercili owego nauczyciela, Chińczyka, który stanął w obronie O. Seweryna. Odchodząc strzelili do O. Seweryna cztery razy, ale żaden strzał nie trafił go.

Tak więc na samym progu swego powołania apostolskiego i ten żołnierz Chrystusowy wytrzymał próbę ognia. To też podniosło go bardzo na duchu. Przekonał się bowiem, że Bóg go widocznie Sam ocalił od złości szatańskiej i sprawdziły się na nim Boskie słowa: **"Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie"** (Mt. 5..) Ale nie uszło to rozbójnikom płazem, bo tejże nocy natknęli się w powrocie na oddział wojska i zmuszeni byli stoczyć z nim bitwę, podczas której padło trupem dwóch a reszta ratowała się ucieczką. Przytem odzyskali wolność jeńcy uprowadzenie podczas napadu na Luoi.

Naturalnie napady takie dają się bardzo we znaki misjonarzom i paraliżują ich działalność. Ludność wynosi się z miast, a szuka po kniejach ukrycia; rozbójnicy bowiem nie samych tylko bogaczów biorą w zakład, ale i ludność uboższą. W Luohuo cała chrześcijańska rodzina Juen dostała się w jassyr — a więc ojciec, matka, córka, zięć i dwuletnie niemowlę. Ojcu i zięciowi udało się zbiec — ale matka i córka z dzieckiem pozostały w niewoli. Za pośrednictwem naszego O. Bernardyna Permuti udało się matkę wykupić, lecz córki nie wypuścili i dotychczas jeszcze tam pozostaje z dzieckiem, jeżeli nie umarło.

Ojciec tej rodziny ofiarował hersztowi rabusiów 100 dolarów chińskich na okup swej córki w mniemaniu, że taka sama zaimponuje mu. Tymczasem tamten zażądał 200 dolarów, a ponieważ ojciec nie może zebrać tyle pieniędzy, przeto i córka pozostaje nadal w jassyrze.

Okolicą — choć niezupełnie bezpieczną — ale w każdym razie nie tak często napadaną, jest Shetciunen, gdzie jest stacja misyjna O. Rafała Pirasa i z tego powodu mógł przystąpić do

budowy kościółka. Mamy nadzieję, że uda mu się to dzieło niedługo wykończyć.

Polecam się modlitwom Ojca,

O. Jan Soggiu, O. M. C., Prefekt Apostolski.

Ostatni List Pisany Przez Śp. O. Rafała M. Pirasa do Generalnego Prokuratora Misyj Franciszkańskich, O. Antoniego Rocchetti'ego.

. . . Daleką jest przestrzeń, która nas dzieli; w podróży przygód niemało — to też dobrze jest zawczasu pomyśleć nieco o przyszłości.

Roboty koło podwalin pod budujący się tutaj kościółek już rozpoczęte, a wkrótce staną i ściany. Potrzebny nam duży obraz do ołtarza. Kościółek stanie pod wezwaniem Św. Teresy od Dzieciątka Jezus; na co zgadza się Przewielebny prefekt, O. Jan Soggiu. Zamyślałem sam wymalować obraz, ale na to ani czasu, ani przyborów niezbędnych nie mam. Łatwiej i prędzej nabyć można taki obraz w Rzymie. Proszę zatem zamówić go dla mnie; pomiar ma być 1½ przez 1 łokci, podobny do załączonego w tym liście obrazka. Mam nadzieję, że kościółek będzie pod dachem na święta Bożego Narodzenia.

Donoszę również, że 2 sierpnia, w święto M. B. Anielskiej, otworzyłem dom dla sierót po moich katechumenach, a oto Opatrzność Boska zesłała nam pierwszych komorników — podrzutki pogan. Pierwszą przyjęliśmy dziewczynkę trzyletnią podniesioną ze śmietnika! . . . Po niej drugą — dwumiesięczną, potem trzecią — ośmioletnią, a dzisiaj znów czternastoletnią.

Mamy już dziewięć osób, a wszystko to ubogie i wynędzniałe. Opatrzność Boska wie otem, i my Jej też ufamy. Do szczupłej tej gromadki przyłączyły się trzy córki naszych katechumenów, które się uczą pacierza i katechizmu.

Dzisiaj wyjeżdżam w inną okolicę chrześcijańską na święto Wniebowzięcia M. B., a tu pozostanie O. Favorato, który potrafi już dać sobie radę na misji.

Załączam fotografję małego Józefa, nowego chrześcijanina, który przyjął wiarę św. w lipcu, a swem wzorowem zachowaniem się i pilnością w nauce katechizmu i pacierza (Chińczycy muszą się także uczyć niemało!) zasłużył sobie na chrzest i Pierwszą Komunję Św., które przyjął 21 lipca.

Z zapewnieniem głębokiej czci łączę prośbę o błogosławieństwo.

O. Rafał M. Piras, O. M. C.,

Shetciunen, 9, 8, '29.

Wobec naglącej potrzeby kleru krajowego w Chinach pocieszającą jest statystyka, wykazująca pokaźną liczbę kandydatów do stanu duchownego. I tak: w szkołach przygotowawczych jest obecnie 1462 młodzieńców, w seminarjach mniejszych 2465, a w seminarjach większych 838. Rodowitych księży w Chinach jest 1371, a obcokrajowych 2011.

"Kwiat Róży"

BIEDNE DZIECKO! . . . Jeszcze cię mam przed oczyma — córo bólu i okrutnego barbarzyństwa. Często cię spotykam na ulicach tej zapadłej mieściny pogańskiej . . . a zawsze smutną, bladą, odartą. Skoro mię zobaczysz i jaki grosz wsparcia odemnie otrzymasz, wnet na twych ustach ledwie dostrzegalny uśmiech wykwita. Radbym cię hojniej wesprzeć i choć odrobinę szczęścia przychylić ci i tu, na ziemi, i kiedyś — w niebie. Spodziewam się, że niedaleki już jest dzień, w którym cię będę mógł nazwać córką moją — dzieckiem Kościoła św. . . .

W mieście pusto i głucho — ani żywej duszy na ulicach. Już słońce do życia przyrodę budzi, ale jakoś żaden nie rusza się z ludzi, a drzwi domostw jeszcze ciągle zaryglowane. Nad miastem prawie bezustanku rozlega się tyraljerka pękających szmermeli — sądziłbyś, że napad niewidzialnych sił zbrojnych wyludnił to miasto.

Ale ani jedno, ani drugie! Dzisiaj jest święto Chińczyków — "Knonieu," święto rodzinne, w które każdy musi pozostawać w domu, zamknąć się pośród czterech ścian, przy ognisku i przy stole familijnym.

Dzisiaj jest zarazem niedziela. Dlatego też chrześcijanie szybko dążą do kapliczki misyjnej, jakby się obawiali, aby nie spostrzeżono, że nie szanują tradycyj ojczystych. Za chwilę podnoszą się głosy modlitwy, rozbrzmiewają pieśni, a na prostym i niziutkim ołtarzyku Pan Jezus się ofiaruje. Słuchają tych pieni poganie i dziwują się —a chrześcijanie tem żarliwiej się modlą!

Jedna tylko istota pozostała na ulicy. Szlocha i drży od zimna... Już oddawna ona nie miała nic w ustach. Dla niej jednej niema dziś święta — niema dla niej litości w tym dniu dla wszystkich świątecznym. Córa boleści!

Posłyszała i ona te śpiewy i ujrzała, jak się drzwi kapliczki otwarły, i wyroiło się z nich sporo ludzi. Puściła się w drogę za jakąś niewiastą, u której zapewne spodziewa się wsparcia. I rzeczywiście — ta kobieta nie odtrąciła jej, ale zabrała ją pod swój dach, pocieszyła i nakarmiła. O słodkie miłosierdzie chrześcijańskie! Jakże pięknie odbijasz od okrucieństwa pogańskiego! . . .

Za chwilę przychodzi do mnie mąż owej niewiasty.

— Ojcze, czy zechcesz przyjąć biedną dziewczynkę?

— Gdzież ona jest?

— Teraz jest u nas. Daliśmy jej trochę ryżu do jedzenia.

— Ach, dzielne, poczciwe dzieci moje! Znacie ją? ma rodziców, krewnych?

— Nic o tem nie wiemy, a od niej samej trudno się czego dowiedzieć.

— Przyprowadźcie ją tutaj, a zobaczymy, czy się czegoś więcej od niej nie dowiemy.

Za parę minut zjawia się sama. Drży zziębnięta, zażenowana i smutna. W oczach podpuchniętych błyszczą łzy, twarz ponura i nieumyta, głowa rozczochrana, na policzkach wyraźne ślady, że całą noc przepłakała. Biedne dziecko!

— **Jak się nazywasz?**

— **Mei-kuie-hua** (kwiat róży)!

— **Ile masz lat?**

— **Dziewięć.**

— **Gdzie mieszkasz?**

— **Nie wiem.**

— **Masz rodziców?**

— **Nie wiem.**

— **Żyją jeszcze?**

— **Nie wiem.**

— **Odkąd tułasz się po ulicy żebrząc o ryż?**

— **Od czterech dni.**

— **Gdzie przez tę parę nocy spałaś i kto cię okrywał?**

— **Spałam na licy, bez okrycia — nikt mi go nie da.**

— **Kto się przedtem tobą opiekował?**

— **"Dziurawy brzuch"** (przydomek często dawany tym, co dużo jedzą) — **ten, co żebrze za bramą zachodnią.**

— **A czemu on się dalej tobą nie opiekuje? czy cię wybił lub wyrzucił z domu? Kto on jest?**

— **On nie jest moim ojcem, i nie wiem, kim on dla mnie jest, ale teraz nie chce mi dał jeść i nie opiekuje się mną.**

— **Biedne dziecko! Zostańże tutaj — ogrzej się przy piecu. Już ja się tobą zajmę.**

Z tą odrobiną informacji, jaką mi się z niej wydobyć udało, natrafiłem na prawdziwy wątek tej smutnej historji. Pchnąłem natychmiast posłańca do owego "dziurawego brzucha," aby się od niego dowiedział bliższych szczegółów. Zabrałem się następnie do mojej dalszej roboty, podczas gdy dziewczynka zajadała bułeczkę i cukierkiem zagryzała. Kiedy ja zajęty jestem pisaniem, ona rozgląda się po izbie i mówi coś pocichu, prawie szeptem, że jej zrozumieć, nie mogę. Natężam słuch i słyszę. Naraz odskoczyłem od stolika.

— **Co ty tam mruczysz? Tego mówić nie wolno!**

Ale ona swoje na nowo:

— **Pu-iao lien, pu-iao lien!** (powinnaś się wstydzić!)

I widzę, jak wskazuje palcem na dwa duże obrazy wiszące na ścianie — jeden Matki Bożej, drugi św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

— **Pu-iao lien!** (powinnaś się wstydzić!)

— **Ach, czemu tak bluźnisz? Nie wiesz, kto są te dwie niewiasty?**

— **Wiem. Ta** — wskazując na św. Teresę — **jest panna; dostatnio odziana, ma twarz pełną i zadowoloną. Widzisz, ile ona ma sukien?... Ja taka biedna, a ona mi nie chce dać. Pu-iao-lien!** (powinnaś się wstydzić!)

Zadumałem się nad tą odpowiedzią: i znowu słyszę jak mówi dalej:

— **A ta, patrz** — i wskazuje na Matkę Bożą — **jest tei-tei** (pani),

a nie chce mi dać ani grosza . . . Pu-iao lien! (powinnaś się wstydzić!)

— Biedne dziecko! Sama nie wiesz, co mówisz, a przez to podwójnie jesteś nieszczęśliwą. Bodajżeś się rychło dowiedziała, kto są te dwie niewiasty, którym dzisiaj bluźnisz!

Ale oto i posłaniec już wrócił z historją bardzo smutną. Dziecko to jest sierotą. Rodzice ją odumarli, zanim ich mogła poznać; bo matka rychło po wydaniu jej na świat, a w rok potem i ojciec. Ale ona sprzedaną już była, zanim na świat przyszła (jak to jest zwyczajem u Chińczyków), na przyszłą żonę dla pewnego chłopczyka z tego samego miasta. Skoro wyrósł, wzięto go do wojska i musiał ze swym oddziałem udać się do prowincji Honan—i od trzech miesięcy żadnych od niego wieści niema. Przed swym wyjazdem oddał ją owemu "dziurawemu brzuchowi," aby się nią zaopiekował, na co też zostawił mu parę groszy, i zapewnił, że niezadługo powróci, nie później, jak za dwa miesiące. Tymczasem minął już trzeci miesiąc, a "dziurawy brzuch" wyczerpał już dawno pozostawiony sobie fundusik i nie chce dalej opiekować się tem dzieckiem. On sam biedę klepie i nie wie, co go jutro czeka. Nie radzi jednak, aby ją Kościół zabrał, bo ladachwila może wrócić ten, który mu ją powierzył, a wtedy co będzie?

Ze smutkiem przysłuchiwałem się temu opowiadaniu. Spojrzałem na dziewczynkę, a ta zaniosła się od płaczu. Ja sam z trudnością od łez się powstrzymałem. Biedny "kwiatku róży," jakżeś ty nieszczęśliwy!....

Według prawa krajowego, którego przestrzegać musimy, nie mogłem jej zatrzymać u siebie. Pozwoliłem jednak pozostać jej chwilę, a wieczorem kazałem ją odprowadzić do owego "dziurawego brzucha" i poprosić, aby się nadal nią opiekował. Dziewczynka znowu zaczęła płakać i rozpaczać, ale trudna rada!

Minął jeden dzień — i oto znowu spotykam ją na ulicy, rozczochraną, zapłakaną i dygotającą od zimna. Często puka do moich drzwi, gdzie znalazła sobie ojca przynajmniej na jeden dzień. Radaby, żeby się te drzwi znowu otworzyły i pozwoliły wstąpić za gościnny próg... ale rozumie biedaczka, że ten Ojciec nic więcej dla niej zrobić nie może.

A na ustach jej tylko wtedy blady wykwita uśmiech, gdy na ulicy spotka się z tym, który ją do siebie, jak własne dziecko przygarnął, na święto "Kno-nieu" bułką i cukierkiem obdarzył, sukienkę i trochę ryżu podarował jej...

"Kwiat róży" — biedne dziecko!

-: O. RAFAŁ M. PIRAS, OMC. :-

Shet-ciuen, 20. 2.'29. Misjonarz Apostolski.

Jan Francis, sędzia pokoju w Southend-on-Sea, Anglja, przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Na wyspach Seychelles (ocean ind.) poszedł w ślady swego brata wybitny mahometanin, Ali Aschar Hossem, i nawrócił się, przyjmując na chrzcie imię Pawła.

Trzeci Zakon Św Franciszka

OBJAŚNIENIE REGUŁY

(Ciąg Dalszy)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdział II. 5.

PO dokładnym rachunku sumienia, po wzbudzeniu sobie żalu za grzechy i przedsięwzięciu poprawy przychodzi kolej na spowiedź. Czwarty ten warunek do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty tak nam określa katechizm: **"Spowiedź jestto szczere i żałosne wyznanie wszystkich swoich grzechów przed kapłanem dla otrzymania rozgrzeszenia."** Warunek ten jest rzeczywiście najtrudniejszym ze wszystkich, o których dotychczas rozważaliśmy. Komuż bowiem przychodzi łatwo przyznać się do winy, a osobliwie wtedy, gdy na sumieniu ciąży jakiś grzech, którego nawet przed sobą samym wstydzić się trzeba? Mimo to, choć tak gorzkiem zdaje się nam być to lekarstwo, nie wolno go nam od siebie z odrazą odtrącać, gdyż nam je podaje nie kto inny, ale sam Boski lekarz i najlepszy znawca chorób duszy naszej. Gotując się przeto do spowiedzi, nie trzeba nam zapominać przedewszystkiem o tem, że tylko ta spowiedź jest ważną, która istotnie gładzi w nas wszystkie grzechy — a taką jest spowiedź SZCZERA.

Komuż tajne lub niezrozumiałe jest znaczenie tego wyrazu szczery? Wszakże my się nim nieomal codziennie posługujemy i niemało się naużalamy, że napróżno dziś w biały dzień, choćby i z latarnią, szukać szczerości na świecie! Szczerym bowiem jest ten, kto tak mówi i czyni, jak myśli, i każdą rzecz nazywa właściwem jej imieniem, niczego nie tając ani nie zmyślając. Tak np. szczerymi są te dzieci, które nie zamilczają niczego, o czem rodzice ich wiedzieć powinni. — Tak też szczerym jest ten przyjaciel, którego zewnętrzne postępowanie i zachowanie się zupełnie z jego wewnętrznem zgadza się zapatrywaniem i przekonaniem.

Niestety — taka szczerość, otwartość jest bardzo rzadką na świecie! Wszyscy my nad tem ubolewamy, a podobno najwięcej

ci z nas, którzy najmniej na zaufanie drugich zasługują! Trudno się dopatrzeć szczerości zarówno w życiu publicznem, jak i prywatnem. Jakże tedy spodziewać się można, aby ją częściej napotkać w konfesjonale? Szczerze bowiem spowiadać się tyle znaczy, co przyznać się grzechów własnych tak, jak się do nich poczuwamy przed Bogiem, Sędzią naszym, i przed trybunałem własnego sumienia, niczego nie zamilczając ani nie uniewinniając z pobudek osobistej ambicji lub fałszywego wstydu. Ale — j eżeli tam, gdzie się rozchodzi o parę groszy zysku, o nierozumny wzgląd ludzki lub honor opacznie pojęty, ludzie stają się tak skrzętnymi mataczami, sprytnymi krętaczami i wyrafinowanymi obłudnikami, to dopiero czegoż po nich spodziewać się można tam, gdzie trzeba samego siebie obwinić, wewnętrzną swą niegodziwość ukazać w całej obmierzłej nagości, o której samo wspomnienie już nam rumieńcem wstydu twarz rozpala? Nie bez przyczyny to ludzie bogobojni i w szkole życia doświadczeni obawiali się, że wiele spowiedzi świętokradzkimi bywa jedynie wskutek braku szczerości i otwartości, i dlatego też przestrzegali i zachęcali sługi Kościoła, aby często o tym przedmiocie w naukach swoich do ludu głos upomnienia podnosili.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Cuda "Kwiatuszka Jezusowego"

1. Margrabia Henryk de Bideran z Beraud został tknięty paraliżem. Syn jego, synowa i czworo małych wnuków modlili się bez przerwy za nim do św. Teresy. W dniu, w którym obecni lekarze i przywołany kapłan ladachwila zgonu jego spodziewali się, naraz poczuł na swem czole delikatne dotknięcie czyjejś dłoni (od kilku dni pozbawiony był wszelkiego czucia) i wracającą powoli, ale stale, władzę poruszania się. Od owej chwili—według świadectwa pięciu lekarzy—zupełnie wyzdrowiał.

2. Julieta Lanone, 15-letnia dziewczynka z Les Epesses (Wandea), zachorowała śmiertelnie na zapalenie opony mózgowej. Lekarze stracili nadzieję uratowania jej życia, ale postanowili na wszelki wypadek popróbować operacji. Rodzice jej zaczęli odprawiać nowennę do św. Teresy, aby ich córce wyprosiła u Boga zdrowie. Operacja miała się odbyć w drugim dniu nowenny. Chora przyjęła ostatnie Sakramenta św. Skoro się kapłan oddalił, naraz ujrzała obok swego łoża św. Teresę, która jej rzekła: "Uzdrowiłam cię; teraz możesz podnieść głowę. Za dwa lub trzy dni będziesz zupełnie zdrową." Gdy przybył lekarz, bezwarunkowo orzekł, że operacja jest już niepotrzebną.

3. W Sarajewie (Bośnia) zakonnice Zgromadzenia św. Dzieciętwa Jezusowego miały pod swą opieką setki sierót i starców. Budynek, w którym mieszkały, w tak lichym był stanie, że ladachwila można się było spodziewać katastrofy, a funduszów na niezbędne repera-

cje nie było. W tem groźnem położeniu Siostry zaczęły nowennę do św. Teresy. Skoro się skończyła nowenna, jakaś nieznana osoba przysłała do zakładu taką sumę pieniędzy, że starczyło na reperację i utrzymanie zakładu.

4. Protestant Teodor Bjorksten, z pochodzenia Szwed, twierdzi, że nawrócenie swoje zawdzięcza św. Teresie. Od pewnego czasu pobierał on instrukcje w religji katolickiej u jednego księdza, ale nie mógł się zdecydować na krok ostateczny i przyjąć chrzest. Jednego dnia ów kapłan dał mu do czytania "Żywot św. Teresy." Wrażenie, jego z tego czytania było tak wielkie, że już ani chwili nie zwłóczył z nawróceniem się.

(Powyższe cuda miały miejsce w ciągu 1929 roku. Przytoczyliśmy je za "Annales de Sainte Therese de Lisieux" dla pobudzenia Czytelników naszych do tem większej ufności w przyczynę tej tak powszechnie wzywanej dziś Świętej. — Redakcja).

NAGRODA POSŁUSZEŃSTWA

Raz był sobie jeden król, który miał dwóch służących. Ale że dosyć mu było jednego, postanowił drugiego ze służby odprawić. Nie wiedząc, który z nich na odprawę zasługuje, wystawił ich na taką próbę:

Pewnego dnia zrana postawił na łące koszyk i przywoławszy obydwóch służących wręczył im po jednem wiadrze, a wskazując na studnię do połowy pełną, kazał im wyczerpać z niej wodę i przelać do koszyka. Wydawszy ten rozkaz wyjechał z kraju.

Z początku obydwaj słudzy uważali ten rozkaz za głupi i niedorzeczny, bo wiedzieli, że w koszyku woda się nie utrzyma.

Pod wieczór wrócił król niespodzianie. Udał się na łąkę i zastał tam tylko jednego sługę. Zapytał go tedy, gdzie się podział jego towarzysz. A ten odpowiedział tak: **"Poszedł sobie precz, bo mu się wydało głupotą, ażeby przelewać wodę do koszyka, z którego ona przecież wycieknie. Nie chciał się na gniew twój narazić, więc sądził, że lepiej zrobi, jeżeli sam służbę porzuci. Nie inne było i moje zdanie o tem, ale skoro zacząłem czerpać wodę, zauważyłem, że na dnie coś błyszczy. A gdym ostatnie wiadro przelał do koszyka, woda wyciekła, a został ten oto pierścień. Teraz też widzę, że rozkaz nie był tak niedorzecznym, jakim się z początku wydawał.**

Ucieszył się król, że znalazł posłusznego sługę, a w nagrodę za to darował mu ów kosztowny pierścień.

W jezuickiem kolegjum Heythrop, Anglja, przeszedł na katolicyzm D. O. Davies, od 1928 roku pastor anglikański.

W Turynie, Italja, zmarł jeden z pierwszych wychowanków bł. Jana Bosco — 92-letni Don Francesia — zwany za młodu "il cantore di Don Bosco" (śpiewak ks. Bosco).

:-: Św. Antoni Padewski :-:

Żywot (ciąg dalszy)

IM więcej Św. Antoni uciekał od świata i szukał samotności, tem bardziej rosła sława jego, a imię jego było na wszystkich ustach. Skoro zauważył, że nie zazna spokoju na pustelni Braci na Pontemolino, dokąd się był udał ze zamku hrabiego Tiso w Camposampiero, uprosił sobie u tego przyjaciela swego, a dobrodzieja Braci, aby mu wystawił małą celkę na konarach olbrzymiego drzewa orzechowego. I tameśmy go w ostatnim numerze "Kroniki" zostawili.

Niestety — i tutaj zaczęli niebawem ściągać się okoliczni wieśniacy, a liczba ich z każdym dniem wzrastała. Pragnąc posłuchać płomiennych nauk wymownego kaznodziei groma dzili się na polu wkoło celi jego — a Święty, chcąc nie chcąc, widział się zniewolonym swoją napowietrzną celkę zamienić na ambonę. Ze zwróconą ku niebu myślą ,a wzrokiem utkwionym w słodkie oblicze Świętego, lud słuchał go ze sercem skruszonem i duszą rozradowaną. A św. Antoni prawił im o tajemnicach Bożych, o szkaradzie grzechów i o wiecznych karach za nie, zachęcał do oderwania serca i duszy od znikomych rozkoszy, cierpliwego znoszenia wszelkich nędz tego żywota doczesnego, a do wznoszenia się tęsknotą ku onej górnej krainie, kędy już nie wiara ani nadzieja, ale miłość niepodzielnie włada pośród morza radości wiekuistych. Lud zasłuchany wisiał u warg Świętego całymi godzinami, a po kazaniu garnął się tłumnie do kolan jego żebrząc rozgrzeszenia lub dopraszając się błogosławieństwa i wstawiennictwa do Boga w doczesnych potrzebach.

Po jednem z takich kazań zjawił się pewien wieśniak, a wodząc smutnem okiem po polu zdeptanem ludzkimi stopami zdawał się pytać: Co to za dzicz tatarska stratowała tak moje zboże? Kto mi tę szkodę wynagrodzi? I w tej zadumie, z ciężkiem ser-

cem udał się do Św. Antoniego, a ten przyciągnąwszy go przyjaźnie do swej piersi szepnął mu do ucha: "Wróć tutaj jutro, a zastaniesz gotowe do żniwa swoje zboże." Choć trudno mu to przychodziło, jednak zawierzył ów człowiek słowu Świętego i z otuchą wrócił do domu. Nazajutrz wybiegł, skoro świt zaszarzał, na pole — patrzy i własnym oczom nie chce dać wiary. Bo oto w miejsce stratowanego wczoraj zboża widzi bujny łan niziutko słaniających się i dojrzałych kłosów. Podziw i zachwyt i głębokie uczucie wdzięczności owłada jego sercem. Biegnie czemprędzej do Św. Cudotwórcy, unosi się w pochwałach dla niego, dziękuje i do kolan się mu schyla. Wieść o tym wielkim cudzie niesie się z ust do ust, a z koleją wieków przechodzi z pokolenia na pokolenie. Stąd też w tejże kaplicy, o której już mówiliśmy, zbudowanej na tem miejscu w r. 1426, w przejściu do chóru, nieco bliżej ołtarza, umieszczono tablicę pamiątkową o tym cudzie, zwanym "Miracolo del Frumento" (cud ze zbożem). Cud ten, jeśli można tak się wyrazić, był figurą tego cudu, na który i dzisiaj patrzą oczy nasze, a który nie jedną tylko osobę ani jedną okolicę, ale wszystkich ubogich całego świata żywi. Mamy tu na myśli znany Czytelnikom naszym "Chleb ubogich Św. Antoniego."

(Ciąg Dalszy Nastąpi.)

Naokoło Świata

Wieczorem w niedzielę wielkanocną Ojciec św. udzielił posłuchania pielgrzymom z Polski.

W Nowej Gwinei na Oceanji pracę misjonarską utrudniają bardzo częste deszcze, bo na 365 dni w roku, prawie 260 dni deszcz pada.

Londyńska "Universe" notuje znów nawrócenie się dwóch wybitnych Anglików: D-ra Melville-Smith'a, lekarza, i Alexandra Hasler'a, śpiewaka.

Siostra Anuncjata Einved Gratzy, urszulanka, jest pierwszą zakonnicą w Niemczech, która otrzymała stopień doktora filozofji.

Prośby—Dzięki—Ofiary

1. Na **"Chleb ubogich św. Antotniego:**

Ashton, Neb. M. B. $1 — **Auburn, N. Y.** A R $1 — **Baltimore, Md.** K. W. $1, M. R. $1 — **Brooklyn, N. Y.** M. L. $2, R. B. $1, T. K. $1, W. P. $1, S.S. $1, A.J. 50c — **Buffalo, N. Y.** M.B. $3, L.L. $2, K.S. $1, N.N. $1, V.H. $1, M.B. $1, E.L. $1, J.S. $1 — **Detroit, Mich.** A.S. $1, V.P. $1, R.G. $1 — **Flushing, L. I.,** Z. W. $2 — **Granby, Mass.** R.B. $5 — **Jersey City, N. J.** H.W. $2 —

Maspeth, L. I. J.W. $2, S.D. $2, A.Ł. $1 — **Milwaukee, Wis.** A.B. $1 — **Pittsfield, Mass.** K.B. $1 — **Plainfield, N. J.** — J.G. $1 — **Plains, Pa.** F.P. $1 — **Shamokin, Pa.** M.Z. $1 —

2. Na **"Nieustającą Nowennę:"**
Ashton, Neb. A.J. $1.50 — **Baltimore, Md.** J.S. $2, H.P. $1, F.D. $1 — **Brooklyn, N. Y.** M.L. $2, A.J. 50c — **Buffalo, N. Y.** A.P. $5, S.I. $1, M.K. $1 — **Jersey City, N. J.** H.W. $1 — **Plainfield, N. J.** J. G. $1.
3. Na **"Lampki wotywne:"**
Baltimore, Md. A.P. $1, H.P. $1 — **Brooklyn, N. Y.** A.K. $2, A.W. $1, B.P. $1 — **Buffalo, N. Y.** A.P. $3 — **Detroit, Mich.** A.S. $4 — **E. Boston, Mass.** M.C. $1 — **New York, N. Y.** N.N. $1.
4. Na **"Bursy:"**
a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,00.00
b) św. Franciszka:
Baltimore, Md. J.Z. $5, S.K. $3, K.M. $2, — **po $1.00:** J.P., A.K., M.D., I.B., G.K., J.J., M.B., S.D., C.M., M.B., L.R. 80c— **po 50c:** M.L., J.G., J.S., J.B., T.S., A.K., J.S., A.S., S.T., H.S. — M.L. 45c — E.N. 35c — **po 25c:** J.P., D.W., M.K., S.M., S.G., J.K., Z.D., K.R., M.I., L.K., K.P., L.M.

Razem $618.98

c)św. Teresy od Dzieciątka Jezus: $120.00
d) św. Antoniego Padewskiego:
Buffalo, N. Y. M. W. $50

Razem $512.00

5. Na **"Misje franciszkańskie:"**
Baltimore, Md. H. S. $1.
6. Na **"Święcone" dla studentów:**
Chicopee, Falls, Mass. J.L. $2 — **Detroit, Mich.** C.S. $5 — **Hall, Mo.** — A.M. $1 — **Milwaukee, Wis.** K.G. $5 — **Port Byron, N. Y.** W. S. $5 — **Rye, N. Y.** J. R. $1 — **Shamokin, Pa.** M. Z. $1 — **Woodside, L. D.** F.M. $1, M.H. $1.
7. **Marki listowe na misje:**
Athol Spring, N. Y. Studenci: L. Bibrzycki, Ed. Safarowicz i G. Zabłoński — **Baltimore, Md.** Siostry Franciszkanki ze szkoły św. Kazimierza, p. Marja Sakowicz, p. R. Siewierski, p. Jakób Gutowski i Leon Warczyński, uczeń 8 kl. szkoły św. Stan. K. — **Bridgeport, Conn.** p. A. Michniewicz — **Brooklyn, N. Y.** p. J. A. Puk, Czesław Stec i Wład. Smolińska — **Buffalo, N. Y.** dzieci szkoły Bożego Ciała: Alojzy Kubala, 8 kl., Aniela Dudek 5. kl., Cecylja Zaklikowska, 7.-B kl.. Marja Ignaszak, 7-A kl., Helena Śliwa, 6-B kl. — p. W. B. i p. Aniela Świtała — **Chicago, Ill.** p. Anna Zalaszewska — **Cohoes, N. Y.** p. Anna Cenkier — **Detroit, Mich.** dzieci pp. Kapanowskich ze szkoły M. B. Anielskiej: Petronela 8-B kl, Marja 6-B kl., Stanisław 4-A kl. i Leonard 1-A kl. — **Ellicott City, Md.** Klerycy OMC. z "Folly Quarters" — **Garfield, N. J.** p. A. Ćwik — **Holyoke, Mass.** p. Anna Laury — **Maspeth, L. I.** p. M. Dembowska, p. Józef Brzozowski — **Milwaukee, Wis.** p. Jan Skoczek — **Mt. Carmel, Pa.**, p. P. Kowa-

lewska — **Shamokin, Pa.** Siostry Franciszkanki ze szkoły św. Stan. K., i p. M. Lignar — **Warszawa, Polska**, p. Maryla Ogórkówna — **Westfield, Mass.** Wład. Podolski, 8 kl., szkoły św. Trójcy.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich studentów i misjonarzy naszych w Chinach i Ugandzie (Afryka) serdeczne staropolskie "Bóg zapłać!"

Kalendarz na Czerwiec 1930

1—N. 6. po Wlknocy. Ewang. o obietnicy Pocieszyciela (Jan, 15). **B. Jana Pelingoto, w. III zak.**
2—P. **B. Baptysty Varani, p. II. zak.**
3—W. **B. Andrzeja Caccioli, w. I. zak.**
4—Ś. Ś. Franciszka Caracciolo, w.
5—C. Oktawa Wniebowstąpienia Pańskiego.
6—P. **Pierwszy Piątek.** Ś. Norberta, bpa.
7—S. **Wigilja z postem nakazanym.**
8—N. ZIELONE ŚWIĄTKI. UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚW.
9—P. Drugi dzień Zielonych Świątek.
10—W. P. Małgorzaty, król szkock.
11—Ś. **Suche dni.** Ś. Barnaby, ap. **B. Jolanty, wd. II. zak.**
12—C. Ś. Jana od św. Fakunda, w. **B. Wita z Kortony, w. I. zak.**
13—P. **Suche dni.** Ś. ANTONIEGO PADEWSKIEGO, w. I. zak. **(Uroczystość Zewnętrzna odłożona na 16 bm.)**
14—S. **Suche dni.** Ś. Bazylego W., bpa i D. K.
15—N. 1. po Świątk. UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY św.
16—P. **W kościołach franciszkańskich odpust św. Antotniego.**
17—W.
18—Ś. Ś. Efrema, w. i D. K.
19—C. UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA. Św. Joanny Falconeri, p. **B. Michaliny Metella, wd. III. zak. — Trzecia** rocznica zgonu śp. **O. Ambrożego Jacka, OMC. Zmarł w Rzymie, tamże pochowany. Pokój jego duszy!**
20—P. **Oktawa św. Antoniego Padewskiego.**
21—S. Ś. Alojzego Gonzagi, w.
22—N. 2. po Świątk. Ewang. o wielkiej wieczerzy (Łk. 14.) Ś. Paulina z Noli, bpa.
23—P. Wigilja bez postu).
24—W. Narodziny Św. Jana Chrzciciela.
25—Ś. Św. Wilhelma, op.
26—C Oktawa Bożego Ciała. ŚŚ. Jana i Pawła, męcz.
27—P. UROCZYSTOŚĆ SERCA JEZUSOWEGO. **B. Benvenuta z Gubbio, w. I. zak. — W kościołach parafjalnych podczas nabożeństwa z wystawieniem Najśw. Sakr. w monstrancji ma się odczytać Akt poświęcenia się według encykliki "Miserentissimus Salvator" Pius XI. 13. maja, 1928), Akt wynagrodzenia oraz intronizacji w rodzinach.**
28—S. Wigilja (bez postu) Św. Irenuesza, bpa i męcz.
29—N. 3. po Świątk. UROCZYSTOŚĆ ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA, APP.
30—P. Wspomnienie św. Pawła, ap.

Absolucja generalna w dniach 8, 15, 19, 24, 27 i 29. Odpust zupełny franciszkański; 1. 3, 8, 11, 12, 13, 15, 19, 24, 27 i 29. Prócz tego: 1. w pierwszy piątek, 2 w dniu zgromadzenia miesięcznego, 3. za odmówienie koronki franciszk. (7 radość M. B.), 4 za obecność na błogosł. w pierwszy wtorek, 5. za odmówienie modlitw odpustowych (6 Ojcze nasz. Zdrowaś i Chwała Ojcu), 6. za udział w nabożeństwie wtorkowem, 7 w trzy dni dowolnie obrane.

Odpust zupełny dla członków Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej: 13 i w jednym dniu innym dowolnie obranym.

Warunki do zyskania tych odpustów są; 1. spowiedź (wystarczy tygodniowa), 2. Komunja św., 3. modły zo potrzeby kościoła św. (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu) — a w pierwszy piątek należy dodać krótkie rozważanie o Sercu Jezusa. — Wszystkie powyższe odpusty ofiarować można za duszyczki czyścowe.

KRONIKA SERAFICKA
THE SERAPHIC CHRONICLE

AN ILLUSTRATED MONTHLY MAGAZINE

Published at Athol Springs, N. Y. by the Franciscan Fathers of the Province of the Anthony, (legal title: Franciscan Fathers Minor Conventual of Buffalo, N. Y.) in the interest of the poor students of St. Francis College, Athol Springs, N. Y. SUBSCRIPTION RATES: $1.00 PER ANNUM —SINGLE COPY 10 CENTS.

Time of expiration of the subscription is indicated by the date printed along with each mailing address.

All Communications Should Be Addressed To:
THE SERAPHIC CHRONICLE—ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as second-class matter at Post Office at Athol Springs, N. Y. pending.

KRONIKA SERAFICKA
ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE

Wydawane przez OO. Franciszkanów prowincji św. Antoniego na korzyść ubogich uczniów z Kolegjum św. Franciszka w Athol Springs, N. Y.

PRENUMERATA ROCZNA $1.00—POJEDYŃCZY NUMER 10 CENTÓW

Termin odnowienia prenumeraty widoczny jest obok adresu.

Wszelkie Korespondencje Nadsyłać Należy Na Ten Adres:
KRONIKA SERAFICKA—ATHOL SPRINGS, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18. lipca, 1927) i błogosławieństwem Ojca św., Piusa XI. (7 paźdz. 1927).

TREŚĆ: Codzienne ofiarowanie, 290—Św. Goar, patr. mies.; 290—Miejsca łaskami NMP. wsławione; 291—Na marginesie Ewang; 292—Lipiec, wiersz; 293—Św. Anna. patr. żeglarzy; 294—"Magnificat" starego organisty; 296—Pogawędki przy fam. stole; 298—Najstarszy parlament; 300—Świątnice franciszkańskie; 301—700-lecie św. Ant. z Padwy; 304—Trzeci Zakon św. Franc.; 306—Norton I, ces. Stan. Zjedn.; 308—Św. Ant. Padewski; 310—Ministrant; 306—Z naszych misyj; 313—Kolegja rzymskie; 315—Fraszki; 316—Naokoło świata; 317—Prośby, dzięki, ofiary; 320—Kalendarz.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezusa

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez niepokalane Serce Marji wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego, łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty się Sam ofiarujesz za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., za nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa modlitwy na ten miesiąc i dzień wyznaczone. Pragnę także zyskać wszystkie odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej,
Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Św. Goar, Pustelnik,

MIĘDZY Weselą Górną, a Boppardem, na lewym brzegu Renu, pobudował sobie w r. 519 młody kapłan Goar skromną pustelnię, a przy niej małą kapliczkę, i tu zdala od swej ojczyzny, Akwitanji — przez wiele lat żył w bogomyślnej samotności, nawracając okolicznych pogan i głosząc słowo Boże przygodnym wędrowcom i spławiającym tratwy na rzece flisakom. Ale niema na świecie takiej cnoty, na którąby się nie targnął język ludzki. To też i tego świątobliwego kapłana oczerniono przed biskupem trewirskim, że pod maską pobożności uprawia rozpustę. W towarzystwie tedy dwóch wysłanników biskupich wybrał się Goar do Trewiru, aby się z uczynionego mu zarzutu oczyścić. Po drodze poratował cudownie obydwóch towarzyszów, bo wyczerpanych z sił pokrzepił mlekiem przywołanych z lasu trzech sarn. Skoro się biskup o tem dowiedział, uwierzył w niewinność świątobliwego kapłana, prosił o przebaczenie i polecił się modłom jego. Wieść o tem doszła do uszu króla Zygberta, a ten ofiarował Goarowi biskupstwo, lecz bogobojny pustelnik wolał wrócić do swej nadreńskiej samotni i tam też świątobliwego żywota dokonał 6 lipca 575

roku. Do grobu jego, który Bóg raczył wsławić cudami, pielgrzymowano z oddalonych nawet prowincyj. Święty ten jest Patronem garncarzy.

OBROK DUCHOWNY

Czytamy w żywocie tego Świętego, że podczas przesłuchów na sądzie biskupim przyniesiono podrzutka i biskup zażądał od św. Goara, aby na dowód swej niewinności albo sam wymienił imię ojca tego dziecka, albo sprawił, aby samo niemowlę wskazało, kto jest ojcem jego. Zrazu opierał się Święty temu kuszeniu P. Boga, lecz wkońcu ustąpił naleganiom i w imię Trójcy św. zaklinał niemowlę, aby powiedziało, kto jest jego ojcem. Jakież było zdumienie wszystkich obecnych, gdy to zaledwie trzydniowe dziecko wyraźnie i dobitnie wymówiła imię biskupa. Cud ten takie wywarł wrażenie na tym niegodnym dostojniku, że przypadł do kolan Świętemu i przyrzekł pokutę — czego też dotrzymał. Doniosło się to i do króla, który wezwał do siebie Goara i kazał mu sobie o tym wypadku opowiedzieć. Lecz gdy się wzbraniał żądaniu królewskiemu zadośćuczynić, król sam opowiedział, co o tem słyszał, i zapytał go, czy to wszystko jest prawdą. Wtedy Goar dał królowi godną Świętego odpowiedź: — "Skoro Wasza królewska Mość wie już o wszystkiem, nie widzę potrzeby na nowo to samo powtarzać!"

Tu już — Czytelniku miły — masz naukę, że nawet o błędach znanych i głośnych nie należy bez potrzeby opowiadać, a kto to czyni, ten — choć obmową wprawdzie nie grzeszy — ale okazuje przez to wielki brak miłości bliźniego. Nie radbyś sam, aby drudzy o twych błędach innym opowiadali — nieprawdaż? A zatem: **"Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło!"**

Miejsca Łaskami N. M. P. Wsławione

W zacisznej dzielnicy obszernych ziem Rzeczypospolitej polskiej, zwanej Warmją, którą od zalewu nowinek luterańskich uratowała gorliwość biskupów: Stanisława Hozjusza i Marcina Kromera, leży w prześlicznej okolicy sławne miejsce odpustowe. Już zdala witają pobożnego pątnika wyniosłe wieżyce wspaniałego kościoła, w którym mieści się zażywająca czci od niepamiętnych czasów figura Matki Bożej. Niegdyś znajdowała się ona na pastwisku pod lasem na lipie. Zauważono, że bydło przechodząc mimo tego miejsca, zginało kolana i równocześnie wkoło figury rozlewała się niezwykła jasność. Zjawisko to ściągało liczne pielgrzymki pobożne, a niebawem i inne cuda dziać się zaczęły. Parafja najbliższa chciała tę figurę na poczesnem miejscu we własnym kościele umieścić, lecz skoro tylko się to stało, figura w nocy zniknęła, a rano zastano ją na dawnem miejsu—na lipie. Postanowiono tedy wybudować na tem wybranem przez samą M. B. miejscu kaplicę. Gdy zaś ta wskutek coraz to liczniejszych pielgrzymek zbyt szczupłą się okazała, bo nawet z dalekiej Italji pątnicy tu przybywali, wystawiono na jej miejscu wspaniały kościół pod wezwaniem Nawiedzenia N. M. P. Jak ongi, tak i obecnie przychodzą tam tysiące wiernych, szukając u Marji pociechy i ulgi w różnych dolegliwościach i ciała i duszy. Powiadają, że w ciągu roku liczba pielgrzymów przechodzi 40 tysięcy, a już największy natłok panuje 2 lipca, w doroczny odpust: M. B. Jagodnej.

Na Marginesie Ewangelji

(na niedz. 4 po Świątk.)

NIECO O RYBOŁÓSTWIE

ZAPEWNE rybołóstwo jest przyjemną rozrywką, ale nie jest ono tak łatwą rzeczą, jakby się komu zdawało. Niemało tu bowiem trzeba cierpliwości, gdyż ryba, jak to ryba, ani ci na komendę do wędki nie przyjdzie, ani samem życzeniem nie zwabisz jej do włoka. Chcąc złowić rybę na wędkę, musisz całkiem spokojnie, jak posąg jaki, stać albo i siedzieć na jednem miejscu, i nieraz całemi godzinami ślęczeć nie wypuściwszy pary z gęby. Widać, że ten ostatni warunek jest przyczyną tego zjawiska, że na ogół żadna z kobiet tym sportem się nie trudni. W dzisiejszej dobie równouprawnienia kobiety zajmują na równi z mężczyznami różne urzędy, stanowiska społeczne, a nawet kościelne: mamy więc adwokatów, lekarzy, szoferów ,policjantów, lotników, myśliwych, pryczerów, sędziów w spódnicy — kobiety dziś szulerują, przemycają, rabunków się dopuszczają, na ławie przysięgłych, a nawet w kryminałach siedzą. Ale z wędką albo sakiem rzadko która się pokazuje. Poważnemu i milczącemu rzemiosłu rybołostwa oddają się przeważnie sami mężczyźni, i za to podziwiać ich trzeba. Bo taki rybak musi mieć duży zapas cywilnej odwagi i wytrwałości. Ileż to razy nastoi się lub nasiedzi i przez cały Boży dzień nic godniejszego nad karasia nie złowi — i z taką to marną zdobyczą wraca do domu ociężałym krokiem i z głową smutnie zwieszoną

Poszło mu akuratnie taksamo, jak Apostołom św: **"Całą noc pracując, niceśmy nie ułowili..."**

Lecz takie bolesne zawody nie są wyłącznem zjawiskiem w samem tylko rybołostwie. Trafiają się one, a może jeszcze częściej, w innych przedsiębiorstwach ludzkich. Oto np. niejeden mozoli się, wytęża wszystkie siły, byle tylko sobie i swoim najbliższym byt lepszy zapewnić, pogodniejsze zgotować sobie jutro, albo zbyć raz uciążliwego długu i spłacić wierzyciela... Ale daremno!

To znowu niejeden rolnik patrzeć musi, jak jego praca i mitręga wielotygodniową w jednej chwili w niwecz się obraca wskutek gradobicia, wylewu, pożaru... Narobił się — napróżno!

Najuciążliwszą jednak i najmniej popłatną — po ludzku mówiąc — robotą, zdaje się być łowienie ludzi, do którego Pan powołał w Ewangelji św. Piotra i Apostołów i ich następców. Ale są ludzie, którzy się tak boją tego złowienia, tak się wydzierają z zarzuconych na nich sieci, jak gdyby ich miało spotkać co najmniej to, co się zwykle dzieje ze złowionymi rybami. Niejedna

taka "gruba ryba" wydarta z odmętów nałogu, wypręża się ostatkiem sił i wyskakuje ze zbawczej łodzi, aby marnie zginąć w bezdennej toni ostatecznej niepokuty.

Najsmutniejszą jednak rzeczą jest to, że tak wiele dusz, które w latach pacholęcych i młodzieńczych tak wiele obiecujące rokowały nadzieje, w późniejszym wieku powoli a stale wymykają się z kierującej dłoni duszpasterza, a nieraz i nagle z niej się wyrywają. Czemże wobec tego zawodu jest wszelki inny, choćby najboleśniejszy zawód? Czemże wobec niego jest zawód napróżno trudzącego się rybaka, daremno spełniającego swój obowiązek robotnika lub urzędnika, zniszczeniem spodziewanych zbiorów zniechęconego rolnika? Ach, jakże nad wyraz smutną jest sama ta myśl sumiennego i gorliwego duszpasterza, który powiedzieć sobie musi: "Tyle kłopotów i zabiegów, tyle pracy i we dnie i w nocy — a to wszystko na nic!"

Ale i ten przykry zawód nie jest pozbawiony ukojenia, pociechy — tej pociechy, która opuszczonym bezradnie rękom duszpasterzy i jego pomocników — rodziców i wychowawców — dodaje na nowo siły. Pociechę tę przynosi ufność w łaskę Bożą, która nieraz — jak ten spóźniony deszczyk majowy — rzucone w duszę ziarno nauki chrześcipańskiej skrapia i do kiełkowania zniewala, a niektórych już w podeszłym wieku do powrotu na drogę cnoty słodko przymusza.

Tę pełną pociechy myśl wyraził z właściwą sobie pokorą wielki apostoł narodów, Paweł św., gdy pisał: **"Jam szczepił, Apollo** (pomocnik jego) **polewał, a Bóg wzrostu przymnażał."**

:-: J. K. :-:

Lipiec

Konary lipy odwiecznej
Od rana rojne i gwarne:
Hufce się nad nią unoszą,
Hufce złocisto-czarne!

Zdobywczą wszczęli wojnę
Mali, skrzydlaci rycerze —
Każdy z nich w srogą niewolę
Jeden kwiatuszek bierze...

Nie umie, a może i nie chce
Bronić się kwiatek bezbronny...
Przed swoim najezdcą roztacza
Skarb cenny, słodki i wonny...

Powietrze omdlewa od brzęku,
Od słodkich aromatów —
A stara lipa się cieszy
Z miłości pszczół i kwiatów.

Wanda Miłaszewska.

Św. Anna, Patronka Żeglarzy

DZIELNI marynarze kanadyjscy opowiadają sobie piękną legendę, z którą związane jest imię św. Anny de Beaupre. Już to wiele lat temu, jak jeden żaglowiec rybacki z liczną załogą wypłynął na pełne morze. Pewnej ciemnej nocy zerwała się nagle gwałtowna burza i zaczęła miotać statkiem, jak piłką, po spienionych falach. Wtem jednemu z rybaków przyszła na myśl cudowna św. Anna de Beaupre. Wezwał przeto towarzyszów swoich do modlitwy do św. Anny, aby ich raczyła wybawić z tego groźnego niebezpieczeństwa. Skutek tej ufnej modlitwy był iście cudowny: bo oto rychło morze się uciszyło i żaglowiec szczęśliwie zawinął do portu. Od owej pory zaczęto św. Annę uważać za Patronkę żeglarzy i wszystkich wybierających się w podróż morską.

Maurycy Holland, sławny inżynier z New Yorku, a dawniej współpracownik obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Hoover'a, przytacza nowy dowód takiej cudownej opieki św. Anny nad marynarzami. Posłuchajmyż tej ciekawej opowieści:

"Dwa lata temu — pisze p. Holland — odbyłem pielgrzymkę do św. Anny de Beaupre w Quebec, bez żadnego wyraźnego zamiaru, ot — tak sobie, jak zwyczajny turysta. Będąc tam na miejscu, kupiłem sobie różaniec i także koronkę do św. Anny. Od tamtego czasu nigdy się z tymi paciorkami nie rozstawałem. Miałem je również przy sobie, gdy pojechałem do Chester, w Nowej Szkocji, w celu zabrania szalupy rybackiej, którą na własność kupiłem.

"W Chester wziąłem z sobą na pokład szalupy trzech marynarzy z Nowej Szkocji, jako moją załogę. Droga, którąśmy sobie wytyczyli, miała prowadzić z Chester wzdłuż wybrzeży Nowej Szkocji aż do przylądku Sobola — znanego jako cmentarzysko ofiar Atlantyku — i poprzeż ujście Fundy do Gloucester w Massachusetts, a stąd w dół aż do samego New Yorku.

"W drodze z Chester do przylądka Sobola nie doznaliśmy żadnej trudności. Ale skoro tylko minęliśmy ten przylądek i skierowali się ku Gloucester, naraz zaskoczyła nas straszna wichura z południowego zachodu. Wiatr gwałtowny potargał i porwał małe żagle naszej szalupy, a na domiar złego i motor odmówił posłuszeństwa. Znaleźliśmy się w krytycznem położeniu, bo trzeba było przebyć bystry prąd przy ujściu rzeki Fundy, a zatem przestrzeń 220 mil morskich, a tu ani śladu lądu, aby się zorjentować co do kieruńku.

"Tymczasem — jakgdyby nie dosyć jeszcze groźnem było nasze niebezpieczeństwo — opadła na wzburzone fale nieprzebita okiem mgła, i tak przez długie dwie noce i jeden dzień bujaliśmy poomacku, nie wiedząc nawet, gdzie się znajdujemy.

"W czasie tej żeglugi na oślep schodziłem parę razy do kajuty i — gdy niebezpieczeństwo zdawało się być najgroźniejszem — modliłem się na paciorkach, prosząc św. Annę o ratunek.

"Po 80 godzinach — t.j. 4 dniach i 3 nocach — podniosła się mgła, a my z szalupą naszą znaleźliśmy się u przylądka Anny w Gloucester, właśnie tam, dokąd mieliśmy dążyć.

"Opowiadając sobie o tej cudowniej przygodzie i niemniej cudownem wylądowaniu w miejscu, któreśmy sobie za cel obrali i o tem błąkaniu się przez dwie noce i jeden dzień pośród gęstej mgły i o rozszalałem morzu, podczas gdy między nami nie było ani jednego doświadczonego marynarza i przyrządy do żeglugi mieliśmy całkiem pierwotne i staromodne — wobec tego wszystkiego godziliśmy się jednogłośnie na to, że był to niezaprzeczony cud. Z wdzięczności za to ocalenie posłałem do Quebec przekaz na $25, aby za nie sprawiono cokolwiek na ozdobę kaplicy lub ołtarza św. Anny w jej bazylice."

— —

Jeżeli Atlantyk tak szalał, jak on to umie, to ów inżynier i szczupła załoga jego szalupy powinni się byli znaleźć na podwodnych rafach wzdłuż wybrzeża stanu Maine, i wprost nieprawdopodobnem jest, aby południowo zachodni wiatr mógł zapędzić szalupę do przylądka Anny na wybrzeżach stanu Massachusetts! (Przyp. Red.)

MODLITWA DO ŚW. ANNY

O chwalebna Matko, Anno św., która litujesz się nad wzywającymi Cię i strapionym współczucie Swe okazujesz, oto i ja upadając pod brzemieniem trosk moich rzucam się do stóp Twoich i pokornie proszę, abyś łaskawie wejrzała na tę niedolę moją, w której się do Ciebie uciekam.

Zechciej przedstawić te prośby moje Córuchnie Twej, Najśw. Dziewicy Marji i wraz z Nią złóż je przed tronem Jezusa, a On napewno Wam niczego nie odmówi. Nie ustawaj wstawiać się za mną, póki nie wyjednasz dla mnie, o co Cię proszę. Przedewszystkiem zaś wyproś mi łaskę, abym kiedyś Boga mojego twarzą w twarz oglądał i wraz z Tobą i Najśw. Panienką i wszystkimi

Świętymi wychwalał Go i błogosławił Mu po nieskończone wieki. Amen.

O św. Anno, Matko Bogarodzicy, która jest naszem życiem, słodyczą i nadzieją naszą, wstawiaj się do Niej za nami i wypraszaj nam łaski, o które Cię błagamy.

(3 razy.)

(Powyższą modlitwę można odmawiać w czasie nowenny do św. Anny — od 18 do 26 lipca — lub kiedyindziej w każdej potrzebie. — Przyp. Red.)

"Magnificat" Starego Organisty

SĘDZIWY organista wstępuje wolnym krokiem po schodach wiodących na chór. Czasami przystaje, aby nieco odsapnąć, i znowu kroczy naprzód, a stare schody skrzypią niemiłosiernie pod nogami jego.

Sporo upłynęło czasu, zanim się dostał na ostatni schód, nie tyle dlatego, że go to wspinanie się w górę unużyło, ale więcej pono z tej przyczyny, że starowina chwilami zamyślał się głęboko i w tych myślach swoich nieraz całkiem się gubił.

A dzisiaj te myśli tem tłumniej go opadają, bo oto ma jeszcze raz spróbować swój utwór—nową melodję do hymnu "Magnificat," w którą on całą duszą swoją artystyczną włożył.

Zanim jednak podniesie wieko zakrywające białe i czarne klawisze, wpierw kieruje swe kroki ku balustradzie, skąd widać tonące w tajemniczym mroku wnętrze kościoła. Tutaj przyklęka i drżącą ręką żegna się nabożnie. A tam przed wielkim ołtarzem migoce płomyk wiecznej lampy...

Po chwili wstaje staruszek i na palcach stąpa powoli ku organom. Pochylił się nad klawiaturą i już, już ma palce położyć na klawiszach —gdy naraz przychodzi mu na myśl, że organ grać nie będzie, bo go niema komu kalikować. Blade, wychudłe ręce opuścił bezwładnie na zimne klawisze...

Wtem dochodzi go odgłos kroków na schodach, które znowu skrzypią. Z nerwowym ruchem ogląda się, bo nie lubi, aby mu w tak ważnej chwili przeszkadzano. Patrzy..., aż tu nie kto inny, jeno sama Najśw. Panienka do niego przychodzi. Jedną ręką podtrzymuje swój powłóczysty płaszcz niebieski, a na drugiej piastuje uśmiechające się błogo Dzieciątko Jezus.

Pochylił czoło staruszek i nogi się pod nim ugięły, bo lęk go przejmuje, a znękane wiekiem, drżące serce jego trzepoce się mu w piersi, jak polne ptaszę uwięzione w klatce.

Po chwili ośmiela się otworzyć oczy..., patrzy—a tu dokoła niego wielka światłość się rozlewa.

A Najśw. Panienka ze słodkim uśmiechem pochyla się i bose Dzieciątko stawia na opylonej podłodze.

Starowina zauważył ten uśmiech i pod wpływem jego czaru zdaje mu się, jakgdyby ziemia z pod nóg mu się usunęła. Składa drżące dłonie, jak do pacierza, i mozoli się, aby coś przemówić—lecz nadaremno! Tymczasem hoże Dzieciątko potrząsając złotymi loczkami swej

jasnej główki—pac! pac! stąpa po zakurzonej podłodze i wspina się na ławeczkę przy organach. Wraz też daje się słyszeć sapanie miechów, a z pod drobnych paluszków ślizgających się wdzięcznie po klawiszach płynie uroczysta melodja "Magnificat" — nowa melodja ułożona przez starego organistę. Zasłuchany staruszek raz tylko obejrzał się w stronę Najśw. Panienki. Uśmiechnęła się do niego i głową z uznaniem skinęła. A muzyka organów brzmi potężnie pod wysokiem sklepieniem kościoła...

Naraz ucichła pieśń — a Dzieciątko Boże już przydreptało do Najśw. Swej Matuchny i na ręku Jej się znalazło... Stary organista słyszy jeszcze skrzypienie schodów — i znowu cisza zalega wkoło. Na podłodze znać jeszcze ślady Bożych stópek.

Staruszek ocknął się. Idzie ku balustradzie chóru i patrzy w mroczną głąb kościoła... Tak—tam wysoko, na kamiennym postumencie stoi figura Bogarodzicy z Dzieciątkiem. Czy mu się przywidziało, że skinęła głową w jego stronę?

Upadł na kolana, pochylił się nad drobnymi śladami Bożych stópek na opylonej podłodze chóru i z pobożnem drżeniem a wdzięcznością je całuje...

-:- J. K. -:-

PRZYZWOITOŚĆ W KOŚCIELE

Ci z naszych młodzieńców, którzy przychodząc w niedzielę do kościoła zajmują miejsce w tyle ławek, pod chórem, jakby jaka brygada strzelecka gotowa do obrony zagrożonej reduty, niech raczej biorą przykład z prawdziwego żołnierza:

Zdarzyło się w czasie wojny światowej, że jeden z posłów francuskich zobaczył generała (obecnie marszałka) Petain'a wychodzącego z kościoła. Podszedł tedy ku niemu i z przekąsem zapytał: ile też oficerów chodzi na Mszę? Na to tak odpowiedział ten dzielny wojak: "Ja zawsze wybieram się do kościoła zawczasu i siadam w pierwszych ławkach! A że nie mam brzydkiego nałogu rozglądania się po kościele, więc nie mogę twej ciekawości zaspokoić!"

NIE PŁOSZ PTASZYNY :-: :-: St. Jachowicz

SYN: Ten ptaszek mnie się nie boi,
Patrz, Tato, on nie ucieka!
OJCIEC: Bo poznaje z miny twojej
Serce dobrego człowieka.
Nie płosz więc ptaszka, kochanie!
Niechaj cię mile wspomina —
Nech mu ta wiara zostanie,
Że ja dobrego mam syna.

NIEPOSŁUSZEŃSTWO :-: :-: St. Jachowicz

Często bywamy winni złemu sami.
"Nie gryź, chłopcze," rzekł ojciec, "orzechów zębami!"
Chłopczyk na to: "Nic nie szkodzi"...
A teraz bez zębów chodzi.

Świętymi wychwalał Go i błogosławił Mu po nieskończone wieki. Amen.

O św. Anno, Matko Bogarodzicy, która jest naszem życiem, słodyczą i nadzieją naszą, wstawiaj się do Niej za nami i wypraszaj nam łaski, o które Cię błagamy.

(3 razy.)

(Powyższą modlitwę można odmawiać w czasie nowenny do św. Anny — od 18 do 26 lipca — lub kiedyindziej w każdej potrzebie. — Przyp. Red.)

"Magnificat" Starego Organisty

SĘDZIWY organista wstępuje wolnym krokiem po schodach wiodących na chór. Czasami przystaje, aby nieco odsapnąć, i znowu kroczy naprzód, a stare schody skrzypią niemiłosiernie pod nogami jego.

Sporo upłynęło czasu, zanim się dostał na ostatni schód, nie tyle dlatego, że go to wspinanie się w górę unużyło, ale więcej pono z tej przyczyny, że starowina chwilami zamyślał się głęboko i w tych myślach swoich nieraz całkiem się gubił.

A dzisiaj te myśli tem tłumniej go opadają, bo oto ma jeszcze raz spróbować swój utwór—nową melodję do hymnu "Magnificat," w którą on całą duszą swoją artystyczną włożył.

Zanim jednak podniesie wieko zakrywające białe i czarne klawisze, wpierw kieruje swe kroki ku balustradzie, skąd widać tonące w tajemniczym mroku wnętrze kościoła. Tutaj przyklęka i drżącą ręką żegna się nabożnie. A tam przed wielkim ołtarzem migoce płomyk wiecznej lampy...

Po chwili wstaje staruszek i na palcach stąpa powoli ku organom. Pochylił się nad klawiaturą i już, już ma palce położyć na klawiszach —gdy naraz przychodzi mu na myśl, że organ grać nie będzie, bo go niema komu kalikować. Blade, wychudłe ręce opuścił bezwładnie na zimne klawisze...

Wtem dochodzi go odgłos kroków na schodach, które znowu skrzypią. Z nerwowym ruchem ogląda się, bo nie lubi, aby mu w tak ważnej chwili przeszkadzano. Patrzy..., aż tu nie kto inny, jeno sama Najśw. Panienka do niego przychodzi. Jedną ręką podtrzymuje swój powłóczysty płaszcz niebieski, a na drugiej piastuje uśmiechające się błogo Dzieciątko Jezus.

Pochylił czoło staruszek i nogi się pod nim ugięły, bo lęk go przejmuje, a znękane wiekiem, drżące serce jego trzepoce się mu w piersi, jak polne ptaszę uwięzione w klatce.

Po chwili ośmiela się otworzyć oczy..., patrzy—a tu dokoła niego wielka światłość się rozlewa.

A Najśw. Panienka ze słodkim uśmiechem pochyla się i bose Dzieciątko stawia na opylonej podłodze.

Starowina zauważył ten uśmiech i pod wpływem jego czaru zdaje mu się, jakgdyby ziemia z pod nóg mu się usunęła. Składa drżące dłonie, jak do pacierza, i mozoli się, aby coś przemówić—lecz nadaremno! Tymczasem hoże Dzieciątko potrząsając złotymi loczkami swej

jasnej główki—pac! pac! stąpa po zakurzonej podłodze i wspina się na ławeczkę przy organach. Wraz też daje się słyszeć sapanie miechów, a z pod drobnych paluszków ślizgających się wdzięcznie po klawiszach płynie uroczysta melodja "Magnificat" — nowa melodja ułożona przez starego organistę. Zasłuchany staruszek raz tylko obejrzał się w stronę Najśw. Panienki. Uśmiechnęła się do niego i głową z uznaniem skinęła. A muzyka organów brzmi potężnie pod wysokiem sklepieniem kościoła...

Naraz ucichła pieśń — a Dzieciątko Boże już przydreptało do Najśw. Swej Matuchny i na ręku Jej się znalazło... Stary organista słyszy jeszcze skrzypienie schodów — i znowu cisza zalega wkoło. Na podłodze znać jeszcze ślady Bożych stópek.

Staruszek ocknął się. Idzie ku balustradzie chóru i patrzy w mroczną głąb kościoła... Tak—tam wysoko, na kamiennym postumencie stoi figura Bogarodzicy z Dzieciątkiem. Czy mu się przywidziało, że skinęła głową w jego stronę?

Upadł na kolana, pochylił się nad drobnymi śladami Bożych stópek na opylonej podłodze chóru i z pobożnem drżeniem a wdzięcznością je całuje...

-:- **J. K.** -:-

PRZYZWOITOŚĆ W KOŚCIELE

Ci z naszych młodzieńców, którzy przychodząc w niedzielę do kościoła zajmują miejsce w tyle ławek, pod chórem, jakby jaka brygada strzelecka gotowa do obrony zagrożonej reduty, niech raczej biorą przykład z prawdziwego żołnierza:

Zdarzyło się w czasie wojny światowej, że jeden z posłów francuskich zobaczył generała (obecnie marszałka) Petain'a wychodzącego z kościoła. Podszedł tedy ku niemu i z przekąsem zapytał: ile też oficerów chodzi na Mszę? Na to tak odpowiedział ten dzielny wojak: "Ja zawsze wybieram się do kościoła zawczasu i siadam w pierwszych ławkach! A że nie mam brzydkiego nałogu rozglądania się po kościele, więc nie mogę twej ciekawości zaspokoić!"

NIE PŁOSZ PTASZYNY :-: :-: **St. Jachowicz**

SYN: Ten ptaszek mnie się nie boi,
Patrz, Tato, on nie ucieka!
OJCIEC: Bo poznaje z miny twojej
Serce dobrego człowieka.
Nie płosz więc ptaszka, kochanie!
Niechaj cię mile wspomina —
Nech mu ta wiara zostanie,
Że ja dobrego mam syna.

NIEPOSŁUSZEŃSTWO :-: :-: **St. Jachowicz**

Często bywamy winni złemu sami.
"Nie gryź, chłopcze," rzekł ojciec, "orzechów zębami!"
Chłopczyk na to: "Nic nie szkodzi"...
A teraz bez zębów chodzi.

Pogawędki Przy Familijnym Stole

O Święceniu Dni Świętych

ZWORAKĄ mamy potrzebę święcenia dni św.

1. Nasamprzód potrzebujemy świąt i odpoczynku świątecznego dla naszego ciała. Uczy nas tego doświadczenie. Ciągła i natężona praca, do jakiej zmuszona jest przeważna część ludzi, dla zdobycia sobie kawałka chleba, wyczerpuje siły ciała do tego stopnia, że tego ubytku ani przerywanie pracy na jedną lub dwie godziny, a nawet i nocny odpoczynek dostatecznie wynagrodzić nie zdoła; trzeba więc dłuższego, co parę dni przynajmniej całą dobę trwającego wytchnienia. Bez tego cały organizm coraz więcej by słabnął, straciłby odporność przeciw chorobom i wkońcu zupełnie wyczerpałby się, wyniszczył .Wiedział o tem lepiej, niż ktokolwiek, Bóg — Stwórca człowieka, a ponieważ On, jak mówi Pismo św., miłuje wszystko, co istnieje, i nie ma w nienawiści niczego z tych, które stworzył, dlatego ustanowił prawo: **Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Sześć dni robić będziesz i czynić wszystkie dzieła twoje; ale dnia siódmego szabat Pana Boga twego jest; nie będziesz czynił żadnej roboty weń, ty i syn twój i córka twoja, sługa twój i służebnica twoja, bydlę twoje i gość, który jest pomiędzy bramami twymi.**

2. Powtóre potrzeba raz poraz dłuższego odpoczynku dla duszy naszej i władz jej. Czy kto pracuje fizycznie, jak rolnik, rzemieślnik lub robotnik, czy też umysłowo, jak nauczyciel, urzędnik, student, każdemu z nich ta mniej lub więcej jednostajna praca, właśnie wskutek swej monotonności, powszednieje i przykrzy się; bez ochoty i tylko machinalnie ją odbywa, byle się jej pozbyć, jak to bydle, co ciągle krąży w kieracie. Przy takiej niczem nie przerwanej, nieurozmaiconej pracy umysł traci swoją sprężystość i odporność; pamięć i wyobraźnia przesycona jednakiemi wrażeniami traci swój polot, jak ten ptak uwięziony w klatce, co wciąż skacze z grządki na grządkę. — Otóż niedziele i święta przerywają tę szarą, powszednią i jednostajną pracę życia deptakowego. Gdy człowiek po całotygodniowej mozolnej pracy zmieni przepoconą bieliznę w niedzielę i w odświętne odzieje się szaty, odrazu jakby inny duch w nim się ożywił; czuje, że nie jest bydlęciem roboczem, nie jakiemś kółkiem w zgrzytającej wiecznie maszynie, ale że jest człowiekiem rozumnym i swobodnym. I szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto, jak ten ptak z klatki wypuszczony, wzbija się w górę, gdzie czystsze i świeższe powietrze, i gdzie jest jakby bliżej P. Boga, aby tam od Dawcy

wszelkich łask zaczerpnąć nowych sił dla spracowanej duszy swej.

3. Człowiek ma serce, a to serce ma też swoje potrzeby nieodzowne. Pominąwszy wiele innych, serce ludzkie ma potrzebę przedewszystkiem zakosztowania trochę szczęścia, i to jeszcze tu na ziemi, potrzebuje ono i piękna. Z wyjątkiem tej garstki wybranych, którym P. Bóg zastępować raczy i ojca i matkę i braci i siostry i wszystko, gdzież człowiek znajdzie nieco szczęścia i zadowolenia, jeżeli nie w kółku rodzinnem? Oczywiście, jeśli ono ożywione jest duchem Bożym i trwa w miłości. W powszedni, roboczy dzień ojciec prawie zawsze, matka bardzo często, a i dzieci — nawet nieletnie — tak bardzo bywają obarczone i umęczone pracą na chleb codzienny, że zdążywszy się cokolwiek posilić, już i na spoczynek spieszą. Dla nawału pracy, dla ustawicznej troski o utrzymanie nierzadko się zdarza, że rodzony ojciec i rodzona matka dzieci swoich prawie nie znają i nawzajem dzieci nie znają ich. A jeśli się nie znają, jakże mają się szanować, jak kochać nawzajem? Bez miłości niema szczęścia na tej biednej ziemi naszej. Zostają przynajmniej dni św., te dni prawdziwie Boże, w które i najuboższy (byle z domu do szynku, od swoich do obcych nie uciekał) może do woli nasłuchać się szczebiotania swych dziatek, zabawić i pouczyć swojem na doświadczeniu opartem i poczciwem słowem, i popieścić je — a tak zażyć szczęścia życia rodzinnego, sam śród młodych odmłodnieć i ich nawzajem doprowadzić stopniowo do rozwagi i dojrzałości.

Serce ludzkie potrzebuje też koniecznie piękna, które — jak wszystko, co szlachetne, święte, Boże — zachwyca i doskonali. Jedni tylko rolnicy po wsiach, co od chwili, "kiedy ranne wstają zorze", aż do zachodu słońca miewają niebo nad głową, a przed oczyma rozliczne cuda przyrody; ci też wogóle chętnie święcą dni św. i wyjątkowo tylko potrzebują, żeby ich do tego obowiązku nawoływać. Ale po miastach, w huczących fabrykach, przy ciasnych warsztatach, w dusznych biurach i handlach, w zadymionych kuchniach i restauracjach, a najczęściej i we własnem mieszkaniu, jakże szukać tego, co piękne, szlachetne, święte, Boże, kiedy tam brak nawet powietrza, światła i przestrzeni? A dla gorączkowej gonitwy za zarobkiem i dorobkiem nikt prawie nie ma czasu ani ochoty, żeby o P. Bogu i o tem co Boże, bodaj pomyśleć. Oj, nie jest sobie przyjacielem, ktokolwiek zarzucił zwyczaj święcenia dni św., ani jest mu przyjacielem, kto go od tego odwodzi!

4. Dotychczas mówiliśmy o potrzebach doczesnych, dla których już samych należałoby ustanowić dni św., gdyby tego sam P. Bóg w Swej dobroci i mądrości nie był już uczynił. Mamy jednak jeszcze czwartą i to najważniejszą potrzebę. Oto dusza ludzka jest nieśmiertelną, i dlatego każdego z nas czeka wieczność, to znaczy: że ty sam, który teraz biedujesz i mozolisz się, albo też używasz i nadużywasz rozkoszy tej ziemi, chociaż umrzesz, t. j. opuścisz ciało i ziemię, to jednak ten sam żyć będziesz

na wieki. A jeżeli już w tem życiu jesteśmy najzupełniej zależni od Opatrzności Bożej i niemasz rady przeciw woli Bożej, tem więcej wieczność nasza jest w ręku Boga. Mądrze i słusznie powiada nasze przysłowie: **"Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie."** Kto nie zważa na P. Boga nawet w dni św., a tem mniej zapewne dba o Niego w dni powszednie, o tego też i P. Bóg nie będzie się troszczył cudownie w godzinę śmierci jego ani o wieczność jego się smucił, a to dlatego, ponieważ — jak naucza Pismo św. — **"ktokolwiek zachował wszystek zakon, a w jednemby upadł, stał się winnym wszystkiego zakonu. Bo który rzekł: nie cudzołóż, rzekłci też: nie zabijaj. A jeślibyś nie cudzołożył, ale byś zabijał, stałeś się przestępcą zakonu. Tak mówcie i tak czyńcie, jako ci, którzy mają być sądzeni."** Podobnie, choćby kto zachował szóste i piąte przykazanie Boże, ale wykraczałby przeciw trzeciemu, które mówi: **"Pamiętaj, abyś dzień św. święcił!"** stałby się przestępcą całego zakonu t. j. prawa Bożego, a tem samem naraziłby się na wieczne potępienie. Zapamiętajcie sobie, Czytelnicy mili, że

Prawy katolik w niedziele i święta
O mszy, kazaniu sumiennie pamięta;
Nic nie kupuje i nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje.

—: **J. K.** :—

Najstarszy Parlament

Islandja—wyspa wulkanów, gejzerów i lodowców, zamieszkana przez lud w poezję i prozę bogaty — obchodzi w tym roku 1000-lecie swego "althing'u" czyli sejmu krajowego. Uroczystości obchodowe zaczęły się w czerwcu, w miejscowości Thingvellir, gdzie w r. 930 wodzowie pogańskich Normanów zeszli się na wspólne obrady i postanowili odtąd schodzić się coroku na dwutygodniowe zebrania, co trwało bez przerwy aż do 1800 r. Normanowie zajęli tę wyspę w r. 872, a w czasie pierwszego "althing'u" wyspa liczyła 25.000 mieszkańców. Już w r. 1000 zniesiono ustawą pogaństwo, a w r. 1056 powstało tam pierwsze biskupstwo. Kler miejscowy kształcił się w Anglji lub we Francji. W r. 1117 na wniosek biskupów spisano prawa krajowe, uchwalane coroku na "althing'ach." W r. 1281 Islandja przeszła pod berło króla Norwegji, a w r. 1376 pod panowanie Danji, z którego się wyzwoliła dopiero w r. 1904. Za Krystjana III., króla duńskiego, wyspiarze islandcy, którzy przez 500 lat wyznawali religję katolicką, gwałtem zmuszeni zostali do przyjęcia luteranizmu, majątki kościelne skonfiskowano na rzecz chciwego despoty. W r. 1550 pod toporem katowskim padł dzielny biskup katolicki ze Skalholdt, a tak, gdy niestało pasterza, rozprószyły się owieczki. Surowymi ustawami zabroniono wyznawać religję katolicką, a duchowieństwo skazano na banicję z kraju. Między 1843 a 1847 rokiem przywrócono "althing," ale było to raczej doradcze, niż prawodawcze ciało. Dopiero w r. 1874, wskrzeszony został w całej pełni dawny ten parlament i odtąd uchwalono, że ma się on zbierać co dwa lata w nowej stolicy, Reykjavik. Równocześnie też uchwalono wolność wyznań, ale do r. 1892 nie było żadnego na Islandji katolika. Dzisiaj na ogólną liczbę 101,764 mieszkańców jest zaledwie 175 katolików, ale liczba ich wzrasta podczas krótkich miesięcy letnich do 700, gdy do wybrzeży Islandji zawijają francuskie

łodzie rybackie. Istniejące tam dwie małe parafje obsługują OO. Maryści, a Siostry Józefitki prowadzą wzorowy szpital w Reykjavik. Założona prefektura apostolska w r. 1923, podniesioną została w zeszłym roku na wikarjat, a pierwszy biskup od czasów "**deformacji,**" ks. Marcin Muelenberg, otrzymał sakrę z rąk kardynała Van Rossum, jako delegata papieskiego.

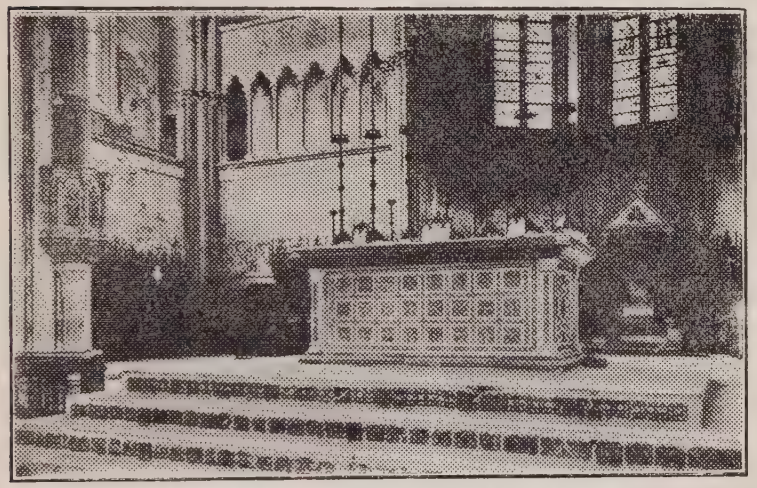

Świątnice Franciszkańskie

(Napisał specjalnie dla Kroniki Serafickiej fr. Antoni Bocheński, OMC.)

3. Bazylika Św. Franciszka (Ciąg dalszy).

SKOROŚMY już pokrótce zaznajomili się z historją tej świątyni, wejdźmyż teraz do jej wnętrza. Na samym wstępie zauważamy, że właściwie nie jest to jeden, ale raczej trzy kościoły: górny, dolny i trzeci, znajdujący się pod dolnym — t. zw. krypta, gdzie jest grób seraficiego Patrjarchy i w nim złożone jego ciało. Chcąc się tu dostać, musimy zejść na plac niższy. Z tego placu dopiero widzimy przedziwną symetrję tej wspaniałej budowli wraz z jej wysoką, czworoboczną wieżą, podwójnymi schodami, z których jedne prowadzą do górnego, a drugie do dolnego kościoła, oraz owem "rozetowem" oknem, o którem już wspomnieliśmy.

Przy wejściu do dolnego kościoła zwracają na siebie uwagę naszą masywne podwoje okryte bogatą rzeźbą. Ponad tymi podwójnymi drzwiami są trzy także "rozetowe" okna — jedno, środ-

kowe, większe i piękną rzeźbą zdobne, i dwa boczne, mniejsze. Już u samych drzwi spostrzegamy na ścianach parę obrazów, lecz nie zachwycają nas one zbytnio, gdyż uszkodził je mocno ząb czasu. Dopiero gdy dochodzimy do wielkiej kropielnicy i zwracamy się na lewo ku głównej nawie, oczy nasze znajdują tu prawdziwą ucztę dla siebie, a dusza rozpływa się w rozkoszy wobec miłego widoku. W tym dolnym kościele panuje ciągle półmrok — jedynie ta odrobina światła, jakie potrafi się przedrzeć przez różnobarwne witraże, rozprasza ciemności i niby tęcza powleka wszystko kolorową poświatą. Sklepienie jest tutaj niskie, a całe wnętrze zda się tchnąć grobową ciszą i tajemniczością... Jakieś niesamowite uczucie przejmuje nas, bo wszystko, co tu widzimy, przypomina nam, że się znajdujemy w pobliżu miejsca wiecznego spoczynku tego, który za życia swego był najwierniejszym naśladowcą Chrystusa i największym reformatorem społecznym, jaki kiedykolwiek żył na ziemi i kto wie, czy w przyszłości podobnego sobie kiedy mieć będzie, i że właśnie jego natchnieniu zawdzięczamy te cuda i dziwy, które teraz oczy nasze oglądają.

Na prawo i na lewo wzdłuż głównej nawy ciągnie się cały szereg bocznych kaplic, a w każdej z nich coraz to inne obrazy i freski bogate, słynne ze swej piękności i wartości artystycznej. Kędykolwiek wzrok nasz spocznie, wszędzie same arcydzieła — prawdziwy raj dla miłośników sztuki. Nie mam zamiaru opisywać tu szczegółowo wszystkich malowideł, bo o tem możnaby całe tomy spisać; dość będzie wspomnieć, że są tu między nimi dzieła takich, mistrzów pędzla, jak: Giunta Pisano, Cimabue Giotto, Pietro Cavallini, Simone Martini, Taddeo Gaddi, dwaj bracia Lorenzetti, fra Martino, Lo Spagna, Dono Doni, Ottaviano Nelli i tylu innych.

Idąc coraz dalej i zachwycając się coraz to nowymi obrazami, stajemy nareszcie przed wielkim ołtarzem. Jestto ołtarz podwójny (można na nim odprawiać Mszę św. z jednej lub drugiej strony), bardzo dawny i ozdobny. Opiera się on na małych, pięknie rzeźbionych kolumnach, a cały wyłożony jest mozaiką. Ponad nim na sklepieniu są cztery freski, które malował Giotto. Uchodzą one powszechnie za najpiękniejsze w całej bazylice. Trudno wysłowić wdzięk kolorytu i rozmach genjusza nad wyraz zadziwiający, jaki się objawia w tem dziele sławnego mistrza. Zobrazował on tu alegorycznie śluby zakonne św. Franciszka: ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, a w czwartym obrazie przedstawił niebieską glorję tego ziemskiego Serafina.

Mimochodem wspomnieć tu muszę, że w długim szeregu różnych kaplic tego dolnego kościoła napotykamy także kaplicę św. Stanisława Szczepanowskiego. Może kto z Czytelników "Kroniki Serafickiej" zapyta zdziwiony: Skądże u Włochów to osobliwe nabożeństwo do św. Patrona Polski? Rzecz się zaraz wyjaśni, gdy mu przypomnę, że właśnie w tej wspaniałej bazylice asyskeij papież Innocenty IV. na dniu 17 września, 1252 roku, zaliczył tego biskupa krakowskiego i męczennika w poczet Świętych Pańskich. W tej kaplicy znajduje się cenna relikwja tego Świętego,

mianowicie jedno jego ramię. Ściany tejże kaplicy zdobią piękne obrazy: jeden duży, przedstawiający "Koronację Najśw. Marji P. w niebie," a poniżej mniejszy obraz "Ukrzyżowania," nadto dwa urocze freski: "Męczeństwo św. Stanisława" i "Wskrzeszenie Piotrowina."

Przy drzwiach zakrystji natrafiamy na schody, po których się dostajemy do "górnego" kościoła. Już na pierwszy rzut oka spostrzegamy tu całkiem odmienną atmosferę, niż w "dolnym" kościele. Światło zda się tu rozlewać szeroką powodzią, sklepienie jest wysokie, a kościół ma kształt łacińskiego krzyża. Cokolwiek tu widzimy, jest dziełem "mistrzów komeńskich," w ornamentyce kościelnej niezrównanych.

Pierwszem z tych arcydzieł, które nas tu uderzają w oczy, są wspaniałe "stalle," znajdujące się w chórze czyli tej części kościoła, gdzie zakonnicy gromadzą się na wspólne modlitwy i inne ćwiczenia pobożne. Stalle te są wiekopomnem dziełem Dominika ze San Severino. Dzielą się one na sto kilkadziesiąt przedziałek, a każda z nich jest misternie rzeźbioną. Trudno napotkać drugie takie stalle, któreby tym dorównać mogły. Najbardziej podziwu godną jest tu robota, którą Włosi nazywają "lavoro di tarsia e d'intaglio." Polega ona na wykładaniu płaskiej i gładkiej powierzchni drobniutkimi, różnobarwnymi tafelkami z drzewa w różne desenie na podobieństwo mozaiki. Kto tę robotę zdaleka ogląda, temu ona zdaje się być rodzajem rysunków kolorowych.

Również godnym uwagi jest tu wielki ołtarz, zdobny prześliczną mozaiką. Jest to także podwójny ołtarz, jak i w dolnym kościele, a posiada ten przywilej, że z jednej jego strony tylko sam Ojciec św. celebrować może. Na ołtarzu stoi sześć ogromnych kandelabrów z bronzu, zdobnych we wizerunki różnych franciszkańskich Świętych. Kandelabry te sprawił dla bazyliki generał naszego zakonu, O. Alfons Orlich, w 700-tną rocznicę zgonu św. Franciszka.

Zbliżając się ku nawie głównej spostrzegamy małą, ale zgrabną i bogato rzeźbioną ambonę, z której w ciągu 7 stuleci padały słowa natchnione tylu uczonych i świętych kaznodziejów franciszkańskich. Ona też jest arcydziełem "mistrzów komeńskich."

Z miłem zdziwieniem podnosimy z kolei wzrok nasz na długą serję obrazów — w liczbie 28 — przedstawiających różne wypadki z życia św. Franciszka. Wszystkie one wyszły z pod pędzla uczniów Giotta, pracujących pod osobistym nadzorem mistrza. Natchniony ten malarz, który — nawiasem mówiąc — z ubogiego pastuszka, rysującego kredą na polnym kamieniu, dzięki protekcji Cimabue'go, wyrósł na olbrzyma w sztuce malarskiej, wykazał tu całą swoją rzutkość i niebywałą zręczność w pochwyceniu różnolitości ruchów, gestów, postawy i malowniczych strojów ówczesnej epoki. Obrazy te przejmują nas uczuciem wdzięczności dla niezrównanego artysty, który czarem swego pędzla zaklął poszczególne chwile z życia "Biedaczyny z Asyża" i przekazał je potomnym wiekom nie w martwej literze księgi, ale we wymownym języku swej mistrzowskiej koloratury.

Niemniej zachwycająco pięknymi są witraże tego górnego kościoła i nie godzi się ich pominąć milczeniem. Znakomity znawca starożytnych witraży, Cristofani, uważa je za najpiękniejsze w całych Włoszech. Zbyt znaczna ich liczba nie pozwala mi na opis każdego z tych kolorowych okien, to też poprzestaję na ogólnej o nich wzmiance.

Tak więc zwiedziliśmy już dolny kościół o niskiem sklepieniu i tajemniczym półmroku. Oglądaliśmy także górny kościół o sklepieniu wysokiem i wspaniałem, przyczem zwróciliśmy uwagę na jego wesoły, delikatny, prawie wiotki styl. A teraz, po takiem ogólnem zestawieniu tych dwóch kościołów, pytam: czy też który z Czytelników "Kroniki Serafickiej" odgadnął, a przynajmniej domyślał się jakiegoś głębszego znaczenia w tym ostrym kontraście, jaki między nimi zachodzi? Zapewne nikomu o tem ani na myśl nie przyszło. A jednak wierzyć nam trzeba, że brat Eljasz nie bez kozery taki właśnie obrał styl dla tej świątnicy, która miała kryć w sobie najdroższy skarb synów św. Franciszka — śmiertelne jego szczątki. Uczony i świątobliwy ten towarzysz serafickiego Ojca powziął był genjalną myśl, aby nad grobowcem stygmatyzowanego sługi Bożego wystawić podwójny kościół: pierwszy ciemny i ponury, aby wiecznie przypominał synom, że tu jest grób, w którym spoczywają drogie prochy ich ojca — drugi zaś wyniosły, o stylu delikatnym, wiotkim, aby wskazywał na chwałę i triumf św. Zakonodawcy.

Można także w tym wewnętrznym wyglądzie dolnego kościoła dopatrywać się wyobrażenia ziemskiego życia św. Franciszka, życia spędzonego wśród prób, przeciwności i dobrowolnej pokuty, a w przeciwieństwie do tego górny kościół wskazywałby jego niebieską nagrodę w życiu pozagrobowem.

Można jeszcze ten dolny kościół wziąć, jako symbol nędz tego żywota doczesnego, a górny za niepożyte szczęście w niebie.

. . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Siedmsetlecie Św. Antoniego z Padwy

Z okazji siódmego stulecia od śmierci św. Antoniego Padewskiego (13 czerwca, 1231.) Ojciec św., Pius XI., wystosował specjalne orędzie apostolskie do generałów trzech gałęzi Zakonu franciszkańskiego. Na samym wstępie przypomina papież podniosłe uroczystości, jakie się odbywały w Asyżu przed 4 laty ku uczczeniu 700-nej rocznicy zgonu św. Franciszka, a wielkiego Cudotwórcę Padewskiego nazywa umiłowanym uczniem "Biedaczyny z Asyża." Następnie rozporządza Ojciec św., że uroczystości te mają się zacząć 13 czerwca 1931. i trwać przez cały rok, aby w ten sposób włączoną była do nich i 700-na rocznica Kanonizacji św. Antoniego, która miała miejsce w Spoleto, 30 maja, 1232.

Jak wiadomo—na podstawie artykułu 27. niedawno zawartego konkordatu Stolicy św. z Włochami—bazylika padewska św. Antoniego wraz z przyległymi budynkami (oprócz tych, które służą do celów czysto-świeckiej natury) należy pod bezpośrednie zwierzchnictwo pa-

pieża. Gotując się na niedalekie uroczystości miasto Padwa zawczasu zleciło znakomittemu malarzowi z Bolonji, A. Casanova, przyozdobienie bazyliki "Il Santo" nowymi freskami. Artysta ten wykonał już 24 obrazów, wyobrażających typy ze Starego Zakonu, pierwszych męczenników chrześcijańskich, Matki Bożej i paru Świętych. W absydzie wymalował kilka ważniejszych scen z życia i cudów św. Antoniego. Równocześnie podjęto prace nad odnowieniem starodawnych fresków. Malowanie sal sławnej "Bibljoteki Antoniańskiej". w Padwie poruczono Cherubini'emu, artyście z Wenecji, oraz zabrano się do odrestaurowania celi w której św. Antoni umarł przy klasztorku w Arcelli, obok Padwy.

Portugalski rząd przyrzekł przysłać Padwie w podarku wierną podobiznę domu, w którym św. Antoni przyszedł na świat 1195 r. w stolicy kraju, Lizbonie.

Ministrant

Któż nie wie, że przy ołtarzu obok kapłana, sprawującego niepokalaną Ofiarę, najbliższym P. Boga jest ministrant? O, gdyby ministranci rozumieli, jak wielki i zaszczytny jest ten ich przywilej, to napewno wyprzedzaliby się nawzajem, aby posłużyć do Mszy św., choćby o najranniejszej porze! Przytem, zwykle to bywa, że takim właśnie ochotnym chłopczykom P. Bóg daje łaskę powołania do stanu kapłańskiego. Dlatego i rodzice powinni zachęcać swoich synków do tej zaszczytnej służby ołtarza. Niestety często słyszymy, jak ojcowie, a nawet matki narzekają, że ksiądz każe ich synkowi rychło zrana przychodzić do służenia. Jak gdyby tu szło o przypodobanie się kapłanowi! Bogu jednemu wiadomo, ile nieraz szczęścia i błogosławieństwa przyszłość niesie dla takiej rodziny, z której choć jeden chłopczyk usługuje przy ołtarzu Pańskim. A cóż to dopiero za chluba, gdy z tej samej rodziny trzech i czterech chłopczyków nosi sutankę ministrancką! Zapewne i błogosławieństwo Boże obficie na taką rodzinę zstępuje, a jeden i drugi z chłopczyków wpatrzony tam przy ołtarzu w kapłana, nabiera zamiłowania do służby ołtarza Pańskiego i ochoty do poświęcenia się tej służbie. Komuż nie jest wiadomo, że nam bardzo trzeba kapłanów? Zewsząd dochodzą nas wieści o wielkim braku kapłanów; brak ich w krajach chrześcijańskich, a cóż wspominać o krajach pogańskich! Rodzice — módlcie się o powołanie dla synów swoich, a powołanie na kapłanów, na misjonarzy, a choćby na braciszków zakonnych. Proście Boga, aby nie wzgardzili łaską powołania, boby się unieszczęśliwili na całe życie.

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie Reguły (Ciąg dalszy.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdz. II. 5.

PONIEWAŻ tedy od szczerości zależy ważność naszych spowiedzi, zastanówmy się przeto uważnie nad tem, kiedy to my naprawdę szczerze się spowiadamy.

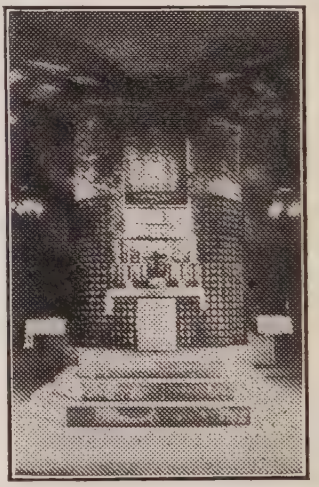

Spowiadamy się szczerze, jeżeli grzechy nasze wyznajemy tak, jak się nam one przypomniały w uważnym i dokładnym rachunku sumienia, niczego dobrowolnie i świadomie nie tając przed spowiednikiem. Do ważności spowiedzi wystarcza wprawdzie wyznanie grzechów śmiertelnych wraz z ich dokładną, o ile się da, liczbą, rodzajem i okolicznościami; jednakowoż własny nasz interes, t. j. dobro duszy, i roztropność chrześcijańska wymaga, abyśmy się spowiadali także z grzechów powszednich, a niekiedy i z samychże wątpliwości. Dlaczego? Bo, chociaż nie pozbawiają nas one łaski poświęcającej, to jednak działanie jej w nas osłabiają i usposabiają nas do grzechów ciężkich. Zresztą, czy godzi się grzech jaki, choćby powszedni, nazywać rzeczą małą, błahą, skoro każdy grzech, nawet powszedni, jest obrazą nieskończonego majestatu Boga i zasługuje na karę niewymownych mąk czyścowych? Sama roztropność chrześcijańska radzi nam wyznać na spowiedzi nawet powszednie grzechy. Bo czy to taka łatwa rzecz oznaczyć dokładną granicę, gdzie się kończy grzech powszedni a zaczyna śmiertelny? Każdy rozsądny spowiednik, który z obowiązku swego musi wiedzieć, co stanowi grzech ciężki a co lekki, gdybyśmy go jednak przy spowiedzi zapytali, czy ten albo ów grzech był śmiertelny czy powszedni, odpowiedziałby nam, że go o rzecz niemożliwą pytamy. Weźmy dla bliższego objaśnienia taki grzech, jak kradzież. Któż potrafi z całą ścisłością i stanowczością zawyrokować, jaką musi być absolutna wartość rzeczy przywłaszczonej lub szkody wyrządzonej, aby stanowiła grzech

ciężki? Trzeba tu bowiem zważyć niejedną okoliczność, która może grzech obciążyć lub całkiem go zmienić, a więc — jaka to rzecz, komu skradziona, gdzie, jak często, z jakich pobudek i t. d. Zdarzyć się może, że kradzież 10 centów będzie grzechem śmiertelnym z powodu towarzyszących jej okoliczności, albo też zupełnie do odmiennej kategorji grzechów zaliczać się musi. I tak: kto drugiemu przemocą odebrał 10 centów, nie kradzież, ale rabunek popełnił, kto je zabrał z kościoła, nie kradzieży, ale świętokradztwa się dopuścił. To samo da się powiedzieć o innych grzechach. Stąd to roztropność chrześcijańska radzi, abyśmy wyznawali grzechy tak, jak one nam się przypomniały w dokładnym rachunku sumienia.

Ale nie dosyć to jeszcze do szczerości spowiedzi wyznać każdy grzech, nawet powszedni; trzeba go nadto wyznać tak, aby łatwo było poznać całą jego wewnętrzną złość. Przypuśćmy, że ktoś tak się spowiada: nie byłem w niedzielę w kościele, bo prawie nie miałem czasu. Któż powie, że to jest szczera spowiedź? Spowiedź przestaje być szczerą, skoro penitent zacznie się wymawiać, zastawiać, uniewinniać. Tak n. p. w tym wypadku podobno można było pójść do kościoła, gdyby się przezwyciężyło lenistwo, gdyby się inny porządek w gospodarstwie zaprowadziło, gdyby się mniej czasu trawiło na ślęczeniu po próżnicy w późną noc, na rannem guzdraniu się i t. d.

Albo czy szczerze się spowiada ten, kto mówi, że musiał zakląć, musiał się gniewać? Czy nie lepiej wyznać, że się jest złośnikiem niecierpliwym, popędliwym, samolubnym, który nie umie przenieść na sobie, aby mu się kto sprzeciwiał? Spróbuj jeno pohamować swą porywczość, gniewliwość — a zobaczysz, że nic na świecie nie zdoła cię rozgniewać i choćby sto koni zaprzęgano, jednak przeciw twej woli nie poruszą cię do złości ani z ust nie wydrą ci klątwy przemocą! A zatem spowiadając się z tego grzechu złości i klątwy, nie mów, że cię zmuszono do tego, ale raczej wyznaj, że jesteś niewolnikiem gniewu i za lada powodem dajesz się mu unosić.

Albo weźmy jeszcze taki przykład (przykłady zawsze lepiej rzecz obajśniają): Spowiada się drugi tak: obmawiałem, ale to nikomu nie szkodziło, a zresztą opowiadałem tylko to, co od drugich słyszałem, i jeszcze parę razy skłamałem, ale w małej rzeczy. Czy taka spwiedź jest szczerą? Gdzież tam! Tak może się wymawiać każdy, ale czy go to od grzechu uwolni? Gdzież to napisano, że można obmawiać, jeżeli i drudzy to czynią? Czy przez obmowę rzeczywiście nikomu się nie szkodzi? Czy może ten, którego obmawiasz, cieszy się z tego? — Powiedz: dlaczego źle o nim mówiłeś? Albo z plotkarstwa albo złośliwości, a jedno i drugie jest grzechem. — Dodajesz: skłamałem w małej rzeczy. A któż to postawił cię sędzią, abyś rozstrzygał, czy twoje kłamstwo było małą czy ważną rzeczą? Prawo to przysługuje tylko spowiednikowi, który w trybunale pokuty zastępuje samego Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Norton I., Cesarz Stanów Zjednoczonych

PÓŁ WIEKU już upływa od chwili, jak dziesięciotysięczna rzesza, krocząc w żałobnym pochodzie ulicami San Francisco, składała ostatnią posługę chrześcijańską jednemu z najdziwaczniejszych monarchów, jacy kiedykolwiek na świecie żyli. Tym "monarchą"-dziwakiem był "Norton I., cesarz Stanów Zjednoczonych i protektor Mexyku." Znało go w jego "stolicy" każde dziecko, ale "panowanie" jego nie było tak burzliwe, jak francuskiego kuzyna jego, który przybrał sobie tytuł "cesarza Sahary."

Norton był rodem z Anglji, a do Kalifornji przybył ze Stanów wschodnich w czasie pierwszej wielkiej ruchawki za złotem. Osiedliwszy się w San Francisco prowadził tam do roku 1855 tak pomyślny interes, że w krótkim czasie stał się jednym z najzamożniejszych obywateli tego miasta. Niestety, całe jego mienie poszło z dymem podczas ogromnego pożaru, i prawdopodobnie ta klęska wybiła go z równowagi umysłowej. Norton dostał nagle "fiksa" i zaczął się uważać za "cesarza" Stanów Zjednoczonych, a jako taki, pokwapił się zamianować samego siebie "protektorem" Mexyku. Co więcej, nawet swój strój "monarszy" kazał sobie sporządzić na wzór wojskowego munduru mexykańskiego, a więc: bluzę błękitną z olbrzymiemi złotymi epuletami, niebieskie szarawary i generalski kapelusz z wielkim ogonem kogucim! I w tym stroju "cesarskim," ze starą szablą przy boku lub z potężną laską w ręku można go było spotkać codziennie na ulicach pośród szarego, pospolitego tłumu jego "poddanych." Między tym pysznym strojem, a obuwiem "cesarza" nie było zwykle harmonji, bo nieraz tak liche miał buciska, że mu z nich gołe pięty świeciły. Lecz "Jego Cesarska Wysokość" nie zniżała się tak dalece, aby to zauważyć!

Według przekonania Nortona I. prawie wszyscy panujący europejscy byli jego kuzynami, a z nich najwięcej poważał Franza Józefa austrjackiego. Dlatego też czuł się bardzo boleśnie dotknięty, gdy brat cesarza, arcyksiążę Maxymiljan, zanim przyjął cierniową koronę Mexyku, nie prosił wpierw o pozwolenie na to od niego, "protektora" owego kraju. Popadł też w niełaskę drugi kuzyn, car rosyjski, że nie zatrzymał się nad Dunajem z wojskami swymi w czasie wojny rosyjsko-tureckiej.

Najbardziej jednak leżało mu na sercu polityczne położenie Kalifornji, a stąd też na żadnej sesji legislatury stanowej nie zabrakło generalskiego kapelusza z kogucim ogonem. Nadto Norton I ogłaszał w gazetach swoje "manifesty" cesarskie, w których surowo gromił rzeczywiste nadużycia i niemiłosiernie chłostał stosunki społeczne, które jego szlachetny zmysł drażniły. Czasami zwracał się wcale nie dwuznacznie z nauczką do sąsiednich stanów. Pomimo tego, że rządy angielski ani francuski ani rosyjski nie pytały go o zdanie, on się tem nie martwił, ale dalej paradował po ulicach swej "stolicy." Taksamo brak proporcji między wysoką jego godnością, a bardzo skromnymi środkami utrzymania nie zdawały się wywierać na niego żadnego wrażenia.

Prawdopodobnie pochodziło to stąd, że Amerykanie znosili dziwactwa jego bez szemrania bądź to dlatego, że się nimi wybornie bawili, bądź też dlatego, że nie chcieli ku sobie zrażać powszechnie szanowanego dziwaka. Stąd też nikt nie ociągał się z "podatkiem," który Norton I nakładał na kupców iprzemysłowców w San Francisco na swoje utrzymanie. W regularnych odstępach czasu zjawiał się osobiście "cesarz" u swych zamożnych "poddanych," bez żadnego słówka zgarniał do kieszeni zwykłą "daninę" 10 dolarów, w milczeniu też wypełniał kwit i zaopatrzony swą cesarską pieczęcią, komu należało, wręczał. Znaczniejsze kwoty zapewniał sobie przez sprzedaż swoich cesarskich weksli, które oczywiście miały wartość tylko dla amatorów osobliwości. Ale "cesarz" był bardzo szczodrym i, co mu zbywało od osobistych potrzeb, pełnymi garściami rozdawał nędzarzom swej "stolicy." Jeżeli się kiedy zdarzyło — a rzadki to był wypadek — że się ktoś ociągał z daniną, Norton I zaraz groził bezwzględnem dochodzeniem praw swoich. A chociaż nie był w stanie wykonać swe pogróżki, to jednak wystarczały one, aby jego "monarszej" woli zadość się stało.

Jednego razu pewien kapitan okrętu odmówił "cesarzowi" bezpłatnego przejazdu w salonie I klasy ze San Francisco do Sacramento. Zaraz w następnych dniach pojawił się w gazetach "ukaz" cesarski, w którym Norton I wydał rozkaz jednemu z wojennych okrętów Wuja Sama, aby zablokował ujście rzeki Sacramento i nie wpuścił do portu żadnego statku owej kompanji okrętowej, dopóki ona nie uszanuje jego woli. I cóż się stało? Oto dyrekcja owej Spółki nie wyśmiała bynajmniej tej strasznej pogróżki; owszem, przeciwnie, zakrzętnęła się i czemprędzej zagniewanemu "cesarzowi" wysłała pocztą kartę wolnego przejazdu do końca życia.

Norton I nie zaznał, co to jest głód. Zwiedzał kolejno restauracje swej "stolicy" i w czasie tych odwiedzin zamawiał sobie z majestatyczną dumą najwyborniejsze potrawy, a jeżeli kelner ośmielił się kogoś innego wpierw obsłużyć, wybeształ go okrutnie, a usłużnemu gospodarzowi płacił koszta obiadu łaskawem skinieniem głowy. Na teatrach i koncertach rozsiadał się nieproszony w najwygodniejszem miejscu, i nikomu nie przyszło nawet na myśl, żeby go stamtąd wyprosić albo żądać zapłatę za bilet. Jeżeli potrzebował świeżej bielizny albo cygara mu się wyczerpały — wszystko to znalazł na zawołanie w najbliższych składach.

Co skłaniało Kalifornijczyków do cierpliwego znoszenia tych "rządów" Nortona I trudno odgadnąć. Być może, iż z początku po stracie majątku starano się mu dopomóc i życzenia jego, choćby nieco dzikie były, spełnić, a przytem pomnąc dawną jego szczodrość, litowano się tem chętniej nad zubożałym obłąkańcem. Z biegiem czasu, mając dużo wyrozumienia dla wszelkiej ekscentryczności — co jest charakterystycznem u wszystkich Amerykanów — siłą samego przyzwyczajenia nie mogli się obejść bez swego "cesarza;" świat zaś kupiecki obawiał się pono, aby nie zrazić sobie "wolnej od podatku" klienteli.

Oczywiście z postępowania Nortona I niejednemu wątpliwem się wyda, czy "cesarz" ten był istotnie takim lunatykiem, za jakiego go mieli jego "poddani." Bo jużci wypadałoby, żeby taki "potentat" otoczył się odpowiednią świtą dworską i ministrami, jakto zrobił wspomniany już kuzyn jego francuski, samozwańczy "cesarz Sahary," który napewno był warjatem. Rzecz to prawdziwie godna zastanowienia, że Nortonowi. I taka myśl nigdy nie postała w głowie. Warjactwo jego było w najwyższym stopniu praktyczne.

Zmarli Członkowie III. Zakonu Św. Franc.

Parafja Św. Stanisława, Bpa. i Męcz., Chicopee, Mass.

Śp. Weronika Szpakanik

imię zakonne: Siostra Bernardyna, przyjęła habit pokutny franciszkański dnia 28 maja, 1905 i po przepisanym regułą roku śluby zakonne złożyła. Zmarła 17 stycznia, 1930 roku. Niech odpoczywa w pokoju.

:-: *Św. Antoni Padewski* :-:

Żywot (Ciąg dalszy)

NIEBAWEM poczuł Św. Antoni, że już *"ręka Pańska spoczęła na nim"* (Ezech. 1. 8.) że jestto już początek końca jego ziemskiego pielgrzymowania. Chociaż był jeszcze młodym, bo zaledwie w 36 roku życia, ale zdrowie jego było mocno nadwątlone wskutek niewygód w czasie ciągłych podróży, nieustannych kazań, postów i czuwań nocnych, z czego wywiązała się wodna puchlina, która go do reszty sił pozbawiła i przedwcześnie na łoże śmierci powaliła. Wprawdzie szukał ulgi w tej ostatniej chorobie swojej i udał się na odpoczynek do gościnnego hrabiego Tiso w Camposampiero (gdzie miał owo sławne widzenie Dzieciątka Jezus); potem przeniósł się na pustelnię Braci, którą tenże hrabia założył był dla nich na swych posiadłościach; stąd znowu poszedł do samotnej celki na drzewie orzechowem, ale i to nic nie pomogło. Stan jego zdrowia z każdym dniem coraz szybciej się pogarszał.

Pustelnia, o której tu wspominamy, była własnością hrabiego Tiso, ponieważ Braciom według reguły ich zakonu nie wolno było posiadać nieruchomości. Mieszkali oni tam do r. 1426, kiedy po-

żar zniszczył ją doszczętnie. Wprawdzie zaraz ją odbudowali, ale w czasie wielkiego rozłamu, jaki nastąpił w zakonie św. Franciszka, odstąpili ją nowej gałęzi zakonu, tak zwanym Obserwantom, którzy ją posiadali do powtórnego wielkiego pożaru w r. 1799. Dopiero w r. 1895 wrócili na to miejsce uświęcone pobytem św. Antoniego pierwotni jego mieszkańcy, Franciszkanie konwentualni i dawną świetność mu przywrócili.

Ponieważ św. Antoni coraz bardziej zapadał na zdrowiu, przeto przełożeni dali mu dwóch towarzyszów, braci Rogera i Łukasza, którzy razem z nim zamieszkali na pustelni w Camposampiero, a potem przenieśli się z nim pod rozsochaty orzech, kędy i dla nich hrabia Tiso dwie osobne celki pobudował. Póki jeszcze nogi nie odmawiały mu posłuszeństwa, Święty ochotnie na głos dzwonka zstępował ze swej celki wśród konarów drzewa i wraz z towarzyszami śpieszył na pustelnię Braci, aby wziąć udział we wspólnych pacierzach i innych ćwiczeniach zakonnych. Ale rychło nogi tak mu nabrzmiały, że już o własnych siłach nie mógł chodzić. Nie chcąc być ciężarem dla hrabiego Tiso i Braci w pustelni, postanowił powrócić do padewskiego klasztoru Braci przy kościele Panny Marji, gdzie mógł liczyć na lepszą opiekę w swej chorobie. Przyzwał tedy do siebie jednego z towarzyszów, brata Rogera i oznajmił mu swój zamiar. Skoro się o tem dowiedzieli Bracia z pustelni, ze smutkiem wieść tę przyjęli, ale nie ośmielili się sprzeciwiać woli Świętego.

Było to pod koniec maja — jak opowiada najstarsza legenda — gdy obaj towarzysze św. Antoniego sporządzili nosze, a złożywszy go na nich, ruszyli ku Padwie. Kiedy znaleźli się na łagodnem wzniesieniu, skąd rozlegał się miły krajobraz, Święty zachwycony uroczym widokiem falujących łanów zboża i zielenią wieńczących miasto winnic, kazał przystanąć, a po krótkiej chwili powiedział im z radosnem uniesieniem, że bliski jest czas, kiedy Padwa zasłynie po całym świecie. Towarzysze nie zrozumieli wówczas znaczenia tej przepowiedni; dopiero po zgonie Św. Antoniego jasną się im stała, bo oto wraz z imieniem jego nierozłącznie słynie po całym świecie imię Padwy poprzez długie siedm wieków!

Przed bramą miejską natknął się na nich brat Winotus, który wybrał się w odwiedziny do św. Antoniego. Widząc teraz, że Święty jest bardzo chory, poradził mu, aby zamiast do klasztoru w mieście udał się raczej do Arcelli, gdzie przy klasztorze Klarysek jest parę szałasów dla Braci. Z woli bowiem serafickiego założyciela przy każdym klasztorze Klarysek (drugi zakon reguły Św. Franciszka) mieli być stale Bracia (z pierwszego zakonu), aby zakonnicom, którym nie wolno było opuszczać progów klasztornych, dostarczali środków żywności. Klasztor w Arcelli założył sam św. Antoni, był też duchownym kierownikiem jego. Uznał tedy słuszność rady brata Winotusa i tem chętniej kazał się nieść do Arcelli.

Że uzasadnione były obawy brata Winotusa i samego zresztą św. Antoniego, snadniej to zrozumiemy, gdy sobie przypomnimy, że były to czasy żywej wiary i świętość miano w poszanowaniu.

jak na to rzeczywiście zasługuje. Stąd zdarzały się wypadki, że miasta zazdrosne o szczątki Świętych, gwałtem je sobie wydzierały, byle się ich posiadaniem chlubić. Co więcej, nieraz za życia jeszcze porywano Świętych, aby w murach miasta umarli, a tak przysporzyli mu sławy. Nie ulega też wątpliwości, że Padwa była bardzo zazdrosną o swojego "Świętego" i za nic w świecie nie pozwoliłaby sobie zabrać tego szacownego klejnotu. Otóż jeżeli podczas kazań głoszonych przez św. Antoniego musiano zwykle tworzyć wkoło niego żywy kordon z młodych i silnych ludzi, bo inaczej rozentuzjazmowani słuchacze garnąc się do niego mogli go byli o jaki szwank przyprawić, tem więcej przeto obawiać się można było teraz, że Padwanie posłyszawszy o niemocy i bliskim zgonie jego, gotowi przemocą wtargnąć do klasztoru Braci, byle poraz ostatni zobaczyć Świętego, pożegnać się z nim. Wiadomo przecież, jak bardzo Padwanie św. Antoniego kochali i szanowali!

(Ciąg Dalszy Nastąpi.)

—Ale, ale! słychać tu, żeś się ożenił dla posagu.
—Cóż było robić, skoro posagu bez żony nie chcą dać!

Asyż, 8-go czerwca, 1930.

Kochany Ojcze Redaktorze:

Kilka wiadomości z naszej kapituły, które można umieścić w "Kronice".

Na naszej kapitule, która rozpoczęła się dnia 4-go czerwca tu w Asyżu pod przewodnictwem biskupa asyskiego J. E. Jana Catini'ego, Ojcowie kapitularni wczoraj wieczorem wybrali następujący zarząd Zakonu na najbliższe sześć lat:

Generał — Najprzew. O. Dominik Tavani
Prokurator — Przew. O. Franc. D'Ambrosio,
Sekretarz — Przew. O. Tymoteusz Brauchle,
Asystenci generała — Przew. OO. Peregryn Haczela, Franc. Monai i Alex Antonelli.

Serdecznie pozdrawiając oraz polecając się modłom

Fr. Justyn, O.M.C.

Jeżeli polubiłeś "Kronikę Seraficką" i uważasz ją za dobre i pożyteczne pismo, jednaj jej nowych abonentów!

Z Naszych Misyj w Chinach

(List O. Bernardyna Permuti, O. M. C. Misj. Apost. w Chinach)

GDY ZESZŁEGO (1928) roku przybyłem do Ping-li-shen, jako pierwszy osiadły misjonarz w tej obszernej połaci Chin, serce mi się krajało na samą myśl, że jestem tu sam jeden, jak ten palec, pośród ogromnego morza pogaństwa, nawet bez należytej znajomości języka tutejszego, bez środków materjalnych, niezbędnych dla misjonarza w celu kaptowania sobie krajowców, do tego znienawidzony jako cudzoziemiec i nie posiadający jeszcze tych ważnych danych, które misjonarzowi zapewniają powodzenie — mianowicie: wypróbowana cnota, gruntowna nauka, długoletnie doświadczenie i wielka roztropność. Zastanawiając się nad tem wpośród czterech ścian mej ubogiej izdebki, często pytałem samego siebie ze zdziwieniem: ktoś ty? skąd się tu wziąłeś? co ty tu robisz? I zdawało mi się, jakby z ciemnych kątów dochodził mię stłumiony, szyderczy głos: *Ten śmie się ze mną mierzyć? Patrzcie go, co za Samson! Nie wystarczy ci tu, Ojczulku Dawidowa proca pastusza! Bo czy nie czujesz, że w twem własnem wnętrzu tli żagiew, a tobie się zdaje, że potrafisz sam jeden tę powszechną pożogę ugasić?* — Tak mówił nieprzyjaciel...

Ale P. Jezus podpowiadał mi swym słodkim głosem te pocieszające i błogosławione wyrazy: *"Pan jest mocą moją; Onci to jest, który czuwa nademną. W Tobie położyłem nadzieję moją i nie będę zawstydzon na wieki. A skoro Ty, o Panie, powstaniesz, rozprószą się nieprzyjaciele Twoi. Oblecz, Panie, pancerz i zbroję, a przybądź mi ku pomocy..."*

Tak. Osłoń mię, Panie, tarczą wiary, okryj mię zbroją miłości Twej, a potrafię i ja być apostołem i zwyciężyć nieprzyjaciół Twoich.

Błogosławiony Bóg i Pan, któremu cześć i chwała nieskończona, dał mi duszę pełną zapału i gorliwości; młodość moja reszty dokona; łaska Pańska wyrówna niedobory moje — i tak oto po chwilowem zniechęceniu na nowo wstępuje do serca mego otucha i niezachwiana wiara.

Ileż tu pracy czeka na mnie na wyznaczonej mi placówce pośród tego ogromnego obszaru — a zaledwie 40 osób jest tu ochrzczonych, a wielu z nich niema nawet dachu nad swoją głową. Wiele było do zrobienia, ale mało dało się zrobić. Zresztą — pomyślałem sobie — od czego mam Pana mojego w kapliczce domowej! Wszak u Niego znajdzie się rada i sposób na wszystko. Dlatego też ochoczo zakasałem rękawy do pracy i popróbowałem zjednać sobie przychylność władz miejscowych, a przez

to dodać uroku i powagi Kościołowi, co w Chinach dużo znaczy. Otworzyłem przeto moją misjonarską apteczkę, aby pomagać chorym do odzyskania zdrowia. Udało mi się także obronić jednego prześladowanego, przez co okazałem przynajmniej tyle, że gotów jestem zawsze stanąć po stronie uciemiężonych. Niektóre uroczystości urządzałem z jak największą okazałością, na jaką mnie stać było, zwołując zewsząd nielicznych moich katechumenów — zarówno starszych, jak i młodzież. Roztoczyłem nad nimi tak troskliwą opiekę, że zdołałem zjednać sobie ich zaufanie (a czy to się zrobi bezinteresownie, czy nie, nikt tutaj o to nie pyta!) Około 30 rodzin przyjąłem na naukę katechizmu i kilkoro z nich już ochrzciłem. Otóż chociaż zeszły rok nie był zbyt pomyślny, natomiast przygotowany jest przynajmniej grunt pod obfite żniwa w niedalekiej przyszłości. Potrzeba mi było na gwałt katechistów, a zwłaszcza katechistek. W poszukiwaniu za niemi musiałem się udać do sąsiedniej prowincji, Se-tzuan, gdzie zamiast znaleść katechistki, wpadłem w matnię rozbójników, z której ledwie z życiem uszedłem i przez całe 50 dni błąkałem się po obcym kraju, narażony zewsząd na niebezpieczeństwa ze strony ludzi i żywiołów.

(Czytelnikom naszym te różne przygody znane są z poprzedniego listu tegoż misjonarza, któryśmy drukowali w "Kronice Serafickiej" począwszy od No. 3 a skończywszy na No. 8. bieżącego rocznika III. — Przyp. Red.)

(Dokończenie nastąpi)

— Kelner, już siedm razy prosiłem o szklankę wody.
— Przepraszam, myślałem, że pan żartuje.

Zaczynamy się starzeć od chwili, gdy nam ludzie zaczynają mówić, że wyglądamy młodo.

....Kto wyrzeka na brak oświaty i upadek obyczajów, a nie popiera i nie rozpowszechnia zdrowych pism i książek, ten nic nie robi, aby zwalczać zło.

Kolegja Rzymskie

Poniżej podajemy spis kolegjów i innych wyższych zakładów naukowych katolickich, jakie dziś istnieją we Wiecznem Mieście. Dzielimy je na świeckie i zakonne, a w nawiasach przytaczamy rok założenia.

Ze świeckich najstarszem jest kolegjum **"Capranica,"** założone przez kardynała tegoż imienia (1457), zwane także "Almo Collegio." Po niem następują w porządku chronologicznym: **niemieckie,** założone przez Grzegorza XIII (1552) i **węgierskie,** założone przez jezuitę, O. Szanto (1578), i obydwa złączone w jedno (1580); **angielskie** (1576); **greckie,** założone przez Grzegorza XIII (1577, a zreformowane przez Leona XIII (1897); **polskie,** założone przez św. Filipa Neri'ego (1583), uposażone przez króla Jana Kazimierza Wazę (ok. 1600) a wskrzeszone (1886) i prowadzone przez XX. Zmartwychwstańców; **maronickie** (1584); **szkockie** (Klemens VIII (1600); **Propagandy** (1627; **irlandzkie,** założone przez kard. Ludovisi (1628), a zreformowane przez Leona XII (1826); **belgijskie** (1844); **angielskie** św. Bedy, przez Piusa IX założone (1852); **francuskie** (1853); **lombardzkie** ŚŚ. Ambrożego i Karola Borromeusza (1854); **południowo-amerykańskie** (1858); **północno-amerykańskie** (1859);; **teutońskie,** dawniej saskie (1859); **iliryjskie** św. Hieronima, dla południowych Słowian założone przez Piusa IX (1863), zreorganizowane przez Leona XIII (1900); **ormiańskie** (Leon XIII 1883); **czeskie** (Leon XIII 1884); **kanadyjskie** (1888); **hiszpańskie** (Leon XIII (1893); **papieskie portugalskie** (Leon XIII 1900); **instytut polski** (Pius X 1910); **instytut dla emigrantów włoskich** (Pius X 1914); **kolegjum etiopskie,** założone przez Benedykta XV jest ono jedynem, które się mieści w obrębie Watykanu.

Ze zakonnych najstarsze jest kolegjum św. Moniki, **Augustjanów** (1324). Po niem idą: **Karmelitów**—św. Alberta (1464); **Jezuitów** (1500), lecz już w r. 1583 otrzymało tytuł uniwersytetu od Grzegorza XIII, od jego imienia zwanego "gregorjańskim;" **Franciszkanów** (konwentualnych) św. Bonawentury, założone przez papieża z tegoż zakonu, Sykstusa V (1587); **Franciszkanów** (Observantów) irlandzkich, założone przez O. Łukasza Wadding'a (1625); **Norbertanów,** św. Norberta (1626); **Dominikanów** irlandzkich, św. Klemensa (1667); **Serwitów,** św. Alexego (1669), wskrzeszone na nowo 1895; **Benedyktynów,** św. Anzelima (1687); **Augustjanów** irlandzkich, św. Patrycjusza (1739); **Trynitarzy,** św. Hadrjana (1785); **Oblatów Niepokal. Pocz.** (1881); **Franciszkanów** (konwentualnych), misyjne kolegjum św. Franc. (1885); **Barnabitów,** św. Ant. M. Zaccaria (1887); **Saletynów** (1889); **Franciszkanów** (Obserwantów) obok Lateranu (1890); **Karmelitów Bosych,** ŚŚ Teresy i Jana od Krzyża (1902); **Dominikanów**, św. Tomasza ("Angelico" 1908); **Krzyżaków** (1923); **Misjonarzy Najśw. Serca** (1924).

Jeżeli dodamy tu jeszcze: większe seminarjum papieskie, seminarjum Piusa (Pianum), kolegjum urbańskie (Urbanum), papieskie seminarjum Leona XIII (Leonianum); papieską wyższą szkołę muzyki (Pius X 1910); papieski instytut biblijny (Benedykt XV 1917); papieski instytut archeologji chrześcijańskiej (Pius XI 1922) i wiele innych szkół niższych i wyższych, to ujrzymy wspaniałą panoramę uczelni narodowych i międzynarodowych, i przekonamy się, że Rzym jest nietylko sercem chrześcijaństwa, ale także i mózgiem jego!

Fraszki

ANEGDOTY O DUCHOWNYCH

1. Pewien proboszcz odznaczał się nietylko wielką słodyczą charakteru, ale przytem celował taką przytomnością umysłu, że nawet w najbarlziej ambarasujących momentach potrafił się w mig zorjentować. Nie było u niego różnicy między panem a chłopkiem, między bogaczem a nędzarzem. Przytem nie dbał wcale o swoją powierzchność.

Raz zaproszono go w gościnę na zamek książęcy. Tam zastał wielu znakomitych panów, a z nich niektórzy śmielsi zaczęli żartować sobie z jego dobrze wyszarzałego i znoszonego surduta.

— **Ale bo też surdut ks. proboszcza już całkiem wytarty** — drwił sobie jeden z panów — **i trudno się domyśleć, jakiego był kiedyś koloru!**

— **Ks. proboszcz wygląda w nim** — drażnił go drugi — **jak handlarz starzyzny, który swój towar afiszuje.**

— **Ma pan rację** — odezwał się ksiądz z łagodnym uśmiechem — **i mnie samemu zdaje się, że jestem handlarzem, a co najważniejsza, to panowie mogą u mnie nabyć właśnie to, na czem niejednemu z was schodzi.**

— **Cóż to takiego?** — ozwało się naraz kilka głosów.

— **Mam mocne podejrzenie,** — odparł proboszcz — **że panom brak rozumu, bo inaczej nie czepialiby się mojego marnego surduta.**

Gospodarz, który dotychczas przysłuchiwał się w milczeniu tej rozmowie, teraz roześmiał się serdecznie, a zwracając się do zbitych z tropu gości, zawołał:

— **A co? Czy nie ostrzegałem zgóry panów, byście mi mojego zacnego proboszcza nie tykali? Chyba dostatecznie już przekonaliście się, że z nim nie łatwa sztuka żartować.**

W pociągu jadą w jednym przedziale zakonnik i dwa podlotki, które rozmawiają ze sobą o różnych rzeczach w bardzo niekrępujący sposób. Wreszcie zaczynają się sprzeczać nad sposobem pochowania ciał. Jedna jest za tem, by ją pogrzebano w ziemi, druga chce być po śmierci spaloną i oddaną "czystym płomieniom." Zwraca się przytem śmiało do zakonnika z pytaniem:

— *Nieprawdaż, Ojcze, że ja mam rację?*

— *Najzupełniej* — odpowiedział — *djabłu musi być milsza gęś pieczona, niż zgniła!*

3. Ks. O'Leary, swego czasu najdowcipniejszy kapłan we Wielkiej Brytanzji, zagadniony jednego razu przez znanego sybarytę Curran'a tymi słowy:

— Życzyłbym sobie, żeby ksiądz był św. Piotrem.

— I cóżby panu z tego przyszło? — zapytał ks. O'Leary.

— Bo gdyby ksiądz miał klucze do nieba — rzecze Curran — **toby przecież i mnie tam wpuścił.**

— A mnie się widzi, panie Curran — mówi ks. O'Leary — **że dla pana lepiejby było, gdybym miał klucze od piekła, to możebym pana stamtąd wypuścił!**

Raz na kolei zdarzyła się wesoła przygoda. W tym samym wagonie jechała zakonnica z paru kandydatkami, jakiś pan, jedna fertyczna wieśniaczka i jeszcze kilka osób. Ów pan musiał być widocznie "postępowcem," bo ciągle zakonnicę i jej towarzyszki młode zaczepiał. Wreszcie tak się odezwał:

— *Nie pojmuję, jak w dzisiejszym wieku można być jeszcze tak głupim, aby się zamykać na całe życie w klasztorze! Ale, skończą się te błazeństwa niedługo, a gruzy i zwaliska Kościoła katolickiego trawa porastać będzie.*"

Zakonnica i kandydatki, jak dotychczas, tak i teraz zawzięcie milczały. Ale wieśniaczka nie mogła już wytrzymać i zawołała:

— *Tak, ciesz się, stary ośle, że będzie dość paszy dla ciebie!*

Na te słowa, jakby kto bombę wrzucił do wagonu. Całe towarzystwo wybuchnęło homerycznym śmiechem, a "postępowiec" wyniósł się jak zmyty, do innego wagonu.

Naokoło Świata

—o—

W Montreal, Kan., sędzia Duclos, protestant, zawiesił swoje urzędowanie, jako "niemy protest przeciw pewnym meblom znajdującym się w sali sądowej." Meblami tymi to są krzyże, które w tej katolickiej prowincji umieszczone są we wszystkich gmachach rządowych.

—o—

Żona głównego sędziego przy najwyższym sądzie na wyspie Jamaice, Barrett-Lennard, przyjęła religję katolicką.

—o—

Jak czarni w Afryce miłują swoich misjonarzy, pokazało się niedawno temu na pogrzebie jednego z Białych Ojców, O. Van der Boom, w Ushirombo, Tanganyika; bo — skoro tylko przebrzmiało ostatnie "Requiescat" nad grobem, krajowcy wybuchnęli głośnym płaczem; wołając: "Ojciec nasz odszedł, już go więcej nie zobaczymy!" W przededniu zaś pogrzebu cała gmina, jak jeden mąż, przystąpiła do Komunji św., w intencji swego duszpasterza.

Matka M. Teresa (z domu Noblet), która 31 sierpnia 1905, jako 15-letnia dzieweczka cudownie uleczoną została w Lourdes, i z wdzięczności za to osobne zgromadzenie zakonne założyła, zmarła niedawno temu w Kubuna, Papua (Oceanja) po 8 latach pracy misjonarskiej.

—o—

Klub niewiast katolickich w Richmond, Va., ma wznieść bronzowy krzyż przydrożny w miejscu, kędy powstała pierwsza kolonia katolicka w Nowym świecie.

—o—

W Hiszpanji czynią się przygotowania do wyniesienia na ołtarze królowej Izabeli "katolickiej," która radą i złotem poparła wyprawę Kolumba do Ameryki, a tak przyczyniła się do nawrócenia Indjan.

—o—

Polscy protestanci, chociaż stanowią tylko czwartą odsetkę ludności, jednak ośmielili się zaprotestować przeciw prawu, które obowiązuje prezydenta do składania przysięgi w katedrze warszawskiej lub innym kościele na prowincji.

—o—

W Czechosłowacji powstała nowa sekta religijna, t. zw. "następców apostołów Pawła i Jana." Nowi zwolennicy zaraz zostają "wice-apostołami." W 99 dniach świat ma się namyślić, czy tę sektę przyjąć, czy też paść ofiarą strasznej burzy.

—o—

OO. Serwici z Portland, Ore., otrzymali urzędowe zawiadomienie o ustanowieniu przez Kongregację obrządków osobnego święta dla Ameryki pod tytułem: "Oto Matka twoja!" Święto to obchodzone będzie coroku w drugą niedzielę maja, równocześnie z "Dniem Matek."

—o—

Jak smutny jest los kościołów i klasztorów skasowanych we Francji wymownie świadczy dawne opactwo cysterskie w Maubuisson i kaplica przy niem istniejąca, w której za życia modliła się Blanka kastylska, matka św. Ludwika IX i bł. Izabeli, gdzie też jej śmiertelne szczątki spoczęły. Obecnie kaplica ta służy za . . . oborę!

—o—

Zbombardowana podczas wojny katedra św. Marcina w Ypres, Belgja, została już odbudowana i do użytku wiernych oddana,

—o—

W czasie 40-godzinnego nabożeństwa w kość., św. Anny przy ul. Orchard, dorożkarze i konduktorzy londyńscy trzymali straż honorową przed Najśw. Sakr. Należą oni do osobnego cechu niedawno założonego na wzór istniejącego już od lat cechu katolickich policjantów.

—o—

W Rzymie odbył się międzynarodowy kongres katolickich związków kobiecych, w którym brały udział niewiasty i panny z 28 krajów, także z Polski i Stanó wZjednoczonych.

—o—

Na wniosek międzynarodowego Stowarzyszenia dziennikarzy katolickich w Paryżu odbędzie się od 31 sierpnia do 4 września w Brukseli, Belgja, międzynarodowy kongres prasy katolickiej.

Prośby – Dzięki – Ofiary

1. Na "Chleb ubogich św. Antoniego":
Auburn, N. Y. — J. P. $1 — **Baltimore, Md.** T.S. $1, M.M. $1, B. K.W. $1 — **Bridgeport, Conn.,** A.K. $1 — **Brooklyn, N. Y.** H.T. $10 — **Buffalo, N. Y.** S.S. $5, J.S. $3, A.Z. $2, N.N. $1, W.F. $1, N.N. $1, A.B. $1, N.N. $1, Z.P. 50c — **Carnegie, Pa.** W.D. $3 — **Cecil, Pa.** R.S. $3, S.S. $1, — **Chicopee Falls, Mass.** M.W. $4 —**Detroit, Mich.** H.M. $1, K.S. $1, M.M. 50c — **Dunkirk, N. Y.** S. T. $1 — **New Kensington, Pa.** W.R. $1, — **Elizabeth, N. J.** Z.H. $1 — **Philadelphia, Pa.** W.F. $1, F.S. $1 — **Sloan, N. Y.** L. S. $5.
2. Na "Nieustającą Nowennę":
Baltimore, Md. A.P. $2, B.U. $1, K.B. $1, M.B. $1 — **Bridgeport, Conn.,** A.K. $2, A.W. $1 — **Brooklyn, N. Y.** A.K. $2, K.Z. $1, J. M. $1, R.W. $1 — **Buffalo, N. Y.** M.J. $5, A.Z. $1, F.J. $1, A.K. $1, M.K. $1, A.B. $1 — **Detroit, Mich.** K.P. $1 — **Dunkirk, N. Y.** S.T. $1 — **Laurence, Mass.** A.W. $1, — **Maspeth, L. D.** M.K. $5, C.W. $2 — **Philadelphia, Pa.** M.P. $2, A.C. $1 — **Sloan, N Y.** M. G. $3.
3. Na "Lampki wotywne:"
Ashton, Neb. M. N. $1 — **Baltimore, Md.** A.K. $1, B.W. $1 — **Brooklyn, N. Y.** A.K. $3 — **Buffalo, N. Y.** A.M.D. $1, B.G.L. $1, W.K. $1, Z.P. 25c — **Elizabeth, N. J.** Z.H. $1 — **Kulpmont, Pa.** J.Z. $1.
4. Na "Bursy":
a) św. Wojciecha-legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku $1,000.00
b) św. Franciszka: **Buffalo, N. Y.** J.S. $1, — **Philadelhpia, Pa.** A. C. $3 — po $1: M.R., J.G., A.B., S.G., M.J., H.Ł., M.S., J.K., A.G., H.S., M.C., S.Ł., A.G., F.P., J.W., S.F., E.G., V. A. G., J.M., F.P., F.M., S.K., S.A., W.A., F.M., B.K., W.B., M.W. M.S., M.D. — Po 50c: P.K., R.M., R.K., A.S., K.M., A.N., A. S., J.B., H.J., B.W., J.W., F.J., S.T., J.K., B.R., C.S., H.G., S.S., R.B., J.K., A.S., M.H., W.D., M.M., J.A., S.K., J.S., S.F., J.Z., P.P., K.S., J.Z., F.D., E.M., L.K., W.M., R.P., W.M., W.B., S.T., C.S., K.K., M.K., K.K., E.S., J.W., F.L., Z.P., A.K., I.L., M.H., S.K., W.S., M.D., J.B., J.T., F.S., W.J., M.M., A.K., W.K., A.D., W.M., J.S., W.R., — C.K. 45c, A.G. 45c, J.Z. 35c, A.S. 35c, J.W. 35c, F.K. 35c, P.P. 35c, D.T. 30c, F.K. 30c — Po 25c: P.F., H.H., E.M., Z.L., K.K., S.M., J.C., F.H., J.N., W.S., J.S., M.L., F.Z., K.R., K.L., M.S., F.J., E. D, J.S., S.C., M.B., A.S., K.S., J.Ł., H.G., T.S., M.C., K.P., S.G., M.F. E.B., M.S., S.W., J.B., M.R., J.N., J.K., M.S., M.D., I.H., A.S., J.S., J.T., T.K., F.M., W.M., L.B., J.D., M.K., W.G., J.S., A.S., B.G., K.S., W.G., C.K., J.Z., W.K., M.M., T.G., J.Z., J. M. — B.J. 20c, S.R. 20c, C.C. 20c, Z.S. 15c, R.C. 11c, M.P. 10c.
Razem $706.34
c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus:
Buffalo, N. Y. S.S. $5 — **Carnegie, Pa.** W.D. $1.
Razem $126.00
d) św. Antoniego Padewskiego:
Carnegie, Pa. W.D. $1 — **Philadelphia, Pa.** M.P. $10
Razem $523.00
5. Na "Misje franciszkańskie:
Carnegie, Pa. W.D. $3 — **Woodside, L. I.,** M.M. $1.
6. **Znaczki pocztowe dla misyj:**
Arctic, R. J. p. Stan. Koś — **Ashton, Nebr.** p. M. Nitkowska — **Athol Springs, N. Y.** L. Bibrzycki, stud. kolegjum św. Franciszka — **Baltimore, Md.,** p. H. Wyczałek, p. Michalina Sojka — **Brooklyn, N. Y.** Czesław Stec — **Buffalo, N. Y. p. M.** Nadrowska, p. T. Jasińska, p. W. B., p. Adam Redliński i dzieci ze szkoły Bożego Ciała: Zofja Gabrjel (kl. 7), Marja Ignaszak (kl. 7A), Alojzy i Henryk Czubaj (kl. 3B), Alojzy Kubala (kl. 8) i ze szkoły Przemienienia Pańsk. Czesiu Walczyk (kl. 5B), — **Central Falls, R. I.** p. Zofja Malinowska — **Chicago, Ill.** p. Julja Abramowicz, p. M. Czaszewicz, p. M.

Jagielska i Rajmund Kleszyński — **Chicopee, Mass.** p. Ant. Tomczykowski, p. Emilja Stadnicka — **Detroit, Mich.** Siostry Franciszkanki ze szkoły M. B. Anielskiej i dzieci pp. Kapanowskich z tejże szkoły: Petronel a(kl. 8B), Marja (kl. 6B), Stanisław (kl. 4A) i Leonard (kl. 1A) — **Elmhurst, L. I.** p. J. Polowczyk — **E. Salamanca, N. Y.** p. F. C. Hojnacki — **Lawrence, Mass.** p. Stanisława Dziok — **Maspeth, L. I.** p. C. Wojciechowska, p. Stanisław Ogar, p. Helena Brzozowska, p. M. Niedźwiecka — **Milwaukee, Wis.** p. S. Kurek, p. Jan Banach — **New Hyde Park, L. I.** p. Anna Wiśniewska — **Niagara Falls, N. Y.** — p. Anna Łukaszana — **North Tonawanda, N. Y.** p. K. Węgrzyn — **Shamokin, Pa.** p. M. Karmiłowicz — **Weston, N. J.** p. M. Nestor — **Willimansett, Mass.** p. Marja Łakota.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich studentów i misjonarzy naszych w Chinach i Afryce staropolskie "Bóg zapłać!"

OO. FRANCISZKANIE.

Kalendarz na Lipiec 1930

1—W. Przenajdr. Krwi P. J. — Oktawa ś. Jana Chrzcic.
2—Ś. **Nawiedziny N. M. P.**
3—C. ś. Leona II., Pp.
4—P. **Pierwszy Piątek.** — Oktawa urocz. Serca Jez.
5—S. ś. Antoniego M. Zaccaria, w.
6—N. 4 po Świątk. Ewang. o cud. połowie ryb (Łk. 5) — Oktawa śś. app. Piotra i Pawła.
7—P. śś. Cyryla i Metodego, bpów i app. Słowian.
8—W. ś. **Elżbiety, król. portugal. wd. III. zak.**
9—Ś. **śś. Mikołaja i tow. męcz. I. i III. zak.**
10—C. śś. 7 braci śpiących, męcz.
11—P. ś. **Weroniki Guiliani, p. II. zak.**
12—S. ś. Jana Gwalberta, w.
13—N. 5 po Świątk. Ewang. o faryz. sprawiedliwości (Mt. 5.)
14—P. ś. **Bonawentury, bpa I. zak. i D. K.**
15—W. **B. Angeliny z Marsciano, wd. III. zak.**
16—Ś. M. B. Szkaplerznej — **Rocznica kanonizacji ś. O. Franc.**
17—C. ś. Alexego, w.
18—P. ś. Kamila Lellis, w.
19—S. ś. Wincentego a Paulo, w.
20—N 6 po Świątk. Ewang. o rozmnoż. chlebów (Mk. 8).
21—P. ś. **Franc. Solana, w. I. zak.—Oktawa ś. Bonawentury.**
22—W. ś. Marji Magdaleny, pokutn. — **Rocznica 10-ta zgonu śp. O. Stefana Kamińskiego; zmarł w Buffalo, N. Y. — pochowany tamże. Niech odpoczywa w pokoju!**
23—Ś. ś. Apolinarego, bpa i męcz.
24—C. ś. **Wawrzyńca z Brindisi, w. I. zak. — B. Kunegundy, p. II. zak. —B. Ludwika Sabaudzk., wd. II. zak.**
25—P. ś. Jakóba, Większego, ap.
26—S. ś. Anny, matki N. M. P.
27—N. 7. po Świątk. Ewang. o fałsz. prorokach (Mt. 7.) — **B. Newolona, w. III. zak.**
28—P. śś. Nazarjusza i Celzjusza, męcz., Wiktorja I. Pp. i męcz. i Innocentego I. Pp.
29—Ś. śś. Abdona i Sennena, męcz.
31—C. ś. Ignacego Loyoli, w.

ABSOLUCJA GENERALNA dla tercjarzy 2 lipca.

ODPUST ZUPEŁNY—pod zwykłymi warunkami w dnie: 2, 8, 9, 11, 14, 21, 24 i 27 lipca. — Nadto 1. w Pierwszy Piątek (należy dodać krótkie rozmyślanie o Sercu Jezusa), 2. w dniu miesięcznego zgromadzenia, 3. za zmcwienie koronki franciszkańskiej (7 radości), 4. za obecność na błogosławieństwie Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek, 5. za odmówienie pacierzy odpustowych (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu), 6. za udział we wtorkowem nabożeństwie ku czci św. Ant. Pad. i 7. w trzy inne dowolnie obrane dni.

KRONIKA SERAFICKA

THE SERAPHIC CHRONICLE

AN ILLUSTRATED MONTHLY MAGAZINE

Published at Athol Springs, N. Y. by the Franciscan Fathers of the Province of the Anthony, (legal title: Franciscan Fathers Minor Conventual of Buffalo, N. Y.) in the interest of the poor students of St. Francis College, Athol Springs, N. Y. SUBSCRIPTION RATES: $1.00 PER ANNUM —SINGLE COPY 10 CENTS.

Time of expiration of the subscription is indicated by the date printed along with each mailing address.

All Communications Should Be Addressed To:
THE SERAPHIC CHRONICLE—ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as second-class matter at Post Office at Athol Springs, N. Y. pending.

KRONIKA SERAFICKA

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE

Wydawane przez OO. Franciszkanów prowincji św. Antoniego na korzyść ubogich uczniów z Kolegjum św. Franciszka w Athol Springs, N. Y.

PRENUMERATA ROCZNA $1.00—POJEDYŃCZY NUMER 10 CENTÓW

Termin odnowienia prenumeraty widoczny jest obok adresu.

Wszelkie Korespondencje Nadsyłać Należy Na Ten Adres:
KRONIKA SERAFICKA—ATHOL SPRINGS, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18. lipca, 1927) i błogosławieństwem Ojca św., Piusa XI. (7 paźdz. 1927).

TREŚĆ: Codzienne ofiarowanie, 322.—Ś. Klara, patr. mies., 322.—Miejsca wsławione, 323.—Pogawędki przy fam. stole, 324.—Królowa Aniołów (wiersz), 326.—Porcjunkula, 327.—Sierpień (wiersz), 330.—Na marg. Ewang., 330.—Kwiat goryczki (leg.), 332.—Zaśnięcie NMP., 334.—"Mleko M. B." (leg.), 336.—Świątnice franciszk., 339.—900-lecie ś. Emeryka, 341. —Trzeci Zakon, 342.—Z naszych misyj, 344.—Naokoło świata, 348.—Św. Ant. Pad., 349.—Fraszki — Prośby i dzięki, 351.—Kalendarz, 352.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezusa

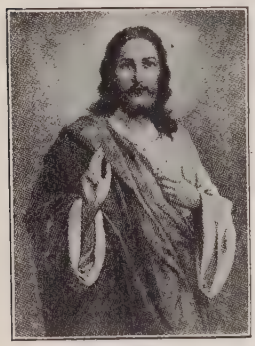

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez niepokalane Serce Marji wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego, łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty się Sam ofiarujesz za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., za nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa modlitwy na ten miesiąc i dzień wyznaczone. Pragnę także zyskać wszystkie odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej,
Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Św. Klara, Patronka Miesięczna

JEDNYM z najciekawszych zabytków franciszkańskich jest — znany już Czytelnikom naszym (zobacz Rok III., No. 6. Str., 181.) — kościołek św. Damiana, położony poza murami rodzinnego miasta św. Franciszka asyskiego, z którego świątobliwem życiem i zbawienną działalnością związane jest nierozdzielnie życie św. Klary, dziewicy asyskiej. Było to wieczorem w Palmową niedzielę (1212r.), gdy młoda jeszcze wówczas ta panienka wymknęła się potajemnie z domu rodzicielskiego i w towarzystwie swej ciotki udała się za miasto na dolinę do kapliczki Porcjunkuli, gdzie z rąk serafickiego Ojca przyjęła habit i śluby zakonne złożyła. Napróżno krewni starali się ją odwieść od tego śmiałego kroku; co więcej, niebawem poszła za jej przykładem młodsza jej siostra, św. Agnieszka, a gdy nowe zgromadzenie osiadło na stałe przy odbudowanym przez św. Franciszka kościółku św. Damiana, przyłączyły się po śmierci ojca najmłodsza siostra, Beatrycza i matka Hortulana i wiele innych niewiast i dziewic asyskich.

Przez 40 lat przewodniczyła św. Klara temu klasztorowi, jako pierwsza jego ksieni, przyświecając współsiostrom żarliwością w nabożeństwie i surowością życia. Za życia swego doczekała się, że

zakon od jej imienia zwany rozszerzył się po całych Włoszech i zagranicą. Pod schyłek życia odstraszyła od klasztoru bisurmańskich Saracenów wynosząc monstrancję na mury przeciw oblegającym. Pogrzeb jej (11 sierpnia, 1253) był raczej weselnym, niż żałobnym pochodem.

OBROK DUCHOWNY. Św. Klara miała szczególniejsze nabożeństwo do P. Jezusa utajonego w przybytku ołtarza. W klasztorku u św. Damiana obok swej ubogiej celki miała kapliczkę, w której zawsze przechowywany był Najśw. Sakr. Tam ona uciekała się na modlitwę w każdej potrzebie. — Czytelniku miły! Czemu i ty nie miałbyś tak samo czynić? Gdyby ci było danem żyć w czasach, kiedy Chrystus Pan widomie po świecie chodził, czyż nie garnąłbyś się był do Niego z największą ufnością? Czemuż nie czynisz tego teraz? Czyżby Ten który obecny jest pod postacią chleba w kościołach naszych, miał być innym od tamtego, co ongi kalekom zmysły i członki przywracał, chorych uzdrawiał i nikomu bez pociechy od Siebie odejść nie pozwolił? Idźże i ty za wezwaniem św. Pawła: *"Przystępujmyż z ufnością do stolicy łaski, byśmy dostąpili miłosierdzia i zmiłowanie znaleźć mogli."* A tę "stolicę łaski' znajdziesz w każdym, choćby najuboższym kościółku katolickim.

Miejsca Łaskami N. M. P. Wsławione

Podanie ludowe niesie, że na górze Kaltenberg pod Wiedniem, tam—kędy dzisiaj wznosi się wspaniały kościół M. B. Śnieżnej — stała niegdyś kapliczka M. B. Różańcowej, która za czasów józefińskich (1787) uległa kasacie. Lud prosty jednak ciągle tęsknił za tem, aby mu to miejsce św. nazad przywrócono. Wreszcie zdarzył się wypadek, który spełnienie się tego życzenia przyśpieszył. Jednego razu—a było to zimą w czasie zawiei śnieżnej—zabłądził w tej okolicy jakiś wieśniak. Po krótkim dniu zimowym zapadła nagle ciemna noc, a stada wilków węsząc za zdobyczą zaczęły w oddali wyć złowrogo Wieśniak w śmiertelnej trwodze o swe życie przeżegnał się i zaczął na głos modlić się i wzywać Matkę Bożą na pomoc. I rzeczywiście—objawiła mu się Najśw. Panienka w takiej postaci, jak Jej statua w dawnej kapliczce, i wyprowadziła go na dobrą drogę. Skoro posłyszała o tem pewna bogata pani, postanowiła natychmiast wystawić na miejscu kapliczki duży kościół pod wezwaniem M. B. Śnieżnej. Poświęcenie tego kościoła odbyło się w r. 1879. We wielkim ołtarzu znajduje sie tam pięknie rzeźbiona z drzewa culowna statua przedstawiająca Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku. Liczne pielgrzymki zdążają tu na doroczny odpust (5 sierpnia), a wielu czcicieli Marji zdaleka przychodzi, aby Jej tutaj hołd swej miłości złożyć.

Pogawędki Przy Familijnym Stole

URODA A CNOTA.

JEST to niezaprzeczoną prawdą, że uroda przemija, a cnota trwa. Mimo to ludzie więcej wierzą w piękność oblicza, aniżeli w cnotę; tamta bowiem ich więcej ku sobie pociąga, a o tę się mniej starają, mniej o nią dbają. Ponieważ tedy świat tak wielką wagę przywiązuje do zewnętrznej piękności, stąd zwłaszcza niewiasty chcąc się przypodobać starają się wszelkimi sposobami swoje rzeczywiste lub tylko urojone wdzięki podnieść. To też stroją się w drogie suknie, obwieszają się świecącymi klejnotami, włosy swe w najdziwaczniejsze kształty na głowie układają lub zgoła, jak chłopięta, obcinają je, nierzadko je farbują, nadto bielą twarz i szyję lub różują się, aby sobie dodać wdzięku i tanią szminką naturalne powaby ciała jeszcze więcej uwydatnić. Nie chcą wierzyć w to, że same siebie przez to oszukują, a nieraz przyśpieszają tym sposobem chwilę haniebnego upadku i oszpecenia. Jak długo bowiem trwa ta ich uroda? Bardzo krótko — zaledwie parę lat prawdziwego wdzięku, a potem?... Ach, jakże szybko on więdnie! Często krótka, a poważna choroba, jest w stanie zniszczyć najbardziej zachwycające wdzięki, po których nieraz ani śladu nie pozostanie. Ale — co najważniejsza — jakże często kosztem urody ciała ginie piękność, cnota duszy! Uroda rozbudza chęć przypodobania się, napełnia serce dumą i zarozumiałością, a odwraca je od Boga, skąd we wielu wypadkach wyradza się namiętność, która wiedzie duszę do sromotnego upadku. Dusza, zbrukana, nieczysta — chociażby w ciele najpiękniejszem, najurodziwszem — porównana być może z prześlicznem naczyniem pełnem brudu i plugastwa. A jednak tyle dziewcząt goni za tą zewnętrzną ułudą, zazdrości innym posiadającym w wyższym nieco stopniu te zewnętrzne wdzięki. O, jakże głupi, nierozsądny jest świat upatrujący szczyt uszczęśliwienia w krótkotrwałej, znikomej piękności! Wszakże ona nigdy nie dorówna i nie może dorównać pięknościom duszy Jedna tylko i jedyna ozdoba człowieka — cnota — ona jest długotrwałą, nieprzemijającą, wieczną! Tu na ziemi zwykle chodzi w parze rozkosz z boleścią i ta druga zwykle przeważa, bo rzadko trafi się człowiek zupełnie zdrowy i zadowolony; a sama tylko zew-

nętrzna piękność nie wystarcza do zupełnego szczęścia doczesnego ,jeżeli w tem ciele nurtują ukryte choroby i niedomagania — choć pozornie niewidzialne — i dokuczają niemiłosiernie człowiekowi, raz po raz przywodząc mu na pamięć, że to ciało jego podległe różnym chorobom kiedyś, prędzej lub później, uledz musi śmierci i stanie się pastwą robactwa i zgnilizny. Jedna tylko i jedyna cnota, ona trwa i pozostaje ciągle niezmienną, a ciału temu dodaje wartości nieoszacowanej i chroni je od niespodziewanego, nagłego upadku, ponieważ nie pozwala rozwinąć się namiętnościom.

Czytelnicy mili! Miejcież i wy zawsze na pamięci tę szczęśliwość, która duszom waszym zgotowana jest w niebie. Zamiast starać się o dodanie wdzięku ciału śmiertelnemu, myślcie raczej o przystrojeniu duszy powabami cnoty i prowadzeniu jej do coraz wyższej doskonałości. A dla tego niewiędniejącego wieńca nagrody wiecznej, warto dołożyć sumiennych starań i bohaterskich wysiłków.

-:- *J. K.* -:-

DZIECI A "KRONIKA"

Dobry towarzysz
Z naszej "Kroniki"
Są w niej obrazki,
Są i wierszyki.

Mówi, co było
Czasy dawnymi,
Co dziś się dzieje
Na naszej ziemi.

Prawi tak mądrze,
Prawi tak miłe,
Że z nią godziny
Płyną, jak chwile.

Więc też jej słuchać
Radbym bez końca —
Do późnej nocki
Od wschodu słońca!

NA CZASIE!

Do Redakcji naszej nadeszły już trzy listy z zapytaniem, co zrobić z tak zwanymi "wędrownymi listami" (po angielsku: "chain prayers"). Mają być w nich pogróżki, że w razie nie przepisania i wysłania tego listu do tylu a tylu znajomych, osobę taką spotka wielkie nieszczęście.

Z życzliwości, z jaką się odnosimy do wszystkich naszych Czytelników i ich rodzin, przestrzegamy, aby w to nie wierzyli — bo to grzech wielki! — a naciągaczy, o ile ich znają, niech natychmiast reportują na najbliższą stację policyjną, zanim się z miasta ulotnią.

—Redakcja—

Królowa Anielska

(dnia 2. Sierpnia.)

Panno przeczysta! Aniołów Królowo!
Posłuchaj nas,
Cała Ci ziemia śpiewa pieśń godową,
Szumi Ci las;

Pieśń Ci dziękczynną nucą kłosy żytnie,
Kłoni się łan,
Wonieje kwiecie, co wśród zboża kwitnie,
Drży muszek tan!

Ty, wśród Aniołów co królujesz w niebie,
Widzisz Swój kraj!
Widzisz ten naród, co uwielbia Ciebie
Za wolny maj!

Spójrz na Twą Polskę—widzisz radość wszędzie
Wśród blasków zórz!
Wolność nam świeci przez Twoje orędzie
Na zawsze już.

Kwitnie nam szczęście, o Anielska Pani!
Minęła noc,
Gdyś wydobyła nas z nędzy otchłani
Przez Twoją moc.

Powiedz Aniołom, że łzy już nie płyną,
Stłumiony ból—
Niebo się śmieje nad polską krainą
Szlakami pól!

Chociaż tam zdala królujesz na niebie
Wśród złotych gwiazd,
O Twą opiekę wciąż błagamy Ciebie
Dla naszych gniazd!

-:- Marja Trzcińska—Fabiani -:-

Na Odpust Porcjunkuli

"Stawał się zdrowym, jakąkolwiek byłby dotknięty niemocą." — (Jan, 5. 4.)

DZIWNE rzeczy opowiada nam św. Jan Ewangelista o jerozolimskiej sadzawce zwanej Betsaidą albo Siloe. Miała ono pono aż pięć krużganków, a w nich pełno było kalek oczekujących poruszenia wody. O pewnym bowiem czasie zstępował Anioł do tej sadzawki i poruszał wodę, a kto pierwszy dotknął się jej po poruszeniu przez Anioła, *"stawał się zdrowym, jakąkolwiek byłby dotknięty niemocą."*

Cudowna ta sadzawka z pięcioma krużgankami przypomina mi bardzo św. Franciszka serafickiego z jego pięciu bliznami i sławny jego odpust t. zw. Porcjunkuli. Jak woda sadzawki Siloe miała cudowną własność leczenia wszelkich chorób i dolegliwości ciała, tak ten odpust Porcjunkuli uzdrawia dusze skruszonych grzeszników. Ale podczas gdy w Siloe jeden tylko bywał uleczony, ów pierwszy dotykający się wody po poruszeniu jej przez Anioła, natomiast z odpustu Porcjunkuli korzystać może każdy grzesznik i z pomyślnym skutkiem, byle wykonał pewne, a bardzo łatwe do spełnienia warunki.

1. Dziwnem zjawiskiem w przyrodzie jest cień — we wszystkiem bowiem naśladuje człowieka. Gdy wzniosę ręce ku niebu, jak Mojżesz na górze, to samo czyni mój cień. Gdy się biję w piersi, jak ów celnik u progu świątyni, to samo powtarza cień. Wogóle, każdej czynności, każdemu ruchowi towarzyszy nieodstępny cień.

Takim cieniem Najsł. Zbawcy był św. Franciszek. — Chrystus nie w pałacu, ale w stajence chciał się narodzić; i Franciszek przyszedł na świat w stajence. Chrystus na godach w Kanie przemienił wodę we wino; to samo uczynił Franciszek znakiem krzyża św., gdy ciężko zachorował w Urbino. Chrystus odniósł na Swem ciele pięć głębokich ran, gdy zawisnął na krzyżu; na górze La Verna otrzymał Franciszek widoczne i bolesne blizny t. zw. stygmaty na rękach, nogach i w boku. Chrystus konający wołał z krzyża: *"Pragnę!"* — a było to, według zdania Ojców Kościoła, pragnienie zbawienia dusz; tak też gdy P. Jezus ukazał się św. Franciszkowi w kościółku Porcjunkuli w orszaku Aniołów i zMatką Swą Najśw. i zapytał go: *"Czego żądasz?"* — sługa Boży odpowiedział: *"dusz!"*

"O Panie! nie odrzucaj pokornej prośby sługi Twego niegodnego, które przez ręce Twej przeczystej Matki-Dziewicy do Ciebie zanoszę, ale tym wszystkim, którzy ze skruchą spowiadać się i komunikować będą i to miejsce nabożnie odwiedzą, udziel łaskawie

odpustu zupełnego od wszelkiej winy i kary!" Tak się modlił Franciszek zapalony żarliwością zbawienia dusz.

Chrystus przychylił się do tej prośby z warunkiem, że Święty postara się o zatwierdzenie Stolicy apostolskiej.

W sposobie nadania tego odpustu widzimy jego niezmierne znaczenie! Za przyczyną Królowej niebios, w obecności mnóstwa Aniołów, P. Jezus osobiście nadaje św. Franciszkowi ten niebywały przywilej, a Święty z otuchą woła: *"Wprawdzie nie wydano jeszcze żadnej bulli ani papież nie opieczętował jej sygnetem rybaka, ale mam ja pewniejszy dokument: Marja jest pergaminem, Chrystus notarjuszem, Aniołowie świadkami, a pieczęcią rany Chrystusowe."*

2. Co to jest odpust Porcjunkuli?

Któż ze wszystkich stworzeń był piękniejszym nad Lucyfera, księcia Aniołów? A jednak po strąceniu do czeluści piekielnych stał się potworem najwstrętniejszym. Cóż to za przyczyna tej wielkiej i okropnej zmiany? — Grzech. Św. Bernard twierdzi, że grzech śmiertelny czyni duszę brzydką, dziką, potworną. Póki pierwszy rodzic nasz chadzał w przyjaźni z Bogiem, zwierzęta były mu posłuszne, lecz skoro zgrzeszył, wszystkie one zwróciły się przeciw niemu. Dlaczego? Ponieważ nie poznawały swego pana, a to z powodu zmiany, jaka zaszła w jego duszy po upadku.

Przedstawmy sobie, że ktoś ma psa wiernego i przywiązanego: nie odstępuje on swego pana ani na krok, broni go od napastnika i z niebezpieczeństwa ratuje. Ale niechno się ten pan jego przebierze w cudze szaty, uczerni sobie twarz lub brodę przyprawi, a zobaczycie, że się rzuci wieruś na niego i nawet głos znajomy nie przekona go, że to jest pan jego. Podobnie stało się z Adamem. Gdy zgrzeszył, dusza jego tak wstrętną się stała, że ani Aniołowie ani Bóg sam nie mógł bez obrzydzenia na nią patrzeć, a nawet zwierzęta nienawidziły jej. Dlatego to wołał Jeremjasz: *"Sczerniało na węgiel oblicze jej* (córki Sion,) *odstąpiła od niej wszelka uroda" (Treny, 4., 8 i 16.)*

Tę szkaradę usuwa z duszy grzesznika odpust Porcjunkuli.

3. I nie tylko szkaradę grzechu ten odpust usuwa, ale gładzi też wszelką karę doczesną za grzech.

Zgrzeszył Dawid. Skoro jednak wyznał swoją winę i żałował za nią, oznajmił mu Pan przez proroka Natana odpuszczenie jej, ale nie darował kary: nawiedził go chorobą, nowonarodzone dziecko zabrał ze świata i dopuścił, że ulubiony syn, Absalon, podniósł rokosz i na życie jego nastawał.

Każda spowiedź ze skruchą, odprawiona gładzi grzechy, ale kara doczesna nie wszystka bywa odpuszczona. Odpust zaś Porcjunkuli — jeśli go uzyskamy — gładzi resztki kary doczesnej.

Eneasz Sylwjusz opowiada, że pewien bogacz praski pożyczył cesarzowi Karolowi IV., sto tysięcy dukatów. Jednego razu urządził ucztę i zaprosił na nią cesarza. Na ostatniej misie, którą podano na stół, bogacz położył kwit czyli weksel cesarski. Karol IV. zdziwił się na ten widok, a bogacz rzecze: "Poprzednie podania były dla wszystkich gości, a ta ostatnia misa jest dla

Waszej cesarskiej Mości; od tej chwili przestaję być wierzycielem jego."

Było to bardzo wiele — sto tysięcy dukatów darowizny! Ale odpust Porcjunkuli nieskończenie więcej daruje. Niejeden oddałby majątek, zdrowie i życie, byle nie cierpieć kaźni czyścowej. Od tej kaźni uwalnia odpust Porcjunkuli.

Św. Jan Chryzostom uważa, że grzech żony Lota był powszedni, a jednak tak srodze go Bóg ukarał, gdy ją w słup solny zamienił. Św. Augustyn tłumaczy, że Jakób za karę za grzechy powszednie długie lata nie słyszał o swoim zaginionym synie, Józefie, ani o jego wywyższeniu w Egipcie — i że tenże Józef za to, iż więcej ufał swej wymowie, niż Bogu, dwa lata dłużej we więzieniu siedział.

Skoro tedy grzechy powszednie tak ciężką pociągają za sobą karę doczesną, cóż dopiero za kara musi czekać grzech ciężki — nie tylko wieczna, ale i doczesna?

Z radością przeto powitać nam należy ten błogosławiony dzień, na który nam św. Franciszek ten wielki przywilej wyjednał — ten odpust Porcjunkuli. Warunki — powiedziałem wyżej — są bardzo łatwe do spełnienia: spowiedź sakramentalna, Komunja św. i odwiedziny jednego z kościołów franciszkańskich, przyczem odmówić trzeba 6 pacierzy t. j. Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu. Odpust ten zyskać może każdy tyle razy, ilekroć powtórzy odwiedziny kościoła i przepisane pacierze odmówi.

4. Cóż nam będzie rękojmią, żeśmy tego odpustu dostąpili? *"Pokornem i skruszonem sercem, Boże, nie gardzisz"* — zapewnia nas psalnista Pański. Skrucha, żal — o ile się da — doskonały, oto rękojmia dostąpienia tej niewymownej łaski.

Jednego razu św. Katarzynę Seneńską prosił spowiednik jej, św. Rajmund, aby ona wyjednała mu u Boga łaskę odpustu zupełnego. Święta udała się na modlitwę, a nazajutrz zaczęła prawić z taką żarliwością i namaszczeniem o niewdzięczności ludzkiej wobec Boga tak bardzo ich kochającego, że spowiednik zaczął płakać. Wtedy św. Katarzyna rzekła: "Ten żal twój jest poręką, że Bóg udziela ci odpustu zupełnego."

O taki żal płynący z miłości ku Bogu, Dobru naszemu najwyższemu, wyłącznie i nadewszystko miłości naszej godnemu starajmy się, a dostąpimy tej pożądanej łaski i za Najśw. Panienką zawołamy: *"Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego."*

-:- *J. K.* -:-

Jednego farmera, stojącego w swej przydrożnej budce z jarzynami i owocami, zapytano, ile ma dzieci. Na to on tak odpowiedział: **"Już poraz drugi mam 24 dzieci..."** — **"Nie może być!"** — zawołano. — **"Owszem, nic w tem dziwnego,"** rzecze farmer. **"Będąc sam wdowcem z tuzinem dzieci ożeniłem się z wdową, która miała także tuzin dzieci, a więc razem mieliśmy 24. Po jakimś czasie po ślubie zmarło nam jedno z dzieci, zostało tedy 23. Ale w przeszłym tygodniu odwiedził nas bocian, i oto już drugi raz mam 24 dzieci..."**

Sierpień

Są w sierpniu noce przedzimowe,
Chłodem umarłych chłodne, —
Gwiazdy migocą na niebie
Iskrzące i pogodne.

Gwiazdy migocą na niebie,
A raz wraz któraś spada...
Świerszcz mały, w trawie ukryty,
Nad ich losami biada — —

Biadajcie, polne koniki,
Płaczcie żałosną kapelą!
Z gwiazdami spadającemi
Los dusze ludzkie dzielą...

Szept się roznosi po rżysku,
Drży w kroplach rosy nocnej—
A z gwiazdzistego nieba
Słucha go Bóg Wszechmocny.

—: **Wanda Miłaszewska** :—

Na Marginesie Ewangelji

(Na Niedz. 9. po Świątk.)

O *BYŚ i ty poznało!*

Opowiadają o królu Alexandrze Macedończyku, że jednego dnia kazał w dziedzińcu swego pałacu postawić ogromną świecę i zapalić ją. Następnie rozesłał swych pachołków po całem królestwie z następnem obwieszczeniem: *"Jeśli kto wobec króla zawinił, niech natychmiast do niego śpieszy, póki świeca płonie, i niech się przyzna do winy, a otrzyma od króla przebaczenie. Jeżeli zaś kto wykroczył przeciw królowi, a nie uda się zaraz do niego, zanim świeca zgaśnie, ten marnie zginie."* — I rzeczywiście, wielu pokwapiło się i otrzymało przebaczenie, ale niemało było i takich, którzy *"nie poznali czasu nawiedzenia swego,"* zaniedbali, skorzystać z pory łaski królewskiej i tych Alexander W. kazał stracić.

Czytelniku miły! Może właśnie w tej chwili, gdy to czytasz, król niebieski zapalił świecę przebaczenia dla ciebie... Któż odgadnie, jak długo ona płonąć będzie? *"Obyś i ty poznał!"*

"I w ten dzień twój."

Dla człowieka poważnego, który się nie bawi w złudne marzenia i różowe urojenia chorej swej wyobraźni, ale się liczy z nagą i nieubłaganą rzeczywistością, nie powinno być żadnego "później" — "jutro," ale "zaraz" — "dziś" i to nawet w sprawach doczesnych, a tem więcej w sprawie zbawienia. Wszystko zależy od tego, czy nadarzoną sposobność należycie wykorzystamy. Napoleon, jak sam wyznał, dlatego tylko wygrał bitwę pod

Arcole, że w stosownej chwili wysłał trzech trębaczów i 25 ułanów na skrzydło armji nieprzyjacielskiej. W parę minut później nie byłaby mu się udała ta sztuka nawet w dwa tysiące koni. — Zaniedbane sposobności..., któż ich gorzko nie opłakuje? Coby to był dał taki Piotr św. gdyby był mógł cofnąć wstecz ową krytyczną chwilę, co go do upadku przywiodła? Ach, on byłby dał za to wszystko. Niestety, zapóźno! Chociaż krwawymi zalał się łzami, ta sposobność, w której mógł był okazać wierność swoją, na zawsze przeminęła. Ileż to bólu i udręki kosztowała już niejednego z ludzi jedna chwila stracona. Był jeden, który oszalał z żalu i rozpaczy z powodu utraconej sposobności. Zamknął się w swym pokoju i kręcił wstecz wskazówki zegara o całe godziny, dnie i lata, póki nie wróci owa chwila, w której swe szczęście przemarnował. Doszukał się jej wprawdzie na zegarze, ale w życiu nigdy. "Co minęło, to przepadło." — Dlatego i z czasu łaski, nawiedzenia korzystać trzeba. Kiedy choroba powali cię na łoże, kiedy podczas bezsennych nocy dreszcz trwogi wstrząsać tobą będzie — oto zapalono dla ciebie świecę królewską, świecę przebaczenia. Wtedy powiedz sobie stanowczo: teraz nadeszła dla mnie chwila łaski, teraz jest dzień nawiedzenia mego! — *"Obyś i ty poznał i w ten dzień twój!"*

"Co jest ku pokojowi twemu!"

Z tego powinieneś, Czytelniku miły, zdać sobie sprawę jasno. Bierz przestrogę z owych dwóch miast: Jerozolimy i Niniwy. Miała Jerozolima dzień nawiedzenia swego, kiedy św. Jan Chrzciciel wołał na puszczy za Jordanem: *"Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się do was królestwo Boże."* I miała go, kiedy sam Chrystus Pan zwiastował jej wesołą nowinę o nadeszłem już królestwie mesjańskiem. Ale to nawiedzenie i zbawienie zakryte było od oczu Jerozolimy; zagasła królewska świeca łaski, a na nieszczęsne miasto przyszedł dzień sądu, straszniejszy i opłakańszy, niż sąd króla Alexandra na opieszałych Macedończyków. — Wręcz odmienny obraz przedstawia miasto Niniwa. Miało i ono dzień nawiedzenia swego; i dla Niniwy zapaloną została królewska świeca. Było to wtedy, gdy prorok Jonasz pojawił się u bram miasta i oznajmił mu, że 40 dni pozostało mu do poprawy; po upływie tego terminu Niniwa zginie, jeżeli się nie nawróci. Miasto to inaczej przyjęło to upewnienie, niż Jerozolima. Wszystko co żyło, odwróciło się od swej złej drogi i czyniło pokutę przed Bogiem — nie tylko ludzie, ale i nieme stworzenia. Sam nawet król zrzucił z ramion purpurę swą, a przyoblekł się w wór pokutny i usiadł w popiele na znak ochoty do poprawy. I darował Bóg pokutującemu narodowi i zamiast sprawiedliwości okazał mu łaskę.

Czytelniku miły! Bierz przykład z Jerozolimy, ucz się od Niniwy. Na tamtym widzisz, co jest ku twemu zatraceniu, a w tym masz dowód, co jest ku twemu zbawieniu. Zapalono i dla ciebie królewską świecę. Pokutuj, póki ta świeca łaski płonie, aby nie zaciążyła nad tobą karząca prawica Boga, gdy upłynie wyznaczony od Boga czas dnia nawiedzenia, a nadejdzie dzień pomsty.

-:- *J. K.* -:-

Kwiat Goryczki

Legenda z życia Zbawiciela świata.

W JEDNEJ wsi—gdy jeszcze P. Jezus po tej ziemi chodził—siedziały dzieci przy drodze i zabawiały się puszczaniem baniek mydlanych, w których gładkiej i lśniącej powierzchni odbijały się różne, przecudne obrazy. Gdy tak zajęte były pilnie tą zajmującą grą, naraz zawołał jeden z chłopczyków: **"Ja już wiem, skąd się biorą te obrazy; one odbijają się od tego hań, nieba, które się opiera na czubku tamtej góry. Lepiej wybierzmy się w drogę i wejdźmy na górę, a wtedy własnemi rękami możemy dotykać się nieba."**

Dzieci przyklasnęły tym słowom z ochotą, a zerwawszy się zaczęły skakać z nogi na nogę i wołać: **"Tak, tak, chodźmy wszyscy na górę, tam, gdzie błękitne niebo styka się z ziemią. Co za cudne widoki dopiero tam zobaczymy!"** Ruszyły też natychmiast w drogę i po paru godzinach dostały się do góry. Skoro jednak znalazły się na jej wierzchołku, stanęły jak wryte, a na twarzach ich widać było rozczarowanie. Bo oto to niebo błękitne, które się spodziewały tu zastać, umknęło precz, i stąd dalej, o wiele dalej, nieskończenie dalej było do niego, niż tam na dolinie.

Kiedy tak stoją bezradne i nieme, wtem z poza skały wyszedł Pan Jezus. Uśmiechnął się uprzejmie do nich, zaczął głaskać ich jasne, kędzierzawe czuprynki i rzecze: **"Wracajcie do mamy i taty, a jeżeli za siedm dni tu przyjdziecie, to zobaczycie błękit nieba pod waszymi stopami."**

Dzieci podziękowały mu ślicznie i odeszły nazad w dolinę, do swej wioski, i opowiedziały rodzicom o swej wędrówce, o swym smutnym zawodzie i o wielkim a łaskawym Nauczycielu, który ich tam spotkał i obiecał im, że po siedmiu dniach ściągnie firmament pod ich stopy.

Nadszedł wreszcie siódmy dzień..., a w każdej chacie niezwykły zapanował ruch. Ledwie świtać zaczęło, dzieci zerwały się ze snu i gotowały się w drogę, a choć rodzice sprzeciwiali się temu i głuptasami je nazywali, one jednak tak się przymilały i tak usilnie błagały, że nareszcie matki nie tylko zgodziły na to, ale same z niemi się wybrały na górę. Dzieci uradowane śpiewały przez całą drogę różne śpiewki i śmiały się na samą myśl, że zobaczą na górze ogromny cud. Matki zaś dumały nad tem, jaki będzie tej uciechy koniec i co zrobić z dziećmi, gdy się dostaną na szczyt góry. Nie chciały im psuć dobrej myśli i pozbawiać je błogiej nadziei, chociaż same przekonane były, że dzieci ich znowu spotka tensam bolesny zawód, jak przed siedmiu dniami. Podejrzywały, że ów nieznajomy zakpił sobie z łatwowierności malców i sam wcale się nie zjawi.

Tymczasem Pan Jezus tego samego dnia wybrał się z uczniami swoimi na tę górę, aby na osobności pomodlić się. Skoro tedy uczniowie ujrzeli dużą gromadę dzieci wspinających się z matkami na górę, przystąpili do Boskiego Mistrza i radzili Mu, aby się przeniósł na inne miejsce. Ale On im rzekł: **"Dopuście dzieteczkom przychodzić do mnie, albowiem ich jest królestwo niebieskie."**

Dzieci wszedłszy na górę, dojrzały Go z daleka i zaczęły powiewać ku Niemu swemi chorągiewkami i chusteczkami, puściły się pędem ku Niemu i wkoło Go obstąpiły, a z taką radością, z jaką nawet własnych matek nigdy jeszcze nie witały. Cieszyły się z tego matki, bo sądziły, że dzieci zapomniały o celu swej wycieczki. A Pan Jezus wziął na swe kolana najmniejsze z nich, podczas gdy reszta stała po prawej i po lewej ręce Jego, potem podniósł rękę w górę i pobłogosławił. W tej chwili dzieci zauważyły, że cały wierzchołek góry pokrywa mnóstwo kwiatów podobnych swą barwą do błękitu nieba i zaczęły je skwapliwie zrywać, bo się im zdawało, że w swych drobnych rączkach mają cząstkę nieba.

Matki stojąc na uboczu przypatrywały się dzieciom i pobłażliwie uśmiechały na ten widok z dziwnego zachowania się swych małych głuptasków. A Pan Jezus pogroził im palcem i zgromił je mówiąc: **"Zdaje się wam, żeście mądrzejsze od tych dzieci i wiarę ich zowiecie nierozsądkiem. Ale ktoby zgorszył jedno z tych maluczkich, lepiejby mu było, aby mu przywiązano kamień młyński u szyi i zatopiono w głębokości morskiej... Póki się nie staniecie, jak te dzieteczki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego."**

—: J. K. :—

NIESŁUSZNY ZARZUT—:—ST. JACHOWICZ

"Leniwy ośle! — mówiły chłopaki—
Leziesz, jak żółw lub ślimaki!"—
"Chociaż nie biegnę—odpowie oślina—
Niosę sumiennie mój ciężar do młyna.
Jest koń do biegu, przebaczcie panicze!
Skoro przyjdzie wieczór, z pracy się obliczę."

I skoro trudy skończyły się dniowe,
Osiołek sianko dostał w stajni zdrowe—
Gospodarz pracę rozważył ocenił
I rzekł: "Zwolnaś pracował, ale się nie lenił."

ROBACZEK ŚWIECĄCY—:—ST. JACHOWICZ

"Niema nic piękniejszego, jak światełko nasze—
Rzekł robaczek świecący,—nawet gwiazdy gaszę!"
Błysnęło jasne słońce—zniknął blask wspaniały.
Takie skutki próżnej chwały!

Zaśnięcie N. M. P.

"Pójdźcie, pokłońmy się Królowi królów, którego Matka Dziewica wywyższoną została na górne niebiosa!"

NA TO wezwanie Kościoła śpieszą wierni 15. sierpnia do świątyń, aby w kornej modlitwie podziękować Bogu za ten niebywały przywilej Najśw. Marji Pānnie udzielony, że zaraz po zaśnięciu Swojem wziętą została wraz z ciałem i duszą do nieba.

Matka Boża — według starodawnego podania — żyła jeszcze około 23 lat po Wniebowstąpieniu P. Jezusa. Wszystkie te lata spędziła pod gościnnym dachem św. Jana Ewangelisty. Wiadomo nam, że Chrystus konający na krzyżu zdał opiekę nad Swą Matką temu umiłowanemu uczniowi, mówiąc: *"Synu, oto Matka twoja!"* i *"Niewiasto, oto syn twój!"* Od owej uroczystej chwili św. Jan już nigdy nie odstępował od

boku Matki Jezusowej, a gdy przy rozejściu się Apostołów po Zielonych Świątkach przypadło mu losem udać się do Efezu w Azji mniejszej i tam założyć biskupstwo, nie zostawił Marji w Jerozolimie, ale Ją zabrał z sobą do Efezu. Dopiero pod koniec życia udała się ze św. Janem do Jerozolimy, gdzie też słodko zasnęła. Bawiąc w tem mieście pełnem dla Niej bolesnych wspomnień, codziennie zwiedzała miejsca uświęcone śladami Jej Synaczka.

Inne podanie niesie, że codziennie przyjmowała Komunję św. z rąk Janowych, a usychając z tęsknoty za połączeniem się ze Swym Boskim Synem w niebie, tej chwili z dnia na dzień wyczekiwała. Wreszcie nadeszła ta błoga chwila. Według tegoż podania archanioł Gabrjel zwiastował Jej, że wkrótce opuści to ziemskie wygnanie. Pouczeni wewnętrznem natchnieniem Ducha św. zeszli się do Jerozolimy wszyscy Apastołowie, prócz św. Tomasza. Książę apostołów Piotr św., odprawił Mszę św., udzielił Komunji św. obecnym, a następnie w uroczystej procesji zaniósł Wijatyk św. Matce Bożej omdlewającej z tęsknotą za Jezusem.

Nie bez przyczyny podanie zgon Marji nazywa *"omdleniem."* Śmierć, jak wiemy, jest karą za grzech pierworodny, a stąd konaniu człowieka towarzyszą bóle przedśmiertelne. Nie zaznała tych bólów Matka Jezusowa, ponieważ wolną była od grzechu pierworodnego, a zatem i od kary zań. Skon przeto Jej słusznie nazwano *"omdleniem."* Kościół wschodni po dziś dzień uroczystość Wniebowzięcia nazywa *"Zaśnięciem N. M. P."*

Zaśnięcie to było jednak w rzeczywistości śmiercią, czyli rozłączeniem się duszy od ciała, ale ta śmierć nie była karą za grzech pierworodny. Marja musiała umrzeć, ponieważ tego wymagała: chwała Boża, Jej korzyść i nasz pożytek. Wymagała tego chwała Boża. Wiemy, że Chrystus umarł na krzyżu i dopiero trzeciego dnia zmartwychwstał prawdziwie, ale dopiero 40. dnia wstąpił do nieba. Gdyby zaś Marja nie była prawdziwie umarła, ale wziętą została do nieba z ciałem, jak Henoch i Eljasz (którzy przyjdą przed końcem świata na ziemię i umrą), to lud wierny gotówby większą cześć oddawać Matce niż Synowi Jej, co byłoby ujmą dla Niego. — Wymagała tego i Jej własna korzyść. Poddając się bowiem dobrowolnie, jak przy Swojem oczyszczeniu 40 dnia po Narodzeniu Pańskiem, tak przy rozstaniu się ze światem, ogólnemu prawu Bożemu, wysłużyła sobie tą pokorą niezrównanie wyższy stopień chwały w niebie. — Wkońcu wymagał tego i nasz pożytek. Któż z was nie widział człowieka konającego? Przy słabym płomyku gromnicy pot perli się na bladem czole, usta spalone gorączką, oczy matowe, w słup postawione, język spieczony — a znikąd ulgi, poratunku. Szczęśliwy, kto w tym okropnym momencie wspomni sobie, że ma w niebie Patronkę, Marję! A właśnie przez śmierć Swoją stała się Ona Patronką konających. Przez Jej przyczynę może konający wyprosić sobie łaskę szczęśliwej śmierci i lekkiego skonania.

Legenda o zaśnięciu M. B. podaje jeszcze następne zdarzenie:

W Jerozolimie było podówczas już dosyć chrześcijan. Nie dziw przeto, że na pogrzeb Matki Jezusowej zeszło się mnóstwo ludu. Przeczyste ciało Bogarodzicy uwinięto w prześcieradła i wśród pieni żałobnych ruszył pochód żałobny za miasto na cmentarz. Zbiegła się też i starszyzna żydowska i faryzeusze, którzy szydzili na głos z tej okazałości, mówiąc: *"Kto to widział, żeby matce ubogiego Galilejczyka taką pompę wyprawiać?!"* Rej zaś wodził nad wszystkimi i najbardziej bluźnił niejaki Jefonjasz, kapłan żydowski. Za to Bóg ukarał go ślepotą. Poznawszy swoje kalectwo począł nieszczęśliwy wzywać miłosierdzia. Piotr św. słysząc to zatrzymał pochód, a przystąpiwszy do niego zapytał, czy chce uwierzyć w Syna Bożego i oddać cześć Matce Jego, a otrzymawszy odpowiedź potakującą, przywrócił mu wzrok. Tym cudem nawrócony Jefonjasz towarzyszył do końca pogrzebowi dziękując Bogu i wychwalając Najśw. Matkę Jezusową.

Podanie to o zaśnięciu Marji kończy się wzmianką o św. Tomaszu Apostole, który się stawił w Jerozolimie już po pogrzebie. Objawił on życzenie oglądania grobu Najśw. Marji. Skoro go tam zaprowadzono, nie zastano już ciała Jej, ale cudnie pachnące kwiaty i słyszano pienia anielskie rozlegające się nad grobem.

Na pamiątkę tych wonnych kwiatów święci się w dzień Wniebowzięcia N. M. P. wianki ziół kwitnących.

-:- *J. K.* -:-

"Mleko Matki Bożej"

Legenda nadreńska.

PRZED DAWNYMI laty mieszkał nad Renem pewien szlachcic, który lubował się w dobrem winie i wesołych figlach, ale przytem był bardzo szczodrym, a dworku jego nie ominął żaden nędzarz i przechodzień, aby nie został nasycony i hojnie na drogę obdarzony. Ta ludzkość i gościnność szlachcica nie podobała się djabłu, który już oddawna czyhał na sposobność, aby podchmielonego panka dostać w swoje szpony. Nareszcie postanowił podejść go podstępem.

Jednego tedy dnia zjawił się "kusy" we dworze udając podróżującego rycerza i prosił o gospodę. **"Wracam właśnie"** — mówi do szlachcica — **"z pielgrzymki do Ziemi św. i już od paru miesięcy jestem w drodze, a tu do ojczyzny mej, Francji, jeszcze daleko i głód mi dokucza.'** Szlachcic zaprosił go w gościnę, a uraczywszy, "czem hata bogata," postawił dzban wina i przysiadł się do gościa, jakby był bratem jego. Pociągając złoty trunek z puharu unosił się w pochwałach nad jagodami winnymi, zowiąc je szacownym darem Boga, to znowu przysłuchiwał się mniemanemu rycerzowi, jak ten przytłumionym głosem,

ale z ogniem w oku, opowiadał mu o swoich zmyślonych przygodach w podróży.

Gdy zaś po niejakim czasie szlachcic rozmarzony winem utkwił senny wzrok swój w płonącej jeszcze na zachodzie zorzy wieczornej, djabeł, który przez ten cały czas ledwie raz czy dwa wargi swoje we winie umoczył, zaczął naraz wychwalać zagraniczne wina. **"Kto tak, jak ja,"** — mówił do szlachcica — **"podróżował po krajach południowych, ten dopiero naocznie przekonał się o dobroczynnym wpływie słońca; tam bowiem pod jego gorącymi promieniami dojrzewają duże, jak rajskie jabłka, winogrona, a takie złociste i wonne, że winnica każda zda się być rajem. Wino z tych jagód wyciśnięte rozpływa się słodko po języku i rozlewa w żyłach rozkosz nieopisaną."**

Na to szlachcic z trudnością wybełkotał, że gdyby mógł nabyć taką winnicę, to już nicby mu do szczęścia nie zabrakło i ceniłby ją sobie nad samo zbawienie. Gość, jakby sam do siebie, mruknął, że postarałby się o to, żeby i w jego winnicy rósł taki winograd, ale za taki cud musiałby mu zapisać w zastaw własną duszę.

Szlachcic przystał na to. I oto naraz ujrzał jak na skłonie pagórka oblanym teraz srebrzystą poświatą księżyca zaczęły wyrastać winne krzewy, a ciągnąc się wzdłuż pochyłości okrywały się liściem i kwieciem, którego woń upajająca rozpływała się w powietrzu.

Na ten widok zerwał się szlachcic od stołu i pobiegł ku otwartemu oknu. Równocześnie i gość z podpisanym cyrografem ulotnił się nagle z pokoju, a wokoło zaległa cisza grobowa. Szlachcic w pierwszej chwili przeraził się śmiertelnie, ale gdy jeszcze raz rzucił okiem na widoczną w świetle winnicę i nadto dotknął się ramy okna, aby się przekonać zjawa-li to, czy rzeczywistość pozbył rychło wszelkiej trwogi i chwiejnym krokiem udał się na swe łoże, gdzie zaraz twardo zasnął.

W ciągu lata, które było owego roku niezwykle ciepłe i suche, złociste winogrona rosły i dojrzewały, a w jesieni pokazało się, że są pełniejsze i cięższe od innych, a i w tłoczni smaczniejszy z nich wyciśnięto napój.

Kiedy zaś po upływie roku szlachcic skosztował nowego wina i przekonał się, że jest wyborniejsze i smaczniejsze nad inne, zapomniał o owej wizycie "kusego," a zaczął znowu wychwalać dobroć Boga, która w drobnej jagódce winnej podaje człowiekowi urok słońca, rozkosz ziemi i czar gwiaździstej nocy. Ku czci swej Patronki, Najśw. Marji Panny, do której od wczesnych lat dziecięctwa — choć może więcej ze zwyczaju, niż z przekonania — miał nabożeństwo, nazwał to nowe wino **"Mlekiem Matki Bożej,"** a nazwa ta jeszcze dzisiaj jest znana w nadreńskiej dolinie.

Skoro jednak szlachcic zaczął tem winem częstować ubogich i przechodniów, posyłać je chorym, a i o klasztorach też pamiętać, — nadto skoro w pośrodku winnicy wystawił kaplicę ku czci Matki Bożej, djabeł nie mógł tego dłużej scierpieć. Jednego tedy wieczoru dopadł go niedaleko owej kapliczki. Posłyszawszy nagle obok siebie stłumiony głos, obejrzał się szlachcic i poznał swego niedawnego gościa. Przerażony rzucił się do ucieczki, ale wnet się opamiętał. A gdy djabeł z

zielonym błyskiem w oczach pokazał mu cyrograf, rzecze doń szlachcic: **"Muszę iść z tem pismem przed obraz Matki Bożej — tam jest światło, więc łatwiej przeczytam, co tu napisano, bom już treść mego zapisu zapomniał."**

W tej chwili — jak niesie podanie — kapliczka się otworzyła, a z wnętrza jej popłysnęła w noc ciemną smuga światła, po niej zaś, niby po jakim pomoście, szła Najśw. Panienka z dłonią podniesioną do błogosławieństwa. Na ten widok djabeł zakrył twarz w swe nietoperze skrzydła i zapadł się w ziemię. Za chwilę szlachcic klęczał w kaplicy przed ołtarzem i Niebieskiej swej Pani, która powróciła już na swoje miejsce, dziękował ze łzami za wybawienie. Zaraz też złożył ślub, że na miejscu kapliczki wystawi wspaniały kościół. Co się też rychło spełniło.

Kto podróżuje doliną nadreńską i znajdzie się na gościńcu wiodącym z Gerresheim do Wormacji (Worms) ten zobaczy opodal za miastem kościół stojący pośród winnic, z którego Matka Boża wiecznie im błogosławi, a stąd i wino ich słynie, jako ze wszystkich winreńskich najłagodniejsze i do dziś zowie się **"Mlekiem Matki Bożej."**

-:- J. K. -:-

Dnia 29. czerwca b. r. odprawiali Prymicje czterdej nasi nowowyświęceni kapłani: O. Herman Kożuch, w kośc. Serca Jezusa, Syracuse, N. Y. — O. Bartłomiej Snella, w kośc., św. Stan. Kostki, Shamokin, Pa. — O. Czesław Czarnecki, w kośc., św. Jadwigi, Detroit, Mich. i O. Bernardyn Wieprecht, w kośc., św. Stan. Kostki, Baltimore, Md. Temu ostatniemu usługiwało przy ołtarzu trzech rodzonych braci: O. Tomasz, jako arcykapłan, O. Gerard. jako, diakon i fr. Ernest jako subdiakon.

AD MULTOS ANNOS!

Podczas wakacyj nadleśniczy Cetnarski był całymi dniami bardzo zajęty, ponieważ do lasu zjeżdżało się wiele wycieczkowiczów, a zatem musiał pilnować, aby przed swym odjazdem pogasili ogniska. Skoro po skwarnym dniu nadeszła chłodna noc, Cetnarski w towarzystwie swego pomocnika udawał się do przydrożnego wyszynku na bombkę piwa. Jak zwykle w porze letniej nie brakowało tam gości, tak miejscowych, jak i przejezdnych. Pan nadleśniczy był zawołanym blagierem i—aby pozyskać wiarę u słuchaczów w swoje nieprawdopodobne historje, umówił się ze swym pomocnikiem, że w czasie opowiadania będzie kiwał potakująco głową i od czasu do czasu przerywał mu, wykrzykując: **"Święta prawda, moiściewy!"** — Jednego wieczoru zaczął Cetnarski po zwyczaju przechwalać się, ale przytem zauważył, że pomocnik jego siedzi osowiały i ani raz głową nie skinie. Gdy się goście rozeszli, zapytał go, dlaczego w toku opowiadania nie przytakiwał mu. Wtedy ten rzecze: **"Niech to sobie pan raz na zawsze zapamięta: ilekroć będziesz pan tak bezczelnie kłamał, że nawet ja sam poznam się na bladze, to ja przestanę kiwać głową..."**

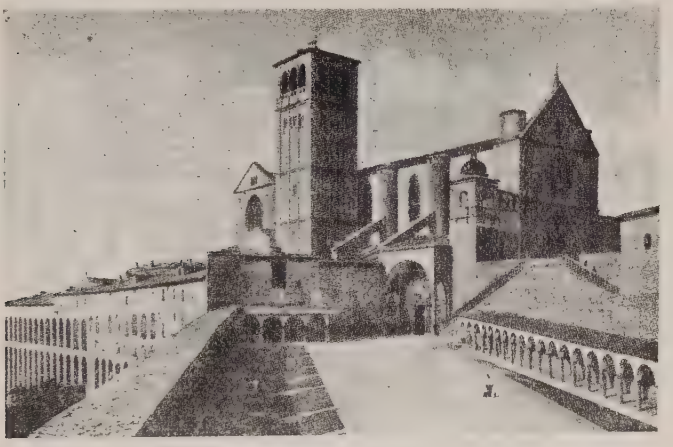

Świątnice Franciszkańskie

Napisał Specjalnie Dla "Kroniki Serafickiej"
fr. Antonin Bocheński, OMC.

3. BAZYLIKA ŚW. FRANCISZKA (Dokończ.)

ZWIEDZILIŚMY już dolny i górny kościół asyskiej bazyliki św. Franciszka i podziwialiśmy ich przepych wspaniały, ale to wszystko nie wywarło na nas takiego uroku, jak sam grób serafickiego Ojca naszego.

Wracamy nazad do dolnego kościoła i stąd po schodach zstępujemy do krypty. Już na samym wstępie przejmuje nas jakieś głębokie uczucie czci i szacunku dla tego miejsca, bo oto mamy przed sobą grób jednego z największych Świętych, jakich niebo dało ziemi, a ziemia niebu oddała. Tu jest środowisko całego zakonu franciszkańskiego, ku któremu już od siedmiu stuleci na skrzydłach tęsknoty zlatują się myśli i serca wszystkich wiernych synów i zwolenników "Biedaczyny z Asyża" — tu jest źródło, w którem oni czerpią jego cichego i słodkiego ducha. Przyklękamy i na chwilę pogrążamy się w modlitwie...

Powstawszy oglądamy się wkoło. Lecz napróżno wypatrywalibyśmy tu śladu jakiejś okazałości. Przeciwnie, wszystko tu tchnie prostotą i ubóstwem serafickiem. Piękny ołtarz marmurowy, który się tu do niedawna znajdował, obecnie zdobi kaplicę naszego seminarjum w Granby, Mass., a na jego miejscu postawiono nowy z prostego kamienia ciosowego, okratowany potę-

żnymi sztabami żelaznymi. Sam nawet sarkofag, zamykający trumnę z ciałem Świętego, jest ze zwykłego kamienia ciosowego. Mimo to coś nas przykuwa do tego miejsca św., a przy odejściu napełnia serce tęsknotą i żalem...

Krótka jest historja tej krypty:

Jest rzeczą pewną, że brat Eljasz zamierzał wybudować nie tylko ten przecudny kościół podwójny, aby potomnym wiekom rzekazywał imię św. Franciszka, ale także dla zabezpieczenia czcigodnych szczątków serafickiego Patrjarchy od dostania się w niepowołane ręce, kazał wydrążyć grób w skale, na której zbudowana jest cała bazylika.

Według starodawnej tradycji grób ten, z początku był dostępny, ponieważ dokoła sarkofagu był rodzaj małej kapliczki, jak to i dzisiaj znowu widzimy. Po pewnym jednak czasie — czy to z obawy przed gwałtownem porwaniem tych cennych relikwij, czy z innej jakiejś przyczyny nam nieznanej — zatarasowano wejście do krypty i zamurowano. Wiadomość zaś o dokładnem miejscu przechodziła kolejno z biegiem czasu na miejscowego kustosza i paru starszych Ojców. Rychło jednak ta tradycja się przerwała a stąd przez kilka wieków — chociaż wiedziano, że grób znajduje się gdzieś pod wielkim ołtarzem dolnego kościoła — to jednak dokładne położenie jego nie było wiadomem. Dopiero w r. 1818. po 52 nocach niezmordowanej a mozolnej pracy odkopano 12 grudnia sarkofag okuty kratą żelazną.

Doniesiono o tem niezwłocznie papieżowi, a ten kazał biskupom z Asyża, Perugji, Foligno, Spoleto i Nursji zbadać tę sprawę na miejscu. Na podstawie zaś odebranego od nich sprawozdania naznaczył specjalną komisję składającą się z trzech kardynałów i paru duchownych i świeckich uczonych, która miała zawyrokować o tożsamości zwłok św. Franciszka. Komisja ta ukończyła swoje badania w r. 1820, a na ich podstawie Ojciec św. obwieścił solennie światu swem brewem papieskiem, że "niezaprzeczoną jest rzeczą, iż odnalezione niedawno pod wielkim ołtarzem asyskiej bazyliki ciało jest ciałem św. Franciszka, założyciela zakonu Braci Mniejszych."

Ku wiecznej rzeczy pamiątce o tem szczęśliwem odnalezieniu ukochanych zwłok postanowiono zbudować podziemną kryptę, aby służyła za dostęp do chwalebnego grobu dla wszystkich, którzyby pragnęli uczcić śmiertelne szczątk i stygmatyzowanego Świętego. Krypta ta gotową już była w 1824 r., urządzona według planów opracowanych przez architekta Belli'ego, a wykonanych przez asyskiego budowniczego, Józefa Brizzi'ego. W jubileuszowym zaś roku 1926 przerobiono ją gruntownie i urządzono gustownie pod dyrekcją architekta V. Tarchi'ego, a 25-go maja (w rocznicę przeniesienia zwłok św. Franc.) otwarto dla szerszej publiczności. Nowy ołtarz prosty, ale artystyczny, z żelazną krata dokoła skały, na której spoczywa sarkofag, jest również tego architekta dziełem.

. . . . . .

Żegnając to św. miejsce rzucamy jeszcze raz okiem na lichy, a jednak drogi sarkofag, kryjący w sobie cenną dla nas relikwię i gdzieś tam w głębi serca, odczuwamy tu bliskość Świętego więcej, niż gdziekolwiek indziej. Ale musimy stąd odejść, choć odchodzić trudno!...

Wyszedłszy z bazyliki obrzucamy jeszcze raz wzrokiem ten majestatyczny pomnik — na to arcydzieło, na które złożył się genjusz największych mistrzów, a ktoś słusznie je nazwał "najpierwszym cudem włoskiej sztuki odrodzonej."

Od siedmiu wieków gmach ten sławi imię: "Biedaczyny z Asyża." Czas mknie szybko — i my przeminiemy, ale on stać i głosić światu nadal będzie, że żył kiedyś na ziemi i ciągle jeszcze żyje w sercach ziemian ten, który dla miłości Bożej i bliźniego wzgardził marnościami świata, a poślubił ubóstwo, wzgardę i poniżenie na wzór Chrystusa, któremu we wszystkiem pragnął się przypodobać...

900-Lecie Św. Emeryka, Królewicza

Punktem kulminacyjnym już w maju b.r. rozpoczętych w Budapeszcie na Węgrzech uroczystości ku uczczeniu 900-nej rocznicy zgonu św. Emeryka, będzie solenna procesja z Najśw. Sakr. na okręcie po falach Dunaju w nocy 10 sierpnia. Obydwa brzegi będą rzęsiście oświetlone, a krążące w powietrzu samoloty spuszczać będą deszcz kwiecia i bomb świecących na pokład statku, kędy ma stać z monstrancją delegat apostolski w otoczeniu kardynałów, biskupów i duchowieństwa. Nazajutrz zaś (11 sierpnia) ma być ofiarowane w intencji Ojca św. miljon Komunji św.

Św. Emeryk był synem św. Szczepana, króla węgierskiego ze starożytnej dynastji Arpadów, i błog. Gizeli, siostry św. Henryka II., cesarza św. państwa rzymskiego. Urodził się w r. 1007 i na chrzcie św. otrzymał imię po wuju swoim, które z łacińskiego "Hennerichus" (według ówczesnej pisowni) Węgrzy przerobili na "Emericus. Ojciec jego był pierwszym, który się tytułował "królem apostolskim," a koronę królewską otrzymał z rąk papieża, Sylwestra II. On też obrał Najśw. M. P. patronką królestwa swego, a święto Jej Wniebowzięcia było zawsze świętem narodowem, zwane świętem "Wielkiej Pani" — (Magna Domina).

Skoro Emeryk dorósł do pełnoletności, z woli ojca poślubił księżniczkę polską, Helenę, córkę Mieszka II. (Mieczysława), wielkiego przyjaciela króla węgierskiego, św. Emeryk już w pacholęctwie przed obrazem Matki Bożej w Esztergom (Strzygom) złożył ślub czystości, a przy obopólnej zgodzie młodzi małżonkowie w dniu wesela na nowo ten ślub złożyli. Rychło owdowiała Helena; gdyż podczas polowania raniony śmiertelnie przez rozjuszonego odyńca Emeryk wyzionął ducha, mając 24 lat. Był on ostatnim męskim potomkiem rodu Arpadów, bo z żyjących dzieci św. Szczepana została tylko córka, Jadwiga dana zamąż Edmundowi II., królowi angielskiemu. Św. Emeryk został kanonizowany wraz z ojcem swoim, św. Szczepanem, w r. 1083.

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie Reguły (Ciąg Dalszy)
"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać."—Rozdz. II. § 5.

NIEMA grzechów odpuszczenia bez szczerego ich wyznania. —Szczerość, otwartość wymagana jest w życiu cywilnem i domowem. Zarówno sędzia świecki przesłuchujący oskarżonego lub oskarżyciela, jak i matka słuchająca dziecka swego, które jej opowiada o wyrządzonej w spiżarni szkodzie, obydwoje żądają szczerości — otwartego przyznania się do winy. Jeżeli winowajcy kłamią lub zwalają winę na drugich, tem surowszą ponoszą karę i ściągają na siebie wzgardę dla swej obłudy. I przeciwnie szczere przyznanie się do winy zwykle jedna dla winowajcy współczucie, łagodniejszy wyrok, a nawet całkowite przebaczenie. Skoro tedy ludzie domagają się od nas szczerości, czyżby Bóg nie miał się jej domagać w trybunale pokuty? Czyż to, co gdzieindziej jest wzbronione, miałoby być dozwolone na spowiedzi — mianowicie kłamstwo i obłuda? Bo czyż to nie obłuda w najwyższym stopniu, gdy ktoś na spowiedzi św. zataja grzech lub wymawia i uniewinnia się od niego? Gdyby P. Bóg zażądał od nas, abyśmy wobec całego świata grzechy wyznawali, to żadna przez to nie działaby się nam krzywda i musielibyśmy uznać słuszność tego żądania, bośmy przecież świat okłamywali uchodząc za lepszych, niż w istocie jesteśmy, ciesząc się lepszem u niego imieniem, niżeśmy na to zasłużyli. Każdy obłudnik, który innym się okazuje, aniżeli w istocie jest, powinien właściwie wyznać błędy swoje wobec wszystkich, których swą obłudą zwodził. Bóg jednak tak łaskawym jest dla nas, że nie wymaga publicznej spowiedzi, ale zadowala się uszną, i przytem usta kapłana zamyka pieczęcią tajemnicy.

Spowiedź zatem powinna i musi być szczerą, aby była dobrą i godną spowiedzią. Nic tu nie pomoże zasłaniać się wymówką fałszywego wstydu. Posłuchajmy przestrogi Mędrca Pańskiego: *"Nie wstydaj się mówić prawdy za duszę twoją bo jest wstyd przywodzący grzech, i jest wstyd przywodzący sławę i łaskę." (Eccli IV. 24-25)* Jeżeli mimo wstydu wyznajemy grzechy, taki

wstyd przynosi nam łaskę i przebaczenie; jeżeli zaś dla wstydu nie wyznajemy, taimy grzechy, to wstyd taki grzeszny jest i bardziej karygodny, aniżeli sam zatajony grzech. I choćbyśmy zataili na spowiedzi tylko jeden grzech śmiertelny i od samego nawet papieża otrzymali rozgrzeszenie — żaden z grzechów wyznanych nie będzie nam odpuszczony, owszem, nowy i cięższy od tamtych grzech popełniamy — grzech świętokradztwa. O, co za okropna to zbrodnia! Św. Jan Złotousty powiada: *"Kto trwa w grzechu śmiertelnym na spowiedzi zatajonym, ten nosi w swem wnętrrzu własne więzienie, owszem samo piekło jest w jego sumieniu."*

A może się kto pociesza nadzieją, że później, kiedyś, przynajmniej na łożu śmierci łatwo mu to przyjdzie! O, jakże się łudzi i samego siebie czczą mrzonką zwodzi! Ileż to było takich, którzy podobną myślą się pocieszali, a jednak nigdy, ani na śmiertelnej pościeli fałszywego wstydu swego się nie pozbyli! Albo któraż to spowiedź będzie ostatnia?

Pewna wielka dama, osoba bardzo światowa, dała się namówić do uczestniczenia w rekolekcjach, jakie urządzano w sąsiedztwie. Nauki rekolekcyjne rozłożone były na cztery tygodnie. Pani N. brała pilny udział we wszystkich ćwiczeniach, nie opuszczając żadnego, aż do ostatniego dnia.

Na zakończenie jednak nie stawiła się.

Czekano na nią dość długo, wreszcie ktoś z domowników zaniepokojony poszedł na górę do jej pokoju.

Pokój był zamknięty. Gdy otwarto drzwi przemocą, przekonano się, że pani N. nie żyje. Na stole leżał jej pamiętnik.

Znaleziono w nim pod datą z przed kilku tygodni, te słowa: *"Pójdę do spowiedzi w przyszłym miesiącu."* Kilka stronic dalej: *"Pójdę do spowiedzi za tydzień."* Przewrócono jeszcze parę kartek i przeczytano słowa zanotowane dnia poprzedniego: *"Pójdę do spowiedzi jutro."* Tego jutra już nie doczekała!

Łaska od miesiąca pukała do jej serca — już wiedziała, co uczynić należy — ale czekała — zwłóczyła.

Daremnie łaska nagliła usilniej: idź! naco zwłóczyć? — czas ucieka! Jeszcze odkładała z dnia na dzień, nie słuchając głosu natchnienia z góry, wołającego: idź zaraz!

Jutro byłaby poszła — może — ale tego "jutra" już dla niej nie było!

Ilu z nas czyni podobnie! Padają wkoło nas znajomi nasi, młodzi i starzy, skoszeni nagłą śmiercią. Przeraża nas to i wstrząsa na chwilę; ale niczego bodaj nie uczy. Nie marnujmy łaski, nie kuśmy sprawiedliwości Bożej. Wszak i nasze jutro niepewne.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ZMARLI CZŁONKOWIE III. ZAK. ŚW. FRANC.

Parafja Św. Stanisława, Bpa. i Męcz., Chicopee, Mass.

ŚP. WALENTY BONAWENTURA-RZĄSA

Wstąpił do III. Zak. 16 Lipca 1905
Umarł 2 Czerwca, 1930
Niech Odpoczywa w Pokoju!

Z Naszych Misyj

1. Misje w Chinach.

W r. 1924 św. Kongregacja Rozkrzewienia wiary poruczyła zakonnej prowincji naszej w Sardynji misję w Shensi, prowincji Chin południowych, której głównem miastem jest Hinganfu. W marcu 1928 r. ustanowiono tam prefekturę apostolską, a pierwszym prefektem zamianowała Stolica apostolska O. Jana Soggiu

z Norbello. Prefektura ta dzieli się obecnie na 4 okręgi: Hinganfu, Shanyang, Shitchuen i Pingli. Wielkie szkody wyrządzili stacjom misyjnym grasujący w tamtej połaci Chin rozbójnicy, a najwięcej ucierpiały stacje: Shanyang, Suoi, Chenping, Suohuo i Nankao. Mimo to Ojcowie nasi nie upadają na duchu, ale z otuchą w lepszą przyszłość prowadzą dalej dzieło krzewienia wiary i miłosierdzia chrześcijańskiego. Niektóre ze stacyj misyjnych posiadają już swoje kościółki, domki mieszkalne dla katechumenów, szkółki dla dzieci, a nawet sierocińce i przytuliska — jak w Shitchuen, Hingan, Pingli i Shanyang. Pierwsi misjonarze, którzy się na tę placówkę udali, pochodzili z naszej prowincji zakonnej sardyńskiej, lecz później przyłączyli się do nich Ojcowie z innych prowincyj, a nawet jeden Polak, O. Seweryn Jagielski.

2. Misje (Nowe) w Afryce.

Ojcowie nasi z prowincji loretańskiej uprosili sobie u św. Kongregacji Rozkrzewienia wiary, że im wydzieliła pole misyjne w Afryce. Już przed dwoma laty prowincja ta otworzyła kolegjum misyjne w San Marino. Z wiosną b. r. wyruszyli pierwsi misjonarze w głąb "Czarnego lądu" (Afryki). Pole działalności ich leży we wikarjacie apostolskim Bangueolo, w północnej Rodezji (angielska kolonja w Afryce wschodniej). Geograficzne położenie jego jest pomiędzy 28 a 33 stopniem długości wschodniej i 8 a 10 stopniem szerokości południowej. Teren ten rozciąga się pomię-

dzy jeziorami Nyassa, Tanganyika, Moero, rzeką Luapula i górami Muchinga. Prawie w samym środku wikarjatu leży jezioro Bangueolo, stąd nazwa nowej misji. Siedzibą wikarjusza apostolskiego jest miasto Chilubula. Pracują tam OO. Biali (kardynała Lavigerie). Podobiznę pierwszych apostołów franciszkańsikch na misji w Bangueolo podajemy w tym zeszycie: sześciu pochodzi z prowincji loretańskiej (Marchja), a jeden z prowincji padewskiej.

3. Polscy Franciszkanie Na Dalekim Wschodzie.

Osobliwej misji podjęli się nasi Ojcowie z Polski. Oto w marcu b. r., wyjechało z Marsylji (Francja) na Daleki Wschód czterech braciszków: Zenon Żebrowski, Hilary Łysakowski, Seweryn Dagis i Zygmunt Król pod przewodnictwem O. Maksymiljana Kolbe, redaktora miesięcznika "Rycerz Niepokalanej," wychodzącego od kilkunastu lat w Polsce, najprzód w Krakowie, potem w Grodnie, a teraz w Niepokalanowie pod Warszawą. O. Maksymiljan obecnie wydaje "Rycerza Niepokalanej" w języku chińskim i japońskim — pierwszy w Shanghai, a drugi w Nangasaki. Tak przeto śladami apostolskich stóp krzewicieli wiary św. podąża pomiędzy ludy azjatyckie cześć Niepokalanej! . . .

Może nadejdzie czas, że i nasza "Kronika Seraficka" tam zawędruje.—Przyp. Red.)

4. Schronisko Św. Krzyża (Dokończ.)

Domek mój w Tchen-pin-shen, co dopiero odnowiony, został przez rozbójników doszczętnie zniszczony, a drugi w Nan-kao-shen w miesiąc po moim wyjeździe stamtąd przez drugą bandę opryszków do połowy spalony. Przeszły zatem rok — wyrażając się sposobem Chińczyków — był dla mnie feralny. Lecz był on także — przynajmniej częściowo — pomyślnym, bo ni stąd ni zowąd przysłano mi 5,000 lir na mój zakład św. Krzyża. Zakład? . . . wyraz ten ma bardzo szerokie znaczenie, bo może nim być: sierociniec, przytulisko dla starców, ochronka dla dzieci, dom dla katechumenów, szkoła itp.

Mój zakład należy rozumieć we wszystkich powyższych znaczeniach i jeszcze nieco dołożyć. Szlachetni zaś ofiarodawcy zapewne ucieszą się, gdy się dowiedzą, że zakład ten jest domem pracy w całem tego słowa znaczeniu, a zatem i te pięć tysięcy lir (około $260 amerykańskich—Przyp. Red.) nie poszły na marne, ale w sam raz przydały mi się na pokrycie kosztów przeróbki, pobielenia i przyozdobienia go, jak to widać na załączonej fotografji.

Budynek ten nie ma wprawdzie nic wspólnego z takimi gmachami, jakie stawiał był Michał Anioł lub Bramante, ale dla Chińczyka, przytem w tej małej mieścinie, przedstawia się on nawet dosyć okazale, a w moich oczach ujdzie za przestronną chatę wiejską. Około 30 osób może się w nim pomieścić, lecz spodziewam się, iż niedaleki jest czas, że zostanie on rozszerzony, a dziewczęta ściągając się do niego ze wszech stron uczynią go środowiskiem życia kwitnącego i ogniskiem wspólnem, przy którem wychowywać się będą na dobre matki rodzin.

Nareszcie po wielu tarapatach udało mi się znaleść pośród starszych chrześcijan w Hauchun dwie poczciwe wdowy i jedną dziewczynę, które będą nauczycielkami w moim zakładzie, ucząc dziewczęta pacierza i pożytecznej a niezbędnej w kółku rodzinnem pracy kobiecej. Na Wniebowstąpienie Pańskie tego roku (1929) urządziłem poświęcenie zakładu św. Krzyża uroczyście. W tym celu ściągnąłem z Hin-gan dwóch nowoprzybyłych konfratrów, a tak mogliśmy w naszej kapliczce po brzegi wypełnionej chrześcijanami i katechumenami odprawić solenną Mszę św., czego w tych stronach jeszcze nie widziano. Potem poświęciliśmy każdy oddział z osobna, a wkońcu O. Favorato, świetny fotograf, zrobił zdjęcia moich chrześcijan i katechumenów, którzy na tę uroczystość zeszli tłumnie do Pingli.

Tego roku j1929) urządziłem również małą szkołę dla chłopców i od lutego mam już 30 — między nimi 5 katechumenów i 2 ochrzconych — chłopczyków. W czasie nauki napełniają cały dom wrzawą, a swoją beztroską uciechą rozweselają i poniekąd odmładzają tę starą ruderę, która tyle lat stała pustkami niedaleko wielkiej bramy cesarskiej strzeżonej przez posągi ohydnych smoków wznoszących się ponad jej dachy.

Moje lube chłopczyki! . . . to mój skarb prawdziwy. Tworzymy tu jedną piękną rodzinę, w której ja ojcuję, bo ich też po ojcowsku kocham. Każdy z nich ma swój mundurek, z czego są bardzo dumni. Mają także swój regulamin, rozkład codziennych zajęć i godzin szkolnych. A już największą uciechą jest dla nich gimnastyka. Warto widzieć, jak w marszu dziarską minę mają i głowy do góry zadzierają! Przedemną salutują po wojskowemu, a ja nawzajem im odsalutowuję przykładając rękę do biretu, który tylko w wyobraźni mojej jest, a nie na głowie!

Poczciwy Ojczulek! . . . zachciewa mu się zabawy w Kajzerowego junkera! — Słowem, biorąc wszystko pod rozwagę, wyznać muszę, że ten rok ubiegły był dla mnie bardzo nawet pomyślny, a straty poprzedniego roku, jak się spodziewam, powoli się wyrównają.

Ale zależeć to będzie od dobrodziejów zakładu św. Krzyża. Jeżeli zabraknie ofiar, to cóż ja potrafię zrobić? jak poprowadzę dalej to dzieło tak pięknie zapoczątkowane? skąd wezmę zachętę do dalszej pracy i do większych dzieł? Ufam jednak, że dobrodzieje interesować się będą nadal tem zbożnem dziełem i jałmużny swej mi nie poskąpią. Wiem, że nie trzeba im o tem dwa razy przypominać, a i ja muszę się uzbroić we wielką cierpliwość i czekać na litość ludzi i Opatrzność Boską.

Tu na Dalekim Wschodzie słońce chyląc się ku zachodowi bardzo szybko zapada i zostawia wszystko okryte czarną opończą nocy. Zato wschód słońca jest bardzo powolny, a w porze południowej — zda się — że wszystko spali swymi promieniami. — Podobnie ma się rzecz w przedsięwzięciach ludzkich — ale nie Boskich. Te ostatnie bowiem mają wprawdzie swój wschód i południe, ale zachodu nie znają. Oby tak było i z zakładem św. Krzyża. Nie ludzie, ale Bóg sam niechaj nim kieruje, bo cel tego zakładu jest boski. Powitaliśmy jego wschód życzliwie i oczekujemy niekończącego się nigdy południa.

O. Bernardyn Permuti, OMC.,
misjonarz apostolski.

P'ing-li, 28 maja, 1929.

Naokoło Świata

Ks. Ludwik B. Kucera, były proboszcz, czeskiej parafji w Protivin, Minn., został biskupem diecezji Lincoln, Nebr., w miejsce bpa J. Beckmanna, który przeniesiony został na arcybiskupstwo w Dubuque, Iowa. Nowy bp. liczy dopiero 41 lat życia, a 15 kapłaństwa. Jest on już czwartym bpem czeskim w Ameryce.

Pod przewodnictwem kard. Pompilj zawiązał się w Rzymie komitet w celu przygotowania obchodu, jaki się odbędzie na przyszły rok, w 1500-rocznicę soboru efeskiego, który zwołany w r. 431. do Efezu (Azja Mniejsza) potępił błędy Nestorjusza i ogłosił dogmat Bożego Macierzyństwa N. M. P.

Przeor dominikański, Jan Szalay, w Sopron na Węgrzech dał piękny przykład, gdy otrzymawszy odznaczenie zamiast, jak jest zwyczajem, wydać bankiet dla przyjaciół, on w dziedzińcu klasztornym ugościł około 40 ubogich.

Sławny pisarz włoski, Jan Papini , nawrócenie swoje zawdzięcza własnemu dziecku. Gdy córeczka chodziła do szkoły, żona poprosiła go, aby pomógł dziecku w nauce katechizmu. Skoro się tego podjął, zaczął coraz pilniej rozczytywać się w katechiźmie i wkońcu nawrócił się i wraz z córką przyjął Pierwszą Komunję św.

W Czechosłowacji sekty mnożą się, jak grzyby po deszczu. Ostatnio niejaka buchalterka, nazwiskiem Slawik, ogłosiła się papieżycą i wydała parę broszur, w których podała mieszaninę wierzeń buddyskich, marjawickich i spirytystycznych, a nawet udzieliła błogosławieństwa "Urbi et Orbi" (miastu i światu), jak prawdziwy papież!

Św. Antoni Padewski

ŻYWOT (Ciąg dalszy.)

POD WIECZÓR stanęli Bracia z noszami u bram klasztorku PP. Klarysek i złożyli św. Antoniego na ubogiem z chróstu sporządzonem łożu. Święty poprosił o ostatnie pociechy religijne, wyspowiadał się z głęboką pokorą i nabożnie przyjął Wijatyk św. Poczem zaczął odmawiać ulubiony hymn do Najśw. Marji P. — *"O gloriosa Domina — O Gospodzie u w i e l b i o n a."* Przez cały ten czas był spokojny. Z pogodną twarzą i jasnem, jakby zachwyconem okiem, wpatrywał się w niebo, a uśmiech błogi okrasił mu usta. Obecni przy nim Bracia domyślali się, że Święty widzi jakieś nadziemskie zjawisko. Jeden z nich zapytał go: *"Co ty tam widzisz, bracie Antoni?"* — a on odpowiedział: *"Widzę mojego Boga!"* Potem wyciągnął ręce przed siebie i złożywszy dłonie, jak

do modlitwy, odmawiał wraz z Braćmi siedm psalmów pokutnych aż do ostatniego. Wkońcu zamknął oczy i leżał nieruchomy, jakby śpiący . . .

Chyląc się ku zachodowi słońce zajrzało jeszcze raz swą jasną źrenicą do ubogiej celki i złotą aureolą oblało nędzne posłanie i cichą postać Świętego, a złożywszy mu na czole pocałunek gorącej pieszczoty, jak spłoszone ptaszę, umknęło, śląc mu na pożegnanie: "Do widzenia w wieczności!" Naraz św. Antoni poruszył się i z piersi wyrwało mu się głębokie westchnienie, a dusza jego zacna, szlachetna uleciała wolna, oswobodzona z więzów ziemskich w krainy empirejskie, kędy czekała już na nią Najśw. Panienka, aby ją zaprowadzić po nagrodę przed tron Jezusa, dla którego chwały poświęcił młode życie swoje. Nie upłynęło pół godziny od przybycia do Arcelli, a św. Antoni już nie żył . . .

Działo się to w piątek, 13 czerwca, 1231 r. Święty liczył wtedy niespełna 36 lat życia, a 10 z nich spędził w słodkiem jarzmie reguły zakonnej asyskiego "Biedaczyny."

Zaraz po swym zgonie ukazał się św. Antoni swemu przyjacielowi, opatowi Tomaszowi Gallo, gdy ten odmawiał pacierze w swej celi klasztornej we Vercelli, i rzekł: *"Ojcze opacie, zostawiłem osiołka mego w Padwie i wracam do ojczyzny."* Opat zrozumiał z tych słów, że Święty wybiera się nazad do swej rodzinnej Portugalji. Dopiero gdy się dowiedział, że św. Antoni umarł, pojął właściwe ich znaczenie.

Po zgonie to ciało Świętego — które on za przykładem serafickiego Ojca "osiołkiem" nazwał — nie wyglądało zgoła na trupa, ale było raczej podobne do ciała człowieka śpiącego, i chociaż leżało niepochowane przez 5 dni podczas największej spiekoty letniej, jednak nie rozkładało się i zamiast trupiej woni wydawało tak przyjemny zapach, jakby z najwonniejszych ziół i olejków najkosztowniejszych, a cera twarzy, przedtem śniada, przybrała kolor blado-różowy, jak u dziecka.

. . . . . .

Tak zgasła ta jasna gwiazda na firmamencie Zakonu franciszkańskiego — zgasła, ale na to tylko, aby rychło nowym i wspanialszym zapłonąć blaskiem. Już w chwili zgonu św. Antoniego w dalekiej Portugalji, w rodzinnem mieście jego, Lizbonie, dzwony kościołów zaczęły bić z wież kołysane niewidzialną ręką, a podczas gdy w Arcelli Bracia opłakiwali śmierć jego, po ulicach Padwy biegające dzieci zaczęły żałośnie zawodzić: *"Umarł nasz ojciec najlepszy! Św. Antoni nie żyje!"*

Bracia w słusznej obawie przed wielkiem zbiegowiskiem, w którem łatwo mogło przyjść do naruszenia majestatu śmierci, postanowili potajemnie pochować Świętego w Arcelli. Ale Bóg sam się temu sprzeciwił i — jak śpiewał prorok — *"przez usta niemowląt i ssących uczynił sobie chwałę."* Cudownie przez dzieci ogłoszona wieść o śmierci Świętego poderwała na nogi całą Padwę. Kupcy swoje kramy, rzemieślnicy swe warsztaty, kobiety

swoje krosna, słudzy swe zajęcia porzucali i wybiegając na ulicę gorączkowo pytali: "Gdzie?" — a niebawem gościncem w stronę Arcelli dążyły gromady ludu, i przybywszy na miejsce, jak olbrzymi rój pszczół, otoczyły mały klasztorek.

Obywatele najbliższego od Arcelli przedmieścia Padwy, zwanego Capodiponte, chcieli, aby ciało Świętego pochowane było przy klasztorku Klarysek, czego i zakonnice same serdecznie sobie życzyły, boć klasztorek ten św. Antoni założył i nim kierował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

-:- Prośby — Dzięki — Ofiary -:-

1. Na "Chleb ubogich św. Antoniego:
Baltimore, Md. J.P.K. 50c — Brooklyn, N. Y. A.W. $1, A.G. $1 — Buffalo, N. Y. A.M. $5, J.M. $2, A.M. $1, P.S. $1, N.N. 50c — Chicago, Ill. W.P. $1 — Chicopee, Mass. M.K. $1—Detroit, Mich. P.K. $2, H.S. $1 — Elmhurst, L. I., N. Y. L. J. $2 — Milwaukee, Wis. S.J. $1 — Philadelphia, Pa. R.J. $1.
2. Na "Nieustającą Nowennę:"
Baltimore, Md. A.W. $5, W.A. $2, M.A. $2, M.F. $1 — Buffalo, N. Y. E.S. $1, A.P. $1, E.C. $1, M.H. $1 C.B. $1, A.M. $1, B.C. $1 — Chicopee, Mass. K.W. $1, — Maspeth, L. I., N. Y. W.S. $2, M. i K. S. $2 — Milwaukee, Wis. S.J. $1 — Philadelphia, Pa. W.N. $1.
3. Na "Bursy:"
a) św. Wojciecha—legat po śp. ks. Tomaszu Flaczku, $1,000.00
b) Franciszka:
Philadelphia, Pa. W.S. $5, W.N. $2, B.F. $1.50 — po $1.00: J.K., J.S., A.J., M.O., E.O., S.K., M.L., P.S., M.P., M.A., M.R., M.B., A.L., W.M., A.J.C., A. Z., S. M., J.B., S.B., S.L., A.W., M.M. S.B. R.Z., F.M., W.B., F.W., S.N., J.D., L.C., M.S., F.M., P.S., J.P., T.C., J.N. — M.M. 75c, D.B. 60c — po 50c: A.W., A.P., R.N., S.S., W.W., J.T., K.S., A.D., G.K., K.W., W.M., P.P., J.K., K.W., J.Z., K.S., J.S., A.B., M.P., M.K., B.W., J.M., A.S., M.A., M.M., W.S., F.U., J.W., M.W., M.S., S.W., R.K., W.M., J.S., K.K., W.K., M.S., A.W., W.B., A.K., R.P., J.S., K.M., M.C., J.Z., F.S., M.G., J.N., B.C., S.G., F.S., R.C., B.S. — W.D. 45c, K.J. 45c, P.P. 40c, A.B. 35c — po 25c: J.S., H.P., A.M., W.S., K.I. J.T., S.P., W.R., Z.U., J.P., S.F., J.P., R.D., S.B., J.P., A.R., H.K., F.S., A.K., A.M., A.P., E.L., A.K., K.T., A.W., J.S., J.J., K.G., A.M., W.D., J.S., W.B., A.R., A.M., M.K., W.S., J.P. — W.P. 20c P.F. 15c.
Razem $789.84
c) św. Teersy od Dzieciątka Jezus 126.00
d) św. Antoniegćo Padewskiego 523.00
4. Zużyte znaczki pocztowe na misje:
Athol Springs N. Y. Ed. Modrowski, O. Świerkowski, Stan. Hakalski i A. Piduch (studenci kolegjum św. Franc). — Baltimore, Md. Leon Warczyński (szkoła św. Stan. K.), p. A. Rukowicz — Bayonne, N. J. p. M. Sitarz — Brooklyn, N. Y. p. Anna Gąsiorowska, Józef S. Wiejacka (szkoła śś. Cyryla i Metod.) — Buffalo, N. Y. — Marja Ignaszak, kl. 7A., N. i H. Mrowiec, kl. 5B. (szkoła B Ciała), p. F. Kłosiak, p. Adam Redliński, p. W. Bandyga, p. M. Matuszewska — Chicago, Ill., Leonard Kosmala i B. Kleszczyński (szkoła św. Bron.) — Chicopee, Mass. SS. Franciszkanki — Detroit, Mich. p. Anna Wiącek — Holyoke, Mass. p. A. Burda — Jamaica, L. I., N. Y. Szkoła św. Józefa — Jessup, Pa. p. Stella Dydyńska — Lackawanna, N. Y. Wikt. Wojtaszczyk, kl. 7. (szkoła św. Barbary — Maspeth, L. I., N. Y. Józef Filipiak — Westfield, Mass. Jan Morytko, kl. 4 (szkoła św. Trójcy), SS. Franciszkanki.

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich studentów i misjonarzy naszych staropolskie "Bóg zapłać!"

OO. FRANCISZKANIE

Kalendarz Na Sierpień 1930

1—P. **Pierwszy Piątek.** — Św. Piotra w okowach. — **Dzisiaj od południa i jutro do północy można dostąpić odpustu zwanego odpustem Porcjunkuli. Jestto odpust "toties quoties," to znaczy, że zyskać go można tylę razy, ilekroć po spowiedzi i Komunji św. odwiedzi się kościół franciszkański i odmówi się przepisane modły za potrzeby Kościoła św. (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu). Ofiarować go można tylko raz za siebie, a resztę za pojedyncze dusze czyścowe.**

2—S. POŚWIĘCENIE PATRJARCHALNEJ BAZYLIKI ASYSKIEJ M. B. ANIELSKIEJ ZWANEJ PORCJUNKULĄ. — **Błogosławieństwo papieskie dla tercjarzy, jak na Nowy Rok.**

3—N 8 poświątk. Ewang. o niesprawiedl. włodarzu (Łk. 16.) — Św. Alfonsa Liguori, bpa i D. K.

4—P. Św. Dominika wyzn. — **B. Cicha, w. III. zak. — Siódma rocznica zgonu śp. Alexego Kowala, kleryka. Zmarł w Buffalo, N. Y. i tamże pochowany. Niech odpoczywa w pokoju!**

5—W. Poświęcenie bazyliki rzymskiej M. B. Śnieżnej.

6—Ś. Przemienienię Pańskie.

7—C. Ś. Kajetana, wyzn.

8—P. ŚŚ. Cyrjaka, Larga i Szmaragda, męcz.

9—S. **Św. Jana M. Vianney, w III. zak.**

10—N. 9 po Świątk. Ewang. o proroctwie Chryst. (Łk. 19) — Ś. Wawrzyńca, diak. i męcz. — **B. Jana z Alwerny, w. I. zak.**

11—P. ŚŚ. Tyburcjusza i Zuzanny, męcz.

12—W. **Św. Matki Klary, p. i xieni II. zak.**

13—W. Ś.Ś. Hipolita i Kasjana, męcz.

14—C. **Wigilja z postem nakazanym. — B. Sanktesa, w. I. zak.**

15—P. WNIEBOWZIĘCIE N.M.P. — **Święto nakazane.**

16—S. Ś. Joachima, ojca N. M. P.

17—N. 10 po Świątk. Ewang. o faryzeuszu i celniku (Łk. 18) — **Św. Klary z Montefalco, p. III. zak.**

18—P. **św. Rocha, w. III. zak.**

19—W. **Ś. Ludwika, bpa. I. zak.**

20—Ś. Św. Bernarda, opata i D. K.

21—C Św. Joanny Fremont de Chantal, wd.

22—P. Oktawa Wniebowzięcia N. M. P.

23—S. Ś. Filipa Benicjusza, wyzn.

24—N. 11 po Świątk. Ewang. o głuchoniemym (Mk. 7.) Ś. Bartłomieja, ap.

25—P. **Ś. Ludwika, króla, w. III. zak., Patrona Tercjarzy.**

26—W. **Siedmiu Radości N. M. P.**

27—Ś. Ś. Józefa Kalasantego, wyzn.

28—C. Św. Augustyna, bpa. i D. K.

29—P. Ścięcie św. Jana Chrzcic. — **BB. Jana i Piotra, męcz. I. zak.**

30—S. Św Róży Limańskiej, p.

31—N. 12 po Świątk. Ewang. o miłos. Samarytaninie (Łk. 10.) — Św. Rajmunda Nonnata, wyzn.

UWAGA: Pięć niedziel przed świętem Stygmatów ś. O. Franciszka (17. września) odpust zupełny dla odprawiających nabożeństwo do tychże św. Stygmatów.

A. G. 12, 15, 25 i 26 sierpnia.

O. Z. 2, 4, 7, 12, 15, 18, 19, 25 i 26 sierpnia.

Prócz tych dni tercjarze mogą zyskać odpust zupełny: 1. w pierwszy piątek 2. w dniu zgromadzenia miesięcznego, 3. za odmówienie koronki francisz. 7 radości M. B.), 4. za obecność na błog. Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek, 5. za odmówienie pacierzy odpustowych (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu), 6. za udział w nabożeństwie wtorkowem, 7 w trzy inne dni dowodnie obrane.

Odpust zupełny dla członków Franciszkańskiej Krucjaty misyjnej — w jednym dniu dowolnie obranym.

Warunki do zyskania tych wszystkich odpustów: 1. spowiedź (wystarczy tygodniowa), 2 Komunja św., 3 modły za potrzeby Kościoła św. (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu), a w pierwszy piątek należy dodać krótkie (15 minut) rozważanie o Sercu Jezusa. — Wszystkie powyższe odpusty można ofiarować za duszyczki czyścowe.

KRONIKA SERAFICKA

THE SERAPHIC CHRONICLE

VOL. 3 SEPTEMBER NO. 12.

AN ILLUSTRATED MONTHLY MAGAZINE

Published at Athol Springs, N. Y. by the Franciscan Fathers of the Province of the Anthony, (legal title: Franciscan Fathers Minor Conventual of Buffalo, N. Y.) in the interest of the poor students of St. Francis College, Athol Springs, N. Y. SUBSCRIPTION RATES: $1.00 PER ANNUM —SINGLE COPY 10 CENTS.

Time of expiration of the subscription is indicated by the date printed along with each mailing address.

All Communications Should Be Addressed To:
THE SERAPHIC CHRONICLE—ATHOL SPRINGS, N. Y.

Application for entry as second-class matter at Post Office at Athol Springs, N. Y. pending.

KRONIKA SERAFICKA

ILUSTROWANE PISMO MIESIĘCZNE

Wydawane przez OO. Franciszkanów prowincji św. Antoniego na korzyść ubogich uczniów z Kolegjum św. Franciszka w Athol Springs, N. Y.

PRENUMERATA ROCZNA $1.00—POJEDYŃCZY NUMER 10 CENTÓW

Termin odnowienia prenumeraty widoczny jest obok adresu.

Wszelkie Korespondencje Nadsyłać Należy Na Ten Adres:
KRONIKA SERAFICKA—ATHOL SPRINGS, N. Y.

Z aprobatą biskupa buffaloskiego (18. lipca, 1927) i błogosławieństwem Ojca św., Piusa XI. (7 paźdz. 1927).

TREŚĆ: Codzienne ofiarowanie, 354. — Św. Hieronim, Patr. Mies., 354. — Miejsca Wsławione, 355. — Wrzesień (Wiersz) 356. — Od Redakcji, 357. — Legenda o Wrzosie. 359. — Na Narodziny N. M. P.,360.— I Ja Byłem w Mieście Watykańskiem, 363. — Na Marginesie Ewangelji, 365. — Korespondencja, 367. — Pogawędki Przy Fam. Stole, 369. — Z Naszych Misyj, 372. — Trzeci Zakon, 376. — Świątnice Franc., 378. — Św. Antoni, 380. — Prośby — Dzięki — Ofiary, 382. — Podwójna Nowenna, 383. — Kalendarz, 384.

Codzienne Ofiarowanie Do Serca Jezusa

O Boskie Serce Pana Jezusa ofiaruję Ci przez niepokalane Serce Marji wszystkie modlitwy, sprawy i krzyże dnia dzisiejszego, łącząc je z tymi intencjami, w jakich Ty się Sam ofiarujesz za nas na ołtarzu, a mianowicie: za Ojca św. Piusa XI, za Kościół św., za nawrócenie grzeszników i na wszystkie intencje Apostolstwa modlitwy na ten miesiąc i dzień wyznaczone. Pragnę także zyskać wszystkie odpusty, jakich dzisiaj dostąpić można. Amen.

Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej,
Spraw, niech Cię zawsze kocham, a kocham coraz więcej.

Św. Hieronim, Patron Miesięczny

WIELKI ten Ojciec Kościoła urodził się około 430 r., w dalmatyńskiem mieście Strydoniu, lecz chrzest św. przyjął dopiero w czasie swego pierwszego pobytu w Rzymie. Już we wczesnej młodości dla rzadkich swych zdolności i zalet serca zyskał sobie duży rozgłos i wzięcie. Na dalsze studja udał się do Trewiru i Akwilei, w ówczesnej Galji, a potem do Grecji — wszędzie zaś ocierał się o mężów głębokiej wiedzy i gruntownej cnoty. W r. 373 wybrał się na Wschód, przyczem zwiedził wszystkie miejsca św., co — jak sam zeznaje — pomogło mu wiele do zrozumienia Pisma św. Następnie udał się do Antiochji w Syrji, gdzie od 374 do 379 r., przebywał na puszczy chaldejskiej oddając się życiu samotnemu, ale bardzo pracowitemu. Tu bowiem pogłębiał swą znajomość Pisma św., nabytą od przyjaciela swego, św. Grzegorza z Nazjanzu, przyswajając sobie język hebrajski i chaldejski, prócz łacińskiego i greckiego, w których celował.

Wyświęcony na kapłana zamieszkał w klasztorze przy grocie betlejemskiej, gdzie pisał wiele przeciw ówczesnym kacerzom, Nowacjanom i Pelagjanom, przez co popadł w niełaskę u nich i

ściągnął na siebie ich prześladowania. Tutaj też w ciszy celi klasztornej przetłumaczył Stary Testament z hebrajskiego na łacinę, Nowy zaś Testament przełożył na język grecki. Biegłość jego w rozumieniu Pism św., tak wielką była, że taki św. Augustyn, a nawet papież św. Damazy zasięgali jego rady w tłumaczeniu trudniejszych ustępów Ksiąg św.

Gdy tak na żmudnej pracy i surowej pokucie spędził większą część świątobliwego i pożytecznego życia swego, popadł w lekką gorączkę, która jednak ze względu na zgrzybiały wiek jego wnet tak się wzmogła, że przerwała pasmo życia i duszę jego z więzów ciała oswobodziła w r. 420. Ciało jego sprowadzone z Betlejem pochowano w bazylice N. M. P. Większej (Maria Maggiore) w Rzymie, gdzie się też znajduje żłóbek Narodzenia Pańskiego.

OBROK DUCHOWNY: Św. Hieronim (słowiańskie Jarosz) bawiąc na pustelni dręczony był strasznymi pokusami. Bo oto przed oczyma duszy stawały mu wspomnienia i obrazy dawno już przeżytych w Rzymie widowisk i pohulanek, a ostateczne zwycięstwo nad tą plagą swej wyobraźni zawdzięczał surowemu umartwieniu i ostrej pokucie. — Czytelniku miły! Czy nie widzisz, jak niebezpieczne są światowe, rozpustne zabawy i gry teatralne, skoro groźnymi stały się dla męża takiej miary, jak ten wielki Doktor Kościoła? Cóż powiesz o tym nagannym zwyczaju niektórych rodziców, którzy biorą z sobą lub samotnie puszczają dzieci swoje na przedstawienia i ruchome obrazki, na widok których nawet dorosły zarumienić się musi? Chrystus Pan wypowiedział ongiś straszne "Biada" na gorszycieli dziatek. O ileż okropniejsze "Biada" czeka tych rodziców, którzy dopuszczają, aby dusze ich własnych dzieci zatruwały się bezecnymi widowiskami i teatrami!

Miejsca Łaskami N. M. P. Wsławione

Wysoko w górach Jura, oddzielających Karyntję od Austrji dolnej, leży wioska Kościelisko mnisze, a w parafjalnym jej kościele znajduje się we wielkim ołtarzu powszechnie czczona statua, przedstawiająca Bogarodzicę z Dzieciątkiem na lewej, a berłem w prawej ręce. Głowę Najśw. Panny i P. Jezusa zdobią korony. Ściągają tu rok rocznie liczne pielgrzymki i wielu przygodnych wędrowców chętnie tu zbacza z drogi, aby złożyć prośby swoje u stóp "Panny łaskawej." Górale tamtejsi nazywają tę statuę "Matką Bożą z pastwiska," ponieważ — podług podania — znaleziono ją przed paruset laty na przyległem pastwisku. Dla cudów zaś, które się tam dziać miały, umieszczono ją w zbudowanym umyślnie na to kościele. Na doroczny odpust, obchodzony w niedzielę po święcie Imienia Marji (12 września) przybywają ty-

siące pobożnych pątników i z otuchą śpiewają przed cudowną statuą:

"Masz berło w ręku, znać, żeś Monarchini,
Masz w drugiej Syna Swojego;
Wyjednaj łaskę w ostatniej godzinie,
W on dzień skonania naszego.
Niech Cię sławimy z Twym Synem społecznie,
Jak teraz w życiu, tak i potem — wiecznie,
Niepokalanie Poczęta!"

Wrzesień

Poprzez liljowe wrzosowisko,
Wśród gęstej, białej mgły porannej,
Płyną spokojnie, płyną nisko
Nitki z sukienki Marji Panny.

Wytrwałych, niewidzialnych tkaczy —
I oto płynie w świat rozmiecion
Welon zszarpany i łułaczy.

Na zadumanych drzew konary,
Na źdźbła pożółkłe, na badyle
Spływają pasma przędzy szarej,
Srebrzącej się w słonecznym pyle.

A z nieba śpiewa chór anieli:
O chwała Pannie Czystej, dzięki
Za to, że między wszystkich dzieli
Nawet stargany strzęp sukienki.

Człowiek musi mieć troski i pracę—jak chleb i wodę. Marnieje zaś wśród ciągłych rozrywek, jak zmarniałby karmiąc się wyłącznie cukierkami.

Bolesław Prus ("Emancypantki")

Największem szczęściem człowieka jest kochać swą pracę i zawsze budzić się do niej z radością...

Zofja Cieszkowska ("Krzywdy dozwolone")

Praca to przecież rdzeń życia i zadanie, a może się stać życia szczęściem i modlitwą.—

Śp. Kazimierz Morawski, prezes Akad. Umiejętnośści.

Od Redakcji

NINIEJSZY numer "Kroniki Seraficzkiej," który macie w ręku, drodzy Czytelnicy, zamyka trzeci rocznik istnienia tego pisemka. Młodziutkie ono jeszcze, ale już w tak krótkim przeciągu czasu pozyskało sobie serca tych wszystkich, którzy się z niem zapoznali. Jak "każdy początek trudny," tak też niełatwe były początki i chwiejne były pierwsze kroki tego pisemka. Lecz czas, ten najlepszy lekarz, powoli a stale wyrównywał niedobory, zacierał braki, i "Kronika Seraficka" z miesiąca na miesiąc coraz pewniejszy czuła grunt pod nogami, zjednywała sobie coraz szersze koła przyjaciół i zwolenników. Sami Czytelnicy łaskawi zauważyli ten ciągły postęp i rozwój. To też nie szczędzili słów uznania, pochwały i zachęty tak Wydawnictwu, jak i Redakcji. Było to najdzielniejszym bodźcem dla nas, aby przez pilny a mozolny dobór treści to pisemko jak najpoczytniejszem uczynić. Nie dopieliśmy wprawdzie szczytu doskonałości, ani się kusić o to nie śmiemy, bo do tego potrzeba mieć siły i zdolności fachowca — tuszymy jednak niepłonną nadzieję, że przy naszych szczerych chęciach "Kronika Seraficka" coraz obfitszy pożytek Czytelnikom swoim przynosić będzie.

W tym numerze drodzy Czytelnicy zauważą nowe artykuły, które nam łaskawie nadesłano. Sprawiło nam to niemałą przyjemność i wdzięczni za to jesteśmy, bo — jak spodziewamy się — będzie to zachętą dla drugich, aby nasze pisemko cennymi, pouczającymi a treściwymi artykulikami zasilali. Taka rozmaitość treści zawsze jest pożądaną.

W artykule p.t. "I ja byłem w mieście watykańskiem" nasz O. prowincjał podaje wam, Czytelnicy mili, początek szkicu wrażeń i wydarzeń z ostatniej swej podróży do Rzymu. Dowiecie się od niego wielu bardzo ciekawych i interesujących rzeczy.

Świadomie i z rozmysłem umieściliśmy w tym numerze "Kroniki Seraficzkiej" list nadesłany nam z Europy przez O. Wawrzyńca, który także podróżował niedawno do Rzymu, a w drodze powrotnej wstąpił do Oberammergau w Bawarji, gdzie — jak wiadomo — odgrywają sławną "Mękę Pańską." Zdaje się nam, że Czytelnicy nasi byliby bardzo radzi dowiedzieć się bliższych szczegółów o tem pięknem odtworzeniu w żywym obrazie owego boskiego i nieśmiertelnego dramatu, jaki się odegrał na "górze trupich głów" blisko 20 wieków temu. Prosimy więc zacnego ko-

legę o skreślenie wrażeń odniesionych z tego na cały świat głośnego widowiska!

Przez cały ten ubiegły rok, jak wam Czytelnicy drodzy wiadomo, zasilali "Kronikę Seraficką" nasi kochani klerycy, bawiący na studjach w Rzymie i w Asyżu, bardzo ciekawymi i zajmującymi artykułami o misjach i świątnicach franciszkańskich. Składamy im przeto serdeczne podziękowanie za tę dużą pomoc i równocześnie wyrażamy gorące pragnienie, aby i reszta wychowanków naszych, kształcących się w tutejszych zakładach, poszła za ich pięknym przykładem i podawała wiadomości o sobie na łamach naszego pisemka. Mamy tu na myśli polskie kolegjum w Athol Springs, N. Y., seminarjum w Granby, Mass., i nowicjat we Folly Quarter, Md.

Dziękujemy również i wam, łaskawi Czytelnicy, za dotychczasowe poparcie i względom waszym nadal się polecamy. Przy tej sposobności prosimy uprzejmie o regularne odnawianie prenumeraty. Skoro tylko otrzymacie zawiadomienie, że termin się kończy, wyślijcie zaraz należytość (najbezpieczniej przekazem pocztowym, (Money Order).

Tym wszystkim — a jest ich bardzo wiele — którzy nadsyłają do nas zużyte znaczki listowe, przypominamy jeszcze raz, że tylko te z nich są dobre, które rząd wydaje i które się nalepia na listach, pakunkach i pocztówkach. My znaczków otrzymanych nie przebieramy ani nie liczymy, ale je wprost odsyłamy do misyjnych szkół w Rzymie i w Asyżu. Prosimy przeto obcinać znaczki tak ostrożnie, aby ich nie uszkodzić, ale i tak dokładnie, aby nie zostawiać wkoło nich zbyt wiele papieru. Ponieważ wysyłkę płaci się stosownie do wagi, na cóż tedy przysparzać i sobie i komu wydatku na wysyłkę zbytecznego papieru. Dzieci szkolne, które chcą pomagać naszym misjonarzom w pozyskiwaniu P. Jezusowi dzieci pogańskich, niech składają zużyte znaczki, póki się ich uzbiera tyle, że je można wysłać w dużem pudle, *a najlepiej we woreczku.*

Co się tyczy misyj naszych w Chinach i w Afryce, to generalny prokurator prosił nas o zainteresowanie nimi Czytelników "Kroniki Seraficzkiej," a zwłaszcza sprawą wykupu dzieci od rodziców pogańskich. Kto na wykup jednego takiego chińskiego lub murzyńskiego poganiątka ofiaruje $5, ten ma przywilej oświadczyć, jakie imię ma być nadane temu dziecku na chrzcie św. Kto dołoży jeszcze $1, ten otrzyma w dodatku fotografję swego ("żółtego" lub "czarnego") chrześniaka.

Nakoniec zwracamy się ze serdecznem "Bóg zapłać!" do tych Czytelników naszych, którzy z okazji srebrnego jubileuszu kapłaństwa nadesłali piszącemu te słowa powinszowania i życzenia swoje. Daj Boże, aby się one ziściły! Dodać tu musimy, że

aniśmy się nie spodziewali, iż tylu przychylnych i życzliwych przyjaciół mamy nie tylko wśród grona konfratrów naszych, ale i pośród Czytelników "Kroniki Serafickiej." Pomimo, że wzmiankę o jubileuszu przeoczono przy składaniu sierpniowego numeru *(Rzeczywiście zagapiłem się i najmocniej przepraszam—Przyp. S. Z.)*, to jednak powinszowań i upominków dostało się redaktorowi niemało i jeszcze im nie koniec. Zatem jeszcze raz za życzliwość "Bóg zapłać!"

Legenda o Wrzosie

PO DRABINCE promieni miesięcznych zstąpiła raz Najświętsza Panienka na naszą ziemię, aby ujrzeć zbliska wioski i pobłogosławić ludowi, który taką cześć dla Niej żywi, i wszelkiemu jego dobytkowi. Gdy świt ubielił niebiosa, a na wschodzie wstęgi różowo-złote zórz zawisły nad ziemią, Najświętsza Panienka rozejrzała się i spostrzegła, że zaszła na Pałuki. Gdzieś w dali stały chaty, słomą kryte, Boże Męki pochylone i krzyże nad drogą, znaczoną zrzadka wierzbami. Była już jesień, liście z drzew opadały i tylko badyle uschłych ziół sterczały na uboczach.

Był wszędzie smętek późnej jesieni! Na polach ścierniska z zieleniejącą tu i ówdzie trawką lub posianą w zbożu przez gospodarza zieloną koniczynką. Nad szumiącym potoczkiem kwitły jeszcze białe i zaróżowione od zimna stokrotki, w sadach zżółkniałe liście z drzew zrywał wiatr i po zapłociach roznosił.

Najświętsza Panienka szła właśnie nad skrajem lasu sosnowego piasczystą drogą polną. Patrzała na wschód nieba, gdzie za chwilę miało ukazać się słońce. Znużona spoczęła na kamieniu przydrożnym i poczęła rozglądać się po mchu, ścielącym się u stóp Jej świętych. Rozglądała się za kwiatem, ale wokół kwiatka nie było, tylko siny mech z drobnemi listeczkami ścielił się runią miękką i pachnącą, jakby woń macierzanki. Panna Marja pragnęła rozweselić się widokiem kwiatka. I z Jej rozkazu anieli przynieśli z nieba kawałek zwieszającej się różowo-fioletowej wstęgi. Wzięła ją z rąk anielskich i poczęła dzielić w cieniutkie włókna i włókna rzucać wietrzykowi porannemu, który je natychmiast słał na mech.

Z tych włókien powstały cudne kwiatki wrzosu, różowe, fioletowe, czasem białe, jak świty i zorze nieba.

Odtąd rośnie w Polsce wrzos, najpiękniejszy kwiat jesieni. I odtąd brzęczy wśród wrzosów gędźba pracowitych pszczółek, które miód wonny z wrzosów zbierają.

—: *D. Królikowski:*—

Na Narodziny N. M. P.

(dnia 8 września.)

Rozbłysłaś lilji bielą,
O Przenajświętsza Panno —
Gwiazdą zabłysłaś ranną,
Której się mroki ścielą . . .
Gwiazdą zabłysłaś ranną,
Przecudnej, wiecznej krasy:
Iż Cię po wszystkie czasy
Zwać będą Czystą Panną . . .
Iż Cię po wszystkie czasy
Zwać będą "Śnieżne Kwiecie"
Jedyne, strojne w świecie,
W łask najcudniejsze krasy.

—: ZYGMUNT HOFFMAN :—

"Z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem" (Łk. I.)

POWYŻSZE słowa Ewangelji na uroczystość Narodzenia N.M.P., są jasnym dowodem, że Marja jest Matką Boga, a stąd Jej pierwszej po Bogu należy się cześć nasza. Dlaczego i jak powinniśmy czcić Matkę Bożą? *1. Dlaczego?* — Trojaką jest pobudka, dla której mamy czcić Marję: a) wola Boża, b) duch Kościoła św., c) przykład wiernych wszystkich czasów. a) *Bóg sam wyraźnie domaga się* od nas, abyśmy czcili Najśw. Pannę. — On już "od wie-

ków przejrzał i wybrał Ją sobie" i "przeznaczył Ją na Matkę Synowi Swojemu," a tę godność macierzyństwa Bożego ofiarował Jej z największą uroczystością, śląc do Niej archanioła Gabrjela ze zwiastowaniem tajemnicy Wcielenia się Słowa Bożego; przez tę zaś niedoścignłą godność tak Ją uwielmożnił, że — jak zeznaje sama w pokorze w swojem "Magnificat" — *odtąd zwać mię będą błogosławioną wszystkie pokolenia ziemi." (Łk. 2.)*

b) *Duch Kościoła Św.* — Prawdziwy Kościół Chrystusów — Kościół Katolicki — po wszystkie czasy, od zarania swego istnienia aż dotąd, zachęcał nieustannie wiernych do oddawania czci Matce swego Założyciela, Chrystusa, a bluźnierców Jej imienia piętnował, jako kacerzy, i ze społeczności swej wykluczał; jak to uczynił na soborze efezkim 431 roku, gdy bezbożnego Nestorjusza i popleczników jego potępił, a naukę, która twierdzi, że Marja jest Bogarodzicą, ogłosił, jako artykuł wiary, czyli prawdę Bożą objawioną, w którą pod utratą zbawienia każdy katolik wierzyć powinien. Nadto z biegiem wieków ustanawiał różne święta ku uczczeniu tajemnic Jej życia, a nawet jeden dzień w tygodniu, sobotę, Jej imieniu poświęcił, a to na pamiątkę, że po Męce wielkopiątkowej — jak twierdzi Bernard św. — wiara w zmartwychwstanie Chrystusa w jednej tylko Matce Najśw. niezachwianą pozostała. Rozwijając dalej tę myśl miodopłynnego Doktora powiada św. Antonin, że właśnie na tę pamiątkę w czasie Ciemnej Jutrzni Kościół zostawia jedną świecę płonącą, podczas gdy wszystkie inne (14) gasi. — Wreszcie szerzy Kościół św. cześć Marji stawiając pod Jej wezwaniem świątynie, koronując Jej cudowne wizerunki, zatwierdzając mnogie zakony i bractwa pod Jej imieniem założone, uposażając licznymi odpustami różne nabożeństwa ku Jej czci, jak n.p., "Anioł Pański" wprowadzony przez św. Bonawenturę do kościołów franciszkańskich, a później przez papieży na cały świat rozpowszechniony, to znów takie nabożeństwa publiczne, jak majowe, październikowe i niezliczone nowenny i modły wspólne.

c) *Przykład wiernych wszystkich czasów.* — Już za życia Najśw. Marji P. błogosławiła Jej św. Elżbieta, a niewiasta ewangeliczna publicznie złożyła Jej hołd, gdy podniósłszy głos z pośród rzeszy wołała za Jezusem: *"Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał."* Po Wniebowstąpieniu Pańskiem Apostołowie śś. otoczyli Marję osobliwą czcią i poszanowaniem, jako swą Mistrzynią i Opiekunkę, a do śmiertelnej Jej pościeli zlecieli się ze wszech stron świata, jako orłowie — jak się wyraża św. Jan Damasceński — i po zaśnięciu na własnych barkach ponieśli Jej dziewicze ciało do grobu. W ślad uczniów Pańskich poszli Ojcowie Kościoła i pisarze duchowni, którzy w swych dziełach opiewali chwałę Marji i cześć Jej szerzyli, jak Augustyn, Bazyli, Bernard, Anzelm, Bonawentura i inni. Panujący oddawali pod Jej opiekę swoje królestwa, jak św. Szczepan węgierski, Jan Kazimierz Waza, król polski, i tylu innych. I całe narody współubiegały się w oddawaniu czci Marji od czasów niepamiętnych,

jak świadczą one mnogie miejsca Jej łaskami wsławione, po całym globie ziemskim rozsiane. Wiadomo nam, jak gorąco czcił Niebieską Królowę nasz naród polski. Świadczą o tem owe rzewne "Godzinki," które praojcowie nasi ku Jej czci wyśpiewali, albo owa bojowa pieśń rycerstwa polskiego "Bogarodzica," niesłusznie św. Wojciechowi przypisywana, bo ułożył ją na żądanie bł. Kingi spowiednik jej, O. Bogusław, franciszkanin. Chyba żaden naród nie wyśpiewał tyle i tak krzewnych pieśni na chwałę Marji, jak nasz naród polski, a każdy z wieszczów naszych narodowych dorzucił luby kwiat swej twórczości do wieńca na skronie Marji.

2. Takie to są pobudki dla nas do oddawania czci Marji. Sądzę, że próżno kusiłbym się o przytoczenie więcej pobudek, aby was, Czytelnicy mili, zachęcić do niej. Wszak wiem, że wy kochacie Matkę Najśw., i czcicie Ją serdecznie. Ale czy ta cześć wasza jest rzeczywiście taką, jaką być powinna? I czy nabożeństwo wasze do Matki Bożej jest należyte, porządne? Czy niema w niem jakiego zbytku albo niedostatku? Nie czci porządnie Marji, kto przenosi sodalicje i bractwa marjańskie nad przykazania Boże; ani ten, co za grzech sobie ma, gdy nie nosi szkaplerza, ale nic sobie nie robi z brzemienia grzechów, jakie ciążą na jego sumieniu; ani ten, co za nic w świecie nie opuściłby brackich pacierzy, ale od klątwy, obmowy, kłamstwa powściągnąć języka nie umie; ani ten, co pości środy i wigilje świąt Matki Bożej, ale serca swego do pojednania z bliźnim nakłonić nie chce. Taka cześć Marji nie jest porządną, ani nie przysparza Jej chwały, ni nam pożytku. Jest ona podobną do smacznej potrawy podanej na plugawym talerzu. Przyjemne są Marji nasze posty, modlitwy, bractwa, ale tylko wtedy, gdy i sumienie nasze jest czyste. Dobrze to jest wzywać Marji i czcić Ją, jako Ucieczkę grzeszników, ale stokroć lepiej oczyścić serce i duszę w żałosnej i szczerej spowiedzi i po niej do nich więcej nie wracać. Wtedy dopiero ta prośba Pozdrowienia anielskiego: *"Święta Marjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi"* będzie Marji miłą i nam pomocną *'teraz i w godzinę śmierci naszej."*

—: *J. K.* :—

Staś

Staś na sukni zrobił plamę,
Płacze i przeprasza mamę.
Korzystając z chwili, mama
Rzecze: "Na sukni wypierze się plama;
Ale strzeż się, moje dziecię,
Brzydkim czynem splamić życie;
Bo ci, Stasiu, mówię szczerze,
Ta się plama nie wypierze."

"I Ja Byłem w Mieście Watykańskiem . . ."

W CZASACH obecnych każdy coś pisze. Szczególnie zaś podróżujący opisują swe przejścia i przygody. A tem bardziej ci, którzy udają się do dalekich krajów. Ja już po raz siódmy byłem w Europie, to znaczy, że czternaście razy, mniej lub więcej szczęśliwie, przejechałem przez morze, lecz nigdy nie opisywałem tego, co w tych podróżach widziałem, zauważyłem lub przecierpiałem. Piszę po raz pierwszy. Czynię to jedynie ze względu na zacnego redaktora i dla Czytelników "Kroniki Serafickiej." Proszę o cierpliwość, bo pisarzem nie jestem; mimo to będę się starał, i to jak najsumienniej, podać Wam moje wrażenia i przejścia bez żadnej przesady. Opinji mojej nie narzucam nikomu. Opiszę Wam, drodzy Czytelnicy, to — com widział — i to — com słyszał — i to, com myślał. Czy Wam się to spodoba lub nie, napiszcie do "Kroniki," wtenczas będę wiedział, czy pisać dalej, czy też "szkoda czasu i atłasu." A więc rozpoczynam:

Ze wszystkich moich podróży ta była połączona z największymi przeszkodami. W piątek, 16-go maja, b.r., żegnam się z naszymi w klasztorku na Clark ulicy. Braciszek Serafin pyta się: *"A czy tylko O. Prowincjał ma przy sobie wszystkie dokumenty?"*

— *"Z pewnością; już wczoraj miałem wszystko gotowe,"* odpowiadam pewny siebie i w towarzystwie p. Fr. Roskwitalskiego jadę automobilem Kazia Urbana na stację Lehigh Valley przy Main ulicy. Tak, tak — "człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi." Ponieważ mam jeszcze czas, bo pociąg odchodzi o godz. 10:30, przechadzam się po peronie i żartuję z węglarzem i pogrzebowym. Podróż do Włoch, to nie żadna nowość dla mnie, więc jeszcze na odjezdnem żartuję sobie z jednego i drugiego. Wreszcie dają znak, że pociąg ruszy, więc raz jeszcze węglarzowi życzę, aby w mojej nieobecności sprzedał jak najwięcej węgla, a pogrzebowemu, aby miał jak najwięcej zajęcia, robię znak Krzyża św., i pociąg rusza! Zaledwie wsiadłem do wagonu, wyciągam z kieszeni całą plikę dokumentów i przeglądam je. Szyfkarta jest, bilet do Nowego Yorku też, pozwolenie z kancelarji biskupiej też; wezwanie do Rzymu na kapitulę w porządku; lecz gdzie mój paszport amerykański? Przejeżdżamy już przez Depew . . . Przewracam w kieszeniach, biegnę do mej walizki, (a trzeba wiedzieć, że moja walizka to prawdziwa arka Noego) otwieram, przerzucam bieliznę, a paszportu ani śladu . . . Myślę sobie: "widzisz? zamiast posłuchać brata Serafina i w domu zaraz zobaczyć, czy wszystko masz przy sobie, byłeś tak pewnym siebie, a teraz naprawdę jedziesz bez paszportu, *jak głupi na raki* — do Nowego Yorku, a okręt już wyjeżdża dziś o północy! Chociażby cię na

okręt wpuścili w Ameryce, to cię z okrętu nie wypuszczą w Neapolu, a jak nie, to zamkną we włoskiem więzieniu, a będziesz kozę doił za szwedzkimi firankami, póki paszport nie nadejdzie następnym okrętem."

Już, już prawie miałem sobie zaklnąć tak po polsku i serdecznie, lecz wstrzymałem się i zmówiłem "Zdrowaś" do św. Antoniego. Co mam zrobić i gdzie się udać? Szukam konduktora, a spotkawszy go, zapytuję, skąd można wysłać telegram do Buffalo, ponieważ mam dziś wsiadać na okręt, a zapomniałem mego paszportu? — Konduktor, syn Zielonej wyspy, ze zielonem nazwiskiem (Mr. Green) cierpliwie wysłuchał zdenerwowanego opowiadania i mówi: *"Następna stacja to już Rochester Junction; stamtąd będzie można wysłać telegram, lecz tego nie radzę."*

— *"Nie? — a co Pan radzi?"*

— *"Każę zatrzymać pociąg kilka minut dłużej i zawołam telefonicznie do Buffalo; będzie to prędzej i bezpieczniej; bo jeśli Ojciec wyśle telegram, to chłopiec, który go zawiezie na Clark ulicę, może spaść z bicykla, lub automobil go uderzy i — zdechł pies."*

Jak mówił, tak też i zrobił. W Rochester Junction zatelefonował na główną stację do Buffalo, a stąd dano znać p. Kaź. Urban, który znowu zawiadomił O. Michała, tak że gdy nasz pociąg zajechał do Clifton Springs, o godzinie 11:24, konduktor dał mi telefoniczną odpowiedź: "O. Michał jedzie z paszportem pociągiem *Empire State* o godz. 2-giej." Czy to mnie ucieszyło? Jakby mi z piersi spadło tysiąc kamieni młyńskich.

Już mi teraz jazda milsza, tem bardziej, że przychodzi do mnie szef z "diningu" i oznajmia, że dostanę dobry obiad zadarmo: Lehigh Valley kompanja ma zaszczyt gościć O. Justyna! Ta propozycja wcale mnie nie rozgniewała. Siedząc przy smaczno zastawionym stole, myślę sobie: "Zdąży O. Michał z paszportem, czy nie?" . . . Lecz co się stało, dowiecie się w następnym numerze "Kroniki Serafickiej" . . .

—: *O. Justyn* :—

(Ciąg dalszy nastąpi)

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca.
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha—
Pracą bez wieńca!

—: *Adam Asnyk* :—

Na Marginesie Ewangelji

NIKT nie potrafi dwom panom równocześnie służyć. Za kimże tedy opowiesz się ty, Czytelniku miły? — za Bogiem, czy za światem? Jużci chyba za Bogiem, bo świat podłym jest zdrajcą.

"Taka już jest natura zdrajcy," mówi św. Jan Złotousty, *"że nasamprzód obiecuje ci złote góry, a niedługo potem gorzki zawód ci gotuje."* Tak czyni i świat. Obiecanki jego podobne są do owego Adamowego jabłka w raju, co było "piękne ku wejrzeniu," ale spożyte o śmierć go przyprawiło duchowną. A jeszcze lepiej przyrównać je można do jabłka Kemeta, króla szkockiego. Władca ten wybrał się jednego razu na przechadzkę po parku zamkowym. Pomiędzy różnymi posągami zauważył jeden, który całą uwagę jego na siebie ściągnął. Posąg ten wyglądał tak, jakgdyby chciał widzowi podać złote jabłko. Król, nie domyślając się żadnej zdrady, sięgnął ręką po jabłko, gdy wtem z drugiej ręki posągu jakimś tajemniczym sposobem wypadła ostra strzała i śmiertelnie go ugodziła. Możnaby tu powtórzyć za św. Janem Damasceńskim: *"Takie są dobrodziejstwa świata, takie są wszystkie obiecanki jego; każdemu, kto niebaczny za rozkoszami jego się ubiega, on pokryjomu gorzki zawód gotuje!"* A św. Cyprjan tak mówi o zdradliwym świecie: *"On uśmiecha się, gdy się sroży—przymila się, gdy chce oszukać—pochlebia, gdy na życie godzi."* I pocóż zresztą rozwodzić się nad tem, skoro i doświadczenie wymownie nam o tem mówi, i mamy o tem zapewnienie samego Chrystusa: *"A to wam o nim* (świecie) *powiadam, iż uczynki jego złe są." (Jan 7.).*

Dlatego i umiłowany uczeń Jego przestrzega nas: *"Synaczkowie, nie miłujcie świata ani tego, co ze świata jest" (I. Jan. 2.).* A św. Paweł woła: *"Baczcież, bracia, abyście ostrożnie chodzili, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy" (Ef. 5.).* I te słowa psalmisty: *"Przeklęty, kto położył zaufanie w człowieku"* odnoszą się nie tyle do jednostki, jak raczej do całego świata, a zwłaszcza do jego obiecanek, choćby one nie wiem jak ponętnymi były. *"Nigdy nie ufaj swemu wrogowi,"* — mówi Mędrzec Pański — *"a choćby uniżony i we dwoje skurczony do ciebie przychodził, strzeż się go" (Syr. 12.).* Świat obiecuje ci rozkosze cielesne, strzeż się go, aby cię o jaką chorobę nie przyprawił; obiecuje ci bogactwo, ale z niem przysparza ci trosk i zgryzot sumienia; obiecuje ci sławę, a wraz z nią trapi cię zazdrością, zwadą i niepokojem z bliźnimi. I tak jest ze wszystkiem, co świat obiecuje; podaje ci złote jabłko, a gdy—niebaczny—sięgasz ręką po nie, on cię przeszywa grotem. Jest on—według wy-

rażenia św. Jana Damasceńskiego—wrogiem twego szczęścia, a im więcej się z nim przyjaźnisz, tem podlej on cię traktować będzie, i im więcej na nim polegać będziesz, tem pewniejszy twój zawód, zwłaszcza wtedy, gdy najwięcej na niego liczyć będziesz.

Kto na świat, na jego obiecanki rachuje, ten gorzko się zawiedzie. Jedynie, *"kto się na Boga spuści, tego Bóg nie opuści"* — albo, jak się wyraża Psalmista, *"Kto nadzieję swą w Bogu złożył, nie będzie zawstydzon na wieki."* Jedna królowa szwedzka mawiała: *"Ażeby być szczęśliwym na tym i na tamtym świecie, trzeba się nauczyć obywać bez tego wszystkiego, co nie jest Bogiem."* Tosamo, choć w innych słowach, wyraziła św. Teresa, gdy na zakładce swego brewiarza napisała: *"Solo Dios basta" (sam Bóg wystarczy)*. Mniejsza z tem, na który z tych dwóch pierwszych wyrazów nacisk położymy, czy na "sam" czy też na "Bóg," myśl jednak zostanie tasama, mianowicie: choćbyś krom Boga nic innego nie miał, dosyć ci tego do szczęścia, i przeciwnie: choćbyś posiadł wszystko, prócz Boga, nie będziesz nigdy, przenigdy szczęśliwym. Jednego razu zapytano sławnego poetę włoskiego, Torkwata Tassa, kto po Bogu czuje się najszczęśliwszym, on tak odpowiedział: *"Kto jest najbliżej Boga."* A wielki nauczyciel Kościoła, Augustyn św., pisze: *"Czemuż, o mizerny człowiecze, oglądasz się za doczesnością i w stworzeniu szukasz zadowolenia dla serca swego? O, szukaj raczej jedynego Dobra, w którem wszelkie prawdziwe dobro zawarte jest! Boga szukaj; On jeden zupełnie ci wystarczy! Niech sobie piękną będzie ta ziemia w swej okazałości i krasie; niech sobie zachwycającym będzie ten gwieździsty firmament—piękniejszym jest Ten, który i tę ziemię i to niebo stworzył."*

Teraz już wiesz, Czytelniku miły, jaką powinieneś dać odpowiedź na to pytanie: Bóg czy świat?

—: *J. K.* :—

SALO ROWER WE WOJSKU

Salo Rower poszedł do wojska. Co znaczy właściwie poszedł? Wzięli go i już. Zaraz pierwszego dnia spotkała go przykrość... Włóczył się po koszarach z oberwanemi guzikami u munduru. Dowódca kompanji zirytował się srodze.

— Rower, dlaczego wam brak guzików?!!

— Ja wim??

— No, to się dowiedz, bażancie jeden!

I Salo Rower powędrował pod karabin.

Na drugi dzień idzie przez podwórze. Spotyka kapitana. Nie salutuje.

— Rekrut! wróć! Dlaczego mnie nie salutuje?

— Panie kapitanie! przecie my się jeszcze o te guziki gniwamy!

Korespondencja

Asyż, 8. VI. '30.

Wielebny i kochany O. Jubilacie!

Już po wyborach; donoszę zatem jak najrychlejszą wiadomość dla "Kroniki Seraficznej":

O. Dominik M. Tavani, z Abruzzów, generałem zakonu—

O. Peregryn Haczela, z Polski, socjuszem i I. asystentem— (ofiarowano mi ten urząd, ale odmówiłem)—

O. Tymoteusz Brauchle, z Bawarji, sekretarzem i II. asystentem—

O. Franciszek Monay, z Siedmiogrodu, III. asystentem—

O. Alexander Antonelli, były kustosz w Asyżu, IV asystentem—

O. Franciszek X. D'Ambrosio, nadal prokuratorem zakonu.

Obecnie toczą się obrady nad poprawką naszych konstytucyj.

Cały przebieg kapituły był w ogóle pomyślny, zwłaszcza dla cudzoziemców.

Asyż?... Cudowny! zwłaszcza nasz klasztor—tak pięknie odnowiony! Coś wspaniałego—kaplice, bazylika, refektarz... *Aula capitularis* (dawniej Sala papieska) przepiękna!

Wszystkich Ojców kapitularnych jest 52. Przewodniczył, jako delegat apostolski, biskup asyski, ks. Józef Placyd Nicolini, benedyktyn, bardzo dobry i przychylny dla nas.

Kleryczków jest tu przeszło 170; razem więc w refektarzu zasiadło około 300 osób. W owym odnowionym refektarzu pięknie i imponująco się to wszystko przedstawia.

Dziś (Zielone Świątki) odprawiała się pontyfikalna Msza św. Celebrował tutejszy biskup przy udziale licznego kleru i ludu.

Popołudniu byliśmy na uroczystości poświęcenia i odsłonięcia figury i nowej facjaty kościelnej u Porcjunkuli. Kard. B. Bonawentura Cerretti poświęcał i przemawiał. Przemawiał także major miasta i arcybp. Santonelli z Rhodesu, franciszkanin (O. F. M.).

W poniedziałek wielka uroczystość religijno-narodowa z procesją, a później przyjęcie formalne wszystkich Ojców kapitularnych.

We środę (II. czerwca) *audientia* (posłuchanie) u Ojca św. w Rzymie wszystkich Ojców kapitularnych.

Później jadę do Polski, Bawarji (Oberamergau), Bremen, a stamtąd na okręt "Europa" (26. czerwca) i wyląduję w Nowym Yorku 2. lipca.

O. prowincjał i O. Karol wyjeżdżają z Neapolu 20 czerwca okrętem Astonia, a wylądują w Nowym Yorku 30. czerwca.

Narazie tyle wiadomości. Kończąc zasyłam jak najserdeczniejsze życzenia na zbliżające się uroczystości jubileuszowe.

"Ad multos annos!"

Semper in Xto tuus ex corde

fr. Laurentius.

(List ten doszedł nas, gdy numer sierpniowy był już w druku, dlatego dopiero teraz go zamieszczamy. A dlaczego, niech się dowiedzą Czytelnicy z artykułu p.t. "Od Redakcji." Poniżej podajemy zdjęcie trzech naszych kolegów z ławy szkolnej zrobione w Krośnie, Małopolska. Od lewej ku prawej ręce: O. Tadeusz Wołczański, O. Wawrzyniec Cyman i O. Wawrzyniec Pomianek. Ten ostatni był także kolegą w gimnazjum rzeszowskim piszącego te uwagi. — Przyp. Red).

Pogawędki Przy Familijnym Stole

Walka o Młodzież.

MŁODZIENIEC *wedle drogi swej, choćby się postarzał, nie odstąpi jej,"* mówi Pismo św., a i nasze stare przysłowie to potwierdza: *"Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci."* Dlatego już prorok Pański (Jer. Treny) powiedział: *"Dobrze jest mężowi nosić jarzmo od młodości swojej,"* św. Paweł zaś przestrzega: *"A wy ojcowie wychowujcie synów waszych w karności i bojaźni Pańskiej."* — Już to wogóle tak rozum, jak i codzienne doświadczenie dowodzi, że kto za młodu przejął się prawdziwą czcią i bojaźnią P. Boga i nauczył się we wszystkiem, zawsze i wszędzie postępować sumiennie, ten nie tak łatwo stanie się złym i występnym, a choćby też czasem pod naporem pokusy zboczył z właściwej drogi, to jednak wcześniej lub później z szczerą skruchą na nią powróci i wkońcu zbawi swoją na chwilę omamioną duszę. I przeciwnie: kto za młodu z własnej lub drugich winy nie poznał należycie Boga, a stąd i z własnem sumieniem nie nauczył się pilnie rachować, taki pospolicie potrzebuje nadzwyczajnej siły woli i cudu łaski Bożej, aby przynajmniej w późniejszym wieku nawrócić się; lecz co w tem najsmutniejsze, to ta okoliczność, że najlepsze lata, kwiat życia swego przemarnował na to, aby P. Boga obrażać i bliźnich krzywdzić, a dopiero liche ostatki życia obraca na poprawę i zgładzenie dawnych win, zamiast przysporzyć sobie dobrych uczynków i zasług na niebo.

Niestety! Jak wogóle *"wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych,"* tak i między młodzieżą wielu jest takich, co do 10 lub 12 roku życia byli prawdziwie dobrymi, Bogu i ludziom miłymi, lecz stosunkowo bardzo mało trafia się takich, coby w dobrem czyli w bogobojności i sumienności wytrwali aż do pełnoletności swojej. Co za przyczyna tego smutnego stanu? Nie jedna, ale cztery jest przyczyn, przynajmniej najważniejszych; mianowicie: *I. skażona natura, 2. oziębłość, a nawet zły przykład rodziców, 3. zła szkoła, 4. zgorszenia.*

I. *Skażona natura ludzka.* — Wiemy, że skutkiem grzechu pierworodnego *"zmysł i myśl serca człowieczego skłonne są do złego od młodości swojej."* Zagiew grzechu rodzi się z nami i tli w łonie naszem poprzez całe pasmo życia i dopiero z naszą śmiercią gaśnie. Wiedział już o tem mędrzec pogański (Seneca), gdy łajał samemu sobie: *"Widzę, co jest lepsze i uznaję, lecz, co jest gorsze, czynię"* (Video meliora proboque, deteriora sequor). Użalał się na to i Apostoł narodów: *"Nie, co dobrego chcę, czy-*

nię, ale złe, którego nienawidzę, to czynię." Doświadczamy tego i my na sobie, ilekroć dobre postanowienia robimy, a niebawem i za lada pokusą ich niedotrzymujemy. Widzimy to nawet u dzieci; bo oto nieraz ni stąd ni zowąd pojawia się u nich jakaś skłonność, n.p. do gniewu, ciekawości, kłamstwa, której przecież nikt ich nie nauczył. Wie niejeden z własnego doświadczenia, że już w dziecięcym wieku nabył najgorszych nieraz nałogów, których go nikt nie uczył, a których ujemną wartość on dopiero w późniejszym wieku zrozumiał.

Ten to popęd do złego, wrodzony skażonej naturze człowieka, jest pierwszą i najgłówniejszą przyczyną wszelkiego zepsucia. Jedynem lekarstwem na tę wrodzoną skłonność do złego jest—rozumie się obok łaski Bożej—ta rada ewangeliczna, którą Chrystus Pan daje wszystkim, i młodym i starym, gdy mówi: "*Kto chce za mną iść, niech zaprze sam siebie.*" Zaprzeć się znaczy tyle, co wyrzec się swego własnego zdania i swej woli, swego widzimisię i swych zachcianek. Im wcześniej i ochotniej nauczy się dziecko poddawać swoje zapatrywania i zachcianki pod sąd i wolę rodziców, a potem pod nieomylną naukę i zawsze święte przykazania Tego, którego mu rodzice zastępują na ziemi t.j. Pana Boga, tem lepiej i dla zbawienia swego bezpieczniej wyrobi sobie sumienność i nieugięty hart duszy. Dlatego to z takim naciskiem przykazuje Bóg: "*Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze powodziło i abyś był długowieczny na ziemi!*" A stąd też trudno wyobrazić sobie większe okrucieństwo nad to, jakiego dopuszczają się rodzice względem własnych dzieci, gdy je rozpieszczają, we wszystkiem ustępują i dogadzają im.

2. Niedarmo P. Bóg powierzył opiekę i władzę nad dziećmi rodzicom, i wobec Boga i ludzi ponoszą oni główną odpowiedzialność i za ciało i jeszcze więcej za duszę każdego z nich. Nie wolno im, jak niegdyś Kain zapytany: "*Gdzie jest Abel, brat twój?*" odpowiedzieć: "*Nie wiem; zalim ja jest stróżem brata mego?*" A z tej też odpowiedzialności nikt i nic ich zwolnić nie może, bo sam Bóg ją na nich włożył. Ale też i tej władzy nad dziećmi ani Kościół ani państwo ani żadne prawo rodzicom odebrać ani jej uszczuplić nie może bez pogwałcenia wyraźnej woli Bożej, co jednak nie wyklucza, że zarówno Kościół, jak i państwo ma prawo karać rodziców zaniedbujących swe obowiązki lub nadużywających swej władzy.

Niestety! Ileż to ojców i matek, co zapytani: "Gdzie twoje dziecko? co ono robi? z kim obcuje? czem się bawi? czy—jak Boskie pacholę—rośnie i pomnaża się w latach i mądrości i w łasce u Boga i u ludzi?" muszą odpowiedzieć za owym pierwszym bratobójcą: "Nie wiem!" I gorzej jeszcze. Ileż to bowiem jest rodziców, od których dzieci uczą się przeklinać, gwałcić niedziele i święta, upijać się, poniewierać matkę lub ojca i tyle innych czynić niegodziwości? Jeśli wszystkm wogóle gorszycielom Chrystus grozi: "*Ktoby zgorszył jednego z tycr maluczkich,*

którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej!" to cóż dopiero czeka takich rodziców, co własne swe dzieci do grzechu swym złym przykładem przywodzą!

3. Przyczyną złego u młodzieży są także złe szkoły. Szkoły są potrzebne, bo młodzież potrzebuje większego wykształcenia, niż to, jakie przeważnie z domu rodzicielskiego wynosi, a stąd i rodzice dbający o doczesną przyszłość swych dzieci muszą je posłać do szkoły. Ale do jakiej? Niestety, o nauce w szkołach publicznych powiedzieć można: *"Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat zyskał, a na duszy szkodę poniósł?"* Wszak wiadomo, że w szkołach rządowych ani wiary ani cnoty prawdziwej nie uczą, że nauczyciele zaledwie o jakątaką karność w godzinach szkolnych dbają, a o dobre obyczaje poza szkołą wcale się nie troszczą, że wykładane tam bywają zasady przeciwne wierze św., a różne przypuszczenia i mrzonki uczonych podawane bywają za zdobycze wiedzy i prawdy niezbite, że sami nauczyciele nie wierzą w religję objawioną, szydzą z Boga i życia pozagrobowego. Stąd też rodzice, jeżeli w ich parafji jest szkoła katolicka, obowiązani są pod grzechem śmiertelnym posyłać do niej swoje dzieci, i to od samego początku, a nie tylko jeden rok lub dwa, byle przyjęte były do pierwszej Spowiedzi i Komunji św. Niech się uczą dzieci w szkole katolickiej dorabiać się nietylko kawałka chleba, ale i nieba!

4. Czwartą naostatek przyczyną złego u młodzieży są zgorszenia, których nie brak i dzisiaj, jak ongi w Sodomie i Gomorze. Pełno zgorszeń w domu, na ulicy, w teatrach, na tańcach, po książkach i gazetach, afiszach i wystawach sklepowych, rozmowach, żartach i śpiewkach plugawych — słowem, wszędzie, dokądkolwiek się ruszyć, napotkamy zgorszenia, które nie tylko wrażliwą młodzież, ale nawet starszych podniecają do puszczenia folgi grzesznym skłonnościom bez oglądania się na Boga, na własne sumienie, na zdrowie, grosz i wstyd. Najsmutniejszym zaś jest to, że obecnie namnożyło się tyle bezczelnych apostołów zgorszenia, którzy w zuchwalstwie swem dobre nazywają złem, a złe dobrem, bojaźń Boga i pobożność zacofaniem i wstecznictwem, niedowiarstwo i bezbożność oświatą i postępem, uległość władzy lizuństwem, a krnąbrność samodzielnością, nienawiść klasową walką o byt i słuszną samoobroną przed wyzyskiem, miłość nieprzyjaciół tchórzostwem, wyuzdaną rozpustę wolną miłością i potrzebą natury, oszukaństwo sprytem i sztuką radzenia sobie w interesie, potwarze i oszczerstwa godziwą krytyką i urabianiem opinji publicznej. Ta niecna i krecia robota apostołów przewrotu taki już wywołała zamęt w pojęciach o tem, co dobre a co złe, że nieraz i staremu trudno odróżnić prawdę od fałszu, piękno od blichtru, chyba że jest gruntownie obeznany ze zasadami katolickimi i przejęty bojaźnią Bożą, a stąd często bada swoje sumienie, spowiada się i w wątpliwościach zasięga rady ludzi światłych i uczciwych.

Widzimy, Czytelnicy mili, na ile to niebezpieczeństw narażona jest nasza młodzież, a tem samem jak wiele na sercu leżeć powinno wszystkim tej młodzieży życzliwym i przychylnym, aby ją w tem ścieraniu się dwóch przeciwnych prądów, w tej walce dwóch wrogich sobie obozów uratować, a z nią przyszłość narodu i Kościoła. Trzeba zaś do tego czujności, pracy i modlitwy, a najwięcej tej ostatniej, bo mówi Pismo św.: *"Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno pracowali, którzy go budują; jeśli Pan nie ochroni miasta, napróżno czuwa, który go strzeże (Ps. 126).*

Z Naszych Misyj

Mój Pierwszy Występ Misjonarski.

Shanyang, 1929.

DWAJ tragarze niosący mój "toz," czyli rodzaj lektyki sporządzonej z dwóch drążków i małej deszczułki służącej do siedzenia, wlekli się z nogi na nogę i z widoczną niechęcią, bo też i słońce tak niemiłosiernie prażyło, że nawet kamienie na drodze rozpaliły się niemal do czerwoności i woda na rzece zdawała się wrzeć, jak ukrop.

Ani najlżejszy podmuch wiatru, ani jeden głos ptaszyny polnej nie umilał nam tej mozolnej podróży. Posuwając się ciasnym wąwozem górskim ulegaliśmy fantasmagorji i złudnym przywidzeniom, jakich czasami doznają podróżni na pustynnych piaskach w skwarne lato. Skoro tylko natknęliśmy się na jakie samotne drzewo, natychmiast korzystaliśmy ze sposobności, aby sobie w jego błogim cieniu odpocząć. W dniu tym mieliśmy przebyć przestrzeń 70 "ly" (mile chińskie), aby stanąć u celu naszej podróży i zetknąć się z chrześcijanami w Tooinenkow.

Niestety, tragarze moi doprawadzali mię do rozpaczy, ponieważ wzbraniali się iść prędzej wśród tej duszącej spiekoty. Na nic się nie zdały moje nawoływania do pośpiechu, owszem, zdawały się wręcz przeciwne wywierać na nich wrażenie, gdyż ci poczciwi Chińczycy nie umieją nic więcej nad swoje wieczne "man-man" (powoli, powoli). Wreszcie musiałem pogodzić się z losem.

Słońce zniżało się coraz bardziej ku zachodowi, a w powietrzu podniósł się lekki powiew, który widocznie na to się zbudził, aby muśnięciem swych wiotkich skrzydeł chłodzić pieszczotliwie nasze spocone i opalone twarze. Wobec tego i moi tragarze zaczęli nalegać na mnie, abym usiadł na lektyce, ponieważ przeważną część drogi odbyłem pieszo. Skoro tylko zająłem miejsce na lektyce, ku zadowoleniu memu puścili się rączo naprzód. W niespełna dwie godziny przebyliśmy 20 "ly" i nie brakowało nam więcej nad jakie 10 "ly" do kresu podróży. Naraz zrobiono postój, gdyż napotkano jakiś dom chrześcijański. Zatrzymałem się i ja, aby pogawędzić tu na chwilę, lecz gdy po jakich 10 minutach objawiłem zamiar puszczenia się w dalszą drogę, zaczęto na mnie nalegać i prosić, żebym jeszcze nie odchodził. Tu już cierpliwość moja doszła do ostatnich granic, mimo to chcąc niechcąc musiałem pozostać jeszcze dobre pół godziny.

Nareszcie udało mi się nakłonić tragarzy do pochodu, ale zaledwie zrobiliśmy następne 5 "ly," znowu stanęli, a tym razem pod pozorem zapalenia tytoniu. Podczas tego wypoczynku zauważyłem, jak jeden z nich rozmawiał z jakimś wyrostkiem około 15-letnim, który też rychło zerwał się i pobiegł w stronę gór. Zacząłem już podejrzywać, że chcą mi pewnie jakiego figla wypłatać, więc tem więcej nagliłem ich do dalszej drogi, gdy naraz jeden z tragarzy ulotnił się gdzieś za węgieł... Trudna rada— trzeba było czekać, aż powróci. Tymczasem zjawił się nazad ów chłopiec, który przed chwilą tak szybko się oddalił, szepnął coś na ucho tragarzowi, a ten zaczął wołać: "zo—zo" (chodźmy dalej). Właśnie powrócił drugi tragarz i obaj z towarzyszem wzięli "toz" i ruszyli naprzód. Rychło do uszu moich doszedł huk i wrzask przeraźliwy, a równocześnie na zakręcie drogi ukazała się gromada dzieci, które niosąc różnobarwne chorągwie szły naprzeciw mnie z rozdzierającą uszy wrzawą.

Skoro mnie dostrzegły (a jedne z nich były całkiem nagie, inne zaś miały tylko skąpą przepaskę na biodrach) umilkły, a gdy znalazłem się pośrodku nich, przywitały mię: "zanmei Jezu!" (niech będzie pochwalony Jezus). Zaiste, piękne to pozdrowienie mile mnie rozrzewniło. Otoczony tą rozbawioną drużyną i nie będąc w stanie odpowiadać na wszystkie pytania, jakimi mnie zasypano, ruszyłem ku kościołowi.

Pokazało się jednak, że te dzieci były tylko przednią strażą, bo oto za nimi nadeszli mężczyźni z bębnami, talerzami i innymi instrumentami, na których czynili nieopisany hałas.

Po przywitaniu się z nimi ruszyliśmy razem przy odgłosie

wystrzałów i gromkich okrzyków w stronę niedalekiego już kościoła. Przed kościołem stały znów rzędami niewiasty, które także przywitały mię. Wreszcie weszliśmy do wnętrza, gdzie po odmówieniu przez chrześcijan paru pacierzy udzieliłem obecnym błogosławieństwa i wygłosiłem kilka słów stosownych do okoliczności. Po tem krótkiem nabożeństwie zebrani na placu poczęli bić w swoje "tan-tan," dając przez to wyraz swej uciechy i zadowolenia. Podczas tego zasypano mnie tyloma pytaniami, że nie wiedziałem, co ze sobą zrobić.

Ponieważ zaś chrześcijanie nie odeszli, ale czekali na jakie upominki, przeto przyzwałem do siebie ich naczelnika i kazałem mu zakupić orzechów, które im potem rozdałem, oczywiście umoczone wpierw w chińskiem winie.

Hałas stopniowo przycichał, chrześcijanie zaczęli się rozchodzić do domów, aż nareszcie znalazłem się sam jeden pod roziskrzonem mirjadami gwiazd niebem. Posiliwszy się nieco zmówiłem wieczorne pacierze i rzuciłem się na przygotowaną dla mne pryczę złożoną z 4 desek. Wprawdzie czułem się mocno znużonym, ale za to serce moje zalewała błoga radość. Nie dziw przeto, że rychło zasnąłem, a duch mój marzył, jakto słodki Zbawiciel osobliwie ubłogosławił tę małą osadę i że niedaleką może jest chwila, gdy cały ten naród stanie się jedną rodziną i spocznie w cieniu krzyża...

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy się ocknąłem i podniosłem rozmarzoną tymi snami głowę. To też w pokornej modlitwie zwróciłem się do Boga, prosząc Go usilnie, aby raczył wejrzeć z wysokiego nieba na tę krainę i jej mieszkańców pociągnął miłosiernie na zbawcze szlaki krzyża.

—: *O. Bonawentura Zappolini, OMC* :—
(tłum. fr. Antonin Bocheński, OMC)

SZTUKMISTRZ

Pan Dawid Kon był na przyjęciu u swego przyjaciela. W pewnej chwili widzi, że jego sąsiad z lewej strony chowa do kieszeni srebrną łyżeczkę od herbaty.

Pomyślawszy, pan Kon woła:

— Proszę państwa uważać chwileczkę! Pokażę Wam sztukę.

— U! Dobrze! Pan Dawidek zawsze taki dowcipny — zapiszczały panny.

— Patrzcie na moje ręce! — rzekł Kon. — Biorę w prawą rękę łyżeczkę od herbaty i kładę ją do kieszeni. Hokus-Pokus. Łyżeczka znajdzi e się w kieszeni mego sąsiada. Oto ona! — z trjumfalną miną mówi pan Kon, wyciągając rzeczywiście łyżeczkę z kieszeni swego sąsiada.

Chwila zdumienia i podziwu, potem huczne oklaski i wszyscy zadowoleni, a najbardziej bohater tej powiastki, pan Dawid Kon, zdobywając "na pamiątkę" srebrną łyżeczkę, którą w oczach wszystkich włożył do kieszeni.

Czterech braci w Zakonie O.O. Franciszkanów. (Od lewej ku prawej ręce) O. Tomasz Wieprecht, rektor Kolegjum św. Franciszka w Athol Spring, N. Y., O. Bernardyn Wieprecht, prymicjant tegoroczny, O. Gerard Wieprecht, asystent przy parafji Bożego Ciała w Buffalo i Fr. Wieprecht, student drugiego roku teologji w Seminarjum św. Jacka, w Granby, Mass.

Trzeci Zakon Św. Franciszka

Objaśnienie Reguły (C. d.)

"Co miesiąc powinni się z grzechów swoich spowiadać." — Rozdz. 2.

PYTAŁ raz ktoś pewnego bogobojnego i roztropnego spowiednika, jak się ma spowiadać, aby się upewnić, że spowiedź była dobrą, a ten mu tak odpowiedział: *"Tak się spowiadaj, jakby ta spowiedź była ostatnią w życiu twojem."*

Oto zbawienna rada dla każdego penitenta, a więc i dla terjarza: Kto się chce dobrze wyspowiadać, niech tak szczerze i otwarcie wyzna grzechy swoje przed kapłanem, jakby to ostatni raz w życiu swojem czynił. Kiedyś bowiem każdy z nas spowiadać się będzie ostatni raz — ale kiedy któż to odgadnie? Przystępując tedy do trybunału pokuty należy fałszywy wstyd powiesić na kołku, a z całą szczerością odkryć przed spowiednikiem stan duszy swojej.

U niektórych wówczas, gdy mają wyznać grzechy, naraz budzi się nieprzezwyciężone uczucie wstydu. Biedna dusza wejrzawszy w głąb własnego sumienia, dziwi się, że w tak wielkie popadła nieszczęście, i pyta: *"Jak się to stało? Czy możliwe?"*

Z tego chwilowego zamętu korzysta skrzętnie nieprzyjaciel jej zbawienia, czart przeklęty, i stara się ten wstyd, który odebrał duszy przy grzeszeniu, teraz na spowiedzi na nowo rozdmuchać. Więc szepce jej do ucha: *"Ktoby się był tego po tobie spodziewał? Co powie na to spowiednik?"*

Z życia czcigodnego Jana z Awili, sławnego misjonarza 16 stulecia, przytaczają następujące zdarzenie: Gdy ten mąż Boży głosił kazania w pewnem mieście hiszpańskiem, wezwano go jednego dnia do jakiejś młodej i mądrej panienki, która nagle zachorowała i wyspowiadać się przed nim pragnęła. Panienka ta była bardzo pobożną. Od swej nieboszczki matki przyjęła zwyczaj przystępowania do Komunji św. co sobotę ku czci N. M. P. Wśród obfitych łez odprawiła spowiedź, z czego misjonarz niezmiernie się uradował. Ale gdy misjonarz słuchał spowiedzi,

towarzyszący mu braciszek przez niedomknięte drzwi z sąsiedniego pokoju zobaczył z przerażeniem, że jakaś czarna ręka zamyka usta chorej. Nie będąc pewnym zjawa—li to, czy rzeczywistość, nie miał odwagi wyznać tego przed O. Janem. Sumienie jednak nie dało mu spokoju, więc nad wieczorem opowiedział mu o swojem widzeniu. Misjonarza tknęło jakieś ponure przeczucie, to też bez zwłoki wybrał się wraz z braciszkiem do chorej.

Gdy się zbliżali do domu, ujrzeli okna jasno oświetlone i usłyszeli płacz domowników. Służący otworzył im drzwi.

—*"Jak się ma chora?"* spytał O. Jan pośpiesznie.

—*"Właśnie codopiero skonała,"* odrzekł smutnie sługa — *"skoro tylko Ojciec odszedł, straciła mowę i przytomność."*

Opuściwszy dom żałoby udał się misjonarz do kościoła, aby w samotności i ciszy przybytku św. pomodlić się za duszę zmarłej. Wtedy to—jak twierdzi w jednem ze swych kazań św. Jan Vianney, proboszcz z Ars-O. Awila usłyszał jakiś dźwięk, jakby żelaznego łańcucha, a wraz podeszła ku niemu jakaś czarna postać, boleśnie wzdychając, i rzekła smutnie: *"Jestem duszą potępioną owej dziewczyny, którąś dziś rano wyspowiadał. Niestety, spowiedź moja była świętokradzką, ponieważ zataiłam ciężki grzech. Gdy przed kilku laty matka mi umarła, pewien młodzieniec nakłonił mię do grzechu. Wstydziłam się tego tak bardzo, że na żadnej spowiedzi nie zdobyłam się na odwagę, aby to wyznać. Pomimo, że spowiadałam się cotydzień, zawsze jednak odkładałam wyjawienie tego grzechu do następnej spowiedzi, obawiając się utracić szacunek mego spowiednika. Skoro tedy Ojciec przybył do nas z misją św., chodziłam na kazania, nabrałam otuchy i postanowiłam wyspowiadać się szczerze. Gdy jednak zaczęłam spowiedź, nie mogłam wymienić tego grzechu, coś mi zamykało usta... I tak po raz ostatni wyspowiadałam się niegodnie, a teraz jestem za to potępioną i twoje modlitwy na nic mi się nie zdadzą."*

Ochłonąwszy z pierwszego przerażenia O. Awila ośmielił się zapytać ją: *"Powiedz mi, czego ci teraz najbardziej żal?"* a ona na to: *"Ach, biada mi! gdyż tak łatwo mogłam ten grzech wyznać, jak go teraz wyznałam, a jednak tego nie uczyniłam."*

Mniejsza o to, czy ta historja we wszystkich swych szczegółach jest prawdziwą, to jedno nie ulega wątpliwości, że takich spowiedzi nieszczerych i po dziś dzień jest bardzo wiele, więcej może, aniżeli niejeden z nas przypuszcza. Ach, czemuż nieszczęśni nie wyznają swego świętokradztwa? Bo szatan zamyka im usta..., i tak mało pośród nas prawdziwie pokornych!

Idąc tedy do trybunału pokuty, należy zrzucić pychę ze serca—zapomnieć o wszystkiem innem, a pamiętać o tem jednem: że się jest grzesznikiem, i że ta spowiedź może będzie ostatnią w życiu.

(C. d. n.)

Świątnice Franciszkańskie

(Napisał specjalnie dla "Kroniki Serafickiej" fr. Antoni Bocheński, OMC).

4. "CHIESA NUOVA" i "STALLETTA."

POŁOŻONE w powyższym nagłówku włoskie wyrazy, na polskie oznaczają tyle, co "nowy kościół" i "stajenka." "Nowym kościołem" nazywa się szczupły kościółek asyski, stojący na miejscu rodzinnego domu św. Franciszka. "Stajenka" zaś jest miejscem, gdzie—według wiarogodnego podania żyjącego po dziś dzień w ustach ludu asyskiego—miał się urodzić ten mąż seraficki.

Bogata i rzewna historja związana jest z tymi dwoma cennymi zabytkami franciszkańskimi. Pozwolą przeto Czytelnicy "Kroniki Serafickiej," że nieco obszerniej o niej się rozpiszę.

Podczas gdy pod koniec września 1182 roku Piotr Bernardone, zamożny kupiec asyski, bawił we Francji w sprawach swego zawodu, żona jego, szlachetna i bogobojna Pika, wiła się w boleściach, nie mogąc wydać na świat niemowlęcia. W tej ciężkiej potrzebie zjawił się u drzwi jakiś pielgrzym, którego podanie ludowe zowie Aniołem z nieba, i oznajmił zdziwionej odźwiernej, że panią jej opuszczą boleści, skoro się przejdzie do sąsiedniej stajenki. Posłuchała tej rady nieznajomego Pika i w stajence powiła szczęśliwie synka. Tak więc na podobieństwo Chrystusa św. Franciszek przyszedł na świat w ubogiej stajence.

Niebawem zaniesiono noworodka do chrztu do katedry św. Rufina i na życzenie matki nadano mu imię Jana. Podczas tego św. obrzędu miał się pojawić ponownie ów nieznajomy pielgrzym, który też uprosił sobie, że mu podano dziecię, a on je pieścił i łzy radości ronił. Poczem złożywszy je na ręku piastunki niepostrzeżony zniknął, jak przed chwilą niespodzianie się ukazał.

Tego samego dnia jeszcze stawił się u drzwi domu Piotra Bernardona po raz trzeci ów pielgrzym prosząc o jałmużnę. Skoro zaś odźwierna przyniosła mu wsparcie, odezwał się: *"Przynieś mi, proszę cię, to niemowlę, które się tu urodziło, gdyż bardzo radbym je zobaczyć!"*

Odźwierna zrazu odmówiła tej prośbie, lecz gdy się upierał przy swojem i zapowiedział, że nie odejdzie od drzwi, póki jego życzeniu zadość się nie stanie, zapytała o radę swą panią. Pika, chociaż zdziwiła ją nieco ta natarczywość nieznajomego, kazała służącej zanieść dziecię. Wtenczas on z twarzą rozpromienioną radością i zachwytem wziął je na ręce swoje, przytulał do siebie i pieścił, jak niegdyś Symeon sędziwy w świątyni jerozolimskiej Dzieciątko Jezus.

Bernardone powróciwszy z dalekiej podróży niezmiernie się ucieszył, że żona jego obdarzyła go synkiem, a na pamięć o pięknej Francji nazwał go Franciszkiem. I od tej pory tylko pod tem imieniem znany jest syn Bernardona.

Pod czujnem okiem i troskliwą opieką swej nawskroś chrześcijańskiej matki wzrastał Franciszek otoczony wygodami, na które pozwalał mu majątek ojcowski.

Po matce swej odziedziczył to szczególne zamiłowanie do wszystkiego, co jest pięknem i szlachetnem.

Niebawem Pika—jak niegdyś matka Samuela—oddała synka swego księżom przy kościółku św. Jerzego na wychowanie. Tutaj to poznał on prawdy wiary św., tu pogłębiło się jego współczucie nad nędzarzami, które go od maleństwa cechowało, tutaj też oprócz innych pożytecznych wiadomości nabył nieco znajomości łaciny. Nie podobało się ojcu takie wychowanie syna, wnet też zabrał go stamtąd i na inny tor życia skierował, mianowicie zaczął go zaprawiać do kupiectwa. Marzeniem tego dumnego i skąpego kupca było, aby kiedyś doczekać się w synu swym wytrawnego i dzielnego kupca, któryby z czasem powiększył fortunę ojcowską.

Niestety, chciwy Bernardonie, nie znajdziesz ty tej żyłki kupieckiej u syna twego, ponieważ on "do wyższych rzeczy jest stworzony," na zaszczytniejsze powołany on dostojeństwo, którego nie mogą mu zapewnić wszystkie bogactwa tego świata.

Istotnie, trudno się było dopatrzeć we Franciszku tego, co chciał w niego wmówić ojciec jego. Franciszek bowiem i lubił bogactwa i nienawidził je. Lubił je o tyle, że mógł nimi wspierać nędzę i ubóstwo bliźnich—nienawidził je zaś tak dalece, że bez skrupułu największe sumy wydawał na wesołe zabawy i huczne biesiady z rówieśnikami. *(C. d. n.)*

Św. Antoni Padewski

ŻYWOT (C. d.)

MIESZCZANIE jednak padewscy nie godzili się na to, pragnąc mieć tak cenny skarb przy kościele Pany Marji w śródmieściu. Bracia czekali na przybycie prowincjała, którego już o zgonie św. Antoniego powiadomili. Bojąc się zaś, aby tymczasem gwałtem nie porwano zwłok, włożyli je do prostej, drewnianej trumny i lekko ziemią przysypali. Lud coraz natarczywiej domagał się wydania ciała św. Antoniego, a gdy Bracia wskazali miejsce, wierzyć im nie chciano. Na szczęście w sobotę (14 czerwca) nadjechał prowincjał i próbował wzburzone umysły uspokoić perswazją. Widząc zaś, że nie tędy droga, poszedł na ratusz, aby zasięgnąć rady i żądać pomocy. Rajcy nie chcąc się w tę sprawę mieszać, oddali ją w ręce biskupa, a ten zwołał na poniedziałek kapitułę, na której postanowił, że Braciom tylko przysługuje prawo rozstrzygania, gdzie zechcą swego współbrata pochować, a burmistrzowi Padwy, Stefanowi Badoaro wydał rozkaz uśmierzenia rozruchów. Obywatele z Capodiponte usłyszawszy o tym wyroku przycichli, ale tylko pozornie. Kto wie, do czegoby doszło, gdyby sam Bóg nie był się wdał w tę sprawę. Trzykroć przypuszczali szturm do klasztorku, ale za każdym razem tak oślepiająca światłość uderzała na nich, że nie mogli znaleść wejścia.

Wtedy burmistrz zabrał się energicznie do poskromienia zuchwałych. Zwołał naradę i obwieścił, że każdy, ktoby zbrojno usiłował przeszkodzić pogrzebowym obrzędom, prócz kary więzienia poniesie konfiskatę swej posiadłości. To ich dopiero zaszachowało.

Piątego dnia od zgonu św. Antoniego, we wtorek (17 czerwca) biskup padewski ruszył na czele duchowieństwa i wiernych do Arcelli. Kondukt żałobny miał iść przez Capodiponte, a mieszkańcy tamtejsi, jakby cudem odmienieni, nietylko nie przeszkodzili mu, ale przyłączyli się do pochodu i aż do śródmieścia mu towarzyszyli. Pochód to był triumfalny. Cała droga usłana kwieciem. Najpierwsi z obywateli za zaszczyt sobie poczytywali, aby

nieść trumnę na swych barkach. Na ulicach przepełnionych ludem płonęły świece i pochodnie, a to morze płomieni robiło wrażenie, jakby miasto gorzało. W kościele Panny Marji sam biskup celebrował Mszę św. żałobną.

NASI PRYMICJANCI

Następujący nowowyświęceni kapłani naszej polskiej prowincji odprawili prymicje: O. Edmund Królicki, 24 lipca w kość. Św. Michała, Bridgeport, Conn. — O. Maurycy Bora, 3 sierpnia, w kość. Św. Jadwigi, Detroit, Mich. — O. Fabjan Zator, 10 sierpnia, w kość. Św. Stan. Kostki, Shamokin, Pa. — O. Mateusz Baran, 24 sierpnia, w kość. Św. Jadwigi Detroit, Mich.

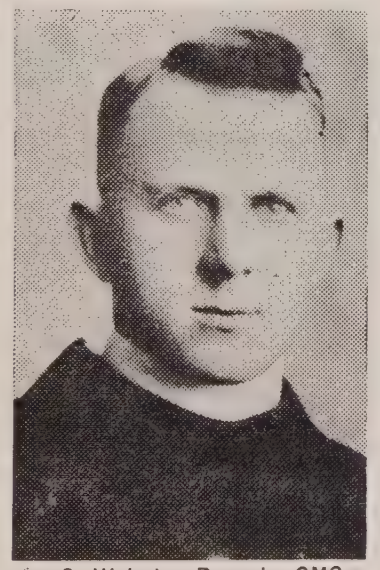

Śp. O. Walerjan Derenda, OMC.

W detroickim klasztorze naszym na Junction ulicy pożegnał ten świat O. Walerjan Derenda. Młody ten kapłan wstąpił do zakonu 12 lat temu. Po ukończeniu nowicjatu w Syracuse, N. Y., wyższe studja odbył w Rzymie i w roku 1925 otrzymał święcenia kapłańskie. W tych krótkich 5 latach z woli przełożonych spełniał obowiązki wikarego w parafji św. Stan. Kostki, Balto. Md., św. Józefata, Milwaukee, Wis.; św. Stan. Kostki, Shamokin, Pa.; św. Bronisławy, So. Chicago, Ill., i św. Jadwigi, Detroit, Mich. W południe 19 sierpnia po krótkiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami zasnął w Panu. Przedwczesna śmierć jego w smutku pogrążyła współbraci zakonnych i żałobą okryła rodziców i rodzeństwo — dwie siostry i czterech braci, z których jeden, O. Andrzej, OMC., jest wikarym u św. Stanisława w Baltimore, Md. Po nabożeństwie żałobnem w kościele św. Jadwigi 22 sierpnia, zwłoki przewieziono do Buffalo, N. Y., i następnego dnia po Mszy św. w kościele Bożego Ciała złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu św. Stanisława. Śp. O. Walerjan żywo się zajmował pisemkiem naszem, dlatego też pobożnych Czytelników "Kroniki Serafickiej" prosimy o westchnienie za duszę jego do Boga: "Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci!"

— Prośby — Dzięki — Ofiary —

1. **Na "Chleb ubogich św. Antoniego:"**

Baltimore, Md. E.W. $2, E.D. $1, W.G. $1, A.D. $1 — **Brooklyn, N. Y.** R.S. $4, F.K. $3 — **Buffalo, N. Y.** J.M.M. $10, S.S. $3, M.B. $1, J.M. $1, H.S. $1, M.N. $1 — **Chicopee Falls, Mass.** M.W. $2 — **College Point, L. I., N. Y.** Z.W. $2 — **Detroit, Mich.** A.S. $2, A.B. $2 — **Jersey City, N. J.** W.K. $2, J.Z. $1 — **Maspeth, L. I., N. Y.** C.W. $2, M. K. $2, Z.W. $1 — **Milwaukee, Wis.** M.J. $1, P.G. $1 — **Mt. Carmel, Pa.** P.R.K. $1. — **Philadelphia, Pa.** P.S. $1, W.K. $1 — **Shamokin, Pa.** A.O. $1 — **Springfield, Mass.** D.D. $1 — **West Ashley, Pa.** M.S. $5 **Willimansett, Mass.** M.Z. $5.

2. **Na "Nieustającą Nowennę:"**

Auburn, N. Y. M.M. $1, K.D. $1 — **Baltimore, Md.** K.B. $1, A.D. $1, W.G. $1, M.P. $1, W.K. $1 — **Buffalo, N. Y.** Z.N. $1, M.K. $1, B.C. $1, A.B. $1, A.P. $1 — **Maspeth, L. I., N. Y.** K.S. $1 — **Milwaukee, Wis.** A.M. $1 — **Philadelphia, Pa.** M.J. $1 — **Plainfield, N. J.** J. G. $1 — **Plymouth, Pa.** M.G. $2 — **Trenton, N. J.** K.W. $2, H. W. $1.

3. **Na "Bursy:"**

a) **św. Wojciecha** — legat po śp. ks. Tomaszu Flaszku. $1,000.00

b) **św. Franciszka: Hall, Mo.** A.M. $1 — **Philadelphia, Pa. po $4:** K.S., M.D., A.P., — **po $2:** F.R., M.Q., A.J., A.P., J.Z. — W.Z. $1.50 — **po $1:** J.Z., W.S., R.B., J. i S.K., M.K., A.T., J.Z., K. i J.C., M.O., M.S., M.K., T.T., B.T., A.W., M.S., F.S., J.K., P.M., J.M., A.T., K.P., J.B., M.C., W.A., M.S., Z.-C., W.B., K.P., J.R., Z.G., M.K., J.D., W.B., W.K., B.Z., A.M., J.B., W.S., A.Z., M.Ł., M.D., P.T., J.B., W.D., K.K., Ł.K., T.S., A.W., Z.M., A.S. — **po 50c:** J.D., A.S., B.O., L.S., P.Ł., S. P., K.H., E.R., G.M., J.M., S.W., B.N., B.M., W.K., S.L., M.S., M.M., R.K., K.M., Z.C., F.K., S.P., H.K., K.M., S.K., J.G., M.K., E.P., J.Z., J.S., Z.P., H.J., X.A., S.E., F.K., S.G., Z.G., M.M., K.J., A.C., J.F., A.N., A.K., P.Z., M.S., H.M., A.S., W.J., S.A., S.W., R.S., M.K., K.S., J.S., M.W., M.K., A.P., S.W., J.Z., M.C., M.J., A.G., P.T., A.W., W.K., A.C., R.M., J.B., S.D., E.G., F.B., N.N., J.Z., K.R., K.T., R.D., K.J., P.J., P.B., R.J., J.B., E.S., S.G., E.J., S.G., M. Ł., A. K., M.S., J.M. — B.B. 45c — **po 40c:** A.M., A.J., J.B. — **po 35c: A P** , J.N., A.D., A.K., M.W. — **po 30c:** P.C., S.S., F.P., — **po 25c:** G. K., A.Ł., J.B., J.R., M.B., R.K., J.K., F. U., H.M., A.S., M.W., K.G., J.K., Z.G., K.S., J.C., F.L., M. K., A.Ł., J.B., K.L., K.S., A.K., H.J., W.B., M.S., Z.S., F. S., E.C., Ł.Z., F.W., J.B., S.O., A.M., A.B., R.F., Z.Z., H. R., M.W., M.G., M.R., F.C., W.C., L.B., L.S., F.S., I.A., F. K. — K.S. 20c, M.P. 10c, J.P. 10c, A.A. 10.

Razem $925.59

c) św. Teresy od Dzieciątka Jezus: **Carnegie, Pa.** W. D. $2 — **Razem** $128.00

d) św. **Antoniego Padewskiego: Cecil, Pa.** R. S. $1 **Razem** $524.00

4. **Na "Lampki Wotywne:"**
Buffalo, N. Y. A.N. $1 — **Dunellen, N. J.** S.G. $1— **New York, N. Y.** A.P. $1 — **Philadelphia, Pa.** W.K. $1, A.L. $1.

5. **Na "Misje franciszkańskie:**
Detroit, Mich. Dzieci szkolne z parafji M.B. Anielskiej $7.41.

6. **Znaczki pocztowe dla misyj:**
Baltimore, Md. L. Warczyński (uczeń szkoły św. Stan.), p. F. Baran, p. Fr. Liszewski — **Buffalo, N. Y.** Dzieci ze szkoły Bożego Ciała: Cecylia Zaklikowska, kl. 8B., Alojzy i Henryk Czubaj, kl. 3B., Marja Ignaszak, kl. 8A., Zofja Gabrjel, kl. 7., Alojzy Kubała, kl. 8; — Ed. Safarowicz, stud. kol. św. Franc. — p. W. Spychała, p. Teofila Jasińska, p. K. Kamykowska, p. M. Matuszewska, p. Feliksa Śliwa, p. Adam Redliński, p. W. B. — **Bridgeport, Conn.**, p. M. Zamielska — **Brooklyn, N. Y.** Dzieci szkolne: Matty Puk, Józef Wiejaczka i Wiktorja Jendrzejczak — **Chicago, Ill.** Dorota Smolińska, ucz. szkoły św. Bron. — **Chicopee, Mass.** Siostry Franciszkanki —**College Point, L. I., N. Y.** p. Z. Wichrowska — **Detroit, Mich.** Siostry Franciszkanki z Martin Ave. — **Fall River, Mass.** Szkoła św. Krzyża — **Mespeth, L. I., N. Y.** Józef Filipiak, p. C. Wojciechowska — **Milwaukee, Wis.** p. Jan Skoczek — **Montreal, P. Q., Can.** p. Julja Sosna — **Mt. Carmel, Pa.** p. P.R. Kowalewska — **Oil City, Pa.** p. Walenty Piendel — **Pitman, Pa.** p. D. Loncosky — **Shamokin, Pa.** Siostry Franciszkanki z West End — **Trenton, N. J.** br. Walenty OMC. — **Wisconsin Rapids, Wis.** p. A. Małecka —

Szlachetnym ofiarodawcom składamy w imieniu ubogich studentów i misjonarzy naszych w Chinach i Afryce staropolskie "Bóg zapłać!"

OO. Franciszkanie.

Podwójna Nowenna

Oprócz nowenny przed uroczystością serafickiego Patrjarchy, św. Franciszka z Asyża (4 paźdz.), która się rozpocznie 25 września, odprawiać się będzie w kaplicy naszego kolegjum specjalna nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Mianowicie codziennie od 25 września do 3 października (włącznie) odprawiać się będzie Msza św., śpiewana na intencję tych, którzy w tej nowennie udział mieć zechcą. Kto zatem życzy sobie, byśmy intencją jego włączyli do tej nowenny, niech zawczasu nadeśle nam ją w załączonej umyślnie na ten cel kopercie w niniejszym numerze "Kroniki Serafickiej." Wystarczy na ćwiartce zwykłego papieru wypisać swoją intencją (można ich podać kilka, nawet za umarłych) i natychmiast wysłać, abyśmy ją od pierwszego dnia nowenny mogli złożyć na ołtarzu, przy którym odprawiać się będzie ta nowenna Mszy św., do "Kwiatuszka Jezusowego."

Kalendarz na Wrzesień 1930

1—P Ś. Idziego, op.
2—W **B. Jana Franciszka Burte, męcz. I. zak.**
3—Ś
4—C **Ś. Róży z Witerbo, p. III. zak.**
5—P **Pierwszy piątek. — B. Gentylisa, męcz. I. zak.**
6—S **B. Liberata, w. I. zak.**
7—N 13 po Świątk. Ewang. o 10 trędowatych (Łk. 17.) — **Szósta rocznica zgonu śp. braciszka Władysława Papczyńskiego; zmarł w Shamokin, Pa., i tamże pochowany. Niech odpoczywa w pokoju!**
8—P **Narodziny N.M.P.** — Święto nieobowiązujące.
9—W Ś. Gorgonjusza, męcz.
10—Ś Ś. Mikołaja z Tolentynu, w. — **Pierwszy dzień nowenny do św. Józefa z Kupertynu:** (raz odpust zupełny, codzień 100 dni odpustu za publiczny udział.)
11—C ŚŚ. Prota i Jacka, męcz.
12—P Najśw. Imienia Marji.
13—S
14—N 14 po Świątk. Ewang. o służbie Bogu i mamonie (Mt. 6.) — Podwyższenie Krzyża Św.
15—P Siedmiu Boleści N.M.P.
16—W ŚŚ. Kornela i Cyprjana, męcz.
17—Ś **Suchedni. — Stygmatów św. O. Franciszka.**
18—C **Ś. Józefa z Kupertynu, w. I. zak.**
19—P **Suchedni.** — ŚŚ. Januarjusza i tow. męcz.
20—S **Suchedni.** — ŚŚ. Eustachjusza i tow. męcz.
21—N 15 po Świątk. Ewang. o młodz. z Naim (Łk. 7.) — Ś. Mateusza, ap. i ewang.
22—P Ś. Tomasza z Wilanowy, bpa.
23—W **Znalezienie ciała św. M. Klary, p. II. zak.**
24—Ś Matki Bożej okupu wiernych. — **Pierwszy dzień nowenny do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.**
25—C **Ś. Pacyfika, w. I. zak.** — **Pierwszy dzień nowenny do św. O. Franciszka.**
26—P **B. Łucji z Caltagirone, p. III. zak.**
27—S **Ś. Elzeara, w. III. zak.**
28—N 16 po Świątk. Ewang. o uzdrow. opuchłego (Łk. 14.) — Ś. Wacława, kr. — **Druga rocznica zgonu śp. kleryka Wincentego Janika; zmarł w Buffalo, N. Y., i tamże pochowany. Niech odpoczywa w pokoju!**
29—P Ś. Michała, archanioła.
30—W Ś. Hieronima, D.K. — **B. Feliksy Meda, p. II. zak.**

Absolucja generalna w dni: 8 i 17.

Odpust zupełny w dni: 2, 4, 5, 6, 8, 15, 17, 18, 25, 26, 29 i 30. Prócz tych dni tercjarze mogą zyskać odpust zupełny: 1. w pierwszy piątek, 2. w dniu zgromadzenia miesięcznego, 3. za odmówienie koronki francisz. (7 radości M.B.), 4. za obecność na błog. Najśw. Sakr. w pierwszy wtorek, 5. za odmówienie pacierzy odpustowych (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu), 6. za udział w nabożeństwie wtorkowem, 7. w trzy inne dni dowolnie obrane.

Odpust zupełny dla członków Franciszkańskiej Krucjaty misyjnej:— 17 i w jednym dniu dowolnie obranym.

Warunki do zyskania tych wszystkich odpustów: 1. spowiedź (wystarczy tygodniowa), 2. Komunja św., 3. modły za potrzeby Kościoła św. (6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu), a w pierwszy piątek należy dodać krótkie (15 minut) rozważanie o Sercu Jezusa. — Wszystkie powyższe odpusty można ofiarować za duszyczki czyśćowe.